

M

I

—

A S

T

O

B I Ń C Z Y K
B O C I A N
C Y P R Y A Ń S K A
H U B E N Y - Ż U K O W S K A
J A Ś K I E W I C Z
K A R D A Ś
K I J E W S K I
K Ł O S O W S K I
K O P E Ć
K U S Z L E W I C Z
P O P K I E W I C Z
S A Ń K O
S K U B A Ł A
S O K O Ł O W I C Z
S P R I N G E R
S T A N G E L
T O M A S Z E W S K I
W I E L E B S K A
W Y G N A Ń S K I
Z E M K E

WOBEC WYZWAŃ

Działaj w służbie dobrobytu ludzkości i rozkwitu sieci życia.

Respektuj granice planetarne.

Dbaj o tkankę społeczną, ona jest kluczowa

Respektuj autonomię wspólnot, zabiegając o ich zgodę i zaangażowanie.

Kontroluj władzę, nie udawaj, że w gospodarce władza nie istnieje, a przewagi strukturalne i monopole nie szkodzą.

Bądź ostrożny w strategiach, które planujesz, minimalizując ryzyko wyrządzenia szkody najślabszym.

Dobra wspólne to ostoja kreatywności, pozwól im rozkwitnąć.

Gospodarka jest zróżnicowana –
wspieraj wszystkie jej podsystemy.

Pracuj z pokorą, czyń swoje założenia transparentnymi,
a także bierz pod uwagę alternatywne perspektywy i narzędzia.

MIASTO WOBEC WYZWAŃ

*Prof. dr hab. Ewa Bińczyk – Ida Bocian –
Dr Marzena Cypryńska – Agnieszka Hubeny-Żukowska –
Dr hab. Michał Jaśkiewicz – Dr Aleksandra Kardaś –
Dr Tomasz Kijewski – Wojciech Kłosowski – Leszek Kopeć –
Karolina Kuszlewicz – Marcin Popkiewicz – Wojciech Sańko –
Prof. dr hab. Piotr Skubała – Dr hab. Mariusz Sokołowicz –
Filip Springer – Dr hab. inż. arch. Michał Stangel –
Jacek Tomaszewski – Natalia Wielebska – Kuba Wygnański –
– Aleksandra Zemke*

M I - - A S - T O

WOBEC WYZWAŃ



Redakcja, opracowanie graficzne i skład: Lena Lorenc-Barańska

Ilustracje i projekt okładki: Funky Studio Małgorzata Jabłońska-Wawrzyniuk

Wydawca: UrbanLab Gdynia | Laboratorium Innowacji Społecznych

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

e-mail: urbanlab@lis.gdynia.pl

tel.: +48 58 727 3916

www.urbanlab.gdynia.pl | www.lis.gdynia.pl

Copyright © 2021 by UrbanLab Gdynia and Ewa Bińczyk, Ida Bocian, Marzena Cypryańska-Nezlek, Agnieszka Hubeny-Żukowska, Michał Jaśkiewicz, Aleksandra Kardaś, Tomasz Kijewski, Wojciech Kłosowski, Leszek Kopeć, Karolina Kuszlewicz, Marcin Popkiewicz, Wojciech Sańko, Piotr Skubała, Mariusz Sokołowicz, Filip Springer, Michał Stangel, Jacek Tomaszewski, Natalia Wielebska, Kuba Wygnański, Aleksandra Zemke

Wydawnictwo zwarte, zbierające dyskurs wokół tematów adaptacji do zmian klimatu oraz życia w czasach pandemii, zostało sfinansowane ze środków zadania „Adaptacja Koncepcji UrbanLab w Gdyni”, realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Pomoc Techniczna na lata 2014-2020, współfinansowanego ze środków Funduszu Spójności na podstawie umowy o dofinansowanie zadania nr: DPT/BDG-II/POPT/19/19.

Wydanie pierwsze

UrbanLab Gdynia, Czerwiec 2021



ISBN 978-83-961421-0-8

UrbanLab Gdynia oddaje do rąk Czytelniczek i Czytelników efekt pracy przedstawicieli wielu różnorodnych dyscyplin. Na kartach niniejszej książki w dwudziestu odsłonach szczegółowo opowiedziane zostają czytelnikowi realia budowania społeczności, adaptacji do zmian klimatu i życia w świecie pandemicznym w czasach zazębiających się kryzysów antropocenu: klimatycznego, epidemicznego, gospodarczego i społecznego. Mimo rozpiętości tematów, wyzwań i refleksji, autorzy są zgodni co do niemożności naszego przetrwania w epoce człowieka w warunkach kontynuowania modelu *business as usual* oraz jednogłośni w swojej diagnozie dla miast: to one – siedziba większości populacji świata – muszą się zmienić i mają do tego ogromny potencjał. Prezentowane czytelnikom w publikacji teksty, mimo czasem mrocznego i alarmującego kontekstu, nie mają jednak pesymistycznego wydźwięku; słowa autorów niosą wiele odpowiedzi, rozwiązań i przykładów odporności – miejskiej, psychicznej, społecznej – w myśl postawy: odważnie wobec kryzysów. Wielogłos narracji pisanych i wizualnych spleta się tu w spójny przekaz: ochrona przyrody – w miastach i poza nimi – jest naszym priorytetem. Im lepsza jej kondycja, tym lepiej jesteśmy chronieni przed zmianami klimatu, chorobami, w tym epidemiami, a także stresem i zaburzeniami psychicznymi. Musimy drastycznie zmienić wzory konsumpcji i styl życia oraz pogodzić rozwój miast ze zmniejszaniem zużycia zasobów. Gwałtownie rośnie też znaczenie miejskich zasobów wspólnych, otwierając drogę do wymiany i poszerzania wiedzy, wyznaczania nowych kierunków i trendów oraz zwiększania wrażliwości społecznej. W zasadniczy sposób wpływa to zarówno na miejskie zarządzanie operacyjne, jak i strategiczne. Mamy nadzieję, że wyluskacie Państwo z mądrości autorów wiele inspiracji, nadziei i gotowych do powielenia rozwiązań.

SPIS TREŚCI

- 5 OD WYDAWCY
- 9 PRZEDMOWA
- 13 O URBANLAB GDYNIA
- 19 O AUTORACH

KRYZYS 01

29

WOJCIECH KŁOSOWSKI

Zarządzać miastem
w niestabilnym świecie...

45

ALEKSANDRA KARDAŚ

Zmiana klimatu –
zmiany dla polskich miast

59

PIOTR SKUBAŁA

Człowiek i przyroda w mieście –
współdziałanie to klucz do przeżycia

77

FILIP SPRINGER

Widok sanek w piwnicy

91

IDA BOCIAN

Permanentna tymczasowość.
Zapiski na marginesie
kryzysu sektora kulturalnego
w trakcie pandemii

REZYLIENCJA* 02

109

EWA BIŃCZYK

Uodparnianie gospodarek w epoce antropocenu.
Donatowa ekonomia Kate Raworth

125

MARCIN POPKIEWICZ

Rewolucja Energetyczna.
Korzenie. Drogowskaz. Narzędzia

145

MARZENA CYPRYAŃSKA

Między cierpieniem i adaptacją.
O jasnych i ciemnych stronach negatywnych
reakcji emocjonalnych na zmianę klimatu

163

MICHAŁ STANGEL

Odporność (w) przestrzeni miasta –
proste rozwiązania na trudne czasy?

179

MICHAŁ JAŚKIEWICZ

Przyroda a zwiększenie odporności
psychofizycznej mieszkańców miast

*z ang. „resilience”: odporność,
sprężystość, elastyczność; umiejętność
lub proces dostosowywania się do
zmieniających się warunków

WSPÓLNOTOWOŚĆ 03

195

LESZEK KOPEĆ

Gdynia nadmorską stolicą filmu.
Strategia rozwoju kultury filmowej blisko widza

213

AGNIESZKA HUBENY-ŻUKOWSKA

Piąty pokój.
Nowe role zielonych przestrzeni miast

227

MARIUSZ E. SOKOŁOWICZ

Wspólne, czyli czyje?
Kilka uwag o miejskich dobrach wspólnych

245

NATALIA WIELEBSKA

Ikonografia miejska jako narzędzie
budowania wspólnoty i tożsamości

259

TOMASZ KIJEWSKI

Budowanie świadomości ekologicznej
– w kierunku równowagi między środowiskiem
a lokalnymi społecznościami

GOVERNANCE* 04

*ang.: zarządzanie w sektorze
publicznym

277

ALEKSANDRA ZEMKE

Silne dzielnice,
czyli miejski układ odpornościowy

293

KAROLINA KUSZLEWICZ

Miasto wielogatunkowe?
Regulacje prawne dziś i w przyszłości

311

JACEK TOMASZEWSKI

Inteligentne miasto?
Tak, bo współtworzone przez aktywnych
i pomysłowych mieszkańców!

323

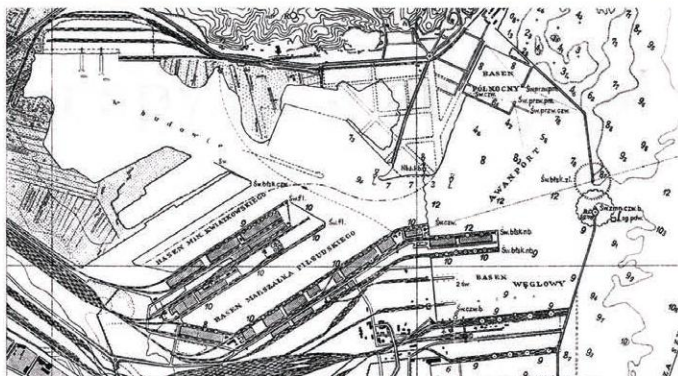
WOJCIECH SAŃKO

Potencjał wykorzystania narzędzi cyfrowych
i aktywności obywatelskiej
na rzecz zielonej infrastruktury miasta

337

KUBA WYGNAŃSKI

Ze Wspólnej na Własną i z powrotem?



P R Z E D M O W A

Szanowni Państwo, oddajemy do Państwa rąk publikację „Miasto wobec wyzwań”, będącą efektem współpracy środowiska samorządowego oraz znamienitych ekspertów i ekspertek zaangażowanych w namysł nad rozwojem naszego miasta i w działanie gdyńskiego UrbanLabu.

W publikacji tej, jak w każdej dobrej dyskusji o mieście, spotykają się różne perspektywy i podejścia, a łączy je wspólny mianownik – wrażliwość na wyzwania, przed którymi stanęły polskie miasta, przed którymi stanęła Gdynia. Do podzielenia się myślami zaprosiliśmy grono osób z różnych dziedzin, zaangażowanych w działanie UrbanLab Gdynia – w prace Grupy Strategicznej, Rad Społecznych, Zespołów Tematycznych, grup roboczych czy też wydarzeń w ramach UrbanCafe. Autorzy tekstów to mieszkańcy różnych miast – od Gdyni, przez Trójmiasto, Łódź, Warszawę, po Barcelonę – prezentujący różne miejskie perspektywy.

Pokazujemy tu współczesne dylematy, które towarzyszą nam w poszukiwaniu odpowiedzi na nowe miejskie wyzwania. To dyskusja o czynnikach miastotwórczych, sposobach na budowanie lokalnej wspólnoty, a także poszukiwanie tego, co czyni miasta odpornymi na kolejne wyzwania współczesności. Jest wyrazem nie tylko tego, w jaki sposób można myśleć o Gdyni, ale również o każdym współczesnym mieście w ogóle. Pokazuje dylematy, które podejmujemy, postawieni wobec

kryzysu, z którym wcześniej nigdy nie musieliśmy się mierzyć. Wskazuje, w jaki sposób zakorzenieni w mieście, postrzegamy i odczuwamy to, co przed nami.

Przesłanie płynące z tej publikacji to wypadkowa różnych głosów i perspektyw, jakie w tę dyskusję o mieście wnoszą poszczególni autorzy, rozważając perspektywę budowania społeczności, adaptację do zmian klimatu, wyzwania, jakie niesie ze sobą życie w świecie pandemicznym. Wśród największych wyzwań ostatnich lat z jednej strony mówimy o pandemii oraz idących za nią kryzysach kondycji: zdrowotnej, a także psychicznej czy też gospodarczej. Z drugiej strony zachodzące zmiany klimatyczne doprowadziły do sytuacji, w której konieczne jest podejmowanie dziś bardzo konkretnych szeroko zakrojonych działań przeciwdziałających kryzysowi, ale również tych pomagających zaadaptować się do zachodzących zmian. Pandemia i zmiany klimatu spletają się ze sobą, dotykając każdego z nas indywidualnie, jak i przyjmując charakter globalny. Oba zjawiska muszą być przez nas nie tylko bacznie obserwowane, ale przekładać się na podejmowanie świadomych i odpowiedzialnych działań w lokalnych wspólnotach, ze świadomością bycia częścią wielkiego organizmu, narażonego na konkretne zagrożenia i ich konsekwencje. Doświadczenia kryzysów uwypukliły poszerzającą się świadomość wspólnot lokalnych i młodego pokolenia, które czuje się silnie odpowiedzialne za refleksję, jaką planetę chcemy zostawić pokoleniom następnym. Poza lokalnym podejściem, musimy zadawać sobie pytania związane z współodpowiedzialnością za globalne zmiany klimatyczne. Spoglądając na kryzys wynikający z pandemii, mamy świadomość kluczowej roli, jaką odgrywają samorządy, najlepiej diagnozujące i rozwiązujące problemy lokalnych wspólnot.

Co dla mnie osobiście oznacza zarządzanie miastem w czasach kryzysu? To uważne wsłuchiwanie się w puls lokalnej wspólnoty i stała gotowość do szybkiego reagowania na pojawiające się potrzeby. To rozwijanie tego, co miastu da odporność: świadomości społecznej, wzmacnianie lokalnych społeczności i ich tożsamości, rozwijanie kapitału społecznego i kulturowego. Zachodzące zmiany wymagają budowania partnerstw, wzrasta rola debaty i patrzenia na problemy z różnych perspektyw. Niezwykle cenne jest szukanie rozwiązań w interdyscyplinarnych gronach, z zaangażowaniem ekspertów, w tym mieszkańców. Troska i odpowiedzialność za naszą wspólnotę przekładać się powinna na wspólne, na poziomie całego miasta, zaangażowanie i dzielenie się swoją wiedzą, doświadczeniem oraz propozycjami.

Wyznaczając kierunki działań, rozstrzygamy, jaką Gdynię i jakie polskie miasta zostawimy następnym pokoleniom mieszkańców i mieszkank. Dziś, kiedy podejmowane lokalnie decyzje wiążą się z globalnymi zmianami silniej

niż kiedykolwiek, jest to szczególnie istotne. Jestem przekonany, że ta lektura będzie odpowiedzią na wiele dylematów oraz rozważań, towarzyszących samorządowcom, aktywistom czy zaangażowanym mieszkańcom. Wierzę, że wspólnie, inspirując się opiniami ekspertów zarówno naukowców, jak i praktyków, uda nam się stawić czoła czekającym nas wyzwaniom oraz wymyślić rozwiązania, które sprawią, że będzie żyło się lepiej wszystkim mieszkańcom miast, ale również całej naszej planety.

Serdecznie zachęcam Państwa do lektury tego wydawnictwa!

Wojciech Szczurek

Prezydent Gdyni

POZNAJ MY SIĘ NA MIEŚCIE

UrbanLab

RAL 1018 / ZINCYELLOW
PANTONE 108

AL. ZWYCIĘSTWA 96/98
GDYNIA / PPNT



O URBANLAB GDYNIA

Publikacja, którą trzymacie Państwo w rękach, powstała w miejscu nieprzypadkowym – zarówno w koncepcyjnej, jak i fizycznej przestrzeni gdyńskiego UrbanLabu. Inicjatywa pilotażowego wdrożenia pierwszego w Polsce „laboratorium miejskiego” wyrosła w Gdyni z potrzeby praktycznego zmierzenia się z wyzwaniami związanymi z podnoszeniem jakości życia mieszkańców miast. Szczególną motywacją do działania stało się pragnienie przetestowania i wdrożenia pomysłu na miejsce, stanowiące swoisty twórczy tygiel koncepcji rozwojowych, wymiany myśli i konkretnych aktywności społecznych, podejmowanych na rzecz rozwoju miasta jako żywego organizmu. W realizacji tego wieloaspektowego eksperymentalnego programu miejskiego kluczowa była potrzeba spotkania, dialogu, współpracy przedstawicieli struktur miasta z jego użytkownikami i zwiększania zaangażowania mieszkańców w dialog o mieście.

URBAN LAB – EKSPERYMENT WDROŻENIOWY

Urban lab – to enigmatycznie brzmiące słowo jest synonimem pionierskiego miejskiego eksperymentu, od blisko trzech lat wdrażanego w dwóch polskich miastach: Gdyni i Rzeszowie. Osadzając koncepcję miejskich laboratoriów w praktyce wdrożeniowej, nadajemy metodzie kierunek i nowe znaczenie, testując i wdrażając rozwiązania w Polsce nowatorskie. Nie byłoby tego

eksperymentu, gdyby nie otwartość wdrożeniowa dwóch miast, połączona z koncepcją wniesioną do polskiej dyskusji przez Instytut Rozwoju Miast i Regionów, a także wsparcie w realizacji – zarówno merytoryczne, jak i finansowe – Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej¹. Urban laby mają w założeniu rozpoznawać problemy i poszukiwać rozwiązań przy udziale wszystkich stron społecznego dialogu, tj. mieszkank i mieszkańców, przedstawicieli władz samorządowych, biznesu, organizacji pozarządowych i podmiotów naukowych. W praktyce są żywym, dostrajającym się do lokalnego kontekstu instrumentem, odpowiadającym na potrzeby i wyzwania stojące przed miastami. Działają w sposób innowacyjny – innowacji poszukując i je inicjując, będąc na etapie wdrożeniowym innowacją samą w sobie. Obecnie testowane, wrastają w tkankę tych dwóch konkretnych miast, dając podwaliny do dalszego rozwoju metody² w Polsce. Liczymy, że ta warta rozpowszechniania idea, dzięki naszemu wspólnemu doświadczeniu, będzie miała szansę zakorzenić się także w innych Polskich miastach.

URBANLAB GDYNIA – MIEJSKIE LABORATORIUM

UrbanLab Gdynia to miejsce spotkania ekspertów, pasjonatów, mieszkańców, urzędników – dla których sprawy miasta są priorytetem. To nie tylko konkretna fizyczna przestrzeń w budynku Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego, ale także forum dialogu oraz innowacyjne środowisko ludzi, którzy projektują, testują, wdrażają i monitorują rozwiązania służące mieszkańcom miasta oraz uruchamiają w tym celu procesy badawcze. Do diagnozowania problemów, a także poszukiwania innowacji społecznych je rozwiązujących, przyczynia się każdy z interdyscyplinarnych komponentów UrbanLab Gdynia³. Należą do nich: Grupa Strategiczna, Zespoły Tematyczne i Grupy Robocze, dwumodułowy Inkubator Innowacji Społecznych (Program Kompetencji Miejskich oraz Pomysł Na Miasto), UrbanCafé (otwarte forum dialogu o mieście), rozwiązania z zakresu technologii obywatelskich (implementacja platformy IT Decidim oraz rozwój otwartych danych). Wyzwania roku postawione przez Grupę Strategiczną podejmowane są przez ekspertów i urzędników, mieszkańców i mieszkanki w ramach prac grup i zespołów oraz Inkubatora Innowacji. Znajdują odzwierciedlenie w zakresie wydarzeń, dyskusji panelowych, szkoleń w ramach UrbanCafé oraz w tematyce publikacji i konferencji. W roku 2019 tematycznym obszarem koncentracji był rozwój społeczeństwa obywatelskiego, w 2020: dostosowanie się do zmian klimatu oraz życie miejskie w/po pandemii – tematy kontynuowane obecnie.

Widzimy, że aby skutecznie odpowiadać na potrzeby współczesnych miast, UrbanLab musi być instrumentem żywym, gdyż potrzeby potrafią

1. UrbanLab to także „Adaptacja koncepcji UrbanLab w Gdyni” w projekcie Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej, realizowanym ze środków UE oraz gminnych; zob. infografikę na stronie 358.

2. Więcej: Bień M., Jarczewski W., Piziak B. (2020), „URBAN LAB narzędzie poprawy jakości życia mieszkańców i miast zgodnie z ideą smart city”, Warszawa – Kraków: Instytut Rozwoju Miast i Regionów.

3. Zob. infografikę na stronie 359.

w obecnych czasach szybko ewoluować. Tak było na początku ubiegłego roku, kiedy globalnie zdarzyliśmy się z sytuacją pandemii COVID-19. Wywołany przez nią kryzys wymusił modyfikację długofalowych wyzwań, przed którymi stoją i staną miasta – zarówno w wymiarze realizowanych polityk, formuły działania administracji, jak i interakcji z mieszkańcami. Wpłynął również znacząco na adaptację samej formuły działalności UrbanLabu. W praktyce oznaczało to m.in. zmianę sposobu zarządzania wdrożeniem i przeniesienie większości działań do sfery on-line. Dotyczyło to spotkań grup i zespołów eksperckich, otwartych spotkań z mieszkańcami w UrbanCafé, szkoleń dla urzędników, warsztatów w ramach Programu Kompetencji Miejskich, testów innowacji w ramach konkursu Pomysł na Miasto, konferencji „Miasta świadome”. Zmieniły się również zagadnienia, wymagające interwencji z powodu swojej nowości, ważności i pilności. Na plan pierwszy wysunęło się zmierzenie z wyzwaniem „życia w/po pandemii” – z niezwykle istotnym zagadnieniem, będącym w orbicie szczególnych zainteresowań UrbanLabu, jakim jest obecna kondycja psychofizyczna młodzieży. Elastyczność wbudowana w założenia UrbanLabu miała pierwszoplanowe znaczenie. Dzięki niej, jest on nieustannie przestrzenią doświadczania, testowania rozwiązań. Pomaga dostosowywać sposób działania do zmieniających się warunków. UrbanLab Gdynia pełni zatem równocześnie funkcję (auto)edukacyjną, jak i stanowi przestrzeń realizacji miejskich eksperymentów. Diagnostuje miejskie potrzeby. Podejmuje tematy z punktu widzenia miasta ważne, trudne, ale też wybiegające w przyszłość. Kształci ekspertów od procesów – w miejskim laboratorium wartością jest nie tylko osiągnięcie celu, ale także wspólnie przeżyta droga i wyciągnięta z niej nauka.



Fot. Archiwum UrbanLab Gdynia



Fot. Archiwum UrbanLab Gdynia

POZNAJMY SIĘ NA MIEŚCIE

W Gdyni filozofia myślenia o nowatorskich i niekonwencjonalnych metodach jest wszyta w tkankę miasta, chętnie testującego nowe rozwiązania i dzielącego się wnioskami z pilotaży i eksperymentów. Koncepcja utworzenia tu urban labu to efektywne wykorzystanie potencjału, w oparciu o który miasto rozwija się od lat. Nie bez przyczyny nazywani jesteśmy miastem mieszkańców aktywnych, utożsamiających się ze swoją lokalną wspólnotą, ceniących innowacje, współdziałających na rzecz sąsiedztw i społeczności lokalnych. Dzięki temu Gdynia jest jednym z liderów zmian społecznych, docenianych w Polsce i Europie. W gdyńskim podejściu przyświeca nam cel, by działania podejmowane przez miejskie laboratorium były użyteczne, miały wymiar maksymalnie praktyczny. Tematy i formuła współpracy, podejmowanej przez mieszkanki i mieszkańców, urzędników, użytkowników usług i przestrzeni miejskich, dzięki umocowaniu społecznemu przekładają się na długofalowe zmiany. UrbanLab Gdynia, jako część Laboratorium Innowacji Społecznych – jednostki budżetowej gminy miasta Gdyni – ma swoje trwałe miejsce w strukturze miasta. W jego ramach wypracowywane i wdrażane są rozwiązania w oparciu o potencjał i zasoby kluczowych miejskich jednostek i wydziałów Urzędu Miasta, mieszkańców i mieszkanki, przedstawicieli różnorodnych środowisk. Żaden urban lab nie ma szans powstać bez kompetentnego i zaangażowanego zespołu pracowników i współpracowników, składającego się z osób dostrzegających wartość w eksperymentowaniu, czyniącego z miasta przedmiot i podmiot swoich rozważań i działania.

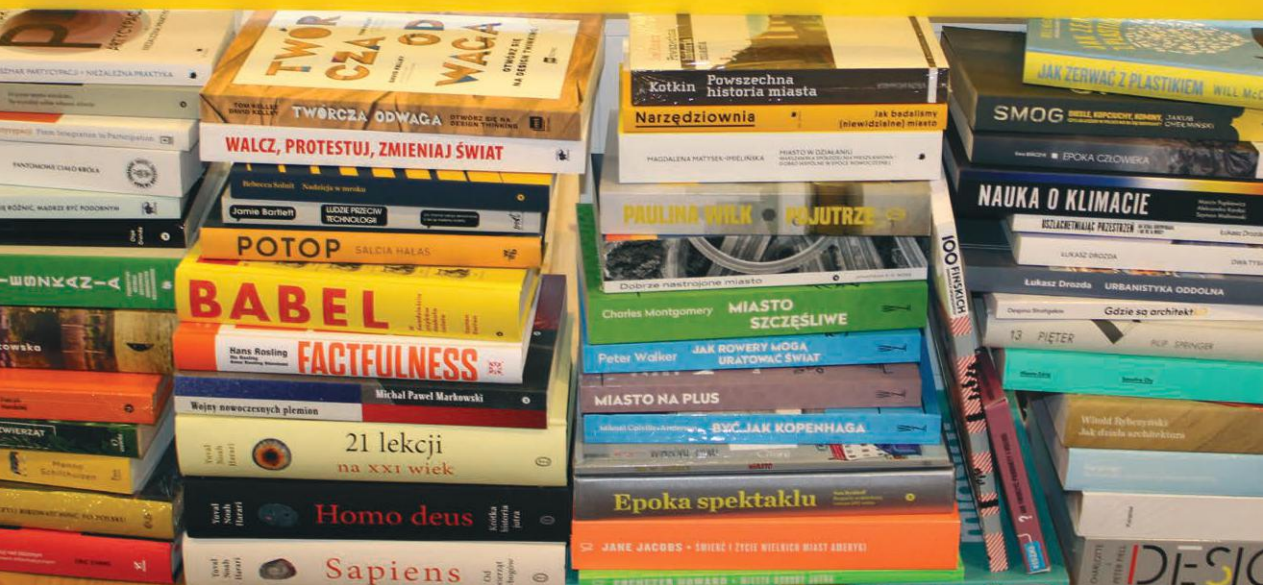
W Gdyni, na każdym etapie tworzenia i rozwoju naszego UrbanLabu, mieliśmy szczęście do ludzi zaangażowanych w przekazywanie tej idei na konkret. W tym miejscu szczególnie wszystkim Wam, którzy byliście i jesteście z nami – w różnych rolach i konfiguracjach – niezmiernie dziękujemy!

Istotą UrbanLab Gdynia jest przede wszystkim poznawanie miasta z różnych perspektyw, rozwój mechanizmów pozwalających zrozumieć lepiej odmienne racje i punkty widzenia. Temu służyć ma także niniejsza publikacja, kwintesencja istoty UrbanLabu – intelektualne spotkanie różnych perspektyw i środowisk, owocujące zwiększeniem otwartości, wrażliwości społecznej, wiedzy o trendach oraz czynnikach i mechanizmach napędzających rozwój miast. Znajdziecie tu Państwo pogłębioną refleksję z zakresu tematów podejmowanych w UrbanLab Gdynia w ciągu ostatnich trzech lat, tj. adaptacji do zmian klimatu, kryzysu związanego z utrzymującym się stanem epidemii koronawirusa SARS-CoV-2 i jego konsekwencji gospodarczych i społecznych oraz partycypacji i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego. Liczymy, że lektura tej książki wesprze zrozumienie tych problemów w Gdyni i innych miastach w Polsce, zbliży nas do adaptacji, łagodzenia lub przeciwdziałania trwającym i nadchodzącym wyzwaniom oraz do przekonania, że to, co budujemy na co dzień może być lepsze, jeżeli zaprojektujemy to wspólnie.

Zapraszamy do odwiedzin fizycznej przestrzeni UrbanLab w Gdyni oraz naszej przestrzeni on-line, a już teraz – do lektury!

Aleksandra Markowska

Dyrektor Laboratorium Innowacji Społecznych w Gdyni



PROF. DR HAB. EWA BIŃCZYK

Pracuje w Katedrze Filozofii Praktycznej w Instytucie Filozofii UMK w Toruniu. Zajmuje się współczesną filozofią środowiskową, filozofią nauki i techniki, studiami nad nauką i technologią oraz kontrowersjami w nauce. Jest autorką książek: *Socjologia wiedzy w Biblii* (Nomos, 2003), *Obraz, który nas zniewala* (Universitas, 2007), *Technonauka w społeczeństwie ryzyka* (UMK, 2012), a także *Epoka człowieka. Retoryka i marazm antropocenu* (PWN, 2018). Ostatnia książka w 2019 r. była nominowana do Nagrody im. Długosza, a także wskazana jako jedna z „20 książek do czytania w XXI wieku” (Lista Międzynarodowego Czytania akcji „Polityki” i Teatru Studio, wrzesień 2019). W roku 2021 książka ukaże się w języku rosyjskim (w wydawnictwie The New Observer). Stypendystka Fundacji na rzecz Nauki Polskiej (2005), Fundacji Fulbrighta (2006–2007), laureatka stypendium „Zostańcie z nami” tygodnika „Polityka” (2010). W semestrze zimowym roku 2016 Visiting Scholar na Uniwersytecie Harvarda (Department of History of Science).

IDA**BOCIAN**

Jest aktorką, reżyserką, scenarzystką, managerką i trenerką organizacji pozarządowych, z dużym doświadczeniem w zarządzaniu w kulturze. Absolwentka warszawskiego Wydziału Wiedzy o Teatrze w Akademii Teatralnej im. A. Zelwerowicza i Mastere Spécialisé Européen en Management des Entreprises Culturelles w Dijon, we Francji; współzałożycielka Stowarzyszenia „Stacja Szamocin”. Aktorka Teatru Stajnia Pegaza i Teatru Off de Bicz, a od 2013 r. prezeska Fundacji Klinika Kultury i dyrektorka Teatru Gdynia Główna. Ida Bocian współpracowała jako trenerka i animatorka z Towarzystwem Inicjatyw Twórczych „e”, Akademią Rozwoju Filantropii w Polsce, Europejskim Centrum Solidarności i Narodowym Centrum Kultury. Jej dotychczas największym sukcesem zawodowym jest trzyletni międzynarodowy projekt „Południowobałtycka Akademia Teatru Niezależnego – narzędziem zmian społecznych”, którego była współautorką i koordynatorką. Dzięki niemu udało się wychować ponad 40-stkę młodych animatorów kultury, biegłych w sztuce teatru z Polski, Litwy i Szwecji.

DR MARZENA CYPRYAŃSKA-NEZLEK

Psycholożka społeczna, doktor psychologii, pracuje na stanowisku adiunkta na Wydziale Psychologii Uniwersytetu SWPS. Od kilku lat jej zainteresowania badawcze dotyczą psychologicznych oraz społecznych konsekwencji zmiany klimatu. Realizowane badania dotyczą między innymi przekonań na temat zmiany klimatu oraz reakcji emocjonalnych związanych z uświadamieniem sobie konsekwencji zmian klimatycznych i obserwowanych zmian w środowisku naturalnym. Analizuje też czynniki warunkujące zaangażowanie w działania na rzecz klimatu. Autorka artykułów naukowych dotyczących dehumanizacji, porównań społecznych, jakości życia oraz konsekwencji zmiany klimatu dla zdrowia psychicznego publikowanych w pismach o zasięgu krajowym i międzynarodowym.

MGR INŻ. AGNIESZKA HUBENY-ŻUKOWSKA

Wykładowczyni na Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, absolwentka Profesjonalnego ogrodnictwa i projektowania ogrodów (Hadlow College UK), Kształtowania terenów zieleni (Uniwersytet Przyrodniczy w Poznaniu), Architektury krajobrazu (SGGW w Warszawie) oraz Architektury przestrzeni kulturowych (ASP w Gdańsku). Jest autorką ponad 250 projektów ogrodów w Polsce i zagranicą; zdobywczyni wielu nagród w kategoriach planowania krajobrazu i projektowania ogrodów. Ponadto jest autorką ponad 150 artykułów, przez kilka lat była stałą współpracowniczką magazynu „Świat rezydencji, wnętrz i ogrodów”; współpracuje z wieloma czasopismami. Członkini Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ogrodów, International Design Club oraz International Association of Designers. Od roku 2018 członkini międzynarodowego jury w A' Design Award & Competition.

DR HAB. MICHAŁ JAŚKIEWICZ

Psycholog społeczny i środowiskowy, zatrudniony w Pracowni Psychologii Środowiskowej i Relacji Międzygrupowych Uniwersytetu Gdańskiego. Kierował projektem Narodowego Centrum Nauki „Psychologiczne i środowiskowe wyznaczniki jakości życia w mieście”. Jego zainteresowania badawcze dotyczą sposobów reagowania na kryzys klimatyczny, doświadczania grupowej trwogi i identyfikacji z miejscem. Popularyzuje wiedzę na temat kryzysu klimatycznego i psychologicznych uwarunkowań zachowań pro-środowiskowych. Obserwator i uczestnik miejskiego życia, uważa podróżowanie rowerem w mieście za istotny element troski o zrównoważony rozwój.

DR**ALEKSANDRA****KARDAŚ**

Fizyczka atmosfery i popularyzatorka nauki związana z Wydziałem Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego, członkini zespołu doradczego ds. kryzysu klimatycznego przy Prezesie Polskiej Akademii Nauk. Jest redaktorką serwisu Naukaoklimacie.pl, autorką popularno-naukowej *Książki o wodzie*, współautorką podręczników: *Nauka o klimacie* oraz *Klimatyczne ABC*. Od wielu lat dzieli się z publicznością wiedzą na temat klimatu w ramach festiwali nauki, wykładów, kursów internetowych oraz artykułów prasowych i internetowych.

DR**TOMASZ****KIJEWSKI**

Jest biologiem, badaczem i edukatorem w Pracowni Badania i Edukacji o Klimacie i Oceanach w Instytucie Oceanologii Polskiej Akademii Nauk (IO PAN) w Sopocie. Absolwent biologii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, specjalizował się z antropologii. Tytuł doktora uzyskał na Uniwersytecie Gdańskim w dziedzinie genetyki. Obecnie jest pracownikiem naukowym IO PAN w Sopocie i realizuje misję edukacyjną Instytutu. Jego dziedzina to biologia i genetyka fauny morskiej, a na co dzień zajmuje się interdyscyplinarnym podejściem do środowiska morskiego, w tym ekologią, taksonomią i bioróżnorodnością. Jest zaangażowany w różnorodne działania edukacyjne, biorąc udział bądź współorganizując liczne festiwale i pikniki naukowe oraz warsztaty i wykłady dla młodzieży i dorosłych. Prowadzi również blog popularnonaukowy: Rybanapiatek.wordpress.com.

WOJCIECH**KŁOSOWSKI**

Ekspert samorządowy w zakresie strategicznego planowania rozwoju lokalnego i regionalnego, jeden z najbardziej doświadczonych polskich specjalistów w zakresie rewitalizacji miast. Od ponad 25 lat pracuje jako niezależny doradca władz samorządowych. Autor i współautor licznych strategii i planów dotyczących rozwoju miast i regionów, w tym strategii gospodarczych, programów rewitalizacji, polityk społecznych, strategii w zakresie kultury. Jest autorem m. in. podręcznika *Wyspy szans. Jak budować strategię rozwoju lokalnego*. Prywatnie – dziadek ośmiorga wnucząt, autor powieści, szablista i zapalony uczestnik larpów.

LESZEK

KOPEĆ

Dyrektor Gdyńskiej Szkoły Filmowej i Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych oraz prezes zarządu Pomorskiej Fundacji Filmowej w Gdyni. Producent, przedsiębiorca i wydawca, głęboko związany z Gdynią. Absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim, w latach 1973–1979 pracował jako redaktor literackiego pisma studenckiego "Litteraria" (również jego współzałożyciel). Autor powieści *Kredowe koło* wydanej w roku 1989 oraz opowiadań i recenzji publikowanych w polskich czasopismach. W latach 1995–2002 współpracownik kuriera czytelniczego "Megaron". Od 1999 r. dyrektor Neptun Filmu, a następnie dyrektor Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Od 2005 do 2010 r. dyrektor Centrum Kultury w Gdyni.

KAROLINA

KUSZLEWICZ

Pełni funkcję rzeczniczki ds. ochrony zwierząt w Polskim Towarzystwie Etycznym. Prowadzi Kancelarię Adwokacką, specjalizującą się w prawnej ochronie zwierząt i przyrody, w imieniu których bierze udział w rozprawach sądowych. Ponadto jest autorką bloga *Wimieniuzwierzat.com*, pisze dla portalu *Prawo.pl*. Często wypowiada się w mediach jako alarmistka i adwokatka ostrzegająca przed niszczeniem świata zwierząt i roślin powodowanym działaniami człowieka. Proponuje rozwiązania i środki zapobiegawcze mające na celu prawnie chronić florę i faunę. Została nagrodzona pierwszym miejscem w rankingu „Rising Stars – Prawnicy Liderzy Jutra 2017”, a w 2018 r. uznana została w rankingu magazynu *Wysokie Obcasy* za jedną z „50 śmiałych” kobiet. W 2019 r. ukazała się jej książka *Prawa zwierząt. Praktyczny przewodnik*, wyd. Wolters Kluwer. Aktualnie pracuje nad specjalistycznym komentarzem do ustawy o ochronie zwierząt. Należy do Komisji Legislacyjnej i Zespołu ds. Kobiet przy Naczelnej Radzie Adwokackiej.

MARCIN

POPKIEWICZ

Analitik megatrendów, ekspert i dziennikarz zajmujący się powiązaniem w obszarach gospodarka-energia-zasoby-środowisko. Autor bestsellerów *Świat na rozdrożu*, *Rewolucja energetyczna. Ale po co?* i *Nauka o klimacie*. Redaktor portali *Ziemiaarozdrozu.pl* i *Naukaoklimacie.pl*; laureat głównej nagrody „Dziennikarze dla klimatu 2015”, „Economicus 2016” za najlepszą książkę szerzącą wiedzę ekonomiczną oraz „Promotor Energetyki Odnawialnej 2016”. Wraz z zespołem redakcji „Nauka o klimacie” laureat przyznawanej przez MNiSW oraz PAP nagrody „Popularyzator Nauki 2017”.

WOJCIECH

SANKO

Promotor technologii, która odpowiada na potrzeby i problemy społeczne; animator współpracy interdyscyplinarnej pomiędzy światem technologicznym, organizacjami pozarządowymi i administracją publiczną. Studio-wał socjologię i administrację publiczną; koordynował program Koduj Dla Polski w Fundacji ePaństwo. Zainicjował na terenie Polski rozwój obywatelskiej sieci czujników smogu Sensor.Community (luftdaten.org.pl), promotor rozwiązań open source w administracji publicznej (Open Source Gov Tech). Twórca Festiwalu Technologii Obywatelskich dla Demokracji.

PROF. DR HAB. PIOTR SKUBAŁA

Profesor nauk biologicznych, pracuje na Wydziale Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach; ekolog, akarolog (zajmuje się ekologią i systematyką roztoczy Oribatida), autor ponad 300 artykułów naukowych i popularnonaukowych, pięciu książek i 50 rozdziałów w monografiach; etyk środowiskowy, edukator ekologiczny, działacz na rzecz ochrony przyrody; aktywista klimatyczny, lider Climate Reality (fundacja wiceprezydenta Al Gore'a), ethic expert w Komisji Europejskiej w Brukseli (program HORIZON 2020), członek komisji ds. GMO i GMM przy Ministrze Środowiska (2014–2019), stały współpracownik miesięcznika „AURA. Ochrona środowiska” i miesięcznika „Dzikie Życie”, współorganizator Festiwalu Kultury Ekologicznej „Zielono Mi”, organizator i współprowadzący spotkania Klubu Myśli Ekologicznej.

DR HAB. MARIUSZ SOKOŁOWICZ

Pracownik akademicki i miejski działacz społeczny. Profesor Uniwersytetu Łódzkiego, specjalizujący się w problematyce ekonomii miejskiej i marketingu terytorialnego. Autor i redaktor ponad 80 publikacji poświęconych problematyce ekonomii miejskiej. Był społecznym współautorem Strategii Rozwoju Ulicy Piotrkowskiej na lata 2009-2020 a w latach 2009-2013 jako urzędnik samorządowy był odpowiedzialny za jej rewitalizację. Kierował kilkoma projektami badawczymi oraz uczestniczył w realizacji kilkunastu projektów krajowych i międzynarodowych, finansowanych m. in. ze środków programu Horyzont 2020, Narodowego Centrum Nauki, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyzszego, Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości, Europejskiego Funduszu Społecznego, Agencji ds. Grantów Republiki Czeskiej, oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego. Miejski aktywista, m.in. w Fundacji Ulicy Piotrkowskiej, której celem jest rewitalizacja centrum Łodzi i wzmacnianie łódzkiej tożsamości. Swoją wiedzę i doświadczenie pogłębia podczas licznych wyjazdów zagranicznych, m.in. do Francji, Włoch, Niemiec, Rosji, Ukrainy, Czech i Słowacji.

FILIP

SPRINGER

Pisarz i fotograf. Autor wielu cykli reporterskich oraz książek, m.in. *Miedzianka*. *Historia znikania*, *Wanna z kolumnadą*, *13 pięter*, *Miasto Archipelag*, *Źle urodzone*, *Dwunaste: Nie myśl, że uciekniesz*. Stypendysta Narodowego Centrum Kultury, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Fundacji „Herodot” im. Ryszarda Kapuścińskiego i Miasta Stołecznego Warszawy. Nominowany do najważniejszych nagród literackich w Polsce. Jego książki tłumaczone są na chiński, angielski, niemiecki, czeski, rosyjski i węgierski. Współpracuje z Instytutem Reportażu w Warszawie; współtwórca Szkoły Ekopoetyki.

DR HAB. INŻ. ARCH. MICHAŁ STANGEL

Jest urbanistą, profesorem Politechniki Śląskiej w Katedrze Urbanistyki i Planowania Przestrzennego na Wydziale Architektury. Zajmuje się problematyką rewitalizacji miast, zagospodarowania przestrzeni publicznych i rozwoju dzielnic mieszkaniowych. Stypendysta Fundacji Bauhaus-Dessau oraz Fulbrighta w Massachusetts Institute of Technology, gdzie współtworzył projekt Zaragoza Digital Mile. Autor (w zespołach) ok. stu opracowań urbanistycznych, m.in. nagrodzonego nagrodą Ministra Infrastruktury i Budownictwa planu miejscowego Nowego Centrum Tczewa na terenie powojkowym oraz koncepcji rewitalizacji dla Rybnika i Wałbrzycha. Laureat trzydziestu konkursów urbanistyczno-architektonicznych (m.in. I miejsce w międzynarodowym konkursie Nowa Huta Przyszłości); członek TUP i Polskiego Stowarzyszenia Budownictwa Ekologicznego (PLGBC). Autor trzech książek, m.in. *Kształtowanie współczesnych obszarów miejskich w kontekście zrównoważonego rozwoju*.

NATALIA

WIELEBSKA

Jest edukatorką, animatorką kultury, współzałożycielką silnie związanego z Gdynią Stowarzyszenia Traffic Design, które prowadzi działania projektowe i edukacyjne, skoncentrowane wokół estetyki i sztuki w przestrzeni publicznej. W ramach stowarzyszenia, Natalia Wielebska prowadzi badania i działania animacyjne, których celem jest zgłębianie charakteru i tożsamości przestrzeni miejskiej. Jest absolwentką kulturoznawstwa na Uniwersytecie Gdańskim oraz dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Warszawskim. Ukończyła podyplomowe studia miejskie w Instytucie Badań Przestrzeni Publicznej na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie prowadzi zajęcia o detalu miejskim i warsztaty placemakingowe. Współpracowała z Instytutem Kultury Miejskiej, tworząc i koordynując program szkoleń i warsztatów skierowanych do sektora kultury. Na co dzień zajmuje się produkcją wydarzeń kulturalnych i artystycznych oraz prowadzi działania edukacyjne.

JACEK

TOMASZEWSKI

Dyrektor generalny Master Telecom, absolwent Politechniki Gdańskiej; w branży ICT od ponad dwudziestu lat, współtwórca wielokrotnie nagradzanych za innowacyjność systemów teleinformatycznych i komunikacyjnych, uczestnik, prelegent i wystawca na krajowych oraz międzynarodowych targach, konferencjach i szkoleniach branżowych, przedsiębiorca i pomysłodawca Platformy rozwoju inteligentnych miast „City Data” – projektu realizowanego przez Spółkę Master Telecom w partnerstwie z Pomorskim Parkiem Naukowo-Technologicznym w Gdyni. Odpowiedzialny za wdrożenie i rozwój gdyńskiego portalu Otwartych Danych oraz platformy eGIO – Gdyńskiego Informatora Oświatowego.

KUBA

WYGNAŃSKI

Jest socjologiem, współtwórcą i działaczem wielu organizacji pozarządowych oraz prezesem zarządu Fundacji Pracownia Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 80. działacz „Solidarności” i Komitetów Obywatelskich. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. Współtwórca m.in. Stowarzyszenia na rzecz Forum Inicjatyw Pozarządowych oraz Banku Danych o Organizacjach Pozarządowych Klon/Jawor. Współpracował m.in. z Polską Akcją Humanitarną, Fundacją im. Stefana Batorego oraz Fundacją Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych. W latach 2002–2003 stypendysta Yale University (Yale World Fellow). Członek Rady Działalności Pożytku Publicznego pierwszej, trzeciej i czwartej kadencji. Od 2010 do momentu rezygnacji (2013) był przewodniczącym Rady Programowej Telewizji Polskiej. Od 2018 Senior Ashoka Fellow. Autor licznych publikacji i wystąpień na temat budowania społeczeństwa obywatelskiego, znaczenia „trzeciego sektora” oraz roli organizacji pozarządowych i wolontariatu; felietonista kwartalnika „Więź”. Laureat wielu wyróżnień, m.in. Nagrody im. Andrzeja Bączkowskiego, Nagrody Totus i Nagrody im. Ks. Józefa Tischnera.

A L E K S A N D R A

Z E M K E

Absolwentka Rozwiązywania konfliktów na Uniwersytecie w Amsterdamie oraz Instytutu Stosowanych Nauk Społecznych na Uniwersytecie Warszawskim. W 2011 r. założyła w Hiszpanii organizację pozarządową Smile-mundo, tworzącą innowacyjne narzędzia edukacyjne wspierające zrównoważony rozwój. Od lat współpracuje z instytucjami działającymi na polu polityki lokalnej: United Cities and Local Governments, UNDP, UN – Habitat, Educating Cities czy Prowincja Barcelona. Tworzy dla nich programy edukacyjne związane przede wszystkim z Agendą 2030 i innowacjami na polu Ekonomii Społecznej i Solidarnej. Tworzone przez nią narzędzia wyróżnione zostały wieloma nagrodami, w tym prestiżową World Summit Youth Award, przyznanej przez ONZ w Brazylii dla najlepszych projektów wykorzystujących nowe technologie do promowania zrównoważonego rozwoju.



01

K

-

-

R

Y

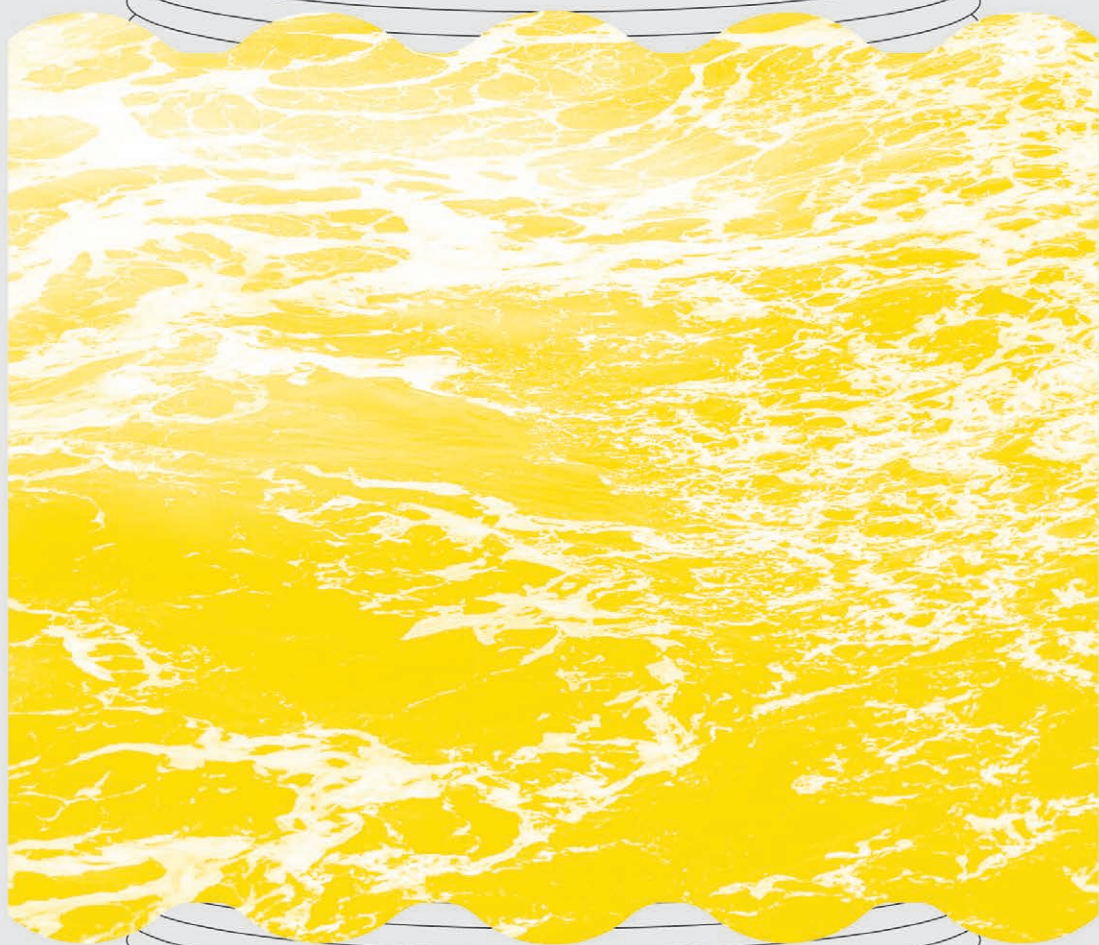
—

Z

—

Y

S



W O J C I E C H K Ł O S O W S K I

Zarządzać miastem w niestabilnym świecie...

*Come gather 'round people, wherever you roam
And admit that the waters around you have grown
And accept it that soon you'll be drenched to the bone
If your time to you is worth savin'
Then you better start swimmin' or you'll sink like a stone
For the times they are a-changin'*

Bob Dylan*

Punktem wyjścia do jakiegokolwiek sensownej rozmowy o organizowaniu przyszłości naszych miast musi być dziś konstatacja, że świat wokół nas stał się trwale niestabilny. Nie wystarczy temu stwierdzeniu usłuźnie przytaknąć. Trzeba zdobyć się na odważne i rzetelnie sprawdzenie, na ile rozumiemy, co ono faktycznie oznacza. Czy dociera do nas w pełni, czym jest trwała niestabilność świata? Jaka jest skala jej wpływu na każdy aspekt życia w naszych miastach? Czy mamy odwagę zmierzyć się z koniecznością wymyślenia od nowa właściwie całego zarządzania miejskiego, skoro wiemy już, że „stare dobre rozwiązania” właśnie przestały działać?

Poniżej spróbuję, po pierwsze, zdefiniować istotę obecnego kryzysu, nie tylko w trzech odrębnych aspektach: klimatycznym, gospodarczym i społecznym, ale przede wszystkim podejmę próbę syntezy. Widzenie obecnego kryzysu jako całości jest niezbędne, jeśli nie chcemy zabrnąć w ślepą uliczkę zarządzania tym kryzysem branzowo przez odrębne strategie w poszczególnych dziedzinach, co byłoby katastrofalną pomyłką.

Po drugie, wyjaśnię, jak moim zdaniem w niestabilnym świecie zmienia się przewidywalność i sterowność zjawisk, a w związku z tym – jak zmienia się

* „Podejdźcie tu ludzie, słuchajcie mych słów:/ Czy widzicie, że wody podnoszą się znów?/ I zależą was wszystkich od stóp aż do głów./ Kto z was chce być uratowany,/ niech zaczyna już pływać, nie stoi jak stup,/ bo to czas nadchodzi zmiany”, tłum. Wojciech Kłossowski.

**Ogół działań człowieka
(zarówno planowych,
jak i przypadkowych)
mających wpływ na
środowisko przyrodnicze.**

**Antropopresja może
być scharakteryzowana
poprzez różną skalę
intensywności i zasięgu
przestrzennego, co
ma najczęściej aspekt
negatywny, np.: hałas,
zanieczyszczenie
powietrza i wód, wyrąb
lasów, wypas nadmiernej
liczby zwierząt.**

zarządzanie miastem: zarówno operacyjne (bieżące, zajmujące się miejskimi sprawami według hierarchii pilności), jak i strategiczne (długofalowe, zajmujące się sprawami miasta według hierarchii ważności).

Po trzecie, podejmę wstępną próbę zarysowania chmury nowych wyzwań zarządzania miejskiego. Jednak w tym ostatnim aspekcie ograniczę się tylko do wybranych wskazań kierunkowych, zdając sobie sprawę, że dużo bardziej rozbudowane wskazania znajdzie Czytelnik u Autorów i Autorów kolejnych tekstów składających się na tę książkę.

ŚWIAT W KONWULSJACH...

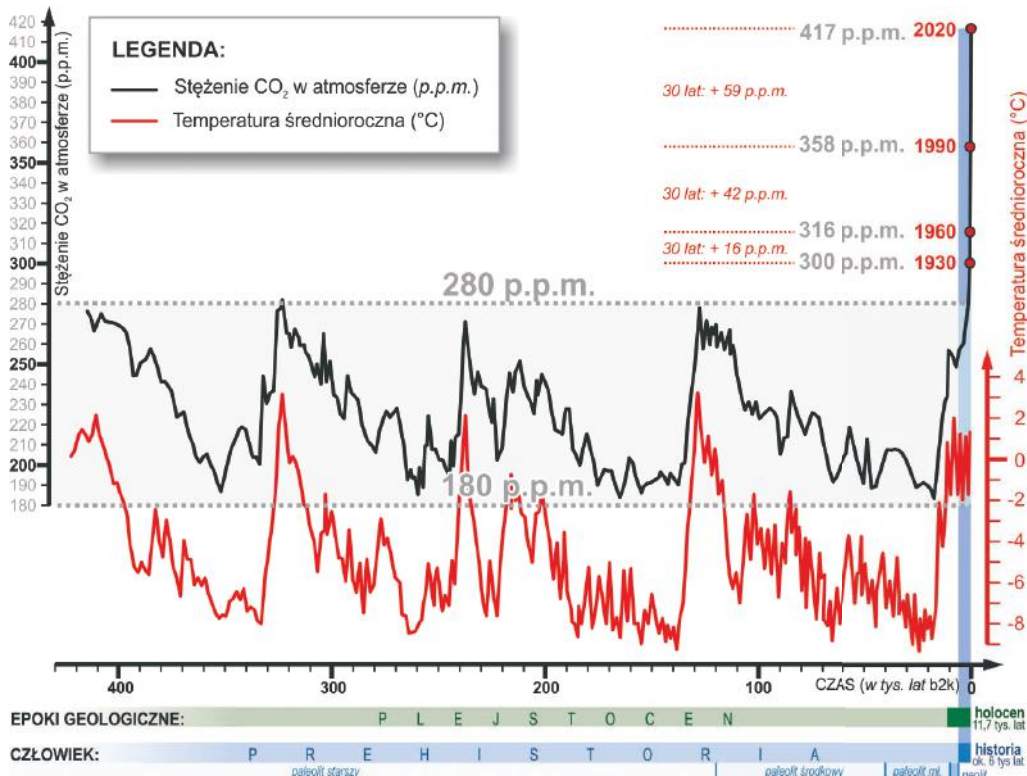
Jeśli mamy sensownie zarządzać naszymi miastami, to – nie ma innego wyjścia – musimy zacząć od postawienia sobie pytania: czy na pewno rozumiemy, jaki świat otacza nasze miasta? Wolę tu przyjąć ostrożne założenie, że nie. Że całościową odpowiedź na powyższe pytanie musimy dopiero skleić z odrębnych fragmentów.

Zacznijmy od kryzysu klimatycznego, który jest faktem bezspornym dla wszystkich znaczących organizacji naukowych, zajmujących się klimatologią na całym świecie. A jednak Internet jest pełen zdań typu: „kiedyś dwutlenku węgla było dużo więcej i co?”, „zawsze były okresy ociepleń i zlodowaceń, człowiek nie ma na to wpływu”, „nie takie upały pamiętam z dzieciństwa”. Nie ma innego wyjścia, trzeba zmierzyć się z takimi opiniami. Wykres po prawej obrazuje, co działo się z temperaturą naszej planety przez ostatnie 400 tys. lat (a więc w okresie obejmującym oba zlodowacenia późnego plejstocenu oraz cały dotychczasowy holocen).

Na wykresie widać wyraźnie czterokrotnie powtórzony cykl ociepleń i oziębień klimatu, trwający niemal dokładnie 100 tys. lat. Wynika on z tzw. *cyklu Milankowicia*¹, który wyjaśnia wystarczająco dobrze astronomiczne przyczyny powtarzających się zlodowaceń i interglacjalów. Z wykresu wynika także, że krzywa temperatury (czerwona linia na wykresie) jest głęboko zbieżna z krzywą zawartości dwutlenku węgla w atmosferze (czarna linia). Istotnie, oba te zjawiska są powiązane sprzężeniami zwrotnymi. Zgodnie z przebiegiem cyklu Milankowicia powinniśmy właśnie wchodzić w okres klimatycznego oziębienia i do końca XXI wieku temperatura powinna obniżyć się o 0,01°C (jedną setną stopnia przez sto lat). Ale już wiemy, że to nie nastąpi. Jak widać na wykresie, w ciągu ostatnich 120 lat stężenie dwutlenku węgla w atmosferze

1. Cykl Milankowicia jest związany z trzema czynnikami astronomicznymi: mimośrodowością orbity Ziemi, zmiennością kąta nachylenia osiowego Ziemi w stosunku do płaszczyzny orbity (nachylenia ekliptyki) i precesją osi ziemskiej. Głównym czynnikiem sterującym cyklem jest tu zmiana ekscentryczności orbity ziemskiej.

Ryc.1. Zmiany temperatury powietrza i stężenia CO₂ w ciągu ostatnich 400 tysięcy lat



Opracowanie autora; źródło: Intergovernmental Panel on Climate Change (na podstawie badań rdzenia lodowego Vostok, 2007).

wzrosło do poziomu nieznanego od milionów lat. To nieprawda, że „kiedyś było większe”: wykres dobitnie pokazuje, że od 400 tys. lat (a tak naprawdę od półtora miliona) nie przekroczyło nigdy 280 p.p.m. i utrzymywało się w stałym przedziale 180–280 p.p.m. (jasnoszary poziomy pas na wykresie) aż do początku XX w., aby zacząć gwałtownie rosnąć i osiągnąć w połowie 2020 r. 417 p.p.m.² Cywilizacji ludzkiej udało się naruszyć planetarny mechanizm równowagi, który regulował klimat Ziemi od milionów lat. Nie ma co liczyć na kolejne cykliczne oziębienie: jak łatwo odczytać z wykresu, obecnie antropopresja (wpływ człowieka) ociepla klimat ziemi kilkadziesiąt razy szybciej, niż cykl Milankowicia go oziębia.

Na wyobraźnię czytelnika może podzieliła dorysowana przeze mnie pod wykresem skala procesów geologicznych i cywilizacyjnych: holocen to mały zielony prostokąt na końcu skali geologicznej, trwający 11,7 tys. lat. A w tym czasie – przypomnijmy – w miejscu cofającego się lodowca zdążyło się uformować Morze Bałtyckie. Zaś cała historia ludzkości od momentu wynalezienia pisma – w przybliżeniu ostatnie 6 tys. lat – to

2. Pomiar w obserwatorium Mauna Loa (Hawaje), maj 2020 r.

“Czy na pewno rozumiemy jaki świat otacza nasze miasta?

maleńki niebieski prostokąć, mieszczący się w połowie ostatniej dziaćki skali czasu. Ostatnich trzystu lat cywilizacji przemysłowej nie dałoby się dostrzec w tych proporcjach bez lupy. A przecież tak naprawdę to zaledwie 120 ostatnich lat spowodowało katastrofę klimatyczną planety. I chociaż już od 60 lat wiemy, że cywilizacja oparła się o granice wzrostu, to od tego czasu, zamiast powstrzymać zmianę, dodaliśmy do atmosfery kolejne 100 p.p.m. dwutlenku węgla, a więc tyle, ile w swoim czasie spowodowało rozmrożenie plejstocenijskich lodowców³. Trudno myśleć o tym spokojnie.

Zmiany klimatu, w połączeniu z dramatycznym zanieczyszczeniem biosfery i stałą antropopresją na ekosystemy, zmniejszyły bioróżnorodność planety w stopniu jeszcze do niedawna niewyobrażalnym. Tymczasem świat biologiczny, którego częścią jest przecież także człowiek, to system powiązany siecią nieskończenie złożonych zależności i sprzężeń zwrotnych. Np. nie wiemy dziś do końca, jakie powiązania z zachwianiem równowagi w ekosystemach Ziemi i kryzysem klimatycznym może mieć pandemia COVID-19, ale związku takiego nie należy wykluczać, choćby w postaci zjawiska globalnego obniżenia naszej odporności. A dodajmy, że system klimatyczny planety ma swoją bezwładność. Jeżeli nawet natychmiast zatrzymalibyśmy wzrost zawartości CO₂ w atmosferze na obecnym poziomie, a potem wrócili do bezpiecznych 280 p.p.m., to klimat i tak będzie się nadal ocieplał, bo ponad 70% powierzchni planety to ocean – globalny akumulator ciepła. Dziś nie widzimy jeszcze całości skutków cieplnych już zaistniałego wzrostu zawartości dwutlenku węgla. Będą się one stopniowo ujawniały przez następne kilkadziesiąt lat i wyrażą się wzrostem globalnej temperatury o kolejne 0,35°C.

Niestabilność dotyczy nie tylko klimatu i przyrody. Kryzys finansowy lat 2007–2009 z apogeum w 2008 r. obnażył nieuświadomianą wcześniej chwiejność światowego systemu gospodarczego, a dodatkowo pokazał, że wszystkie wbudowane weń mechanizmy samoregulacji i wczesnej oceny ryzyka mogą zawieść jednocześnie. Ale tym razem stało się także coś gorszego: nadkruszyło się zaufanie do ośrodków akademickich uprawiających ekonomię. Krach roku 2008 nie został przecież przewidziany do ostatniej chwili przez żaden z ośrodków naukowych świata, choć *post factum* wiemy, że wszystkie przesłanki ku temu były aż nadto widoczne cztery lata wcześniej. Toksyczne swapy ryzyka kredytowego (ang. *credit default swap*) były chwalone przez czołowych ekonomistów akademickich jeszcze w połowie 2008 r. jako „znakomite instrumenty dywersyfikacji ryzyka”. A chwilę potem z hukiem rozsadziły światową gospodarkę: setki milionów ludzi straciło pracę i oszczędności życia. Mam tu

3. Dla pełnego obiektywizmu trzeba dodać, że wartość wymuszenia radiacyjnego (zmiany bilansu promieniowania w atmosferze, związanej z zaburzeniem w systemie klimatycznym) w przypadku dwutlenku węgla jest logarytmiczną (a nie liniową) funkcją jego zawartości w atmosferze, a więc wzrost od 300 do 400 p.p.m. wywołał w identycznych warunkach tylko ok. 65% tego efektu temperaturowego, co wcześniejszy wzrost od 180 do 280 p.p.m. Jednak każdy wzrost ponad 280 p.p.m. jest krokiem ku katastrofie.

gorzką refleksję: w sprawie kryzysu klimatycznego bierność rządów i naiwność społeczeństw jest przynajmniej równoważona rzetelnością naukowców. W sprawie kryzysu finansowego należy liczyć się z tym, że nie ostrzeże nas nikt⁴.

Nie mniej groźnie wyglądają globalne i lokalne niedobory surowców. Wydawany co trzy lata komunikat Komisji Europejskiej⁵ o surowcach krytycznych dla funkcjonowania europejskiej gospodarki, wskazuje na 27 surowców, dla których ryzyko niedoboru dostaw jest szczególnie. Surowce, które UE w całości pozyskuje z zewnątrz, często z obszarów niestabilnych politycznie, to przykładowo: antymon, bizmut, magnez, niob, fosfor, skand, tantal, metale ziem rzadkich i platynowce. Bez nich nie ma nowoczesnej elektroniki, wyświetlaczy ciekłokrystalicznych, ogniw fotowoltaicznych, laserów, katalizatorów niezbędnych w przemyśle chemicznym czy farmaceutycznym i stu innych produktów. Bardzo możliwe, że podstawowy zasób tych pierwiastków, po jaki będzie musiała sięgnąć wkrótce europejska gospodarka, to... zasób zahibernowany w zużytych, nieczynnych urządzeniach w naszych garażach i piwnicach, na strychach i wysypiskach.

Tworząc plany dla przyszłości naszych miast, musimy zdawać sobie sprawę, że planujemy w otoczeniu niepewnym, na którym nie można polegać bezwarunkowo. W perspektywie, jakiej dotyczą strategii naszych miast, z całą pewnością może zdarzyć się kolejny kryzys lub załamanie, w wyniku którego nagle mieszkańcy naszego miasta stracą oszczędności i źródła dochodów. Trzeba być przygotowanym na ponowne doświadczenie kryzysu, który będzie miał globalne przyczyny, ale – lokalne skutki.

Wiadomo także, że światowa gospodarka w dobie automatyzacji i informatyzacji przestała potrzebować takiej ilości ludzkiej pracy, by z kolei wykarmić rzeszę konsumentów niezbędnych do sprzedania im wyprodukowanych dóbr. Wobec światowej nadprodukcji wszystkiego, przemysł szuka od dawna sposobów, by rzeczy zużywały się coraz szybciej, bo gdyby okazało się, że nadal chodzimy w naszych ulubionych ubraniach

4. Trzeba jednak przyznać, że jednocześnie liczni ekonomiczni nobliści – A. Sen, J. Stiglitz, E. Ostrom, W. Nordhaus czy niedawno A. Banerjee i E. Duflo – wypowiadają się w tonie ostrzegawczym i krytycznym wobec dominującego paradygmatu gospodarczego.

5. Komunikat Komisji do Parlamentu Europejskiego, Rady, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów w sprawie wykazu surowców krytycznych dla UE 2017. Bruksela, 13 września 2017 r., COM(2017) 490.

“Kryzys finansowy z apogeum w 2008 roku obnażył nieuświadomianą wcześniej chwiejność światowego systemu gospodarczego, a dodatkowo pokazał, że wszystkie wbudowane weń mechanizmy samoregulacji i wczesnej oceny ryzyka mogą zawieść jednocześnie.

kupionych 20 lat temu, system runąłby z hukiem. Właśnie ten nacisk na konsumowanie ponad rzeczywiste potrzeby jest bodaj główną przyczyną kryzysu klimatycznego, bo zamiast produkować, ile potrzeba, produkujemy, ile się da. Być może więc nasz problem gospodarczy: „gdzie znaleźć nabywców całej naszej produkcji?” trzeba zastąpić pytaniem społecznym: „jak zadbać, żebyśmy, zachowując (a może – odzyskując?) dobrostan, przestali harować ponad siły, by zarobić na rzeczy niepotrzebne?”.

W ten sposób przeszliśmy do trzeciego obszaru niestabilności: otaczający nas świat społeczny staje się na naszych oczach rozedrgany, pełen niepokoju i lęku. Jeżeli ktoś chciałby sensownie zdiagnozować obecne społeczeństwo, powinien myśleć o nim jako o społeczeństwie w chronicznym stresie. My, ludzie, aby dobrze funkcjonować, potrzebujemy podstawowej równowagi wewnętrznej. Ale na tę równowagę stale napiera zmienność świata zewnętrznego. Aby wytrzymać ten napór, człowiek ma mechanizmy dostosowawcze. Tymczasem świat wokół nas wpadł w turbulencje i abyśmy byli w stanie w nim przetrwać, nasze mechanizmy adaptacyjne pracują pod stałym obciążeniem, a coraz częściej – przeciążeniem. Jednostki lub całe grupy przestają sobie radzić z tym, co dzieje się wokół nas: ich próg tolerancji stresu został przekroczony. W takiej sytuacji ludzie przestają zachowywać się racjonalnie, wpadają w panikę

**“Kryzys klimatyczny,
społeczny
i gospodarczy,
to całość, której nie
da się leczyć, zajmując
się tylko jednym z jej
aspektów. Trzeba ją
widzieć holistycznie.**

lub apatię, tracą krytycyzm, wypierają ze świadomości niewygodne fakty i zaprzeczają im, dokonują nieracjonalnych wyborów. Wydaje się, że wszystko to obserwujemy zarówno w Polsce, jak i w wielu krajach świata. Przed nami – wyzwanie zarządzania miastami, których społeczności mieszkańców mogą być bardziej niż dotychczas nieufne, irracjonalne w swych oczekiwaniach, podatne na manipulację, rozchwiane emocjonalnie i wątpliwe w sens długotrwałych wysiłków, nastawionych na odległe cele. To wszystko winna chronicznego stresu, który we współczesnym świecie należy chyba uznać za nieunikniony.

Pora na splecenie trzech wątków w jeden warkocz: kryzys klimatyczny, społeczny i gospodarczy – to całość, której nie da się leczyć, zajmując się tylko jednym z jej aspektów. Trzeba ją widzieć holistycznie. Rozregulowaliśmy klimat i zniszczyliśmy bioróżnorodność w pogoni za konsumpcją ponad potrzeby, która nie daje nam wymarzonego dobrostanu, a tylko rzadkie chwile ulgi w stresie. Często pracujemy też w sposób niedający nam poczucia sensowności naszego wysiłku. Być może poczucie harmonii i ładu przywróciłaby nam bliskość świata przyrody. Ale miasta zorganizowane są dziś w taki sposób, że nie mamy jak się do przyrody zbliżyć. Trudno jest przytulić policzek do chłodnej kory... drzewka w betonowej donicy ustawionego przy betonowym deptaku. Przyroda

ma niewyobrażalną siłę sukcesji i gdybyśmy na chwilę odpuścili, zaczęłaby natychmiast odzyskiwać tereny, z których ją wyparliśmy. To, że tak się nie dzieje, ujawnia ponurą prawdę: widocznie nasz wysiłek pozbycia się przyrody z miasta jest stały i konsekwentny. Ktoś ten wysiłek na co dzień organizuje i za niego płaci. Zaskakujące, jak duża część lokalnych usług publicznych służy... pogorszeniu stanu miasta. Siłą nawyku organizowane są co roku usługi zbędne lub szkodliwe, bo „zawsze tak się robiło”.

Podobnie nieracjonalnie wygląda dziś gospodarka rynkowa w naszych miastach: przemożna siła globalizacji zdołała ją wpleść niemal w całości w światową sieć zależności od globalnych łańcuchów dostaw i wystawiła przez to nasze miasta na każde zachwianie światowych koniunktur. A przecież lokalne obiegi społeczno-gospodarcze oparte o miejscową sieć zaufania, lojalności i solidarności nadal istnieją. Te obiegi tylko czekają, by ktoś wzmocnił je mądrym zarządzaniem miejskim. Mają swoich lokalnych dostawców i nabywców, miejscowych producentów i konsumentów, a coraz częściej – prosumentów: wytwórców i nabywców w jednej osobie. Paradoksalnie: świat społeczny naszych miast potrzebuje dziś zmian, które w naturalny sposób są proklimatyczne, zaś mądra dbałość o klimat stwarza zapotrzebowanie na najróżniejsze usługi i wyroby lokalnej gospodarki, uniezależniające ją od globalnej niestabilności.

Podsumujmy: otacza nas niestabilny świat, targany konwulsjami gwałtownych zjawisk pogodowych, o nietypowych porach roku, z dramatycznie zachwianą równowagą przyrodniczą, w którym zestresowani mieszkańcy większość czasu poświęcają nie lubianej pracy, by zarobić na niepotrzebne im rzeczy, kupowane dla zagłuszenia stresu i w końcu wyrzucane do pojemnika z oznaczeniem „niesegregowalne”. Ten smutny stan to nie trzy odrębne grupy problemów, ale jeden spleciony węzeł spraw do załatwienia w naszych miastach. I jest potrzebna jedna spójna miejska strategia rozwiązywania tego węzła. Teraz, już, natychmiast.

NIESTABILNOŚĆ ŚWIATA A ZARZĄDZANIE MIASTEM

Świat był zmienny od zawsze. Zmienność świata sama w sobie nie jest niczym nowym, a całkowicie niezmiennego otoczenia nie było nigdy w przeszłości. Ale obecna niestabilność świata jest zmiennością nowego rodzaju, definiowaną przez cztery współwystępujące cechy: (1) zmiany są wielkoskalowe i dogłębne, (2) są niesterowalne w krótkim horyzoncie, (3) są doraźnie nieprzewidywalne, a wreszcie (4) ich tempo jest niejednostajne, zmienne. Omówmy te cztery cechy po kolei.

Zmiany świata niestabilnego są wielkoskalowe i zarazem dogłębne. Przez wielkoskalowość rozumiem tu, że zmiany te mają globalny zasięg: nie dotyczą już regionów, państw czy kontynentów, ale całego naszego świata. Te z nich, które mają charakter kryzysów, dość szybko zmieniają się w kryzys globalny. Nie wystarczą więc lokalne i regionalne czy narodowe strategie



Gdynia, fot. Michał Puszczewicz / gdynia.pl

walki z nimi, trzeba raczej planować swój udział w strategiach globalnych, bo przeciwdziałanie kryzysom musi być globalnie zintegrowane. Za to coraz więcej sensu mają lokalne strategie redukcji szkód i zapobiegania skutkom kryzysogennych zmian; te z kolei muszą być możliwie zindywidualizowane i dostosowane do wyzwań lokalnych. Z kolei przez dogłębnosć zmian rozumiem, że nie dotyczą one jedynie tego, co widoczne na powierzchni. Że zmienia się już nie tylko obserwowalna warstwa zjawisk, ale ich istota, ich głęboka sieć powiązań przyczynowych. Świat nie tyle zaczyna wyglądać inaczej, co – zaczął już być fundamentalnie inny.

Drugą właściwością zmian świata niestabilnego jest ich **niesterowalność**. Jeżeli ta teza wydaje się komuś nadmiernie radykalna, to proponuję przyjąć ją jako ostrożnościowe założenie dyktowane przez zasadę należytej przeczności: uznajmy, że wobec gwałtowności i globalnej skali kryzysów współczesnego świata wszelkie nasze działania, będące próbami sterowania tymi kryzysami, nie będą miały skutków w krótkim horyzoncie czasowym. Mogą one mieć skuteczność długofalową (nie wiemy jak dużą), więc i tak warto je podejmować, ale nie należy łudzić się, że w perspektywie kilkuletniej uda nam się tak posterować zmianami, by uniknąć dotkliwych skutków kryzysu. Mówiąc kolokwialnie: lepiej nastawić się na to, że niezależnie od tego, co byśmy zrobili, w najbliższych latach skutki kryzysu dotkną nas i tak. Takie pesymistyczne założenie skieruje nas ku działaniom bardziej racjonalnym niż ślepy optymizm. Jakże to działania? Warto – oprócz długofalowych starań o zapobieżenie kryzysom – skierować możliwie dużo uwagi i środków na rozsądne dostosowanie się do ich nieuchronnych skutków i redukcję szkód, które następują już teraz. Czym różni się zapobieganie kryzysowi od dostosowania do jego skutków? Zapobieganie kryzysowi (mitygacja) to osłabianie przyczyn kryzys wywołujących, to praca u źródeł kryzysu, prewencja i profilaktyka. To likwidowanie zawczasu czynników wywołujących lub nasilających kryzys. To działania nakierowane na to, by kryzys nie nastąpił,



a jeśli już nastąpił – aby słabł, a nie nasilał się. Ale w kontekście omawianej przed chwilą *niesterowalności zmian*, trzeba stwierdzić, że takie akurat działania w najbliższych latach nie przyniosą doraźnie widocznych skutków: kryzysowi prawdopodobnie nie da się zapobiec w krótkiej perspektywie. Natomiast dostosowanie (adaptacja) do skutków kryzysu, zwane też *redukcją szkód*, to działanie wywodzące się z realistycznego założenia, że pewne następstwa kryzysu są nieuniknione, że nie uda się im całkowicie zapobiec, że przecież wielu z nich doświadczamy już obecnie. Dostosowanie polega na tym, aby ograniczyć negatywny wpływ skutków kryzysu na nasze życie, aby złagodzić ich dolegliwość, ograniczyć szkody przez nie wyrządzone.

Trzecią cechą świata niestabilnego jest to, że zmiany następujące w nim są nieprzewidywalne w krótkiej perspektywie. To wywrócenie do góry nogami porządku, do którego ludzkość była przyzwyczajona od zawsze. Umieliśmy względnie trafnie przewidywać wydarzenia najbliższe w czasie, ale im dalej w przyszłość, tym przewidywania były bardziej mgliste. Ten porządek odwrócił się o 180 stopni: umiemy prognozować z bardzo wysokim prawdopodobieństwem średnią temperaturę na Ziemi za 15 lat. Ale jaka pogoda będzie w naszym mieście tego lata? Tu straciliśmy możliwość przewidzenia czegokolwiek. Z procesami społecznymi i gospodarczymi jest jeszcze trudniej: w ich przypadku nie mamy także łatwej możliwości przewidywania długoterminowego. A skoro zmienności otoczenia nie da się skutecznie prognozować, to także nie jest łatwo na tę zmienność sensownie reagować wyprzedzająco.

Czwartą cechą niestabilnego świata, która w praktyce będzie miała znaczenie kluczowe, jest *niejednostajność strumienia zmian*. Tempo zachodzących zmian jest zmienne, rozedrgane. Zmiany przebiegają raz szybko, wręcz wybuchowo, a raz słabną lub zamierając całkiem, stwarzają niebezpieczne złudzenie powrotu do stabilności. Ta cecha niestabilnego świata będzie w najbliższych latach najpoważniejszą przeszkodą w tworzeniu i realizowaniu

mądrych strategii lokalnych. Rzecz w tym, że gdyby kryzys miał charakterystykę ciągłą, dużo łatwiej byłoby uzyskać społeczną zgodę w sprawie przeciwdziałania mu i ponoszenia związanych z tym niezbędnych kosztów i wyrzeczeń. Ale w niestabilnym świecie, z powodu niejednostajności jego zmian, będzie niez-

“ Jak w świecie niestabilnym zarządzać miastem?

wyśle trudno budować i utrzymywać stabilną wieloletnią zgodę społeczną wokół wspólnych celów strategicznych. Rwane tempo zachodzących zmian jest znakomitą pożywką dla tych, którzy są

gotowi zmieniać co chwilę kurs, a w każdej społeczności jest takich osób niemało. Trzeba mieć mądrą odpowiedź na ciągle żądania zmiany obranych kierunków, bo, nie łudźmy się, takie żądania na pewno będą się regularnie pojawiać.

Jak w świecie niestabilnym zarządzać miastem? Pamiętajmy, że większość naukowej teorii zarządzania powstała w spokojnych czasach, w świecie wysokiej sprawdzalności prognoz. Dotyczy to także teorii zarządzania kryzysowego, której twórcy w znacznej części nigdy nie widzieli na oczy prawdziwego kryzysu. Zarządzano kryzysami, które były jedynie chwilowymi zaburzeniami świata ogólnie stabilnego. I było wiadomo, że w zarządzaniu kryzysowym chodzi o jak najszybszy powrót do poprzedniej stabilności. Tymczasem dziś trzeba będzie zarządzać nie tylko samą nieprzewidywalnością otoczenia, ale jednocześnie, trzeba będzie na bieżąco weryfikować i naprawiać własną metodykę zarządzania. Bo metodyka ta, stworzona kiedyś dla zupełnie innych warunków, jest już dziś nieaktualna. Będziemy zmuszeni robić dwie rzeczy naraz: w pierwszej warstwie będziemy zarządzać w czasie rzeczywistym zmianą naszych miast, zaś w drugiej warstwie będziemy, także w czasie rzeczywistym, zarządzać zmianą własnego zarządzania zmianą.

Jaka jest kluczowa różnica między starą i nową metodyką zarządzania miastem? Jeszcze do niedawna za główną cechę systemów organizacyjnych uznawano ich bezwładność, ich skłonność do nawykowego poruszania się utartymi koleinami, do powtarzania rozwiązań sprawdzonych i robienia wszystkiego tak, jak daną rzecz „robiło się zawsze”. Więc chcąc zasadniczo zreorganizować jakąś strukturę, trzeba było skumulować olbrzymie siły i robić wielką reorganizację naraz, jednym wielkim szarpnięciem. Należało tę strukturę wyrwać z owych utartych kolein, pokonując przy tym potężny opór. Ciąg zmian drobnych nie miał szans powodzenia, bo drobna zmiana nie wytrącała organizacji z utartych kolein, wsiąkały jak w piasek i za chwilę wszystko było po staremu. Tymczasem w świecie niestabilnym jest zgoła odwrotnie: wszyscy dawno wypadliśmy z kolein rutyny i zboczyliśmy z dobrze znanych ścieżek. Główną przeszkodą nie jest już bezwładność i opór systemu, ale nieprzewidywalność przyszłości i wynikająca z niej trudność z wyznaczaniem celów i środków. W świecie stabilnym łatwo było ustalić, dokąd powinniśmy jechać, ale potem trudno było wyrwać się z kolein prowadzących gdzie indziej. W świecie niestabilnym przestawić kierownicę jest dużo łatwiej, ale za to nie mamy łatwości ustalenia, dokąd jechać.

Wobec tego starą koncepcję, aby strategiczne zmiany planować jako wielkie skoki w obrany z góry punkt, trzeba zastąpić nową generalną wytyczną: w świecie niestabilnym coraz liczniejsze zmiany strategiczne muszą być obudowane alternatywnymi scenariuszami. Powinny być one realizowane poprzez cykl kolejnych drobnych kroków ze stałą czujną obserwacją, jak dane rozwiązanie się sprawdza. Mówimy tu o prototypowaniu strategicznym. Powinna mu towarzyszyć gotowość do korygowania kursu, jeśli pojawi się taka uzasadniona potrzeba. Jednak z kolei korygowanie kursu nie powinno następować pod wpływem zmiennych nastrojów społecznych, wynikających z niejednostajnego tempa zachodzących zmian. Zachowanie rozsądnej równowagi między stabilizacją kursu strategicznego a czujnością na potrzebę jego korekt, to najpoważniejsze wyzwanie całego zarządzania strategicznego w niestabilnym świecie.

Inną istotną cechą niestabilnego świata, w którym już obecnie zarządzamy naszymi miastami, jest konieczność stałej gotowości do przełączenia się z dnia na dzień, a nawet z godziny na godzinę, z zarządzania strategicznego na zarządzanie kryzysowe sytuacją bieżącą. Trzeba być cały czas gotowym na chwilowe zawieszenie strategii oraz skupienie całej uwagi i wszystkich sił wykonawczych na zarządzaniu sytuacją tu i teraz. W niestabilnym świecie nie da się już założyć, że strategia będzie realizowana nieprzerwanie i konsekwentnie. To nie będzie zależało od naszej decyzji. W każdej chwili kryzys może nasilić się w taki sposób, że trzeba będzie skupić się na tym, by nie utonąć. Nie da się też przewidzieć, jak często przyjdzie nam porzucać na chwilę wizję strategiczną i wszystkimi siłami gasić pożar. Czy wobec tego, w świecie wpadającym co chwilę w turbulencje, warto w ogóle planować strategicznie? Czy nie wystarczy samo sprawne bieżące zarządzanie kryzysowe? Odpowiadam z całym przekonaniem: nie, nie wystarczy. Strategia jest potrzebna. Czy idąc wśród ulewnego deszczu, wystarczy skupić się wyłącznie na robieniu kolejnego kroku tak, by nie wpaść w kałużę? Czy można przestać zastanawiać się, dokąd chcemy generalnie dojść? Poszukiwanie suchego miejsca na postawienie kolejnego kroku, to właśnie bieżące zarządzanie kryzysowe. A namysł nad tym, dokąd w ogóle chcemy dojść, stawiając te pojedyncze kroki, to już zarządzanie strategiczne.

NOWE WYZWANIA DLA ZARZĄDZANIA MIASTEM: GARŚ PROPOZYCJI...

Z pełną świadomością pominę tu absolutnie najważniejsze wyzwanie zarządzania miastem, jakim jest dostosowanie do zmian klimatycznych i mitygacja wpływu na te zmiany. Mam świadomość, że wątek ten będzie w tej książce z wielką wnikliwością i fachowością poruszony w innych tekstach. Skupię się więc na pozostałych obszarach, nie pretendując do zaprezentowania pełnego ich przeglądu. Będzie to raczej chmura wstępnych propozycji, która aż prosi się o uzupełnianie i rozwijanie.

Pierwszym wyzwaniem nowego zarządzania miejskiego, jakie przychodzi mi do głowy, jest świadomy odwrót od „starych dobrych rozwiązań” w zarządzaniu usługami komunalnymi i społecznymi, jakich dostarcza miasto.

universal basic

income

(bezwarunkowy dochód podstawowy) model finansów publicznych zakładający, że każdy obywatel, niezależnie od swojej sytuacji majątkowej, otrzymuje od państwa jednokrotną kwotę pieniędzy, za którą nie jest wymagane jakiegokolwiek świadczenie wzajemne. Realizacja tego modelu ma zapewnić wszystkim bezpieczeństwo materialne oraz możliwość pełnego uczestniczenia w życiu społecznym.

A to z kolei wymaga gruntownej i systematycznej pracy z własnymi kadrami: ludzie muszą nabrać przekonania, że działanie po nowemu jest w mieście wprowadzone na poważnie. Bo pamiętajmy, że „stare dobre rozwiązania” mają swoich obrońców, którzy nie ustąpią łatwo, którzy mają przecież swoje nawyki i swój lęk przed zmianą. By stare rozwiązania znikły z praktyki, nie wystarczy przestać je wspierać. Trzeba aktywnie zastąpić je rozwiązaniami nowymi. Najbardziej narażone na kontynuowanie rozwiązań już nieaktualnych są dziedziny proceduralne. Ale czy procedury nie mają być właśnie powtarzalne? Oto przykład, który może być odpowiedzią: powszechny w instytucjach sektora publicznego jest zwyczaj przepisywania niemal słowo w słowo dokumentacji przetargowej, z odnalezionych w Internecie dokumentacji wcześniejszych przetargów podobnych do tego, jaki właśnie chcemy ogłosić. Zwyczaj powielania opisów przedmiotu zamówienia nie był aż tak groźny w świecie stabilnym, gdzie dla większości zamówień dało się faktycznie znaleźć jakieś rozsądne prototypy. Ale w świecie niestabilnym, w sytuacjach nowych wyzwań, niezbędny stanie się głęboki twórczy namysł nad tym, co faktycznie chcemy w ramach danego przetargu zamówić (bo mało prawdopodobne, że dokładnie to samo, co jakieś inne miasto dziesięć lat temu). Większość praktyk opartych o wygodną powtarzalność stanie się długofalowo nieskuteczna.

Będzie trzeba na bieżąco obserwować doraźną skuteczność tych praktyk i w razie potrzeby korygować je lub w ich miejsce wymyślać praktyki całkiem nowe.

Drugim wyzwaniem nowego zarządzania miejskiego wydaje się świadome i planowe wspieranie lokalnej gospodarki kooperatywnej. System gospodarczy świata napędzany dotychczas tylko jednym silnikiem – silnikiem konkurencji – w świecie niestabilnym będzie musiał uruchomić drugi, wspomagający silnik – silnik kooperacji. Solidarność i gotowość kooperacji okaże się długofalowo coraz bardziej istotną cechą lokalnych społeczności, jeśli mają one przetrwać. Gospodarka kooperatywna to coś, czego będziemy uczyli się powoli, ale jej pierwsze przejawy są już teraz obecne w naszych lokalnych obiegach gospodarczych. Tęsknota konsumenta za nieograniczonym wyborem atrakcji, sprowadzonych z całego świata, zostaje coraz częściej zastąpiona tęsknotą za lokalną specyfiką, za miejscowym produktem nabytym możliwie bezpośrednio od pobliskiego producenta. Wygoda kupowania w wielkich centrach handlowych i hipermarketach powoli napotyka kontrapunkt w postaci konsumenckich odruchów świadomego wspierania drobnej przedsiębiorczości lokalnej.

Wsparcie to jest tym silniejsze, im bardziej jest wplecione w rozbudowaną sieć lokalnego zaufania, lojalności i solidarności. A więc *de facto* – w sieć lokalnego kapitału społecznego. Gospodarka kooperacyjna w odróżnieniu od konkurencyjnej to ekonomia świata wyczulonego na sprawiedliwość, etykę i względy ekologiczne, bardziej niż na promocję, zysk i wygodę. Władze miejskie mają ważne instrumenty wspierania takiego rodzaju gospodarki lokalnej.

Prawdopodobnie czeka nas wszystkich nieuchronne przejście w kierunku bardziej solidarnego podziału zasobów pracy. Trzeba pogodzić się z tym faktem: we współczesnym świecie praca stała się dobrem deficytowym. Dlaczego pracy jest zawsze mniej niż osób zainteresowanych jej podjęciem? To między innymi wynik rozwoju technologii: coraz większa część pracy jest wykonywana bez udziału ludzi. Mieliśmy już w ostatnich latach i tym bardziej będziemy mieć w przyszłości coraz dłuższe okresy wzrostu gospodarczego bez tworzenia nowych miejsc pracy – wzrostu osiągniętego dzięki postępowi technicznemu. Ale ponadto świadomy konsumeryzm w przyszłości powinien ograniczać popyt na rzeczy niepotrzebne. Spadnie więc produkcja i zniknie część miejsc pracy. Nie ma innego wyjścia, świat musi szukać modelu, w którym ta mniejsza ilość pracy wykarmi większą liczbę ludzi. Trzeba przygotowywać się więc do świata bardziej solidarnego, w którym więcej osób będzie pracowało zarobkowo, ale w mniejszym indywidualnym wymiarze czasu pracy. Musimy oswoić się z myślą, że typowe zatrudnienie w przyszłości nie będzie miało wymiaru pełnego etatu, ale raczej trzech czwartych, a być może dwóch trzecich etatu. I że pracodawcą zatrudniającym w ten sposób będzie także miasto.

Innym wyzwaniem jest ustabilizowanie źródeł utrzymania mieszkańców na podstawowym poziomie. Elementem świata przyszłości będą załamania gospodarcze o najróżniejszym charakterze. Skończy się wieloletnia stabilność źródeł utrzymania całych populacji. A tymczasem oduczyliśmy się jako społeczeństwa, funkcjonować w takich warunkach: nie gromadzimy zapasów, nie umiemy doraźnie ograniczać konsumpcji. Utraciliśmy tradycyjną zaradność i samowystarczalność naszych przodków w skali pojedynczego gospodarstwa domowego: nie umiemy upiec chleba, ubić masła, owarzyć sera, naprawić drzwi ani uszyć koszuli. Więc bez pieniędzy tracimy równowagę

“Gospodarka kooperacyjna w odróżnieniu od konkurencyjnej to ekonomia świata wyczulonego na sprawiedliwość, etykę i względy ekologiczne, bardziej niż na promocję, zysk i wygodę. Władze miejskie mają ważne instrumenty wspierania takiego rodzaju gospodarki lokalnej.

życiową niemal natychmiast. Trzeba myśleć o rozwiązaniach amortyzujących niestabilność świata pod tym względem. Jednym z takich amortyzatorów jest koncepcja – a raczej chmura zróżnicowanych koncepcji – znana pod nazwą bezwarunkowego dochodu podstawowego (BDP)⁶.

Bezwarunkowy dochód podstawowy to idea wypłacania każdemu obywatelowi comiesięcznego świadczenia pieniężnego, nieuwarunkowanego żadnym świadczeniem wzajemnym ani spełnieniem jakichkolwiek warunków. Wysokość takiego świadczenia miałaby umożliwić życie na podstawowym poziomie. Jakkolwiek istnieje kilkanaście szczegółowych modeli wdrożenia takiej idei, to rdzeń ich jest wspólny: w interesie społecznym jest, aby nikt nie pozostawał bez środków do życia.

Zwolennicy BDP podnoszą fakt, że osoby pozbawione dochodów i tak są we współczesnych politykach publicznych objęte najróżniejszymi świadczeniami, które są jednak skomplikowane i dalekie od powszechności. Eksperyment z BDP przeprowadzony w Finlandii nie potwierdził obaw, że otrzymywanie dochodu podstawowego zmniejszy motywację do podejmowania pracy: aktywność ekonomiczna w grupie 2 tys. osób otrzymujących BDP była minimalnie wyższa, niż w grupie kontrolnej. Zwraca się też uwagę, że wprowadzenie BDP rozwiązałoby nie tylko problem skrajnego ubóstwa, ale zaskakująco wiele problemów współczesnych społeczeństw. W dobie deficytu pracy część osób, mając elementarne utrzymanie, mogłaby spokojnie poświęcić się potrzebnemu społeczeństwu aktywnościom niezarobkowym: opieką nad członkami rodziny, samorozwojem, twórczością, wolontariatem.

ZAMIAST PODSUMOWANIA

Mam wielki niedosyt, kończąc ten artykuł. Zbyt skrótowo omówiłem ideę prototypowania strategicznego, którą uważam za kluczową. Nie zmieściły się w nim w ogóle ważne wątki: nowa miejska polityka społeczna w czasach Srebrnego Tsunami, nowa rola kultury jako spoiwa wspólnoty ponad różnorodnością, nowe uczestnictwo mieszkańców, nowe podejście do mieszkalnictwa i sto innych wątków.

Zmarły w 1958 r. wizjoner i wynalazca Charles Kettering mawiał: „interesuje mnie przyszłość, ponieważ zamierzam spędzić w niej resztę życia”. Tak się składa, że obecnie wszyscy żyjemy właśnie w owej przyszłości Ketteringa, która dla nas jest teraźniejszością pełną niepokoju i napięcia. Nasza własna przyszłość – gdy ją prognozujemy – wydaje się często przytłaczająca. Ale przyszłość tę będą przecież zamieszkiwać nasze dzieci i wnuki. Mamy wobec nich dług i to dla nich musi nam zależeć na przyszłości. Więc, przywołując słowa Boba Dylana, jeśli nie chcemy pójść jak kamień na dno, lepiej zacznijmy pływać.

6. Takie – nie do końca dosłowne – tłumaczenie angielskiego terminu universal basic income (UBI) przyjęto się w polskiej literaturze.

LITERATURA PRZEDMIOTU

Być może ciekawy kontekst dla poszczególnych wątków mojego artykułu będą stanowiły poniższe pozycje literatury, do przeczytania których serdecznie zachęcam:

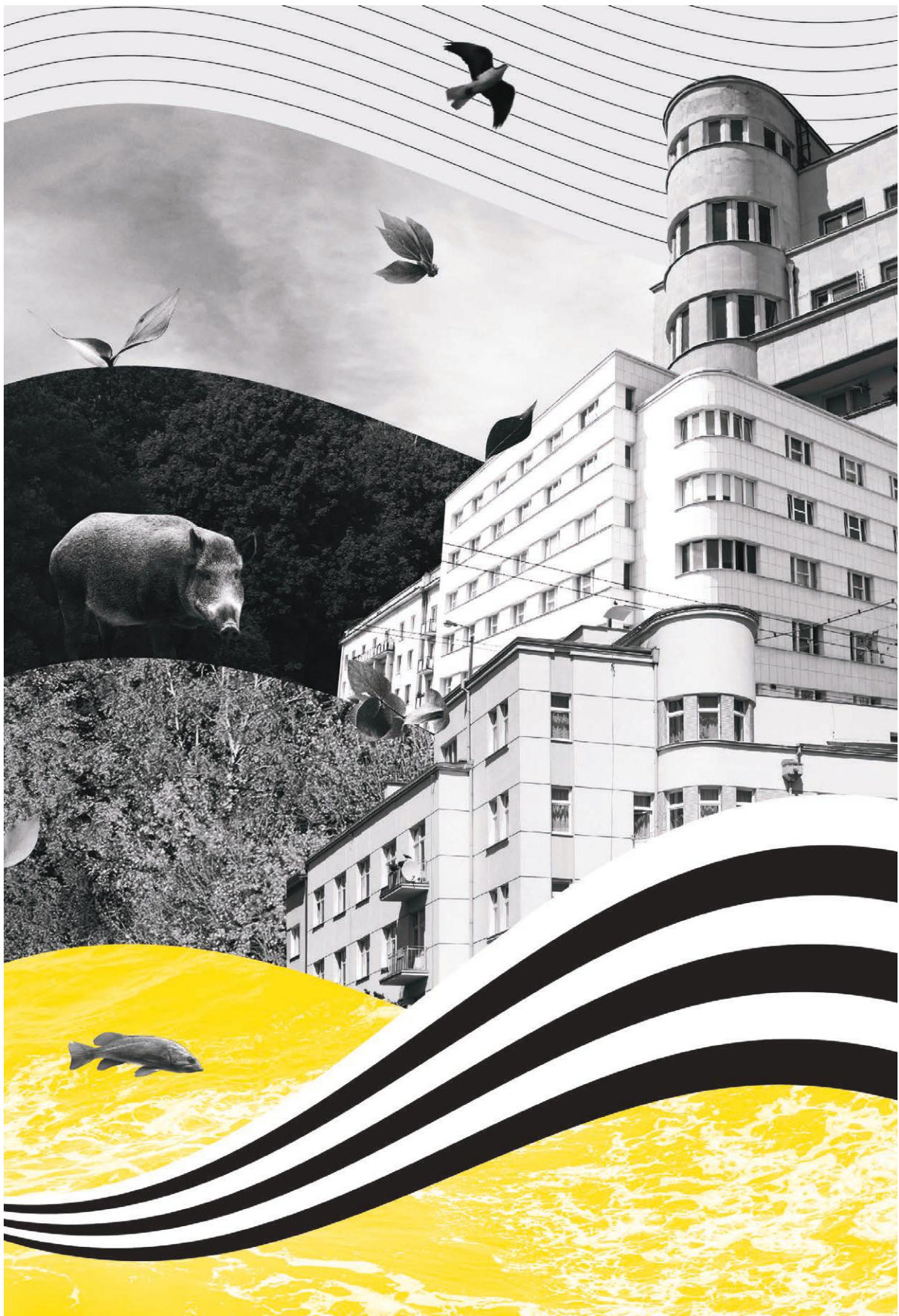
Bendyk, E. (2020). W Polsce, czyli wszędzie. Rzecz o upadku i przyszłości świata. Warszawa: Wydawnictwo Polityka.

Kłosowski, W. (2013). Po co nam praca? Pomorski Przegląd Gospodarczy, 4/2013 (59), s. 13–16.

Popkiewicz, M. (2013). Świat na rozdrożu. Katowice: Wydawnictwo Sonia Draga.

Rajan, R. G. (2012). Linie uskoków. Warszawa: Kurhaus Publishing.

Szlinder, M. (2020). Bezwarunkowy dochód podstawowy – Rewolucyjna reforma społeczeństwa XXI wieku. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.



A L E K S A N D R A K A R D A Ś

Zmiana klimatu – zmiany dla polskich miast

Wielu z nas zapamiętało ze szkoły, że w odróżnieniu od zmieniającej się z dnia na dzień pogody, klimat jest czymś stałym. Że są to ustalone na podstawie wieloletnich obserwacji średnie typowe warunki panujące na określonym terenie. Przyzwyczailiśmy się, że projektując infrastrukturę, planując działalność handlową lub usługową, czy organizując ochronę zdrowia, bierzemy pod uwagę właśnie takie wieloletnie statystyki. Obecnie jednak trzeba brać pod uwagę także to, że nasze wieloletnie statystyki ulegają zmianie.

GLOBALNA ZMIANA KLIMATU – SKĄD SIĘ WZIĘŁA?

Rozwój cywilizacji ludzkiej przypadł na okres stosunkowo stabilnego klimatu. Między 10 a 5 tys. lat temu średnia temperatura powierzchni Ziemi utrzymywała się na mniej więcej stałym poziomie, z niewielkimi wahaniami. Około 5 tys. lat temu, w wyniku naturalnych procesów, zaczęła spadać, jednak działo się to bardzo powoli: w ciągu kolejnych tysięcy lat zdołała obniżyć się o ok. 0,5–0,6°C. Sytuacja uległa diametralnej zmianie wraz z nastaniem tzw. rewolucji przemysłowej. W drugiej połowie XVIII wieku rozpoczął się bardzo szybki rozwój przemysłu i rolnictwa. Towarzyszyły mu masowe wylesianie oraz coraz powszechniejsze wykorzystanie paliw kopalnych – węgla, ropy i gazu. Spalanie paliw

umożliwiło łatwą produkcję energii w dowolnym czasie i miejscu. Wynalezienie elektryczności pozwoliło na łatwe przesyłanie energii i zasilanie coraz większej liczby urządzeń – zarówno przemysłowych, jak i domowych czy służących ochronie zdrowia. Prowadziło to do dalszego wzrostu zapotrzebowania i produkcji energii, a jednocześnie rosnącego dobrobytu (Popkiewicz i in., 2018).

Niestety, spalanie paliw nieuchronnie łączy się z emisjami dwutlenku węgla. Wydobycie kopalin, a także coraz intensywniej prowadzona hodowla zwierząt czy uprawa ryżu, przynoszą emisje metanu. Użycie nawozów sztucznych skutkuje uwalnianiem podtlenku azotu. Wszystkie te gazy mają wspólną cechę: przepuszczają promieniowanie słoneczne, pozwalając mu nagrzewać powierzchnię Ziemi, ale zatrzymują mające inną długość fali promieniowanie ziemskie. Wzrost ich koncentracji powoduje, że atmosfera zatrzymuje więcej energii niż wcześniej, nie pozwala jej tak łatwo uciekać w kosmos. Oznacza to zachwianie równowagi. Dopóki planeta emitowała w kosmos tyle samo energii, ile otrzymywała od Słońca, jej średnia temperatura była w przybliżeniu stała. Gdy Ziemia oddaje przestrzeni kosmicznej mniej energii, niż otrzymuje od Słońca, jej temperatura musi wzrosnąć. I to właśnie obserwujemy dzisiaj.

Koncentracje dwutlenku węgla, metanu i podtlenku azotu wzrosły już, odpowiednio, o 48%, 160% i 23% względem epoki przedprzemysłowej (WMO, 2020). Od drugiej połowy dziewiętnastego wieku średnia temperatura powierzchni Ziemi podniosła się już o ponad 1°C (Masson-Delmotte et al., 2018). Ta liczba może wydawać się na pierwszy rzut oka niewielka, ale należy pamiętać, że dotyczy ona średniej temperatury powierzchni całego globu. Spadek średniej temperatury o 4–6°C wystarczyłby do tego, by nastąpiła epoka lodowa i by Europa pokryła się grubą warstwą lądolodu. My obecnie idziemy w przeciwnym kierunku – jeśli nie zatrzymamy emisji gazów cieplarnianych, będą się one w dalszym ciągu gromadzić w atmosferze i w ciągu 100 lat możemy zanotować wzrost średniej temperatury o 4°C i więcej (Stocker et al., 2013). Nawet jeśli podejmiemy intensywne działania zapobiegające dalszemu ocieplaniu się klimatu, musimy w najbliższych dekadach liczyć się ze wzrostem temperatur o kolejne 0,5 lub 1°C (Stocker et al., 2013; Masson-Delmotte et al., 2018). Będzie to oznaczało, że na Ziemi zapanują zupełnie inne warunki klimatyczne niż te znane nam z XX wieku (nie mówiąc o dawniejszych czasach).

Wzrost średniej temperatury powierzchni Ziemi odbija się na wielu aspektach jej klimatu. Najwięcej energii gromadzi się w oceanach, a wzrost ich temperatury sprzyja nasilonemu parowaniu wody. Więcej pary wodnej w atmosferze oznacza, z jednej strony, silniejsze ocieplenie (para wodna jest gazem cieplarnianym), a z drugiej – silniejsze burze i huragany. Ciepłszy ocean to także szybsze topnienie lądolodów, których krawędzie obmywa. Wzrost temperatury nie zachodzi w tym samym tempie na całym

świecie, przez co zmieniają się różnice w nagrzaniu terenów na różnych szerokościach geograficznych i nie tylko. Powoduje to zmiany w kierunkach przepływów powietrza, a co za tym idzie – w miejscach występowania chmur i opadów. Wszystko to wpływa na statystyki pogodowe w poszczególnych regionach. Jakie zmiany obserwujemy i będziemy obserwować w Polsce? Które warto uwzględnić przy planowaniu dalszego rozwoju naszych miast i generalnie infrastruktury?

Z KTÓREJ STRONY WIEJE WIATR?

Jak już wspomniałam, w różnych częściach świata wzrost średniej temperatury zachodzi w różnym tempie. Lokalne zmiany zależą nie tylko od ogólnego wzrostu ilości energii na powierzchni Ziemi, ale też od uwarunkowań lokalnych, takich jak bliskość oceanu lub innego zbiornika wodnego czy szerokość geograficzna. Najszybciej ogrzewającym się regionem planety jest Arktyka – obszar w dużej części pokryty oceanem, na powierzchni którego pływa lód morski. Wzrost temperatury sprzyja zmniejszaniu się zasięgu lodu, co z kolei oznacza, że na powierzchni, zamiast dobrze odbijającej promienie słoneczne białej pokrywy, pojawia się ciemna powierzchnia wody, która wydajnie te promienie pochłania. W rezultacie do Oceanu Arktycznego trafia coraz więcej energii, zgromadzona w nim woda coraz silniej się ogrzewa, a lód – coraz szybciej się topi. To jedno z wielu zjawisk, które nasilają spowodowany pierwotnie przez człowieka efekt ocieplania się klimatu (Popkiewicz i in., 2018).

Zjawiska zachodzące w okolicach bieguna odbijają się na pogodzie w umiarkowanych szerokościach geograficznych, między innymi w Polsce. Wzrost temperatury w Arktyce oznacza, że spadają przeciętne różnice temperatury pomiędzy tym rejonem a tropikami. Powoduje to spowalnianie prądu strumieniowego – występującego na wysokości ok. 10 km w atmosferze prądu powietrznego, wiejącego z zachodu na wschód, wokół kuli ziemskiej. Gdy prąd płynie wolniej, zaczyna meandrować, podobnie jak rzeka wpływająca na równinę. Zamiast nierównego okręgu, tworzy wokół bieguna pełną wypustkę i zagłębienie falbanę. Przekłada się to także na kierunki przepływów powietrza w niższych warstwach atmosfery: w szerokościach umiarkowanych coraz rzadziej mamy do czynienia z typowymi kiedyś wiatrami z zachodu, a coraz częściej pojawiają się napływy z północy lub południa.

Dla nas oznacza to coraz radsze wizyty niżów barycznych (obszarów niskiego ciśnienia atmosferycznego), które kiedyś regularnie, co 2–3 dni, wędrowały przez Europę Centralną, przynosząc nam opady i zmianę pogody

smog

zjawisko atmosferyczne powstałe w wyniku wymieszania się mgły z dymem i spalinami. Smog powstaje wskutek przedostawania się do atmosfery szkodliwych związków chemicznych, takich jak: tlenki siarki i tlenek azotu oraz substancje stałe, czyli pyły zawieszone, a także kancerogenne wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne.

(na chłodniejszą lub cieplejszą). Zamiast tego coraz częściej znajdujemy się w zasięgu kontynentalnych wyżów (obszarów wysokiego ciśnienia atmosferycznego), które działają jak bariera niedopuszczająca do nas niżów znad oceanu. Skutkuje to dłuższymi okresami jednolitej pogody – upalnej lub mroźnej, bez opadów i w dodatku sprzyjającej występowaniu smogu (Cohen i in., 2014; Coumou et al., 2018; Tomczyk et al., 2019; Czerwińska i Wielgosiński, 2020).

UFF, JAK GORĄCO!

Średnia temperatura w Polsce nie rośnie tak szybko jak w Arktyce, ale szybciej niż średnia liczona dla całego świata – według danych IMGW (2020)

miejska

wyspa ciepła

zjawisko meteorologiczne polegające na występowaniu wyższej temperatury powietrza w mieście w porównaniu z terenami je otaczającymi. Miejskie tereny są gorętsze, m.in.: (1) na skutek ciemnych materiałów konstrukcyjnych na dachach i drogach, które absorbują energię słoneczną i (2) małej liczby drzew, krzewów i innej roślinności dostarczających cienia, wilgoci i wpływających na regulację (w tym ochładzanie temperatury powietrza).

w latach 1951–2019 jej trend wynosił $0,26^{\circ}\text{C}/10$ lat. Pięć najcieplejszych lat z tego okresu miało miejsce w roku 2000 i późniejszych. Spośród lat 2000–2019 tylko jeden (2010) był rokiem bardzo chłodnym, pozostałe okazały się normalne (na początku stulecia) lub ciepłe (bardzo, ekstremalnie lub anomalnie). Jak podkreślają Graczyk i in. (2017), dla obszaru naszego kraju typowe są stosunkowo duże (sięgające nawet 3°C) wahania średniej temperatury z roku na rok. Dlatego, choć większość lat jest teraz przynajmniej ciepła, my wciąż odbieramy niektóre z nich jako „chłodne” (podczas gdy są jedynie chłodniejsze od ekstremalnie ciepłych).

Wzrost średniej temperatury w półroczu zimowym zaburza funkcjonowanie ekosystemów i niektórych upraw (np. drzew owocowych), ale jednocześnie obniża koszty ogrzewania, dlatego z punktu widzenia mieszkańców miast nie stanowi problemu tak istotnego, jak wzrost temperatur występujących w porze letniej. Jak pokazują pomiary (Hansen i Sato, 2016; Stocer et al., 2013), wraz z ocieplaniem się klimatu, latem występuje coraz mniej dni, które w latach 1951–1980 uznalibyśmy za chłodne lub normalne (w tej porze roku), a coraz więcej

takich, które określilibyśmy jako gorące. Coraz częściej występują także temperatury, które dawniej nie były obserwowane lub pojawiały się niezwykle rzadko. Inaczej mówiąc, mamy do czynienia z coraz częstszym występowaniem i wydłużaniem się fal upałów (Hov i in., 2013; Graczyk et al., 2017; Tomczyk et al., 2019). W Polsce są one najczęściej związane ze wspomnianym już rozbudowywaniem się wyżów atmosferycznych i napływami ciepłego powietrza z południa lub głębi kontynentu (Tomczyk

i in., 2019). Obecnie mamy w naszym kraju w ciągu roku średnio kilkanaście dni z temperaturą maksymalną powyżej 30°C – to niemal trzy razy więcej niż w dekadach przed 1990 (Graczyk i in., 2017; Djaków, 2019). W kolejnych dziesięcioleciach ich liczba będzie się dalej zwiększać, w pesymistycznych scenariuszach, sięgając pod koniec XXI wieku nawet 60 dni w roku (Stocker et al., 2013). To oznacza, że warunki, które dotąd uznawaliśmy za skrajne, stopniowo staną się nową letnią normą.

Upały w różnym stopniu dotyczą mieszkańców poszczególnych części Polski: w najgorszej sytuacji są: Wielkopolska, Małopolska i południowa część Mazowsza, w najlepszej – Pomorze, gdzie liczba dni z temperaturą powyżej 30°C wciąż nie przekracza 10 rocznie (Djaków, 2019). To wynik sąsiedztwa Bałtyku. Jednak odległość od morza to nie jedyny aspekt, który trzeba brać pod uwagę, określając lokalne ryzyko związane z upałami – liczą się także inne cechy krajobrazu.

Gorące dni są szczególnie uciążliwe dla mieszkańców terenów zurbanizowanych. Odpowiada za to efekt „miejskiej wyspy ciepła”, oznaczający, że temperatura w mieście potrafi być o kilka stopni wyższa niż w okolicy. To rezultat współdziałania kilku czynników, takich jak pokrycie dużych powierzchni materiałami, które dobrze pochłaniają promieniowanie słoneczne i silnie się nagrzewają, utrudniona wymiana powietrza uwięzionego pomiędzy budynkami czy produkcja ciepła przez ludzi (np. systemy ogrzewania i klimatyzacji, pojazdy, instalacje przemysłowe).

Efekt miejskiej wyspy ciepła szczególnie mocno zaznacza się nocą oraz wtedy, gdy znajdujemy się w zasięgu sprzyjającego występowaniu fal upałów kontynentalnego wyżu atmosferycznego (m.in. Pórolniczak i in., 2017). Podczas gdy mieszkańcy wsi po upalnym dniu mają szansę na odpoczynek nocą, w mieście nocne ochłodzenie jest dużo słabsze, a prawdopodobieństwo wystąpienia tzw. „tropikalnej nocy” (podczas której temperatura nie spada poniżej 20°C) jest większe. Gorąca noc oznacza, że bez pomocy klimatyzacji nie ma możliwości wychłodzenia mieszkań czy biur, utrudniony jest także nocny wypoczynek. W rezultacie kolejny dzień upału staje się jeszcze poważniejszym obciążeniem dla mieszkańca miasta, zwiększając ryzyko przegrzania, ostrego uszkodzenia nerek, problemów kardiologicznych i in. (Watts et al., 2019).

„Zjawiska zachodzące w okolicach bieguna odbijają się na pogodzie w umiarkowanych szerokościach geograficznych, między innymi w Polsce. Wzrost temperatury w Arktyce oznacza, że spadają przeciętne różnice temperatury pomiędzy tym rejonem a tropikami.

CIĘŻKO ODDYCHAĆ

Stacjonarne wyże, które przynoszą latem przedłużone okresy upałów, sprzyjają też pogarszaniu się jakości powietrza, a nawet epizodom smogowym (Czerwińska i Wielgosiński, 2020). Tego typu układy działają jak blokada niedopuszczająca na obszar swojego oddziaływania wędrujących niżów i utrudniająca wymianę powietrza. Utrudnia to rozpraszanie zanieczyszczeń w atmosferze i pozwala na ich gromadzenie w pobliżu źródła. Ale to nie wszystko.

Jednym ze sposobów rozpraszania zanieczyszczeń powstających przy powierzchni Ziemi jest wynoszenie ich do góry przez powietrze, które od powierzchni Ziemi się nagrzewa. Wzrost temperatury czyni je „lżejszym” (mniej gęstym) od powietrza wokół i pozwala mu się unosić. Tymczasem powstawanie wyżu atmosferycznego wiąże się z tym, że w wyższych partiach atmosfery nad jego centrum, powietrze napływa z różnych stron, „tłoczy się” i osiada. Ten ruch w dół przeciwdziała wznoszeniu zanieczyszczeń. Prowadzi też do powstawania tzw. „inwersji temperatury” – warstwy w atmosferze, w której im wyżej, tym temperatura bardziej rośnie (a nie spada, jak ma to miejsce w pobliżu powierzchni Ziemi). Taka warstwa jeszcze silniej blokuje ruchy wznoszące, bo unoszące się od powierzchni bąble powietrza okazują się nagle chłodniejsze, a nie cieplejsze od otoczenia i zamiast wędrować do góry, opadają (Kleczkowski, 2019).

Te efekty są szczególnie istotne w półroczu chłodnym, ponieważ latem temperatury są na tyle wysokie, że nie ma problemu z podgrzaniem powietrza na tyle silnie, by przezwyciężyć opisane wyżej przeszkody. Niestety również w półroczu chłodnym w wielu polskich miejscowościach następuje wzmożona emisja zanieczyszczeń – zwłaszcza pyłowych i benzo(a)pirenu – związana z uruchamianiem domowych palenisk, połączonych z systemami ogrzewania. A szczególne wzmożenie pojawia się podczas mroźnych wyżów (Czerwińska i Wielgosiński, 2020). Na razie o smogu najczęściej mówimy zimą, jednak bywa on problemem również latem. Podczas słonecznej pogody (typowej dla wspomnianych już coraz częstszych wyżów), w miastach o dużym nasileniu ruchu samochodowego, powstawać może tak zwany „smog fotochemiczny”, czyli podwyższone stężenia ozonu. Gaz ten pojawia się w wyniku reakcji pochodzących ze spalin tlenków azotu i innych lotnych związków. Ozon działa drażniąco na układ oddechowy i dlatego, gdy w nadmiarze występuje przy powierzchni Ziemi, traktujemy go jako niebezpieczne zanieczyszczenie (Kleczkowski, 2019).

Na szczęście, ze względu na wprowadzanie coraz surowszych regulacji w tej dziedzinie, emisje zanieczyszczeń pyłowych, tlenków siarki i azotu, i in. spadają w Europie (EEA, 2020). Należy jednak liczyć się z tym, że zmieniający się klimat będzie utrudniał dalszą poprawę jakości powietrza – w związku ze zmianami warunków meteorologicznych, ale także przez zwiększone ryzyko pożarów, podrywania pyłu z wyschniętej gleby czy jednoczesne pylenie roślin, które dotąd pyliły „po kolei”, a teraz ich rytm życia ulega zmianie.

Tym bardziej istotne jest minimalizowanie tych emisji, nad którymi mamy kontrolę, zwłaszcza że Polska cały czas wyróżnia się na tle innych krajów podwyższonymi koncentracjami pyłów zawieszonych o średnicach poniżej 2,5 mm oraz benzo(a)pirenu (EEA, 2020; Kleczkowski, 2019).

LEJE JAK Z CEBRA

Badania wskazują, że zmiana klimatu przynosi w Polsce tylko niewielki wzrost rocznych sum opadów (Pińskwar i in., 2017; Szwed, 2019). Warto jednak zwrócić uwagę na to, jak zmienia się rytm ich występowania w ciągu roku. Na terenie większości kraju (wyjątkiem jest Polska południowo-zachodnia) deszcz coraz rzadziej pada w umiarkowanych ilościach co kilka dni, a coraz częściej w postaci intensywnych ulew przerywających przedłużające się okresy posuchy. Wzrost rocznej liczby dni z intensywnymi opadami jest szczególnie widoczny w północno-zachodniej części Polski (wybrzeże, Pomorze Zachodnie i Gdańskie; Pińskwar i in., 2017). W ciągu roku w powiecie gdyńskim występują obecnie 2–3 dni z opadem powyżej 20 mm, a pod koniec XXI wieku, o ile nie nastąpią szybkie redukcje emisji gazów cieplarnianych, mogą one występować i 3–4 razy w roku (Klimada 2.0, 2020). Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że różnica będzie niewielka, a zjawiska wciąż dość rzadkie. Trzeba jednak pamiętać, że zdarzenia te wiążą się z ryzykiem zalań i zniszczeń, zwłaszcza na obszarach zurbanizowanych.

Tereny miejskie i przemysłowe charakteryzują się na ogół licznymi powierzchniami nieprzepuszczalnymi, uniemożliwiającymi wsiąkanie wody opadowej w grunt. Zamiast przesączać się przez kolejne warstwy gleby, woda spływa po dachach, chodnikach, jezdniach, powierzchniach parkingów itd., do kanalizacji. Jeśli opady są intensywne, woda gromadzi się w zagłębieniach terenowych – na jezdniach, w przejściach podziemnych, tunelach itp. Dochodzi też do szybkich wezbrań w wąskich strumieniach czy kanałach. Zjawiska takie nazywamy „powodzią błyskawicznymi” (ang. *flash floods*), a dane pomiarowe wskazują, że występują one w Polsce coraz częściej i w coraz większej liczbie miejsc (Ostrowski i in., 2012; Pińskwar i in., 2019).

“Odpowiednie zagospodarowywanie wody deszczowej: ograniczanie powierzchni nieprzepuszczalnych, odpowiednie ukształtowanie ulic i terenów zielonych, tworzenie stref, w których woda mogłaby bezpiecznie gromadzić się, być oczyszczana i infiltrować glebę.

Z projekcji klimatu wynika, że należy spodziewać się dalszego wzrostu prawdopodobieństwa powodzi błyskawicznych (Hov et al., 2013). Sensowne byłoby więc przeciwdziałanie tym zjawiskom poprzez odpowiednie zagospodarowywanie wody deszczowej – m.in. ograniczanie powierzchni nieprzepuszczalnych, odpowiednie ukształtowanie ulic i terenów zielonych, tworzenie stref, w których woda mogłaby bezpiecznie gromadzić się, być oczyszczana i infiltrować glebę. Tego typu rozwiązania pozwalają nie tylko minimalizować ryzyko powodzi, ale przy okazji ułatwiają miejskiej roślinności przetrwanie okresów bezopadowych (Wagner i Krauze, 2014).

WIEJE, ŻE HEJI

Ulewne opady pojawiają się zwykle w związku z przemieszczaniem się rozbudowanego, wilgotnego niżu atmosferycznego z frontami lub potężnej burzy (tzw. superkomórki burzowej). Wzrost średnich temperatur atmosfery i oceanu sprzyja intensyfikacji tego typu zjawisk, bo do ich powstawania potrzeba dużo energii i pary wodnej. Deszcz to nie jedyne, co przynoszą. Na ogół towarzyszą im także silne podmuchy wiatru. Polska leży w części Europy, w której spodziewamy się wzrostu maksymalnych prędkości wiatru oraz – o ile nie podejmiemy działań adaptacyjnych – strat powodowanych przez wichury (Hov et al., 2013). Pomijając tereny wysokogórskie, części kraju szczególnie narażone na silne wichury, to rejon Beskidów, Bieszczadów i Pogórza Śląskiego oraz regiony północne: wschodnia część Pobrzeża Słowińskiego oraz Suwalszczyzna (Lorenc, 2012).

MORZE DOKAZUJE

W przypadku miejscowości położonych na wybrzeżu, występowanie silnych wiatrów wiąże się z kolejnym zagrożeniem: wezbrańmi sztormowymi mogącymi prowadzić do powodzi. Tym terminem określamy krótkotrwałe (kilku czy kilkudziesięciogodzinne), sięgające kilkudziesięciu centymetrów, wzrosty poziomu morza pod wpływem wiatru, spychającego wodę w stronę lądu. Podczas wezbrań fale morskie docierają dalej w głąb plaży (na wybrzeżu płaskim), rośnie też prawdopodobieństwo przelewania się wody przez nabrzeżne umocnienia. Pomiary wskazują, że zjawiska te występują na polskim wybrzeżu coraz częściej, przynoszą coraz wyższe maksymalne stany morza (Sztobryn i in., 2012) oraz trwają coraz dłużej (Przygrodzki i Letkiewicz, 2015).

Średni poziom morza w Gdańsku Porcie Północnym wynosił w latach 1971–1990 509 cm (Jakusik i in., 2012). W latach 1955–1985 najwyższe maksymalne roczne poziomy wody w Gdańsku Porcie Północnym należały najczęściej do przedziału 581–600 cm, a najwyżej 621–640 cm. W latach 1986–2017 wartości z tego ostatniego przedziału stały się ok. dwa razy częstsze, zdarzyły się też wartości powyżej 641 cm (Kowska i Kubicka, 2020).



Widok z Kamiennej Góry na gdyńską marinę, fot. Jacek Klejment



Plaża Śródmiejska, Gdynia, fot. Jacek Klejment

Oczywiście nie jest to efekt wyłącznie zmian w zjawiskach atmosferycznych, ale także (a może przede wszystkim) wzrostu średniego poziomu morza, który w okolicach Trójmiasta zachodzi szybciej niż w innych rejonach: w Gdyni w tempie 2,3 cm/10 lat, w Gdańsku Porcie 2,8 cm/10 lat (na podstawie danych z lat 1951–2008, Jakusik i in., 2012).

Coraz wyższy poziom morza w Bałtyku to (podobnie jak w przypadku całego światowego oceanu) skutek rosnącej średniej temperatury powierzchni Ziemi, powodującej z jednej strony topnienie lodowców i lądolodów, a z drugiej – rozszerzanie się coraz cieplejszej wody (Popkiewicz i in., 2018). Niestety, mieszkańcy polskiego wybrzeża mają przy tym mniej szczęścia niż

Skandynawowie, którym w „ucieczce” przed rosnącym poziomem morza pomaga fakt, że Półwysep Skandynawski wciąż jeszcze podnosi się po ostatnim zlodowaceniu, kiedy wielkie masy lodu wciskały go w głąb płaszcza Ziemi. Wraz z postępującym globalnym ociepleniem należy spodziewać się dalszego wzrostu poziomu morza oraz wzrostu ryzyka powodzi sztormowych, które zwłaszcza na terenach miejskich prowadzić mogą do dużych zniszczeń i strat. Warto zawczasu pomyśleć o rozwiązaniach, które pomogą zniwelować to zagrożenie.

LICZMY SIĘ ZE ZMIANĄ

Położona w umiarkowanych szerokościach geograficznych Polska nie doświadcza tak poważnych konsekwencji zmiany klimatu, jak kraje strefy międzyzwrotnikowej (gdzie nawet niewielki wzrost średniej temperatury może prowadzić do występowania warunków zagrażających życiu) czy północy (gdzie przykładowo rozmarzanie wieloletniej zmarzliny powodować może – i już powoduje – katastrofy budowlane). Nie znaczy to jednak, że problem ten w ogóle nas nie dotyczy – coraz częstsze fale upałów, silne opady i powodzie błyskawiczne, straty powodowane silnym wiatrem i wezbraniami sztormowymi, to zjawiska, z którymi musimy się liczyć i które musimy uwzględniać, planując rozwój infrastruktury miejskiej, tak aby zniwelować ich negatywny wpływ na mieszkańców. Nawet jeśli ludzkości uda się w najbliższych latach znacząco ograniczyć emisje gazów cieplarnianych i zahamować globalne ocieplenie, nie będzie to automatycznie oznaczało powrotu warunków klimatycznych do stanu sprzed epoki przedprzemysłowej ani zatrzymania wzrostu poziomu morza (Popkiewicz i in., 2018). Adaptacja do nowych warunków pozostanie koniecznością.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Coumou, D., Di Capua, G., Vavrus, S., Wang, S. (2018). The influence of Arctic amplification on mid-latitude summer circulation. *Nature Communications* 9, (2959), s. 1-12. DOI: 10.1038/s41467-018-05256-8.
- Czerwińska, J., Wielgosiński, G. (2020). The effect of selected meteorological factors on the process of „Polish smog” formation. *Journal of Ecological Engineering*, 21 (1), s. 180–187. DOI: 10.12911/22998993/112764.
- Djaków, P. (2019). Coraz więcej upałów w Polsce. Pobrane z: <https://naukaoklimacie.pl/aktualnosci/coraz-wiecej-upalow-w-polsce-340> (17.11.2020).
- European Environment Agency (2020). Air quality in Europe – 2020 report. *EEA Report*, 2020 (09), s. 1-84. DOI: 10.2800/786656.
- Graczyk, D., Pińskwar, I., Choryński, A., Szwed, M., Kundzewicz, Z. W. (2017). Zmiany temperatury powietrza w Polsce. W: Z. W. Kundzewicz, Ø. Hov, T. Okruszko (red.), *Zmiany klimatu i ich wpływ na wybrane sektory w Polsce* (s. 47–59). Pobrane z: <http://serwer1557491.home.pl/autoinstalator/wordpress/wp-content/uploads/2019/03/Zmiany-Klimatu.pdf> (17.11.2020).
- Hansen, J., Sato, M. (2016). Public Perception of Climate Change and the New Climate Dice. Pobrane z: <http://www.columbia.edu/~mhs119/PerceptionsAndDice/> (25.03.2020).
- Hov, Ø., Cubasch, U., Fischer, E., Höppe, P., Iversen, T., Kvamstø, N. G., Kundzewicz, Z. W., Rezacova, D., Rios, D., Santos, F. D., Schädler, B., Veisz, O., Zerefos, C., Benestad, R., Murlis, J., Donat, M., Leckebusch, G. C., Ulbrich, U. (2013). *Extreme Weather Events in Europe: preparing for climate change adaptation*. Cambridge: Banson.
- IMGW (2020). Biuletyn monitoringu klimatu Polski, rok 2019. Pobrane z: <https://klimat.imgw.pl/pl/biuletyn-monitoring/#2019/rok> (17.11.2020).
- Jakusik, E., Wójcik, R., Pilarski, M., Biernacik, D., Miętus, M. (2012). Poziom morza w polskiej strefie brzegowej – stan obecny i spodziewane zmiany w przyszłości. W: J. Wibig, E. Jakusik (red.), *Warunki klimatyczne i oceanograficzne w Polsce i na Bałtyku Południowym* (s. 146-169). Warszawa: Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej – PIB.
- Klimada 2.0 (2020). Klimat scenariusze. Projekcje klimatyczne dla Polski. Pobrane z: <https://klimada2.ios.gov.pl/klimat-scenariusze/> (25.11.2020).
- Kleczkowski, P. (2019). *Smog w Polsce*. Warszawa: PWN.
- Kowalska, B., Kubicka, A. (2020). Wysokie poziomy wody – zagrożenia polskiej strefy brzegowej w latach 1955-2017. W: T. Walczykiwicz (red.), *Współczesne problemy gospodarki wodnej w kontekście zagospodarowania przestrzennego* (s. 57-66). Warszawa: Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej – Państwowy Instytut Badawczy.
- Lorenc, H. (2012). Struktura maksymalnych prędkości wiatru w Polsce. W: H. Lorenc (red.), *Kłęski żywiołowe a bezpieczeństwo wewnętrzne kraju* (s. 33–59). Warszawa: Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej – PIB.
- Masson-Delmotte, V., Zhai, P., Pörtner, H. O., Roberts, D., Skea, J., Shukla, P. R., Pirani, A., Moufouma-Okia, W., Péan, C., Pidcock, R., Connors, S., Matthews, J. B. R., Chen, Y., Zhou, X., Gomis, M.I., Lonnoy, E., Maycock, T., Tignor, M., Waterfield, T. (2018). *Global Warming of 1.5°C. An IPCC Special Report on the impacts of global warming of 1.5°C above pre-industrial levels and related global greenhouse gas emission pathways, in the context of strengthening the global response to the threat of climate change, sustainable development, and efforts to eradicate poverty*. Pobrane z: <https://www.ipcc.ch/sr15/chapter/spm/> (06.02.2020).

- Ostrowski, J., Czarnecka, H., Głowacka, B., Krupa-Marchlewska, J., Zaniewska, M., Sasim, M., Moskwinski, T., Dobrowolski, A. (2012). Nagłe powodzie lokalne (flash flood) w Polsce i skala ich zagrożeń. W: H. Lorenc (red.), *Kłęski żywiołowe a bezpieczeństwo wewnętrzne kraju* (s. 123-149). Warszawa: Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej – PIB.
- Pińskwar, I., Choryński, A., Graczyk, D., Szwed, M., Kundzewicz, Z. W. (2017). Zmiany opadów w Polsce. W: Z. W. Kundzewicz, Ø. Hov, T. Okruszko (red.), *Zmiany klimatu i ich wpływ na wybrane sektory w Polsce* (s. 60-81). Pobrane z: <http://serwer1557491.home.pl/autoinstalator/wordpress/wp-content/uploads/2019/03/Zmiany-Klimatu.pdf> (17.11.2020).
- Pińskwar, I., Choryński, A., Graczyk, D., Kundzewicz, Z. W. (2019). Observed changes in extreme precipitation in Poland: 1991-2015 versus 1961-1990. *Theoretical and Applied Climatology*, 2019 (135), s. 773-787. DOI: 10.1007/s00704-018-2372-1.
- Popkiewicz, M., Kardaś, A., Malinowski, S. (2018). *Nauka o klimacie*. Warszawa: Wydawnictwo Nieoczywiste, Katowice: Post Factum.
- Półtrończak, M., Kolendowicz, L., Majkowska, A., Czernecki, B. (2017). The influence of atmospheric circulation on the intensity of urban heat island and urban cold island in Poznań, Poland. *Theoretical and Applied Climatology*, 2017 (127), s. 611-625. DOI: 10.1007/s00704-015-1654-0.
- Przygrodzki, M., Letkiewicz, B. (2015). Charakterystyka wezbrań sztormowych wzdłuż polskiego wybrzeża Morza Bałtyckiego. *Inżynieria morska i geotechnika*, 2015 (3), s. 158-165.
- Stocker, T. F., Qin, D., Plattner, G.K., Tignor, M., Allen, S. K., Boschung, J., Nauels, A., Xia, Y., Bex, V., Midgley, P. M. (2013). *Climate Change 2013: The Physical Science Basis. Contribution of Working Group I to the Fifth Assessment Report of the Intergovernmental Panel on Climate Change*. Cambridge, Nowy Jork: Cambridge University Press.
- Szobryn, M., Kowalska, B., Stanisławczyk, I., Krzysztofik, K. (2012). Wezbrania sztormowe – geneza, tendencje i skutki działania w strefie brzegowej W: H. Lorenc (red.), *Kłęski żywiołowe a bezpieczeństwo wewnętrzne kraju* (s. 194-217). Warszawa: Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej – PIB.
- Szwed M. (2019). Variability of precipitation in Poland under climate change. *Theoretical and Applied Climatology*, 2019 (135), s. 1003-1015. DOI: 10.1007/s00704-018-2408-6.
- Tomczyk, A. M., Bednorz, E., Półtrończak, M., Kolendowicz, L. (2019). Strong heat and cold waves in Poland in relation with the large-scale atmospheric circulation. *Theoretical and Applied Climatology*, 2019 (137), s. 1909-1923. DOI 10.1007/s00704-018-2715-y.
- Wagner, I., Krauze, K. (2014). Jak bezpiecznie zatrzymać wodę opadową w mieście? Narzędzia techniczne. W: T. Bergier, J. Kronenberg, I. Wagner (red.), *Zrównoważony rozwój – zastosowania. Woda w mieście* (s. 75-93). Kraków: Fundacja Sendzimir.
- Watts, N., Amann, M., Arnell, N., Ayeb-Karlsson, S., Belesova, K., Boykoff, M., Byass, P., Cai, W., Campbell-Lendrum, D., Capstick, S., Chambers, J., Dalin, C., Daly, M., Dasandi, N., Davies, M., Drummond, P., Dubrow, R., Ebi, K. L., Eckelman, M., Ekins, P., Escobar, L. E., Fernandez Montoya, L., Georgeson, L., Graham, H., Haggard, P., Hamilton, I., Hartinger, S., Hess, J., Kelman, I., Kiesewetter, G., Kjellstrom, T., Kniveton, D., Lemke, B., Liu, Y., Lott, M., Lowe, R., Sewe, M.O., Martinez-Urtaza, J., Maslin, M., McAllister, L., McGushin, A., Jankin Mikhaylov, S., Milner, J., Moradi-Lakeh, M., Morrissey, K., Murray, K., Munzert, S., Nilsson, M., Neville, T., Oreszczyn, T., Owfi, F., Pearman, O., Pencheon, D., Phung, D., Pye,

S., Quinn, R., Rabbaniha, M., Robinson, E., Rocklöv, J., Semenza, J.C., Sherman, J., Shumake-Guillemot, J., Tabatabaei, M., Taylor, J., Trinanes, J., Wilkinson, P., Costello, A., Gong, P., Montgomery, H. (2019). The 2019 report of The Lancet Countdown on health and climate change: ensuring that the health of a child born today is not defined by a changing climate. The Lancet, 2019 (394), s. 1836-1878. DOI: 10.1016/S0140-6736(19)32596-6.

WMO (2019). WMO Greenhouse Gas Bulletin (GHG Bulletin) – No. 16: The State of Greenhouse Gases in the Atmosphere Based on Global Observations through 2019. Pobrane z: https://library.wmo.int/index.php?lvl=notice_display&id=21795 (01.12.2020).



P I O T R S K U B A Ł A

Człowiek i przyroda w mieście –
współdziałanie to klucz do przeżycia

Dziesięć lat temu, w książce wydanej przez Pracownię na Rzecz Wszystkich Istot, której byłem współautorem, wyraziłem poniższą opinię: „Nasza biosfera jest chora. Mamy planetę, która zachowuje się jak zainfekowany organizm. Każdy element biosfery ulega destrukcji i to coraz szybciej. Przez ostatnie 25 lat nie został opublikowany żaden naukowy artykuł, który by zaprzeczył temu twierdzeniu” (Skubała, Kukowka, 2010). Niestety, od tamtej pory nic się nie zmieniło. Naukowcy używają coraz groźniej brzmiących określeń opisujących stan naszej planety. Niemal każdego tygodnia ukazują się kolejne raporty naukowe sygnowane przez najlepsze ośrodki naukowo-badawcze, agendy ONZ czy instytucje europejskie. Coraz częściej mówimy dzisiaj o kryzysie planetarnym, który ma dwa zasadnicze oblicza – kryzysu klimatycznego i środowiskowego.

LUDZKOŚĆ NA ŚCIEŻCE BIOLOGICZNEJ ZAGŁADY

Ciekawy byłby wynik konkursu na artykuł naukowy opisujący sytuację środowiskową na Ziemi, który wzbudza wśród czytelników największe przerażenie. Czy wygrałby artykuł dotyczący przekroczenia granic planetarnych, które wyznaczają bezpieczną strefę dla Ziemi, dopóki utrzymujemy się wewnątrz nich (Rockström et al., 2009)? A może raport Międzyrządowej Platformy do spraw Różnorodności Biologicznej i Funkcji

Ekosystemu (IPBES) z 2019 r. obwieszcza, że milion gatunków jest zagrożonych wyginięciem (IPBES 2019), czy też artykuł z „Nature” autorstwa Xu i współautorów, którzy przestrzegają, że krytyczny wzrost globalnej temperatury powyżej 1,5°C możemy osiągnąć już w 2030 r. i porównują naszą sytuację do rozpędzonego pociągu towarowego (Xu et al., 2018). Ja mam dwóch swoich faworytów w tym rankingu.

granice planetarne

odnoszą się do dziewięciu kluczowych globalnych systemów, które są konieczne do przetrwania gatunku ludzkiego. Po przekroczeniu ich granic narażamy się na nieodwracalne i gwałtowne zmiany środowiskowe.

Granice planetarne dotyczą:

- 1) kondycji warstwy ozonowej,
- 2) stopnia zakwaszenia oceanów,
- 3) dostępności wody pitnej,
- 4) zanieczyszczenia chemicznego (wytwarzane przez przemysł środki chemiczne, plastik, nanomateriały, substancje radioaktywne, organizmy GMO), 5) zanieczyszczenia atmosfery (tzn. ilości związków chemicznych emitowanych do atmosfery, wpływających na cykle monsunowe), 6) wykorzystania powierzchni lądowych, 7) zaburzeń cykli biogeochemicznych (obiegu azotu i fosforu), 8) zmiany klimatycznej, 9) tempa utraty bioróżnorodności.

W 2019 r. w „Nature” ukazała się analiza grupy światowej sławy klimatologów, oceanografów i biologów, ostrzegająca przed zbliżającą się katastrofą ekologiczną. Stwierdzają, że 9 z 13 „punktów krytycznych” dla klimatu już zostało uaktywnionych. Oznacza to, że niedługo mogą one uruchomić kaskadę zdarzeń, gwałtownie pogarszających sytuację klimatyczną na Ziemi (Lenton et al., 2019). Wśród 9 punktów krytycznych dla klimatu Ziemi, które już się uaktywniły, autorzy wymieniają m.in.: częste susze wyniszczające amazońskie lasy deszczowe, zmniejszenie zasięgu lodu morskiego w Arktyce, osłabienie cyrkulacji wód w Atlantyku, wymieranie Wielkiej Rafy Koralowej, nasilone topnienie pokrywy lodowej Grenlandii czy topnienie wieloletniej zmarzliny. Zdaniem autorów, to realne „egzystencjalne zagrożenie dla cywilizacji”; znaleźliśmy się w stanie zagrożenia planetarnego. Pragnąc uniknąć katastrofy, musimy podjąć nadzwyczajne, kryzysowe środki. Działania międzynarodowe – nie tylko słowa – muszą to odzwierciedlać. Prof Lenton, główny autor artykułu, stwierdził, że: „Mogliśmy już przekroczyć próg kaskady powiązanych punktów krytycznych [...], dzieci (strajkujące dla klimatu), mają rację: widzimy potencjalnie nieodwracalne zmiany w systemie klimatycznym lub są one bardzo blisko” (Carrington, 2019).

Drugi mój typ na najbardziej wstrząsający artykuł, to badania Trisosa i współautorów z „Nature”, gdzie autorzy kreślą scenariusz, w którym ekosystemy padają, jak kostki domina (Trisos et al., 2020).

W badaniach tych wykorzystano roczne prognozy temperatury i opadów (od 1850 do 2100), w odniesieniu do ponad 30 tys. gatunków morskich i lądowych, aby oszacować czas ich narażenia na potencjalnie niebezpieczne warunki klimatyczne. Do tej pory zwykle uważaliśmy, że zmiana klimatu będzie procesem



Wzrost średniej temperatury na Ziemi może przekroczyć 1,5°C już w 2030 roku, a to oznacza koniec świata, jaki znamy; fot. Piotr Skubała

stopniowym, tymczasem autorzy przewidują, że przyszłe zakłócenie zespołów ekologicznych w następstwie zmian klimatu będzie nagłe. Wynika to z faktu, że w ramach danego zespołu ekologicznego narażenie większości gatunków na warunki klimatyczne, wykraczające poza ich granice niszy, występuje prawie jednocześnie. Globalne ocieplenie sprawia, że środowisko staje się niekorzystne dla większości gatunków i wiele z nich po prostu nie ma możliwości ucieczki. Niektóre wyginą, a efekt domina wpłynie na dziesiątki innych gatunków. W scenariuszu wysokoemisyjnym takie nagłe załamanie funkcjonowania ekosystemów jest możliwe przed rokiem 2030 w oceanach tropikalnych, będzie się ono rozprzestrzeniać na lasy tropikalne i pojawi się na wyższych szerokościach geograficznych do 2050 r. Organizmy żyjące w regionach tropikalnych są szczególnie zagrożone, gdyż wiele z nich już żyje w pobliżu górnej granicy spektrum tolerancji na ciepło (Trisos et al., 2020).

Nikt nie jest w stanie określić, kiedy nasz świat rozsypie się jak domek z kart. Paul R. i Anne H. Ehrlich, dwoje ekologów amerykańskich mocno zaangażowanych w akcje ochrony przyrody, w 1981 r. wystąpiło z hipotezą wypadających nitów (*rivet popping*), opisujących związek pomiędzy różnorodnością biologiczną a stabilnością ekosystemu. W świetle tej koncepcji, każdy gatunek jest unikalny i odgrywa jakąś znaczącą rolę w ekosystemie, tak jak nity spajające konstrukcję. We wstępie do książki

**“Nasza biosfera
jest chora.
Mamy planetę,
która zachowuje się
jak zainfekowany
organizm.**

Extinction autorzy przytaczają pewną historię. Pasażer samolotu, oczekując na lot, przygląda się obsłudze technicznej pojazdu. Jeden z pracowników usuwa nity z jednego ze skrzydeł. Zaniepokojony pasażer uzyskuje uspokajającą odpowiedź tegoż pracownika, że nie ma powodu do zmartwienia, bo nie wszystkie nity są potrzebne dla bezpiecznego lotu. Dla Ehrlicha nity reprezentują gatunki, samolot to ziemská biosfera, a pracownik to ludzkość, która pozostaje niezainteresowana postępującą utratą naturalnych funkcji ekosystemów i groźbą katastrofy naszego ziemskiego statku. Ehrlich przewiduje, że postępujące ubożenie ekosystemów doprowadzi do zagłady naszej postindustrialnej cywilizacji (Ehrlich, Ehrlich, 1981).

“**Musimy stworzyć diametralnie odmienny model miasta. Muszą to być miasta przyjazne dla środowiska, zeroemisyjne, w których przyroda będzie wypełniała każdą wolną przestrzeń i będzie przez nas traktowana jak sprzymierzeniec, a nie przeszkoda.**

NASZE MIASTA MUSZĄ SIĘ ZMIEŃĆ

W 2008 r. ludzkość osiągnęła ważny punkt. Od tego momentu liczba osób zamieszkujących miasta przekroczyła 50%. Jaką rolę w degradacji naszego świata odgrywają dzisiaj miasta? Według Maxwella i współautorów, którzy określili 10 wiodących czynników, tzw. „big killers”, przyczyniających się do postępującej utraty różnorodności biologicznej, określanej przez naukowców szóstym wielkim wymieraniem, urbanizacja (proces koncentracji ludności w punktach przestrzeni geograficznej, głównie na obszarach miejskich), jest dzisiaj jednym z wiodących czynników. Zajmuje ona trzecie miejsce po nadmiernej eksploatacji środowiska i rolnictwie (Maxwell et al., 2016). Udział miast w pogłębianiu kryzysu klimatycznego też jest ogromny. W 2030 roku miasta będą zużywać 60–80% zasobów energii, będą odpowiedzialne za 70% światowych emisji, będą wytwarzać 70% światowego produktu krajowego brutto i odpowiadać za 35% wzrostu PKB (European Committee of the Regions, 2018).

Jeżeli chcemy zatrzymać ten proces i dać sobie szansę na dalsze dobre, szczęśliwe życie na Ziemi, musimy stworzyć diametralnie odmienny model miasta. Muszą to być miasta przyjazne dla środowiska, zeroemisyjne, w których przyroda będzie wypełniała każdą wolną przestrzeń i będzie przez nas traktowana jak sprzymierzeniec, a nie przeszkoda.

OCHRONA PRZYRODY NASZYM PRIORYTETEM

W walce z globalnym ociepleniem i wszystkimi wiążącymi się z tym często dramatycznymi konsekwencjami, mamy jednak wielkiego sprzymierzeńca. Jest nim przyroda. Spełnia ona niezwykle ważną rolę w procesie łagodzenia

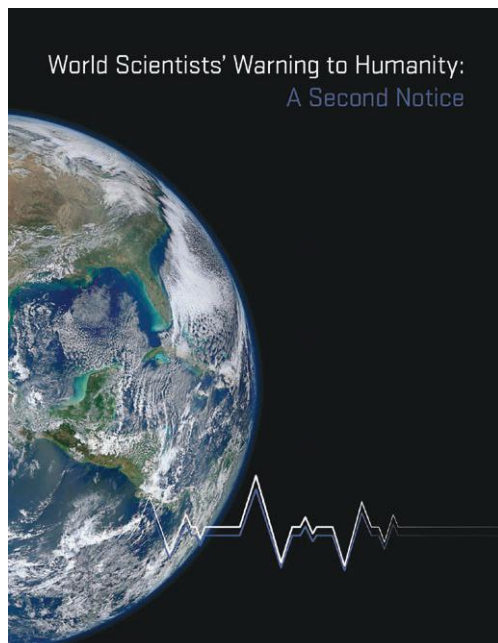
zmian klimatu. Stavros Dimas, w latach 2004–2010 komisarz Unii Europejskiej ds. środowiska, ujął tę kwestię w następujący sposób: „Zdrowe ekosystemy to podstawa każdej strategii na rzecz adaptacji do zmian klimatu. Można powiedzieć, że ochrona różnorodności biologicznej jest naszym ubezpieczeniem na życie, gwarancją na przyszłość” (Unia Europejska, 2010). Niestety, mimo iż zmiany klimatu są dzisiaj wiodącym tematem w debacie publicznej (co jeszcze nie skutkuje redukcją emisji gazów cieplarnianych), ochrony przyrody nie traktuje się jako kwestii kluczowej i nie dostrzega się roli, jaką odgrywa ona w zwalczaniu zmian klimatu.

Nasza „walka” z kryzysem klimatycznym będzie tym skuteczniejsza, im lepiej będziemy radzić sobie z ochroną przyrody na planecie. Edward Osborne Wilson (biolog Uniwersytetu Harvarda, najwybitniejszy ekolog obecnej dekady) w książce pt. *Pół Ziemi. Walka o przeżycie naszej planety*,

postuluje oddanie połowy planety dzikim zwierzętom i roślinom, jeżeli chcemy ochronić nasz gatunek (Wilson, 2017). W ubiegłym roku zespół naukowców zaproponował Globalne Porozumienie na Rzecz Przyrody (Global Deal for Nature), które zakłada objęcie ochroną 30% lądów i oceanów do 2030 r. i 50% do 2050 r. Wdrożenie tego planu będzie miało kluczowe znaczenie dla przeciwdziałania kryzysowi klimatycznemu (Dinerstein et al., 2019). W maju 2020 r. Komisja Europejska w ramach Europejskiego Zielonego Ładu przedstawiła strategię na rzecz bioróżnorodności 2030. Zasadniczą jego częścią jest plan doprowadzenia do skutecznej ochrony na co najmniej 30% obszarów lądowych i 30% ekosystemów morskich w Unii Europejskiej do 2030 r. Co więcej, strategia zakłada wyznaczenie ścisłej formy ochrony przyrody na 1/3 obszarów chronionych – czyli 10% obszarów lądowych i 10% morskich – powinna podlegać ścisłej ochronie (EU Biodiversity Strategy for 2030). Obecnie ochroną jest objętych około 14,7% powierzchni lądów oraz 3,6% powierzchni oceanów (Baillie, Zhang, 2018). Aż 32,8% obszarów chronionych jest wysoce zdegradowanych. Warunki określone w Konwencji o różnorodności biologicznej z 1992 r. są w pełni przestrzegane jedynie przez 37 państw spośród 168 sygnatariuszy dokumentu (Jones et al. 2018).

W ostatnim okresie naukowcy z całego świata wydali dwa dramatyczne apele do ludzkości dotyczące kondycji biosfery i naszego dotychczasowego

Ostrzeżenie sygnowało i poparło około 20 tys. naukowców z całego świata. Nigdy w historii nie miała miejsce taka mobilizacja świata nauki.





Obcowanie z przyrodą wzmacnia odporność, obniża ciśnienie krwi, redukuje stres i pobudza do kreatywnego myślenia; fot. Piotr Skubała

postępowania. W obu bardzo mocno podkreślano potrzebę zmiany stosunku do przyrody. Przesłanie pierwszego apelu (*World Scientists' Warning to Humanity: A Second Notice*) jest mocne i wyraziste: nasz wpływ na biosferę jest destrukcyjny i zagraża nie tylko przyrodzie, ale również ludziom. Naukowiec proponują 13 kroków, których wdrożenie może powstrzymać kryzys planetarny. Aż pięć z planów naprawczych dotyczy ochrony przyrody. Zalecają m.in. utrzymywanie usług ekosystemowych poprzez powstrzymanie przemiany lasów, zbiorowisk łąkowych i innych siedlisk rodzimych; odtwarzanie rodzimych zbiorowisk roślinnych na dużą skalę, szczególnie obszarów leśnych; przywracanie siedlisk do ich stanu naturalnego poprzez reintrodukcję gatunków rodzimych (Ripple et al., 2017).

W 2019 r. w czasopiśmie „BioScience” ukazał się kolejny apel naukowców z całego świata, tym razem pt. *World Scientists' Warning of a Climate Emergency*. Blisko 13 tys. naukowców z 156 krajów oświadcza, że planeta Ziemia stoi w obliczu zagrożenia klimatycznego. Ważną częścią apelu jest zaakcentowanie potrzeby pilnych działań, które przedstawione zostały w sześciu punktach. Jeden z nich dotyczy potrzeby ochrony przyrody. Koniecznym jest zapewnienie ochrony i przywracania ekosystemów



Różne gatunki są wzajemnie ze sobą powiązane w sieć współzależności, tworząc „sieć życia”;
fot. Ryszard Kulik

Ziemi. Fitoplankton, rafy koralowe, lasy, sawanny, łąki, tereny podmokłe, torfowiska, gleby, namorzyny i trawy morskie odgrywają niezwykle ważną rolę w sekwestracji dwutlenku węgla. Rośliny morskie i lądowe, zwierzęta i mikroorganizmy, odgrywają znaczącą rolę w obiegu i magazynowaniu węgla i składników pokarmowych. Musimy powstrzymać masową wycinkę lasów i prowadzić akcję zalesiania na masową skalę. Dzięki tym naturalnym rozwiązaniom klimatycznym moglibyśmy osiągnąć redukcję emisji o $\frac{1}{3}$, potrzebną do 2030 r. w celu realizacji porozumienia paryskiego (wzrost temperatury mniej niż 2°C do końca wieku) (Ripple et al., 2019).

Z najnowszego raportu Europejskiej Agencji Środowiska (EEA) *State of nature in the EU* (Stan środowiska naturalnego w UE), jasno wynika, że w Europie ma miejsce „drastyczny spadek bioróżnorodności”, a regulacje ochronne są za słabe. Ten raport to najprecyzyjniejsza diagnoza stanu przyrody, jaką kiedykolwiek przeprowadzono w Unii Europejskiej. Wyraźnie wskazuje ona, że wciąż tracimy ważne dla podtrzymania naszego życia systemy. Do głównych przyczyn, zagrażających tysiącom gatunków zwierząt i siedlisk, autorzy raportu zaliczają, obok niezrównoważonego rolnictwa i leśnictwa, zanieczyszczenia wody, powietrza i gleby, szybki rozrost miast.

Bez wątpienia musimy zmienić nasze miasta, inaczej je budować – w sposób niezagrożający przyrodzie (European Environment Agency, 2020).

**“ Kluczowym jest,
abyśmy
doświadczyli
transcendentalnego
oglądu i przestali
traktować przyrodę
wokół jako coś,
co się ignoruje
lub wyzyskuje,
jako coś obcego,
oddzielonego od nas
i poczuli się jej
integralną częścią.**

ZNACZENIE PRZYRODY W MIEŚCIE W ADAPTACJI DO ZMIAN KLIMATU

Przyroda w mieście ma do odegrania niezwykle ważną rolę w procesie adaptacji do zmian klimatu. O roli drzew i zieleni napisano już setki książek. Często o tym zapominamy, a pomiędzy nami a drzewami istnieje bardzo ścisły związek, szczególnego rodzaju symbioza. John Seed i Joanna Macy w jednym z rozdziałów książki, pt. *Myśląc jak góra*, piszą: „Gdy idziesz wśród drzew, bądź świadom tego wzajemnego dawania. To ty, liściom, wydychasz dwutlenek węgla, a one – poczuć to – zwracają ci świeży tlen” (Seed et al., 1992). Przyroda pomaga utrzymać równowagę klimatu na globie. Szacuje się, że jedno drzewo pochłania w ciągu swojego życia średnio 750 kg dwutlenku węgla. Drzewo o wysokości 25 metrów usuwa w ciągu dnia z otoczenia tyle samo dwutlenku węgla, ile emitują dwa domy jednorodzinne (McPherson et al., 1999). Przyroda działa jako naturalna bariera w przypadku występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych, chroni ludzi, zwierzęta i infrastrukturę przed skutkami silnych wiatrów czy

powodzi oraz zapobiega osuwiskom, podczas intensywnych opadów deszczu. Ochrona i odtwarzanie przyrody jest, bez wątpienia, najbardziej efektywnym kosztowo narzędziem w naszej walce przeciwko zmianom klimatu.

Dbałość o przyrodę w miastach nabiera dzisiaj, w obliczu kryzysu planetarnego, szczególnego znaczenia, z uwagi na stale rosnącą powierzchnię terenów zurbanizowanych. Musimy na nowo przemyśleć rolę przyrody w mieście i przywrócić jej należne miejsce w naszym życiu. Niezbędnym jest przyjrzenie się naszym miastom i znalezienie w nich miejsca dla roślin i zwierząt. Miasto w świecie kryzysu klimatycznego powinno stać się rozległym ogrodem, w którym każdą wolną przestrzeń oddajemy przyrodzie. Dzięki temu miasto zacznie zachowywać się jak gąbka. Musimy nauczyć się zatrzymywać wodę w mieście, a nie szybko jej się pozbywać. Jest to bardzo ważne, gdyż okresowe susze, nawalne deszcze, efekt „miejskiej wyspy ciepła” – to zjawiska, których będziemy doświadczać coraz częściej. Co możemy zrobić w naszych miastach w trosce o klimat i przyrodę? W wielu miastach w Polsce i Europie znajdziemy mnóstwo świetnych przykładów wartościowych działań. Problemem jest fakt, że są to ciągle odosobnione przykłady, a nie masowy ruch, który by szybko doprowadził do zmiany oblicza miast. Oto przykładowa lista tego typu inicjatyw:

- zabezpieczenie i odtwarzanie terenów leśnych na obszarach miejskich;
- demontaż betonowych instalacji w każdym możliwym miejscu;
- stosowanie powierzchni przepuszczalnych zamiast asfaltu czy kostki brukowej;
- żywopłoty zamiast betonowych płotów;
- ograniczenie koszenia łąk do niezbędnego minimum w miejscach, gdzie jest to konieczne ze względów bezpieczeństwa;
- tworzenie parków kieszonkowych, ogrodów wertykalnych, zielonych dachów;
- tworzenie przydomowych zbiorników na deszczówkę, stawów hydrofitowych, zbiorników, niecek, pól retencyjnych;
- instalacja pojemników do łapania deszczówki;
- promocja miejskich ogródków działkowych i rolnictwa w mieście;
- instalacja ogrodów społecznych;
- tworzenie łąk kwietnych;
- pozostawienie w każdym parku i ogrodzie strefy „dzikiej” przyrody;
- zaaranżowanie strefy zieleni wokół każdej ze szkół;
- zapewnienie widoków na zieleń z okien szpitali;
- tworzenie warzywniaków na dachach budynków;
- praktyka zadrzewiania ulic;
- grabienie liści tylko w miejscach, gdzie wymagają tego względy bezpieczeństwa;
- realizacja wszystkich nowych inwestycji z poszanowaniem istniejących drzew;
- zakaz inwestycji ingerujących w przyrodę.

W kwietniu 2019 r. na forum Parlamentu, Komisji i Rady Europejskiej zaprezentowano raport *Challenges and Choices for Europe (Wyzwania i wybory dla Europy)*. Został on przygotowany przez Europejski System Analizy Strategicznej i Politycznej (ESPAS). Znajdziemy w nim m.in. opis życia w miastach w Europie w 2030 r., przy założeniu, że kontynuujemy dotychczasowy model gospodarki. W ciągu najbliższych 10 lat będziemy coraz mocniej doświadczać ekstremalnych zjawisk pogodowych. Wyjątkowo ciepłe lata, szczególnie uciążliwe w miastach, staną się normą w Europie. Za 10 lat liczba rekordowo ciepłych nocy zwiększy się pięciokrotnie, co będzie generować znaczne koszty opieki zdrowotnej. W najbliższej dekadzie coraz więcej ludzi będzie mieszkać w miastach i jeśli nie poradzimy sobie

z zarządzaniem urbanizacją, nasze miasta pogrążą się w chaosie, przemocy i zostaną osnute zanieczyszczonym powietrzem (Gaub, 2019). Pragnąc przeciwdziałać takim scenariuszom, a przynajmniej złagodzić najgroźniejsze ich skutki, musimy postawić na przyrodę w naszym otoczeniu. Duża liczba badań naukowych dowodzi, że mieszkając, przebywając w otoczeniu zieleni, jesteśmy zdrowsi, mniej zestresowani, miłsi dla sąsiadów, bardziej wielkoduszni, osiągamy lepsze wyniki w nauce, szybciej przebiega rekonwalescencja po przebytej chorobie, a w okolicy spada przestępczość (Williams, 2018). Na wyciągnięcie ręki mamy cudowny lek, który może pozwolić zachować nam zdrowie i zaadoptować się do zmian klimatu.

ekologia

nauka o strukturze i funkcjonowaniu przyrody, zajmująca się badaniem i wyjaśnianiem wzajemnych interakcji/zjawisk/zależności pomiędzy organizmami (biocenozą), a ich środowiskiem (biotopem) oraz organizmami między sobą. Ekologia jest nauką interdyscyplinarną, wykorzystującą wiedzę z zakresu botaniki, zoologii, etologii, fizjologii, genetyki, ewolucjonizmu, biogeografii oraz geochemii.

W języku potocznym przyjęto się znaczenie przedrostka eko- jako “nieszkodzące środowisku”.

ŻYCIE W ZGODZIE Z PRAWAMI NATURY. JAK FUNKCJONUJE PRZYRODA?

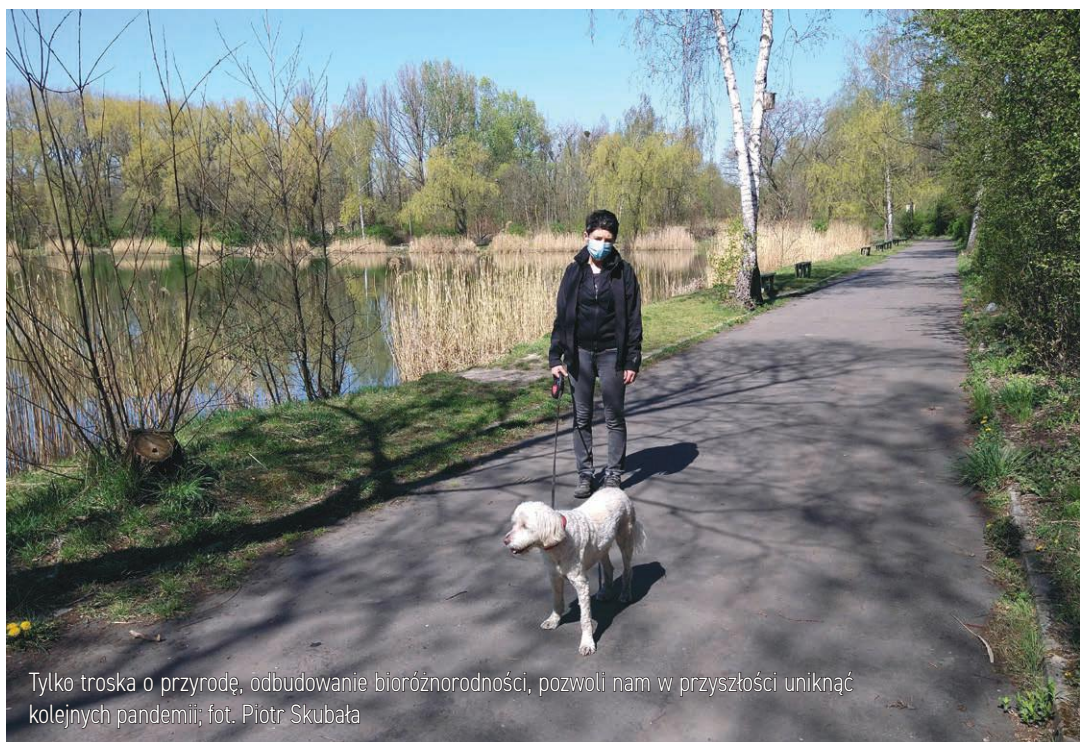
Powoli zaczynamy zdawać sobie sprawę, że pragnąc zażegnać, a przynajmniej ograniczyć najgorsze skutki globalnego ocieplenia, musimy na nowo przemyśleć nasze miejsce w świecie żywym i zacząć żyć w zgodzie z prawami natury. Ekologia jest nauką, która próbuje zrozumieć i opisać funkcjonowanie biosfery i wszystkich składających się nań zespołów życia. Zmierza ona do opisania tajemnicy życia na naszej planecie. Czy może być coś istotniejszego dla ludzkości, niż zbadanie planety, na której się zrodziliśmy i od której funkcjonowania zależy nasz dalszy los? Czy istnieje dzisiaj wiele problemów badawczych ważniejszych, niż poznanie funkcjonowania naszej planety? Ekologia jest nauką, która odkrywa prawdę o świecie wokół nas i staje się wskazówką, jak mamy postępować w świecie, w którym przyszło nam żyć.

Musimy zrozumieć i zaakceptować, że żyjemy w świecie niezwykle skomplikowanym, w którym wszystkie jego elementy (rośliny, zwierzęta, mikroorganizmy, woda, powietrze, gleba) są powiązane na najprzeróżniejsze

sposoby. Każda żywa istota, niezależnie od szczebla rozwoju ewolucyjnego, jest potrzebna, ważna, ma do spełnienia istotną rolę. Każdy byt żyje tylko dzięki innym bytom. Żyjemy w świecie, gdzie wszystko jest powiązane. Nic nie jest samowystarczalne. Poszczególne gatunki nie mogą istnieć bez siebie. Problemem jest, że większość z nas nie dostrzega tych powiązań. Tę podstawową prawdę o świecie wokół nas w poniższych słowach ujął Lewis Thomas (lekarz, poeta): „[...] nie ma istot prawdziwie samotnych. Wszystkie stworzenia są, w pewnym sensie, związane z całą resztą i od niej zależne” (Dowd, 1991).



Osiągnięcie biosferycznej świadomości wydaje się być kluczem do dokonania transformacji energetyki i całej gospodarki; fot. Piotr Skubała



Tylko troska o przyrodę, odbudowanie bioróżnorodności, pozwoli nam w przyszłości uniknąć kolejnych pandemii; fot. Piotr Skubała

To, czego dzisiaj najbardziej potrzebujemy, to postrzeganie świata jako wielkiej sieci życia, dostrzegania wzajemnych związków, współzależności, przenikających każdy aspekt życia na tej niezwykłej planecie. Tego przede wszystkim powinna uczyć dzisiejsza szkoła. Gregory Bateson (brytyjski antropolog i filozof) uważa, że: „Podstawą wszystkich definicji powinny być stosunki wzajemne. Tego należy uczyć dzieci w szkole podstawowej” (Capra, 1989). Niestety, jak do tej pory edukacja szkolna nie wypełnia tego zadania w ogóle albo w niewielkim zakresie. Thomas Berry (teolog katolicki) komentuje to w bardzo odważnych słowach, ale czyż nie ma racji? Uważa, że: „Jeśli będziemy kontynuowali obecny model edukacji oraz przekazywania wiadomości według starych kodów kulturowych – które pozwalają trwać w ciągłej iluzji i złudzeniu, że jesteśmy oddzieleni od Ziemi i że naszym zadaniem jest jej eksploatacja – to wydajemy mnóstwo pieniędzy po to, by dosłownie uczyć młodzież, jak popełniać samobójstwo” (Polkowska, Korbel, 2000).

Ekologia doprowadza nas do nowego pojmowania świata jako systemu holistycznego, całościowego, w jego skomplikowanej współzależności. Tylko zaakceptowanie tego podstawowego prawa ekologicznego, wzajemnego powiązania wszystkiego oraz planowanie wszelkich działań w przyrodzie zgodnie z nim, pozwoli nam na rozwiązanie problemów ekologicznych na Ziemi. Niezwykle istotnym jest również to, jak postrzegamy dzisiaj naturę. Czy traktujemy ją jako nam przyjazną czy wrogą? Co uważamy za główną siłę napędową w przyrodzie – walkę czy symbiozę? Lord Alfred Tennyson, XIX-wieczny poeta angielski, jest autorem słynnego powiedzenia, będącego metaforą ewolucji darwinowskiej: „Nature, red in tooth and claw” (Tennyson, 1849). Uważam, że darwinowskie idee, wśród których do najbardziej istotnych należały koncepcje bezlitosnej konkurencji i przeżywania najstosowniejszych, są nadal fundamentem naszego współczesnego myślenia o przyrodzie (Skubała, Oziewicz, 2006). Tymczasem współczesne badania ekosystemów wskazują, że stosunki między organizmami żywymi są w większości oparte na współpracy, zasadzie współistnienia i wzajemnych zależnościach oraz że stosunki te mają mniej lub bardziej symbiotyczny charakter. Interakcje symbiotyczne przenikają współczesne ekosystemy (Weiner, 2020). Pełne zrozumienie roli symbiotycznych interakcji w kształtowaniu ekosystemów i ich roli w procesie ewolucji dopiero przed nami. Jednak widzimy dzisiaj, że postrzeganie przyrody jako wielkiej wspólnoty „green in root and flower” – jak określił ją Douglas H. Boucher (biolog z Uniwersytetu w Quebec), proponując alternatywny opis przyrody w stosunku do zaproponowanego przez Tennysona (Fausto-Sterling, 1993) – jest z gruntu prawdziwe i pożądanе w dobie kryzysu klimatycznego i środowiskowego.

Pogląd, ujmujący symbiozę jako zjawisko typowe i o podstawowym znaczeniu dla istot żywych, toruje sobie drogę we współczesnej nauce. Naukowcy z różnych dziedzin, w tym biolodzy, ekolodzy, fizycy, chemicy, geolodzy, meteorolodzy zaczynają rozumieć, że biosfera jest swego rodzaju żywym organizmem, w którym różne reakcje chemiczne i systemy biologiczne tworzą

niezliczone ilości synergistycznych i symbiotycznych pętli wzajemnych powiązań. Powoli dochodzi do głosu nowy pogląd naukowy, postrzegający życie naszej planety jako proces, w którym każdy element dostosowuje się do innych, zapewniając kontynuację życia w obrębie biosfery.

POWRÓT DO BIOSFERYCZNEJ WSPÓLNOTY. ZNACZENIE „DEMOKRATYZACJI ENERGII” W MIEŚCIE

Gdy utrzymujący się w Londynie od 5 do 9 grudnia 1952 r. smog, utworzony z powodu sytuacji pogodowej i wyemitowania do atmosfery gazów, pochodzących głównie z kominów mieszkań i fabryk oraz spalin samochodowych, zabił ponad 4 tys. osób, świat był w szoku. W ciągu kolejnych tygodni na ostrą niewydolność oddechową zmarło dalsze 8 tys. osób, przez co łączna liczba ofiar wielkiego smogu wyniosła około 12 tysięcy. Czy dzisiaj stan powietrza w wielkich miastach w świecie, Europie i Polsce jest dużo lepszy?

W 80% miast na świecie przekroczone są dopuszczalne normy zanieczyszczenia powietrza. 90% mieszkańców miast europejskich jest narażonych na te zanieczyszczenia. Trzydzieści sześć polskich miast jest na liście 50 o najgorszym stanie powietrza w Europie (*Air quality in Europe – 2019 report*). Przyczyną jest sposób, w jaki pozyskujemy energię. Ponad 80% energii w świecie wciąż pochodzi ze spalania paliw kopalnych. Koniecznym krokiem, który musimy wykonać, jest jak najszybsze przestawienie się na odnawialne źródła energii. Dywersyfikacja i decentralizacja wytwarzania energii, pochodzących z różnych źródeł odnawialnych, musi dotyczyć także miast. Instalacje OZE mogą być z sukcesem wprowadzone również do przestrzeni miejskiej.

Jeremy Rifkin (amerykański ekonomista), jest autorem i realizatorem nowej koncepcji charakteryzującej erę postwęglową, zwanej trzecią rewolucją przemysłową. Tworzy ją pięć filarów, a pierwszy z nich to przejście do energii ze źródeł odnawialnych. Pożądany model energetyki to prosumencka rozproszona energetyka odnawialna. Każdy z nas ma w niej do odegrania ważną rolę jako prosument, czyli osoba, która wytwarza energię elektryczną z odnawialnych źródeł energii na własne potrzeby za pomocą mikroinstalacji i jednocześnie magazynuje i przekazuje nadwyżkę do sieci energetycznej (Rifkin, 2012). „Demokratyzacja energii” w sposób fundamentalny może zmienić oblicze całej planety. W miejsce ogromnych koncernów, zajmujących się eksploatacją paliw kopalnych, produkcją i dystrybucją energii, powstają miliony drobnych producentów, generujących we własnych domach elektryczność ze źródeł odnawialnych i sprzedających nadwyżki na wspólnym rynku informatyczno-energetycznym. Co istotne, rozproszona natura energii odnawialnej, w znacznie większym stopniu niż hierarchicznie zorganizowane mechanizmy dowodzenia i kontroli w wielkich koncernach, wymaga kooperacji. Niskie koszty wejścia do lateralnych rozproszonych sieci będą umożliwiały każdej osobie zostanie potencjalnym przedsiębiorcą i współpracownikiem, tworzącym i dzielącym się informacjami i energią w otwartych wspólnotach. Jeśli chodzi o żywność, trzecia

rewolucja przemysłowa oznacza stworzenie setek gospodarstw organicznych, promujących lokalną bogatą tradycję kulinarną, poprzez uprawę właściwych dla danego regionu owoców, warzyw i zbóż. Miasta z terenami przyległymi zostają przekształcone w częściowo samowystarczalny ekosystem, który jest w stanie wytworzyć dużą część podstawowej energii, żywności i włókien naturalnych (Rifkin, 2012).

“**Istnieje jeszcze 1,7 mln 'nieodkrytych' wirusów u ssaków i ptaków – z czego nawet 850 tys. może mieć zdolność do zakażenia ludzi. Ingerując w dziką przyrodę, stwarzamy ogromne zagrożenie w przyszłości.**

Warto zwrócić uwagę, że tak rozumiana i funkcjonująca nowa sieciowa gospodarka przypomina naturalne ekosystemy planety. W swojej książce: *Trzecia Rewolucja Przemysłowa*, Rifkin pisze: „Tworzenie ekonomicznych, społecznych i politycznych relacji, wzorowanych na dynamice ekosystemów Ziemi, jest decydującym krokiem w kierunku ponownego włączenia naszego gatunku do szerszej tkanki wspólnot, w których żyjemy”. Działając i myśląc w sposób rozproszony, oparty na współpracy, zaczynamy postrzegać siebie jako istoty empatyczne, wplecione w sieć współzależnych relacji. Pelen wiary w sukces trzeciej rewolucji przemysłowej, Rifkin podkreśla:

„Ta zmiana podłączy nasz gatunek ponownie do przyływów i odpływów, rytmów i cykli większej biosferycznej wspólnoty, której jesteśmy wrodzoną i nieodłączną częścią. To jest właśnie sedno trzeciej rewolucji przemysłowej [...]” (Rifkin, 2012).

SKAZANI NA WSPÓŁDZIAŁANIE

Rok 2020 zostanie przez nas zapamiętany jako czas, w którym świat zmagał się ze skutkami pandemii koronawirusa SARS-CoV-2. To bez wątpienia tragedia dla milionów ludzi na całym globie, globalna katastrofa zdrowotna, ale także społeczna i gospodarcza. Z drugiej jednak strony, ekspansja wirusa stwarza szansę na opamiętanie się i odwrócenie niebezpiecznych trendów, doprowadzających nasz ludzki świat na skraj przepaści. Nie ma wielkiej tajemnicy, co do przyczyny pandemii COVID-19, ani żadnej innej nowo pojawiającej się z chorób, takich jak: Ebola, AIDS, SARS, ptasia grypa, świńska grypa. Nie są one incydentalnymi, niezamierzonymi zdarzeniami, ale konsekwencją naszej brutalnej ingerencji w naturalne ekosystemy. Ta sama działalność człowieka, która prowadzi do kryzysu klimatycznego i szóstego wielkiego plejstoceno-holoceno wymierania, również prowadzi do zagrożenia pandemią, poprzez wpływ na środowisko.

29 października 2020 r. ukazał się raport IPBES (Międzyrządowa Platforma ds. Różnorodności Biologicznej i Funkcji Ekosystemu, działająca pod auspicjami Programu Środowiskowego ONZ), dotyczący różnorodności biologicznej

i pandemii (IPBES Workshop on Biodiversity and Pandemics). 22 ekspertów z całego świata ostrzega, że kolejne pandemie będą pojawiać się częściej niż do tej pory, szybciej się rozprzestrzeniać, wyrządzać więcej szkód w gospodarce światowej i zabijać więcej ludzi niż COVID-19, chyba że nastąpi zmiana w globalnym podejściu do walki z chorobami zakaźnymi. Musimy radykalnie zmienić nasze podejście do przyrody. Niezbędnym jest ochrona większych obszarów naszej planety i ograniczenie nie zrównoważonej eksploatacji regionów o wysokiej różnorodności biologicznej. Zmiana powinna dotyczyć sposobu użytkowania gruntów, a więc radykalnej przemianie musi ulec model wielkoobszarowego rolnictwa i przemysłowa hodowla zwierząt. Nasza produkcja i konsumpcja, dodatkowo nie zrównoważony handel, zaburzają przyrodę, zwiększają kontakt między dziką przyrodą, zwierzętami gospodarskimi, patogenami i ludźmi. Autorzy opracowania szacują, że istnieje jeszcze 1,7 miliona „nieodkrytych” wirusów u ssaków i ptaków – z czego nawet 850 tys. może mieć zdolność do zakażenia ludzi. Ingerując w dziką przyrodę, ograniczając jej zasięg, stwarzamy ogromne zagrożenie w przyszłości. Koszty związane z ochroną bioróżnorodności, które pozwoliłyby nam uniknąć najczarniejszych scenariuszy, związanych z pandemią, są oceniane na 100 razy niższe niż obecnie ponoszone. Koszt COVID-19 został oszacowany na 8–16 mld USD w skali globalnej do lipca 2020 r. Same Stany Zjednoczone prawdopodobnie poniosą koszty rzędu 16 bln USD do kwietnia 2021 (IPBES Workshop on Biodiversity and Pandemics).

Raport IPBES na temat bioróżnorodności i pandemii budzi we mnie, z jednej strony, nadzieję, z drugiej – grozę. Wiemy, co musimy zrobić, aby nie dopuścić w przyszłości do kolejnych, równie groźnych pandemii. Środowisko naturalne stanowi dość dobrą szczepionkę, która pozwoli nam uchronić się przed prawdopodobnie milionami „nieodkrytych” wirusów, żyjących wśród dzikich zwierząt. Niszcząc bioróżnorodność, narażamy się na równie groźne scenariusze, podobne do tego, którego doświadczamy dzisiaj. Jestem pełen obaw, bo trudno mi uwierzyć, że wystarczająco szybko i skutecznie podejmiemy się dzieła restytucji planety. Już Hipokrates i Arystoteles zwracali uwagę na ścisły związek pomiędzy zdrowiem człowieka, ochroną zdrowia zwierząt i kondycją środowiska. Czy wreszcie się opamiętamy i podejmiemy współpracę z przyrodą?

Dla naszej przyszłości kluczowym jest, abyśmy doświadczyli transcendentального oglądu i przestali traktować przyrodę wokół jako coś, co się ignoruje lub wyzyskuje, jako coś obcego, oddzielnego od nas i poczułi się jej integralną częścią. Carl Sagan (amerykański astronom i popularyzator nauki) o wspólnym losie ludzi i istot pozaludzkich w przeszłości i obecnie pisał w słowach: „Chcąc nie chcąc, my, ludzie, jesteśmy powiązani ze sobą oraz ze wszystkimi roślinami i zwierzętami na całym świecie. Nasze życia łączą się ze sobą. [...] Rośliny, zwierzęta, mikroby bardzo długo pracowały wspólnie. [...] Skłonność do współdziałania wykształciła się w procesie ewolucji. Organizmy, które nie współdziałały z innymi, umierały. Współdziałanie to nasza natura. Klucz do przeżycia” (Sagan, 2001).

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Baillie, J., Zhang, Y. P. (2018). Space for nature. *Science*, 361 (6407), s. 1051. DOI: 10.1126/science.aau1397.
- Capra, F. (1989). *Punkt zwrotny: nauka, społeczeństwo, nowa kultura*. Warszawa: Wydawnictwo PIW.
- Carrington, D. (2019). Climate emergency: world 'may have crossed tipping points'. Pobrane z: <https://www.theguardian.com/environment/2019/nov/27/climate-emergency-world-may-have-crossed-tipping-points> (15.11.2020).
- Díaz, S., Settele, J., Brondízio, E. S., Ngo, H. T., Guèze, M., et al. (2020). Summary for policymakers of the global assessment report on biodiversity and ecosystem services of the Intergovernmental Science-Policy Platform on Biodiversity and Ecosystem Services. Bonn: IPBES secretariat.
- Dinerstein, E., Vynne, C., Sala, E., Joshi, A. R., Fernando, S., et al. (2019). A Global Deal For Nature: Guiding principles, milestones, and targets. *Science Advances*, 5 (4), s. 1–17. DOI: 10.1126/sciadv.aaw2869.
- Dowd, M. (1991). *Earthspirit. Mystic*: Publisher Twenty-Third Publications.
- Ehrlich, P. R., Ehrlich, A. H. (1981). *Extinction*. New York: Random House.
- European Commission (2020). *EU Biodiversity Strategy for 2030. Bringing nature back into our lives*. Pobrane z: https://ec.europa.eu/info/sites/info/files/communication-annex-eu-biodiversity-strategy-2030_en.pdf (15.11.2020).
- European Committee of the Regions (2018). *Reflecting on Europe: How Europe is perceived by people in regions and cities*. Pobrane z: https://cor.europa.eu/Documents/Migrated/news/COR-17-070_report_EN-web.pdf (15.11.2020).
- European Environment Agency (2019). *Air quality in Europe – 2019 report*. EEA Report (10), s. 1–101. DOI:10.2800/82235.
- European Environment Agency (2020). *State of nature in the EU. Results from reporting under the nature directives 2013–2018*. EEA Report (10), s. 1–146. DOI: 10.2800/70544.
- Fausto-Sterling, A. (1993). Is Nature Really Red in Tooth and Claw? *Discover* (14), s. 24–27.
- Gaub, F. (2019). *Global Trends to 2030. Challenges and Choices for Europe*. Pobrane z: <https://www.iss.europa.eu/content/global-trends-2030-%E2%80%93-challenges-and-choices-europe> (15.11.2020).
- IPBES. (2020). *IPBES Workshop on Biodiversity and Pandemics. Executive Summary*. Intergovernmental Platform on Biodiversity and Ecosystem Services. Pobrane z: <https://ipbes.net/sites/default/files/2020-10/IPBES%20Pandemics%20Workshop%20Report%20Executive%20Summary%20Final.pdf> (15.11.2020).
- Jones, K. R., Venter, O., Fuller, R. A., Allan, J. R., Maxwell, S. L., et al. (2018). One-third of global protected land is under intense human pressure. *Science*, 360 (6390), s. 788–791.
- Lenton, T. M., Rockström, J., Gaffney, O., Rahmstorf, S., Richardson, K., et al. (2019). Climate tipping points – too risky to bet against. *Nature* (575), s. 592–595.
- Maxwell, S. L., Fuller, L. A., Brooks, T. M., Watson, J. E. M. (2016). The ravages of guns, nets and bulldozers. *Nature* (536), s. 143–145.
- McPherson, E. G., Simpson, J. R., Peper, P., Xiao, Q. (1999). *Tree Guidelines for San Joaquin Valley Communities*. California: Sacramento.
- Polkowska, M., Korbel, J. (2000). Żyjąc w świetle Nowej Historii – rozmowa z siostrą Miriam Therese MacGillis. *Dziki Życie*, 11 (77), s. 2.
- Rifkin, J. (2012). *Trzecia Rewolucja Przemysłowa. Jak lateralny model władzy inspirowało całe pokolenie i zmienia oblicze świata*. Katowice: Sonia Draga.

- Ripple, W. J., Wolf, Ch., Galetti, M., Newsome, T. M., Alamgir, M. et al. (2017). *World Scientists' Warning to Humanity: A Second Notice*. *Bioscience*, 67 (12), s. 1026–1028.
- Ripple, W. J., Wolf, Ch., Newsome, T. M., Barnard P., Moomaw W. R. (2019). *World Scientists' Warning of a Climate Emergency*. *BioScience*, 70 (1), s. 8–12. DOI: <https://doi.org/10.1093/biosci/bizo88>.
- Rockström, J., Steffen, W., Noone, K., Persson, Å., Chapin, F. S. et al. (2009). *A safe operating space for humanity*. *Nature* (461), s. 472–475.
- Sagan, C. (2001). *Miliardy, miliardy. Rozmyślenia o życiu i śmierci u schyłku tysiąclecia*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Seed, J., Macy, J., Fleming, P., Naess, A. (1992). *Myśląc jak góra*. Warszawa: Wydawnictwo Pusty Obłok.
- Skubała, P., Kukowska, I. (2010). *Zrozumieć природę na nowo. 10 zasad jak uczyć o przyrodzie, by budować motywację do działań ekologicznych*. Zeszyty Ekologiczne (1). Bystra: Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot.
- Skubała, P., Oziewicz, M. (2006). *Do We Live on the Symbiotic Planet? Ecological Principles of Life on Earth and Their Literary Implications*. W: J. Deszcz-Tryhubczak. M. Oziewicz (red.), *Towards or Back to Human Values? Spiritual and Moral Dimensions of Contemporary Fantasy* (s. 146–156). Cambridge: Scholars Press.
- Tennyson, A. (1849). *In Memoriam A. H. H.* Pobrane z: https://en.wikisource.org/wiki/In_Memoriam_A._H._H. (15.11.2020).
- Trisos, C. H., Merow, C., Pigot, A. L. (2020). *The projected timing of abrupt ecological disruption from climate change*. *Nature* (580), s. 496–501.
- Unia Europejska (2010). *Rola przyrody w zmianach klimatu*. Pobrane z: https://ec.europa.eu/environment/pubs/pdf/factsheets/Nature%20and%20Climate%20Change/Nature%20and%20Climate%20Change_PL.pdf (15.11.2020).
- Weiner, J. (2020). *Życie i ewolucja biosfery. Podręcznik ekologii ogólnej*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Williams, F. (2018). *Natura leczy, czyli co sprawia, że jesteśmy szczęśliwsi, zdrowsi i bardziej kreatywni*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Wilson, E. O. (2017). *Pół Ziemi. Walka naszej planety o życie*. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Xu, Ch., Kohlerb, T. A., Lentonf, T. M., Svenningg, J. Ch., Scheffer, M. (2020). *Future of the human climate niche*. *Proceedings of the National Academy of Sciences*, 117 (21), s. 11350–11355.



F I L I P S P R I N G E R

Widok sanek w piwnicy

1.

Po południu spadł śnieg. K. wyszedł z przedszkola i zaniemówił. Pobiegliśmy do domu. Odmówił zdejmowania butów, w pośpiechu zjadł obiad i kazał mi się ubierać. Zeszliśmy do piwnicy, chwilę to zajęło, zanim je wygrzebałem. Niecierpliwił się tym, popędział mnie. W końcu ruszyliśmy w stronę osiedlowej górki. Śnieg, pierwszy porządny śnieg od dwóch lat i kto wie czy nie jedyny tej zimy, skrzypiał pod butami. Przez chwilę było tak, jak kiedyś. Zima, mróz, ciemne popołudnie i płatki ciszy spadające z nieba. K. siedział na sankach. Wyglądał na spokojnego. Jedną rękę opuścił aż do ziemi i zagarniał śnieg do rękawiczki. Weszliśmy do parku i wtedy zobaczyłem, że ze wszystkich stron ciągną w stronę górki rodzice z sankami. W ich sylwetkach i sposobie, w jaki się poruszali, wyczuć się dało pewien rodzaj rozgorączkowania. Jakby wszyscy podskórnie czuli, że taka sytuacja prędko się może nie powtórzyć.

Czyli tak to teraz będzie? – pomyślałem.

Kilka miesięcy wcześniej znajomy socjolog zapytał mnie, czy nie chciałbym wygłosić na jego konferencji krótkiego wykładu o tym, jak będzie wyglądało życie w polskich miastach w 2050 roku – wtedy, kiedy zmiany klimatu na dobre już się rozpędzą.

– Żeby jakoś przekonująco sobie wyobrazić, jak się tutaj będzie mieszało, żyło, pracowało. Jak będziemy realizować nasze podstawowe potrzeby...

Zadanie wydawało mi się mocno karkołomne, więc już miałem odmówić, gdy dodał:

– Tobie wypada.

Zaintrygował mnie tym, nie wiem czy celowo.

– Wypada? – zapytałem.

– No tak – odrzekł. – Prosiłem o to kilka osób z mojej branży badawczej, wszyscy odmówili, tłumacząc, że musieliby zrobić do tego jakieś solidne badanie. Prosiłem też akademików, ale oni z kolei nie chcieli, bo jest zbyt wiele scenariuszy przyszłości. A ty jesteś pisarzem...

– ...więc mogę...

– ...zmyślać – przytaknął skwapliwie i uśmiechnął się beczelnie. – A ujmując to bardziej dyplomatycznie, nie musisz mieć twardych, jednoznacznych danych, by sobie tę przyszłość wyobrażać. My musimy.

Tamtą konferencję skasowała pandemia, która przysła chwilę po naszej rozmowie. Zostałem więc z zadaniem, którego realizacji nikt już ode mnie nie oczekiwał. Nie dawało mi ono jednak spokoju.

“ Jak to będzie w 2050 roku?

2.

Timothy Morton, amerykański filozof i teoretyk kultury, nazywa kryzys planetarny i składający się na niego kryzys klimatyczny (podobnie jak osiem innych kryzysów), hiperobiektami. Są to zjawiska tak wielkie w skali czasu, przestrzeni i złożoności, że wymykają się możliwościom percepcyjnym człowieka. Jedną z ich cech, zdaniem Mortona, jest lepkość. Oznacza to, „że hiperobiekty przyklejają się do wszystkiego, co jest z nimi w pewien sposób związane. Ma to znaczenie dla doświadczania ich bliskości jako czegoś radykalnie wyobcowującego z poczucia bezpieczeństwa w przestrzeni publicznej, w domu i we własnym ciele: *Wszystkie są na mnie. Są mną*” (Barcz, 2018).

Hiperobiekty są niewidoczne gołym okiem, nie da się ich poczuć przy pomocy innych zmysłów, „dlatego tak łatwo można zaprzeczyć ich istnieniu. Podobnie, gdy aktywizują się w sposób nieprzewidywalny i tymczasowy, poza ludzkimi skalami czasowości – na tym polega ich przejściowa aktywność. Nieskończoność form, które przybierają i wielość powiązań między przedmiotami, które wykorzystują, powoduje zmienność ich faz: zajmują wielowymiarową przestrzeń fazową, która uniemożliwia ich całościowe zaobserwowanie” (Barcz, 2018).

Dla kogoś zajmującego się opowiadaniem historii, hiperobiekty stanowią więc nie lada wyzwanie – wymykają się bowiem narzędziom i sposobom, które

leżą u podstaw budowania opowieści. To jedno z największych wyzwań, przed jakimi dziś staje literatura. Tego właśnie dotyczy zadanie, z którym zostawił mnie zaprzyjaźniony badacz. To zadanie, choć już trochę bezpieczne, jest jednak aktualne. Kryzys planetarny to sytuacja nie znajdująca precedensu w dziejach ludzkości. Chcemy wiedzieć, jak będzie wyglądało nasze życie w warunkach przez ten kryzys stworzony. Od tej wiedzy zależy bardzo wiele – nasza determinacja dzisiaj, skala podjętych przez nas działań jutro i ich efekty pojutrze.

Jest kilka sposobów ucieczki od klinczu, jaki wynika z tej hiperobiektywności katastrofy klimatycznej. Żaden nie jest doskonały, wszystkie wyznaczają kierunki intuicji, jakimi obecnie podążają opowiadaczki i opowiadacze. Skupię się tu na dwóch, które wydają się szczególnie użyteczne z perspektywy postawionego przede mną zadania. Jednym z nich jest podporządkowanie się lekkości klimatycznego hiperobiektywu – w takim ujęciu katastrofa jawi się nie tyle jako temat czy wręcz jako metatemat, a raczej jako kontekst dla opowiadania innych tematów, obszar referencyjny, tło, na którym rozgrywa się historia. Innym sposobem może być rezygnacja z chęci objęcia całości zjawiska, a skupienie się na jego wymiarze lokalnym. Lokalność jest tu rozumiana zarówno w kategoriach przestrzennych, jak i temporalnych. Opowiadając katastrofę, odwołujemy się do „tu” i „teraz”, albo do bliskiego „tam” i rychłego „wkrótce”.

Takie podejście do katastrofy klimatycznej ujawnia szczeliny, które mogą zostać wypełnione przekonującą narracją. Wciąż jednak bardzo trudno odpowiedzieć na pytanie, jak to będzie w 2050 roku. Z grubsza wiemy, że czekają nas deficyty wody, stagnacja powietrza w miastach i miejska wyspa ciepła, podtopienia i powódzie wezbraniowe, spowodowane deszczami nawalnymi. Poza miastami dotkliwie odczuwalne będą katastrofalne susze i spowodowane nimi pożary kompleksów leśnych. Katastrofa klimatyczna dotknie, już dotyka, wszystkich obszarów naszego życia – zdrowia publicznego, transportu, energetyki, rolnictwa, kultury, turystyki, budownictwa, samorządu i władz centralnych.

Pytanie: „jak to będzie w 2050 roku?” trzeba więc obwarować całym szeregiem pytań uzupełniających. Jedno z najważniejszych brzmi: „gdzie dokładnie?”. Czy mam sobie wyobrazić przyszłość Gdyni, Warszawy czy Przemyśla? Każde z tych miast ma inną specyfikę. Pierwsze będzie się pewnie musiało borykać z rozszalałym Bałtykiem, wyzwaniem stolicy będzie zaradzenie miejskiej wyspie ciepła, podczas gdy położony na wzgórzach Przemyśl może być zagrożony osunięciami ziemi i nagłymi wezbraniami Sanu, spowodowanymi deszczami nawalnymi.

Ale to oczywiście niejedyna niewiadoma warunkująca odpowiedź na pytanie: „jak będzie się nam żyło w 2050 roku?”. Uwzględnić tu trzeba przecież również specyfikę regionalną.

„Projekcja wskazuje, że od 2006 r. średnia temperatura roczna w Warszawie przesunie się w kierunku temperatur średnich notowanych w latach 1750–1950 dla wybranych miast. I tak kolejno: w roku 2025 [będzie] jak w Bratysławie –

[i wyniesie] ok. 9°C, w roku 2050 jak w Budapeszcie – ok. 9,5°C, w roku 2075 jak w Belgradzie – ok. 10°C i w roku 2090 jak w Ankarze – ok. 12°C (...)” –

“ Katastrofa klimatyczna dotknie, już dotyka, wszystkich obszarów naszego życia – zdrowia publicznego, transportu, energetyki, rolnictwa, kultury, turystyki, budownictwa, samorządu i władz centralnych.

piszą autorki i autorzy projektu Adaptcity realizowanego przez Fundację Instytut na rzecz Ekorozwoju w partnerstwie z Miastem Stołecznym Warszawą, Unią Metropolii Polskich oraz Verband Region Stuttgart. „Stwierdzenie, że w 2050 roku w Warszawie będzie taki klimat jak w Budapeszcie w roku 1950, byłoby jednak nadużyciem, bo o tym, jaki klimat panuje w danym miejscu, świadczy nie tylko średnia temperatura, ale także odległość od morza, regionalny układ mas powietrza czy kąt padania promieni słonecznych w ciągu roku” (Kassenberg, Szymalski, 2017).

Zgodnie z prognozami i analizą tego, co już dziś się dzieje, deficyty wody dotkną najbardziej centralnej Polski; w Małopolsce czy na terenie Warmii i Mazur, a także w strefie przybrzeżnej, nie należy w nich upatrywać głównego zagrożenia, nawet w tak odległej perspektywie jak rok 2050.

Nie jesteśmy też dziś w stanie, rzecz jasna, z całą pewnością przewidzieć, jak dokładnie zmiany klimatu wpłyną na gospodarkę i politykę, a to przecież od nich zależy także jakość naszego życia. Możemy domyślać się wektorów tych zmian. Zgodnie z doktryną szoku, można z dużym prawdopodobieństwem zakładać, że w państwach peryferyjnych, takich jak Polska, o dość płytko zakorzenionej demokracji, kolejne, spowodowane zmianami klimatycznymi kryzysy, będą zwiększać pokusy władzy do okrawania swobód obywatelskich i zwiększania uprzywilejowania kapitału w życiu publicznym (Klein, 2016). Obserwujemy to przecież w czasie pandemii. Pogłębiać się będzie też wykluczenie, zwiększać uprzywilejowanie bogatych względem biednych – pewnie jeszcze bardziej niż dziś dotyczyć to będzie usług publicznych. Ale jak bardzo i jakich konkretnie? Trudno dziś z całą pewnością wskazać.

Największa niewiadoma, ciągle nierozbrojona i zagrażająca całej opowieściowej konstrukcji, jaką próbuję tu sklecić, dotyczy jednak przede wszystkim tego, jaką ścieżką mitygacyjną pójdzie ludzkość. Już same scenariusze uwzględnione w słynnym raporcie IPCC z 2018 r. pozostawiają czytelnika w konfuzji. Spektrum wyłaniających się z nich wizji zaczyna się od w miarę kontrolowanego poważnego kryzysu po totalną katastrofę unicestwiającą gatunek ludzki w skali planetarnej. Co więcej, te najbardziej optymistyczne zakładają, że część zdecydowanych działań została już podjęta w przeszłości (tak się nie stało), a w przyszłości pojawiają się rozwiązania technologiczne efektywnie redukujące stężenie dwutlenku węgla w atmosferze (mamy

nadzieję, że tak się stanie – nie mamy jednak takiej pewności). Wylaniająca się z tych scenariuszy przyszłość nie jest autonomicznym bytem „który nadejdzie”, a raczej konsekwencją procesu, który dzieje się już dzisiaj. To ważne rozróżnienie – przyszłość, którą mamy sobie opowiedzieć, zależy bowiem od działań, które podejmujemy (bądź nie) dzisiaj. Czyli znowu klincz?

3.

Niekoniecznie, ale zrozumiałem to dopiero w tamto piątkowe popołudnie, gdy ciągnąłem w pośpiechu na sankach mojego syna. Bo być może rzeczywiście nie jesteśmy dziś w stanie opowiedzieć sobie, jak będzie wyglądało nasze życie w roku 2050. Nie jest to zresztą niezdolność nowa – przepowiadanie przyszłości nigdy nie było możliwe. Być może nigdy nie było to jednak równie pilne. Nauka podpowiedziała nam daty (2030 i 2050), a my je sfetyszyzowaliśmy. Dotyczą nas bardziej niż jakaś bliżej nieokreślona przyszłość. Te daty dotyczą nas bezpośrednio także w tym wymiarze, że silniej niż z wnukami i prawnukami są związane z nami i naszymi dziećmi. Jakkolwiek brutalnie to nie zabrzmiałoby, losem naszych prawnuków trudniej nam się szczerze przejąć. Statystycznie rzecz oceniając, mamy niewielkie szanse je poznać. Tymczasem dzieciom (naszym, naszych bliskich) musimy codziennie spoglądać w oczy. Te dzieci materializują przyszłość, sprawiają, że staje się ona namacalna. Ciągnąc na sankach mojego syna, niemal fizycznie odczuwam, że rok 2030 nie jest już jakąś abstrakcyjną datą, tylko momentem, w którym on skończy czternaście lat. A rok 2050 będzie oznaczał dla niego ukończenie 34. roku życia. Ja w tym wieku dowiedziałem się, że zostanę ojcem – moja sytuacja osobista i zawodowa była najlepszą, jaką mógłbym sobie wymarzyć. Jaka będzie jego?

Tego nie wiem. Bo nikt nie wie, jak naprawdę będzie wyglądał wtedy świat i jakie miejsce będzie w nim zajmowała Polska. Jedyne co wiemy na pewno, to że będzie gorzej niż dziś. A jeśli nie podejmiemy pilnych i zdecydowanych działań, to będzie dużo gorzej. Tyle i aż tyle. Jaka jednak mamy narracyjną możliwość, by się w tym jakże ogólnym „gorzej” opowiedzieć?

Już, gdy szedłem po niego tamtego dnia do przedszkola, przez zasypane śniegiem osiedle, kotłował się we mnie cały konglomerat emocji. Nie umiałem na ten śnieg nie patrzeć przez pryzmat dramatu antropocenu. Nie mogłem też nie patrzeć w ten sposób na K. w tym śniegu. Zaciśkałem zęby, wygrzebując sanki z piwnicy, bo wiedziałem, że przez dwa ostatnie lata leżały

“Ciągnąc na sankach mojego syna, niemal fizycznie odczuwam, że rok 2030 nie jest już jakąś abstrakcyjną datą, tylko momentem, w którym on skończy czternaście lat. A rok 2050 będzie oznaczał dla niego ukończenie 34. roku życia.

tam całkowicie bezużyteczne. Dla K. to jest pół jego życia. Listopad, który właśnie minął, był najcieplejszy w historii pomiarów. Jak wiele śnieżnych dni (bo już przecież nie całych zim) przed nami?

Nie wiem. Tak jak nie wiem, ilu ludzi będzie umierać na skutek fal upałów w Warszawie 2050 r. (na pewno więcej niż dziś), ile będą kosztowały ziemniaki, czy będzie woda w kranach i czy będziemy mieli przez całą dobę dostęp do elektryczności. Nie wiem też ilu uchodźców klimatycznych będzie wtedy w Polsce i co zrobią z tym zakątkiem świata kryzysy polityczne związane z ich napływem. Nie wiem, kto będzie Polską rządził i czy będzie istniała Unia Europejska. Ale dzięki tej piwnicznej szamotaninie w poszukiwaniu sanek i dzięki pośpiechowi, z jakim wszyscy biegliśmy z tymi sankami w stronę tamtej parkowej górki (szybko, szybko, póki jeszcze nie stopniało), wiem, jak mogę tę przyszłość opowiedzieć.

Jedna z moich znajomych napisała tamtego dnia na Facebooku: „Ten śnieg, to być może najlepsze, co nam się w 2020 roku przytrafiło”.

Bo rzecz nie w ilości tego śniegu ani w ilości śnieżnych dni. Rzecz w tym, co w związku z tym śniegiem czujemy. Mniej więcej to samo, tyle że bardziej, będziemy też czuć w przyszłości. I tylko tak się tę przyszłość da przekonująco opowiedzieć.

“ **Jeśli pandemia jest przygrywką dla kryzysów, które mają nadejść, można pokusić się o próbę dość precyzyjnego przewidywania, jakich uczuć i emocji będzie w przyszłości w naszym życiu więcej.**

4.

Niezwykle pomocne okazuje się tu doświadczenie samej pandemii i spowodowanego nią mikrokryzysu. Używam tu przedrostka mikro- z premedytacją. Nie umniejszam cierpieniu tych, którzy umarli, stracili swoich bliskich albo środki do życia na skutek kryzysu gospodarczego, który dotknął wiele branż. Trzeba mieć jednak świadomość, że kryzys spowodowany pandemią jest raptem *amuse-bouche* dla kryzysów związanych z katastrofą planetarną. Spowodował go jeden czynnik, który został szybko rozpoznany, co pozwoliło wdrożyć procedury badawcze, prowadzące do jego wyeliminowania. Horyzont czasowy tych procedur liczony jest w miesiącach, a nie w latach. Ustalono też, że czynnik ten najbardziej groźny jest tylko dla części społeczeństwa. Pozostała jego część odczuwa jego działanie w sposób dość łagodny. Co więcej – opracowano też procedury mitygacji i adaptacji do niego. Wiadomo, że wystarczy podjąć

kilka prostych działań, by znacząco ograniczyć jego rozprzestrzenianie się (to, że tych działań nie podejmujemy, jest przygnębiającym prognostykiem w kontekście wyzwań klimatycznych, ale to inna opowieść). Są już kraje

na świecie, którym udało się wyeliminować ten czynnik bądź znacząco zminimalizować jego wpływ na życie ludzi. W wyniku działania tego kryzysu, umarło do tej pory 1,6 miliona osób¹ (piszę ten tekst niemal równo rok po odkryciu pierwszych przypadków koronawirusa SARS-CoV-2 w Wuhan). Z wszystkich powyższych powodów pandemię traktuję jako ledwie przygrawkę do tego, co nas czeka.

Wyobraźmy sobie bowiem kryzysy, które choć już rozpoznane, pozostają odporne na działania nauki – są bowiem spowodowane wieloma niezależnymi czynnikami, których wyeliminowanie nawet w długiej perspektywie czasowej nie jest możliwe ze względów systemowych, ekonomicznych czy technologicznych. Kryzysy te wpływają na wszystkie obszary życia ludzi bez względu na ich wiek oraz płeć i nie ma żadnego sposobu, by ograniczyć ich działanie, zależą bowiem od sił potężniejszych niż siły wszystkich ludzi na Ziemi. W wyniku tych kryzysów rocznie umiera od 250 do 300 mln osób (a takie są szacunki WHO w kwestii wpływu zmian klimatycznych na ludzką populację w latach 2030–2050; szacunki, warto dodać, oceniane przez wielu badaczy jako „zbyt konserwatywne”).

Mimo tych dysproporcji pandemiczne doświadczenie może tu być jakoś użyteczne. „Rezultatów pandemii jest w końcu wiele i są one bardzo różnorodne” – pisze Olga Tokarczuk. – „Najważniejszym jednak wydaje mi się złamanie głęboko uwewnętrznionej narracji, że kontrolujemy świat i jesteśmy panami stworzenia” (Tokarczuk, 2020).

Rzeczywistość pandemiczna sprawiła, że poczuliśmy to, czego dawno, a być może nigdy, nie czuliśmy. I jeśli pandemia jest przygrawką dla kryzysów, które mają nadejść, można pokusić się o próbę dość precyzyjnego przewidywania, jakich uczuć i emocji będzie w przyszłości w naszym życiu więcej. I to być może jedyne przewidywanie, które pozwoli nam sobie wyobrażać też stawkę, o jaką toczy się tu gra.

5.

Przed wszystkim wszyscy zaczęliśmy się bać. W pierwszej kolejności strach ten dotyczy naszego zdrowia i życia. Boimy się choroby i śmierci z powodu czegoś, na co nie ma lekarstwa. Jeśli nawet sami zakładamy, że koronawirus, statystycznie, nie wyrządzi nam wielkiej krzywdy, to obawiamy się o zdrowie i życie naszych rodziców, krewnych i przyjaciół, którzy są w grupach ryzyka.

Ale ten strach rozlewa się też na kwestie związane z możliwością zaspokojenia naszych podstawowych potrzeb życiowych. Pamiętamy przecież kolejki po żywność w czasie pierwszego lockdownu wiosną 2020 roku. Łatwo było je obśmiać, trudno jednak zaprzeczyć, że wynikały one ze strachu o to, czy kryzys i lockdown nie przerwą światowych i lokalnych łańcuchów dostaw. Strach ten mógł być i pewnie w wielu przypadkach był, nieuświadomiony.

1. W maju 2021 r. ta liczba wynosi już 3,5 mln [przyp. red.].

Ale był. Zapasów makaronu i konserw nie robi się w sytuacji, w której ma się pewność, że zawsze będzie można po nie wyskoczyć do sklepu na rogu. Suchych drożdży nie kupuje się z założeniem, że piekarnie będą otwarte.

Boimy się też utraty pracy na skutek załamania niektórych sektorów gospodarki. Nawet jeśli w nich nie pracujemy, to mamy świadomość, że żyjemy w systemie naczyń połączonych. Prędzej czy później skutki spowolnienia gospodarczego mogą uderzyć także w tych, którzy nie pracują w branżach najbardziej przez pandemię dotkniętych. W końcu nawet administracja państwowa tnie już dziś etaty.

Zakładamy więc, że takiego strachu będzie w życiu naszym i naszych dzieci więcej. Będzie on dotykał nas zarówno na poziomie indywidualnym, jak i wspólnotowym, systemowym. Źródeł tego strachu będzie więcej niż w pandemii. Z jednej strony będzie on związany z zagrożeniami bezpośrednio wynikającymi ze zmian klimatu, takimi jak zwiększenie częstotliwości zjawisk niebezpiecznych (burze, susze, fale upałów, powodzie wezbraniowe), z drugiej – wyniknie z wszystkich ich pośrednich konsekwencji dotyczących całego świata i wszystkich społeczeństw. W wyniku zmian klimatu nasze dzieci będą się częściej bać i będzie to strach dotyczący bardzo podstawowych kwestii związanych z życiem, zdrowiem i bezpieczeństwem.

6.

Na tym jednak nie koniec. Pandemia sprawiła również, że w naszym życiu jest więcej niepewności. Wiąże się ona rzecz jasna z podstawowymi, pandemicznymi lękami. Ale nie tylko o taką niepewność tutaj chodzi. W perspektywie złożonych kryzysów, jakie czekają nas w związku z katastrofą klimatyczną, niezwykle dojmujący i dotkliwy może się okazać brak demokratycznego państwa, które działa w oparciu o wiedzę naukową, które czytelnie komunikuje i stanowczo egzekwuje swoje postanowienia. Potrzebujemy takiego państwa, by mu ufać w czasach, gdy pojawiają się kolejne zjawiska, większe niż jednostki czy nawet ich lokalne wspólnoty. Zarówno mikrokryzys pandemiczny, jak i kryzysy klimatyczne to problemy, które wymagają rozwiązań i działań na poziomie państwowym i międzypaństwowym. Skala zagrożeń, jakie pojawiają się w wyniku zmian klimatu, będzie wymagała uruchomienia ludzkich, finansowych i materiałowych zasobów państwa oraz racjonalnego i sprawiedliwego zarządzania tymi zasobami.

Polskie państwo nie jest do tego w żadnym stopniu przygotowane. W pandemii ujawniły się wszystkie jego słabe strony – niewydolny system zdrowia, chaos decyzyjny i komunikacyjny, kompletnie nieracjonalne wprowadzanie i zdejmowanie obostrzeń, wykluczające się nawzajem komunikaty wysyłane do społeczeństwa, niekiedy w ciągu kilku dni. A do tego szemrane wydatki na sprzęt medyczny i środki ochrony osobistej, idące w setki milionów złotych. Pandemia fundamentalnie podkopała nasze zaufanie do państwa (widać to wyraźnie w badaniach opinii publicznej) i jest to chyba jeszcze gorsza wiadomość, niż samo zachowanie się tego państwa.

Jakby tego było jeszcze mało, wraz z wprowadzaniem kolejnych specustaw i innych rozporządzeń COVID-owych, państwo to skorzystało skwapliwie z okazji, by ograniczyć swobody obywateli w obszarach kompletnie niezwiązanych z pandemią. To działanie całkowicie zgodne z opisaną przez Naomi Klein doktryną szoku. Polega ona na wywoływaniu (wojna w Iraku) bądź wykorzystywaniu (huragan Katrina) kryzysów do ograniczania wolności i praw na rzecz rządów i korporacji. Dokładnie to wydarzyło się w Polsce w czasie pandemii i doprawdy nie ma żadnego powodu zakładać, że gdy kryzysy związane z przegrzaniem klimatu się nasilą, nasze państwo nie zrobi tego podobnie.

A konsekwencje tej niepewności są nie tylko praktyczne. Państwo, które w czasie kryzysu ogrywa swoich obywateli, zamiast ich wspierać, przestaje dawać coś, za co każdy z tych obywateli płaci podatki – poczucie bezpieczeństwa. W 2050 roku będziemy czuli się dużo mniej bezpiecznie, pozbawieni instytucjonalnego oparcia ze strony państwa (np. emerytury – co do wysokości czy w ogóle, co do jej istnienia, ja sam i moi rówieśnicy nie mamy już specjalnych złudzeń) i przez to państwo oszukiwani.

doktryna szoku

**mechanizm wykorzystujący
wstrząsy społeczne
wywołane zmianami
politycznymi oraz wielkie
kataklizmy naturalne jako
grunt dla wprowadzania
destrukcyjnego modelu
wolnego rynku
i/lub zwiększania
zysków korporacji
międzynarodowych,
opisany przez Naomi Klein
w wydanej w 2007 roku
książce pod tym samym
tytułem, w której autorka
wykazuje w jaki sposób
doktryna szoku zmieniała
oblicze świata.**

7.

Trudno oczekiwać, że życie w świecie, w którym o wiele częściej i bardziej się boimy, i w państwie, któremu nie ufamy, nie będzie powodowało wątpliwości, dotyczących tego, czy w ogóle warto żyć i czy warto to życie dawać innym. Według danych WHO już dziś depresja jest drugą najczęściej występującą chorobą na świecie. Do 2030 roku będzie pierwszą. Dotyczy to także dzieci i młodzieży. Dziś, statystycznie patrząc, w każdej klasie siedzą dwie osoby, które mają za sobą próbę samobójczą. Według badań Fundacji Dajmy Dzieciom Siłę, nieletni co roku podejmują od 77 do 154 tys. prób samobójczych. Trudno oczekiwać, że te statystyki będą spadać. Strach pomyśleć, co przeczytamy w danych za pandemiczny 2020 rok.

Ale przyszłość to także narastające wątpliwości dotyczące rodzenia dzieci. Już dziś głosy o rezygnacji z potomstwa wśród ludzi świadomych skali stojących przez nas wyzwań nie są odosobnione. Gdy te wyzwania staną się bardziej namacalne i dotkliwe, głosów tych i idących za nimi decyzji będzie prawdopodobnie więcej.

Dziś zastanawiamy się, czy „jesteśmy dobrymi przodkami”? Zdaniem wirusologa i odkrywcy szczepionki na polio Jonasa Salka, jest to centralne

“
**W 2017 roku
co trzeci
spośród 68 milionów
uchodźców na świecie
zmuszony był do
opuszczenia swojego
miejsca zamieszkania
na skutek
zmian klimatu.**

pytanie, jakie powinniśmy sobie zadawać. Przed nami przyszłość, w której nasze dzieci będą musiały głęboko się zastanowić, czy w ogóle tymi przodkami powinny zostawać. W skrócie – jeśli dziś nic nie zrobimy, stworzymy przyszłość, w której będzie o wiele mniej przyszłości.

Wraz z postępującymi zmianami klimatu wątpliwości pojawiają się także na niższych poziomach naszej egzystencji. Czy powinienem zmienić kraj bądź region świata, który da mi większe poczucie bezpieczeństwa? Czy dobrze wybrałem szkołę i pracę? Czy ludzie dookoła mnie budują wystarczająco silną wspólnotę? Te pytania, może nieco inaczej sformułowane, zadajemy sobie rzecz jasna od dawna. Do tej pory

dotyczyły one jednak naszego szczęścia i spełnienia w życiu. W przyszłości będą dotyczyć możliwości naszego przetrwania.

8.

Świat i przyszłość, w stronę których dryfujemy, nie podejmując zdecydowanych decyzji związanych z klimatem, są też pełne obojętności i bezwzględności. Tego również uczy pandemia. Szczerze mówiąc, to jedna z najbardziej przynębiających lekcji, jakie z pandemii sam wynoszę. W 2017 r. co trzeci spośród 68 milionów uchodźców na świecie zmuszony był do opuszczenia swojego miejsca zamieszkania na skutek zmian klimatu. Zdaniem Banku Światowego, do 2050 roku takich uchodźców może być miliard rocznie. Co dziesiąty mieszkaniec Ziemi będzie musiał uciekać z miejsca, w którym żyje, bo warunki naturalne albo niewydolność państwa zmuszą go do tego. Kierunków tych ucieczek łatwo się domyślić. Już dziś na Morzu Śródziemnym greckie i włoskie łodzie straży przybrzeżnej robią, co mogą (z wywracaniem uchodźczych pontonów włącznie), żeby powstrzymać napływ mieszkańców Afryki i Bliskiego Wschodu do Europy. Gdy ten napływ zwielokrotni się, Europejczycy chcący zachować *status quo*, będą musieli do tych łodzi po prostu strzelać. To czarna wizja, ale nie mam wątpliwości, że całkiem realna. Obojętność, z jaką opinia publiczna i media podchodzą do tego tematu w czasie pandemii, jest porażająca. Zawsze zastanawiałem się, co to robi z naszą kulturą – co będziemy myśleć i opowiadać o nas samych, mając świadomość, że to się tam dzieje w takiej skali i z taką bezwzględnością. Dziś, także dzięki pandemii, wiem, że Europa jest niestety na to gotowa. Nie tylko dlatego, że o losie uchodźców niemal kompletnie jako wspólnota, zapomnieliśmy. Niespecjalnie przejmujemy się przecież losem ofiar koronawirusa. W październiku w Polsce umarło o 15 tysięcy osób więcej

niż dwuletnia średnia dla tego miesiąca z lat poprzednich. W listopadzie i grudniu codziennie na skutek COVID-19 umierało około pięciuset osób. Nie jest to jednak temat, który jakoś specjalnie rozgrzewały media i opinię publiczną. Pojawia się w debacie, ale bardziej jako przypis. Wyobraźmy sobie jednorazowe zdarzenie, w którym ginie pięćset osób. Wyobraźmy sobie, że takie zdarzenia następują po sobie codziennie przez sześćdziesiąt dni.

„Jednym z komunikatów powtarzających się od miesięcy w przekazach medialnych, komunikatów, które miały uspokajać opinię publiczną już na początku pierwszej fali pandemii, w marcu 2020 roku, jest komunikat, którego upiorność niekoniecznie od razu rzuca się w oczy” – pisze filozof Tomasz Stawiszyński w opublikowanym na łamach "Magazynu Pismo" tekście *Wspólnota troski* (Stawiszyński, 2020). „Ów komunikat pojawiał się w rozmaitych formach i wydaniach, ale w zasadzie da się go streścić jednym zdaniem: *Nie ma co wszczynać paniki, wysoka śmiertelność występuje wyłącznie wśród starych i chorych*”. Stawiszyński tłumaczy, że żyjemy w systemie sformatowanym pod najsilniejszych, najbardziej zaradnych i przygotowanych do radzenia sobie z przeciwnościami losu.

„Tak właśnie ten system został zaprojektowany, w ten oto sposób działa, z takich wychodzi założeń i takie realizuje strategie” – pisze Stawiszyński – „Umierają wszak *starzy i chorzy*, schowani gdzieś za szpitalnymi parawanami, od dawna już nieprzydatni i nieproduktywni. Mało kreatywni, nieinnowacyjni, o poglądach przeterminowanych i szkodliwych, odbiegający



Gdynia, fot. Jacek Klejment

od standardów zdrowia, sprawności i urody, a na dodatek odpowiedzialni za dewastację planety. A zatem radykalnie różni od tych, którzy są *młodzi i zdrowi* i dla których – jak się w pandemii okazało: wyłącznie dla nich – został zaprojektowany ten system i ten świat. Nagłówki w gazetach i portalach internetowych oznajmiały później, że taka czy inna polityka doprowadziła do *pozostawienia starych ludzi samym sobie*, a opublikowany 4 października raport Amnesty International, pod wymownym tytułem *As if Expendable* (*Jakby spisani na straty*), stawia sprawę jasno: mieszkańcy i mieszkańcy domów opieki w Wielkiej Brytanii zostali przez rząd i instytucje społeczne *de facto* porzuceni, zostawieni na pastwę losu”.

Skoro niespecjalnie przejeśliśmy się (jako zbiorowość, nie jako jednostki) losem naszych rodziców, dziadków i babć w czasie pandemii, to trudno zakładać, że w przyszłości głębiej przeżyjemy się losem jakichś anonimowych i tak bardzo różnych od nas uchodźców z innych regionów świata. Organizacyjną kwestią pozostanie jedynie wypracowanie jakiejś uspokajającej narracji, przy pomocy której będziemy sobie opowiadać to ludobójstwo. To też jest przyszłość, którą przygotowujemy naszym dzieciom.

9.

Całe szczęście, że przyszłość nie jest nam dana jako autonomiczny byt, którego nadejścia mamy wyczekiwać. Jest raczej konsekwencją działań, które podejmujemy w teraźniejszości i które podjęliśmy już w przeszłości.

„Wojny wybuchną, planeta się ogrzeje, gatunki wymrą” – pisze Rebeca Solnit w książce *Nadzieja w mroku*. – „Jednak to, jak wiele wojen, o ile stopni i które gatunki uda się ocalić, zależy od tego, czy podejmiemy jakieś działania. Przyszłość pogrążona jest w mroku, mroku zarówno łona, jak i grobu” (Solnit, 2020).

Dziś wiemy, że kryzys klimatyczny i inne kryzysy planetarne postawią nas przed wyzwaniem, z jakimi nigdy w dziejach ludzkości nie przyszło nam się mierzyć. Nie znaczy to, że nie powinniśmy próbować. To chyba największa nauka, jaka płynie z tej książki – fundamentem nadziei jest działanie, którego efektów nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Możemy jedynie wierzyć, że przyniesie ono zamierzony skutek.

Tamtego piątkowego popołudnia K. jeździł na sankach prawie do kolacji. Wróciliśmy do domu przemoczeni i szczęśliwi. Gdy go usypiałem, przez otwarte okno, od strony osiedlowej góry, dobiegały jeszcze śmiechy i piski. Dzień później po śniegu nie było już śladu. Trochę po kryjomu, tak, by K. nie zauważył, zniosłem sanki do piwnicy. Nie chowałem ich jednak zbyt głęboko. Chcę, żeby były pod ręką, gdy znów będą potrzebne.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Barcz, A. (2018). Przedmioty ekozagłady. Spekulatywna teoria hiperobektów Timothy'ego Mortona i jej (możliwe) ślady w literaturze, nr 2, s. 75–87.*
- Solnit, R. (2020). Nadzieja w mroku. Kraków: Karakter.*
- Stawiszyński, T. (2020). Wspólnota troski. Magazyn Pismo, nr 12 (36).*
- Tokarczuk, O. Czuły narrator, Kraków: Wydawnictwo Literackie.*



I D A B O C I A N

**Permanentna tymczasowość.
Zapiski na marginesie kryzysu sektora
kulturalnego w trakcie pandemii**

Placówki kulturalne zareagowały na wiosenny lockdown 2020 roku albo całkowitym zamrożeniem działalności, albo próbą tworzenia nowych projektów. Ta druga strategia często umożliwiała organizację wydarzeń latem – gdy wcześniejsze obostrzenia sanitarne już nie obowiązywały, a te nowe jeszcze nie zostały wprowadzone.

ZAMIAST APOSTROFY

Gdy w czerwcu 2020 r. zdecydowałam się w imieniu małego offowego teatru, który prowadzę, dołączyć do akcji #hot16challenge2, napisałam tekst pełen buntu i niezgody. Sarkastycznie odnosiłam się w nim do organizowanych wówczas internetowych debat, które próbowały opisać rzeczywistość zamrożonego sektora kulturalnego, a także – co wówczas wydawało mi się płonne – przewidywać przyszłość naszej branży po pandemii. Trzymiesięczne zamknięcie spotęgowało we mnie poczucie napięcia i frustracji, a rapowane wersy były sposobem na rozładowanie bezsilności. Wiem, że nie byłam w tych emocjach osamotniona. To, czego wówczas nie przewidziałam, to fakt, że pandemia tak bardzo się wydłuży i że poczucie niemocy będzie obecnie aż tak nasilone.

Niełatwo jest bowiem pisać artykuł o kryzysie w czasie, gdy wciąż trwa on w najlepsze, a nowe wiadomości i aktualne rozporządzenia niemal

otchłań, zapomnienie,
 stan pomiędzy. W wierszu
 Inferno w „Boskiej komedii”
 Dante przedstawia limbo
 jako pierwszy krąg piekła.
 Łacińskie znaczenie słowa
 to właśnie krawędź lub
 granica piekła.
 W użyciu literackim
 i potocznym nazwa ta jest
 stosowana w szerszym
 i bardziej ogólnym
 sensie do miejsca lub
 stanu skrępowania,
 uwiecznienia, wykluczenia,
 nieaktywności,
 bądź oczekiwania.

codziennie zmieniają i tak już nieprzewidywalną
 terażniejszość. Siłą rzeczy, brakuje mi dystansu,
 a przedłużające się poczucie trwania w *limbo* utrudnia
 racjonalne wyciąganie wniosków.

MROŻNA WIOSNA

W Polsce branżę kulturalną dość mocno się marginalizuje. Mało kto ma świadomość, jak wiele podmiotów jest zaangażowanych w kreowanie życia kulturalnego. Samych placówek kultury jest w Polsce ponad 14 tys. (GUS, 2020). Do tego należy dodać około 11 tys. organizacji pozarządowych, które deklarują, że zajmują się kulturą i sztuką (Fakty o NGO, 2020) oraz dziesiątki tysięcy małych i większych przedsiębiorców, którzy działają w obszarze kultury bądź taką działalność wspierają (m.in. firmy nagłośnieniowe, oświetleniowe, realizujące video, wypożyczające specjalistyczny sprzęt sceniczny etc.)¹. W 2019 r. w naszym kraju odbyło się blisko 7 tys. imprez masowych o charakterze kulturalnym, w których wzięło udział 27,8 mln odbiorców (GUS, 2020). Według Oskara Filipowicza z portalu gospodarczego Wnp.pl: „Kultura to co najmniej 300 tys. pracujących osób i 3,5 proc. PKB”.

Jednakże warto również przywołać i inne, nie tylko neoliberalne argumenty. Po pierwsze, poza PKB zauważyć wagę innych indeksów, które mierzą kondycję społeczeństw, takich jak wskaźnik rozwoju społecznego, światowy indeks szczęścia, the Inclusive Wealth Index, the Social Progress Index – przywołuje je profesor Ewa Bińczyk w swoim artykule w niniejszej publikacji, zwracając uwagę, że nowoczesne gospodarki czerpią nie tylko ze wzrostu ekonomicznego, ale także czynników powiązanych z ekologią czy wzmocnienia szeroko pojętego kapitału społecznego. Jak zaś zaznacza w swych rozważaniach na temat form kapitału Pierre Bourdieu, „kapitał społeczny” funkcjonuje w powiązaniu z „kapitałem kulturowym”, czyli „całością kompetencji kulturowych osoby lub grupy, które mogą być przekazywane w ramach procesu społecznej dystrybucji” (Bourdieu, Passeron, 1990). Ciekawe tezy o istotności kultury stawia profesor Jerzy Vetulani w swym wykładzie „Sztuka a rozwój mózgu” w Międzynarodowym Centrum Kultury. Wywodzi on, że różne dziedziny sztuki (plastyczne, muzyka, teatr, taniec, recytacja) są ważnym czynnikiem, który rozwija tzw. „uwagę poznawczą”, a która jest odpowiedzialna za sprawniejsze przyswajanie informacji i ich kojarzenie. Stawia też tezę, że sztuka właśnie przez tę zdolność do tworzenia nowych połączeń neuronów, mogła się

1. W wyszukiwarce Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej, w wyniku wyszukania rekordów tylko po jednym kodzie PKD 90.01.Z - „Działalność związana z wystawianiem przedstawień artystycznych”, pojawiło się ponad 55 tys. wpisów (stan na dzień 22.11.2020).

przyczynić do sukcesu ewolucyjnego *homo sapiens* jako gatunku (Vetulani, 2014). Bliżej naszego tematu, czyli znaczenia kultury w trakcie i po pandemii jest Łukasz Kotkowski, który zauważa na łamach Spider'sWeb: „Pomyślcie przez chwilę, czym zajmowaliście się przez ostatni tydzień, siedząc w domach. [...] Założę się, że w dużej mierze upływał on na oglądaniu seriali. Na czytaniu książek. Na słuchaniu muzyki. Na graniu w gry komputerowe. Na oglądaniu YouTube'a. Innymi słowy: czas mijał wam na konsumowaniu pracy artystów. Na co dzień o tym nie myślimy” (Kotkowski, 2020). I w tym samym felietonie konkluduje: „Nie umiem sobie [...] wyobrazić świata, w którym zabrakłoby muzyki, książek, obrazów, gier, filmów czy jakiegokolwiek innej formy artystycznej ekspresji, dzięki której po przeczytaniu wiązki tragicznych newsów jestem w stanie się uśmiechnąć, a nawet poczuć się zupełnie normalnie, jakby za oknem wcale nie szalała epidemia”. Jeszcze dobitniej wagę kultury podkreślają autorzy Alertu kultura 1: „Po przejściu pandemii najbardziej będziemy potrzebowali nowych kompetencji i to nie tylko cyfrowych. Także tych miękkich, odnoszących się do takich wartości jak solidarność, zaufanie, empatia, uważność i dialog. Te twarde (technologiczne) i te miękkie (społeczne) kompetencje muszą się łączyć i uzupełniać. [...] Bez kultury żadnych nowych i twórczych kompetencji nie da się wygenerować. Bez niej nie oswoimy i zhumanizujemy rzeczywistości, która się wyłania. [...] Kultura, rozumiana jako społeczna umiejętność harmonijnego używania i korzystania z rozumu i emocji, będzie potrzebna dla pokonania traumy, którą długo będziemy obciążeni. Gdy minie heroiczny okres lekarzy, niezbędni będą kustosze i kuratorzy pamięci zbiorowej, pomagający wszystkim w sztuce współistnienia. Przychodzi czas na kulturę solidarności. Bez kultury społeczeństwo nie powróci do życia” (Czyżewski i in., 2020).

Przywołując powyższe argumenty, chcę podkreślić, że sektor kultury jest bardzo zróżnicowany, większy, niż często powszechnie się sądzi, a co najważniejsze, o wiele bardziej znaczący dla całości kondycji naszego społeczeństwa, niż się to najczęściej zwykło dostrzegać.

12 marca 2020 r. cała branża zamarła. Decyzja premiera o zawieszeniu na dwa tygodnie wszelkich działań z publicznością w instytucjach kultury i organizacjach kulturalnych przerwała wiele działań w pół kroku. W prowadzonym przeze mnie Teatrze Gdynia Główna, w dniach 13 i 14 marca, mieliśmy od dawna zaplanowane prezentacje, na które od tygodni nie było biletów. Pod koniec kwietnia planowaliśmy premierę nowego

**“Kultura,
rozumiana
jako społeczna
umiejętność
harmonijnego
używania
i korzystania
z rozumu i emocji,
będzie potrzebna
dla pokonania
traumy, którą długo
będziemy obciążeni.**



przedstawienia i jeszcze do początków tego miesiąca łudziliśmy się, że być może uda nam się wrócić do pracy i je wystawić. Niestety, przyszły kolejne obostrzenia – brak możliwości prowadzenia prób, zajęć warsztatowych, zalecenie, by pracować zdalnie.

DRAMATURGIA KRYZYSU

Mogłoby się wydawać, że początkowo wiele instytucji i agencji artystycznych działało dość chaotycznie. Co ciekawe, poszczególne placówki bacznie obserwowały poczynania innych – konieczność pracy w systemie doraźnych decyzji, podporządkowanych nieprzewidywalnemu rozwojowi epidemii oraz odgórnie narzucanym obostrzeniom sprawiała, że ustalenia innych instytucji były niejako kopiowane przez następne. Stąd też przez długi czas utrzymywał się względny optymizm – wydarzenia były przesuwane, a dopiero kwiecień przynosił masowe anulowanie repertuarów i festiwali: teatralnych – takich jak letni Festiwal Teatrów



Spektakl pt. „Las” w wykonaniu Psychoteatru z Wrocławia podczas organizowanego przez Klinikę Kultury i Teatr Gdynia Główna VI Ogólnopolskiego Festiwalu „Pociąg do Miasta – Stacja Miasto 2020”; fot. Krzysztof Winciorek.

Plenerowych i Ulicznych „FETA” w Gdańsku czy muzycznych – takich jak Orange Warsaw Festival czy gdyński Open’er. Te decyzje mocno zachwiały morale całego sektora. Zrozumieliśmy, że dwutygodniowe okresy, o które rząd przedłuża (a właściwie zaostrza) obostrzenia, mogą w sumie oznaczać długie miesiące bez możliwości prezentacji, pracy nad nowymi dziełami i co najważniejsze, bez kontaktu z publicznością.

To oczywiście również oznaczało miesiące bez wpływów z biletów oraz poważne przesunięcia w realizacji projektów kulturalnych, na które były już podpisane umowy. Osoby spoza sektora kulturalnego nie zawsze wiedzą, jak zbudowane są przeciętne budżety instytucji kultury czy kulturalnej organizacji pozarządowej. Instytucje mają przeważnie stałe dofinansowanie ze środków publicznych (głównie samorządowych), jednakże często jest ono na poziomie zapewniającym utrzymanie budynków, w których prowadzona jest ich działalność oraz pokrywającym koszty zatrudnienia pracowników etatowych. Stąd też ich dyrektorzy, balansując na linie pomiędzy opłacalnością

kompetencje

kulturowe

umiejętności użytkowania wzorców kulturowych obowiązujących w obrębie danej kultury; zdolność do rozpoznawania, uczenia się, zmiany treści kultury, a tym samym przekazywania jej następnym pokoleniom i wzbogacania kapitału kulturowego o nowe wartości, wzory.

a misją, starają się jak najwięcej środków pozyskiwać ze sprzedaży biletów, usług czy wynajmu pomieszczeń, gdyż te właśnie wpływy zapewniają możliwość produkcji nowych dzieł i realizacji bardziej ambitnych zamierzeń. Organizacje pozarządowe zaś w znakomitej większości uzależnione są od skuteczności, z jaką potrafią pozyskać środki z dotacji celowych i grantów, głównie w ramach otwartych konkursów ofert i programów ministerialnych. Dotacja oznacza, że organizacja może działać i realizować swoje cele statutowe, zaś jej brak najczęściej oznacza długie miesiące hibernacji. Jednakże, zarówno budżety instytucji, jak i granty pozyskane przez stowarzyszenia i fundacje, podlegają ścisłej kontroli wydatków i bardzo często muszą być rozliczone co do złotówki w danym roku budżetowym. Stąd też widmo braku możliwości prowadzenia działalności przez wiele miesięcy oznacza, że działania projektowe będą niewykonane, wskaźniki do ich rozliczenia nieosiągnięte,

co wiąże się z koniecznością zwrotu dofinansowania wraz z odsetkami. Dla większości organizacji pozarządowych i części instytucji taki scenariusz to prosta droga do niewypłacalności i likwidacji.

Nie można jednak nie docenić społecznej solidarności, jaką wykazała się publiczność i to nie tylko w odpowiedzi na nagłośniony w mediach apel Janusza Józefowicza (Wprost.pl, 2020) o niezwracanie kupionych już biletów. Również widzowie Teatru Gdynia Główna w większości postanowili czekać, aż będą mogli skorzystać z zakupionych wejściówek, nie żądając zwrotu należności. Był to bardzo ważny gest, pokazujący, że nie jesteśmy sami i że nasze istnienie nie jest naszym widzom obojętne.

Kolejną iskierką nadziei, która podniosła cały sektor na duchu pod koniec maja 2020 r., były wyniki raportu Infuture.Institute, pt. *Renewed Reality*, w którym na pytanie: „Gdy tylko skończy się pandemia i zostaną zniesione związane z nią zakazy, to przede wszystkim...” – aż 24% ankietowanych wskazało, że pójdzie „do kina, do teatru, na koncert” (zaraz po wizycie u fryzjera).

SAMI NA SCENIE

Kryzys zachwiał nie tylko instytucjami, ale w brutalny sposób pozbawił źródeł utrzymania pojedyncze osoby. W 2020 r. w skali całej Polski odwołano dziesiątki tysięcy wydarzeń, przy których zatrudnionych miało być tysiące pracowników: artystów, animatorów, edukatorów, producentów, managerów, techników sceny, operatorów. Bardzo wiele z tych osób pracuje w sektorze kulturalnym na umowach cywilnoprawnych, często „o dzieło”, z których część jest podpisywana tuż przed danym wydarzeniem (a nawet po). Osoby te nie mogły więc skorzystać z zaproponowanego w Tarczy Antykryzysowej

postojowego – nie byli bowiem w stanie wykazać utraconych przychodów. Do tego część freelancerów, by mieć dostęp do darmowej opieki medycznej, szukała zatrudnienia na symboliczną część etatu, co również wykluczało ich z pomocy w ramach Tarczy (Groen, 2020). W równie trudnej sytuacji znalazło się gros pracowników etatowych w instytucjach kultury. Częstą praktyką w teatrach, operach i filharmoniach jest wynagradzanie pracowników artystycznych pensją minimalną, uzupełnianą honorariami za zagrane spektakle czy koncerty. Niestety, pandemia i w tym miejscu obnażyła smutną rzeczywistość – okazało się, że w niektórych tego typu placówkach podstawowe wynagrodzenie jest tak symboliczne, że nie spełnia ustawowych wymagań pensji minimalnej (Piekarska, 2020b), stawiając te osoby w sytuacji, gdzie muszą utrzymać swoje rodziny za np. około 1200 zł netto miesięcznie.

STRATEGIE PRZETRWANIA

Niemówność wykonywania swojego zawodu oraz brak perspektyw na zarobek postawiła wielu artystów przed koniecznością znalezienia sobie alternatywnych zajęć. Co prawda, jak trafnie diagnozuje w swym artykule pt. *Off w kwarantannie* Magdalena Piekarska: „Nie sposób nie odnieść wrażenia, że artyści tworzący w offie, mimo że często należą do teatralnego prekariatu, znieśli pandemię stosunkowo dobrze. Przyzwyczajeni do bycia człowiekiem-orkiestrą, który zagra spektakl, wyreżyseruje, rozstawi światła, uszyje kostium, a w trosce o przetrwanie sceny będzie starał się wykorzystać wszelkie możliwe źródła finansowania, są zaprawieni w warunkach bojowych”, jednakże często oznaczało to dalece idące przebranzowienie się, którego przykłady również możemy znaleźć w powyższym artykule: artyści znajdowali pracę jako dostawcy, a offowy Teatr Żelazny z Katowic otworzył w swoim budynku sklep z warzywami (Piekarska, 2020a). Z innych doniesień medialnych dowiadujemy się, że nawet niektórzy celebryci musieli znaleźć „normalną pracę” jako: ochroniarze, sprzedawcy, dostawcy jedzenia, nauczyciele muzyki (Szatybełko, 2020).

Nie wszyscy jednak zdecydowali się na tak drastyczne zmiany. Część z nas postanowiła skupić się na pracy koncepcyjnej i przygotować nowe scenariusze, dzieła, utwory, technologie na okres, gdy będzie można ponownie spotkać się z publicznością.

Podobne strategie na czas lockdownu obrały również i placówki kultury. W raporcie Open Eyes Economy Summit (OEEs), pt. *Ekspertyza 12. Adaptacja, hibernacja czy redefinicja. Polskie instytucje kultury w czasie pandemii*, autorzy dzielą te taktyki na trzy zasadnicze kierunki: działania pasywne (m.in.: cięcia kosztów, skupienie się na porządkowaniu dokumentacji, zminimalizowanie działalności), mutacje i przystosowania (m.in. przenoszenie działań na przyszłe terminy, renegocjacje umów dotacyjnych i grantowych, przesuwanie i sprzedaż biletów na wydarzenia „po pandemii”, działalność online i próby jej monetyzowania) oraz innowacje i eksperymenty

(m.in. organizowanie wydarzeń w nietypowych przestrzeniach – okna, balkony, dachy, eksperymenty z narzędziami online i nowymi technologiami).

To, co chyba najbardziej kojarzy się z wiosennym lockdownem, to masowy dostęp do artystycznych treści online. Galerie udostępniły swoje eksponaty, Metropolitan Opera w Nowym Jorku puszczała archiwalne przedstawienia. Jednym z pierwszych tego typu działań w Polsce był strumieniowany (z ang. *stream*) pokaz przedstawienia *Stan podgorączkowy* z Teatru Nowego w Poznaniu, który odbył się już wieczorem 12 marca 2020 r. (Kaźmierska, 2020). Jednakże, jak przyznawali sami twórcy i organizatorzy, przygotowanie tak szybko profesjonalnej relacji *live* w Internecie było dla nich nie lada wyzwaniem technicznym. Nie wszystkie placówki kultury i indywidualni twórcy byli na to gotowi. Brakowało sprzętu, oprogramowania, umiejętności, a czasem czegoś, co wydaje się niemożliwe pod koniec drugiej dekady XXI wieku – dostępu do szerokopasmowego Internetu². Stąd też, oprócz materiałów o bardzo przyzwoitej jakości, sieć została zalana filmikami kręconymi amatorsko, z wątpliwej jakości obrazem i dźwiękiem, a także z całkowicie nieprzemyślanymi treściami. Początkowy zachwyt odbiorców nad darmowym dostępem do tak ogromnych zasobów (OEES, 2020) bardzo szybko przerodził się w przesyt, a twórcy i organizatorzy dostrzegli pułapkę związaną z darmowym udostępnianiem własnych materiałów. Była to, co prawda, namiastka kontaktu z publicznością. Pozwalało to również na zlecenie pracy artystom i uratowanie części ich dochodów, ale nie przynosiło przychodów placówce (generując niemałe koszty); powodowało naruszenia praw autorskich, a także groziło tym, że w przyszłości widzowie nie będą chcieli ponownie zobaczyć danego dzieła na żywo. Stąd też część artystów, instytucji i organizacji próbowało komercjalizować dostęp do publikowanych treści, jednakże z różnym powodzeniem – tym bardziej znanym instytucjom się to udawało, te mniejsze nie przebijały się ze swoimi działaniami promocyjnymi do szerokiej publiczności, konkurując dodatkowo z rozrywkową podażą platform VOD (Piekarska, 2020a).

KOŁA RATUNKOWE

Polski sektor kulturalny i rozrywkowy nie został pozostawiony sam sobie. Już 12 marca 2020 r., w dzień ogłoszenia zamknięcia instytucji kultury, miałam spotkanie z Wydziałem Kultury Urzędu Miasta Gdyni, który zaproponował nam udział w ich programie *Kultura łączy siły*, wspierającym przenoszenie oferty kulturalnej i edukacyjnej do Internetu. Następnie władze Gdyni wdrożyły kolejne programy pomocowe dla różnych branż, w tym Falochron dla organizacji pozarządowych (m.in. ułatwiający rozliczanie grantów, oferujący zwolnienia z czynszów najmu) oraz Falochron Kultury, który głównie polegał na dofinansowaniu realizacji małych form artystycznych

2. Takowego nie miała chociażby moja fundacja w sali teatralnej Teatru Gdynia Główna, a jego montaż trwał aż cztery tygodnie, gdyż dla naszego dostawcy internetowego nasze zamówienie nie było priorytetowe.

i edukacyjnych w formie online. Podobne programy wsparcia zaczęły się także pojawiać w innych większych miastach, m.in.: stypendia dla artystów (Gdańsk, Sopot, Szczecin, Wrocław i Kraków), „interwencyjne” skupowanie i zamawianie prac od artystów (Gdańsk, Sopot, Wrocław), zwolnienie z czynszów pracowni artystycznych (Gdańsk, Sopot, Wrocław, Kraków, Łódź), małe i duże granty dla organizacji pozarządowych (Katowice, Kraków, Łódź, Warszawa), umożliwienie zakupu biletów do teatrów na jesienne spektakle (Łódź), wsparcie księgarni stacjonarnych (Warszawa). Część instytucji kultury, przedsiębiorców i organizacji pozarządowych mogła skorzystać także z wspomnianej wyżej Tarczy Antykryzysowej, przeważnie w formie trzymiesięcznego zwolnienia z płacenia składek ZUS, dopłat do wynagrodzeń, 5 tys. zł pożyczki, a niektórzy z zatrudnionych na umowach cywilnoprawnych freelancerzy – ze świadczenia postojowego. Twórcy indywidualni mogli być również objęci pomocą socjalną, oferowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz zapomogami z organizacji zrzeszających twórców (m.in. z Związek Artystów Scen Polskich ZASP i Stowarzyszenie Autorów ZAiKS).

Jednym z pierwszych dużych programów pomocowych był w założeniu konkurs grantowy „Kultura w sieci” Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), rozpisany w kwietniu, a rozstrzygnięty w maju 2020, w którym ostatecznie przyznano blisko 1200 dotacji i ponad 2200 stypendiów na projekty kulturalne publikowane online. Ogólna kwota dofinansowań w wysokości 80 mln złotych robiła rzeczywiście ogromne wrażenie, lecz program (i jego wyniki) wzbudziły w środowisku wiele kontrowersji. Po pierwsze wielu wnioskodawców kwestionowało przejrzystość procesu oceny, po drugie wiele emocji wzbudził podział środków pomiędzy beneficjentów, a wreszcie po trzecie, wielu twórców czuło niezgodę na to, że ta forma „pomocy” jest jednak formą grantu, z którego trzeba nie tylko się skrupulatnie rozliczyć, ale również wykonać „dzieło” – gdzie inne branże takiego wymogu nie miały. Środowisko ludzi związanych z kulturą, na co dzień niezbyt ze sobą skonsolidowane i solidarne, jeszcze mocniej się przy tej okazji podzieliło (Piekarska 2020a).

Jednakże burza związana z „Kulturą w sieci” okazała się jedynie słabym porywem wiatru, w porównaniu z emocjami, które pojawiły się po ogłoszeniu wyników naboru do Funduszu Wsparcia Kultury (również rozpisanego przez MKiDN). Rozdysponowane w tym programie aż 400 mln złotych to największa taka pula od lat, jednakże lista beneficjentów, wśród

“Jednym z najważniejszych wyzwań będzie na pewno odzyskanie zaufania publiczności i jej ponowne przyciągnięcie do kin, teatrów, oper, filharmonii, na koncerty, do muzeów i bibliotek.

której znalazło się wielu celebrytów i muzyków związanych z rozrywkowymi nurtami muzycznymi, wzburzyła opinią publiczną na tyle, że jest ona obecnie ponownie weryfikowana i obiecana rekompensata utraconych przez pandemię wpływów dla teatrów, oper, filharmonii i muzyków oraz firm wspierających te sektory wciąż się opóźnia (Piorun, 2020). Tym razem trudno nawet mówić o tym, że te decyzje podzieliły środowisko osób związanych z kulturą (pojawiało się oczywiście wiele głosów „za” i „przeciw”), jednakże najsmutniejszym faktem jest to, że najwięcej negatywnych opinii padało ze strony ewentualnych odbiorców kultury i ponownie odżyły opinie, takie jak cytowane przez Łukasza Kotkowskiego z przywołanego już wyżej artykułu, że „wykonujący *bezużyteczne zawody* – czytaj: zawody artystyczne – powinni [...] przestać biadolić, bo wybrali rolę nieprzydatną społecznie” (Kotkowski, 2020).

LETNIE ROZMROŻENIE

Jasnym momentem dla wielu artystów i organizatorów okazało się, w całym 2020 r., lato. Nie wszyscy bowiem zdecydowali się na odwołanie swoich wydarzeń. Niektóre instytucje i organizacje, jak chociażby Teatr Gdynia Główna, słusznie miały nadzieję na to, że w lipcu i w sierpniu obostrzenia sanitarne ulegną rozluźnieniu i niektóre z naszych działań będziemy mogli nadrobić.

Anna Jazgarska w najnowszym numerze kwartalnika „Nietak!” wymienia wiele dużych i małych wydarzeń, które zostały definitywnie przesunięte na rok 2021. Zauważa jednak także kilka tych, którym udało się odbyć w planowanym terminie, m.in.: 28. Festiwal Sztuka Ulicy w Warszawie, 33. Ulica Festiwal w Krakowie czy organizowany przez moją fundację – Klinikę Kultury – VI Ogólnopolski Festiwal Teatralny „Pociąg do Miasta – Stacja Miasto” w Gdyni (Jazgarska, 2020). To, co łączy te trzy imprezy, to spektakle prezentowane w plenerze – w ten sposób łatwiej było w okresie letnim o zachowanie zasad reżimu sanitarnego. Po drugie, łączy je termin – wszystkie te festiwale odbyły się w sierpniu/wrześniu 2020 r., a więc niejako w pewnym „okienku” czasowym, kiedy nie tylko obostrzenia uległy rozluźnieniu, ale również współorganizatorzy tych wydarzeń (użyczający przestrzeni, władze miast) również chętniej wyrażali zgodę na organizację danej imprezy.

Wiele instytucji artystycznych zdecydowało się na przedłużenie przerwane sezonu o miesiące letnie i albo zapraszanie widzów do swojej siedziby z 50-procentowym wypełnieniem widowni (takie obostrzenia obowiązywały w tzw. „zielonych strefach”), albo przenosiły się z lżejszym repertuarem na świeże powietrze³. W plenerowej formule udało się również zorganizować w sierpniu 2020 r. literacki Festiwal „Miasto Słowa” w Gdyni, towarzyszący Nagrodzie Literackiej Gdynia.

3. Były to m.in. Teatr Polonia i Och-Teatr w Warszawie czy Teatr Muzyczny w Gdyni.





Festiwal „Pociąg do miasta – Stacja Miasto 2020” zainaugurował pokaz spektaklu „PeKiN”;
 fot. Karol Stańczak / gdynia.pl



Spektakl „Potop. Pieśń o końcu świata” w wykonaniu Teatru Gdynia Główna podczas
 VI Ogólnopolskiego Festiwalu „Pociąg do Miasta – Stacja Miasto 2020”; fot. Krzysztof Winciorek

ZAMIAST EPILOGU

Czas pandemii jest dla naszego sektora niezwykle trudny. Niepewność jutra, dylematy decyzyjne, przedłużające się zarządzanie kryzysowe i konieczność korygowania planów, wreszcie brak stabilności finansowej powodują, że nie patrzymy optymistycznie w przyszłość. Jednakże nie możemy oceniać tego okresu jednoznacznie źle. Wielu z nas wciąż działa i realizuje (w mniejszym lub większym stopniu) swoje zamierzenia. Trzeba też podkreślić, jak wiele musieliśmy się nauczyć. Nasze kompetencje cyfrowe, z każdym tygodniem wzrastały w tempie geometrycznym.

Jednym z najważniejszych wyzwań będzie na pewno odzyskanie zaufania publiczności i jej ponowne przyciągnięcie do kin, teatrów, oper, filharmonii, na koncerty, do muzeów i bibliotek. Będzie to trudna praca, często narażona na rozczarowanie, że mimo naszych najszczerzych chęci i umiejętności, widzowie będą oporni i nieufni. Nie możemy się jednak poddawać. Jak powiedział Tomasz Valldal-Czarnecki, cytowany w artykule Mateusza Groena pt. *Frustracja rośnie. Artysci z Trójmiasta komentują swoją sytuację*, opublikowanym na portalu Trojmiasto.pl: „Myślę o tym, że kiedy pandemia w końcu zniknie, widz wróci wygłodniały i chcę mu przygotować dużo dobrego. Nie odgrzewać tytułów, które pandemia zahibernowała, ale wymyślać nowe, świeże. Tym bardziej, że ‘widz postpandemiczny’ będzie zapewne miał inne oczekiwania wobec teatru. Trzeba będzie je wyczuć”. I właśnie to wyjście naprzeciwko tym nowym oczekiwaniom publiczności jest tym, nad czym już teraz powinniśmy się zastanawiać. Pomysłów jest wiele: prezentacje plenerowe, blisko miejsc zamieszkania, łączenie świata wirtualnego z rzeczywistym, wykorzystanie gier video (jak pomysł amerykańskiej reżyserki Celine Song, by wystawić *Mewę* Czechowa w grze The Sims 4; Papaya.Rocks, 2020), zapraszanie publiczności w małych grupkach do odwiedzania „na żywo” galerii sztuki i muzeów czy uczestniczenia w wędrujących spektaklach teatralnych w nietypowych przestrzeniach, a nawet pokusa, by do prezentacji sztuk wizualnych i performatywnych wykorzystać technologię Augmented Reality. Jednak, oprócz formy, największym wyzwaniem jest to, by spotkać nasze ambicje artystyczne i głód pracy twórczej z tym, o czym chciałby rozmawiać postpandemiczny widz – co będzie mu bliskie i co będzie go wówczas poruszać.

Życzę wszystkim – i artystom, i odbiorcom – byśmy się w pół tej drogi spotkali jak najszybciej.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Bourdieu, P., Passeron, J.-C. (1990). *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*. Warszawa: Wydawnictwo PWN.
- Bourdieu, P. (1986). *The Forms of Capital*. Pobrańe z: <https://www.marxists.org/reference/subject/philosophy/works/fr/bourdieu-forms-capital.htm> (29.11.2020).
- Brylowska, N. (2020). *Badanie potrzeb publiczności lokalnych domów kultury*. Pobrańe z: https://www.metropoliagdanski.pl/upload/files/Publiczno%C5%9B%C4%87%20lokalnych%20dom%C3%B3w%20kultury_2020.pdf (29.11.2020).
- Centralna Ewidencja i Informacja o Działalności Gospodarczej. Przeglądanie wpisów. Pobrańe z: <https://prod.ceidg.gov.pl/ceidg/ceidg.public.ui/Search.aspx> (22.11.2020).
- Chajbos, K., Lis, B. (2020): *Przyszłość kultury. Badanie poznawczego sektora*. Poznań: Centrum Praktyk Edukacyjnych w Centrum Kultury Zamek.
- Czyżewski, K. i in. (2020). *Alert kultura 1*. Pobrańe z: <https://oees.pl/alerty-eksperckie/> (29.11.2020).
- Czyżewski, K. i in. (2020). *Alert kultura 3*. Pobrańe z: https://oees.pl/wp-content/uploads/2020/05/Alert_kultura_3.pdf (29.11.2020).
- Filipowicz, O. (2020) 3,5 proc. PKB. „Pomoc państwa idzie do gospodarki, a kulturę odsyła się do kąta”. Pobrańe z: <https://www.wnp.pl/finanse/3-5-proc-pkb-pomoc-panstwa-idzie-do-gospodarki-a-kulture-odsyła-sie-do-kata,417244.html> (29.11.2020).
- Fundacja Obserwatorium (2013). *W małym kinie. Raport z dużych miast*. Pobrańe z: http://www.obserwatorium.org.pl/wp-content/uploads/2017/04/raport_w_ma%C5%82ym-kinie_raport_z_du%C5%BCych_miast.pdf (29.11.2020).
- Główny Urząd Statystyczny. (2020). *Kultura w 2019 r.* Pobrańe z: <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/kultura-turystyka-sport/kultura/kultura-w-2019-roku,2,17.html> (29.11.2020).
- Groen, M. (2020) "Frustracja rośnie". *Artyści z Trójmiasta komentują swoją sytuację*. Pobrańe z: <https://kultura.trojmiasto.pl/Frustracja-rosnie-Artysci-z-Trojmiasta-komentuja-swoja-sytuacje-n150365.html> (29.11.2020).
- Hatańska, N. (2020). *Świat po koronawirusie: konsumpcjonizm i scenariusze przyszłości*. Pobrańe z: <https://hatańska.com/2020/03/18/swiat-po-koronawirusie-konsumpcjonizm-i-scenariusze-przyszlosci/?fbclid=IwAR2vPGg-ApfUXGFB0DB430wHGfBPQxJIQy9fDPoRHp19CHOL-S2J8JASE> (29.11.2020).
- Infoludek.pl. (2020). *Co odczuwa artysta widząc pustą widownię? Cykl rozmów z artystami, część pierwsza*. Pobrańe z: <https://infoludek.pl/kultura/co-odczuwa-artysta-widzac-pusta-widownie-cykl-rozmow-z-artystami-czesc-pierwsza/> (29.11.2020).
- Infuture Institute. (2020). *Renewed Reality. Jak reagować na zmiany wywołane pandemią koronawirusa*. Pobrańe z: <http://infuture.institute/raporty/renewed-reality/> (29.11.2020).
- Jazgarska, A. (2020). *OF(F)/ON. O festiwalach offowych w czasie (post) pandemii*. *Nietakt*, 1–2 (36–37).
- Kaźmierska, M. (2020). *"Stan podgorączkowy" – ten spektakl zagrają w czwartek wieczorem do kilku kamer aktorzy Teatru Nowego*. Pobrańe z: <https://poznan.wyborcza.pl/poznan/7,36001,25784289,stan-podgoraczkowy-ten-spektakl-zagraja-w-czwartek-wieczorem.html> (29.11.2020).
- Knaś, P., Sanetra-Szeliga, J. (2020). *Ekspertyza 12. Adaptacja, hibernacja czy redefinicja. Polskie instytucje kultury w czasie pandemii*. Pobrańe z: https://oees.pl/wp-content/uploads/2020/05/EKSPERTYZA-12_v2.pdf (29.11.2020).

- Kościółek, M. (2020). *POD LUPĄ: Pandemia i co dalej? Co już zmieniła i co jeszcze zmieni? Stowarzyszenie Teatr Krzyk: Tworzyć własne przestrzenie*. Pobrane z: <https://publicystyka.ngo.pl/pod-lupa-pandemia-i-co-dalej-co-juz-zmieni-la-i-co-jeszcze-zmieni-stowarzyszenie-teatr-krzyk-tworzyc-wlasne-przestrzenie> (29.11.2020).
- Kotkowski, Ł. (2020). *Pandemia zdziesiątkuje artystów. Tymczasem świat potrzebuje ich bardziej niż zwykle*. Pobrane z: <https://spidersweb.pl/2020/03/artystci-w-czasach-zarazy.html> (29.11.2020).
- Kultura Dziennik (2020). *Miasto Wrocław by pomóc lokalnym artystom kupiło od nich 30 prac*. Pobrane z: <https://kultura.dziennik.pl/news/artykuly/7995575,wroclaw-skup-prac-artystci.html> (29.11.2020).
- NGO. (2019). *Fakty o NGO. Dziedziny działań NGO*. Pobrane z: <https://fakty.ngo.pl/fakt/dziedziny-dzialan-ngo> (29.11.2020).
- Papaya.Rocks. (2020). *Teatr w grze. W Simsach wystawiono „Mewę” Antoniego Czechowa*. Pobrane z: https://papaya.rocks/pl/news/gra-jako-scena-w-simsach-wystawiono-mewe-antoniego-czechowa?fbclid=IwAR2Hzq-U1yw8kvnEkioATL9kwLSEuGdkMV_1SFaYov9rL1QJddwQg2T5d-c (29.11.2020).
- Piekarska, M. (2020a). *Off w kwarantannie*. Pobrane z: <http://www.nietak-t.pl/off-w-kwarantannie/> (29.11.2020).
- Piekarska, M. (2020b). *Pensja nawet nie minimalna*. Pobrane z: <http://teatralny.pl/rozmowy/pensja-nawet-nie-minimalna,3082.html> (29.11.2020).
- Piorun M. (2020). *Kto ile dostał? Analizujemy najgłośniejsze dotacje Funduszu Wsparcia Kultury [LISTA]*. Pobrane z: <https://natemat.pl/326999,fundusz-wsparcia-kultury-lista-beneficjentow-glinskiego-kto-ile-dostal> (29.11.2020).
- Sobieraj, O. (2020). *Grzegorz Jarzyna: Teatr w czasach izolacji*. Pobrane z: <http://www.papayayoungdirectors.com/grzegorz-jarzyna-teatr-w-czasach-izolacji> (29.11.2020).
- Szatybelko, A. (2020). *Ochroniarz, dostawca zakupów i nauczyciel. Ci artyści zmienili pracę na czas pandemii*. Pobrane z: <https://plejada.pl/zdjecia-gwiazd/koronawirus-ktore-gwiazdy-przebranzowily-sie-przez-pandemie-zdjecia/tmowbqg> (29.11.2020).
- Ściskalski, T. (2020). *Zostaliśmy bez pracy*. Pobrane z: <https://informator-stolicy.pl/artukul/zostalismy-bez-pracy> (29.11.2020).
- Talik, M. (2020). *Wrocławski Program Interwencji Społecznej. 1% stawki czynszu za pracownię artystów*. Pobrane z: <https://www.wroclaw.pl/wroclawski-program-interwencji-spoecznej-1-procent-stawki-czynszu-za-pracownie-artystow> (29.11.2020).
- Urbaniak, M. (2020). *Gosia Wdowik, reżyserka: Resztki oszczędności podzieliłam na liczbę miesięcy. Wystarczy do stycznia*. Pobrane z: <https://www.wysokieobcasy.pl/wysokie-obcasy/7,157211,26522655,gosia-wdowik-kazda-propozycja-czy-przelew-to-kolejny-miesiac.html> (29.11.2020).
- Vetulani, J. (2014). *Sztuka a rozwój mózgu*. Pobrane z: https://www.youtube.com/watch?v=Xy65NtpP_Nk&list=FLjoDhLmSKLDQYZNzrZdfoNfg&index=1340&fbclid=IwAR2u74oEBizVLBQCh9vFK4OnjuGp7uD-ZvT9-6CzudoehBEDMotKbZccus4 (12.12.2020).
- Wprost.pl. (2020). *Janusz Józefowicz apełuje do widzów Teatru Studio Buffo. „Może to doprowadzić do bankructwa”*. Pobrane z: <https://www.wprost.pl/kultura/10307043/janusz-jozefowicz-apekuje-do-widzow-teatru-studio-buffo-moze-to-doprowadzic-do-bankructwa.html> (29.11.2020).
- Zielińska, U. (2020). *Małe kina są pod ścianą. "Stoimy u progu bankructwa"*. Pobrane z: <https://www.rp.pl/Biznes/311099898-Male-kina-sa-pod-sciana-Stoimy-u-progu-bankructwa.html> (29.11.2020).



Rezyliencja (ang. resilience – odporność, sprężystość, elastyczność): termin ten odnosi się do człowieka, społeczności (lokalnych i większych), całych państw lub regionów i ich reakcji na znane lub nieznane zdarzenia o różnej gwałtowności i skali. Rezyliencja to umiejętność lub proces dostosowywania się do zmieniających się warunków, radzenia sobie z wyzwaniami na drodze do wykorzystania pojawiających się możliwości; adaptacja w stosunku do otoczenia, uodpornianie się, plastyczność. Sprzyjająca dobrostanowi zdolność do odzyskiwania utraconych lub osłabionych mocy oraz regeneracji po urazach.

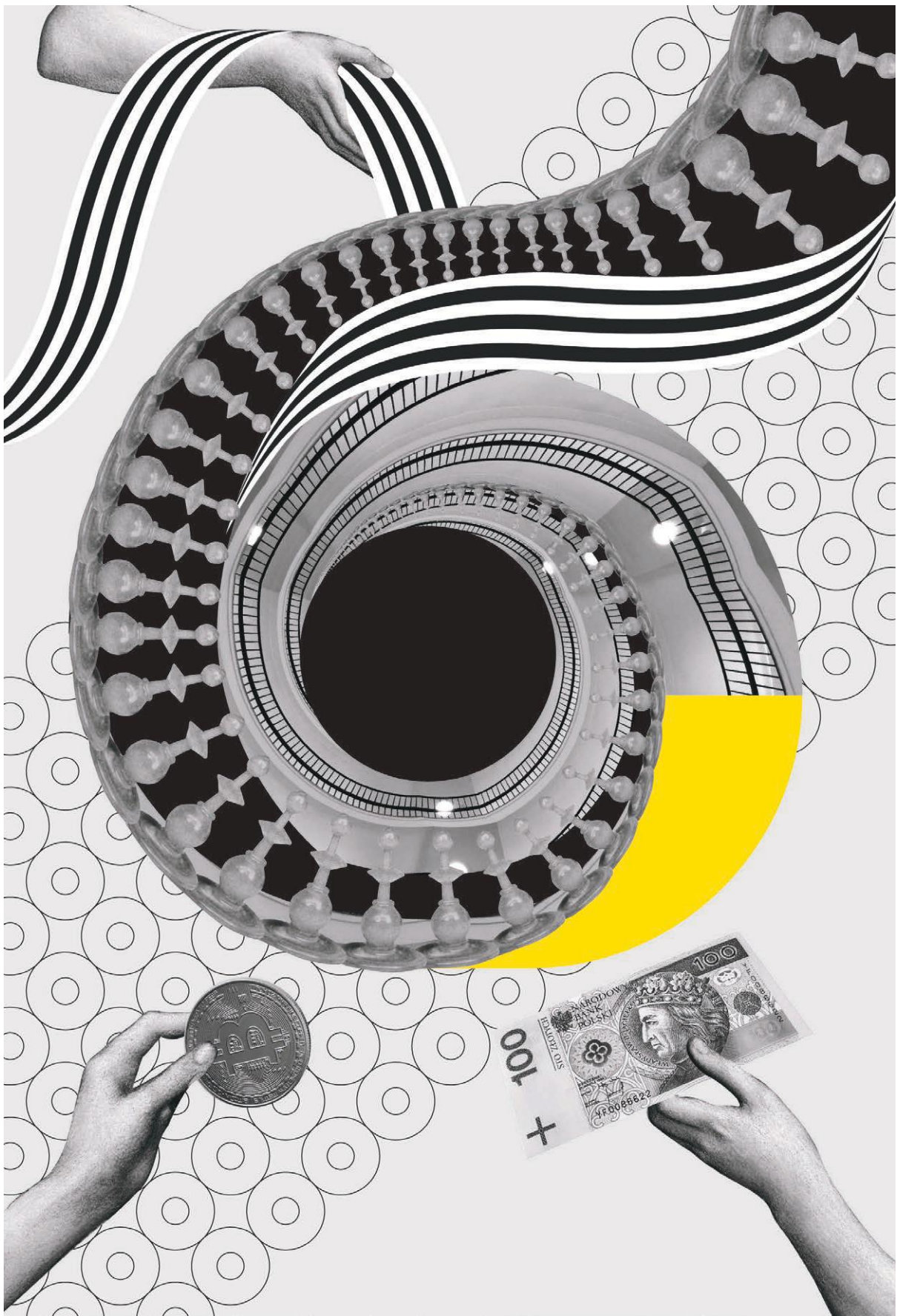
02

R E —

Z Y -

LIEN -

- C J A



E W A B I Ń C Z Y K

*Katedra
Instytutu*

*Filozofii
Filozofii*

*Praktycznej
UMK*

**Uodparnianie gospodarek w epoce antropocenu.
Donatowa ekonomia Kate Raworth**

Dwudziesty pierwszy wiek to czasy coraz trudniejszych relacji człowieka i przyrody. W najbliższych dekadach ludzkość będzie zmagać się z narastającym, planetarnym kryzysem środowiskowym. Składają się nań złożone problemy destabilizacji klimatu, utraty żyznych gleb, zakwaszenia oceanów i wielkiego szóstego wymierania. Nie potrzebujemy już chyba kolejnych naukowych raportów, aby uświadomić sobie, na jak kruchych fundamentach opiera się obecnie równowaga biosfery, atmosfery, hydrosfery. Przyrodoznawcy twierdzą, że żyjemy w epoce człowieka, w antropocenie. Modyfikując systemy planetarne na niewyobrażalną skalę, *homo sapiens* stał się siłą sprawczą o znaczeniu geologicznym. Pandemia koronawirusa to zjawisko typowe dla epoki antropocenu. Kontekst sprzyjający pandemii stanowią globalizacja handlu, wielkoobszarowe rolnictwo przemysłowe, postępująca destrukcja ekosystemów i zanik bioróżnorodności.

WYZWANIA EPOKI CZŁOWIEKA

Najpilniejszym wyzwaniem epoki człowieka jest przeprowadzenie radykalnej dekarbonizacji gospodarek – przestawienie ich w trybie pilnym na tory możliwie niskoemisyjne. Wszystko wskazuje na to, że szczególnie dotychczasowe modele ekonomiczne powinny zostać do głębi skorygowane. Jak podkreślają krytycy, nie uwzględniały one, jak dotąd, kosztów środowiskowych (w tym klimatycznych) wzrostu gospodarczego.

“ Kontekst sprzyjający pandemii stanowią globalizacja handlu, wielkoobszarowe rolnictwo przemysłowe, postępująca destrukcja ekosystemów i zanik bioróżnorodności.

Ponieważ w mojej ocenie to właśnie założenia modeli ekonomicznych odpowiadają w największym stopniu za to, jak napięte są dziś relacje człowieka i przyrody, to im musimy przyjrzeć się najdokładniej, a następnie ambitnie je przekształcić. W projekcie tym nie jesteśmy jednak osamotnieni. Poza ekonomią

głównego nurtu, rozwija się bowiem inspirujące koncepcje klimatycznego korygowania kapitalizmu w obrębie tzw. ekonomii ekologicznej albo ekonomii postwzrostu.

Jedną z najciekawszych propozycji w tym kontekście formułuje amerykańska ekonomistka Kate Raworth, wykładowczyni Oxford University i była ekspertka Fundacji Oxfam. W 2017 roku wydała ona szeroko komentowaną książkę *Ekonomia donatowa. Siedem sposobów myślenia ekonomicznego na XXI wiek* (Raworth, 2017)¹. Ponieważ ani praca Raworth, ani osiągnięcia ekonomii ekologicznej nie są wciąż jeszcze dobrze rozpoznane w polskiej debacie publicznej, mój artykuł zdecydowałam się poświęcić detalom tego właśnie ujęcia. Dzięki temu ulokujemy

dyskutowaną tu problematykę odporności miasta wobec wyzwań antropocenu w szerszym horyzoncie postwzrostowego myślenia o gospodarowaniu.

ISTOTA MODELU

Ekonomia nie jest nauką o bogaceniu się, ale nauką o gr. *oikos* – naszym wspólnym, planetarnym domu. Powinna ona wskazywać reguły zarządzania gospodarstwem domowym w taki sposób, aby ono nie upadło (Raworth, 2017, s. 49). Autorka książki *Donatowa ekonomia* podkreśla, że najważniejszą słabością współczesnego świata jest właśnie to, jak myślą ekonomiści, ponieważ to oni kierują najważniejszymi instytucjami, takimi jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW) czy Światowa Organizacja Handlu (World Trade Organization – WTO). Ministerstwa finansów i gospodarki we wszystkich krajach cieszą się większym prestiżem niż ministerstwa zdrowia czy ministerstwa środowiska. Celem Raworth jest wskazanie nowych zasad myślenia ekonomicznego w epoce planetarnego kryzysu środowiskowego. Dookreślają one parametry przekształconej ekonomii, którą Raworth nazywa ekonomią donata (pączka z dziurką). Podstawowy model, na którym opiera się książka przypomina kształtem właśnie donat².

Amerykańska ekonomistka postuluje, by zamiast pogoni za wzrostem PKB dążyć do prosperowania w równowadze. Chodzi o kontrolowane

1. Polskie tłumaczenie książki pt. "Ekonomia obwarzanka. Siedem sposobów myślenia o ekonomii XXI wieku" ukazało się nakładem Wydawnictwa Krytyki Politycznej w maju tego roku [przyp. red].

2. Autorka postuguje się wieloma ilustracjami, ponieważ przekonana jest o sile wizualizacji, zarówno w procesie edukacji, jak i rozumienia skomplikowanych zjawisk.

wejście w gospodarkę wystudzenia wzrostu, ustabilizowania jej w harmonii z systemami planetarnymi. Fiksacja na temat PKB legitymizowała dotąd bezprecedensową destrukcję biosfery i nierówności ekonomiczne. Jak głosi kolejna zasada, „zamiast koncentracji na zasadzie skuteczności rynku, poszerz swoje horyzonty”. Społeczeństwo jest współzależne od przyrody i w opinii Raworth trzeba to brać pod uwagę. Ponadto, ludzka natura to nie maksymalizujący zyski *homo oeconomicus*. Jesteśmy raczej społeczni, współzależni, szacujemy z przybliżeniem, nasze wartości są płynne i zależymy od przyrody. Musimy odrzucić nieadekwatne, linearne myślenie mechanistyczne i uruchomić myślenie systemowe, w kategoriach sprzężeń zwrotnych. Powinniśmy projektować gospodarkę umożliwiającą dystrybucję zasobów już u jej podstaw – stawienie czoła temu wyzwaniu to najważniejsze zadanie naszego pokolenia (Raworth, 2017, s. 133). Raworth przekonująco argumentuje, że nierówności nie są korzystne i nigdy nie były ekonomicznie konieczne. Wreszcie, jak przekonuje nas autorka *Ekonomii donatowej*, dalszy wzrost ekonomiczny nie zatrzyma destrukcji środowiska. Musimy sami stworzyć gospodarkę cyrkularną, a regeneracja zasobów planety powinna być miarą wszystkich rzeczy. Co jednak najważniejsze, wobec postulatu wzrostu PKB, musimy zachowywać konsekwentny dystans.

„Najpilniejszym wyzwaniem epoki człowieka jest przeprowadzenie radykalnej dekarbonizacji gospodarek.

Reguły ekonomii donatowej przeciwstawiają się dotychczasowym błędnym założeniom ekonomii neoklasycznej i neoliberalnej (Raworth, 2017, s. 59 i n.)³. Nadrzędnym celem gospodarki jest tutaj „prosperowanie w sieci życia”, a nie wzrost PKB mierzony jako wartość pieniężna dóbr i usług, produkowanych w danym roku w granicach gospodarek narodowych.

Oto lista reguł proponowanych przez Raworth:

1. respektuj granice planetarne,
2. dbaj o tkankę społeczną, ona jest kluczowa,
3. gospodarka jest zróżnicowana – wspieraj wszystkie jej podsystemy,
4. doceniaj wkład gospodarstw domowych i pracy opiekuńczej,

3. Neoliberalny fundamentalizm wolnorynkowy wychodził z wielu błędnych i szkodliwych założeń (Raworth 2017, s. 59 i n.). Zakładano, że rynki są skuteczne, nie należy ich zatem ograniczać. Przyjmowano, że biznes jest innowacyjny, winien on zatem przewodzić gospodarce. Co więcej, sektor finansowy uznawano za stabilny, ufając finansom, a także głoszono, że na rynku wygrywają wszyscy uczestnicy, wobec czego postulowano otwarcie granic. Neoliberalowie określali też państwo mianem niekompetentnego, blokując interwencje państwowe w gospodarkę. Z kolei sferę gospodarstwa domowego pozostawiano kobietom, uznając ją za prywatną. Dobra wspólne wyprzedawano, prywatyzowano lub regulowano. Dodatkowo, ignorowano rolę społeczeństwa, zaś zasoby Ziemi były postrzegane jako niewyczerpywalne, korzystano z nich zatem bez umiaru. Towarzyszyła temu nadzieja, że na wypadek wyczerpania zasobów zostaną wynalezione ich substytuty, a dzięki postępowi technologicznemu ludzkość zawsze sobie poradzi. Wreszcie, zakładano, że władza nie ma znaczenia, a w modelach ekonomicznych nie trzeba jej nawet brać pod uwagę.

5. mechanizmy rynkowe mają wielką moc, zakorzeniaj je rozsądnie,
6. dobra wspólne to ostoja kreatywności, pozwól im rozkwitnąć,
7. państwo jest bardzo ważne, niech będzie odpowiedzialne,
8. sektor finansowy musi zacząć służyć społeczeństwu,
9. biznesowi wskażmy cele, niech będzie kreatywny w zgodzie z ideałami dobra wspólnego,
10. handel powinien być sprawiedliwy, trzeba go zreformować,
11. kontroluj władzę, nie udawaj, że w gospodarce władza nie istnieje, a przewagi strukturalne i monopole nie szkodzą.

JEDENAŚCIE ZASAD EKONOMII DONATOWEJ

Przyjrzyjmy się dokładnie jedenastu rewolucyjnym zasadom myślenia o gospodarowaniu w XXI wieku, według Raworth. Pierwszą zatem i najważniejszą zasadą gospodarowania, powinien być szacunek dla granic planetarnych. Epoka antropocenu definiowana jest właśnie przez ryzyko ich przekroczenia. Są one lokalizowane przez naukę o systemie Ziemi⁴. Jak pisze amerykańska ekonomistka, wkraczamy dziś na „niezbadane terytorium” (Raworth, 2017, s. 41). Ostatnio tak stabilny pod względem temperatury i innych uwarunkowań okres na Ziemi, jak holocen (trwający od 11 700 lat i kończący się na naszych oczach), miał miejsce 400 000 lat temu. Równocześnie, jesteśmy w wyjątkowej sytuacji, bo obecne pokolenie

jest pierwszym, które rozumie zakres szkód, jakie wyrządziliśmy planecie. Wszystkie programy studiów ekonomicznych powinny, wobec tego, rozpoczynać się od uczulenia adeptów tego kierunku na problem planetarnego kryzysu środowiskowego w XXI wieku. W antropocenie powinniśmy tworzyć systemy gospodarcze, które będą w stanie szybko adaptować się do katastrof (również takich, jak epidemie) i na tyle elastyczne, by mogły ewoluować.

Tytułowy model donata (który *nota bene* przypomina również koło ratunkowe⁵), reprezentuje zarówno bezpieczne pułapy ekologiczne, zgodne z dziewięcioma granicami planetarnymi, jak i bezpieczną, sprawiedliwą przestrzeń społeczną dla człowieka. Chodzi o włączenie gospodarki w sieć życia na planecie, jednak bez odbierania aspiracji do dobrobytu ubogim. Gospodarka musi być projektowana jako bezpieczna dla planety i najsłabszych (Raworth, 2017, s. 39).

Równocześnie musimy brać pod uwagę, że przekraczanie granic planetarnych wynika z tego, że elity ludzkości żyją w bardzo wysokoemisyjny sposób,

4. Zob. <http://stockholmresilience.org/research/planetary-boundaries.html>, dostęp: 23.11.2020.

5. Dziękuję Małgorzacie Figurze z Greenpeace Polska za to ciekawe skojarzenie.

zużywając nieproporcjonalnie wielkie ilości zasobów. 10% emitujących najwięcej wytwarza aż 45% globalnych emisji, zaś 50% najuboższych emituje zaledwie 13% emisji gazów cieplarnianych (Raworth, 2017, s. 49). Jedna osoba na dziesięć na naszej planecie boryka się z głodem, a jedna na cztery żyje za kwotę niższą niż trzy dolary dziennie. Jedna na osiem nie może znaleźć pracy, a jedna na trzy nie ma dostępu do toalety i czystej, bezpiecznej wody pitnej. 40% ludzi na Ziemi żyje w krajach o skrajnych nierównościach ekonomicznych (Raworth, 2017, s. 43). Jak podsumowuje Raworth, naszym punktem wyjścia jest to, że „przekroczyliśmy co najmniej cztery granice planetarne, miliardy ludzi wciąż zmagają się z ekstremalną nędzą, a najbogatszy 1% ludzkości posiada połowę zasobów finansowych świata” (Raworth, 2017, s. 133).

Po drugie, dbaj o tkankę społeczną, ona jest kluczowa. Jak argumentuje Raworth, nauka o planetarnym gospodarowaniu nie może ignorować społeczeństwa. Relacje społeczne zapewniają wzajemną ochronę, poczucie przynależności, pozwalają na wspólny wypoczynek, fundują kapitał społecznego zaufania i wzajemności. Silna tkanka społeczna sprawia, że jesteśmy zdrowsi, bezpieczniejsi i bogatsi, mamy stabilniejszą demokrację, a zarządzanie jest skuteczniejsze (Raworth, 2017, s. 66). To ona pomoże nam zapewnić odporność w epoce antropocenu.

Po trzecie – gospodarka jest zróżnicowana – wspierają wszystkie jej podsystemy. Państwo zabezpiecza dobra publiczne, rynek – podlegające sprzedaży dobra prywatne. Obok tych dwóch sektorów, równie ważne są sfery dóbr wspólnych i gospodarstwa domowego. W dotychczasowych modelach ekonomicznych sprowadzano człowieka do roli pracownika, konsumenta i właściciela. To zdecydowanie za mało. Jesteśmy również opiekunami, sąsiadkami, rodzicami, użytkownikami usług publicznych, płatniczkami podatków, obywatelkami, współpracownikami, strażnikami wartości, aktywistkami i wolontariuszami (Raworth, 2017, s. 67–68). Nasze reprezentacje relacji gospodarczych nie powinny być ślepe na to bogactwo zależności.

Po czwarte, doceniaj wkład gospodarstw domowych i pracy opiekuńczej. Nieodpłatna praca opiekuńcza w gospodarstwach domowych to jądro gospodarki, jak przekonują dzisiaj liczne ekonomistki i ekonomiści. Modele, które nie pozwalają szacować wartości rynkowej opieki i pracy kobiet (dostarczanie opału czy wody) są nieadekwatne.

antropocen

aktualny moment w dziejach Ziemi, charakteryzujący się intensywnym wpływem człowieka na ekosystem i geologiczny system planety, radykalnie wpływający na funkcjonowanie procesów przyrodniczych. Wpływ ten będzie widoczny w przyszłości w śladach kopalnych. Charakterystyczną cechą antropocenu jest bezprecedensowe tempo zmian klimatycznych, a jednym z jego najbardziej drastycznych objawów jest znaczący zanik bioróżnorodności, czasem nazywany szóstym wymieraniem.



Po piąte, mechanizmy rynkowe mają wielką moc, zakorzeniaj je rozsądnie. Raworth podkreśla, że na całym świecie rynki są ściśle regulowane przez prawo, instytucje, politykę, wartości, licencje, koncesje, podatki, płacę minimalną, prawo antyimigracyjne, subwencje. Z tego powodu nie możemy powiedzieć, byśmy kiedykolwiek mieli do czynienia z wolnym rynkiem czy procesami deregulacji – zawsze były to jedynie reregulacje (np. Raworth, 2017, s. 71)⁶. Mechanizmy rynkowe powinny być uważnie i rozsądnie zakorzeniane w tkance społecznej i środowisku.

Po szóste, dobra wspólne to ostoja kreatywności, pozwól im rozkwitnąć. Jak wskazuje Raworth, dzięki pracom Elinor Ostrom, laureatki ekonomicznej Nagrody Nobla, przekonaliśmy się o wyjątkowej wartości ekonomicznej obszaru dóbr wspólnych. Ostrom omówiła wiele realnych przykładów (południowej Kalifornii, południowych Indii czy Nepalu), kiedy to dobra wspólne były z sukcesem zarządzane przez wspólnoty, kolektywnie wyznaczające reguły użycia i sankcje dla tych, którzy próbowali „jechać na gapę”, nadużywając tych dóbr (zob. Ostrom, 1999). Przykłady omawiane przez Ostrom świadczą o tym, że tzw. zasada tragedii wspólnego pastwiska (dóbr wspólnych) jest fałszywa. Prawdziwym triumfem sektora dóbr wspólnych jest według autorki to, co obserwujemy obecnie w obszarze *open source*. Dzielenie się wiedzą, informacjami, projektami, programami, jak dotąd nie zostało zmonetyzowane. Jeżeli to się nie zmieni, jest to według Raworth ogromna szansa na obejście od imperatywu wzrostu PKB (Raworth, 2017, s. 72). Jednak nadzieje związane z rewolucją cyfrową bardzo mocno zależą od tego, kto będzie w przyszłości właścicielem nowych technologii i jak będą dystrybuowane zyski z nich pochodzące. Oczywiście Internet, druk 3D, *Creative Commons*, *open source* dla rozwiązań software’owych i hardware’owych, transparentność idei, konstrukcji i projektów

⁶. Jak żartuje Raworth, gdy ktoś mówi jej o wolnym rynku, błaga go, żeby ją tam zabrat i jej coś takiego pokazał (Raworth 2017, s. 70).



Port Gdynia, fot. Jacek Klejment

technologicznych, dają potencjalnie niesłychane możliwości⁷. Musimy jednak pamiętać, że jednocześnie w sektorze informatycznym występuje bardzo silna koncentracja władzy i zasobów w rękach nielicznych multikorporacji, które agresywnie walczą o swoje przywileje, a także unikają płacenia podatków (Raworth, 2017, s. 164). Rewolucja cyfrowa rozumiana prowsólnotowo nie będzie możliwa bez radykalnego wsparcia regulacjami państwowymi. Tylko państwo może sprawić, że cyfrowych zdobyczy wiedzy nie zawłaszczu rynek.

Po siódme, państwo jest bardzo ważne, niech będzie odpowiedzialne. Państwo odgrywa rolę centralną: dostarcza usług publicznych, dba o gospodarstwa domowe, reguluje i zabezpiecza dobra wspólne, ogranicza władzę rynku i dokonuje jego reregulacji (Raworth, 2017, s. 73). Państwo jest też najważniejszym innowatorem, biorąc na siebie długoterminowe, ryzykowne projekty badawcze, których celem nie są krótkoterminowe zyski, ale dobro publiczne. To dzięki badaniom publicznym (a nie prywatnym inwestorom) powstały najważniejsze innowacje XX wieku w obszarze IT, biotechnologii czy medycyny. Dziś, jak nigdy dotąd, potrzebujemy zdecydowanego wsparcia państwa dla innowacji z zakresu

“Obecnie, we wszystkich najważniejszych sektorach gospodarki światowej, wielkie korporacje transnarodowe ustalają reguły gry, same się kontrolują i same dokonują audytów dotyczących równoważenia rozwoju.

⁷ Autorka omawia na przykład działania Marcina Jakubowskiego i jego Global Village Construction Set. Jakubowski udostępnia za darmo projekty budowy ponad 50 maszyn, od traktorów i drukarek 3D począwszy, aż po piece do chleba i turbiny wiatrowe. Działania tego typu sprzyjają decentralizacji produkcji i blokowaniu szkodliwych patentów.

“**Rewolucja cyfrowa rozumiana prowsólnotowo nie będzie możliwa bez radykalnego wsparcia regulacjami państwowymi. Tylko państwo może sprawić, że cyfrowych zdobywcy wiedzy nie zawłaszczą rynek.**

niskoemisyjnych źródeł energii, technologii oraz infrastruktury (Raworth, 2017, s. 73).

Po ósme, finanse muszą zacząć służyć społeczeństwu. Zdaniem amerykańskiej badaczki, sektor finansowy stał się dziś „ogonem, który macha psem” (Raworth, 2017, s. 74). Ekspansja sektora finansowego została wywołana regulacjami finansowymi z lat 80. i 90. XX wieku. Musimy nie tylko dokonać ich transformacji, ale również zmienić to, jak tworzony jest pieniądz (Raworth, 2017, s. 75).

Po dziewiąte, biznesowi dajmy cele. Korporacje XXI wieku muszą mieć przed sobą o wiele bardziej ambitne cele niż tylko maksymalizowanie dochodów akcjonariuszy (Raworth, 2017, s. 76-77). Badania pokazują, że transparentne, przewidywalne regulacje „rodzą innowacje”, biznes jest bardzo kreatywny i za nimi podąży.

Po dziesiąte, handel musi być sprawiedliwy, trzeba go zreformować. Jak pisze Raworth, tak samo, jak nie ma wolnego rynku, nie istnieje też wolny handel międzynarodowy. W tzw. wolny rynek wpisana jest dynamika nierówności. Cięcia kosztów wraz z ekspansją produkcji z konieczności wiodą do powstawania oligopoli, które zyskują przewagę strukturalną. Obecnie, we wszystkich najważniejszych sektorach gospodarki światowej, wielkie korporacje transnarodowe ustalają reguły gry, same się kontrolują i same dokonują audytów dotyczących równoważenia rozwoju (Raworth, 2017, s. 127; Dauvergne, 2018). Bez odgórnych interwencji i niezależnych regulatorów państwowych ta sytuacja będzie się jedynie pogarszała.

Po jedenaste, kontroluj władzę. Zdaniem autorki *Doughnut Economics*, sektor biznesu cieszy się zbyt wielkimi wpływami politycznymi. Szeroko krytykowane finansowanie kampanii politycznych przez koncerny oraz lobbying odpowiadają na przykład za słabą kondycję demokracji w Stanach Zjednoczonych. Władza istnieje, nie należy jej ignorować, szczególnie jeśli jest to władza najbogatszych, kształtujących reguły gry gospodarczej, zgodnie ze swoimi interesami.

OSTRA KRYTYKA EKONOMII GŁÓWNEGO NURTU

Ekonomia donatowa zawiera też wielotorową krytykę dotychczasowego myślenia ekonomicznego. Raworth brawurowo argumentuje, że dominujące teorie ekonomiczne (szczególnie koncepcje neoklasyczne), są po prostu nieadekwatne, ponieważ opierają się na przestarzałych założeniach. Nauczanie ekonomiczne ciągle opiera się na podręcznikach,

które powstały w latach 50. XX w. i były konstruowane na podstawie założeń teoretycznych z połowy wieku XIX (!) (Raworth, 2017, s. 7).

Klasyki nauki o gospodarce, tacy jak choćby Adam Smith, do głębi interesowali się jej normatywnym wymiarem. Ekonomia miała dostarczyć teorii wskazujących sposoby zapewnienia dobrobytu obywatelom. W XIX wieku, wraz z myślą Johna Stuarta Milla, zaczyna jednak dominować poszukiwanie ścisłych praw nauki o gospodarce, które przypominałyby prawa matematyczne. Jak zobaczymy, tendencje mechanistyczne i scjentystyczne w ekonomii przyniosły w opinii Raworth wiele szkód.

Z kolei niefortunne dla środowiska okazało się odrzucenie przez ekonomistów nurtu fizjokratyzmu. Zakładał on szacunek dla ziemi i uwzględniał wymogi jej regeneracji. Smith i David Ricardo koncentrowali się na pracy, ziemi i kapitale jako trzech najistotniejszych czynnikach produkcji, przyjmując, że wszystkie one są wymienne na pieniądź (Raworth, 2017, s. 64). Musieliśmy czekać aż do lat 70. XX w., do powstania ekonomii ekologicznej Hermana Daly'ego, by znowu uznać, że najistotniejsze dla gospodarki nie są przepływy pieniądza, lecz przepływy energii.

Jak twierdzi Raworth, bardzo wiele schematów neoklasycznego myślenia ekonomicznego opiera się na absurdalnej zasadzie: „musi się pogorszyć, żeby mogło się polepszyć”. Autorka wyśmiewa ten schemat na wielu przykładach. To na nim opierają się powszechnie podzielane błędne nadzieje zarówno na to, że pogoń za wzrostem PKB najpierw zwiększy nierówności, by ostatecznie je znieść, jak i na to, że po nasileniu degradacji biosfery, wraz z dalszym wzrostem PKB, nastąpi oczyszczenie środowiska. Autorka *Ekonomii donatowej* podważa bezkrytyczną wiarę w zbawienną rolę wzrostu PKB, omawiając szereg alternatywnych badań empirycznych, które zaprzeczają wspomnianym schematom ekonomii neoklasycznej.

Tak zwana krzywa Kuznetsa zakładała, że w miarę, gdy kraje się bogacą i rośnie PKB, wzrastają też nierówności, które jednak następnie spadają. Jak podkreśla autorka, sam Simon Kuznets przyznawał, że nie dysponował żadnymi dowodami empirycznymi, tworząc swój model (por. Raworth, 2017, s. 142-143). W latach 90. XX w. pojawiło się wiele badań empirycznych, które wykazały, że krzywa Kuznetsa to myślenie życzeniowe. Nierówności nie są konieczne. Cud gospodarczy tzw. tygrysów azjatyckich: Japonii, Korei Południowej, Indonezji i Malezji, od lat 60. do lat 90. XX w. udowodnił, że ze wzrostem PKB mieliśmy do czynienia również w społeczeństwach o małych nierównościach ekonomicznych. Cud gospodarczy w Azji nastąpił dzięki reformie rolnictwa, która podniosła dochody mniejszych gospodarstw. Towarzyszyły temu wielkie inwestycje publiczne w sektor zdrowia i edukacji, a także podniesienie zarobków robotników, przy utrzymaniu stałych cen żywności (Raworth, 2017, s. 144).

W modelach ekonomii neoklasycznej mechanizm, który mówi, że dzięki wzrostowi PKB nastąpi w dłuższej perspektywie oczyszczenie środowiska,

“**Relacje społeczne
zapewniają
wzajemną
ochronę, poczucie
przynależności,
pozwalają na wspólny
wypoczynek, fundują
kapitał społecznego
zaufania i wzajemności.
Silna tkanka
społeczna sprawia,
że jesteśmy zdrowsi,
bezpieczniejsi i bogatsi,
mamy stabilniejszą
demokrację,
a zarządzanie jest
skuteczniejsze.**

nazywany jest z kolei środowiskową krzywą Kuznetsa. Ten model także nie jest poparty żadnymi badaniami empirycznymi. Jak argumentuje Raworth, tak naprawdę poziom ochrony środowiska w danym kraju nie zależy od bogactwa i PKB, ale od siły ruchów społecznych, równości społecznej i wykształcenia postaw obywatelskich. Musimy też pamiętać, że wzrost PKB w krajach rozwiniętych nie tyle zmniejszył degradację planety, co raczej przeniósł sporą część zanieczyszczeń i szkód środowiskowych do krajów rozwijających się. Dziś ochrona środowiska w krajach bogatych postępuje kosztem destrukcji w krajach ubogich. Choć mieszkańcy krajów rozwiniętych żyją w czystszej otoczeniu, ich ślad ekologiczny związany z konsumpcją dóbr materialnych dramatycznie wzrasta. Jest to możliwe dzięki wykorzystaniu zasobów i taniej pracy w krajach ubogich – mamy tu do czynienia z systemem naczyń połączonych (Raworth, 2017, s. 178-179; por. Hornborg, 2019; Lessenich, 2019).

Raworth wiele uwagi poświęca też arbitralnemu jej zdaniem modelowi *homo oeconomicus*, określając go nawet mianem karykaturalnego. Model *homo oeconomicus* ujmuje człowieka jako nienasycone „zwierzę polujące na dolary”, maksymalizujące użyteczność i satysfakcję konsumpcyjną. To istota kalkulująca, pożądająca bogactwa i luksusów. Racjonalność *homo oeconomicus* jest pojęta bardzo

wąsko. Tymczasem wiele badań pokazuje, że jesteśmy raczej istotami do głębi społecznymi. Nie mamy wcale sztywno wyznaczonych preferencji, kierujemy się płynnymi wartościami. Cieszy nas to, że jesteśmy zależni od innych. Zamiast kalkulować, stosujemy metody przybliżeniowe. Człowieka adekwatnie opisuje tzw. zasada silnej wzajemności. Mówi ona, że jesteśmy chętni do współpracy i altruistyczni na wstępie, ale karzemy tych, którzy próbują jechać na gapę. Mamy też głęboko wpisane poczucie i pragnienie sprawiedliwości. Tych, którzy łamią zasady, karzemy nawet kosztem własnej wygranej (por. Raworth, 2017, s. 88-91).

Marzeniem ekonomistów neoklasycznych było wskazanie solidnych praw nauki o gospodarce. Zakładano na przykład, że jeżeli rynek opiera się na pełnej, dostępnej informacji, relacje między sprzedającymi i kupującymi powinny prowadzić do osiągnięcia punktu równowagi, w którym dojdzie do maksymalizacji użyteczności dla wszystkich uczestników. Opisywał to model ogólnej równowagi z 1954 r. Kennetha Arrowa i Gerarda Debreu. W latach 70. XX w. także i ten model został jednak podważony (Raworth,



Fot. C. Gundlach / www.mediaserver.hamburg.de

2017, s. 115). Pokazano, że doskonała wiedza, racjonalne przewidywanie i doskonałe współzawodnictwo nie istnieją. Rynki podlegają efektom samospełniającej się przepowiedni. Tak naprawdę w gospodarce mamy do czynienia z problemami zorganizowanej zależności i złożoności. Ekonomia musi uwzględniać wiedzę o systemach sprzężeń zwrotnych i wyłaniających się nowych jakościach (Raworth, 2017, s. 118).⁸

Empiryczne badania ekonomiczne nie są też wolne od poważnych trudności metodologicznych. Jednym z problemów jest to, że bardzo często są one prowadzone na bogatych, wykształconych białych przedstawicielach kultury zachodniej. Nie mogą być one zatem adekwatne. W jednym ze studiów przytaczanych przez Raworth wykazano, że aż 96% takich badań pomiędzy rokiem 2003 a 2007 zawierało ten właśnie błąd metodologiczny. Jeśli wspomniana zależność ma miejsce, tezy teorii ekonomicznych opisują nam poprawnie działania jedynie około 12% ludzkości (por. Raworth, 2017, s. 89)!

NIERÓWNOŚCI I SPOSOBY REDYSTRYBUCJI BOGACTWA

Ekonomia donatowa jest niezwykle czuła na problem nierówności. Amerykańska badaczka odwołuje się między innymi do Thomasa Piketty'ego, który w szeroko komentowanej książce *Kapitał w XXI wieku* (Piketty, 2015) pokazał, że analizując problem globalnych nierówności, nie powinniśmy koncentrować się na analizie dochodów. Jeśli weźmiemy pod uwagę posiadanie ziemi, nieruchomości i papierów wartościowych, które generują rentę, dywidendy i odsetki, okaże się, że skala nierówności w XXI w. jest porażająca. Globalne nierówności stale rosną. Państwa, które awansowały

⁸. Elegancko ujmował to John Sterman, podkreślając, że efekty uboczne nie istnieją, zawsze mamy bowiem do czynienia po prostu z efektami. Uznajemy je za uboczne, bo jesteśmy pod wpływem własnych oczekiwań i określonych założeń (por. Raworth, 2017, s. 123).

idea postwzrostu / degrowth
- ruch społeczny, polityczny
i ekonomiczny oparty na
ekonomii ekologicznej,
ideach antykapitalistycznych
i antykonsumpcjonistycznych,
którego głównym
postulatem jest redukcja
produkcji i konsumpcji.

do grupy krajów o średnim przychodzie (Chiny, Indie, Indonezja czy Nigeria), stają się coraz bardziej nierówne (Raworth, 2017, s. 140). Z kolei przepaść między najbogatszymi i najuboższymi w krajach wysoko rozwiniętych jest najwyższa od 30 lat.

Ponieważ stopy zwrotu z kapitału rosną dużo szybciej niż płace, bogaci bogacą się szybciej, niż reszta społeczeństwa. Obecne reguły globalnej gospodarki promują interesy rentierów (por. Raworth, 2017, s. 144). Bogacenie się nielicznych nie poprawia kondycji społeczeństwa jako całości. Produktywność pracy stale rośnie na świecie, nie rosną zaś pensje robotników. Nie rosną one nawet proporcjonalnie do wzrostu PKB w większości krajów.

Tymczasem społeczeństwa nierówne to społeczeństwa, w których tkanka społeczna ulega degradacji. Są one skrajnie nieodporne na kryzysy. Mamy w nich krótszą długość życia, niższy status kobiet i niższy poziom zaufania. Charakteryzuje je wyższy stopień zapadalności na choroby psychiczne i wyższy stopień inkarceracji. Występują w nich gorsze statystyki dotyczące uzależnienia od narkotyków, ucieczek ze szkół, ciąży nastolatków czy porzucenia edukacji (por. Raworth, 2017, s. 146; Wilkinson, Pickett, 2011).

Nierówności przyczyniają się też do osłabienia struktur demokratycznych. Ponieważ zaś wysoki kapitał społeczny i obywatelski jest warunkiem wprowadzania legislacji prośrodowiskowych, nierówności wiodą także do ekologicznej degradacji (por. Raworth, 2017, s. 146). Co więcej, nierówności zagrażają nawet stabilności gospodarczej. Sprawiają, że potencjał danej populacji, jej kreatywność oraz innowacyjność nie są wykorzystywane. Nierówności obniżają PKB (Raworth, 2017, s. 147)⁹.

Autorka *Doughnut Economics* postuluje, by projektować gospodarkę, która pozwoli na redystrybucję nie tylko zarobków, ale też bogactwa. By osiągnąć ten pierwszy cel, potrzebujemy progresywnych podatków dochodowych i zabezpieczeń na rynku pracy, takich jak praca minimalna. Prawa pracowników do organizowania się i kolektywnego negocjowania płac powinny być przy tym zabezpieczone. Natomiast aby osiągnąć drugi cel, należy wysoko opodatkować renty, dywidendy i odsetki od papierów wartościowych¹⁰. Bankierzy, inwestorzy i finansjera to rentierzy tego świata. Dopóki celem przedsiębiorstw będą wysokie zyski akcjonariuszy, sytuacja się nie zmieni.

Globalny system finansowy nie powinien się rozrastać, ale zwijać i upraszczać. Dopuszczalne stosowanie dźwigni finansowych (lewarowania) winno być

⁹. Co ciekawe, Raworth odwołuje się m.in. do stanowiska na ten temat wyrażonego w 2014 przez przedstawicieli MFW.

¹⁰. Mamy dziś ponad 2000 miliarderów żyjących w 20 krajach świata, takich jak USA, Chiny, Rosja, Turcja, Tajlandia czy Indonezja. Gdyby nałożyć na nich podatek na poziomie 1,5%, wystarczyłoby środków na to, by każde dziecko na Ziemi mogło chodzić do szkoły i zapewnićoby to podstawową opiekę zdrowotną we wszystkich krajach słabo rozwiniętych (Raworth, 2017, s. 169).

obniżane. Depozyty klientów należy zdecydowanie odseparować od aktywności spekulacyjnych. Potrzebujemy likwidacji rajów podatkowych, uchybień podatkowych i modyfikacji prawa tak, by korporacje nie były traktowane jako pojedyncze firmy. Należy wprowadzić regulacje i podatki, które sprawią, że stawanie się zbyt wielką firmą nie będzie generowało zysków, ale straty. Należy opodatkować globalne spekulacje finansowe, szczególnie transakcje wysokiego ryzyka (*high frequency trading*; por. Raworth, 2017, s. 200). Muszą one zostać zastąpione inwestycjami długoterminowymi państwowych banków rozwoju. Przedmiotem tych inwestycji należy w pierwszej kolejności uczynić rozwiązania niskoemisyjne.

**“Produktywność
pracy stale rośnie
na świecie, nie rosną
zaś pensje robotników.
Nie rosną one nawet
proporcjonalnie
do wzrostu PKB
w większości krajów.**

WYSTUDZANIE WZROSTU, HARTOWANIE GOSPODAREK

Jak wynika z powyższych analiz, Raworth namawia, byśmy nie uzależniali naszego myślenia od imperatywu wzrostu PKB. Autorka przyznaje jednak, że żadnemu krajowi nie udało się poprawić dobrobytu mieszkańców bez wzrostu gospodarki. Nie uda się też zakończyć okresu degradacji ekologicznej bez stosownych inwestycji i zasobów. Chodzi tylko o to, aby wzrost PKB przestał być kluczowym wskaźnikiem sukcesu gospodarczego¹¹. W gospodarkę nie może być wpisana nieskończona akumulacja (Raworth, 2017, s. 233-234).

Bardzo ciekawe jest to, że we wszystkich modelach ekonomicznych klasycy zakładali przecież wprost, że nie można kontynuować wzrostu w nieskończoność. W pewnym momencie krzywa wzrostu musi się spłaszczyć. Adam Smith pisał o stanie stacjonarnym gospodarki. John Stuart Mill omawiał świat przypominający społeczeństwo postwzrostu, w którym będziemy mogli doskonalić jakość naszego życia. Podobnie, John Maynard Keynes przyznawał, że nie musimy rosnać, choć nadal możemy starać się, by lepiej prosperować.

To nieprawda, że musimy aspirować do wzrostu rozumianego czysto materialnie. W gospodarce dobrobytu możemy również aspirować do tego, by pomagać innym, realizować swoje pasje czy bronić własnych wartości. Badania the New Economics Foundation pokazały, że to, co uważamy za najbardziej wartościowe, to więzi z innymi, bycie aktywnym, nabywanie nowych umiejętności, dawanie i bycie zauważonym w świecie (Raworth, 2017, s. 240).

Obecnie w krajach rozwiniętych wzrost PKB jest coraz niższy. W Niemczech, Francji, Japonii i Hiszpanii wynosi on około 1% i przewiduje się, że będzie malał (por. Raworth, 2017, s. 218). Możliwe zatem, że okres wyhamowania gospodarek

11. Obok PKB mamy inne indeksy oceny kondycji gospodarek, takie jak Human Development Index, the Happy Planet Index, the Inclusive Wealth Index, the Social Progress Index.

bogatej Północy jest już bardzo bliski. Wszystko zależy od tego, w jakim trybie uda się wystudzić gospodarki. Jeżeli chodzi o ochronę środowiska, kluczowe jest to, czy tempo redukowania emisji gazów cieplarnianych okaże się satysfakcjonujące z punktu widzenia celów ochrony atmosfery (Raworth, 2017, s. 221). Klasyk ekonomii postwzrostowej Peter Victor namawia, by przeprowadzić omawiany proces zgodnie z pewnym planem, nie dopuszczając do katastrofy (Victor, 2019).

Podobnie Raworth postuluje, by już teraz rozpocząć tworzenie gospodarek, które pozwolą nam prosperować, bez względu na to, czy będą wzrastały czy też nie. Autorka omawia ciekawe rozwiązania, których celem jest kontrolowane wchodzenie w stan wyciszenia hiperkonsumpcyjnych gospodarek. Sektor finansowy ma tu służyć przede wszystkim ekonomii produkcyjnej, która z kolei podporządkowana jest zasadzie regeneracji i odporności (Raworth, 2017, s. 136). Chodzi o zablokowanie procesu kumulacji i dziedziczenia bogactwa, przy zachowaniu elastyczności gospodarek. Jednym z takich rozwiązań jest zamiana dywidend w sektorze finansowym na dożywotnie renty, których nie można dziedziczyć. Innym – taka konstrukcja waluty, by jej długie przetrzymywanie wiązało się z pewnymi opłatami (pod postacią opłat „postojowych”). Istnieje też możliwość wprowadzania, obok tradycyjnego pieniądza, *voucherów* wymagających realizacji, uniemożliwiających akumulację bogactwa. Można również preferencyjnie traktować inwestycje w wybrane, proklimatyczne projekty długoterminowe, takie jak reforestacja.

PODSUMOWANIE: ETYKA, GŁUPCZE!

Amerykańska ekonomistka kończy swoją książkę odwołaniem do etyki – formułując ekonomiczną wersję przysięgi Hipokratesa (Raworth, 2017, s. 138 i n.). Przysięga ta powinna jej zdaniem konstytuować etos ekonomistów epoki antropocenu. Głosi ona:

1. działaj w służbie dobrobytu ludzkości i rozkwitu sieci życia,
2. respektuj autonomię wspólnot, zabiegając o ich zgodę i zaangażowanie,
3. bądź ostrożny w strategiach, które planujesz, minimalizując ryzyko wyrządzenia szkody najstarszym,
4. pracuj z pokorą, czyń swoje założenia transparentnymi, a także bierz pod uwagę alternatywne perspektywy i narzędzia.

Jak się wydaje, donatowych ekonomistów, których potrzebujemy w XXI wieku, ciągle jest jeszcze za mało. W szczególności, za mało ich w rządach, a także wśród doradców polityków oraz decydentów. Sytuacja ta ciągle jeszcze może się jednak zmienić.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Dauvergne, P. (2018). Will Big Business Destroy Our Planet? Cambridge: Polity Press.*
- Hornborg, A. (2019). Nature, Society, and Justice in the Anthropocene. Unraveling the Money-Energy-Technology Complex. Cambridge, New York: Cambridge University Press.*
- Lessenich, S. (2019). Living Well at Other's Expense. The Hidden Costs of Western Prosperity. Cambridge: Polity Press.*
- Ostrom, E. (1999). Coping with Tragedies of the Commons. Annual Review of Political Science, (2), s. 493–535.*
- Piketty, T. (2015). Kapitał w XXI wieku. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.*
- Raworth, K. (2017). Doughnut Economics. Seven Ways to Think Like a 21st Century Economist. White River Junction: Chelsea Green Publishing.*
- Victor, P. A. (2019). Managing without Growth. Slower by Design, not Disaster. Cheltenham: Edward Elgar Publishing.*
- Wilkinson, R., Pickett, K. (2011). Duch równości. Tam, gdzie panuje równość, wszystkim żyje się lepiej. Warszawa: Wydawnictwo Czarna Owca.*



M A R C I N P O P K I E W I C Z

Rewolucja Energetyczna.
Korzenie. Drogowskaz. Narzędzia

W ostatnim stuleciu, przede wszystkim w rezultacie spalania paliw kopalnych i wylesiania, stężenie gazów cieplarnianych w atmosferze wzrosło do poziomu najwyższego od wielu milionów lat. W rezultacie, temperatura powierzchni Ziemi wzrosła w ostatniej dekadzie do poziomu najwyższego od ponad 100 tysięcy lat. Kontynuowanie dotychczasowych trendów emisji gazów cieplarnianych, w szczególności dwutlenku węgla, grozi katastrofalną destabilizacją klimatu, z poważnymi konsekwencjami społecznymi, gospodarczymi i geopolitycznymi. Zapobieżenie temu scenariuszowi wymaga głębokiego ścięcia emisji gazów cieplarnianych, szczególnie dwutlenku węgla – mniej więcej o połowę do 2030 r. i do zera netto do roku 2050.

DLACZEGO TO MY MAMY COŚ ROBIĆ?

Często zadawane jest pytanie, dlaczego *my* (w znaczeniu Polska czy Unia Europejska) mamy ograniczać emisje, skoro nawet wyzerowanie przez nas emisji nie spowoduje redukcji niezbędnych dla zapobieżenia niebezpiecznej zmiany klimatu, konieczne jest bowiem globalne zaprzestanie emisji. Największym emitentem są Chiny, odpowiadające za ponad 1/4 całości emisji gazów cieplarnianych, drugie są Stany Zjednoczone z 1/7 emisji, Unia Europejska zaś z 1/10 emisji globalnych jest dopiero trzecia, a jeśli podzielić

to na jej poszczególne kraje, to są to małe procenty lub wręcz promile. Czemu mamy podejmować wysiłek bez szans na uratowanie klimatu?

Po pierwsze, kraje odpowiadające raptem za pojedyncze procenty czy promile globalnych emisji, w sumie emitują ich większość. Gdyby kraje te zdecydowały, że ich działania mają marginalne znaczenie i w związku z tym nie będą dążyć do szybkiego wyzerowania emisji, katastrofalna zmiana klimatu stałaby się nieunikniona.

Po drugie, o skali globalnego ocieplenia decydują nie chwilowe emisje, lecz emisje skumulowane, a tu świat Zachodu ma per capita największą odpowiedzialność. Przez dekady rozbudowywaliśmy naszą infrastrukturę, dzięki energii pozyskiwanej ze spalania paliw kopalnych, bez oglądania się na emisje. To nasza odpowiedzialność. Nie możemy powiedzieć, że „my jesteśmy za biedni” i równocześnie wymagać działań od innych – szczególnie krajów Globalnego Południa, gdzie ludzie często nie mają nawet dostępu do prądu, żeby nie robili tego, co my robiliśmy przez dziesięciolecia – musimy dać przykład.

Po trzecie, to my mamy technologię, a także środki finansowe i organizacyjne, pozwalające na stworzenie alternatyw dla dotychczasowego wysokoemisyjnego modelu energetyczno-gospodarczego. W swoim czasie, gdy Duńczycy czy Niemcy stawiali pierwsze farmy wiatrowe i fotowoltaiczne, były to drogie

i nieefektywne technologie, ale dzięki ich inwestycjom i związanym z nimi postępem technologii i efektem skali, stały się dziś najtańszymi źródłami energii na świecie. Dzięki temu Indie rezygnują ze stawiania setek nowych elektrowni węglowych, bo taniej jest już dostarczać mieszkańcom prąd ze słońca. Skuteczna transformacja UE do gospodarki zeroemisyjnej zredukuje nie tylko 10% globalnej emisji gazów cieplarnianych, lecz, poprzez stworzenie i rozpowszechnienie technologii i rozwiązań gotowych do wykorzystania w innych miejscach, pozwoli również tam na redukcję emisji.

Po czwarte, mówienie o „niszczeniu gospodarki” w kontekście transformacji energetycznej jest już zupełnie nie na miejscu. Koszt inwestycji jest zbliżony, a korzyści olbrzymie. Opierając się na lokalnej i efektywnie wykorzystywanej energii odnawialnej, przestajemy kupować ropę,

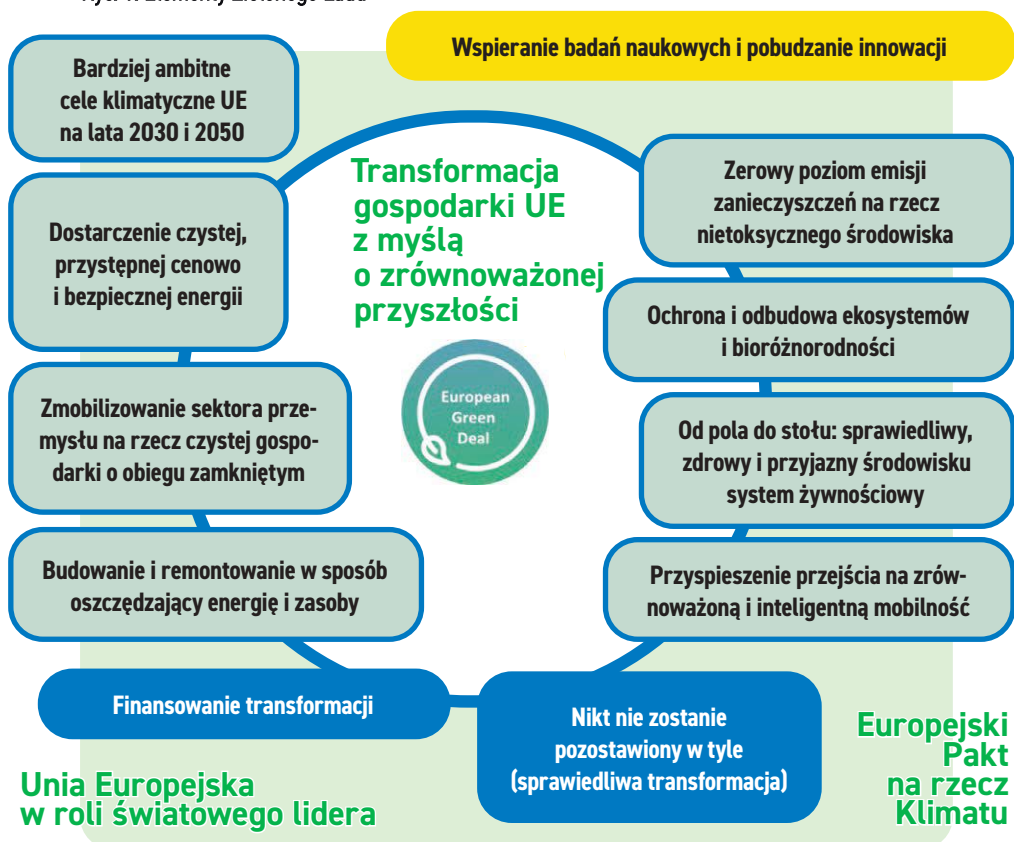
gaz i węgiel za dziesiątki miliardów rocznie, poprawiając nasz bilans handlowy i bezpieczeństwo energetyczne. Podnosimy jakość życia na wiele sposobów: pozbywamy się zanieczyszczeń powietrza, ograniczamy ubóstwo energetyczne i poprawiamy zagospodarowanie przestrzenne. Tworzymy

ubóstwo

energetyczne

**ang. energy poverty -
ubóstwo względne, w którym
gospodarstwo domowe nie
może sobie pozwolić
na energię lub
usługi energetyczne,
w celu zapewnienia sobie
podstawowych, codziennych
potrzeb, takich jak:
ogrzewanie/chłodzenie,
gotowanie, oświetlenie itp.**

Ryc. 1. Elementy Zielonego Ładu



Źródło: Komisja Europejska.

setki tysięcy nowych miejsc pracy w przyszłościowych innowacyjnych sektorach z wielkim potencjałem eksportowym. Nie tylko ratujemy nasz świat, ale też podnosimy przy tym jakość naszego życia, tworzymy miejsca pracy i wzmacniamy gospodarkę.

Niezależnie od kwestii ochrony klimatu, dalsze opieranie systemu energetycznego na paliwach kopalnych jest dla krajów Unii Europejskiej bardzo niekorzystne. Ich import kosztuje setki milionów euro dziennie, a potencjalne zaburzenia w dostawach wynikające z konfliktów geopolitycznych stanowią poważne ryzyko.

Odejście od paliw kopalnych jest poważnym wyzwaniem, jednak nie jedynym. Postępuje destrukcja ekosystemów i wymieranie gatunków na skalę wielkiego wymierania, wyczerpywanie zasobów i erozja gleb. Zanieczyszczenia – od smogu rujnującego zdrowie milionów i zabijającego dziesiątki tysięcy Polaków rocznie, przez wszechobecny plastik, po niezliczone szkodliwe związki chemiczne – destrukcyjnie wpływają na życie ludzi i innych gatunków.

Istotnym elementem europejskiego dobrobytu od pokoleń była innowacyjna gospodarka. Konkurencja na tym polu jest bardzo silna i utrzymanie pozycji Europy w tym obszarze wymaga istnienia sprzyjającego otoczenia systemowego, w tym regulacji, finansowania, opłacalności biznesowej, edukacji i nastawienia społecznego, stymulujących przyszłościowe rozwiązania i gałęzie gospodarki.

Skuteczna długofalowa polityka i odpowiedzialne zarządzanie ryzykiem wymagają myślenia systemowego, adresującego wyzwania w sposób spójny. W przypadku Unii Europejskiej jest to zorientowanie polityki na odejście od paliw kopalnych, efektywne wykorzystanie energii i innych zasobów oraz ochronę kapitału naturalnego i usług środowiskowych, zrealizowane w sposób stymulujący powstawanie innowacyjnych miejsc pracy i podnoszenie jakości życia.

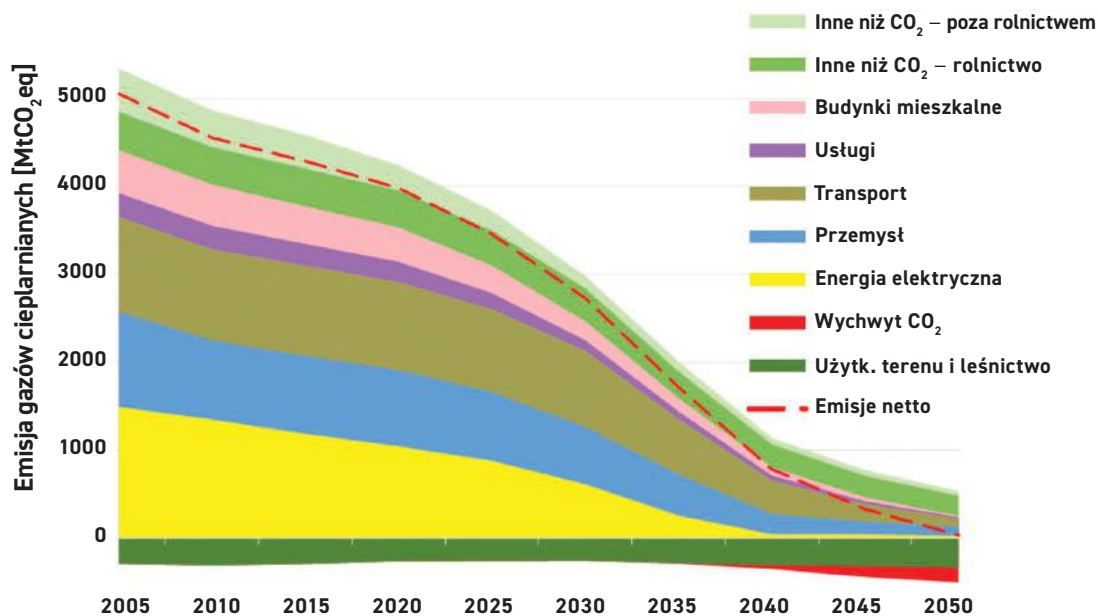
W listopadzie 2019 r. Parlament Europejski ogłosił kryzys klimatyczny, zwracając się do Komisji o to, by wszystkie jej wnioski legislacyjne były zgodne z celem ograniczenia globalnego ocieplenia do poziomu poniżej 1,5°C. W odpowiedzi, nowa Komisja Europejska przedstawiła strategię Europejskiego Zielonego Ładu – plan działania dla Europy, pozwalający jej stać się kontynentem neutralnym klimatycznie do 2050 r., co jest rozumiane jako wyzerowanie emisji gazów cieplarnianych do atmosfery netto.

Wśród kluczowych działań znajdują się:

- Maksymalizacja korzyści z efektywności energetycznej ze szczególnym naciskiem na budynki zeroenergetyczne;
- Wdrażanie odnawialnych źródeł energii i wykorzystanie elektryczności do pełnego odejścia od spalania paliw kopalnych;
- Elektromobilność połączona z systemowymi zmianami w transporcie;
- Integracja sektorów: elektroenergetyki, transportu, budownictwa, przemysłu i innych, przy wykorzystaniu potencjału cyfryzacji;
- Gospodarka cyrkularna (gospodarka obiegu zamkniętego) oraz efektywność i konkurencyjność przemysłu;
- Efektywne, zrównoważone i pochłaniające CO₂ wykorzystanie biomasy.

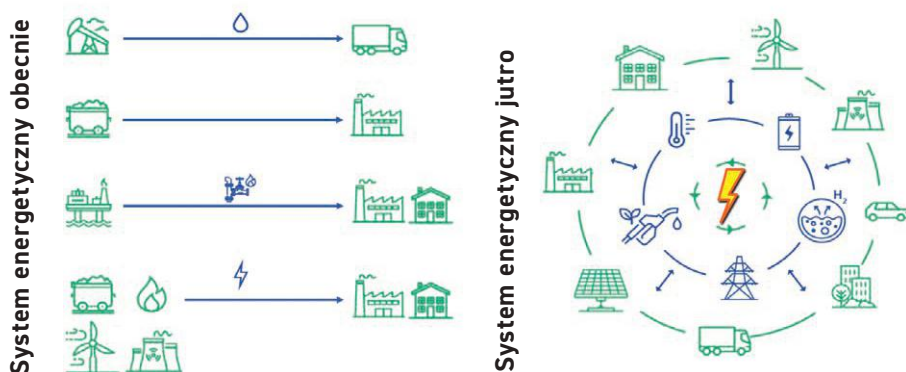
Unia Europejska przyjęła ostatnio podniesienie celu redukcji emisji z pierwotnie proponowanego ograniczenia emisji o 40% względem 1990 r., do ograniczenia co najmniej 55%.

Ryc. 2. Redukcja emisji gazów cieplarnianych w scenariuszu osiągnięcia neutralności klimatycznej do 2050 r. przy redukcji emisji o 40% do 2030 r. względem roku 1990



Źródło: Komisja Europejska.

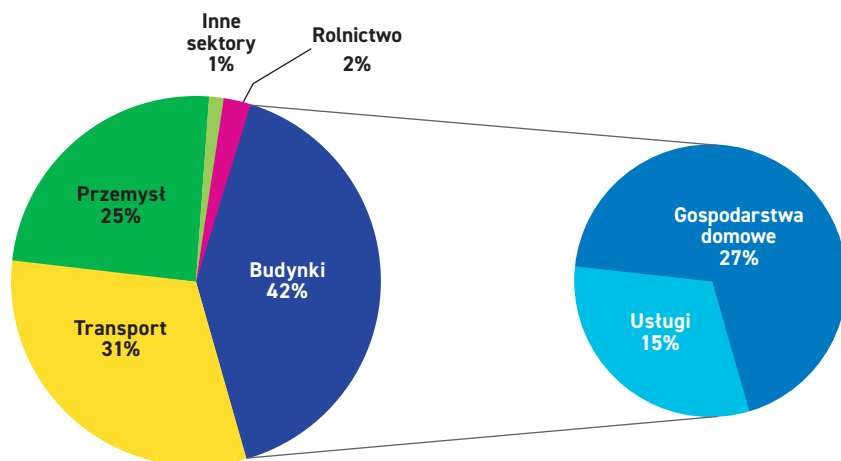
Ryc. 3. System energetyczny obecnie: linearny i jednokierunkowy z dużymi stratami energii. System energetyczny jutro: zintegrowany i wielokierunkowy: energia przepływa pomiędzy użytkownikami i producentami, redukując straty oraz obniżając koszty



ŹRÓDŁA ENERGII

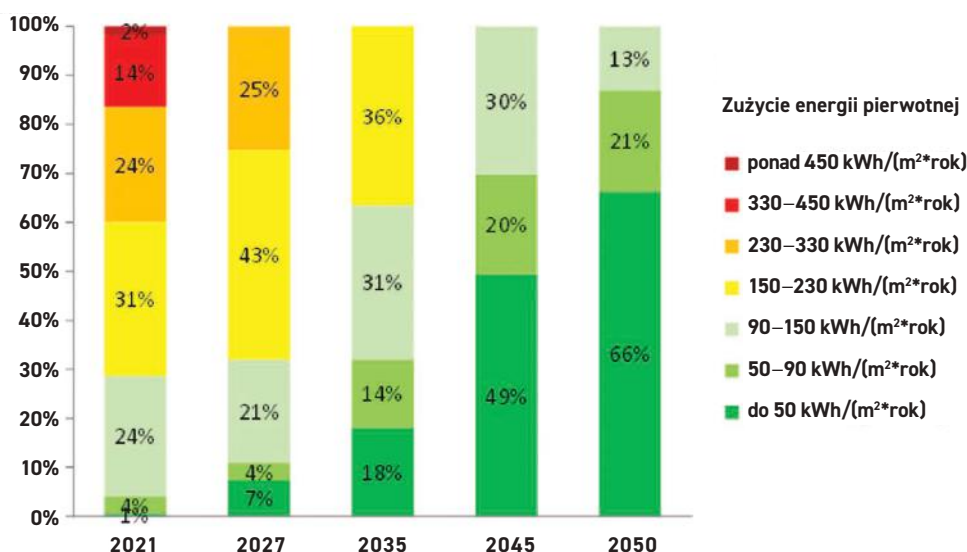
Działania te mają daleko idące implikacje. Wytwarzanie prądu nie będzie już odbywać się poprzez spalanie węgla i gazu ziemnego, lecz w źródłach bezemisyjnych, takich jak np. wiatr, słońce czy biogaz/biometan.

Ryc. 4. Zużycie energii końcowej w krajach UE w 2017 r.



Źródło: Eurostat via Europejski Trybunał Obrachunkowy.

Ryc. 5. Rozkład budynków mieszkalnych i użyteczności publicznej w poszczególnych etapach renowacji do 2050 r. wg przedziałów efektywności budynków; scenariusz rekomendowany „Długoterminowej Strategii Renowacji” przygotowywanej przez Ministerstwo Rozwoju, Pracy i Technologii



Odejście od spalania ropy, węgla i gazu ziemnego będzie mieć miejsce nie tylko w sektorze elektroenergetycznym, ale też w innych sektorach gospodarki, w tym w transporcie, budynkach, przemyśle i rolnictwie. Naturalnym kierunkiem jest powszechna elektryfikacja tych sektorów oraz ich integracja. W dotychczasowym systemie zużycie energii w różnych sektorach było od siebie w dużym stopniu niezależne: do kotła elektrowni podawano węgiel lub gaz ziemny, podobnie jak do pieca domowego czy ciepłowni; do baku

pojazdu zaś – ropę lub gaz. W nowym systemie wszystko będzie ze sobą zintegrowane za pomocą sieci elektrycznych, zarówno budynki ogrzewane pompami ciepła, jak i auta elektryczne. Wzrośnie rola zarządzania energią i jej magazynowania. W zależności od rodzaju energii, wymaganego czasu jej przechowywania oraz charakterystyki zapotrzebowania, stosowane będą różne technologie jej magazynowania. Krótkoterminowe magazynowanie prądu będzie odbywać się głównie z pomocą różnego rodzaju baterii, długoterminowe zaś – z wykorzystaniem nośników chemicznych (technologie Power2Gas, w szczególności wodoru z elektrolizy) czy technologii, takich jak np. magazyny energii na skroplone powietrze, ciepła (i chłodu) – w różnego rodzaju urządzeniach, od prostych zasobników wodnych po zaawansowane instalacje wykorzystujące przemiany fazowe. Do szybkiego odzysku energii, np. przy hamowaniu i rozpędzaniu pojazdów, będą wykorzystywane superkondensatory. Biometan (wraz z zielonym wodorem i innymi nośnikami chemicznymi) będzie pełnił w sieci rolę regulacyjną, stanowiąc dyspozycyjne źródło energii.

gospodarka

cyrkularna

Gospodarka o obiegu zamkniętym (GOZ), ang. circular economy – regeneracyjny system gospodarczy, w którym minimalizuje się zużycie surowców i wielkość odpadów oraz emisję i utraty energii poprzez tworzenie zamkniętej pętli procesów, w których odpady z jednych procesów są wykorzystywane jako surowce dla innych, co maksymalnie zmniejsza ilość odpadów produkcyjnych. Model taki jest przeciwieństwem gospodarki liniowej, bazującej na ciągłym wzroście i powiększającym się zużyciu surowców oraz wolumenu odpadów.

EFEKTYWNOŚĆ

ENERGETYCZNA

W transformacji energetycznej nie chodzi tylko o nastawianie bezemisyjnych źródeł energii, lecz o zapewnienie usług energetycznych na wysokim poziomie. Kluczową rolę gra tu efektywne wykorzystanie energii. Szacuje się, że w ramach transformacji energetycznej Europejskiego Zielonego Ładu, zapotrzebowanie na energię spadnie mniej więcej o połowę. Zużywając dużo mniej energii, możemy budować mniej wiatraków, farm fotowoltaicznych i utrzymywać mniej upraw energetycznych. Biorąc pod uwagę, w jak dużym stopniu energia jest obecnie marnowana, jest to w pełni możliwe, a docelowo możliwa jest jeszcze większa poprawa efektywności.

Nowe budynki mogą i powinny być budowane w standardzie zeroenergetycznym. Już dziś można je budować w cenie praktycznie takiej samej, jak budynki konwencjonalne, a biorąc pod uwagę różnicę w rachunkach za energię, opłacalność ekonomiczna jest bezdyskusyjna. Oczywiście większość budynków, które będą w 2050 r., już istnieje, dlatego potrzebna jest ich głęboka termomodernizacja. Korzyści z niej to nie tylko spadek emisji CO₂, ale też zanieczyszczeń powodujących smog, redukcja ubóstwa energetycznego oraz poprawa, dzięki zastosowaniu wentylacji mechanicznej, kluczowej dla

“Świat Zachodu ma per capita największą odpowiedzialność za emisje.

stanu zdrowia jakości powietrza w domach. Wszystko to leży u podstaw uniijnego programu „Fali renowacji” budynków, który jest też uwzględniany w planach naszego kraju – wg rządowych planów „Długoterminowej Strategii Renowacji”, w rekomendowanym scenariuszu zużycie energii pierwotnej w budynkach do 2050 r. ma spaść do 1/4 poziomu z 2020 r.

Pojazdy z napędem elektrycznym zużywają mniej więcej 1/4 energii w stosunku do podobnych pojazdów spalinowych, nie emitują z rury wydechowej spalin, są dużo trwalsze i prostsze w serwisowaniu, magazynując prąd w akumulatorach mogą też stanowić element sieci energetycznej.

Elektromobilność jest przyszłością transportu. Jednak zastąpienie każdego auta spalinowego elektrycznym nie jest jedynym sposobem poprawy efektywności. Wśród działań na jej rzecz mamy miasta, jak Kopenhaga, z rowerami i transportem miejskim zamiast samochodów prywatnych (przy okazji, pozbywając się korków, smogu samochodowego, hałasu, wypadków, zastępując parkingi parkami i poprawiając jakość przestrzeni miejskiej), dobrą kolej między miastami i transport zbiorowy oraz planowanie przestrzenne.

W przemyśle, poza konwencjonalną poprawą efektywności energetycznej, postępować będzie przechodzenie na technologie bezemisyjne, takie jak huty wykorzystujące do produkcji stali nie węgiel, lecz wodór oraz nisko- i bezemisyjne materiały budowlane. Rosnące znaczenie będzie mieć także przechodzenie na gospodarkę obiegu zamkniętego, wysoce efektywną nie tylko pod kątem zużycia energii, lecz także wszelkich innych zasobów. Dotyczy to również rolnictwa.

GOSPODARKA OBIEGU ZAMKNIĘTEGO ORAZ POLITYKI ROLNO-ŚRODOWISKOWE

Przemysł Unii Europejskiej należy do najwydajniejszych na świecie. Efektywne wykorzystanie zasobów i gospodarka cyrkularna pomogą zmniejszyć zużycie i ograniczyć koszty importu surowców, korzystnie wpływając na konkurencyjność gospodarki i tworzenie miejsc pracy z jednej strony, a spadek emisji zanieczyszczeń – w tym gazów cieplarnianych – z drugiej. Ponowne wykorzystanie surowców jest szczególnie istotne w przypadku surowców strategicznych, takich jak metale ziem rzadkich czy kobalt.

Zgodnie z zasadami gospodarki obiegu zamkniętego, produkowane mają być rzeczy trwałe, łatwe w naprawie i zaprojektowane pod kątem odzysku surowców.

Rosnąć będzie rola surowców odnawialnych, zarówno nowych materiałów (np. kompozytów), jak i tradycyjnych, takich jak drewno czy konopie, wykorzystywanych w nowych zastosowaniach (np. turbiny wiatrowe czy wieżowce z drewna).

W polityce UE istotne miejsce zajmuje też odbudowa ekosystemów, które uległy degradacji, w tym najbardziej zasobnych w węgiel glebowy. System żywnościowy ma być zrównoważony i znacznie przyjaźniejszy środowisku, zarówno pod kątem redukcji emisji gazów cieplarnianych, jak i ochrony gatunków oraz poprawy jakości żywności. Znalazło to wyraz w strategiach przyjętych przez KE w maju 2020 r., będących częścią Nowego Zielonego Ładu: „Ochrona bioróżnorodności” oraz „Od pola do stołu – budowa zdrowego i w pełni zrównoważonego systemu żywnościowego”, w których znalazły się m.in. poniższe cele:

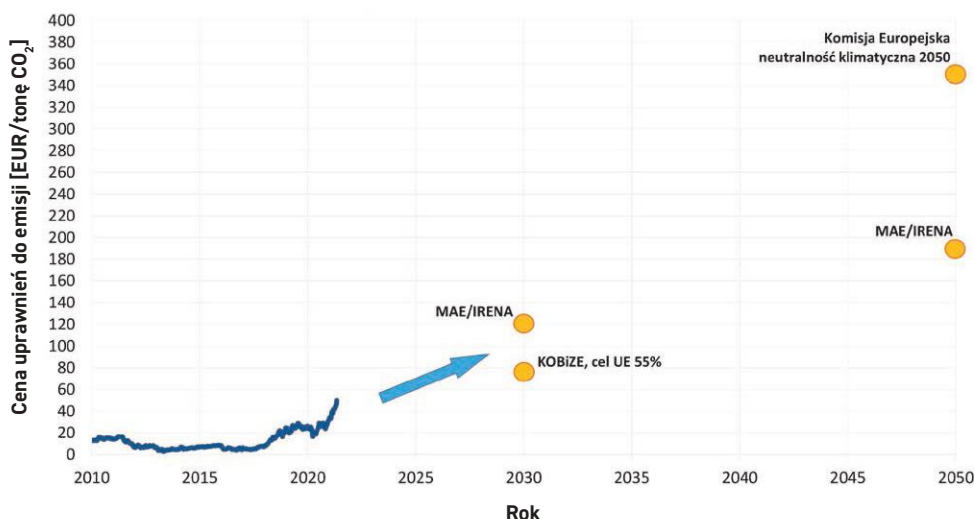
- odbudowa zdegradowanych ekosystemów i zmniejszenie presji na bioróżnorodność;
- uwzględnienie kosztów środowiskowych, w tym utraty bioróżnorodności w cenach produktów;
- przekształcenie min. 30% europejskich obszarów lądowych i morskich w skutecznie zarządzane obszary chronione;
- przeznaczenie 10% gruntów rolnych na krajobrazy bioróżnorodne, np. w formie żywopłotów lub pasów kwietnych;
- ograniczenie stosowania pestycydów o 50%, nawozów o min. 20%, antybiotyków na fermach o min. 50% oraz strat składników pokarmowych o min. 50% (bez pogorszenia żyzności gleby);
- przeznaczenie min. 25% gruntów rolnych na rolnictwo ekologiczne.

KWESTIE GOSPODARCZE

Przebudowa znaczącej części infrastruktury – energetycznej, transportowej, przemysłowej, mieszkalnej i innych – będzie wymagać istotnych nakładów. Należy je jednak postrzegać nie jako wydatki, lecz inwestycje o atrakcyjnej stopie zwrotu, nie tylko pod kątem finansowym, lecz także gospodarczym, społecznym i geopolitycznym.

Nakłady na transformację energetyczną trzeba zestawiać z konsekwencjami i kosztami jej braku. Paliwa kopalne wydają się tanie, jeśli zignoruje się koszty zewnętrzne, takie jak zmiana klimatu, szkody górnicze, zanieczyszczenia wody i powietrza czy odpady plastikowe. Czas, żebyśmy przestali traktować atmosferę jak prawie darmowy ściek dla naszych kominów i rur wydechowych. Wdrożenie zasady „zanieczyszczający płaci”, np. w formie zmodernizowanego systemu EU ETS czy rozszerzonej odpowiedzialności producenta, wysła sygnał rynkowy, skutkujący

Ryc. 6. Historyczne ceny uprawnień do emisji w systemie EU ETS oraz prognozy KOBIZE dla przyjętego przez KE celu redukcji emisji o 55% do 2030 r. względem 1990 r., Międzynarodowej Agencji Energii i Międzynarodowej Agencji Energii Odnawialnej (MAE/IRENA) oraz Komisji Europejskiej w scenariuszu neutralności klimatycznej do 2050 roku.



ograniczeniem niekorzystnych dla społeczeństwa zachowań. Praktyka pokazuje, że nakłady ponoszone przez biznes na redukcję szkód są z nawiązką rekompensowane przez korzyści.

W dyskusji medialnej i politycznej pojawia się często wątek opłat za uprawnienia do emisji dwutlenku węgla (system EU ETS). Unia Europejska przyjęła zasadę: „zanieczyszczający płaci” w odniesieniu do emisji gazów cieplarnianych, a środki ze sprzedaży uprawnień trafiają do budżetów krajowych. Przewidywany znaczący wzrost cen uprawnień do emisji (obecnie obejmujący ok. połowę emisji CO₂, głównie w dużych instalacjach elektrowni, ciepłowni i fabryk) oraz obejmowanie w tym zakresie regulacjami źródeł emisji, będących obecnie poza systemem EU ETS, oznaczają ekonomiczną konieczność odchodzenia od wytwarzania energii z wysokoemisyjnych źródeł, takich jak np. elektrownie węglowe.

Dalsze trzymanie się paliw kopalnych, przy internalizacji kosztów emisji, doprowadziłoby do sytuacji, w której polskie rodziny i firmy ponosiłyby poważne koszty tej sytuacji, konieczne jest więc odchodzenie od wysokoemisyjnych źródeł energii.

Trzeba zauważyć, że wysokoemisyjne jest także spalanie odpadów, szczególnie tworzyw sztucznych. Możemy na to patrzeć, jak na spalanie ropy: zamieniamy ropę w plastik, który następnie, po krótkim życiu w „poczekalni” plastikowej rzeczy lub opakowania, spalamy. Spalarnie są też antytezą gospodarki obiegu zamkniętego – zamiast zamykać obieg

surowców, puszcza je z dymem. Do spalania zasobów i emisji CO₂ dochodzą inne problemy: od zanieczyszczeń, przez systemową pułapkę konieczności zapewnienia stałego dopływu określonej ilości odpadów, po wysokie koszty budowy i działania. Są to powody, które skłoniły UE do zaprzestania finansowania spalarni, czy to z odzyskiem energetycznym czy bez, poprzez usunięcie ich z tzw. taksonomii – rozporządzenia UE zawierającego szczegółowe wytyczne dotyczące kierunków i rodzajów inwestycji, które powinny być wspierane, z uwagi na osiągnięcie celów klimatycznych i gospodarki cyrkularnej. Taksonomia klasyfikuje spalarnie odpadów jako „wyrządzające poważne szkody dla celów środowiskowych”.

Jak pokazują analizy Komisji Europejskiej, nawet bez wzięcia pod uwagę unikniętych kosztów konsekwencji zmiany klimatu, transformacja zeroemisyjna będzie korzystna dla gospodarki UE.

Inwestycje w zmniejszenie zapotrzebowania na energię oraz przejście na odnawialne źródła energii, nie potrzebujące do działania paliwa (w przypadku paliw kopalnych w zdecydowanej większości importowanego) i o prawie zerowym koszcie działania, jak elektrownie słoneczne i wiatrowe, prowadzą do kumulowania się oszczędności. Co więcej, im bardziej rozwijane są technologie efektywności energetycznej i odnawialne źródła energii oraz w im większej skali są produkowane, tym bardziej ich cena spada i stają się łatwiej dostępne. To inaczej niż z paliwami kopalnymi, po które trzeba sięgać do coraz trudniej dostępnych złóż, do tego położonych w innych, nie zawsze przyjaznych krajach. Źródła odnawialne wymagające paliwa, takie jak biogazownie, również mają istotną zaletę, zapewniając lokalne miejsca pracy i bezpieczeństwo energetyczne, nie wpływając negatywnie na bilans handlowy.

To wielki program infrastrukturalny, tworzący liczne lokalne miejsca pracy na najbliższe dekady. Moment jest przełomowy. Unia Europejska przygotowuje szeroko zakrojony program inwestycji w Europejski Zielony Ład. Wraz ze środkami z Funduszu Odbudowy po pandemii oraz Funduszu Sprawiedliwej Transformacji, Polska może liczyć na dodatkowe kilkadziesiąt miliardów euro z funduszy europejskich. Pandemia COVID-19 ujawniła też poważne ryzyko związane ze zglobalizowanymi łańcuchami dostaw, w związku z czym liczne firmy z Europy Zachodniej planują przeniesienie produkcji z odległych krajów, takich jak Chiny, w bliższe geograficznie i kulturowo rejony.

“Mamy technologię i środki finansowe oraz organizacyjne, pozwalające na stworzenie alternatyw dla dotychczasowego wysokoemisyjnego modelu energetyczno-gospodarczego.

deliberacja

**proces rozważania
i konfrontowania
ze sobą lub z innymi
własnych uczuć, emocji
czy poglądów.**

**W tym kontekście
deliberację można rozumieć
jako dyskusję i wymianę
poglądów pod kątem
podjęcia działań.**

Dobrze będzie ściągnąć te miejsca pracy do Polski, powinniśmy jednak mierzyć wyżej, niż w stanie się wielką montownią. Sektory przemysłu budowane w ramach Zielonego Ładu mogą być bardzo dobrą podstawą do budowania przemysłu przyszłości w Polsce. Technologie efektywności energetycznej, odnawialnych źródeł energii, gospodarki cyrkularnej – od „twardej infrastruktury” po wspierające je technologie ICT – w dużym stopniu mogą być realizowane przez polskie firmy, z wykorzystaniem polskich technologii, takich jak: pompy ciepła, rekuperatory, materiały izolacyjne i stolarka okienna, pociągi i autobusy elektryczne, ładowarki do nich, inwertery do fotowoltaiki, okablowanie, biogazownie, wieże turbin wiatrowych czy statki do ich stawiania na morzu. Polska jest dobrze spozycjonowana, żeby być beneficjentem netto nabierającej rozpędu rewolucji energetycznej.

Transformacja do gospodarki zeroemisyjnej to wyzwanie, ale też szansa. Za jednym zamachem ratujemy świat naszych dzieci, tworzymy miejsca pracy w przyszłościowych sektorach, mogących eksportować polskie produkty za granicę oraz poprawiamy zdrowie i jakość życia.

MIASTA W OBLCZU TRANSFORMACJI DO GOSPODARKI ZEROEMISYJNEJ

Transformacja realizowana w ramach Europejskiego Zielonego Ładu kojarzy się powszechnie z rozbudową odnawialnych źródeł energii, takich jak farmy wiatrowe i fotowoltaiczne. To technologie zajmujące poczesne miejsce w transformacji, jednak stanowiące tylko jej część. Będzie się ona bowiem wiązać się z rozwojem i wdrażaniem innowacyjnych technologii i rozwiązań na wielką skalę w wielu sektorach.

Konieczne będzie głębokie, szybkie i powszechne przebudowanie wielu elementów tkanki miejskiej, w tym m.in.:

- „Kopenhagizacja” transportu w miastach i przestrzeni miejskiej: od miasta samochodocentrycznego do miasta pieszych, rowerów, transportu miejskiego i zieleni.
- Głęboka termomodernizacja budynków, nie tylko komunalnych, ale też prywatnych, spółdzielczych i komercyjnych. Będzie temu towarzyszyć przebudowa systemów grzewczych, z bardzo prawdopodobnym odchodzeniem od sieci ciepłowniczych.

- Przechodzenie na gospodarkę obiegu zamkniętego będzie wiązać się z przebudową systemu odbioru i przetwarzania odpadów. Wysypiska i duże spalarnie, jako fundamentalnie niezgodne z gospodarką obiegu zamkniętego i wyzerowaniem emisji gazów cieplarnianych, nie będą miały zastosowania (poza wąskimi zastosowaniami, jak np. unieszkodliwianie niebezpiecznych odpadów medycznych).

Konieczność szybkiego wdrażania innowacji będzie naruszać *status quo* i może spotykać się z oporami – od „partii kierowców”, niezadowolonej z „kopenhagizacji” miast, przez broniące swoich interesów spółki ciepłownicze, spalarnie czy deweloperów, po przywiązanych mentalnie (a często nie tylko) do *status quo* urzędników, niechętnych też do podejmowania ryzyka, będącego immanentną cechą procesu innowacji. Bariery te mogą poważnie paraliżować działania na rzecz transformacji. Potrzebujemy rozwiązań, które umożliwią przyjęcie ambitnej wizji, wyjście poza gorset sztywnego systemu i wdrożenie przełomowych innowacji w miastach.

Szerokie rzesze społeczeństwa nie ufają politykom i nawet już nie za bardzo spodziewają się po nich działania dla dobra wspólnego i myślenia długoterminowego. Coraz większy wpływ na politykę mają bogaci, w myśl zasady: „jeden milion dolarów, jeden głos”. Taka „demokracja” rozczarowuje.

Demokracja partycypacyjna prowadzona poprzez referenda powoduje z kolei, że zadawane są pytania (być może dotyczące złożonych spraw wymagających dużej wiedzy) osobom zupełnie nieorientującym się w tematyce (i nie bardzo mającym ochotę się z nią zapoznawać, skoro i tak „ich głos jest jednym z milionów i nie ma znaczenia”), które w związku z tym będą podejmować decyzje raczej na podstawie instynktu lub towarzyszącego referendum lobbyingu i dezinformacji.

Konsultacje społeczne też mają istotne słabości. Przychodzą na nie osoby najbardziej zaangażowane, co, w przypadku tematów kontrowersyjnych, bynajmniej nie prowadzi do konstruktywnego dialogu. Gdy na przykład prowadzone są konsultacje dotyczące kwestii transportowych (powiedzmy budowy buspasa czy ścieżki rowerowej, kosztem miejsc parkingowych), to kto na nie przychodzi? Z jednej strony aktywiści miejscy/rowerowi, z drugiej zaś strony najbardziej zaangażowani przedstawiciele „partii kierowców”. Czy przyszli się dogadać? Nie: jedni i drudzy przyszli zmiażdżyć drugą stronę. Im ktoś jest głośniejszy i bardziej widoczny, tym jest skuteczniejszy. Na porozumienie trudno liczyć.

Tak źle, tak niedobrze, a owak jeszcze gorzej...

Wydawałoby się, że nic się z tym nie da zrobić.

PANELE OBYWATELSKIE: DEMOKRACJA, KTÓRA DZIAŁA (ZADZIWIAJĄCO DOBRZE)

Pomimo to, w końcu trafiłem na proces podejmowania decyzji, który zaskoczył mnie swoją skutecznością, transparentnością, odpornością na szum informacyjny, zaangażowaniem uczestników i wysokim poziomem merytorycznym podejmowanych decyzji: panele (lub inaczej: zgromadzenia) obywatelskie.

Wiosną 2017 r. w Gdańsku odbył się panel obywatelski, do którego (spośród około 800 osób, które zadeklarowały chęć uczestniczenia) wylosowano kilkudziesięciu mieszkańców miasta, z zadbaniem o reprezentatywne uczestnictwo pod względem miejsca zamieszkania, wieku, wykształcenia, płci itd. Tematem panelu była kontrowersyjna kwestia ograniczenia smogu. Pierwszego dnia przedstawione zostały wyniki pomiarów jakości powietrza oraz wpływ zanieczyszczeń powietrza na zdrowie, a drugiego dnia eksperci prezentowali rozwiązania możliwe do wprowadzenia w Gdańsku. Dorzuciłem tu swoją cegiełkę, nie ograniczając się tylko do kwestii efektywności energetycznej i czystego ogrzewania, ale też wprowadzając uczestników w megatrendy energetyczno-klimatyczne ze sporą dawką myślenia systemowego. Dzień trzeci oraz czwarty przeznaczone były na wypracowanie rekomendacji. Paneliści dyskutowali ze sobą i ekspertami, wypracowując rozwiązania, które ostatecznie były przekuwane w propozycje działań. I na koniec najlepsze: władze miasta zobowiązały się, że propozycje, które uzyskają w głosowaniu 80-procentową większość, zostaną wdrożone. Dlatego ludzie angażują się, bo wiedzą, że ich głos ma znaczenie. Przyjęte przyniatającą większością głosów rekomendacje ułożyły się w spójną antysmogową całość.

W 2018 r. w Lublinie odbył się panel obejmujący szerszą tematykę: ogrzewanie, transport oraz planowanie przestrzenne. Same trudne tematy... Gdy rozmawiam o nich z włodarzami różnych miast, zwykle słyszę różne warianty „nie-da-się”, „bo u nas to ludzie palą węglem i jeżdżą samochodami”. Ponownie rekomendacje panelistów okazały się tak dobre, jakby pochodziły od kompetentnych aktywistów miejskich. Na przykład, gdy poddano pod głosowanie pytanie, czy miasto powinno priorytetyzować transport autami prywatnymi, czy transport zbiorowy, rowerowy i pieszy, dobrze ponad 90% panelistów zagłosowało za tą drugą opcją.

Panel obywatelski to potężne narzędzie, umożliwiające (światłym) władzom miasta wdrażanie programów, które inaczej byłyby uważane za zbyt kontrowersyjne. Mając silny mandat ze strony mieszkańców miasta, można oponentom powiedzieć: „Tak, rozumiemy Pańskie stanowisko. Podziela je kilka procent mieszkańców miasta, podczas gdy ponad 90% oczekuje ograniczenia ruchu samochodowego w centrum, priorytetu ruchu dla komunikacji miejskiej, opłat za parkowanie i innych działań w tym kierunku”. „Wie pan/pani... większość mieszkańców tego chce – jako władze miasta

słuchamy ich głosu”. Przy okazji władze miasta pokazują, że słuchają głosu mieszkańców i zdobywają poparcie wyborców.

W roku 2020 panele obywatelskie odbyły się w Łodzi („Zieleń w mieście”), Wrocławiu („Transport”) i w Warszawie („Warszawski Panel Klimatyczny”).

Panele obywatelskie mogą być organizowane również na poziomie państwa, jak na przykład w Irlandii, gdzie zajmowano się najbardziej kontrowersyjnymi tematami naszych czasów: małżeństwami jedнопłciowymi, aborcją i zmianą klimatu. We Francji zorganizowano panel obywatelski poświęcony ochronie klimatu – trwał on 9 miesięcy, od października 2019 r. do czerwca 2020 r. Zgromadzenia obywatelskie planuje się w Hiszpanii, Danii, Niemczech i w Szkocji (choć pandemia opóźnia ich organizację). Niemieckojęzyczni mieszkańcy wschodniej Belgii poszli jeszcze dalej – tam panele obywatelskie stały się oficjalnym etapem podejmowania decyzji.

Skuteczność paneli wynika z kilku rzeczy. Mamy tu niezależną grupę obywateli i obywaterek, która została wyłoniona poprzez losowanie. Mamy część edukacyjną, która zapewnia dobre zapoznanie się z tematem, a do tego część deliberacyjną, w ramach której omawia się temat i proponowane rozwiązania z różnych stron. Zaproszeni eksperci i ekspertki z założenia przedstawiają różnorodne rozwiązania i perspektywy, dając szeroki obraz



Fot. Visit Helsinki

sprawy. Zapewniona jest także możliwość udziału zainteresowanych stron, czyli na przykład organizacji pozarządowych czy instytucji, które również przedstawiają swoje stanowisko w danej sprawie. A to wszystko w miłej atmosferze, przy herbacie i kawie, ze wsparciem facylitatorów przy prowadzeniu spotkań. Cała metoda jest tak przygotowana, aby końcowe rekomendacje były jak najlepszej jakości.

Ponieważ w kilku panelach uczestniczyłem bezpośrednio w roli eksperta, podzielię się kilkoma przemyśleniami, ogólnymi, subiektywnymi i bez nawiązywania do konkretnych sytuacji.

Tematyka transformacji energetycznej jest bardzo obszerna i złożona – zajmuję się nią od kilkunastu lat, a wciąż czuję, że się uczę – wynika to zresztą nie tylko z tych powodów, ale też z tempa zmian. Rozwiązania, które kilka lat temu były czysto teoretyczne, teraz są wdrażane w praktyce (np. wielkoskalowe wdrażanie e-mobilności czy gospodarki wodorowej) lub wręcz stają się opłacalnym ekonomicznie standardem (np. budynki ogrzewane pompami ciepła i z fotowoltaiką na dachach). Zrozumienie tematyki w stopniu pozwalającym na świadome podejmowanie decyzji wymaga wiedzy i czasu na jej przyswojenie (nie bez powodu panel klimatyczny we Francji trwał 9 miesięcy). Panele, na których wystąpienia ekspertów trwają kilka krótkich godzin, nie spełniają tego celu. Są oczywiście tańsze w organizacji, ale... oszczędzenie kilkuset tysięcy, gdy paneliści mają (wiążąc dla władz miasta!) decydować o alokacji setek milionów lub wręcz miliardów, nie jest najlepszym pomysłem. Naprawdę warto zainwestować w zdobycie przez panelistów kompetencji w zakresie, w którym mają decydować. Bez tego ryzykujemy podejmowanie decyzji dalekich od optymalnych, co odbiłoby się nie tylko na późniejszych działaniach operacyjnych, lecz także na spadku zaufania do samej zasady partycypacji społecznej w procesie decyzyjnym.

Istnieje też ryzyko, że poprzez krótki czas trwania panelu, sposób jego organizacji oraz dobór ekspertów, paneliści nie będą mieli możliwości głębszego zrozumienia (często kontrowersyjnego i złożonego) zagadnienia i jego przedyskutowania. Jeśli towarzyszyć będzie temu postawienie pytań „z tezą”, tudzież zawężenie tematyki, powodujące „wyjęcie” spod dyskusji i decyzyjności mieszkańców tematów, które mogłyby być niewygodne dla urzędu organizującego panel obywatelski, wtedy może się okazać, że będzie on nie tyle głosem dobrze poinformowanych mieszkańców, lecz „pieczętą” dla już wcześniej sformułowanych celów władz.

„Zwykły człowiek” nie jest przyzwyczajony do podejmowania decyzji na poziomie miasta (czy kraju) – przywykł do tego, że podejmują je politycy i urzędnicy. Aby poczuł się decyzyjny, należy zapewnić korzystne dla tego warunki. Należy jasno, dobitnie (i wielokrotnie) powiedzieć, że uczestnik panelu jest jednym ze stosunkowo wąskiego grona, którego

decyzje są wiążące, a co więcej, bardzo często rekomendacje przegłosowywane są (lub nie) jednym głosem – JEJ/JEGO głos się więc liczy. Obrady powinien osobiście otworzyć prezydent miasta (lub w przypadku kraju – premier lub prezydent kraju), ponownie podkreślając, że zebrane osoby są decyzyjne.

Dobrze jest, kiedy obrady odbywają się w głównej sali ratusza lub urzędu miasta – ludzie czują wtedy, że to ONI są w korytarzach władzy i podejmują decyzje. Organizacja panelu np. w hali sportowej negatywnie wpływa na poczucie sprawczości panelistów.

Panel jest wydarzeniem społecznym, w którym bardzo ważne są też kularowe rozmowy przy kawie i budowa nici zrozumienia i sympatii między ludźmi. Gdy, w szczególności, z powodu ograniczeń koronawirusowych panele organizowane są w Internecie, tracimy tę dynamikę. Sama zresztą formuła spotkań online utrudnia aktywne uczestnictwo, a nawet słuchanie, zwłaszcza, gdy ekspert nie mówi szczególnie porywająco, ludzie mają tendencję do „wyłączania się”. Będąc w domu, mogą zacząć przeglądać Internet, zrobić sobie herbatę lub dziecku obiad, sprzątnąć kotu czy zasiedzieć się w toalecie. W dobie pandemicznych ograniczeń w kontaktach społecznych można albo przełożyć panel na później (ale czas nie chce się zatrzymać, więc nie można odkładać w nieskończoność), albo zdwoić wysiłki w przygotowaniu atrakcyjnych wystąpień i dać dodatkowy czas na spotkania deliberacyjne.

Z tego powodu dobrze jest przeszkolić mających uczestniczyć w panelu ekspertów, w zakresie przygotowania i prowadzenia prezentacji, analogicznie, jak ma to miejsce np. przed wystąpieniami TEDx. Pozwoli to uniknąć nudnych i chaotycznych wystąpień, w których eksperci bombardują panelistów mało istotnymi danymi szczegółowymi, a kluczowe dla podejmowania decyzji wątki pozostają słabo wyjaśnione.

Zgromadzenia obywatelskie na poziomie miast mogą przetrzeć drogę dla zgromadzeń na poziomie krajowym (a nawet europejskim). Władze miast mogą wiele, ale w swoich działaniach są związane regulacjami i prawem krajowym oraz decyzjami innych organów (np. wojewódzkich). Potrzebujemy wielu decyzji i zmian na tym poziomie, takich jak np. podniesienie norm efektywności energetycznej powstających budynków, zmiany polityk w zakresie transportu (drogowego i kolejowego, osobowego i towarowego) czy planowania przestrzennego. Wśród rekomendacji paneli miejskich mogą i powinny znaleźć się postulaty podjęcia przez władze samorządowe działań na rzecz organizacji ogólnopolskich paneli

“Panel obywatelski to potężne narzędzie, umożliwiające władzom miasta wdrażanie programów, które inaczej byłyby uważane za zbyt kontrowersyjne.

obywatelskich i zmian prawa. Władze miejskie mogą to realizować, m.in. na forum oraz za pośrednictwem Unii Metropolii Polskich czy Związku Powiatów Polskich.

ZATEM...

Prawa fizyki nie zechcą poczekać, aż się ogarniemy.

W obliczu kryzysu klimatycznego nie potrzebujemy pudrowania *status quo* i jego drobnego tuningu.

Potrzebujemy szybkich, głębokich i powszechnych zmian.

Potrzebujemy rewolucji w naszych miastach.

Potrzebujemy innowacji i adekwatnych projektów pilotażowych.

Potrzebujemy narzędzi, pozwalających przełamać liczne blokujące nas bariery.

Jednym z tych narzędzi są panele obywatelskie.

Nie dajmy sobie wmówić, że my, Polacy, nie potrafimy działać dla dobra wspólnego. Gdy wiemy, że możemy zdecydować dla dobra wspólnego – gdy rozumiemy implikacje naszych decyzji dla świata, w którym za 10, 20, 30 lat będziemy żyli my i nasze dzieci – potrafimy się wznieść ponad partykularne interesy.

Tak, ten tekst jest kierowany do Ciebie. Pomyśl.

Odlóż *status quo* na półkę i działaj!

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Centrum Nauki Kopernik. (2019). Klimatyczne fakty i mity. Pobrane z: <https://www.youtube.com/watch?v=arFRpznOwCo>.*
- Komisja Europejska. (2019). Europejski Zielony Ład. Pobrane z: https://ec.europa.eu/info/strategy/priorities-2019-2024/european-green-deal_pl.*
- Schnell, Ch. (2020). Łączenie sektorów zielonej energii. Co to oznacza dla Polski? Pobrane z: http://jagiellonski.pl/files/other/Yyczenie_sektorow_zielonej_energii_Co_to_oznacza_dla_Polski_-_RAPORT_IJ_2020.pdf.*
- Popkiewicz, M. (2015). ABC nowego systemu energetycznego. Pobrane z: <https://ziemianarozdrozu.pl/artikul/3098/abc-nowego-systemu-energetycznego>.*
- Otwarty Plan. (2018). Panele obywatelskie. Przewodnik po demokracji, która działa. Pobrane z: <http://otwartypplan.org/panele-obywatelskie-przewodnik-po-demokracji-ktora-dziala-publicacja-w-6-jezykach>.*



MAM DEPRESJĘ*
KLIMATYCZNA

CHCEMY
ŻYĆ
NA
CZYSTYM
PLANECIE!

NIE MA
PLANETY B

KAZYS KLIMATYCZNY

TO JEST
PROTEST
KLIMATYCZNY
iii

RATUJMY
ZIEMIĘ!

PHARMACJA

M A R Z E N A C Y P R Y A Ń S K A

SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny

**Między cierpieniem i adaptacją.
O jasnych i ciemnych stronach negatywnych
reakcji emocjonalnych na zmianę klimatu**

W 2019 roku amerykański magazyn „Grist” okrzyknął lęk klimatyczny (ang. *climate anxiety*) największym trendem popkultury 2019 roku („biggest pop-culture trend of 2019”; McGinn, 2019). Globalna zmiana klimatu przestała być tematem niszowym, adresowanym – zwykle w sekcjach o środowisku – do niewielkiej grupy ludzi zaniepokojonych stanem ekosefery. Kryzys klimatyczny przebił się do głównego nurtu; zaczął gościć w literaturze popularnej, prasie codziennej, filmie, muzyce, popularnych programach telewizyjnych. Również w Polsce rok 2019 można określić rokiem powszechnego klimatycznego objawienia (por. raport „Ziemianie atakują”, 2019). Odbyły się pierwsze protesty Młodzieżowego Strajku Klimatycznego, w przestrzeni medialnej zaczęło pojawiać się coraz więcej artykułów, wywiadów, audycji radiowych.

Można rzec – wreszcie! Wreszcie, po dekadach ostrzeżeń i nawoływań do działania ze strony naukowców i aktywistów, problem zmiany klimatu zaczął przebijać się przez tarczę klimatycznego negacjonizmu do społecznej świadomości (Kotcher, Maibach, Rosenthal, Gustafson, Leiserowitz, 2020). Jednak wraz ze świadomością zagrożenia w społecznym doświadczeniu pojawił się też strach, lęk, niepokój, często wymieszane ze smutkiem, niepewnością, żalem (American Psychological Association, 2020; Pihkala, 2020). Wszystkie te reakcje emocjonalne, choć nieprzyjemne

w subiektywnym doświadczeniu, są naturalnymi i racjonalnymi reakcjami na zagrożenie i stratę. Co więcej, są bardzo ważne z punktu widzenia indywidualnego zaangażowania w przeciwdziałanie zmianie klimatu.

Z jednej strony emocje negatywne mogą pełnić funkcje adaptacyjne i mobilizować do działania, aby przeciwdziałać niekorzystnej sytuacji – dzięki czemu mogą wspomagać walkę z kryzysem klimatycznym. Z drugiej jednak strony, mogą być też źródłem cierpienia psychicznego i wpływać destrukcyjnie na codzienne funkcjonowanie – przez co mogą pogłębiać kryzys klimatyczny. Czy konsekwencje wzbudzenia negatywnych emocji będą adaptacyjne czy destrukcyjne, zależy od umiejętności i możliwości wykorzystania adaptacyjnego potencjału emocji. To z kolei zależy nie tylko od osobistych i obiektywnych możliwości działania prewencyjnego lub naprawczego, ale też od przekonań (również tych, tworzonych na bieżąco przez komunikaty medialne) na temat właściwych lub niewłaściwych reakcji emocjonalnych (Ojala, 2016).

Reakcje emocjonalne na zmianę klimatu – o ile nie są związane z bezpośrednim doświadczeniem negatywnych skutków zmiany klimatu – są mediowane przez czynniki społeczne i medialne (Clayton, 2020). To, co ludzie czują w reakcji na zmianę klimatu i jak regulują własne reakcje emocjonalne, zależy w pewnym zakresie od ich gotowych schematów reagowania, ale też od tworzonych na bieżąco przekonań na temat tego, jak można reagować. Na przykład co i jak można odczuwać (na podstawie tego, co inni ludzie czują), co z tymi reakcjami emocjonalnymi można zrobić (na podstawie obserwacji lub doniesień, co inni ludzie robią) i jakie mają one skutki dla jakości życia (Ojala, 2016). W tym kontekście jednym z niekorzystnych zjawisk jest patologizowanie lęku i innych emocji negatywnych związanych ze zmianą klimatu (Clayton, 2020; Randall, 2019), w tym etykietowanie negatywnych reakcji emocjonalnych jako nieodpowiednich lub złych (Ojala, 2016).

Zwłaszcza w kulturze zachodniej rozpowszechnione jest przekonanie, że emocje negatywne (np. strach, lęk, smutek) są niepożądane (De Vaus, Hornsey, Kuppens, Bastian, 2018). Owszem, w subiektywnym doświadczeniu emocje negatywne są nieprzyjemne, ale w istocie emocje nie są ani dobre, ani złe. Emocje negatywne można widzieć jako system szybkiego reagowania na różne zdarzenia w otoczeniu; wyzwalają się automatycznie w odpowiedzi na sytuacje trudne i niekorzystne, które naruszają stan równowagi organizmu i mobilizują do podjęcia odpowiednich działań adaptacyjnych (Ekman, 1999). Podstawowymi funkcjami emocji negatywnych jest informowanie o niekorzystnej sytuacji i motywowanie do adekwatnego do tej sytuacji zachowania (LeDoux, 2012).

Patologizowanie smutku i strachu w przekazach dotyczących zmiany klimatu sprawia, że uwaga odbiorców tych komunikatów skupia się na samych reakcjach emocjonalnych i związanych z nimi nieprzyjemnych odczuciach,

zamiast na adaptacyjnych funkcjach tych emocji i dysfunkcyjnych elementach środowiska, które uniemożliwiają realizację tych funkcji. W efekcie, zamiast bać się zagrożenia, ludzie boją się strachu, wywołowanego przez to zagrożenie i skupiają się na zniwelowaniu samych emocji (np. poprzez wycofywanie się i zaprzeczanie lub unikanie informacji o zagrożeniu), zamiast na zniwelowaniu lub łagodzeniu niekorzystnej sytuacji, na którą wskazują te emocje.

Strach i lęk związane ze zmianą klimatu sygnalizują zbliżające się zagrożenie i motywują do odpowiedniego zareagowania na to zagrożenie (Barlow, Durand i Hofmann, 2019). Przynajmniej potencjalnie więc strach i lęk są emocjami przetrwania. Potencjalnie, ponieważ aby emocje te mogły pełnić adaptacyjne funkcje, muszą być spełnione pewne warunki. Warunek podstawowy to możliwość zniwelowania zagrożenia (Witte, 1992).

Na nic zda się mobilizacja do działania, jeśli człowiek nie widzi możliwości działania, przy czym, mówiąc o możliwości usunięcia zagrożenia, chodzi nie tylko o obiektywnie istniejące możliwości, ale też o subiektywne przekonanie o możliwości podjęcia tych działań i ich sensowności (Witte, 1992). Aby zatem skorzystać z adaptacyjnych funkcji strachu czy lęku, człowiek musi wiedzieć, co można zrobić aby usunąć zagrożenie, ale też być w stanie podjąć to działanie i mieć przekonanie o jego skuteczności.

To wyjaśnia, dlaczego komunikaty dotyczące zmiany klimatu, które jedynie straszą (a nie wskazują jednocześnie rozwiązania), zwykle nie zwiększają zaangażowania w działanie. Aby wykorzystać adaptacyjne funkcje strachu związanego ze zmianą klimatu, przekazy dotyczące zmiany klimatu powinny zawierać zarówno informacje o samym zagrożeniu (bez umniejszania jego surowości czy stopnia ryzyka), jak i sposobach radzenia sobie z tym zagrożeniem, z uzasadnieniem sensowności tych działań i bezwzględnej konieczności ich podejmowania. Ten ostatni warunek jest ważny w kontekście zmiany klimatu, ponieważ przeciwdziałanie kryzysowi klimatycznemu wymaga globalnego zaangażowania wszystkich aktorów społecznej sceny. W związku z tym ważne jest budowanie i wzmacnianie przekonania, że jednostkowe działanie jest konieczne i ma sens (również w zakresie wywierania nacisku na zmiany systemowe), nawet jeśli żadne wyizolowane działanie jednostkowe nie daje bezpośrednio widocznych efektów.

Komunikaty dotyczące zmiany klimatu powinny też unikać fatalistycznej wizji, w której wszystko już zostało przegrane, ponieważ to sprzyja poczuciu niemocy i utracie nadziei (Thompson, 2013), która w kontekście zmiany klimatu pełni ważną rolę w utrzymywaniu motywacji do działania.

“Aby wykorzystać adaptacyjne funkcje strachu związanego ze zmianą klimatu, przekazy dotyczące zmiany klimatu powinny zawierać zarówno informacje o samym zagrożeniu, jak i sposobach radzenia sobie z nim.

Nadzieja jest bowiem niezwykle ważna, gdy nie ma pewności, co do rezultatu działań i ich skuteczności (Folkman, 2010; Lazarus, 1999), jak i wtedy gdy poradenie sobie z problemem wymaga długotrwałego wysiłku, bez pewności, że działanie zakończy się sukcesem (Ojala, 2015). Nadzieja niesie wiarę w sens działań, dlatego pozwala ośwoić się ze strachem i otworzyć na ostrzeżenia komunikowane przez strach.

Niestety, w przypadku zmiany klimatu, prosta adaptacja praktycznie nie jest możliwa, ponieważ nie ma możliwości, aby po prostu zniwelować zagrożenie. Przeciwdziałanie kryzysowi klimatycznemu wymaga

adaptacyjna

regulacja emocji

stosowanie strategii, które ułatwiają zmianę zachowania w trudnych i przykrych sytuacjach. Przystosowawcze strategie regulacji emocji mogą obejmować m.in. akceptację i zrozumienie dla doświadczanych stanów, znalezienie sensu, reinterpretację poznawczą i przewartościowanie celów. Z kolei strategie nieadaptacyjne (obwinianie siebie i innych, ruminacje, katastrofizmowanie), usztywniają zachowania niekorzystne dla dobrostanu osoby.

długofalowych działań, w warunkach niepewności, przy zaangażowaniu wielu podmiotów zarówno na poziomie jednostkowym, lokalnym, jak i globalnym. Działanie jest tym trudniejsze, że często zderza się z machiną denialistyczną (*denial machine*; Dunlap, 2013), którą można opisać jako zorganizowany system działań (włączając w to rozprzestrzenianie dezinformacji), mających na celu blokowanie lub choćby spowolnienie różnych decyzji i czynności, które służą łagodzeniu zmiany klimatu, tych zwłaszcza, które związane są z odchodzeniem od paliw kopalnych (przegląd badań w: Björnberg, Karlsson, Gilek, Hansson, 2017).

Wszystko to utrudnia działanie ukierunkowane na adaptację i łagodzenie zmiany klimatu. W efekcie zwiększa się ryzyko, że emocje, które potencjalnie mogą być adaptacyjne, staną się źródłem cierpienia. Niemożność przystosowawczej regulacji emocji może bowiem sprzyjać różnym nieadaptacyjnym zachowaniom, a także kryzysom zdrowia psychicznego (Lazarus, Folkman, 1984). Warto jednak zauważyć, że to nie same emocje są problemem, lecz nieumiejętność lub niemożność ich adaptacyjnej regulacji, do której przyczyniają

się między innymi uwarunkowania społeczne, polityczne i ekonomiczne uniemożliwiające lub utrudniające korzystanie z przystosowawczych funkcji emocji. Problem pogłębia też brak powszechnej edukacji klimatycznej (zarówno w zakresie uwarunkowań zmiany klimatu i sposobów przeciwdziałania, jak i adaptacyjnych strategii regulacji emocji związanych ze zmianą klimatu)¹. W dalszej części rozdziału opisane są różne przykłady psychologicznych skutków trudności z adaptacyjną regulacją emocji negatywnych i związanych z tym kryzysów zdrowia psychicznego.

1. Pierwszy w Polsce program edukacji klimatycznej na poziomie akademickim został niedawno opracowany i zainicjowany przez zespół naukowców i naukowczyń z Uniwersytetu Warszawskiego (Budziszewska, Kardaś, Bohdanowicz, 2021; <https://klimatyczneabc.uw.edu.pl/>).

DEPRESJA ZWIĄZANA ZE ZMIANĄ KLIMATU

W przestrzeni medialnej relatywnie często pojawia się termin „depresja klimatyczna”, zazwyczaj w towarzystwie pytania: „czy jest to zjawisko realne?”. Depresja związana ze zmianą klimatu jest zjawiskiem realnym, przy czym sam termin „depresja klimatyczna” pojawiał się dotychczas głównie w tekstach popularyzatorskich (prasie, magazynach, na blogach), rzadko (jeśli w ogóle) w czasopismach naukowych. Na przykład termin ten nie pojawił się ani razu w raporcie opublikowanym w 2017 roku przez Amerykańskie Stowarzyszenie Psychologiczne (*American Psychological Association*) oraz organizację ecoAmerica (Clayton, Manning, Krygsman, Speiser, 2017), do którego odwołują się często (mówiąc o depresji klimatycznej) teksty popularyzatorskie i publicystyczne. W raporcie tym termin „depresja” pojawia się wielokrotnie, ale bez etykiety „klimatyczna”. Autorzy tego raportu omawiają różne czynniki ryzyka depresji, związane ze zmianą klimatu, ale nie sugerują, że mamy do czynienia z nowym rodzajem zaburzeń depresyjnych, ze specyficznymi dla zmiany klimatu symptomami.

Termin „depresja klimatyczna” jest użyteczny w tym sensie, że akcentuje specyficzne czynniki wyzwalające depresję, związane ze zmianą klimatu, w odróżnieniu od innych możliwych przyczyn depresji. Jednocześnie może być mylący, jeśli sugeruje przekonanie, że zmiana klimatu wywołuje nowy rodzaj zaburzeń depresyjnych. Takie przekonanie nie ma (przynajmniej na razie) poparcia w literaturze naukowej. Wiadomo natomiast, że niektórzy pacjenci zgłaszają typowe symptomy depresji (ujęte w kryteriach diagnostycznych depresji), wywołane przez różne czynniki związane bezpośrednio lub pośrednio ze zmianą klimatu (Clayton i in., 2017; Hayes, Blashki, Wiseman, Burke, Reifels, 2018).

Związek między zmianą klimatu i zdrowiem psychicznym, pozornie nieoczywisty, przestaje być zaskakujący, jeśli przesuniemy uwagę ze zmiany klimatu jako takiej, na jej negatywne skutki, np. zwiększoną częstość gwałtownych i ekstremalnych zjawisk pogodowych, pożary, powodzie. Wpływ klęsk żywiołowych na zdrowie psychiczne wykazywano przez dziesięciolecia badań, dokumentując zwiększoną powszechność PTSD (zespół stresu pourazowego), depresji, zaburzeń lękowych, nadużywania alkoholu, narkotyków, wzrost przemocy (Morganstein i Ursano, 2020). Ryzyko zaburzeń psychicznych zwiększają też przymusowe migracje z obszarów, które w konsekwencji zmian klimatycznych stały się miejscem niemożliwym do funkcjonowania, z czym wiąże się utrata domu, brak środków do życia i utrata fundamentalnego poczucia bezpieczeństwa (Mindlis & Boffetta, 2017). Ryzyko zaburzeń psychicznych związanych ze zmianą klimatu jest tym większe, im bardziej dramatyczne są skutki zmiany klimatu i im większy jest poziom bezradności w możliwości działań prewencyjnych z jednej strony i naprawczych z drugiej strony (Clayton, 2020; Clayton i in., 2017; Hayes i in., 2018)².

2. Szczególnie narażone na negatywne skutki zmiany klimatu są osoby starsze, dzieci, kobiety w ciąży, osoby

W ostatnim czasie badacze coraz częściej zwracają uwagę też na to, że źródłem stresu i cierpienia mogą być nie tylko bezpośrednio doświadczane negatywne skutki zmiany klimatu, ale też czynniki pośrednie, związane ze zmianą klimatu, na przykład świadomość zbliżającego się zagrożenia, percepcja jego skutków dla własnej przyszłości i przyszłości dzieci,

“ **Biorąc pod uwagę to, że zmiana klimatu jest ogromnym zagrożeniem i niesie za sobą ogrom strat, jest zupełnie naturalne i racjonalne, że ludzie odczuwają lęk wymieszany ze smutkiem, przygnębieniem, żalem, ale też poczuciem bezradności i niemocy w obliczu złożoności i globalności tego zagrożenia.**

niepewność związana z globalnością i niedookreśleniem zagrożenia, często współwystępująca z poczuciem niemocy i bezradności (Clayton, 2020). Związany z tym stres może osłabić kondycję psychiczną i odporność oraz wpływać negatywnie na ogólny dobrostan psychiczny i jakość życia. Może też sprzyjać kryzysom zdrowia psychicznego, zwiększając ryzyko depresji lub zaburzeń lękowych (U.S. Global Change Research Program, 2016).

Ryzyko zaburzeń psychicznych zwiększa się, gdy osoba nie widzi możliwości przeciwdziałania lub sensu działania, a jednocześnie sprawa jest dla niej osobiście ważna i jest źródłem silnych negatywnych emocji, które nie poddają się kontroli. W rozpoznaniu kryzysu zdrowia psychicznego istotne jest to, czy emocje są źródłem silnego cierpienia i mają destrukcyjny wpływ na codzienne funkcjonowanie. Warto przy tym pamiętać, że na przykład smutek i przygnębienie są typowe dla depresji, ale

bycie smutnym i przygnębionym nie jest tożsame z depresją. Biorąc pod uwagę to, że zmiana klimatu jest ogromnym zagrożeniem i niesie za sobą ogrom strat, jest zupełnie naturalne i racjonalne, że ludzie odczuwają lęk wymieszany ze smutkiem, przygnębieniem, żalem, ale też poczuciem bezradności i niemocy w obliczu złożoności i globalności tego zagrożenia. Emocje te mogą być źródłem cierpienia psychicznego i obniżają jakość życia, ale nie muszą być przejawem zaburzeń psychicznych.

W wielu przypadkach należałoby raczej mówić o dystresie emocjonalnym związanym ze zmianą klimatu (Searle, Gow, 2010). Niektórzy terapeuci proponują określenie dystres klimatyczny (ang. *climate distress*; Randall, 2019), który można rozumieć jako negatywny afekt lub inaczej nieprzyjemne odczucia związane z doświadczeniem lub uświadomieniem sobie

z niepełnosprawnościami, osoby z wcześniejszymi epizodami zaburzeń psychicznych, osoby w trudnej sytuacji ekonomicznej, czyli wszystkie te grupy społeczne, które mają utrudniony dostęp do efektywnych narzędzi radzenia sobie z kryzysem lub ze względu na swoją sytuację, mają ograniczoną możliwość podjęcia efektywnych działań prewencyjnych i adaptacyjnych (Clayton i in., 2017).

negatywnych konsekwencji zmiany klimatu. Choć dystres emocjonalny może obniżać jakość życia i może w pewnych warunkach sprzyjać rozwojowi zaburzeń psychicznych, sam w sobie nie jest zaburzeniem i nie musi być dysfunkcyjny. To, czy stanie się dysfunkcyjny, zależy między innymi od możliwych działań adaptacyjnych i prewencyjnych.

EGZYSTENCJALNA ROZPACZ ZWIĄZANA ZE ZMIANĄ KLIMATU

Z perspektywy praktyki terapeutycznej (ale też generalnie z perspektywy rozumienia kryzysów zdrowia psychicznego), warto odróżnić zaburzenia depresyjne związane ze zmianą klimatu od innych stanów, których symptomy mogą w jakimś zakresie pokrywać się z symptomami depresji. Burns Woodward w artykule opublikowanym w 2019 w „Psychiatric Times” zwraca uwagę na to, że niektórzy pacjenci zgłaszający się po pomoc ujawniają typowe objawy depresji (np. głębokie przygnębienie i utratę radości z życia, utratę energii i uczucie zmęczenia), ale też inne specyficzne objawy, na przykład silne obawy, związane z utratą własnej przyszłości (tego, co oczekiwali, planowali), przyszłości dzieci i generalnie gatunku ludzkiego. Obawom tym towarzyszy często poczucie bezsensu, niepewności, rezygnacji. Niektórzy też, obserwując pośrednio lub bezpośrednio, gwałtowne zmiany w środowisku naturalnym, zniszczenia i wymieranie gatunków, oplakują ten znikający świat, co można określić jako doświadczenie głębokiego żalu lub pustki i rodzaj żałoby po znikającym środowisku naturalnym.

Woodwards (2019) zwraca uwagę na to, że choć część tych pacjentów spełnia kryteria diagnostyczne depresji, to w przypadku niektórych pacjentów ich stan trafniej byłoby określić jako cierpienie z powodu egzystencjalnej rozpacz (ang. *existential despair*) lub rozpacz związanej z klimatem (*climate-related despair*). Podobnie może przejawiać się też odrętwienie psychiczne (*psychic numbing*), gdy ktoś dostrzega zagrożenie, ale czuje się bezsilny i psychicznie odrętwiały w stanie niemocy i bezradności.

W rozpoznaniu egzystencjalnej rozpacz Woodward wskazuje kilka kluczowych charakterystyk³, które pomagają w jej odróżnieniu od depresji związanej ze zmianą klimatu. Na przykład, w przypadku egzystencjalnej rozpacz, dominujące jest poczucie straty i pustki, którym może towarzyszyć poczucie utraty znaczenia, natomiast w depresji dominuje przygnębienie i niemożność odczuwania radości (pocieszenie w depresji jest trudne lub niemożliwe). W egzystencjalnej rozpacz możliwe są emocje pozytywne w reakcji na pozytywne zdarzenia, natomiast dla depresji charakterystyczny jest uporczywy smutek i redukcja emocji pozytywnych. Egzystencjalna rozpacz zwykle nie wiąże się z obniżeniem samooceny (poczucie własnej wartości raczej

3. Kryteria te zostały zaproponowane na podstawie wskazówek zawartych w DSM-5 (Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders; klasyfikacja zaburzeń psychicznych Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego) dotyczących rozróżnienia żałoby w rozpoznaniu depresji.



Drzewo wiśni kwitnące wiosną, fot. DoWęg / Wikimedia Commons

pozostaje bez istotnych zmian), podczas gdy poczucie bycia bezwartościowym i niechęć do siebie są zaliczane do typowych objawów depresji. O ile w przypadku egzystencjalnej rozpacz osoby są zaabsorbowane problemami klimatycznymi i wyobrażeniami o zagrożonej przyszłości, to w depresji myśli prowadzą często do poczucia beznadziejności dotyczącej własnego życia.

Rozróżnienie między depresją i rozpaczą związaną ze zmianą klimatu jest ważne nie tylko dla lepszego zrozumienia zaburzeń psychicznych, ale też z uwagi na efektywność terapii. Na przykład Woodwards zwraca uwagę na to, że leczenie farmakologiczne, które często jest zalecane w przypadku terapii depresji, może być zbędne w przypadku egzystencjalnej rozpacz. Tutaj istotne może być, poza opanowaniem objawów dysforyi i niepokoju, znalezienie ścieżki do odbudowy sensu i poczucia znaczenia oraz przekształcenie rozpacz w tzw. aktywną nadzieję (ang. *active hope*), rozumianą jako pozytywna orientacja na przyszłość, pomimo ciągłego rozpoznawania niebezpieczeństwa i straty.

DEPRESJA TO NIE LĘK

W tekstach popularyzatorskich depresja klimatyczna bywa definiowana jako niepokój klimatyczny lub lęk klimatyczny, albo lęk ekologiczny związany z obawą przed negatywnymi konsekwencjami zmiany klimatu i zagładą

ludzkości. Niepokój jest często obecny w zaburzeniach depresyjnych związanych ze zmianą klimatu, ale depresja związana ze zmianą klimatu to nie lęk klimatyczny. Lęk nie jest osiowym (podstawowym) symptomem depresji. Zaburzenia depresyjne i zaburzenia lękowe to dwa różne rodzaje zaburzeń, choć mogą współwystępować lub następować po sobie. Dostępne w literaturze naukowej dane wskazują na to, że związane ze zmianą klimatu zaburzenia depresyjne i zaburzenia lękowe często współwystępują (Pihkala, 2020), ale to nie zmienia faktu, że depresji nie należy utożsamiać z zaburzeniami lękowymi czy definiować poprzez kryteria zaburzeń lękowych.

Co więcej, lęk klimatyczny jest odrębnym od depresji zjawiskiem i nie powinien być rozumiany wyłącznie w kategoriach zaburzeń psychicznych. Lęk klimatyczny może być rozumiany jako emocjonalna reakcja na obserwowane lub przewidywane skutki zmiany klimatu (Clayton, 2020)⁴. Wyniki badań wskazują, że obserwowanie stopniowo następujących zmian będących skutkiem zmiany klimatu i zniszczeń, które są, albo wydają się być nieodwracalne oraz niepewność co do przyszłego stanu środowiska, obawa o przyszłość własną, dzieci i przyszłych pokoleń, może być źródłem silnego stresu i rodzić napięcie i lęk, często z domieszką smutku i przygnębienia (Clayton, 2020).

Ważne: lęk klimatyczny sam w sobie nie sygnalizuje problemów ze zdrowiem psychicznym. Staje się dysfunkcyjny, gdy jest tak intensywny, że nie poddaje się kontroli i dezorganizuje codzienne funkcjonowanie, np. powoduje trudności w zasypianiu, problemy z koncentracją uwagi, rozumowaniem, planowaniem i podejmowaniem decyzji lub wpływa negatywnie na relacje społeczne. Ryzyko zaburzeń zwiększa się również wtedy, gdy lęk ten staje się chroniczny, rozmyty i oderwany od specyficznego źródła, jak w przypadku lęku uogólnionego (Borkovec, Alcaine i Behar, 2004).

Susan Clayton (2020), badaczka zajmująca się lękiem klimatycznym, apeluje, aby unikać patologizowania lęku klimatycznego, ponieważ – jak

**“Wyzwaniem jest
twórcza adaptacja
do życia w obliczu
niepewności,
ze świadomością straty
i zbliżającego się
zagrożenia, oparta
na strategiach
skoncentrowanych na
łagodzeniu zmiany klimatu,
zamiast na tłumieniu
emocji; strategiach, które
jednocześnie wpływają
pozytywnie na dobrostan
psychiczny i jakość życia.**

⁴. W literaturze naukowej istnieje też pokrewny termin lęk ekologiczny (ang. ecoanxiety; Albrecht, 2011; Clayton i in., 2017), rozumiany zazwyczaj jako chroniczna obawa o losy środowiska i strach przed jego zagładą. Lęk ekologiczny i lęk klimatyczny są często stosowane zamiennie.

zostało to zasygnalizowane w pierwszej części rozdziału – zakotwiczenie na zaburzeniach psychicznych w kontekście omawiania reakcji emocjonalnych na zmianę klimatu może sugerować, że są one niewłaściwe, nieodpowiednie i groźne dla zdrowia psychicznego. Tymczasem lęk związany ze zmianą klimatu jest realistyczny, ma charakter egzystencjalny i wiąże się z zagrożeniem na nieznaną wcześniej skalę. Choć może być źródłem cierpienia, to jednak istotne jest też to, że może sprzyjać zwiększeniu aktywności na rzecz klimatu (Budziszewska i Jonsson, 2021). Patologizowanie lęku klimatycznego i innych emocji negatywnych może też kierować uwagę na cechy dyspozycyjne jednostek (jako źródło zaburzeń psychicznych), a odciągać uwagę od przyczyn społecznych i możliwych społecznych odpowiedzi na zmiany klimatu, zrzuca odpowiedzialność na jednostki, a pomija dysfunkcyjne elementy środowiska społecznego i funkcjonowania systemu, który utrudnia realizację adaptacyjnych funkcji emocji.

WYCZERPANIE I NIEMOC W WALCE Z SYSTEMEM

Skutki bezradności w zmaganiu się z systemem są widoczne szczególnie wśród osób zaangażowanych w sprawy związane z klimatem i ochroną środowiska. Wielu naukowców zajmujących się klimatem, działaczy i aktywistów, działających na rzecz powstrzymania kryzysu klimatycznego, cierpi z powodu silnego dystresu emocjonalnego (Woodward, 2019). Z jednej strony są bowiem świadomi ogromnego zagrożenia i konieczności podjęcia natychmiastowych działań i proporcjonalnie do tego są zaangażowani w walkę z kryzysem klimatycznym, a z drugiej strony obserwują postępującą degradację środowiska i brak proporcjonalnych reakcji ze strony społeczeństwa oraz ciągle niewystarczające rozwiązania systemowe (Woodward, 2019). Sytuacja ta jest szczególnie trudna w krajach, w których administracja rządowa ignoruje lub wręcz neguje kryzys klimatyczny albo nie docenia konieczności podjęcia natychmiastowych i zdecydowanych działań.

Wielu badaczy i działaczy z czasem odczuwa stan fizycznego i emocjonalnego wyczerpania w zderzeniu z biernością systemu, społeczną obojętnością i machiną denialistyczną, gdy ich wysiłki, aby zmotywować do działania i wprowadzać konieczne (z punktu widzenia uniknięcia katastrofy klimatycznej) zmiany, są odrzucane, lekceważone lub represjonowane (włączając w to ataki na ekologów i wrogość wobec nich). Na przykład Camille Parmesan, ekolożka, ekspertka w zakresie wpływu globalnych zmian klimatu na różnorodność biologiczną, zaangażowana między innymi w prace Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (ang. *Intergovernmental Panel on Climate Change*, w skrócie IPCC), wyznała, że czuła się tak bardzo przygnębiona bezpośrednią obserwacją dramatycznych zniszczeń w środowisku i zarazem bezsilna w zderzaniu z ignorancją systemu, biernością społeczną i machiną denialistyczną, że rozważała całkowite porzucenie badań związanych ze zmianą klimatu (Thomas, 2014).

Wiele innych przykładów można znaleźć na stronie internetowej *Is this how you feel?*⁵, zawierającej kronikę doświadczeń naukowców związanych z zaangażowaniem w pracę na rzecz klimatu. Przykłady te pokazują, że zaburzenia psychiczne związane ze zmianą klimatu nie powstają w próżni, na podłożu jedynie jednostkowych dyspozycji. Kryzysy zdrowia psychicznego związane ze zmianą klimatu mogą być bolesnym skutkiem zderzenia adaptacyjnego zaangażowania w walkę z kryzysem klimatycznym (koniecznego z perspektywy przetrwania), z biernością systemu społeczno-politycznego i denializmem klimatycznym. Pozwalają też lepiej zrozumieć, że to nie same reakcje emocjonalne są problemem, lecz niemożność adekwatnego do zagrożenia działania, do którego emocje te – z racji swych funkcji – mobilizują.

ADAPTACYJNA REGULACJA EMOCJI NEGATYWNYCH ZWIĄZANYCH ZE ZMIANĄ KLIMATU

Emocje negatywne mogą pełnić adaptacyjne funkcje, ale nie należy być psychologicznie naiwnym zakładając, że korzystanie z tego potencjału jest zawsze proste i łatwo dostępne (Ojala, 2016). Niezależnie od swego adaptacyjnego potencjału, emocje negatywne są nieprzyjemne w subiektywnym doświadczeniu i mogą być źródłem silnego cierpienia psychicznego, zwłaszcza w sytuacjach ważnych, istotnych dla życia, a zarazem trudnych, ze względu na brak lub utrudnione możliwości działań prewencyjnych lub naprawczych.

Najbardziej skutecznym i zarazem adaptacyjnym sposobem na zniwelowanie dyskomfortu psychicznego jest szybkie usunięcie źródła negatywnych emocji, ale to, w przypadku zmiany klimatu, jak też w wielu innych sytuacjach, nie jest możliwe. Innym sposobem na zniwelowanie negatywnych odczuć jest ignorowanie zagrożenia, co w omawianej kwestii jest możliwe (przynajmniej tam, gdzie negatywne skutki zmiany klimatu nie są jeszcze odczuwane w bezpośrednim doświadczeniu), ale nie jest adaptacyjne. Ta strategia przynosi ulgę jedynie w perspektywie krótkoterminowej. W dłuższej perspektywie natomiast ma fatalne skutki, ponieważ zaprzeczając szansę podjęcia działań prewencyjnych, sprzyja rozwojowi zagrożenia, aż do momentu, gdy zagrożenie nie jest już możliwe do zignorowania, ani do zatrzymania.

W kontekście zmiany klimatu wyzwaniem jest więc twórcza adaptacja do życia w obliczu niepewności, ze świadomością straty i zbliżającego się zagrożenia, oparta na strategiach skoncentrowanych na łagodzeniu zmiany klimatu (czyli źródła negatywnych emocji), zamiast na tłumieniu emocji (poprzez ignorowanie lub zaprzeczanie zagrożeniu); strategiach, które jednocześnie wpływają pozytywnie na dobrostan psychiczny i jakość życia. Co można zrobić, aby to osiągnąć? Nie ma prostych recept, ale można wskazać trzy ogólne rady, których zastosowanie przynosi ulgę w cierpieniu psychicznym związanym ze



Gdynia, fot. Michał Puszczewicz / gdynia.pl

zmianą klimatu, a jednocześnie działa na źródło emocji negatywnych, czyli sprzyja przeciwdziałaniu i łagodzeniu negatywnych skutków zmiany klimatu. Są to: działanie, wsparcie społeczne i integracja wiedzy i działań z nawykami i stylem życia (Hoggett, Randall, 2018).

Rozumienie emocji

Wstępnym krokiem do adaptacyjnych strategii regulacji emocji jest zrozumienie, że emocje negatywne są naturalnymi reakcjami na sytuacje trudne, a ich funkcją jest informowanie o takich sytuacjach i mobilizowanie do adekwatnych odpowiedzi na nie. Zmiana klimatu jest ogromnym zagrożeniem dla całej ludzkości, więc uświadomienie sobie strat i powagi zagrożenia naturalnie może, a wręcz powinno, wzbudzać niepokój i strach. Można spytać: co jest bardziej zastanawiające w obliczu zagrożenia – strach czy brak strachu? Nawet to, że emocjom negatywnym towarzyszą nieprzyjemne odczucia, nie jest przypadkowe. Ta negatywność odczuć zwiększa prawdopodobieństwo zwrócenia uwagi na to, na co wskazują emocje i wymuszenie odpowiedniej reakcji.

Rozumiejąc adaptacyjne funkcje emocji, możliwe jest osiągnięcie względnego spokoju, nawet jeśli pozostaje się w stanie tzw. nawykowego martwienia się o stan środowiska i przyszłość własną i innych (ang. *habitual ecological worrying*, Verplanken, Roy, 2013). Z czasem można bowiem wzmocnić poczucie skuteczności w zakresie tego, co należy robić oraz rozwinąć zdolność do satysfakcjonującego życia w obliczu straty i zbliżającego się zagrożenia

(Randall, 2019). To otwarcie na emocje sprzyja wspomnianym wcześniej adaptacyjnym strategiom opartym na działaniu, współdziałaniu społecznym i integracji.

Działanie

Zaangażowanie w działanie ukierunkowane na zniwelowanie zagrożenia lub złagodzenie sytuacji trudnej jest podstawowym elementem adaptacyjnych strategii w sytuacjach trudnych. Zaangażowanie w działanie przesuwa uwagę z samych emocji na to, czego one się domagają, czyli na rozwiązania, procedury działania i ich efektywność, i co ważne, przywraca lub wzmacnia poczucie kontroli i sprawstwa. To bardzo ważne, ponieważ jednym z czynników ryzyka kryzysu zdrowia psychicznego jest poczucie bezradności wobec zmiany klimatu, poczucie niemocy i beznadziei. Złagodzenie negatywnych odczuć może nastąpić już w wyniku poznawczej oceny sytuacji trudnej, gdy człowiek widzi możliwości działań naprawczych lub prewencyjnych i zyskuje pewność, że może poradzić sobie z sytuacją trudną. Różne przykłady indywidualnych działań na rzecz łagodzenia zmiany klimatu, które wiążą się z ograniczaniem emisji gazów cieplarnianych, można znaleźć na przykład na stronie Komisji Europejskiej⁶, np. ograniczanie zużycia energii elektrycznej, ograniczanie spożycia mięsa, ograniczenie jazdy samochodem.

Integracja

Mówiąc o działaniach indywidualnych czy zbiorowych, kluczowe jest to, że chodzi o działania długofalowe i w istocie relatywnie trwałe modyfikacje nawyków i stylu życia. Konieczność zmian (zwłaszcza gwałtownych), może wzbudzać opór, ponieważ zmiana może wymagać wysiłku, często kojarzy się z naruszaniem wypracowanego wcześniej porządku i zachwianiem poczucia bezpieczeństwa. To zwykle budzi niechęć i/albo niepokój.

Z punktu widzenia długofalowej adaptacji, istotna więc może być integracja pożądanых zmian z osobistymi potrzebami, a więc dopasowanie koniecznych działań do osobistych planów, oczekiwań, celów i możliwości. Nie wszyscy muszą robić to samo i nie wszystko od razu. Zamiast gwałtownych wyrzeczeń można wprowadzać stopniowe (choć zdecydowane) ograniczenia. Istotne jest to, aby szukać sposobów na możliwie płynne zintegrowanie zmian z osobistymi możliwościami, potrzebami i wartościami.

Jednym z podstawowych sposobów, aby ułatwić wprowadzenie modyfikacji do codziennych nawyków jest dostrzeżenie ich pozytywnych aspektów (a czasem też niekorzystnych stron dotychczasowego stylu życia). Konieczne działania związane z klimatem często są przedstawiane w kategoriach wyrzeczeń i ograniczeń, tymczasem na niemal każde z nich można spojrzeć również z perspektywy korzyści. Na przykład ograniczenie spożycia mięsa

6. We własnym domu – porady, https://ec.europa.eu/clima/citizens/tips_pl.

(i zastąpienie innymi produktami), zamiana samochodu na rower kiedy tylko to możliwe – mogą mieć korzystne skutki dla zdrowia i kondycji fizycznej, natomiast oszczędzanie energii elektrycznej przynosi oszczędności finansowe. Ograniczenie konsumpcjonizmu może mieć szerokie pozytywne skutki dla rozwoju osobistego. Pozytywna rekategoryzacja koniecznych przemian sprzyja też zastępowaniu emocji negatywnych emocjami pozytywnymi, wzmacnia trwałość zmian i ostatecznie wpływa pozytywnie na jakość życia. Kluczowe jest to, aby szukać – każdy na swój sposób – pozytywnych stron wprowadzanych zmian i tworzyć nowe adaptacyjne cele, a nie tylko trwać w poczuciu rezygnacji z marzeń.

Wsparcie społeczne

Wsparcie społeczne jest jednym z najbardziej dostępnych sposobów łagodzenia napięcia emocjonalnego w sytuacjach trudnych. Wsparcie społeczne odnosi się do tworzenia i podtrzymywania więzi z innymi ludźmi i jest rodzajem międzyludzkiej wymiany (można być zarówno dawcą, jak i biorcą wsparcia), która obejmuje między innymi wymianę emocjonalną (np. okazywanie empatii, współczucia, zainteresowania, życzliwości, miłości), informacyjną (wzajemne przekazywanie ważnych informacji) i konkretną pomoc (House, 1981). W kontekście zmiany klimatu istotne mogą być już tak podstawowe formy wsparcia, jak możliwość bezpiecznego (bez obawy ośmieszenia) wyrażenia swoich obaw, przygnębienia, żalu, poczucie bycia zrozumianym, przekonanie, że inni dzielą obawy i z troską.

Źródłem tego wsparcia mogą być nie tylko osoby bliskie i znajomi, ale też nowopoznane grupy wsparcia zrzeszające ludzi zaangażowanych w sprawę klimatu, organizacje lub ruchy społeczne działające na rzecz łagodzenia zmian klimatycznych. Budujące może być wykraczanie poza indywidualne działania i włączanie się do współpracy z innymi na rzecz klimatu, w ramach różnych organizacji, ruchów, lokalnych społeczności. Już samo obserwowanie innych zaangażowanych osób wzmacnia konstruktywną nadzieję i poczucie skuteczności (Ojala, 2015). Przyłączanie się do różnych działań zbiorowych i akcji społecznych może być też źródłem dodatkowych korzyści, jak budowanie lub wzmacnianie poczucia przynależności i znaczenia. Wszystko to sprzyja tworzeniu nowych celów (w tym celów kolektywnych) i przywracaniu sensu w obliczu straty i zagrożenia; jest więc też elementem opisanej powyżej integracji.

ZAMIAST PODSUMOWANIA

W rozdziale tym wielokrotnie wybrzmiało, że owszem, zmiana klimatu wiąże się z ryzykiem zaburzeń psychicznych, ale jednocześnie zaburzenia lękowe czy depresyjne nie są koniecznym następstwem zmiany klimatu

i uświadomienia sobie jej negatywnych skutków. Dużo zależy od zakresu i sposobu komunikowania różnych kwestii związanych z tymi procesami. Nieodpowiednia komunikacja ma nie tylko negatywne skutki dla zdrowia psychicznego, ale też zmniejsza szanse efektywnego przeciwdziałania katastrofie klimatycznej.

Niezależnie od konkretnych programów oddziaływań psychologicznych, podstawowym elementem niezbędnych działań prewencyjnych jest rzetelna i powszechna edukacja klimatyczna na wszystkich poziomach edukacji szkolnej i akademickiej, ale też w ramach powszechnej edukacji pozaformalnej. Z punktu widzenia efektywnych programów wsparcia istnieje potrzeba, aby elementem edukacji klimatycznej była zarówno podstawowa wiedza dotycząca przyczyn i skutków zmiany klimatu (która daje poczucie zrozumienia problemu), jak i koniecznych, i możliwych rozwiązań (wzmacniająca poczucie skuteczności, a zmniejszająca poczucie bezradności), ale też wiedza dotycząca możliwych skutków emocjonalnych, funkcji emocji oraz strategii pracy z reakcjami emocjonalnymi (wzmacniająca odporność i gotowość do adaptacyjnego działania na rzecz klimatu).

Edukacja klimatyczna, poza dostarczaniem rzetelnej wiedzy i zwiększaniem świadomości problemu, powinna więc też zwracać uwagę na kompetencje emocjonalne i interpersonalne, które są niezbędne, aby reagować adekwatnie i efektywnie na zagrożenie, tak, aby wiedza i świadomość zagrożenia prowadziły do działań adaptacyjnych na rzecz klimatu i poprawy jakości życia, zamiast do apatii i zaburzeń psychicznych.

“Podstawowym elementem niezbędnych działań prewencyjnych jest rzetelna i powszechna edukacja klimatyczna na wszystkich poziomach edukacji szkolnej i akademickiej, ale też w ramach powszechnej edukacji pozaformalnej.

LITERATURA CYTOWANA

- Albrecht, G. (2011). *Chronic environmental change: Emerging "psychoterratic" syndromes*. In I. Weissbecker (Ed.), *Climate change and human well-being: Global challenges and opportunities* (pp. 43–56). New York, NY: Springer.
- American Psychological Association (2020). *Majority of US adults believe climate change is most important issue today*. <https://www.apa.org/news/press/releases/2020/02/climate-change>.
- Barlow, D. H., Durand, V. M., Hofmann, S. G. (2019). *Abnormal psychology: An integrative approach* (8th ed.). Boston, MA: Cengage Learning.
- Björnberg, K. E., Karlsson, M., Gilek, M., Hansson, S. O. (2017). *Climate and environmental science denial: a review of the scientific literature published in 1990–2015*. *Journal of Cleaner Production*, 167, 229–241.
- Borkovec, T. D., Alcaine, O. M., Behar, E. (2004). *Avoidance theory of worry and generalized anxiety disorder*. In R. G. Heimberg, C. L. Turk, & D. S. Mennin (Eds.). *Generalized anxiety disorder: Advances in research and practice* (pp. 77–108). New York, NY: Guilford.
- Budziszewska, M., Jonsson, S. E. (2021). *From Climate Anxiety to Climate Action: An Existential Perspective on Climate Change Concerns Within Psychotherapy*. *Journal of Humanistic Psychology*. doi:10.1177/0022167821993243
- Budziszewska, M., Kardaś, A., Bohdanowicz, Z. (2021) (Red.). *Klimatyczne ABC. Interdyscyplinarne podstawy współczesnej wiedzy o zmianie klimatu*. Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Clayton, S. (2020). *Climate anxiety: Psychological responses to climate change*. *Journal of Anxiety Disorders*, 74.
- Clayton, S., & Karazsia, B. (2020). *Development and validation of a measure of climate change anxiety*. *Journal of Environmental Psychology*, 69.
- Clayton, S., Manning, C. M., Krygsman, K., Speiser, M. (2017). *Mental Health and Our Changing Climate: Impacts, Implications, and Guidance*. Washington, D.C.: American Psychological Association, and ecoAmerica.
- De Vaus, J., Hornsey, M. J., Kuppens, P., Bastian, B. (2018). *Exploring the East-West Divide in Prevalence of Affective Disorder: A Case for Cultural Differences in Coping With Negative Emotion*. *Personality and Social Psychology Review*, 22(3), 285–304.
- Dunlap, R. E., Jacques, P. J. (2013). *Climate change denial books and conservative think tanks: exploring the connection*. *American Behavioral Scientist*, 57, 699–731.
- Ekman, P. (1999). *Basic emotions*. In Dalglish, T., Power, M. (Eds.), *Handbook of cognition and emotion* (pp. 45–60). Chichester, UK: John Wiley and Sons.
- Folkman, S. (2010). *Stress, coping, and hope*. *Psychooncology*, 19, 901–908.
- Hayes, K., Blashki, G., Wiseman, J., Burke, S., Reifels, L. (2018). *Climate change and mental health: risks, impacts and priority actions*. *International Journal of Mental Health Systems*, 12, 28–39.
- Hoggett, P., Randall, R. (2018). *Engaging with Climate Change: Comparing the Cultures of Science and Activism*. *Environmental Values*, 27, 223–243.
- House, J. S. (1981). *Work Stress and Social Support*, Addison-Wesley Publishing Company.
- Kotcher, J., Maibach, E., Rosenthal, S., Gustafson, A., Leiserowitz, A. (2020). *Americans increasingly understand that climate change harms human health*. Yale University and George Mason University. New Haven, CT: Yale Program on Climate Change Communication.
- Lazarus, R. S. (1999). *Hope: An emotion and a vital coping resource against despair*. *Social Research*, 66(2), 653–678.

- Lazarus, R. S., Folkman, S. (1984). *Stress, Appraisal, and Coping*. Springer: New York.
- LeDoux, J. A. (2012). Neuroscientist's Perspective on Debates about the Nature of Emotion. *Emotion Review*, 4, 375-379.
- McGinn, M. (2019). 2019's biggest pop-culture trend was climate anxiety. *Grist*. <https://grist.org/politics/2019s-biggest-pop-culture-trend-was-climate-anxiety/>
- Mindlis, I., & Boffetta, P. (2017). Mood disorders in first- and second-generation immigrants: Systematic review and meta-analysis. *The British Journal of Psychiatry*, 210, 182-189.
- Morganstein, J. C., & Ursano, R. J. (2020). Ecological disasters and mental health: Causes, consequences, and interventions. *Frontiers in Psychiatry*, 11, Article 1. <https://doi.org/10.3389/fpsy.2020.00001>
- Ojala, M. (2015). Hope in the face of climate change: Associations with environmental engagement and student perceptions of teachers' emotion communication style and future orientation. *Journal of Environmental Education*, 46, 133-148.
- Ojala, M. (2016). Facing anxiety in climate change education: From therapeutic practice to hopeful transgressive learning. *Canadian Journal of Environmental Education*, 21, 41-56.
- Pihkala, P. (2020). Eco-anxiety and environmental education. *Sustainability*, 12, 10149
- Randall, R. (2019). Climate Anxiety or Climate Distress? Coping with the Pain of the Climate Emergency. <https://rorandall.org/2019/10/19/climate-anxiety-or-climate-distress-coping-with-the-pain-of-theclimate-emergency/>
- Searle, K, Gow, K (2010). Do concerns about climate change lead to distress? *International Journal of Climate Change Strategies and Management*, 2, 362-378.
- Thomas, M. (2014). Climate depression is for real. Just ask a scientist. *Grist*. <https://grist.org/climate-energy/climate-depression-is-for-real-just-ask-a-scientist/>
- Thompson, P. (2013). Introduction: The privatization of hope and the crisis of negation. In P. Thompson & S. Zizek (Eds.), *The privatization of hope: Ernst Bloch and the future of utopia* (pp. 1-20). London, UK: Duke University Press.
- Verplanken, B., Roy, D. (2013). "My worries are rational, climate change is not": Habitual ecological worrying is an adaptive response. *PloS One*, 8(9), e74708.
- Witte K. (1992). Putting the fear back into fear appeals: The Extended Parallel Process Model. *Communication Monographs*, 59, 330-349.
- Woodward, B. (2019). Climate disruption and the psychiatric patient. *Psychiatric Times*, 36(3). <https://www.psychiatristtimes.com/view/climate-disruption-and-psychiatric-patient>
- U.S. Global Change Research Program, (2016). The impacts of climate change on human health in the United States: A scientific assessment. <https://health2016.globalchange.gov/downloads>



M I C H A Ł S T A N G E L

Odporność (w) przestrzeni miasta – proste rozwiązania na trudne czasy?

W kontekście wyzwań rozwoju zrównoważonego, głównym zadaniem urbanistyki jest kształtowanie obszarów miejskich w sposób dający wartość dodaną pod względem społecznym, ekonomicznym i środowiskowym oraz promujących ekologiczne wybory i styl życia mieszkańców. Powszechnie uważa się, że to właśnie w miastach i w dobrej urbanistyce wyzwania współczesnego świata mogą znaleźć wspólne rozwiązania: środowiskowe, społeczne i ekonomiczne. Parafrazując zdanie przypisywane Winstonowi Churchillowi: „my kształtujemy miasta, a one kształtują nas”. Problematyka ta jest szczególnie nagląca wobec zmian klimatycznych, a ostatnio organizacja przestrzeni do życia mieszkańców miast stała się jedną z kluczowych kwestii w walce z pandemią koronawirusa SARS-CoV-2. Celem artykułu jest synteza głównych zasad urbanistyki wynikających z idei zrównoważonego rozwoju oraz omówienie, jak sprawdzają się one w czasie pandemii. Przyjrzymy się również temu, co wynikać może z weryfikacji tych zasad dla miast po pandemii, w obliczu zmian klimatycznych.

WOBEC WYZWAŃ ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU

W odpowiedzi na wyzwania współczesnych miast, od kilkudziesięciu lat urbaniści proponują rozwiązanie, które brzmi stosunkowo prosto: miasto

“**To właśnie
w miastach
i w dobrej
urbanistyce
wyzwania
współczesnego
świata mogą
znaleźć wspólne
rozwiązania:
środowiskowe,
społeczne
i ekonomiczne.**

zwarte, zwane też miastem krótkich dróg. Jest to struktura, w której w bliskiej odległości (w zasięgu umownych piętnastu minut pieszo) mamy wszystko to, co potrzebne do życia: miejsca pracy, szkołę, przedszkole, sklepy, kawiarnie, przychodnię, obiekty sportowe, tereny zieleni itp. Taka organizacja przestrzeni redukuje potrzebę przemieszczania się, a poruszać w niej można się głównie pieszo lub rowerem. Struktura miasta powinna być też dobrze powiązana transportem publicznym oraz obejmować tereny zieleni, rozumiane nie tylko jako tereny rekreacji, ale jako system błękitno-zielonej infrastruktury, wpływający korzystnie na klimat, retencję wód opadowych i generalnie przyrodę w mieście. W ten sposób kształtuje się powszechny obecnie paradygmat „miasta zrównoważonego” (zwanego też miastem zielonym, miastem ekologicznym czy biofilicznym). Jego propagatorzy wykazują liczne korzyści: ograniczenie emisji i innych obciążeń środowiskowych, ograniczenie zużycia zasobów, ale także wiele korzyści społecznych i wzrost zadowolenia z życia i szczęścia mieszkańców (co opisał Charles Montgomery w książce *Miasto szczęśliwe*). Ostatnio, w nieco innym ujęciu, taką wizję miasta spopularyzowała mer Paryża, Anne Hidalgo, mówiąc o „mieście piętnastominutowym”.

Podczas pandemicznego lockdownu wytyczne dla tego, co mają robić mieszkańcy miast, wydawały się proste: zostać w domach, ograniczyć przemieszczanie się i kontakty społeczne. Jednak dość szybko okazało się, jak bardzo przemieszczanie się jest niezbędne, nie tylko do załatwiania koniecznych spraw, ale i do zachowania kondycji, zdrowia i odporności. Równocześnie, czas pandemii stał się w pewnym sensie okresem testowania przestrzeni miast i prototypowania rozwiązań służących tzw. „miejskiej odporności”, czyli radzeniu sobie miast z trudną sytuacją i zapewnieniu mieszkańcom namiastek normalnego funkcjonowania. Sytuacja ta w wielu miastach jest sprawdzianem dla rozwiązań przestrzennych wprowadzanych w nawiązaniu do zasad zrównoważonego rozwoju.

MIASTO ZWARTE, MIASTO ZRÓWNOWAŻONE – OD IDEI DO KONKRETU

Z przyjęcia koncepcji rozwoju zrównoważonego wynika preferowany sposób kształtowania miast. Jak pisze Tigran Haas (2012): „Zrównoważona urbanistyka łączy architekturę, planowanie i projektowanie urbanistyczne, które w większym stopniu odnosi się do problematyki zrównoważonego rozwoju, prężności ekonomicznej, zdrowia i bezpieczeństwa publicznego, ekosystemów, zarządzania zasobami naturalnymi, ekologicznego budownictwa,



Barcelona, fot. Kaspars Upmanis on Unsplash

energooszczędności, dostępności i mobilności, a także proekologicznego rozwoju ekonomicznego”. Z tego ujęcia wynika holistyczne podejście do problematyki rozwoju miast w trzech skalach: całych miast, tkanki zabudowy oraz skali poszczególnych budynków i przestrzeni publicznej.

Definiowane w opozycji do miasta rozlewającego się na przedmieścia, „miasto zwarte” oznacza relatywnie wyższą intensywność zabudowy, a w konsekwencji mniejsze zużycie zasobów: mniejszą terenochłonność, mniejsze jednostkowe nakłady na infrastrukturę itd. W odniesieniu do życia mieszkańców, istotą miasta zwanego jest podniesienie jakości życia przez redukcję potrzeb transportowych, a więc zminimalizowanie zużycia zasobów, jakimi są czas i pieniądze. Zwraca się uwagę na efekty synergiczne i mnożnikowe oraz działające w zwartej strukturze miejskiej pozytywne sprzężenia zwrotne, których wynikiem są m.in. mniejsze zużycie energii i czasu potrzebnego na transport, stymulacja kontaktów społecznych oraz wzrost korzystania z lokalnych usług, a w konsekwencji korzyści dla lokalnej bazy ekonomicznej. Ogólne idee kształtowania miasta zwanego są stosunkowo proste, ale istotą projektowania i planowania urbanistycznego jest ich konkretyzacja, czyli przełożenie ogólnych zasad i wytycznych na lokalne uwarunkowania i możliwości.

Z ideą miasta zwartej bezpośrednio powiązana jest idea *zrównoważonej mobilności*. Oznacza ona, po pierwsze, redukcję potrzeb transportowych dzięki odpowiedniej strukturze funkcjonalno-przestrzennej, a po drugie, stwarzanie warunków do korzystania z proekologicznych i wydajnych energetycznie środków transportu. W praktyce oznacza to tworzenie alternatyw dla indywidualnie użytkowanego samochodu tak, żeby w różnych sytuacjach lepiej i wygodniej było wybierać spacer, rower czy transport publiczny. Promocja tych środków transportu przekłada się zarówno na rozwiązania techniczne i organizacyjne, jak i sposób uwzględnienia ich w strukturze miasta: w kształtowaniu sieci ulicznej, zagospodarowaniu przestrzeni ulicy, dostępności i powiązaniach funkcjonalnych przystanku autobusowego, uwzględnieniu wypożyczalni rowerów itp.

przestrzeń

publiczna

Przestrzeń – fizyczna lub nie – dostępna powszechnie, zazwyczaj nieodpłatnie (ulica, plac, park, sklep czy dworzec), w której może znaleźć się każda jednostka społeczna. Miejscem publicznym jest również takie, do którego można wejść za okazaniem biletu czy karty wstępu – np. teatr, kino, stadion sportowy.

Podczas pandemii, aby zapewnić mieszkańcom możliwość mobilności przy zachowaniu wymogu dystansowania społecznego i minimalizowaniu ryzyka zakażenia, w miastach na całym świecie zaczęto wprowadzać tymczasowe udogodnienia dla pieszych i rowerzystów. Działano za pomocą prostych środków: zwięźlenie pasów ruchu dla samochodów i poszerzenie chodników; wyznaczenie na jezdni ścieżek rowerowych za pomocą farby, pasów, taśm, barier, słupków czy pachołków; całkowite lub okresowe zamknięcie odcinków ulic dla samochodów i otwarcie ich dla pieszych i rowerzystów. Poruszanie się na powietrzu siłą własnych mięśni sprzyja zdrowiu fizycznemu i psychicznemu oraz pozytywnie wpływa na odporność. Ponadto niweluje poczucie izolacji społecznej, poprzez zapewnienie namiastki kontaktów społecznych: czasem wystarczy widzieć innych ludzi

z daleka, uśmiechnąć się, czy zamienić kilka słów z przypadkowo spotkanym znajomym, by poczuć się lepiej. Jak dowodzą od lat urbaniści, promocja ruchu pieszego i rowerowego sprzyja też wsparciu lokalnego biznesu – łatwiej zatrzymać się i zrobić lokalnie zakupy czy skorzystać z kawiarni.

Poprawę warunków komfortu i bezpieczeństwa przemieszczania się pieszo i rowerem można zrealizować na różne tymczasowe sposoby, np.: wyznaczenie stref tempo 30, wprowadzenie na ulicy strefy zamieszkania, zakaz parkowania na chodniku, okresowe zamykanie ulic dla ruchu samochodowego. W Polsce pewne rozwiązania tego typu wprowadzono m.in. w Krakowie (zmniejszenie ilości pasów na jezdni; tymczasowe ścieżki dla rowerów) i w Warszawie (przeniesienie parkowania samochodów z chodników na jezdnię, tymczasowe zamknięcie dla ruchu ul. Nowy Świat). Dobrze, by rozwiązania te były wprowadzone kompleksowo, z uwzględnieniem struktury ruchu w mieście

jako element udrażniania i usprawnienia całej infrastruktury miejskiej, a nie tylko zapewniania doświadczeń związanych z korzystaniem z ulic czy placów. Najbardziej spektakularne efekty zaobserwowano tam, gdzie miasta miały gotowe programy ograniczania ruchu i promocji zrównoważonej mobilności, jak np. Barcelona (program super-kwartał – łączenie kilku kwartałów w strefę wolną od samochodów). Nowozelandzki program rządowy *Innovating Streets for People*, oferujący wsparcie miastom, które chcą ożywić ulice lub uczynić je miejscami bezpiecznymi z punktu widzenia mobilności aktywnej, był wskazywany przez media jako najlepsza reakcja publiczna na pandemię.

PRZESTRZEŃ PUBLICZNA W KONTEKŚCIE KONCEPCJI ODPORNOŚCI MIEJSKIEJ

Z koncepcją zrównoważanego miasta związana jest idea *urban resilience*, którą można tłumaczyć jako miejska *rezylencja*, *prężność*, albo prościej: *odporność*. Oznacza ona zdolność miasta do odzyskania poziomu rozwoju, jaki utraciło ono w wyniku „szoku” (takiego, jak kryzys ekonomiczny, upadek znaczącej branży przemysłu). Wzrost zainteresowania tą koncepcją nastąpił w pierwszej dekadzie XXI wieku wobec globalnego kryzysu finansowego, który przyczynił się do regresu gospodarczego miast w państwach wysoko rozwiniętych; a także innych wyzwań, jak zjawiska klimatyczne czy terroryzm. Obecnie idee odporności miejskiej przywołuje się przede wszystkim wobec pandemii i katastrofy klimatycznej, a doświadczenia „trudnych czasów” pokazują, że zwarta struktura miasta jest też generalnie bardziej odporna na różnego rodzaju nieprzewidziane okoliczności, w których miasta i jego mieszkańcy muszą funkcjonować.

Tak rozumiana odporność miasta jest w znacznej mierze kwestią gospodarczą i społeczną, ale pośredni wpływ na wzmocnienie miasta ma też struktura przestrzeni, a przede wszystkim przestrzeń publiczna. Przestrzeń tę tworzą powszechnie dostępne układy, zarówno o charakterze miejskim, ukształtowane przez obiekty architektury wokół ulic, placów, miejsc, związanych z użytkowaniem publicznym i tradycją, wraz z tworzącymi obudowę tych przestrzeni pierzejami zabudowy i elewacjami obiektów; jak i niebędące wnętrzami urbanistycznymi powszechnie dostępne obszary o szczególnych walorach krajobrazowych czy kulturowych. W czasach pandemii, zwłaszcza wobec postępujących obostrzeń w dostępności parków czy skwerów, zarysowało się też znaczenie przestrzeni dostępnych pod miastem – pola, lasy, łąki – jak i miejskich nieużytków, jak: tereny poprzemysłowe, hałdy, kamieniołomy etc.

“Poruszanie się na powietrzu siłą własnych mięśni sprzyja zdrowiu fizycznemu i psychicznemu oraz pozytywnie wpływa na odporność. Ponadto niweluje poczucie izolacji społecznej; sprzyja też wsparciu lokalnego biznesu.

Bezpośredni wpływ przestrzeni publicznej na odporność miejską (Polko, 2012, za Resilience Alliance) polega na tym, że działa ona jako:

- miejsce produkcji i konsumpcji dóbr i usług (np. ogródki kawiarniane czy plenerowe wydarzenia kulturalne),
- miejsce kontaktów społecznych i wspierania sieci społecznych (spotkania sąsiadów, wyjścia na spacer z dziećmi),
- miejsce współpracy sąsiedzkiej i społecznej (np. wspólne przedsięwzięcia, „dni sąsiadów”, festyny osiedlowe itp.),
- element przestrzennej organizacji miasta (a więc m.in. budowania tożsamości i przynależności czy poczucia bezpieczeństwa).

Znaczenie przestrzeni publicznej dla odporności jest jednak przede wszystkim pośrednie i bazuje na szeroko rozumianych kategoriach dobrej, funkcjonalnej, bezpiecznej, zrównoważonej przestrzeni publicznej dla ludzi. Na przestrzenie publiczne można patrzeć w kategorii *miejsca*, tj. obszaru otwartego wraz z otaczającą go bezpośrednio zabudową oraz z aktywnościami dziejącymi się w przestrzeni i w sąsiednich budynkach. Dlatego szczególnie ważne jest dla przestrzeni publicznych nie tylko zagospodarowanie terenów otwartych, ale i ustalenie optymalnego programu funkcjonalnego w bezpośrednim sąsiedztwie, tak by dążyć do synergii tych funkcji i przestrzeni (odporność ekonomiczna). Przestrzeń publiczna może być miejscem przeróżnych aktywności mieszkańców dzielnicy i przyjezdnych (odporność społeczna). By miały one miejsce, przestrzeń musi zapewniać komfort, bezpieczeństwo i jakość, ale także dostarczać pozytywnych wrażeń estetycznych.

Dla budowania rezyliencji miejskiej w dzielnicy znaczenie ma obserwowany różnorodny, pozytywny wpływ na funkcjonowanie miasta, konkurencyjność i jakość życia mieszkańców. Wyróżnić tu można bezpośrednie korzyści z ich użytkowania, jak i cały szereg efektów mnożnikowych. Według organizacji Project for Public Spaces dobra przestrzeń publiczna:

- sprzyja zdrowiu mieszkańców przez aktywność fizyczną,
- zwiększa bezpieczeństwo,
- zmniejsza przestępczość,
- zwiększa wykorzystanie transportu publicznego,
- przyciąga inwestycje,
- sprzyja lokalnej przedsiębiorczości,
- podnosi jakość środowiska miejskiego i wzmacnia poczucie tożsamości,

- integruje lokalną społeczność (w tym różne grupy wiekowe),
- sprzyja lokalnym wydarzeniom kulturalnym,
- zapewnia możliwość bezkosztowej rekreacji i wypoczynku.

Jak zauważa Leszek Świątek (2015), projektowanie, także przestrzeni publicznej, z uwzględnieniem koncepcji odporności miejskiej, opiera się na następujących zasadach:

- odporność obejmuje różne skale: zarówno indywidualnych miejsc, jak i lokalnej społeczności czy rozległych obszarów zurbanizowanych – dla przestrzeni publicznej oznacza to myślenie w kategorii systemu powiązanych przestrzeni (ulice, place, skwery, ciągi piesze), jak i wspomnianej synergii przestrzeni otwartej i zabudowy;
- różnorodność i redundancja (duplikowanie) w obrębie systemu zapewnia wyższy poziom odporności. Im bardziej różnorodna społeczność, ekosystem czy gospodarka, tym lepiej wdrażane są procesy adaptacyjne w okresie dysturbancji (zaburzeń) czy potencjalnego zagrożenia – przestrzeń publiczna może zapewniać częściowo bezkosztową realizację funkcji, np. rekreacji czy spotkań sąsiedzkich;
- proste, pasywne i elastyczne systemy posiadają wysoki poziom odporności. Ręcznie sterowane, nieskomplikowane systemy są bardziej odporne na defekty i awarie niż skomplikowane rozwiązania, które wymagają ciągłego utrzymania i konserwacji – dlatego m.in. lepiej sprawdzają się elementy zagospodarowania „wandaloodporne”, łatwo naprawialne i wymienialne; a bezpieczeństwo zapewni nie tylko monitoring, ale też obserwacja z okien sąsiadów;
- lokalnie dostępne i odnawialne materiały oraz zasoby wzmacniają odporność systemu. Następuje uniezależnienie systemu od odległych źródeł zasobów, wydłużonego okresu dostaw czy wyczerpywania się surowców i niepewnego systemu dystrybucji (jak wyżej oraz np. wskazane może być bezpośrednio zaangażowanie lokalnej społeczności w zagospodarowanie przestrzeni publicznej, w ramach pracy lokalnych firm czy zatrudniania osób bezrobotnych przy pracach budowlanych);
- wzrost odporności następuje poprzez budowanie poczucia wspólnoty i kapitału społecznego. Różnorodna

kulturowo społeczność staje się silniejsza na skutek licznych interakcji, wzajemnego poszanowania oraz okazywania troski i zaradności. W rezultacie, lokalna zintegrowana społeczność lepiej dostosowuje się do sytuacji kryzysowych. Zbudowane, m.in. dzięki przestrzeni publicznej, poczucie więzi sąsiedzkiej może być w trudnych sytuacjach wsparciem i ułatwieniem dla mieszkańców.

Istotą kształtowania i przekształcania przestrzeni publicznych powinno być tworzenie warunków dla podniesienia jakości życia, wzrostu konkurencyjności oraz rozwoju miejskich funkcji i usług lokalnych. Przestrzenie te wraz z funkcjami w otoczeniu są miejscem dostarczania usług i realizacji potrzeb istotnych z perspektywy mieszkańców. Przekształcenia przestrzenne powinny stymulować trwałe ożywienie gospodarcze i społeczne na zasadzie sprzężenia zwrotnego: harmonijna przestrzeń przyciąga ludzi i inwestycje, oraz przyczynia się do jakości życia; inwestycje w otoczeniu (w różnej skali) przyczyniają się do stopniowej sanacji przestrzeni. Na przestrzenie publiczne możemy spojrzeć w uproszczeniu w trzech skalach:

- w skali dzielnicy – jako system powiązanych ze sobą sekwencji przestrzeni otwartych, będący wynikiem zarówno procesów planowania i zabudowy, jak i innych procesów przekształceń przestrzeni miejskich (zmiany własnościowe, wyburzenia itp.);
- w skali poszczególnych miejsc, które mogą być niewystarczająco zdefiniowane przestrzennie, chaotycznie zagospodarowane, na których brakuje funkcjonalności i komfortu. Przestrzenie takie wymagają domknięcia, uczynienia poszczególnych miejsc, jak i wzajemnych powiązań, a także aktywizacji funkcjonalnej przez związane z nimi nowe usługi ogólnodostępne;
- w skali detalu; gdy przestrzeń jest niedoinwestowana (np. zdewastowane są chodniki, posadzki, meble uliczne, zieleń, krawężniki) lub warunki poruszania się pieszych są niekomfortowe (np. przez niekorzystną lokalizację przejść dla pieszych, brak miejsc do siedzenia, brak izolacji zielenią od dróg, niewystarczające oświetlenie itp.), to przestrzenie są nieraz nieprzyjazne i niesatysfakcjonujące.

ZIELONO-BŁĘKITNA INFRASTRUKTURA W MIEŚCIE

Kształtowanie zwartej i wielofunkcyjnej struktury miejskiej ma oczywiście sens o tyle, o ile dogęszczanie i koncentracja w jednych miejscach pozwala na pozostawienie niezabudowanych przestrzeni otwartych; w tym przede wszystkim obszarów zieleni, które powiązane są ze sobą w miejski system przyrodniczy. Do niedawna na tereny zieleni patrzono przede wszystkim jako na miejsca rekreacji, ale dziś powszechne staje się ujęcie „zielono-błękitnej infrastruktury miejskiej”, która zapewnia poprawę mikroklimatu, wilgotności i jakości powietrza, retencję wody, wzmacnia bioróżnorodność systemu przyrodniczego, obniża efekt miejskiej wyspy cieplnej, a przy okazji zwiększa także atrakcyjność i funkcjonalność przestrzeni publicznych.

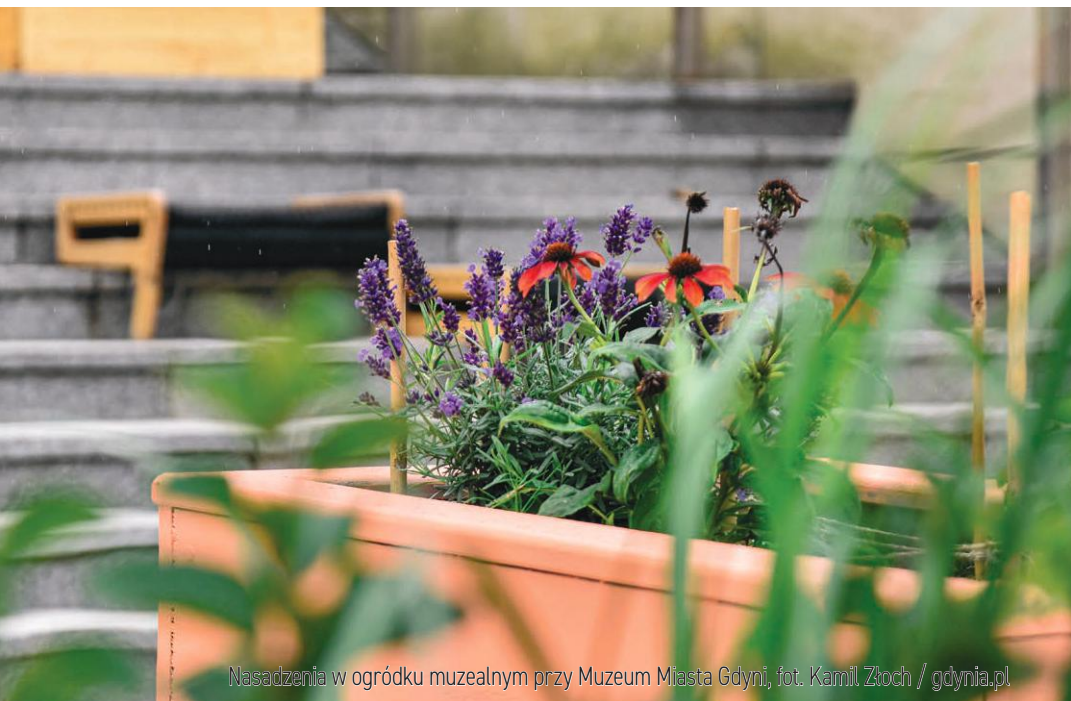
W ostatnich latach coraz więcej miast wprowadza kompleksowe plany kształtowania zielonej infrastruktury i adaptacji do zmian klimatycznych. Władze Paryża zazieleniają miasto m.in. przez nasadzania drzew i przekształcanie powierzchni utwardzonych w trawiaste. Charakterystycznym elementem tych działań ma być zaprezentowany w ubiegłym roku pomysł przekształcenia utwardzonych powierzchni w gęste „miejskie lasy” w charakterystycznych miejscach, jak Hôtel de Ville, Dworzec Lyoński, Opera czy nabrzeże Sekwany. Ma to być

Gdynia Oksywie, fot. archiwum Laboratorium Innowacji Społecznych





Gdynia, Aleja Marszałka Józefa Piłsudskiego; fot. D. Waletko / gdynia.pl



Nasadzenia w ogródku muzealnym przy Muzeum Miasta Gdyni, fot. Kamil Złoch / gdynia.pl

widoczny symbol przejścia od klasycznej, francuskiej, geometrycznej estetyki zieleni w mieście, do kształtowania gęstych, różnorodnych zadrzewień o charakterze bardziej naturalnym, a kumulacja tych działań przy głównych zabytkach ma dodatkowo przynieść efekt promocji ekologicznego wizerunku miasta. Podobne plany zazielenienia wprowadza się w wielu miastach świata, m.in. Wiedniu, Kopenhadze czy Melbourne. Przyjęta w Warszawie *Strategia adaptacji do zmian klimatu* nie jest może tak radykalna, ale również zawiera szereg rozwiązań „systemowego podejścia do tworzenia elementów zielonej i błękitnej infrastruktury przyczyniającej się do obniżenia temperatury otoczenia”. Postulowane jest zakładanie zielonych dachów i ścian oraz wspieranie pomysłu urządzania ogródków balkonowych przez mieszkańców.

Elementem proekologicznych strategii są też rośliny pojawiające się na dachach, tarasach i ścianach, a ich integracja z budynkami to zauważalny, istotny trend we współczesnej architekturze. Trend radykalnej integracji budynków i zieleni scharakteryzowano niedawno w raporcie firmy Arup, zatytułowanym: *Żywe miasta: zielona obudowa budynków*. Główne korzyści z takich rozwiązań to: poprawa zdrowia mieszkańców, jakości miejsca, estetyki architektury, stanu powietrza oraz akustyki, redukcja miejskich wysp ciepła, retencja wody deszczowej, oszczędność energii, pozytywny wpływ na miejską bioróżnorodność i możliwość realizacji miejskiego rolnictwa. Na schemacie typologii elementów zielonej infrastruktury zidentyfikowano 24 typy współczesnej zieleni w mieście, o różnych walorach ekologicznych. W takim ujęciu, „obudowy budynku mogą stanowić globalnie rozproszone, lokalnie ekstensywne sztuczne ekosystemy, złożone z hierarchicznie powiązanych elementów o różnej skali”.

Najbardziej znaną realizacją ostatnich lat, w której zieleń i architektura wchodzi w bardzo bliski kontakt, jest Bosco Verticale w Mediolanie (Boeri Studio, 2014) – zespół punktowców mieszkalnych pokrytych roślinami tworzącymi „wertykalny las”. Oczywiście, moda na zieleń w architekturze może mieć też zupełnie nieekologiczne oblicze. Czasem bowiem utrzymanie roślin wymaga zwiększonego zużycia wody, a osadzenie donic – dodatkowych znacznych nakładów konstrukcyjnych. Ale wydaje się jednak, że przeważają korzyści dla środowiska, klimatu i jakości życia, a wiele pojawiających się nowych zielonych technologii otwiera drogę innowacjom w architekturze. Ciekawe są rozwiązania dające podobny efekt zielonej fasady, lecz dużo tańsze w realizacji, jak np. zuryjskie osiedle kooperatywy mieszkaniowej Mehr Als Wohnen (FuturaFrosch i Duplex

“Im bardziej różnorodna społeczność, ekosystem czy gospodarka, tym lepiej wdrażane są procesy adaptacyjne w okresie zaburzeń czy potencjalnego zagrożenia.

Architekten, 2015). Jest to kompleks trzynastu budynków, będący urzeczywistnieniem wizji „ultrazrównoważonej miejskiej przestrzeni mieszkania i pracy” oraz szwajcarskiej, energooszczędnej koncepcji „społeczeństwa 2000-watów”. Zastosowanie na fasadzie pnączy stwarza efekt wizualny i komfort zbliżony do Bosco Verticale, ale udało się to osiągnąć w sposób o wiele tańszy i prostszy. Uzyskujemy wrażenie jednej dużej zielonej ściany, składa się ona jednak z niewielkich roślin, które każdy ma na swoim balkonie i o które samodzielnie dba. Uzyskany efekt to też metafora wspólnoty mieszkaniowej.

Parklety, wertykalne ogrody, systemy oczyszczania powietrza, nawadniania i odżywiania roślin – te i inne sposoby integracji zieleni w gęstej przestrzeni miejskiej są dziś jednym z poligonów architektonicznych innowacji.

W KIERUNKU MIASTA POSTPANDEMICZNEGO

Pandemia przyspieszyła niektóre procesy przemian cywilizacyjnych i wygląda na to, że wiele z „rozwiązań pandemicznych” w przestrzeni może mieć wartość jako prototypy – przez szybkie wprowadzenie rozwiązań w życie, jak i możliwość testowania rozwiązań, które mogą być pożyteczne w dalszej perspektywie, w ramach kształtowania zrównoważonego i ekologicznego miasta postpandemicznego.

“**W mieście
czasów pandemii
najbardziej wybija
się zrównoważona
miejska mobilność,
czyli radykalna
redukcja ruchu
samochodowego
na rzecz pieszego,
rowerowego
i transportu
publicznego.**

W mieście czasów pandemii najbardziej wybija się zrównoważona miejska mobilność, czyli radykalna redukcja ruchu samochodowego na rzecz pieszego, rowerowego i transportu publicznego. Najwięcej synergii wydaje się mieć przy tym ruch rowerowy, a udogodnienia mogą też działać w większej skali, dzięki tzw. autostradom rowerowym – szerokim, bezkolizyjnym ścieżkom, pozwalającym na bezpieczne rozwijanie dużej prędkości. Wyznaczanie takich rowerowych tras może być szczególnie ważne w przyszłości, gdy upowszechnią się nowe koncepcje roweru: rowery elektryczne, elektryczne rowery cargo, zabudowane rowery chroniące od warunków atmosferycznych itp. Być może elektromobilność, zamiast opierać się na przemieszczaniu samochodów, które ważą ponad tonę i zajmują dużo terenu, mogłaby rozwijać się też w oparciu o rozwój koncepcji

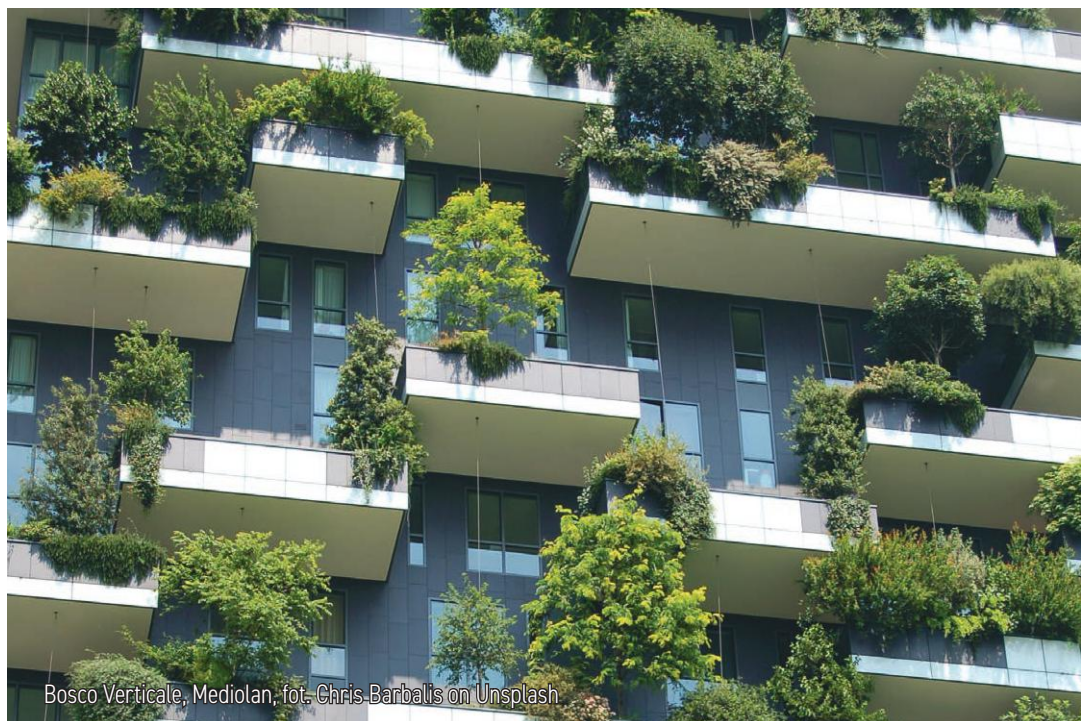
komfortowych i bezpiecznych pojazdów, spełniających kryteria roweru i dopuszczonych do ruchu w strefach zielonej mobilności.

W prognozowanej rewolucji miejskiej mobilności kluczem jest dostępność, komfort i możliwość wyboru. Przyszłość związana jest z wykorzystaniem

technologii informatycznych, zbiorów danych i lokalizacji w ramach systemów *MaaS – Mobility as a Service*, w których powiązane mają być rowery miejskie, skutery i hulajnogi elektryczne, samochody w systemie car-sharing, jak i „pojazdy o wąskim śladzie” (ang. *narrow track vehicle*), łączące zalety samochodu i motocykla. Wydaje się, że takie samochody mogą też mieć „walory lifestyle’owe” i zapewniać użytkownikom nie tylko komfort poruszania się, ale też „radość z jazdy”, i być może, być inspirujące dla projektantów. Uzupełnieniem systemów MaaS są oczywiście taksówki czy Uber – tak, by każdy zawsze znalazł odpowiedni do sytuacji środek transportu. Wydaje się, że po dość chaotycznych ograniczeniach pandemicznych dotyczących rowerów miejskich czy hulajnóg elektrycznych, ten kierunek postępującej „multimodalności opartej na danych i sztucznej inteligencji”, będzie wymagał też dobrze zorganizowanych przestrzeni, miejsc przesiadkowych, składowania pojazdów itp.

Zyskująca popularność idea miasta piętnasto-minutowego oznacza ograniczenie konieczności

“Aby właściwie przekształcać istniejące struktury miasta dla lokalnej społeczności istotne jest, by dawać szanse wpływu na przestrzeń mieszkańcom i różnym lokalnym organizacjom, którzy często najlepiej znają miejscowe potrzeby.



Bosco Verticale, Mediolan, fot. Chris Barbellis on Unsplash

przemieszczania się, wzmacniane przez upowszechnienie się pracy zdalnej oraz „dojazd usług i dóbr do ludzi” – z pomocą logistyki miejskiej, kurierów, rozwozicieli jedzenia, paczkomatów, a wkrótce może i dronów. Zmiany w stylu życia powodują funkcjonowanie ludzi niejako w dwu płaszczyznach: lokalnej i sieciowej. Możliwość lokalnej mobilności jest jednak istotna dla komfortu życia i kontaktów społecznych. Efektem ograniczenia mobilności może być więc renesans sąsiedztwa i dzielnicy jako składowej części miasta; miejsca do życia łączącego zalety globalnych połączeń oraz lokalnych atrakcji i walorów. Restrukturyzacja życia i pracy w dzielnicy może prowadzić do odbudowy roli drugorzędnych związków społecznych. Sąsiedztwo koncentruje się wokół lokalnych usług, takich jak: szkoły, przedszkola, centra biznesowe, kluby sportowe, kawiarnie i restauracje – służące ludziom, którzy będą pracować w bardziej elastyczny sposób i więcej czasu spędzać w domu. W dzielnicach powinny być zapewnione nie tylko funkcje niezbędnych usług podstawowych, ale i miejsca służące rozwijaniu aspiracji lokalnych mieszkańców, jak centra aktywizacji społecznej, miejsca kultury czy organizacji pozarządowych. Aby właściwie przekształcać istniejące struktury miasta dla lokalnej społeczności, istotne jest, by dawać szansę wpływu na przestrzeń mieszkańcom i różnym lokalnym organizacjom, którzy często najlepiej wiedzą, jakie są miejscowe potrzeby.

Jak pisał Mark J. Nieuwenhuijsen (Barcelona Institute for Global Health): „Pandemia COVID-19 to sygnał ostrzegawczy. Nasz świat już nigdy nie będzie taki sam, ani nasze miasta. Ale kryzys może być okazją do budowania lepszych i bardziej zrównoważonych społeczeństw i miast. Pandemia i narzucone przez nią ograniczenia dają nam czas na zastanowienie się nad długoterminowymi rozwiązaniami podczas rozwiązywania poważnego krótkoterminowego problemu”. Miejmy nadzieję, że weryfikowane i prototypowane podczas pandemii sposoby organizacji przestrzeni miejskiej będą przyczyniać się do bardziej kompleksowego i konsekwentnego kształtowania zrównoważonych miast w przyszłości.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Farr, D. (2008). *Sustainable Urbanism – Urban Design With Nature*. New Jersey: Published by John Wiley & Sons.
- Haas, T. (2012). *Sustainable Urbanism and Beyond. Rethinking Cities for the Future*. New York: Publisher Rizzoli.
- Langevelt, M. (2013). *The Resilient Design Principles*. Pobrane z: <http://www.resilientdesign.org/?s=resilient+design+principles&x=0&y=0>.
- Polko, A. (2012). *Public Space Development in the Context of Urban and Regional Resilience*. *Journal of Economics and Management*, 2012 (10), s. 48–58. Katowice: University of Economics.
- Stangel, M. (2013). *Kształtowanie współczesnych obszarów miejskich w kontekście zrównoważonego rozwoju*. Gliwice: Wydawnictwo Politechniki Śląskiej.
- Świątek, L. (2015). *Miasta spustoszone. Koncepcja rezyliencji w procesie rewitalizacji małych i średnich miast*. *Przestrzeń i Forma*, 23 (1), s. 117–128. Szczecin: Wydawnictwo Uczelniane Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego.



M I C H A Ł J A Ś K I E W I C Z

*Pracownia Psychologii Środowiskowej i Relacji
Międzygrupowych, Instytut Psychologii UG*

Przyroda a zwiększenie odporności psychofizycznej mieszkańców miast

Wartość, jaka przypisywana jest przyrodzie, wykracza poza motywatory człowieka, takie jak pieniądze, seks, władza czy status społeczny. Jesteśmy skłonni inwestować czas i zasoby dla obcowania z naturą nawet kosztem pewnej niewygody, jak spanie w namiocie czy dodatkowych nakładów, jak płacenie dodatkowych pieniędzy za pokój z pięknym widokiem. Kontakt z naturą w historii ludzkości przez większość czasów był codziennością i dopiero urbanizacja oraz przekształcenie wskutek działalności człowieka znacznych obszarów Ziemi odwróciły ten obraz, odrywając niejako człowieka od natury. Biorąc pod uwagę trend wskazujący, że większość ludzi na Ziemi żyje i będzie żyć w miastach oraz kryzys związany z katastrofą klimatyczną i destrukcją środowiska naturalnego, można zarysować kilka scenariuszy na przyszłość. Najbardziej niepokojący opisuje dystopia, w której w przeludnionych mega-miastach, w świecie permanentnych braków żywności i wody oraz postępujących nierówności ekonomicznych, kontakt z przyrodą stanie się czymś zarezerwowanym dla nielicznych, uprzywilejowanych elit. W takim świecie możliwość przebywania w świecie natury zgodnie z logiką utowarowienia, stać się może dobrem luksusowym, niedostępnym większości. Scenariusz optymistyczny zakłada, że miasta przystosują się do kryzysu klimatycznego, staną się demokratyczne i biofiliczne, zapewnią swoim mieszkańcom dostęp do różnorodnych biologicznie terenów

zielonych, których istnienie, z jednej strony, pozwala łagodzić skutki zmian klimatu, a z drugiej – jest nieodzownym warunkiem zdrowia psychicznego i fizycznego mieszkańców.

biofiliczny

dost. "miłujący przyrodę"
- określenie dotyczące
skłonności człowieka
do interakcji lub bycia
blisko związanym
z innymi formami
życia w przyrodzie.

HIPOTEZA BIOFILII

Pogląd, że ewolucyjnie jesteśmy zaprogramowani tak, że kontakt z przyrodą działa na nas kojąco, sformułował Edward Wilson (1984) w swojej hipotezie biofilii, którą definiował jako wrodzoną skłonność ludzi do szukania relacji z przyrodą i innymi formami życia. Biorąc pod uwagę długą historię naszego gatunku jako myśliwych i zbieraczy (szacuje się to na ponad 99% czasu w historii ludzkości), byłoby niemożliwe, żeby środowisko naturalne nie wpłynęło na nasze procesy poznawcze i emocjonalne. Mimo że całe pokolenia współcześnie mogą nie opuszczać miejskiego środowiska, to, jak zauważa Wilson (1984), umysł ewoluował w świecie bio-centrycznym, a nie tym regulowanym przez maszyny i technologię. Ludzki umysł w swojej obecnej formie jest efektem dwóch milionów lat ewolucji, a przez większość tego czasu gatunek ludzki zamieszkiwał afrykańską sawannę, bądź europejskie i azjatyckie trawiaste równiny, pokryte łąkami, usiane gajami i rozproszonymi drzewami. Homo sapiens unikał przy tym z jednej strony gęstych lasów deszczowych, a z drugiej strony pustyni. Nie zaskakuje zatem, że środowisko podobne do sawanny, która jest siedliskiem związanym z ewolucyjnymi korzeniami naszego gatunku, jest szczególnie preferowane: lubimy obszary przypominające parki ze skupiskami drzew, otwartością przestrzenną, dominacją trawiastej okrywy w przeciwieństwie do gęstych lasów czy krajobrazów pustynnych. Układ topograficzny także miał znaczenie: klify, wzniesienia, wzgórza zapewniały lepszą możliwość obserwacji terenu w poszukiwaniu pożywienia i unikania zagrożeń, a jeziora czy rzeki obfitowały w ryby i mięczaki, zapewniając nowe formy jedzenia. Dodatkowo, jako że niewielu naturalnych wrogów człowieka mogło rezydować w głębokich wodach, to linie brzegowe stały się liniami obrony. Jak argumentuje Wilson (1984), współczesna preferencja obszarów wysadzanych drzewami i oferujących widok na wodę, mimo że jest efektem wymagań związanych z życiem w społecznościach zbieracko-łowieckich, stała się kwestią estetyczną, przenikając do wytworów kultury i sztuki. Ci, którzy mają dostęp do władzy i zasobów, skłonni są budować domy, pałace i rezydencje nad jeziorami, rzekami, albo nad oceanicznymi urwiskami. Wysoka wartość przypisywana środowisku naturalnemu i zieleni widoczna była także w niemal całym starożytnym świecie: sztuka tworzenia i pielęgnowania ogrodów różniła się w zależności od szerokości geograficznej, ale wynikała z tych samych wspólnych potrzeb, które Wilson określa jako genetycznie zaprogramowaną pamięć o optymalnym dla człowieka środowisku.



Spacer po lesie jesienią; fot. Tomasz Godula



Ogród działkowy wiosną; fot. Lena



Guerilla gardening; fot. Panoramo / Wikimedia Commons

Hipoteza biofilii tłumaczy także sympatię wobec zdjęć czy obrazów przedstawiających środowisko naturalne. Zdjęcia natury są oceniane wyżej niż środowiska zbudowanego przez człowieka (Herzog i in., 1997), a pośród zdjęć zabudowy preferowane są te, które zawierają elementy

natury, jak kwiaty czy drzewa (Kaplan i Kaplan, 1989). W badaniach Weinstein i współpracowników (2009), części uczestników prezentowano na zdjęciach sceny natury, a innym zdjęcia panoramy miasta. Uczestnicy proszeni byli o wyobrażenie sobie tego miejsca i psychologiczne zanurzenie się w nim: zwrócenie uwagi na kolory, teksturę, zapachy, dźwięki. Badani oglądający naturę częściej byli skłonni stwierdzić, że cenią sobie głębokie międzyludzkie więzi, podczas gdy uczestnicy oglądający panoramę miasta bardziej byli nastawieni na cele o charakterze zewnętrznym, jak sława czy bogactwo. Dodatkowo, kiedy uczestnicy eksperymentu mogli zatrzymać albo przekazać komuś innemu 5 dolarów wynagrodzenia za udział w badaniu, to ci, co wcześniej oglądali sceny przyrody, wykazywali wyższą hojność. Z kolei izraelska badaczka Idit Shalev (2016) zaprezentowała badania, w których samo wyświetlanie uczestnikom zdjęć pustynnego krajobrazu wiązało się ze spadkiem motywacji i niższym poczuciem vitalności. Preferencja krajobrazu naturalnego w porównaniu do tego stworzonego przez człowieka, została także udokumentowana między innymi w badaniach, w których wprowadzenie elementów sztucznych, jak linia wysokiego napięcia, miało negatywny wpływ na oceny estetyczne (Ullrich, 1993).

Do hipotezy biofilii odnoszą się dwie istotne koncepcje z zakresu psychologii środowiskowej: Teoria Odbudowywania Uwagi (*Attention Restoration Theory* – ART., Kaplan i Kaplan, 1989) i Teoria Regeneracji od Stresu (*Stress Recovery Theory* – SRT, Ulrich i in., 1991).

FUNKCJONOWANIE POZNAWCZE

Teoria Odbudowywania Uwagi określa warunki, jakie powinno spełniać środowisko, sprzyjające regeneracji po wysiłku umysłowym. Odbudowujące nasze zasoby poznawcze środowisko naturalne daje między innymi możliwość zdystansowania się (*being away*), oraz fascynację. Możliwość zdystansowania się może oznaczać także fizyczną zmianę miejsca pobytu (np. wyjazd na wakacje nad morze), ale skuteczność tego rodzaju środowiska wynika nie tyle z fizycznej zmiany lokalizacji, co ze zmiany treści psychicznych – czyli zdystansowania się i odcięcia od tego, co doprowadziło do mentalnego wysiłku. Fascynacja z kolei oznacza uwagę mimowolną, która nie wymaga wysiłku i hamowania konkurujących bodźców oraz umożliwia odpoczynek zmęczonemu systemowi uwagi, przywracając wydolność uwadze ukierunkowanej. Kaplan i Kaplan (1989) dzielą fascynację na miękką (*soft*) i twardą (*hard*). Ta pierwsza, charakterystyczna dla środowiska naturalnego, oznacza średnią intensywność uwagi ukierunkowanej na estetycznie przyjemne bodźce i dająca możliwość refleksji (w przeciwieństwie do fascynacji „twardej”, charakterystycznej np. dla oglądania ekscytujących zawodów sportowych). ART akcentuje podział na uwagę świadomą i nieświadomą. Dobroczynny wpływ natury wiązać się ma się właśnie z aktywizacją uwagi nieświadomej i bezwysiłkowej, koniecznej, aby zregenerować uwagę

ukierunkowaną. Przebywanie na łonie natury podnosi nastrój i zdolność koncentracji uwagi, wzrasta kreatywność i dystans od uciążliwości. Dzieję się tak dlatego, że przyglądanie się drzewom albo przesuwającym się obłokom, pozwala odbudować zasoby poznawcze nadwyrężone stresorami czy intensywnym skupianiem uwagi. Christopher Gidlow (2016) wraz ze współpracownikami analizował funkcjonowanie poznawcze i odbudowanie zasobów poznawczych w zależności od 30-minutowych spacerów w środowisku niebieskim (zieleń plus woda), zielonym (tylko zieleń), bądź w miejskim. Po spacerze uczestnicy byli proszeni o rozwiązywanie testu, polegającego na zapamiętywaniu i odtwarzaniu w odwrotnej kolejności serii cyfr. U uczestników spacerujących w niebieskim środowisku zaobserwowano silniejsze polepszenie funkcjonowania poznawczego w porównaniu do środowiska zielonego, w którym spacer także przynosił poprawę. Najgorzej pod tym względem prezentowało się środowisko miejskie, w którym zaobserwowano efekt odwrotny – spacer w nim pogarszał zapamiętywanie i odtwarzanie serii cyfr.

Argumentów na rzecz tezy, że kontakt z naturą polepsza funkcjonowanie poznawcze, dostarczają także badania psycholożki środowiskowej i architektki Nancy M. Wells (2000). Badacze odwiedzali w Stanach Zjednoczonych mieszkania rodzin z dziećmi wieku 7-12 lat, o niskich dochodach, które czekała przeprowadzka. Dokonywali tam pomiarów ilości zieleni wokół domu (analizując m.in. widok z okien w kuchni, sypialni i w salonie), a także prosili rodzica, aby za pomocą skali używanej do diagnozy ADHD opisał zdolność koncentracji uwagi u dziecka. Następnie badacze powtarzali całą procedurę rok później, już po przeprowadzce rodziny. Wyniki pokazały, że dzieci, które doświadczyły po przeprowadzce największej poprawy w zakresie ilości zieleni wokół domu, wykazywały jednocześnie największą zdolność do koncentracji uwagi. Inne badania (Kuo i Taylor, 2004) z kolei pokazały, że spacerowanie 20 minut w parku polepsza koncentrację dzieci z ADHD i zmniejsza objawy.

Interesujących konkluzji dotyczących kreowania wewnętrznych przestrzeni dostarczyły badania Gary’ego Felstena (2009) z Uniwersytetu w Columbus. Studenci oszacowywali na terenie uniwersyteckiego kampusu regeneracyjny dla uwagi potencjał części wspólnych, jak kawiarnia i część holu przeznaczona do wypoczynku w trakcie przerw. Widok natury

**“Integracja
środowiska
naturalnego
z planowaniem
urbanistycznym
jest obiecującym
podejściem do poprawy
zdrowia psychicznego
i zmniejszenia
rosnącego globalnego
obciążenia zaburzeniami
psychicznymi.**



Bulwar Nadmorski w Gdyni, fot. Jacek Klejment

znajdujący się na umieszczonej na całej ścianie fototapecie był oceniany jako regenerujący szczególnie wtedy, gdy zawierał wodę (widok nabrzeża oceanu albo wodospad), a oceny te były podobne do rzeczywistych widoków zieleni znajdujących się za oknem. Autor badania wskazuje, że duże fototapety z widokiem przyrody mogą być wykorzystywane jako regenerujące, w sytuacji kiedy widok natury z okien jest niedostępny albo ograniczony.

Założenie leżące u podstaw zaobserwowanych efektów sprowadza się do tego, że doświadczanie naturalnych i fascynujących bodźców, jak np. zachodu słońca, przyciąga uwagę mimowolną, co pozwala odbudować się i uzupełnić mechanizmom uwagi ukierunkowanej. Kontakt z naturą nie wymaga wyężania uwagi, która jest przykuwana samoistnie i płynnie przez cechy samego środowiska (Berman, Jonides i Kaplan, 2014). Tymczasem środowisko miejskie zawiera w sobie stymulację, która przyciąga uwagę gwałtownie (np. klakson samochodu) i wymaga uruchomienia uwagi ukierunkowanej, żeby stymulację tę przezwyciężyć (np. uniknąć samochodu). Stąd też postulat dotyczący ograniczenia ruchu samochodowego wpisuje się nie tylko w założenia polityki pro-środowiskowej, ale jest zgodny z takim sposobem kształtowania przestrzeni, który zmniejsza uciążliwości i czyni środowisko miejskie bardziej *restoratywnym* – a więc dającym szansę zasobom poznawczym mieszkańca na odbudowanie się. Przyjmując, że większość zawodowych aktywności mieszkańca wymaga



Gdynia, fot. Jacek Klejment

zwykle wytężonej uwagi, to kształtowanie miejskiej przestrzeni tak, aby zapewnić kontakt z zielenią i zminimalizować dopływającą stymulację, jest istotnym aspektem polepszającym dobrostan mieszkańców, także tych najmłodszych, w zakresie ich funkcjonowania poznawczego.

DOBROSTAN EMOCJONALNY

Teoria Regeneracji od Stresu (*Stress Recovery Theory* – Ulrich i in., 1991) zakłada, że kontakt z naturą (woda, zieleń), wywołuje nieuświadomioną i automatyczną pozytywną reakcję emocjonalną. Psychologiczne korzyści wyższe są przy bardziej zróżnicowanych elementach zielonego krajobrazu (wysokiej bioróżnorodności). Jedną z najczęściej cytowanych prac w tym zakresie, opisuje związek widoku z okna pacjentów leżących w szpitalu z ich rekonwalescencją (Ulrich, 1984). Dwie grupy pacjentów po operacji pęcherza żółciowego dobrano tak, żeby byli do siebie podobni pod względem płci, wieku, wagi, palenia papierosów i wcześniejszych hospitalizacji. Pacjenci różnili się jedynie widokiem z okna, niektórzy widzieli drzewa liściaste, inni brązową ścianę z cegły. Wyniki pokazały, że pacjenci, za których oknami były drzewa, wychodzili po zabiegu ze szpitala szybciej, potrzebowali w trakcie pobytu w szpitalu mniej środków przeciwbólowych, a raporty pielęgniarek wykazywały mniej skarg na zdrowie ze strony tych pacjentów.

Jasmin Honold (2016) wraz ze współpracownikami z Uniwersytetu Humboldt w Berlinie analizowała wpływ kontaktu z naturą na poziom kortyzolu (tzw. hormonu stresu) w organizmie. Przedmiotem badań było także to, jaki widok mieszkańcy mają z domu, jak również korzystanie z zielonych przestrzeni publicznych. Wyniki pokazały, że poziom kortyzolu u uczestników był najniższy, gdy ich widok z okna zawierał dużo zieleni i jednocześnie charakteryzował się wysoką bioróżnorodnością. Jeżeli chodzi o korzystanie

kapitał społeczny

całość wzajemnych relacji społecznych w obrębie danej zbiorowości, umożliwiająca jednostkom i grupom pomnażanie zasobów i osiągnięcie korzyści. Kapitał społeczny odnosi się do takich cech organizacji społeczeństwa, jak zaufanie, normy i powiązania, które mogą zwiększyć sprawność społeczeństwa, ułatwiając skoordynowane działania. Im wyższy, tym wyższa względna pozycja społeczna i ekonomiczna wspólnoty miejskiej, regionalnej lub narodowej.

z terenów zielonych, wniosek był podobny, mieszkańcy korzystający przynajmniej raz w tygodniu z zielonej drogi wzdłuż kanału *Landwehrkanal* w Berlinie mieli niższy poziom kortyzolu i byli bardziej zadowoleni z życia niż ci, którzy korzystali z tych terenów rzadziej. Zielona trasa wzdłuż kanału była wykorzystywana głównie do spacerowania, biegania, aktywności społecznych, jak również do przemierzania codziennych dystansów pieszo lub na rowerze, związanych z realizacją rutynowych aktywności.

Badania Kristiny Engemann i współpracowników z Uniwersytetu Aarhus (2019) w Danii przeprowadzone na dużej próbie ponad 900 tys. osób pokazały, że dzieci, które dorastały (spędzały pierwsze dziesięć lat swojego życia) na obszarach słabo zazielenionych, miały nawet o 55% wyższe ryzyko rozwoju zaburzeń psychicznych w późniejszym życiu. Związek ten był istotny nawet po wzięciu pod uwagę innych znanych czynników ryzyka, takich jak historia chorób psychicznych w rodzinie czy zmienne społeczno-ekonomiczne. Autorzy dowodzą, że integracja środowiska naturalnego z planowaniem urbanistycznym jest obiecującym podejściem do poprawy zdrowia psychicznego i zmniejszenia rosnącego globalnego obciążenia zaburzeniami psychicznymi.

W badaniu przeprowadzonym w okolicach kampusu Uniwersytetu Stamforda w Stanach Zjednoczonych (Bratman i in., 2015) wykazano, że 90-minutowy spacer w zielonym środowisku zmniejsza zarówno ruminacje (charakterystyczne dla depresji umysłowe przeżuwanie i nadmierne analizowanie pewnych treści), jak i aktywność kory przedczołowej (zaangażowanej właśnie w procesy ruminacji). Badanie pokazało, że taki sam czas chodzenia w środowisku miejskim nie przyniósł żadnego efektu. Zaobserwowano także, że wyraźniejsze efekty ochronne środowiska naturalnego często dotyczą silnie zurbanizowanych i zaniedbanych obszarów, w których nasilenie stresu jest zwykle większe. Stąd też, wprowadzanie zieleni w szczególnie zaniedbane obszary może wywołać nawet silniejszy efekt prewencyjny, niż w dzielnicach o wyższym statusie społeczno-ekonomicznym.

Rola terenów zielonych w mieście może być niezwykle istotna dla kształtowania poczucia zakorzenienia w miejscu i lepszych relacji społecznych. Dobrej jakości przestrzeń publiczna, która może zostać stworzona przez zielone obszary, daje szansę spotkać się lokalnym mieszkańcom, a więzi sąsiedzkie i relacje z innymi uznawane są za jedno z najistotniejszych czynników dla kształtowania się emocjonalnej więzi między osobą, a miejscem. Frances Kuo i William Sullivan (2001a), profesorowie z Uniwersytetu Illinois, pokazali związek między wskaźnikami przestępczości dla 98 budynków mieszkalnych w Chicago z poziomem roślinności w pobliżu budynków. Im bardziej zielone było otoczenie budynku, tym mniej raportowano zgłoszonych przestępstw.

W innym badaniu tych samych autorów (2001b), porównano poziom agresji i przemocy w miejskiej dzielnicy mieszkaniowej, w której mieszkańcy nie odgrywali żadnej roli w sadzeniu lub utrzymaniu roślinności na zewnątrz swoich mieszkań i czynniki losowe zdecydowały, że mieszkali w mniej lub bardziej zielonym otoczeniu. Poziom agresji i przemocy był systematycznie niższy pośród osób mieszkających w otoczeniu zieleni, niż pośród tych, mieszkających w otoczeniu jałowym. Co więcej, brak natury pozwalał przewidzieć zmęczenie umysłowe, które z kolei istotnie związane było z agresją. Przedstawiony efekt był zgodny z duchem omawianej wcześniej teorii ART – zakładać można, że agresja związana jest ze zmęczeniem mentalnym, a kontakt z zielenią pozwala na odbudowanie poznawczych zasobów. Przynajmniej kilka argumentów na rzecz tej tezy dostarcza obserwacja zachowań agresywnych. Zwykle zachowanie impulsywne jest łatwiejsze i wymaga mniejszej ilości zasobów poznawczych i uwagi, niż próba zahamowania agresji, która wymaga z kolei refleksyjnego, wysiłkowego i bardziej racjonalnego przetwarzania informacji. Jeżeli zatem, w wyniku zmęczenia, jednostka nie jest czasowo zdolna do skutecznej kontroli impulsów, prawdopodobna jest eskalacja konfliktu. Zmęczenie psychiczne wiąże się z agresją także poprzez zwiększoną drażliwość, będącą efektem ubocznym wymagań towarzyszących realizacji codziennych zadań. Badania wskazują na związek drażliwości i agresji np. w sytuacji frustracji. Jeżeli zatem agresja jest poprzez mechanizmy takie, jak osłabiona kontrola impulsów czy drażliwość, związana ze zmęczeniem umysłowym, można oczekiwać, że tereny zielone, które pozwalają na odbudowanie zasobów poznawczych, mogą pośrednio pełnić także istotną funkcję w profilaktyce agresji i przemocy.

“Mieszkańcy bardziej zielonych obszarów postrzegali swoją okolicę jako bezpieczniejszą, interakcje z sąsiadami jako lepsze, a samych sąsiadów – jako bardziej godnych zaufania.

Dobroczynny wpływ miejskiej zieleni, w zakresie relacji międzyludzkich obserwowany jest w badaniach poświęconych poziomowi kapitału społecznego oraz kontaktom z innymi. Badania zespołu Ester Orban z Uniwersytetu Duisburga-Essen analizowały ponad 4000 mieszkańców Bochum, Essen oraz Mülheim/Ruhr w Zagłębiu Ruhry w Niemczech. Odpowiadali oni na pytania dotyczące zadowolenia z życia społecznego, na ile ufają osobom ze swojego sąsiedztwa, i czy postrzegają swoich sąsiadów jako pomocnych. Poziom zieleni w sąsiedztwie był związany z wymienionymi wcześniej wskaźnikami relacji społecznych, które z kolei łączyły się z ocenami swojego stanu zdrowia. Podobny związek zaobserwowany został także w odniesieniu do depresji. Badania Liu na ponad 20 tysiącach mieszkańców różnych prowincji Chin pokazały, że związek poziomu zieleni w otoczeniu i depresji jest zapośredniczony między innymi przez spójność społeczną. Innymi słowy, mieszkańcy bardziej zielonych obszarów postrzegali swoją okolicę jako bezpieczniejszą, interakcje z sąsiadami jako lepsze, a samych sąsiadów – jako bardziej godnych zaufania. Z kolei ta pozytywna ocena sąsiadów i sąsiedztwa łączyła się z niższymi wskaźnikami depresji.

W POSZUKIWANIU ROZWIĄZAŃ – MIASTA BIOFILICZNE

Przedstawione w rozdziale argumenty dotyczące dobroczynnego wpływu natury na jakość życia w mieście dotyczyły trzech obszarów: funkcjonowania poznawczego, dobrostanu emocjonalnego oraz agresji i życia społecznego. Biorąc pod uwagę także to, że wprowadzanie miejskiej zieleni jest uznawane za jeden z najistotniejszych sposobów w jakich miasta mogą się przygotować do zmian klimatycznych, nie zaskakuje fakt, że idee biofilicznego, czyli przywracającego kontakt z naturą projektowania miejskiego, znajdują zastosowanie w różnych częściach świata.

Timothy Beatley – badacz zrównoważonego rozwoju i autor książek poświęconych biofilicznym rozwiązaniom w mieście, wprowadził termin zielonego urbanizmu dla opisu kompaktowych, spacerowalnych miast, które konsumują mniejsze ilości energii. Idea zielonego urbanizmu (Beatley, 2000) zakłada ponadto dążenie do samowystarczalności lokalnej i regionalnej, zachęcanie i ułatwianie bardziej zrównoważonych stylów życia mieszkańców oraz akcentowanie jakości życia w sąsiedztwie i w lokalnych wspólnotach. W odniesieniu do miast nadmorskich Beatley (2018) pisze o Niebieskich Miastach Biofilicznych (*Blue Biophilic Cities*). Mieszkańcy aktywnie spędzają w nich czas nad wodą poprzez różne formy rekreacji, takie jak spacerowanie, pływanie, żeglarstwo. Tego rodzaju aktywności mają wytworzyć poczucie więzi z morzem, uświadomić złożoności ekosystemu, roli i wpływu człowieka. Niebieskie Miasta Biofiliczne stawiają na zachwyt i fascynację mieszkańców morzem oraz zrozumienie świata morskiego jako pobliskiego miejsca,



Molo w Gdyni Orłowie; fot. Jacek Klejment

o ogromnej różnorodności biologicznej. Pobyt na terenach nadmorskich jest potencjalnym źródłem możliwości miejskich przeżyć i aktywności, które sprzyjają dobrostanowi mieszkańców – poprawieniu nastroju, polepszeniu uwagi, odbudowywania zasobów poznawczych.

Osiągnęliśmy punkt, w którym wielu ludzi zostało oderwanych od środowiska naturalnego. Liczne badania, także te przedstawione w niniejszym rozdziale z zakresu psychologii zdrowia, nauk o środowisku czy zdrowia publicznego, wskazują na psychologiczne i zdrowotne korzyści wynikające z kontaktu z naturą. Realizowanie wizji biofilicznego miasta przez miejskich urbanistów, decydentów i osób odpowiedzialnych za planowanie przestrzenne, wydaje się być drogą, która poprzez wprowadzanie zieleni i środowiska naturalnego w obręb miast przygotowuje je do kryzysu klimatycznego i polepszy jakość życia mieszkańców. Szczególne szanse i wyzwania stoją przed miastami nadmorskimi: mogą kreować style życia i miejskiej tożsamości wokół morza i środowiska morskiego, i jednocześnie silnie akcentować konieczność wysiłków na rzecz zmniejszenia presji człowieka na morskie ekosystemy.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Berman, M. G., Jonides, J., & Kaplan, S. (2008). The cognitive benefits of interacting with nature. *Psychological Science*, 19(12), 1207–1212. <https://doi.org/10.1111/j.1467-9280.2008.02225.x>
- Bratman, G. N., Hamilton, J. P., Hahn, K. S., Daily, G. C., & Gross, J. J. (2015). Nature experience reduces rumination and subgenual prefrontal cortex activation. *Proceedings of the National Academy of Sciences*, 112(28), 8567–8572. doi:10.1073/pnas.1510459112
- Beatley, T. (2000). *Green Urbanism*. Island Press.
- Beatley, T. (2018). *Blue Biophilic Cities. Nature and Resilience Along The Urban Coast*. Pallgrave.
- Engemann, K., Pedersen, C. B., Arge, L., Tsirogiannis, C., Mortensen, P. B., & Svaning, J.-C. (2019). Residential green space in childhood is associated with lower risk of psychiatric disorders from adolescence into adulthood. *PNAS Proceedings of the National Academy of Sciences of the United States of America*, 116(11), 5188–5193. <https://doi.org/10.1073/pnas.1807504116>
- Felsten, G. (2009). Where to take a study break on the college campus: An attention restoration theory perspective. *Journal of Environmental Psychology*, 29(1), 160–167. doi:10.1016/j.jenvp.2008.11.006
- Gidlow, C. J., Jones, M. V., Hurst, G., Masterson, D., Clark-Carter, D., Tarvainen, M. P., ... Nieuwenhuijsen, M. (2016). Where to put your best foot forward: Psychophysiological responses to walking in natural and urban environments. *Journal of Environmental Psychology*, 45, 22–29. doi:10.1016/j.jenvp.2015.11.003
- Herzog, T. R., Black, A. M., Fountaine, K. A., & Knotts, D. J. (1997). Reflection and attentional recovery as distinctive benefits of restorative environments. *Journal of Environmental Psychology*, 17, 165–170.
- Honold, J., Lakes, T., Beyer, R., & van der Meer, E. (2015). Restoration in Urban Spaces. *Environment and Behavior*, 48(6), 796–825. doi:10.1177/0013916514568556
- Kaplan, R., Kaplan, S. (1989). *The experience of nature: A psychological perspective*. New York, NY: Cambridge University Press.
- Kuo, F. E., & Sullivan, W. C. (2001a). Aggression and violence in the inner city: Effects of environment via mental fatigue. *Environment and Behavior*, 33(4), 543–571. <https://doi.org/10.1177/00139160121973124>
- Kuo, F. E., & Sullivan, W. C. (2001b). Environment and crime in the inner city: Does vegetation reduce crime? *Environment and Behavior*, 33(3), 343–367. <https://doi.org/10.1177/00139160121973025>
- Kuo, F. E., & Faber Taylor, A. (2004). A Potential Natural Treatment for Attention-Deficit/Hyperactivity Disorder: Evidence From a National Study. *American Journal of Public Health*, 94(9), 1580–1586. doi:10.2105/ajph.94.9.1580
- Liu, Y., Wang, R., Xiao, Y., Huang, B., Chen, H., & Li, Z. (2019). Exploring the linkage between greenness exposure and depression among Chinese people: Mediating roles of physical activity, stress and social cohesion and moderating role of urbanicity. *Health & Place*, 58, 102168. doi:10.1016/j.healthplace.2019.102168
- Orban, E., Sutcliffe, R., Dragano, N., Jöckel, K.-H., & Moebus, S. (2017). Residential Surrounding Greenness, Self-Rated Health and Interrelations with Aspects of Neighborhood Environment and Social Relations. *Journal of Urban Health*, 94(2), 158–169. doi:10.1007/s11524-016-0112-3
- Shalev, I. (2016). Pictorial and mental arid landscape images reduce the motivation to change negative habits. *Journal of Environmental Psychology*, 45, 30–39. <https://doi.org/10.1016/j.jenvp.2015.11.005>
- Ulrich, R.S. (1984). View through a window may influence recovery from surgery. *Science*, 224, 420–421.

- Ulrich, R.S.: 1993, 'Biophilia, biophobia, and natural landscapes', w S.R. Kellert i E.O.Wilson (Eds.), *The Biophilia Hypothesis* (Island Press, Washington DC), s. 73–137.
- Ulrich, R. S., Simons, R. F., Losito, B. D., Fiority, E., Miles, M. A., & Zelson, M. (1991). Stress recovery during exposure to natural and urban environments. *Journal of Environmental Psychology*, 11(3), 201–230. DOI: 10.1016/S0272-4944(05)80184-7
- Weinstein, N., Przybylski, A. K., & Ryan, R. M. (2009). Can nature make us more caring? Effects of immersion in nature on intrinsic aspirations and generosity. *Personality and Social Psychology Bulletin*, 35(10), 1315–1329. <https://doi.org/10.1177/0146167209341649>
- Wells, N. M. (2000). *At Home with Nature*. *Environment and Behavior*, 32(6), 775–795. doi:10.1177/00139160021972793
- Wilson, E. (1984). *Biophilia*. Cambridge, MA: Harvard University Press.



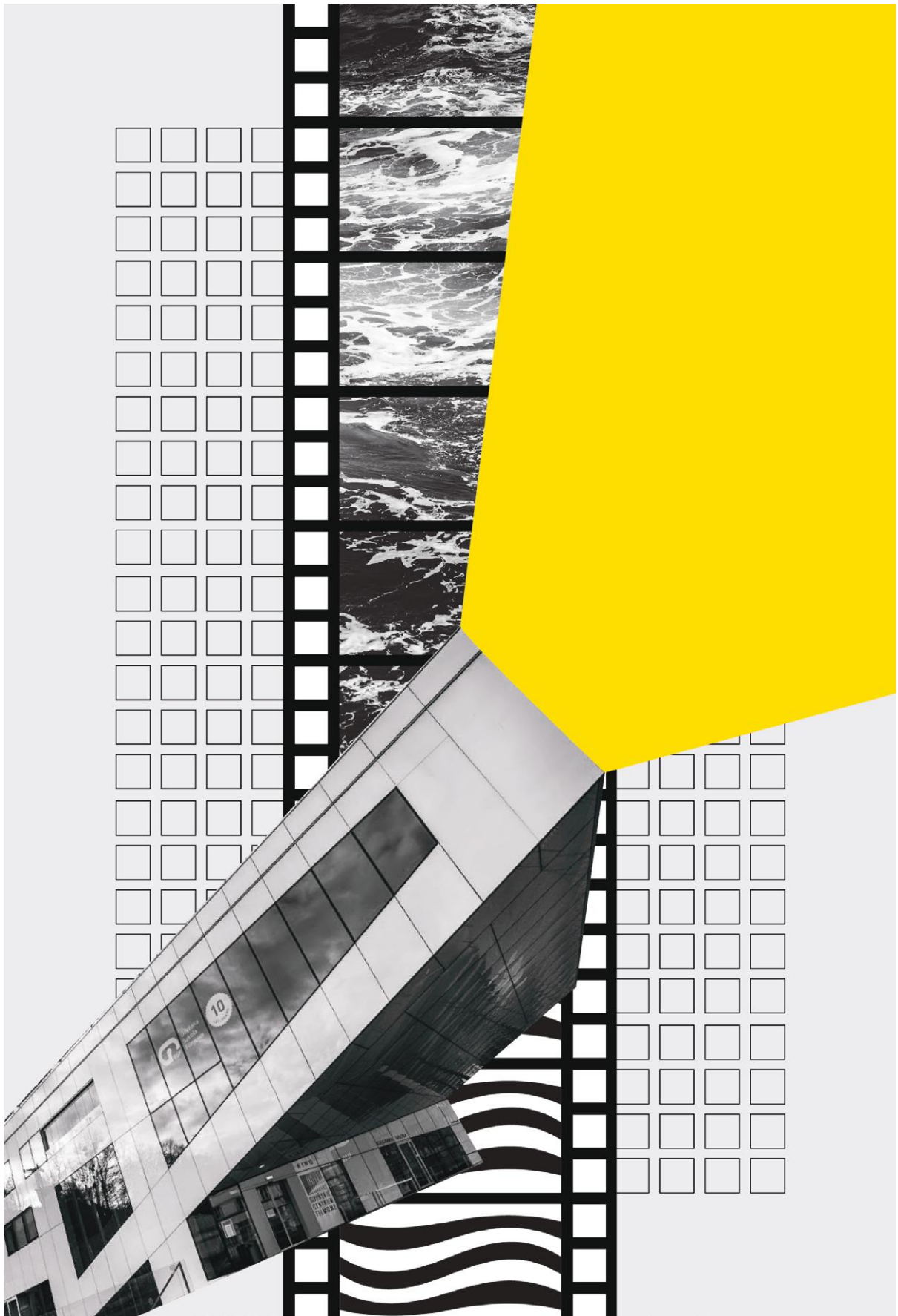
03

W

SPÓŁ

-NOTO

-WOŚĆ



L E S Z E K K O P E Ć

Gdynia nadmorską stolicą filmu.
Strategia rozwoju kultury filmowej blisko widza

Szersze spojrzenie na rozwój kultury filmowej w Gdyni w ciągu ostatnich dekad, gwałtownie zatrzymany bezprecedensowymi okolicznościami zastoju z powodu pandemii koronawirusa SARS-CoV-2, pozwala uzmysłwić sobie niezwykle kontrast między uczestnictwem w kulturze przed i po wprowadzonych obostrzeniach. Obrazuje też, jak duża jest wyrwa w naszym życiu społeczno-kulturalnym oraz jak ogromny jest potencjał sektora kulturalnego i jego znaczenie w życiu miasta.

DUCH MIEJSCA

Historia Gdyni i jej aspiracji na polu kultury, w tym filmu, sięga w sposób naturalny czasów przedwojennych, a dokładnie lat dwudziestych ubiegłego wieku, kiedy rozpoczęła się prowadzona w amerykańskim tempie budowa portu morskiego, a w konsekwencji również dynamiczna budowa miasta, które uzyskało prawa miejskie w 1926 r. Burzliwy rozwój portu i miasta do 1939 r., następnie okupacja i długi okres PRL do 1989 r., a także lata dziewięćdziesiąte XX wieku, mimo że zasługują na solidne opracowanie, zostaną pominięte w tym artykule. Z wyjątkiem jednego wydarzenia – w 1987 r. władze centralne zdecydowały o przeniesieniu Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych z Gdańska do Gdyni i tym samym, jeszcze o tym nie wiedząc, przyczyniły się do tego, co kilkanaście lat później najtrafniej opisuje promowane do dzisiaj hasło: „Gdynia kocha film, film kocha Gdynię”.



Skwer Kościuszki, Marina i plaża w Gdyni; fot. M. Sałatowski

genius loci

(łac. „duch opiekuńczy danego miejsca” – wywodzące się z różnych wierzeń pojęcie, określające opiekuńczą siłę, która sprawia, że dana przestrzeń jest jedyna w swoim rodzaju). Tożsamość miejsca, określana przez jego niepowtarzalny nastrój, atmosferę, charakter, na kształtowanie których wpływ mają m.in. wartości dziedzictwa kulturowego, naturalnego oraz przestrzenie publiczne z ich unikatową kompozycją, zapewniającą fundament dla życia miejskiego.

Przeglądając ponownie książki wydane staraniem Stowarzyszenia Filmowców Polskich w trzydziestą i czterdziestą rocznicę FPFF: *A statek płynie* i *Film z widokiem na morze*, oprócz uznania, jakie mam dla solidnej pracy poświęconej faktografii, dostrzegam, zwłaszcza w wypowiedziach największych polskich filmowców, ogromną siłę pozytywnych emocji związanych nie tylko z samym festiwalem, ale też – a może przede wszystkim – z Gdynią. „To miejsce ma jakiś urok”, „Magia filmu, magia ekranu i Gdyni”, „Blisko morza, plaża, bulwar, trójkąt zwany bermudzkim – czyli Teatr Muzyczny, Hotel Gdynia i Silver Screen, zastąpiony przez Multikino, a obecnie przez Gdyńskie Centrum Filmowe”. Nawet w potocznym języku, używającym chętnie skrótów, Festiwal zostaje zastąpiony słowem Gdynia: „nagrodzony w Gdyni”, „film przygotowany specjalnie na Gdynię”, „pokazany i oklaskiwany w Gdyni” – wszystkie możliwe określenia tego typu są synonimem Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych i dla szerokiego grona wtajemniczonych jest oczywiste, że Gdynia jest raz w roku we wrześniu



Budynek Gdyniejskiego Centrum Filmowego; fot. Archiwum FPFF / GCF

stolicą polskiego filmu. Co roku przyjeżdża tu kilka tysięcy osób z całej Polski i z zagranicy, filmy w ciągu tygodnia w kilkunastu salach ogląda kilkadziesiąt tysięcy widzów, a dodana w ostatnich latach celebrycka oprawa czerwonego dywanu gromadzi jeszcze liczniejszą publiczność przed ekranami telewizorów.

Czy każde inne miasto doświadczyłoby podobnej sympatii ze strony ludzi filmu, gdyby w nim od wielu lat odbywał się ten festiwal? Prawdopodobnie tak, ale czy *genius loci* byłby identyczny? Prawdopodobnie nie, ponieważ miasta, podobnie jak inne wspólnoty, w tym narodowa czy państwowa mają coś w rodzaju swojego dystynktywnego charakteru. I jakkolwiek współczesna myśl społeczna raczej nie zgodzi się z takim poglądem, to ja pozostanę, w tej akurat kwestii, przy konserwatywnej opinii wyrażonej choćby przez Josepha Conrada w jego, dzisiaj uważanych za anachroniczne, *Szkicach politycznych*, szczególnie w artykule „Zbrodnia rozbiorów”. Czy podejmę się pełnego opisu i zdefiniowania tego gdyńskiego *genius loci*? Raczej nie. Byłaby to zbyt ogromna i zapewne interdyscyplinarna praca, która od architektury, poprzez muzykę, teatr, sztuki piękne prowadziłaby do bardziej ogólnych sformułowań, ale spróbuję nakreślić to chociaż trochę i pośrednio, przez opis zdarzeń, które obejmują lata 2000–2020. Głównym wątkiem pozostanie film. W różnych odsłonach i w kolejnych zdarzeniach objawi się to, co świadczy dobrze o Gdyni i jej obywatelach, bo to jest miasto z silnym poczuciem troski o wspólne dobro, o pozytywny wizerunek – słowem miasto ludzi szczęśliwych i lokalnych patriotów.

FESTIWAL – I

Zatem Festiwal Polskich Filmów Fabularnych spowodował, że raz w roku na Gdynię zwracały się oczy całej filmowej Polski i coraz częściej także z zagranicy. Wśród zapraszanych gości byli dyrektorzy i selekcjonerzy festiwali międzynarodowych, dziennikarze oraz dyrektorzy instytucji kultury z wielu krajów, nie tylko z Europy ale także zza oceanu. Była więc Gdynia przez jeden tydzień września filmową stolicą Polski. Przyszedł jednak czas, by pójść krok dalej. Najpierw pojawiło się zagrożenie w postaci odgrzewanych pomysłów o przeniesieniu Festiwalu do Warszawy – w 1999 r., a następnie w 2005. Wieloletni producent, Neptun Film, został sprzedany firmie deweloperskiej i w jego miejsce, dzięki głównym organizatorom szacownej, liczącej już 35 lat imprezy, powołano Pomorską Fundację Filmową w Gdyni. Od tego momentu zaczyna się kolejny rozdział najnowszej historii Gdyni z bogatym przecież programem i koncepcją w innych dziedzinach kultury, ale z wyraźnym podkreśleniem profilu filmowego.

„Festiwal to za mało” – brzmiała deklaracja będąca trawestacją tytułu jednego z filmów o Jamesie Bondzie, wypowiedziana wobec Prezydenta Wojciecha Szczurka przez zespół liczący wówczas kilka osób. Gdynia zasługuje na więcej. Film, mniej więcej tak młody jak Gdynia, powinien nie tylko raz w roku, ale także przez pozostałe pięćdziesiąt jeden tygodni być istotnym komponentem programowym w polityce kulturalnej miasta – to już konkluzja wypracowana wspólnie z władzami miasta, które okazały się znakomitym partnerem do rozmów na temat polityki kulturalnej nowoczesnego miasta w odpowiedzi na wyzwania XXI wieku. Jeśli nawet ostatecznie utrwalone miejsce Festiwalu tu, w Gdyni, było pretekstem czy jednym z formalnych powodów, to za koncepcją profilu filmowego miasta stała szersza filozofia, oparta nie tylko na transformacji politycznej i ekonomicznej dokonującej się od lat dziewięćdziesiątych XX wieku w Polsce, ale także na pewnej tożsamości pokoleniowej wciąż młodego miasta. Film czy raczej najszerzej rozumiana produkcja form audiowizualnych, w tym treści umieszczanych w Internecie, stała się dla młodych ludzi często jedyną (niestety w miejsce literatury pięknej) lub znaczącą formą obcowania z fikcją fabularną. I to zarówno w percepcji, jak i własnej twórczej aktywności.

POMORSKIE WARSZTATY FILMOWE – II

W niecały rok po powstaniu Fundacji ogłoszono nabór na Pomorskie Warsztaty Filmowe, oferujące młodym uczestnikom program edukacji filmowej, opartej prawie wyłącznie na zajęciach praktycznych. Od pomysłu na krótki film fabularny, poprzez scenariusz, przygotowanie zdjęć, plan filmowy, montaż, postprodukcję, udźwiękowienie, a nawet plakat i promocję. Tak w ciągu kilku miesięcy powstawał wspólnie zrealizowany film. Zajęcia prowadzili znani twórcy: Grzegorz Łoszewski – scenarzysta, Wojciech Marczewski, Marcin Wrona, Robert Gliński – reżyserzy, Milenia Fiedler, Irena Siedlar – montażystki, Sławomir Pultyn – operator;

a pomysłodawcą, do dzisiaj sprawującym opiekę nad wieloletnim już projektem, był Jerzy Rados – reżyser i producent. Zainteresowanie warsztatami przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Zgłaszało się po kilkadziesiąt do stu osób na dwanaście miejsc, z całej Polski. Przeprowadzaliśmy rozmowy kwalifikacyjne, a właściwie egzaminy wstępne. Co ciekawe, wśród kandydatów byli zarówno studenci szkół filmowych, jak i młodzi dziennikarze pracujący w różnych stacjach telewizyjnych. „Program warsztatów i prowadzący zajęcia” – takie uzasadnienie najczęściej pojawiało się w odpowiedziach ankietowanych kandydatów na pytanie, dlaczego chcą wziąć udział w warsztatach. Ale było jeszcze jedno – Gdynia. „Chętnie przyjeżdżamy, mimo jesienno-zimowej aury, do Gdyni”.

GDYŃSKA SZKOŁA FILMOWA – III

Trudno się więc dziwić, że po kilku latach prowadzenia warsztatów, organizowanych przy pomocy Miasta Gdyni, Marszałka Województwa i Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej już dwa razy w roku, zrodziła się idea utworzenia Gdyńskiej Szkoły Filmowej. W 2010 r., przy wsparciu Miasta, formalnie powołana została do życia przez Pomorską Fundację Filmową szkoła z wydziałem reżyserii, którym kierował autor programu, reżyser, wówczas rektor łódzkiej filmówki – profesor Robert Gliński. Do grona wykładowców dołączyli najbardziej znani polscy reżyserzy, scenarzyści, operatorzy i dokumentaliści, ale także filmoznawcy z Uniwersytetu Gdańskiego. Na egzaminach wstępnych okazało się, że jest dziewięcioro chętnych na jedno miejsce. Misja szkoły, sformułowana w niezwykle ambitnych słowach, wywołujących u niektórych krytyków ironiczny grymas, okazała się już po dwóch latach i tak zbyt skromna. Od wiosny 2013 roku byliśmy co kilka dni zasypywani wiadomościami o kolejnych nominacjach i nagrodach naszych pierwszych absolwentów na festiwalach w konkursach filmów krótkich. Od Tampere w Finlandii – *Matka* Łukasza Ostalskiego z Danutą Stenką w roli tytułowej – przez całą Europę, w tym nominacja do Złotej Palmy w Cannes w konkursie filmów krótkich dla *Oleny* Eli Benkowskiej, aż do Korei Południowej, Argentyny, USA itd. Szkoła dość dziwna, dwuipółletnia, z eksperymentalnym programem, który tak właściwie eksperymentem nie jest, tylko zapewnia słuchaczom potężną porcję zajęć praktycznych i teoretycznych: około 700 godzin zajęć w semestrze, ani chwili wolnej przez pierwsze dwa lata, pełne zaangażowanie wykładowców, relacja mistrz – uczeń, zwłaszcza w pierwszym roku nauczania i wysoki poziom wymagań oraz oczekiwań. Szkoła, o której po kilku latach mówi się nie tylko w kraju, ale i w świecie, że jest ważnym uzupełnieniem albo wręcz dopełnieniem klasycznej, akademickiej edukacji artystycznej, stała się, zasłużenie, trzecim – obok Festiwalu i warsztatów – filarem profilu filmowej Gdyni. Jednak nadal problemem pozostawała odpowiednia siedziba. Niewiele czasu zajęły władzom miasta i prowadzącym szkołę rozważania, gdzie ostatecznie, po krótkim pobycie w osiemnastowiecznym pałacyku na ul. Folwarcznej i w położonej obok klimatycznej stajni, ulokować Gdyńską Szkołę Filmową.

GDYŃSKIE CENTRUM FILMOWE – IV

W 2013 roku zapadła historyczna decyzja: „Należy zbudować nowy obiekt. Na działce należącej do miasta, w centrum Gdyni, obok Teatru Muzycznego, z funduszu europejskiego Jessica powstanie Gdyńskie Centrum Filmowe” – oznajmił mi, w pewien jesienny smętny wieczór, prezydent Wojciech Szczurek. Staliśmy dłuższą chwilę wśród огоłoconych z liści drzew, słysząc echo stukających deskorolek na wyłożonym kostką Bauma Placu Grunwaldzkim i szczerze mówiąc, nie bardzo wierzyłem w spełnienie tego pięknego marzenia w najbliższym czasie. Dziesięć lat wcześniej nie udało się przekształcić upadającej sieci czterdziestu starych kin Neptun Filmu – położonych

“Gdyńskie Centrum Filmowe stało się prawdziwym, materialnym symbolem niezwyklej energii i ducha sprawczego, jaki towarzyszy Gdyni od początku jej istnienia jako miasta z marzeń.

w trzech województwach: pomorskim, kujawsko-pomorskim i warmińsko-mazurskim – w zespół kin studyjnych na wzór odbudowywanych już wtedy w Europie kin studyjnych i lokalnych, stanowiących alternatywę dla komercyjnych multipleksów, które zdominowały rynek. Potrzebne było zaangażowanie samorządów miejskich, inwestycje w nowoczesny sprzęt i wyposażenie konieczne w dobie cyfryzacji kin. Przejście na kopie cyfrowe było kolejną, po wprowadzeniu dźwięku, rewolucją w kinematografii, która pozwoliła uzyskać wszystkim kinom dostęp do kopii filmowych mniej więcej w tym samym czasie. Wcześniej słabsze kina czekały na zgrane taśmy, wyeksploatowane przez największych graczy na rynku. Dopiero dziesięć lat później wsparcie, jakiego udzielił Polski Instytut Sztuki Filmowej kinom polskim na zakup projektorów cyfrowych, pozwoliło odbudować kina studyjne w całym kraju. W Gdyni,

po likwidacji starych kin należących kiedyś do Neptun Filmu, powstał w 2000 r. multipleks zbudowany przez amerykańską firmę Silver Screen, przejęty po kilku latach przez Multikino. Działał też klub filmowy prowadzony przez pasjonata, założyciela DKF Żyrafa, Piotra Bulczaka, z ciekawym repertuarem, ale w jednej zaimprovizowanej sali, na terenie stoczni Nauta, oddalonej od centrum miasta. Pomysł na centrum filmowe w Gdyni opierał się na założeniu, że aspiracje i oczekiwania mieszkańców są dużo większe, że nie wystarczy im oferta składająca się głównie z amerykańskich filmów rozrywkowych i sporadycznie pojawiające się filmy artystyczne w multipleksie nastawionym na intensywną pracę bufetów i sprzedaż reklam wyświetlanych przez pół godziny przed seansem.

W 2014 r. uroczyście wmurowaliśmy kamień węgielny pod zintegrowany projekt: „Gdyńska Szkoła Filmowa z parkingiem podziemnym i kolejką na Kamienną Górę” i już wtedy było oczywiste, że w Gdyni powstanie i zmaterializuje się kolejny ważny obiekt, służący kulturze i edukacji filmowej, na miarę XXI wieku. Tempo budowy było gdyńskie, więc po piętnastu miesiącach,

na cztery tygodnie przed festiwalem, Gdyńska Szkoła Filmowa, Pomorska Fundacja Filmowa w Gdyni i biuro Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych przeprowadziły się do nowej siedziby. Kinga Plicht z zespołem uruchomiła kino w salach nawiązujących swoimi nazwami do istniejących kiedyś w Gdyni: Warszawy, Goplany i przed wojną: Morskiego oka. Repertuarem zajęła się Anna Morzyk. Uroczyste otwarcie połączone ze zwiedzaniem budynku zgromadziło liczną publiczność, a zespół trzech instytucji kończył ostatnie przygotowania do kolejnego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, który zyskał na czas święta polskiego kina kolejny atrakcyjny budynek.

Czy nasze pomysły były oryginalne? Chyba nie. Ale nasze marzenie – należące także do Anny i Mirosława Morzyków, związanych od wielu lat z kinem studyjnym w Gdańsku – którego nie udało się spełnić wcześniej, zaczynało przybierać realną postać. Wielką przyjemność sprawiało nam planowanie kształtu i funkcji w kameralnym, zgrabnym i jak się wówczas wydawało, wystarczająco przestronnym budynku przy Placu Grunwaldzkim 2 w Gdyni, zaprojektowanym przez pracownię Arch Deco Zbigniewa Reszki i Michała Baryżewskiego. Kino – co najmniej trzysalowe, tak aby rozegrać optymalnie repertuar. Dlatego, że są filmy, na które widzowie przychodzą przez długie tygodnie po kilkanaście, kilkadziesiąt osób, więc najmniejsza sala musi mieć 50 foteli. Z kolei premierowo grane hity wymagają dużej sali, co w naszym przypadku oznacza co najmniej 230 foteli. Więcej się nie zmieści. Ale jest też potrzebna średnia sala – wyszło z pomiarów, że będzie miała 96 foteli. Kino w ośrodku kultury filmowej, zwanym *art house*, to nie wszystko. Potrzebne jest także osobne miejsce spotkań i uzupełnienie o inne formy kultury wizualnej. Naturalnym i oczywistym wydało się, że powinna to być galeria. Skoro oprócz kina w budynku ma się mieścić szkoła filmowa, nie zabraknie pomysłów na wystawy, zwłaszcza fotografii, które co drugi operator filmowy traktuje jako naturalne hobby, a często także jak drugi zawód. Z czasem okazało się, że w galerii mogły się odbyć wystawy malarstwa autorstwa takich artystów, jak Fangor czy Strzeмиński, ale też naszych studentów i partnerów – z których wielu kończyło akademię sztuk pięknych. W galerii znalazła się też księgarnia oferująca książki o tematyce filmowej i albumy oraz modne znowu płyty winylowe. Oczywiście niezbędne w takim miejscu były kawiarnia oraz restauracja. Obie nawiązały nazwami do filmu – *Vertigo* i *Fabula*. Kawiarnia dość mikroskopijna, urokliwa, prowadzona z wielkim sercem stała się ulubionym miejscem spotkań nie tylko widzów kina. Umówienie się na spotkanie w „Gdyńskiej filmówce” lub w „Centrum filmowym” dla wielu gdynian i turystów stało się towarzyskim obowiązkiem. Kiedy rozmawialiśmy o założeniach repertuarowych i dodatkowym programie, nasze prognozy dotyczące optymalnej frekwencji były dość śmiałe i sięgały około siedemdziesięciu tysięcy widzów rocznie. Już w pierwszym pełnym roku działalności ten plan udało się wykonać bez trudu, a po czterech latach, w 2019 r., odnotowaliśmy ponad 180-tysięczną widownię. W listopadzie 2018 r. otrzymaliśmy od stowarzyszenia Europa

**(1) kino studyjne;
(2) typ filmów
obejmujący produkcje
niszowe i niezależne,
przeznaczone dla bardziej
wyrobionego widza.**

Cinema, którego jesteśmy członkiem, prestiżowy tytuł „Europejskiego Kina Miesiąca”. Doceniono nie tylko wysoki poziom artystyczny repertuaru, ale też program dodatkowy, wyposażenie, technikę i jakość obsługi. Co roku otrzymujemy od stowarzyszenia wsparcie finansowe premiujące kina studyjne grające europejski, w tym polski, repertuar.

To czwarty filar Gdyni filmowej. Od 2015 do 2019 roku Gdyńskie Centrum Filmowe mieszczące się w sercu Gdyni, niedaleko plaży, w nowoczesnym i funkcjonalnym

budynku, było czymś znacznie więcej, niż kinem, galerią, szkołą filmową, kawiarnią, restauracją. Stało się prawdziwym, materialnym symbolem niezwyklej energii i ducha sprawczego, jaki towarzyszy Gdyni od początku jej istnienia jako miasta z marzeń. Niewielki, czternastoosobowy zespół Fundacji, na czele z Mirosławem Morzykiem i Włodzimierzem Grzechnikiem, wraz z siedmioosobowym składem Gdyńskiego Centrum Filmowego i czwórką pracowników szkoły filmowej – nie licząc oczywiście sporej grupy kilkunastu współpracujących i dojeżdżających wykładowców – każdego roku realizowało bogaty program składający się z cyklicznych wydarzeń, do których należały: Festiwal Polskich Filmów Fabularnych, międzynarodowy Festiwal Filmowy Millennium Docs Against Gravity, Ogólnopolskie Forum Wokół Kina czy Ogólnopolski Festiwal Filmów Uczniowskich „Młode Albatrosy”. W 2019 r. około 72 tys. widzów FPFF wypełniło po brzegi łącznie 14 sal Teatru Muzycznego, kina Helios, Gdyńskiego Centrum Filmowego, Teatru Miejskiego i Gdyńskiego Centrum Kultury. Natomiast wspólnie z partnerami z kraju i zagranicy realizowaliśmy takie wydarzenia, jak: Europejska Nagroda dla Młodzieży i Europejski Dzień Kina Artystycznego, przeglądy najnowszych filmów kinematografii włoskiej, hiszpańskiej i innych krajów europejskich, Klub „Wysokich Obcasów”, Pomorskie Warsztaty Filmowe, warsztaty operatorskie, lekcje filmowe dla dzieci i młodzieży szkolnej, warsztaty filmowe dla szkół średnich, wystawy fotografii i sztuki w galerii GCF, spotkania w klubie Gdyńskiej Szkoły Filmowej, dni otwarte szkoły filmowej, promocje książek i wydawnictw, stałe bloki programowe w kinie, cieszące się wielką popularnością („Sztuka w centrum”), poranki filmowe dla dzieci („Bajka w centrum” i „Przyjaciele Treflika”) oraz pokazy: „Filmoterapia z sensem”, „Kino jazz” czy cykl edukacyjny „Mistrzowie kina” – w sumie około kilkadziesiąt wydarzeń rocznie, od największych, gromadzących wielotysięczną widownię, do najmniejszych, w których brało udział jednorazowo kilkanaście osób.

Nie licząc słuchaczy GSF na wydziale reżyserii i studentów Uniwersytetu Gdańskiego z wydziałów wiedzy o filmie i kulturze audiowizualnej i produkcji form audiowizualnych (łącznie ok. 280 osób), w projektach edukacyjnych prowadzonych przy udziale gdyńskiej filmówki uczestniczyło rocznie ok. 1,5 tys. osób, z czego większość stanowili uczniowie szkół podstawowych



Otwarcie Gdynińskiego Centrum Filmowego, wrzesień 2015 - prezydent Wojciech Szczurek, dyrektor PISF Agnieszka Odorowicz, Magdalena Sroka, Leszek Kopeć; fot. Archiwum FPFF / GCF



Spotkanie w Klubie Filmowym Gdynińskiej Szkoły Filmowej; fot. Archiwum FPFF / GCF



Jerzy Stuhr podczas spotkania w Klubie Filmowym GSF; fot. Archiwum FPFF / GCF



Galeria GCF - egzamin z fotografii słuchaczy Gdynskiej Szkoły Filmowej; fot. Archiwum FPFF / GCF



Studio Gdyńskiej Szkoły Filmowej; fot. Archiwum FPFF / GCF

i średnich z Gdyni (ale także z trójmiasta i z innych miast w Polsce), odbywający w Centrum np. popularne lekcje filmowe dla dzieci i młodzieży czy biorący udział w warsztatach filmowych. Jeśli do tego dodamy ponad 180 tys. widzów kina studyjnego w 2019 r., dysponującego zaledwie 360 fotelami w trzech salach i uczestników pozostałych kilkudziesięciu wydarzeń, to kameralny – jak się okazało chyba za mały – budynek Gdyńskiego Centrum Filmowego w 2019 roku odnotował ponad 200 tys. wizyt. Zastanawialiśmy się w pewnym momencie, jak wykorzystać dach pokryty zielenią, ale przeszkodą były warunki techniczne i zasady BHP. Ostatecznie uruchomiliśmy malownicze, czerwone patio z tarasem kawiarenki i zainstalowaliśmy w galerii ekran na potrzeby dodatkowych projekcji.

Wspominałem już w liczbach o zespole organizującym wszystkie te wydarzenia i imprezy. Niektórzy, mimo młodego wieku, mają długi, nawet kilkunastoletni staż, inni dołączyli kilka lat temu po uruchomieniu kina studyjnego GCF. W zespole dominują kobiety, co odzwierciedla generalną tendencję feminizacji instytucji kultury w Polsce. Większość zatrudnionych na stałe zaczynała od wolontariatu, stażu lub praktyk w Fundacji jeszcze podczas studiów. Niezależnie od formalnych związków z Fundacją, Festiwałem Polskich Filmów Fabularnych, Szkołą Filmową czy Gdyńskim Centrum Filmowym, większość osób utożsamia się właśnie z Centrum i angażuje się w realizowane wspólnie przedsięwzięcia, traktując powstałe w naturalny sposób „konsorcjum” jako wspólny mały wielki projekt. Chętnie pracują „projektowo”, interdyscyplinarnie, dobierając się zgodnie z upodobaniami i talentami do kolejnego zadania

z jednakowym zaangażowaniem, bez faworyzowania imprez ze względu na ich wielkość czy prestiż. Tak powstał między innymi pomysł „Bajki w centrum”, zainicjowany i organizowany przez Agatę Kozierańską – na co dzień kierującą biurem organizacyjnym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych – niezwykle wdzięczny, bo skierowany do najmłodszych, cykl poranków filmowych dla przedszkolaków z warsztatami i zajęciami edukacyjnymi, powiązanymi tematycznie z treścią prezentowanych filmów animowanych.

Najważniejsze cechy zespołu GCF to kreatywność, zaangażowanie i współpraca. Jest jednak jeszcze „coś” trudno uchwytnego i niepoddającego się łatwo definicjom. Mam wrażenie, że prawie każdy, kto przestąpił próg naszego filmowego centrum, doświadczył tego i zrozumie, dlaczego nie chcę używać terminologii nazbyt formalnej do opisu wchodzącego w sferę emocji i odczuć. Jak się łatwo domyślić, chodzi znowu o *genius loci*. Robert Gliński, zapytany przeze mnie, jak określiłby specyfikę tego miejsca, odpowiedział bez wahania, że tak, jak mieszkańcy Gdyni odznaczają się dla niego – wciąż przyjezdnego, mimo silnego związku z tutejszą szkołą filmową – jakąś nadzwyczajną otwartością, podobnie jest z włodarzami. Rozmowy na temat różnych pomysłów znajdują tu uważnych słuchaczy i partnerów. Nie każdy projekt zostanie natychmiast zaakceptowany, ale zawsze można liczyć na rzeczową i trzeźwą ocenę. Wspomina też kontakty z mieszkańcami, których spotyka się na ulicy, w restauracji, w trolejbusie – są jacyś, bardziej niż gdzie indziej, otwarci, ciekawi innego świata i życzliwi. Jeśli do tego dodamy obecny i widoczny zwłaszcza tu w centrum filmowym, w kinie, kawiarni, w restauracji – niezależnie od wieku – pierwiastek młodości, manifestowany strojem, uśmiechem, jakąś dbałością, aby inni poculi się dobrze w naszym towarzystwie, to może chociaż trochę zbliżymy się do opisu, na jaki zasługuje też nasz zespół, który tak bardzo dba o dobrą atmosferę i przyjazny klimat, będąc blisko widza.

Od pierwszych dni po otwarciu kina studyjnego i całego kompleksu, stanowiącego wzorcowy *art house* dla miasta średniej wielkości, zadbałszy o kontakty ze społecznością miejską. Zaczęliśmy od spotkania z najbliższymi sąsiadami, na którym przedstawiliśmy nasze pomysły na program, przeprosiliśmy za niedogodności, związane z hałaśliwą budową i podziękowaliśmy za cierpliwość, poprzez tradycyjne formy reklamy i promocji w postaci ulotek, zaproszeń, ogłoszeń i reklam w mediach społecznościowych. Tu, jak się okazało, wytrwała praca zespołu, zwłaszcza Magdy Jacoń, pełniącej też obowiązki rzeczniczki prasowego Festiwalu, przyniosła największy sukces. Zachowanie ciągłości i wciąż podtrzymywane kontakty z naszą społecznością, polegające nie tylko na informowaniu potencjalnych widzów o tym, co zagramy w przyszłym tygodniu, ale pełne zachęt do formułowania własnych oczekiwań, dały nadzwyczajne rezultaty: na Facebooku polubiło nasz profil 20,9 tys. osób, a 21,7 tys. go obserwuje, z czego około 75% to kobiety, a połowa z nich należy do grupy wiekowej 25–44 lata. Najwięcej fanów i fanek pochodzi z Gdyni, następne lokalizacje to: Gdańsk, Rumia, Wejherowo, Reda; na dalszych

pozycjach są też inne miasta, praktycznie z całej Polski: Kraków, Poznań, Łódź, Wrocław, Bydgoszcz, Olsztyn, Tczew, Toruń i inne. Na Instagramie jesteśmy obecni od dwóch lat. Obecnie liczba obserwujących w tym medium to 3,7 tys. osób; profil demograficzny jest zbliżony do tego na Facebooku. Od początku naszej działalności pozytywne komentarze i recenzje, jakie zbieramy, skupiają się na kilku naszych atutach, którymi są: kameralna atmosfera bez komercyjnego dodatku, kojarzonego głównie z popcornem i długim blokiem reklam przed seansem, atrakcyjny i różnorodny repertuar, w tym ciekawe kino artystyczne, trudno dostępne w innych placówkach, przystępne ceny biletów, przyjazna i kompetentna obsługa, liczne dodatkowe wydarzenia realizowane zgodnie z przeświadczeniem, że kino studyjne to więcej niż film, klimatyczna kawiarnia w budynku kina, atrakcyjna architektura i dobra lokalizacja.

“Rok 2020
zapowiadał
się wspaniale...

Rok 2020 zapowiadał się wspaniale. Już w styczniu i lutym liczba widzów w kinie pozwalała przypuszczać, że odwiedzi nas ponad 200 tys. osób, co byłoby absolutnym rekordem dla tak kameralnego obiektu. Festiwal w 2019 r. odnotował ponad 72-milionowy ekwiwalent reklamowy AVE (w złotych) i ponad 72-tysięczną widownię, a szkoła filmowa szykowała się do hucznych obchodów dziesięciolecia, zamykając bilans nagród i nominacji dla filmów dyplomowych trzycyfrowymi wynikami.

PANDEMIA

Zgodnie z zasadą Murphy’ego, że jeśli coś się może nie udać, to się na pewno nie uda, w lutym okazało się, że wirus SARS-Cov-2 nie jest jakimś lokalnym incydentem, rozgrywającym się tysiące kilometrów stąd, lecz rozprzestrzenia się w błyskawicznym tempie na całym świecie, a my musimy zamknąć kino i poddać się dobrowolnej kwarantannie.

„Bardzo nam was brakuje, czekamy z utęsknieniem”, „Och jak chciałabym do was znowu zawitać. Obyśmy jak najszybciej wrócili do normalności”, „Jesteście naszym ulubionym kinem, jedynym, które odwiedzamy”, „Jesteśmy u was parę razy w miesiącu. Tęsknimy!”, „Obejrzę nawet ekranizację *Panoramy firm*, byleby u was w kinie”, „Jesteście super! Do zobaczenia po kwarantannie”, „Ja po prostu chcę do kina!” – wiele wiadomości w takim duchu otrzymaliśmy od widzów za pośrednictwem Facebooka podczas lockdownu, który spowodował zamknięcie kin w całej Polsce w ramach ograniczeń sanitarnych.

Pandemia. Słowo paralizujące, wywołujące strach. Dla nas to przede wszystkim poważny kryzys, także ekonomiczny. Dopiero wówczas zdaliśmy sobie sprawę, analizując stan finansów, że bez wpływów z biletów i z okrojonym lub odwołanym w 2020 r. Festiwalem, przestajemy być konsorcjum z przychodami rocznymi w wysokości 14,5 mln zł, z czego udział Miasta wynosił łącznie 5,5 miliona (dotacja na GCF i udział w Festiwalu, a po odjęciu zwrotu do budżetu z podatków CIT,

PIT i innych świadczeń realnie – ok. 4,1 mln zł) i zamienimy się w beneficjenta zasiłków i okruchów z tarczy kryzysowej, walczącego o przetrwanie. Zamknięcie kina, zagrożony Festiwal Polskich Filmów Fabularnych, zajęcia w szkole filmowej on-line, bez planów filmowych i ćwiczeń w studio lub w plenerach, odwołanie większości spotkań i wydarzeń, praca częściowo zdalna, brak motywacji do działania i upadek morale zespołu – wszystko to mogło i powinno było nas załamać. Czy bardzo zaskoczę czytelnika, który wytrwał do tego akapitu, jeśli powiem, że tak się jednak nie stało?

Po krótkim okresie zastoju odbierałem pierwsze sygnały ożywienia ze strony pracowników. Otrzymywałem codziennie po kilka propozycji dotyczących programu, jego dostosowania do wersji on-line, ale też przygotowania się do otwarcia w ramach poluzowania obostrzeń sanitarnych, o których mówią przedstawiciele rządu. Składaliśmy wszędzie, gdzie tylko można, wnioski o dofinansowanie różnych nowych projektów, zabiegając też o wsparcie w funduszach pomocowych. Jeszcze zanim otworzyło się kino, umieszczaliśmy w Internecie pokaźny pakiet materiałów filmowych, do których mamy prawa, podtrzymywaliśmy kontakty z dystrybutorami i producentami, reklamując ich filmy w sieci, uruchomiliśmy program, dofinansowany przez Narodowe Centrum Kultury – „Kultura w sieci” – na który składają się między innymi warsztaty, spotkania z twórcami, zajęcia z animacji filmowej dla dzieci, „Bajka w centrum on line”, wirtualne lekcje z historii z mistrzami kina, wirtualne albatrosy. Po uruchomieniu kin, mimo ograniczeń, wróciliśmy do corocznych wydarzeń, będących kontynuacją stałego programu, takich jak „Millennium Docs Against Gravity”, gościliśmy, jak co roku, „Festiwal Niepokorni, Niezłomni, Wyklęci”, dodatkowo uruchomiliśmy kino plenerowe i program „Lato na patio”, półkolonie filmowe dla dzieci. Wreszcie pod koniec roku, wielkim wysiłkiem, dokonaliśmy w pięć tygodni transformacji Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w imprezę on-line, zrealizowaną całkowicie w świecie wirtualnym w dniach 8–12 grudnia 2020 r.

Czy mimo tak trudnego, nie tylko dla turystyki, transportu, hotelarstwa, gastronomii i wielu innych dziedzin – ale zwłaszcza dla kultury – czasu, można wysnuć z mojej opowieści jakieś krzepiące wnioski? Nie jesteśmy teoretykami, lecz raczej praktykami – animatorami i organizatorami wydarzeń kulturalnych, otwartymi na ludzi, którzy nas zaakceptowali i polubili – nie proponuję więc Państwu rozważań natury socjologicznej. Moglibyśmy się oczywiście próbować pokusić, w kontekście opisanych wydarzeń, o pogłębioną analizę, wychodząc od zbanalizowanego toposu, kodu kulturowego wspólnego dla kolejnych generacji czy innych terminów stosowanych przez szeroko pojętą humanistykę. Moglibyśmy i być może powinniśmy, chociaż wspomnieć o społecznym znaczeniu kultury jako narzędziu poznawczym, prorozwojowym, spajającym wspólnoty ponad różnorodnością. Ale my – tu w centrum Gdyni – posiadliśmy jakąś tajemnicę, której źródło ukazało się niespełna sto lat temu w deklaracji zapisanej w 1931 r. przez Eugeniusza Kwiatkowskiego:

Każdy nowy metr wybrzeża, każdy nowy dźwig, każdy skład towarowy, każda nowa placówka handlowa w Gdyni, każde ulepszenie komunikacji, każdy nowy okręt, każda nowa fabryka na Wybrzeżu, każdy bank, każda nowa więź cementująca Gdynię z Pomorzem, a całe województwo pomorskie z resztą państwa, to wielka zdobycz, to poważny aktyw naszego dorobku państwowego. Tu koncentruje się jedyna praktyczna akademія kupiecka Polski, tu stoi otworem droga najpewniejsza i najkrótsza dla wyrównania wartości człowieka w Polsce z wartością człowieka w Europie Zachodniej, tu zbiega się granica współpracy z narodami całego świata, tu wreszcie harmonizują się automatycznie wszystkie różnice poglądów, wszystkie starcia myśli i programów całej Polski.

Wydawałoby się, że wielki wizjoner, jakim był Eugeniusz Kwiatkowski, działał głównie w sferze gospodarki, ale między motyką używaną przez człowieka do uprawy ziemi a pędzlem Leonarda, Jana Matejki, Jacka Malczewskiego czy wreszcie kamerą uruchomioną przez Andrzeja Wajdę, Krzysztofa Kieślowskiego lub – w przyszłości – absolwentów Gdyńskiej Szkoły Filmowej, nie ma w gruncie rzeczy wielkiej różnicy, gdy chodzi o najszerzej pojętą kulturę. Młoda Gdynia potrzebowała trochę czasu, aby aspiracje jej mieszkańców rozwinęły się tak bardzo, że z portowego, stocznioowego, a w PRL-u także „marynarskiego” (cokolwiek ten przymiotnik wówczas znaczył) miasta, stała się jednym z ciekawszych miejsc w Polsce – także w dziedzinie kultury. Wielki szacunek dla wspólnej pamięci i tożsamości miał swoją genezę w latach dwudziestych XX wieku, ale czas na pełny rozkwit w postaci instytucji – Teatru Muzycznego i Teatru im. Gombrowicza, Muzeum Miasta Gdyni, Muzeum Marynarki Wojennej i jakże ważnego Muzeum Emigracji, Gdyńskiego Centrum Kultury, szkół wyższych, Nagrody Literackiej Gdynia, koncertów z międzynarodową renomą, w tym słynnego Opener’a, festiwali, Dni architektury itp. itd. – nastał po transformacji w 1990 r. Mielśmy to szczęście, że znaleźliśmy się w odpowiednim miejscu i w tym czasie, tu, w Gdyni.

Codziennie, przez pięć ostatnich lat, obserwowaliśmy jak wiele wzruszeń w zaciemnionych salach łączy naszych gości, jak są przejęci, oklaskując największe gwiazdy polskiego kina, pojawiające się w Gdyńskim Centrum Filmowym na spotkaniach, warsztatach, debatach, już nie tylko podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych we wrześniu, ale przez cały rok. Sztuka filmowa jest bogata i różnorodna. Zapewnia ludziom nie tylko rozrywkę, ale też najgłębsze przeżycia, jakie oferuje kino artystyczne.

“Dla mnie jednak najbardziej pozytywnym skutkiem kryzysu, jakiego doświadczyliśmy jako zespół, pozostaje niestłabnąca energia w poszukiwaniu nowych rozwiązań na najbliższą przyszłość.

Zwycięzcą ostatniego festiwalu został film animowany pt. „Zabij to i wyjedź z tego miasta” Mariusza Wilczyńskiego. To bardzo symboliczny werdykt. Na ten trudny czas i dla tego miejsca. Prosiłbym tylko nie sugerować się tytułem. Film jest bolesną refleksją nad życiem i śmiercią, ale jednocześnie ma w sobie coś ogromnie ciepłego i serdecznego wobec ludzi, których w nim spotykamy, więc moja propozycja brzmi: Spotkajmy się w Gdyni. W kinie.

PERSPEKTYWY NA LATA DWUDZIESTE XXI WIEKU

Zaproszenie do kina po pandemii mogłoby zabrzmieć jako ostatni, optymistyczny akcent, ale przecież nikt, nawet eksperci, nie jest w stanie powiedzieć, kiedy będzie można bezpiecznie wrócić w pełni do normalnego życia. Co więcej, niektórzy z nich twierdzą, że po tej pandemii mogą pojawić się następne, że kolejne zmutowane lub nowe wirusy i mikroorganizmy atakujące całą populację, to będzie *signum temporis* XXI wieku, a my powinniśmy się do takich zagrożeń jakoś przystosować. Sytuacja w kinematografii światowej, której trendy wyznacza, niezależnie od azjatyckich potęg, Hollywood, pokazuje, że zmiany w dystrybucji i rozpowszechnianiu filmów, które były już widoczne, pandemia przyspieszyła i udział platform cyfrowych w rynku jest coraz większy. Największy problem dla wielkich producentów stanowi tu zwrot poniesionych kosztów z jakąś marżą zysku (bywało, że wielokrotnie większą od nakładów), który do tej pory zapewniała widownia w kinach na całym świecie, a platformy cyfrowe – niekoniecznie. Dotyczy to głównie wielkich produkcji, blockbustów, czekających od miesięcy na premiery kinowe. Czy w najbliższej przyszłości możemy spodziewać się zamknięcia wielkich sieci kin, jak Cinema World (w Polsce Cinema City) i pozostanie nam do dyspozycji kameralne kino domowe, ekran telewizora lub laptopa, ewentualnie – co wydaje się zabójcze dla pełnowymiarowych filmów – smartfona? Niekoniecznie. Część kin zapewne ocaleje i przeżyje swój renesans – tu prognozy są optymistyczne dla małych i średnich kin studyjnych, a więc i dla naszego centrum filmowego, nawet jeśli przez dłuższy czas trzeba będzie przestrzegać ograniczeń i stosować rygorów sanitarnych. Dla mnie jednak najbardziej pozytywnym skutkiem kryzysu, jakiego doświadczyliśmy jako zespół, pozostaje niesłabnąca energia w poszukiwaniu nowych rozwiązań na najbliższą przyszłość. Przygotowujemy koncepcję rozwoju szkoły filmowej w oparciu o najnowsze technologie, które okażą się przydatne w produkcji filmów na potrzeby rynku cyfrowego i nowych form dystrybucji, budujemy na stałe platformę cyfrową, stanowiącą w przyszłości uzupełnienie oferty kina studyjnego z możliwością realizowania programów z pogranicza telewizji i Internetu, pracujemy nad ofertą profesjonalnych usług opartych na nowoczesnej technologii dla partnerów samorządowych, instytucjonalnych i biznesowych, w związku z rosnącym zapotrzebowaniem na komunikację za pośrednictwem mediów internetowych. Świat zmienia się coraz prędzej, a my w odpowiedzi na wyzwania, niebawem do hasła „Gdynia nadmorską stolicą filmu” dodamy przymiotnik: „nowoczesną”.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Bukowski, A. (1979). *Gdynia. Sylwetki ludzi, oświata i nauka. Literatura i kultura*. Gdańsk: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.
- Carson, D. (2019). *How to develop audiences for independent cinemas*. Pobrane z: <https://www.independentcinemaoffice.org.uk/advice-support/how-to-develop-audiences-for-independent-cinemas>.
- Conrad, J. (2016). *Szkice polityczne*. Warszawa: Wydawnictwo PIW.
- Janicka, B. (2005). *A statek płynie*. Warszawa: Stowarzyszenie Filmowców Polskich.
- Kwiatkowski, E. (1931). *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przyszłej i obecnej*. Warszawa: Wydawnictwo Szkoły Ludowej.
- Wróblewska, A. (2015). *Film z widokiem na morze*. Warszawa: Stowarzyszenie Filmowców Polskich.



A G N I E S Z K A HUBENY-ŻUKOWSKA

*Katedra Architektury Przestrzeni
Kulturowych ASP w Gdańsku*

Piąty pokój. Nowe role zielonych przestrzeni miast

Epidemie od wieków, rodząc strach przed zarażeniem, wpływały na zmiany w obszarach zurbanizowanych. Prawdopodobnie i teraz, po COVID-19, architektura i urbanistyka nie będą już takie same. Obecnie globalna epidemia stanowi wyzwanie na wszystkich poziomach projektowych i choć wiemy, że opracowanie nowych paradygmatów postępowania i obrony przed wirusem zajmie trochę czasu, to chyba każdy zdaje sobie sprawę, że czekają nas duże zmiany.

Wyzwaniem jest opracowanie działań zmniejszających ryzyko zachorowania oraz rozprzestrzeniania się wirusa, znalezienie rozwiązań dodatkowej ochrony i przewyżczenia przyszłych „ataków”. Niektórzy badacze porównują te działania do opracowania oprogramowania antywirusowego stosowanego w świecie komputerowym (Kindervag, 2020). Koronawirus, bowiem, tak jak wirusy komputerowe, pojawił się bez żadnego ostrzeżenia i tak jak one rozprzestrzenia się szybko, działając na wielu pułapach naszego życia, powodując znaczne szkody nie tylko dla zdrowia fizycznego, ale również dla funkcjonowania emocjonalnego i społecznego. Wirus SARS-CoV-2 udowodnił, że niewidoczny wróg może mieć katastrofalne skutki dla zdrowia i życia ludzi oraz ekonomii państwa. Naukowcy z Egiptu (Megahed, Ghoneim, 2020) zaczęli się nawet zastanawiać, czy moglibyśmy zaprojektować i zbudować nasze miasta tak, jak projektuje się programy antywirusowe. W świecie cyfrowym powszechną praktyką jest przecież projektowanie rozwiązań i dodawanie nowych zapór, które mogą pomóc w przewyżczeniu ataków wirusów.

“
**Pandemie,
trzęsienia ziemi,
pożary, powodzie
czy wybuchy
wulkanów, wszystkie
katastrofalne
w skutkach
zdarzenia miały
wpływ na zmiany
w projektowaniu
naszego
środowiska życia.**

Pandemie, trzęsienia ziemi, pożary, powodzie czy wybuchy wulkanów – wszystkie katastrofalne w skutkach zdarzenia miały wpływ na zmiany w projektowaniu naszego środowiska życia. Od najmniejszego detalu przez projekty wnętrz, architektury, aż do planowania miast. Forma i funkcja zawsze podążały za lękiem przed śmiercią i chorobą (Ellin, 1999).

W XIV w. plaga dżumy zmotywowała ówczesnych projektantów do fundamentalnych zmian urbanistycznych. Zaczęto oczyszczać zatłoczone powierzchnie mieszkalne, tworzone obiekty wczesnej kwarantanny i duże przestrzenie publiczne. W epoce przemysłowej cholera i dur brzuszny wpłynęły na ruch reform sanitarnych. Epidemie przyczyniły się do rozwoju systemów wodociągowych i kanalizacyjnych, ostatecznie doprowadzając do licznych innowacji sanitarnych. Kolejne pandemie dżumy w Chinach miały równie poważne skutki. Zmieniły spojrzenie na projektowanie – od rur odpływowych, przez fundamenty budynków, aż po progi w drzwiach, które miały pomóc w walce ze szczurami roznoszącymi pchły – główne nosicielki pałeczek dżumy (Budds, 2020).

Między rokiem 1810 a 1815, gruźlica, wzmacniana przeludnieniem oraz niską higieną życia, była przyczyną ponad 25% zgonów w Nowym Jorku. Dopiero odkrycie przez Roberta Kocha w 1882 roku zakaźnych prątek gruźlicy dało początek ruchowi sanatoryjnemu. Przed opracowaniem leków na tę śmiertelną chorobę, jej leczenie miało charakter środowiskowy. W Anglii wydano zbiór praw zdrowotnych, które kładły nacisk, między innymi, na poprawę zaopatrzenia w świeżą wodę, nadzór nad produktami spożywczymi, kontrolę chorób zakaźnych i budowę domów dla robotników. Anglicy posuwali się nawet do wyburzania całych „niezdrowych” dzielnic mieszkaniowych. Również w Polsce w okresie międzywojennym wskazywano, że walka z gruźlicą wymaga rozstrzygnięcia kwestii: mieszkaniowej, powietrza (ogrody, parki), dobrej wody, kanalizacji, niechlujstwa w mieszkaniach i miejscach publicznych (Władyczko, 1927). W tym okresie zaczęły powstawać w Polsce ogrody Jordana i ogrody sportowe, które oferowały możliwość zabaw i ćwiczeń gimnastycznych na świeżym powietrzu pod opieką lekarzy.

W Ameryce i Europie zaczęły powstawać sanatoria, które kładły nacisk na ścisłą higienę oraz ekspozycję na świeże powietrze i światło słoneczne. Zasadami, które stały się odpowiedzią na zniszczenia wojenne i choroby, stały się: czystość formy, ścisła geometria i nowoczesne materiały. Zasady te podchwycili architekci modernizmu. Zalane światłem sanatoria inspirowały erę pomalowanych na biało pokoi, higienicznych łazienek, których wygląd wcześniej nie różnił się od pokoi

dziennych. Minimalizm, kafle na podłodze i emaliowana wanna zastąpiły wcześniejsze „niehigieniczne” boazerie, dywany i ciężkie zasłony (Wainwright, 2020). Cechami charakterystycznymi modernistycznego projektu sanatoryjnego były duże okna, balkony, płaskie powierzchnie, które nie zbierały kurzu oraz biała farba, nadająca pozór czystości i uwidaczniająca pozostałości oraz smugi. Również meble modernistyczne odzwierciedlały te obawy. Wrogiem higieny był kurz zawierający prątki gruźlicy, który mógł osadzać się w elementach dekoracyjnych drewnianych mebli. Te ciężkie i ozdobne zastąpiono więc lekkimi o opływowych kształtach i ze zmywalnych materiałów.

Trudno się nie zastanawiać obecnie, jaki trwały wpływ pandemii wirusa SARS-CoV-2 będzie miała na nasze miasta. Zwłaszcza, że każdy z nas żyje teraz w świecie izolacji społecznej, z zamkniętymi sklepami, opuszczonymi biurami i centrami miejskimi zredukowanymi do miast-widm.

WHO zaleciło zachowanie odległości 1,5–2 m między osobami. Nowe badania wykazały, że wirus może się przenosić ponad 2 m od osoby zakażonej (Bourouiba, 2020). Jednak naukowcy z Oklahoma State University, w wynikach swoich badań, wskazują, że dwumetrowy dystans jest wystarczający, ale tylko, gdy powietrze jest statyczne. Naukowcy i projektanci oraz przedstawiciele setek innych branż zastanawiają się, jak będzie wyglądało życie po pandemii.

Czy będziemy musieli zmodyfikować domy, aby lepiej dopasować je nie tylko do nowego życia rodzinnego, ale także do pracy poza biurami? Czy poszerzymy chodniki, żebyśmy mogli zachować dystans? Czy nie będziemy już chcieli mieszkać tak gęsto razem, pracować w biurach na planie otwartym i tłoczyć się w windach?

To, jak myślimy o miejscu pracy, będzie największą zmianą. O tym mówi wielu architektów. Ogromny rozkwit przestrzeni coworkingowych był widoczny w ostatnich latach, ale czy po czasie pandemii firmy naprawdę będą chciały umieścić cały swój zespół w jednym miejscu? Architekci wątpią, że wrócimy do pracy w komórkowych kabinach z lat 50. XX wieku. Zapewne zagęszczenie w biurach będzie musiało się zmienić. Mówi się też o odejściu od układów na planie otwartym, a także o lepszej wentylacji i większej ilości otwieralnych okien. Zamiast tymczasowego rozwiązania, dystans społeczny może stać się paradygmatem projektowania (Chang, 2020).

Zdawałoby się, że sposób pracy oraz zagęszczenie pracowników w biurach czy chociażby sposób zakupów, nie ma wpływu na najbardziej interesujący nas

miejska agrokultura – uprawa roślin i chów zwierząt na terenie miast oraz wokół nich, np. w ogrodach przydomowych, rodzinnych ogrodach działkowych, wolnych miejscach „w” oraz „na” budynkach. Oprócz funkcji produkcyjnej, urban farming pełni funkcje rekreacyjno-zdrowotne i ekologiczne.



Nasadzenia w ogródku muzealnym przy Muzeum Miasta Gdyni; fot. Kamil Złoch

temat – przestrzeń publiczną miasta i tereny zieleni. A jednak ten związek jest silny. Ilość osób zmierzających do pracy, sposób przemieszczania się po mieście, czas wolny czy metoda zakupów, mają olbrzymi wpływ na to, jak będziemy poruszać się po mieście. Przed wejściami do sklepów żółte linie na chodnikach ustawiają zamaskowanych kupujących w szeregi w odstępach co 1,5 metra. Ponieważ restauracje, kawiarnie i inne wewnętrzne miejsca spotkań są zamknięte, ludzie przenoszą się na świeże powietrze do parków, lasów i na plaże. Parki publiczne, dziedzictwo XIX-wiecznego ruchu na rzecz przywracania zdrowia przeludnionym miastom przemysłowym, obiecują schronienie mieszkańcom miast, którzy w przeciwnym razie byłiby zamknięci we własnych domach. W związku ze zmianami w naszym życiu codziennym, które zostały wywołane przez obostrzenia wynikające z zagrożenia pandemią, pojawia się wiele pytań.

Autorzy z różnych krajów nie są zgodni, co do tego, co przyniesie przyszłość, ważniejsze na tym etapie jest chyba jednak zadawanie krytycznych nowych pytań, które pojawiają się już nie tylko ze względu na zmiany klimatu, ale także w wyniku globalnego kryzysu zdrowotnego. Pytania i próba odpowiedzi na nie mogą pomóc w ukierunkowaniu przyszłych badań i polityki projektowania przestrzeni w miastach.

Nadal jesteśmy we wczesnej fazie kryzysu i prawdopodobnie będziemy dostosowywać się do sytuacji rozwijającej się globalnej pandemii przez kolejnych kilkanaście miesięcy. Miną tygodnie, zanim wielu z nas będzie mogło wrócić do pracy i do naszych przestrzeni publicznych, ale nie jest za wcześnie, aby już myśleć o tym, jak nasza praca mogłaby się zmienić lub dostosować.

Oczywiście, na tym etapie nie jesteśmy w stanie przewidzieć, czy wpływ wirusa SARS-CoV-2 na przestrzeń publiczną będzie tak głęboki, jak na inne aspekty naszego życia. W sferze przestrzeni publicznej i designu kluczowe pytania dotyczą tego, jak długo te wpływy będą odczuwalne i do jakiego stopnia będą transformacyjnymi. Mogą minąć lata, zanim będziemy w stanie ustalić, jak globalna pandemia zmieniła planowanie i projektowanie przestrzeni publicznej. Czy rok 2020 zdefiniuje czas „przed i po” w planowaniu i projektowaniu?

„Jak możemy wykorzystać kryzys, aby budować sprawiedliwsze, zdrowsze i bardziej ekologiczne miasta?”

Jak możemy wykorzystać kryzys, aby budować sprawiedliwsze, zdrowsze i bardziej ekologiczne miasta? Chociaż istnieje wiele potencjalnych skutków pandemii COVID-19 na użytkowanie gruntów, gęstość miast, telepracę, energię, transport, handel detaliczny itd. – mnie najbardziej interesuje, jak obecna pandemia może wpłynąć na tereny publiczne miast, tereny zieleni oraz ogrody prywatne. Śledząc pojawiające się w świecie projektowym i ogrodniczym rozważania, warto wysunąć następujące pytania:

- czy planowanie terenów zieleni będzie wymagało nowych projektów, rozwiązań i praktyk?
- Czy ulice będą musiały zostać przeprojektowane?
- Jak zmieniło się nasze postrzeganie przestrzeni publicznych i ogrodów podczas pandemii?

Lista pytań jest oczywiście znacznie dłuższa i niewyczerpująca, sytuacja na świecie objętym pandemią jest bardzo dynamiczna i nawet w czasie pomiędzy pisanem a czytaniem tego tekstu, pewne okoliczności mogą powodować konieczność zmiany poglądu na poruszane tematy.

CZY PLANOWANIE TERENÓW ZIELENI BĘDZIE WYMAGAŁO NOWYCH PROJEKTÓW, ROZWIĄZAŃ I PRAKTYK?

Problematyka zdrowego życia w miastach nie jest niczym nowym, co potwierdzić może Program Zdrowe Miasta¹, realizowany w Europie od 1988 roku. Od 1991 roku również w naszym kraju istnieje Polska Sieć Zdrowych Miast. W obecnej sytuacji prawdopodobnie towarzyszyć temu będzie poważniejszy wysiłek na rzecz stworzenia miast bardziej zielonych. Jednak pandemia może zmienić rodzaj i rozmieszczenie terenów zielonych, a także nasze oczekiwania, co do tego, jakie funkcje powinny one zapewniać. Ze względu na konieczność utrzymania dystansu społecznego, przewiduje się większy popyt na mniejsze tereny zielone czy okoliczne parki, które mogą służyć jako schronienie przed głośnym i tętniącym życiem miasta.

1. Stowarzyszenie Zdrowych Miast Polskich, <https://www.szmp.pl>.

Nasze zmieniające się preferencje i oczekiwania, dotyczące terenów zielonych, mogą zaowocować nowymi projektami, rozwiązaniami i praktykami w planowaniu zieleni. Projektanci mogą być proszeni o tworzenie większej ilości przestrzeni do zindywidualizowanego uprawiania sportu, w odróżnieniu od sportów zespołowych. Trasy biegowe i ścieżki mogą zostać poszerzone. Nowe oczekiwania dotyczące dystansu społecznego mogą wymagać ponownej oceny tego, gdzie ludzie mogliby ćwiczyć na terenach zielonych (Honey-Rosés et al., 2020).

Podczas obowiązywania zasad dystansu społecznego obserwuje się większe wykorzystanie małych terenów zieleni i sąsiedzkich parków, które wydają się przechodzić renesans. Parki miejskie są jednym z niewielu miejsc, w których odnotowano gwałtowny wzrost ruchu podczas blokad związanych z zapobieganiem COVID-19. Bardziej całościowe podejście do planowania, które łączy szarą, zieloną i niebieską infrastrukturę, sprzyja lepszemu zdrowiu, lepszemu gospodarowaniu wodą oraz strategii adaptacji i łagodzenia zmiany klimatu. Rogier van den Berg, dyrektor ds. rozwoju miast w WRI Ross Centre for Sustainable Cities, twierdzi, że większe otwarte przestrzenie w tkance miejskiej mogą pomóc miastom w poruszaniu się służb ratowniczych i wdrażaniu protokołów ewakuacji (van der Berg, 2020)².

Czy planiści zaczną traktować priorytetowo projektowanie mniejszych, lokalnych, sąsiedzkich terenów zielonych? Miasta z istniejącą zdecentralizowaną siecią małych terenów zielonych, takie jak Walencja (Hiszpania) czy Nantes (Francja), będą lepiej przygotowane, aby zapewnić łatwo dostępne możliwości korzystania z przyrody. Z perspektywy bioróżnorodności, jednolite pasy terenów zielonych będą nadal cenniejsze niż izolowane „łaty” (Forman, 1995). Jednak zdecentralizowana sieć mniejszych terenów zielonych ułatwi mieszkańcom dostęp do „dziennej dawki” natury. Wykazano przecież, że nawet wizualny dostęp do natury ma ważne korzyści dla zdrowia fizycznego i psychicznego człowieka (Velarde et al., 2007).

“Zdecentralizowana sieć mniejszych terenów zielonych ułatwi mieszkańcom dostęp do „dziennej dawki” natury.

W następstwie kryzysu miasta mogą powrócić do potencjału niewykorzystanych przestrzeni, takich jak tereny poprzemysłowe i dachy budynków. Miasta mają oszałamiającą liczbę niewykorzystanych dachów. Chicago jest liderem przekształcania tych przestrzeni, Barcelona natomiast zinwentaryzowała tysiące szarych dachów, z których tylko kilka zostało przekształconych w ogrody. Ogrody społeczne również stanowią alternatywę dla parków publicznych i mogą opracować zasady bezpiecznych dystansów. Te przestrzenie prawdopodobnie będą wzięte pod uwagę

jako miejsca schronienia dla odprężenia, rekreacji, działalności kulturalnej i socjalizacji w gęstych sieciach miejskich (Sanyé-Mengual et al., 2016).

2. Zob. także artykuł autorstwa dra hab. Michała Jaśkiewicza, „Przyroda a zwiększenie odporności psychofizycznej mieszkańców miast”, s. 179.

Łąka kwietna przy wyjeździe z Gdyni w kierunku Sopotu;
fot: Materiały Biura Ogrodnika Miasta / gdynia.pl





Gdynia, ul. Abrahama; fot. Andrzej Otrębski / Wikimedia Commons

CZY ULICE BĘDĄ MUSIAŁY ZOSTAĆ PRZEPROJEKTOWANE?

Optymiści twierdzą, że pandemia wirusa SARS-CoV-2, to szansa dla urbanistów na uwolnienie większej liczby ulic na przestrzeń dla pieszych i rowerzystów, przybliżając nas do bardziej ekologicznych miast i gospodarki niskoemisyjnej (Nieuwenhuijsen, 2020). W pierwszych dniach kryzysu, w wielu miastach na świecie, rozpoczęła się dyskusja o potrzebie poszerzenia chodników i przeprojektowania przejść dla pieszych, w celu sprostania zaleceniom dotyczącym dystansowania społecznego (Alter, 2020). W kwietniu 2020 „New York Post” poinformował, że Nowy Jork otworzy dla pieszych i rowerzystów w sumie około 160 km miejskich ulic, zatrzymując ruch pojazdów w przedmiotowym obszarze (Dybiński, 2020). W tym samym czasie Wiedeń otworzył dla pieszych dwadzieścia ulic, dzięki zmianie przepisów ruchu drogowego na poziomie federalnym (Malinowski, 2020). Mediolan wydaje się być pierwszym miastem, które ogłasza trwale zmiany, wraz z poszerzeniem chodników, 35 km nowych ścieżek rowerowych i usunięciem pasów dla pojazdów. Inne miasta, takie jak Boston, Londyn, Portland i Vancouver, rozpoczęły rekonfigurację ulic, aby pomieścić więcej rowerzystów i pieszych na dłuższych dystansach.

Małgorzata Hanzl z Politechniki Łódzkiej przeanalizowała tymczasowe interwencje wprowadzone w różnych miastach na świecie, również w Polsce, w odpowiedzi na obecne wyzwania. Autorka wskazuje, że takie krótkoterminowe

interwencje – jak zamykanie ulic dla pojazdów mechanicznych na stałe lub w weekendy i święta; wydzielenie nowych pasów dla pieszych lub rowerzystów lub dla jednych i drugich; zakaz ruchu nielokalnego na niektórych ulicach; ograniczenia prędkości, aby uczynić ulice bardziej przyjazną dla innych użytkowników oraz tworzenie przestrzeni współdzielonych (*shared space*) – mogą pokazywać możliwe scenariusze rozwoju miast na przyszłość (Hanzl, 2020).

Oprócz kwestii zachowania dystansu podczas pandemii, okazało się, że zakupy online i dostawa jedzenia do domu nabrały tempa, tworząc ogromne zapotrzebowanie na miejsce dostawy i krótkiego postoj. Ten wzrost zapotrzebowania może zmusić nas do ponownego przemyślenia problemu parkowania przy krawężniku, nie tylko w celu zaspokojenia nowych potrzeb w zakresie dostaw, ale także w celu zwolnienia miejsca dla pieszych. Temat samochodów w mieście jest kontrowersyjny i prawdopodobnie taki pozostanie.

shared space

dyktowana zmniejszeniem dominacji samochodów, forma kształtowania przestrzeni publicznej, w której dąży się do zniesienia podziału na część dla pieszych oraz pojazdów poprzez brak takich elementów, jak krawężniki, znaki poziome, sygnalizacja świetlna. Stosowana zazwyczaj na węższych ulicach w centrach miast oraz jako element stref zamieszkania.

JAK ZMieniŁ SIĘ NASZE POstrZEGANIE PRZESTRZENI PUBLICZNYCH I OGRODÓW PODCzas PANDEMii?

Projektanci miast starają się tworzyć miejsca, w których ludzie czują się mile widziani i bezpieczni, jednak postrzeganie przestrzeni publicznej jest nadal polem badań (Heffernan, 2020). Obecna pandemia grozi głęboką zmianą naszych relacji z tymi przestrzeniami. Pojawiają się pytania dotyczące wpływu lockdownu na dzieci i młodzież oraz o to, jak doświadczenie to może zmienić ich poczucie bezpieczeństwa i więzi z rodzinnym miastem. Chodzi tu nie o ogólną przestrzeń publiczną, ale o punkty na mapie miast, które wcześniej związane były z ich emocjami i uczuciami, takie jak place, parki, aleje, brzegi rzek – miejsca, w których ludzie mogli mieć romantyczne lub kulturowe przeżycia. Młodzież może stać się mniej przywiązana do tych miejsc, w wyniku długotrwałej nieobecności lub może przyzwycząć się do izolacji online.

W bardziej optymistycznej wersji, osoby, które ciężko przeżyły zamknięcie i odcięcie od świata zewnętrznego, mogą ponownie docenić parki i place, jednak może nie dotyczyć to wszystkich.

Polska Fundacja Sendzimira prowadzi badanie, w ramach międzynarodowego projektu Clearing House, dotyczące znaczenia terenów zieleni w trakcie epidemii COVID-19. Badanie ma na celu poznanie stosunku mieszkańców miast do terenów zieleni i ich wykorzystania w czasie ograniczeń związanych z epidemią. Z niecierpliwością czekamy na jego wyniki.

Z przygotowanego przez Garden Media Group raportu *2021 Garden Trends* na temat stosunku mieszkańców do ogrodów i ogrodnictwa w Stanach Zjednoczonych wynika, że jesteśmy w centrum wielkiego resetu. Okazuje się, że są i dobre strony lockdownu. Wielu z nas miało bowiem możliwość zmiany sposobu życia, często zwolnienia, odbudowania lepszej komunikacji z bliskimi. Jak twierdzi prezydent Trend Spotting Katie Dubow, ludzie mieli możliwość wciśnięcia „reset button” i powrotu do swoich hobby. Hobby ma olbrzymi związek z wolnym czasem, niestety, ze względu na przeładowane grafiki i ciągły pośpiech w ostatnich latach, niewiele osób mogło sobie pozwolić na taki luksus. Okazuje się, że ze względu na zamknięcie w domach i często ograniczone możliwości udziału w aktywnym wypoczynku, wiele osób skupiło się na ogrodnictwie. Różne badania wykazują, że w rezultacie pandemii w USA przybyło około 16–24 milionów nowych osób zainteresowanych ogrodami i ogrodnictwem. W tym wiele z nich poniżej trzydziestego piątego roku życia (Dubow, 2020). Najważniejsze trendy zaobserwowane podczas pandemii i wykazane przez raport, to:

- Ogród nie jest już widziany jako ozdoba domu, ale jako dodatkowa przestrzeń życia.
- Więcej niż połowa Amerykanów spędza dodatkowe 2 godziny w ogrodzie, na świeżym powietrzu.
- 16 milionów nowych ogrodników (hobbystów).
- Ogródnictwo stanie się częścią życia wielu ludzi.
- 67% dorosłych uprawia lub planuje uprawę roślin jadalnych (wzrost o ponad 400% podczas pandemii).
- Ograniczanie wielkości trawników (67% respondentów w wieku 35 lat i powyżej chce w ogrodzie powierzchni trawiastych, ale pozostałą część ogrodu pragną obsadzić roślinami miododajnymi; Garden Media Group, 2020).

W Wielkiej Brytanii również odnotowano zwiększenie zainteresowania ogrodnictwem. W szczególności ważną stała się uprawa własnych warzyw i ziół. Dużo większą popularnością niż zazwyczaj cieszyło się ogrodnictwo na balkonach i parapetach. Przewiduje się, że w przyszłym sezonie popularne będą ogrody zimowe, grille ogrodowe, podgrzewacze ogrodowe oraz, co ciekawe, urządzenia zewnętrznych siłowni (Linning, 2020).

Również w Polsce, ze względu na pandemię, wielu właścicieli domów jednorodzinnych dużo czasu spędzało w ogrodzie. Posiadanie chociażby balkonu czy tarasu, stało się rarytasem dla wielu mieszkańców miast. Okres pandemii unaoczniał też rangę Rodzinnych Ogrodów Działkowych (Polski Związek Działkowców, 2020). Działki rekreacyjne i rodzinne ogrody działkowe, do niedawna kojarzone raczej z sielskim spędzaniem czasu na emeryturze,

w ostatnich latach stały się bardzo popularne również wśród młodych ludzi. Pandemia koronawirusa i ograniczone możliwości poruszania się spowodowały, iż popyt na nie zwiększył się jeszcze bardziej. W efekcie pandemii Polacy gorączkowo szukają też domków z ogródkiem, a ich ceny rosną rekordowo.

Podsumowując zatem zebrane informacje ze świata: lockdown mieszkańców wielu miast, spowodowany pandemią COVID-19, przyczynił się do wydłużenia czasu spędzanego w domu, co z kolei wpłynęło znacząco na większą częstotliwość korzystania z terenów zielonych miast oraz ogrodów przydomowych, tarasów i balkonów. Zaobserwowano objawy coraz większej świadomości i nacisku na prowadzenie życia w sposób zrównoważony i samowystarczalny. W wielu miastach zaczął rozkwitać *urban-farming*. Uprawa własnych warzyw, owoców i ziół stała się bardzo popularna i ważna (Laher, 2020).

Pandemię i lockdown odczuli zwłaszcza mieszkańcy miast, którzy musieli zaadaptować się do przeniesienia całego życia do wnętrza własnych domów – często niewielkich przestrzeni. Dla szczęśliwych posiadaczy przestrzeni prywatnej, poza mieszkaniem, granice wnętrza i zewnątrz zaczęły się zacierać. Posiadacze mieszkań w gęstej zabudowie centrów miejskich zaczęli doceniać pobliskie skwery i parki. Zmieniło się myślenie na temat ogrodów i terenów zieleni, które przez wielu zostały adaptowane na fragment własnego świata zewnętrznego, dodatkową przestrzeń życia, powiększenia własnego domu – jako piąty pokój. Dla wielu, zwłaszcza mieszkańców domów jednorodzinnych, priorytetem stała się funkcjonalność przestrzeni. Często przestrzeń trawnikowa została zastąpiona miejscem zabaw dla dzieci, przestrzenią do ćwiczeń jogi, uprawą własnych warzyw czy zewnętrznymi gabinetami do pracy biurowej. Bardzo ważne stało się poczucie bezpieczeństwa, izolacji od świata zewnętrznego i możliwego zarażenia wirusem SARS-CoV-2.

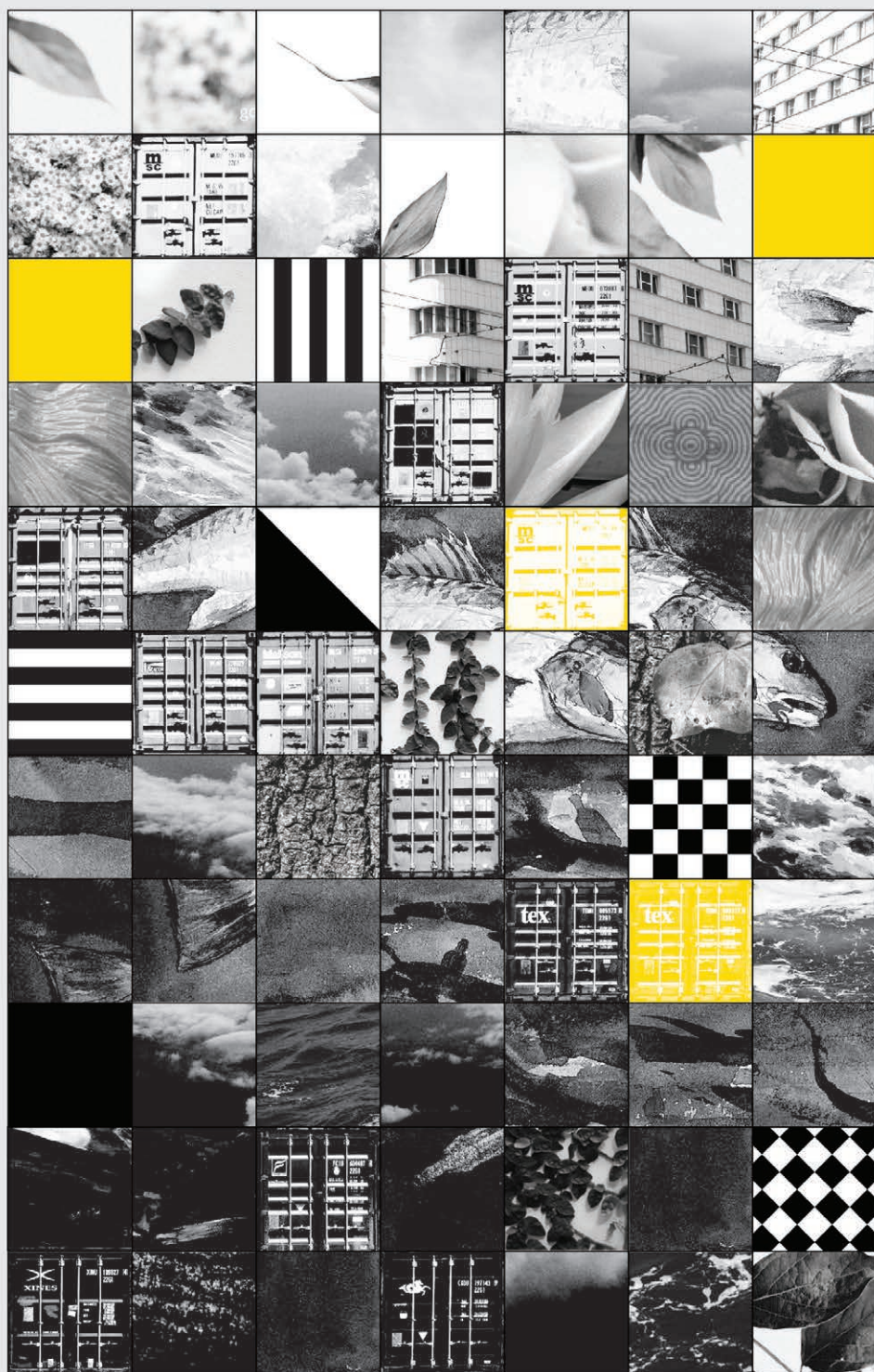
Trendy roku 2020 w ogrodach prywatnych oraz obserwacje ze świata pozwalają podejrzewać, że aktualnie zmiany w projektowaniu terenów miejskich powinny zmierzać ku tworzeniu większej ilości mniejszych przestrzeni, pozwalających na aktywny wypoczynek mniej licznych grup rodzinnych oraz miejsc do pracy biurowej, być może w postaci pawilonów czy altan ogrodowych. Powinno się też kłaść nacisk oraz mocno wspierać wszelkie inicjatywy ogrodów sąsiedzkich i ogrodów kieszonkowych oraz miejskiego farmingu. Nowe obszary powinny brać pod uwagę bardziej zróżnicowane gatunkowo nasadzenia, naturalne materiały i elementy wodne, tak by zapewnić bliskość przyrody i ucieczkę od stresu wewnątrz mieszkania.

Podczas planowania przestrzeni miejskich należy poważnie wziąć pod uwagę fakt, że tereny zieleni będą stanowiły piąty pokój dla wielu mieszkańców kamienic i bloków, którzy nie posiadają własnych ogrodów.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Alter, L. (2020). Urban design after the coronavirus. Pobrane z: <https://www.treehugger.com/urban-design/urban-design-after-coronavirus.html> (03.12.2020).
- Bourouiba, L. (2020). Turbulent gas clouds and respiratory pathogen emissions: Potential implication for reducing transmission of COVID-19. Pobrane z: <https://pubmed.ncbi.nlm.nih.gov/32215590/> (03.12.2020).
- Budds, D. (2020). Design in the age of pandemic. Pobrane z: <https://archive.curbed.com/2020/3/17/21178962/design-pandemics-coronavirus-quarantine>, (03.12.2020).
- Chang, V. (2020). The Post-Pandemic Style. After deadly outbreaks, architects transform the places we live and work. This time won't be different. Pobrane z: <https://slate.com/business/2020/04/coronavirus-architecture-1918-flu-cholera-modernism.html> (03.12.2020).
- Dubow, K. (2020). How will the future of gardening post COVID-19 look like? Pobrane z: <https://www.floraldaily.com/article/9252195/how-will-the-future-of-gardening-post-covid-19-look-like/> (04.12.2020).
- Dybiński, R. (2020). Nowy Jork zyska 160 km otwartych ulic dla pieszych i rowerzystów. Pobrane z: <https://www.transport-publiczny.pl/mobile/nowy-jork-zyska-160-km-otwartych-ulic-dla-pieszych-i-rowerzystow-64505.html> (03.12.2020).
- Ellin, N. (1999). Postmodern urbanism. New York: Princeton Architectural Press.
- Forman, R. T. T. (1995). Land Mosaics: The Ecology of Landscapes and Regions. Cambridge: Cambridge University Press.
- Garden Media Group. (2021). Garden Trends Report: The Great Reset. Pobrane z: <https://f.hubspotusercontent00.net/hubfs/165357/2021%20Garden%20Trends%20Report%20-%20final.pdf> (01.04.2021).
- Hanzl, M. (2020). Urban forms and green infrastructure – the implications for public health during the COVID-19 pandemic. Pobrane z: <https://www.tandfonline.com/doi/full/10.1080/23748834.2020.1791441> (01.04.2021).
- Heffernan, E., Heffernan, T., Pan, W. (2014). The relationship between the quality of active frontages and public perceptions of public spaces. *Urban Design International*, 2014 (19), s. 92–102.
- Honey-Rosés J., Anguelovski, I., Bohigas J., Chireh V., Daher, C., Konijnendijk, C., et al. (2020). Impact of COVID-19 on Public Space: A Review of the Emerging Questions. Pobrane z: https://www.researchgate.net/publication/340819529_The_Impact_of_COVID-19_on_Public_Space_A_Review_of_the_Emerging_Questions (03.12.2020).
- Kindervag, J. (2020). Cybersecurity lesson from COVID-19 pandemic. Pobrane z: <https://www.securityroundtable.org/cybersecurity-lessons-from-the-coronavirus/> (03.12.2020).
- Laher, S. (2020). The world's 'new norm' and what it means for garden design. Pobrane z: <https://howtolandscape101.com/the-worlds-new-norm-and-what-it-means-for-garden-design/> (01.04.2021).
- Limning, S. (2020). How Covid-19 will shape our homes in 2021: Property experts predict demand for all-white kitchens that 'look clean' and outdoor pizza ovens for socially-distant garden gatherings. Pobrane z: <https://www.dailymail.co.uk/femail/article-8914061/How-Covid-19-shaping-homes.html> (04.12.2020).
- Malinowski, Ł. (2020). Wiedeń oddaje ulice pieszym. Tak się walczy z koronawirusem! Pobrane z: <https://www.transport-publiczny.pl/mobile/wiedn-oddaje-ulice-pieszym-tak-sie-walczy-z-koronawirusem-64357.html> (06.04.2020).
- Megahed, N. A., Ghoneim, E. M. (2020). Antivirus-build environment: Lessons learned from Covid-19 pandemic. Pobrane z: <https://www.sciencedirect.com/science/article/pii/S2210670720305710> (03.12.2020).

- Nieuwenhuijsen, M. J. (2020). *Urban and transport planning pathways to carbon neutral, liveable and healthy cities; A review of the current evidence*. *Environment International* 140: 105661. DOI: <https://doi.org/10.1016/j.envint.2020.105661>.
- Polski Związek Działkowców. (2020). *Pandemia unaocznila rangę działki*. Pobrane z: <http://pzd.pl/artykuly/24473/212/Pandemia-unaocznila-range-dzialki.html> (14.09.2020).
- Sanyé-Mengual, E., Anguelovski, I., Oliver-Solà, J., Montero, J. I., Rieradevall, J. (2016). *Resolving differing stakeholder perceptions of urban rooftop farming in Mediterranean cities: promoting food production as a driver for innovative forms of urban agriculture*. *Agriculture and Human Values*, 2016 (33), s. 101–120.
- van der Berg, R. (2020). *How Will COVID-19 Affect Urban Planning?* Pobrane z: <https://thecityfix.com/blog/will-covid-19-affect-urban-planning-roger-van-den-berg/> (01.04.2021).
- Velarde, M. D., Fry, G., Tveit, M. (2007). *Health effects of viewing landscapes – Landscape types in environmental psychology*. *Urban Forestry and Urban Greening*, 2007 (6), s. 199–212.
- Wainwright, O. (2020). *Smart lifts, lonely workers, no towers or tourists: Architecture after coronavirus*. Pobrane z: <https://www.theguardian.com/artanddesign/2020/apr/13/smart-lifts-lonely-workers-no-towers-architecture-after-covid-19-coronavirus> (03.12.2020).
- Władyczko, S. (1927). *Krytyka organizacji służb zdrowia publicznego*. W: Wileńskie Towarzystwo Przeciugruźlicze (red.), *O gruźlicy jako największej klęsce społecznej naszych czasów* (s. 8–6). Wilno: wydawnictwo własne.



M A R I U S Z E. SOKOŁOWICZ

Katedra Gospodarki Regionalnej i Środowiska UŁ

Wspólne, czyli czyje? Kilka uwag o miejskich dobrach wspólnych

Miejskie dobra wspólne (*urban commons*) to pojęcie, które w ostatnim czasie zyskuje na znaczeniu wśród aktywistów miejskich, badaczy miast i samorządowców. Miejskie dobra wspólne z jednej strony stanowią odpowiedź obywateli i zorganizowanych ruchów miejskich na rozprzestrzenianie się neoliberalnej wizji ograniczającej rolę sektora publicznego (w formie zmagania z zawłaszczaniem terenów zieleni, przestrzeni publicznej, niedofinansowaniem instytucji kultury i opieki zdrowotnej itp.). Z drugiej strony w debacie nad miejskimi dobrami wspólnymi podkreśla się, że jej istotą nie są relacje własnościowe, ale zdolność wypracowania mechanizmów wspólnego zarządzania tym, co jest *de facto* w mieście wspólne. Takie podejście wymaga proaktywnego, oddolnego podejścia i zaangażowania obywatelskiego, ale też redefiniowania współczesnej roli samorządu terytorialnego w miastach.

OPOWIEŚĆ O DWÓCH MIASTACH

Istniały w pewnym kraju dwa miasta: Libertowo i Publiniec. W pierwszym z nich mieszkańcy bardzo cenili wolność. Uznawali, że każdy człowiek jest w pełni odpowiedzialny za własne życie i swój los, a wyrazem tych wartości jest prawo

własności. Rada miasta Libertowa uznała, że aby miasto działało skuteczniej, każda działka w tym mieście musi mieć prywatnego właściciela. Dotyczyło to także ulic, placów, parków, plaż i miejskich cmentarzy. Od tej pory wszystko było bardzo jasne i czytelne. Mieszkańcy Libertowa byli przyzwyczajeni, że gdy szli na spacer do parku, brali ze sobą odpowiedni zapas gotówki, aby na swej drodze opłacić wszystkie roгатki za przejście przez działki innych osób. Prąd i gaz zapewniały efektywne spółki prywatne, więc prąd i gaz zawsze dostarczane były na czas. Media były tanie, bo spółek infrastrukturalnych było w Libertowie dziesiątki – mechanizm konkurencji robił swoje. A co w przypadku, gdy ktoś został napadnięty na ulicy? Nic prostszego. Winowajca poczuwał się do odpowiedzialności (bo wolność to przecież także odpowiedzialność) i z poszanowaniem napadniętego rekompensował mu stratę w dobrowolnie uzgodnionej między stronami kwocie. Przychodnie w mieście działały niezwykle sprawnie. Wszak były prywatne, więc oferowały usługi wysokiej jakości, a wszystkich było na nie stać, bo przecież nie płacili podatków. Z czasem rozwiązano też radę miejską. Była niepotrzebna, bo wszystkie ważne sprawy mieszkańcy brali w swoje ręce. Wprawdzie elektrownie węglowe w Libertowie zanieczyszczały powietrze, a w godzinach szczytu bywało duszno od spalin samochodowych, ale każdy każdemu płacił z tego tytułu odszkodowanie, więc w czym problem? Cudownie żyło się w Libertowie.

Równie dobrze żyło się także mieszkańcom Publińca, którego oficjalna nazwa brzmiała „Centralne Przedsiębiorstwo Mieszkalno-Produkcyjne *Miasto Publiniec*”. Miasto często odwiedzały delegacje z całego świata. Publiniec był bowiem rajem na ziemi. Nikt w tym mieście ani przez chwilę nie musiał martwić się o swoją przyszłość. Wszystko za mieszkańców robił kolektyw. Przestrzenie publiczne były dostępne dla każdego, a sprzętano je i remontowano każdorazowo w czynach publicznych, w których udziału nikt nigdy nie odmawiał centralnemu administratorowi miasta. Sprawnie funkcjonował miejski transport publiczny i pomimo bardzo wysokich podatków, każdy był zadowolony, bo w zamian za to usługi publiczne były na najwyższym poziomie. Jeśli komukolwiek przyszło do głowy, by zanieczyszczać środowisko albo niszczyć wspólny majątek, szybko był doprowadzony do porządku przez uczciwych obywateli – bo w Publińcu dzięki wszechobecnemu (dobrowolnemu rzecz jasna) monitoringowi każdy o każdym wszystko wiedział. Nie było w mieście prywatnej własności i wszystko – łącznie z mieszkaniem – było współdzielone. Raj na ziemi.

Oba miasta, poza tym, że mieszkali w nich najszczęśliwsi ludzie na świecie, łączyło także to, że powstały w umysłach utopijnych ekonomistów, którzy nie dopuszczali rozwiązań pośrednich między wolnym rynkiem a wszechobecnym interwencjonizmem. Ludzi, którzy nie zakładali, że warto poszukiwać złotego środka. Dlatego zwolenników prywatyzacji wszystkiego zapraszam na weekend do Libertowa, a zwolenników centralizacji – do Publińca. Resztę pozwalam sobie zaprosić do dalszej lektury rozdziału.



Teatr Miejski w Gdyni im. Witolda Gombrowicza, fot. Artur Andrzej / Wikimedia Commons

MIEJSKIE DOBRA WSPÓLNE, CZYLI JAKIE?

Ekonomiści klasyfikują dobra przede wszystkim nie w oparciu o własność (prywatne vs. publiczne), ale w oparciu o kryteria (Mankiw, 2009, s. 226):

1. możliwości wykluczenia innych osób ze skorzystania z nich,
2. konkurencyjności w konsumpcji.

Pierwsze kryterium pozwala odpowiedzieć na pytanie, czy istnieją techniczne możliwości, by inni nie korzystali z naszych dóbr. W przypadku domów, pojazdów czy odzieży, odpowiedź jest twierdząca i dlatego ich prywatna własność jest „technicznie” możliwa. Natomiast w przypadku publicznego transportu jest to niewskazane (wszak samym przedsiębiorstwom transportowym zależy na tym, by z ich pojazdów skorzystało wiele osób), a w przypadku powietrza wręcz niemożliwe, by z jego „konsumpcji” wykluczyć innych. Kryterium drugie odnosi się natomiast do tego, że w przypadku jednych dóbr liczba użytkowników nie wpływa na komfort korzystania z nich (por. fale radiowe czy bezpieczeństwo publiczne), a w przypadku innych – każdy kolejny użytkownik może ten komfort pogorszyć.

W efekcie „czyste” dobra prywatne cechuje możliwość całkowitego wykluczenia innych z ich konsumpcji, ale jednocześnie – duża wrażliwość na każdego kolejnego użytkownika. „Czyste” dobra publiczne mają natomiast właściwości odwrotne – wykluczenie z konsumpcji jest niemożliwe, ale też liczba użytkowników nie ma znaczenia dla komfortu korzystania z nich. Istotną cechą miast jest to, że znakomita większość występujących w nich dóbr ma charakter pośredni. Są to dobra klubowe i dobra wspólne (*commons*;

rycina 1). Pierwsze z nich mogą być konsumowane przez wiele osób w tym samym czasie, bez wpływu na ich dostępność dla innych, ale konsumpcja jest ograniczona do stosunkowo wąskiej grupy (np. prywatne szkoły, baseny, kina lub kluby sportowe). Z kolei dobra wspólne (*commons*) są dobrami, do których dostęp jest otwarty i każdy kolejny użytkownik ogranicza możliwości korzystania przez innych. Dotyczy to parków, skwerów, ulic, ogrodów i innych przestrzeni publicznych (Foster, 2013, s. 57–58; O'Brien, 2012, s. 467–468), ale też transportu publicznego, zaopatrzenia w wodę, opieki zdrowotnej czy infrastruktury energetycznej (Iaione, 2012, s. 114) oraz „dóbr” niematerialnych: atmosfery życia, dóbr kultury oraz, rzecz jasna, jakości środowiska (powietrza, wody itp.).

Zakres przedmiotowy dóbr wspólnych jako przedmiotu badań i działań praktycznych, poszerza się. Hess (2009, s. 13) proponuje włączyć w ten zakres następujące kategorie:

1. dobra wspólne związane z kulturą,
2. sąsiedzkie dobra wspólne,
3. wiedzę jako dobro wspólne,
4. infrastrukturę,
5. medyczne i zdrowotne *commons*,
6. rynkowe dobra wspólne,
7. środowiskowe dobra wspólne.

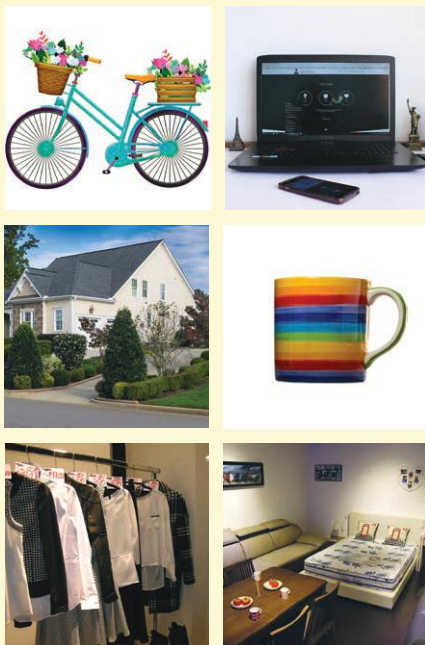
Samych miejskich *commons* natomiast nie należy raczej traktować jako kolejnej kategorii, ale uznać, że takie dobra wspólne przenikają wszystkie powyższe. Obszary miejskie stanowią miejsca, w których współzarządza się różnymi typami miejskich *commons* w oparciu o działania zakorzenione społecznie (Granovetter, 2017, s. 17–19) i terytorialnie (Boschma, 2015; Brighenti, 2010; Camagni & Capello, 2013). W związku z tym, wśród społeczności miejskich mogą pojawić się zasadniczo wszystkie rodzaje kategorii wymienionych przez Charlotte Hess (2009).

W grupie dóbr wspólnych związanych z kulturą znajdują się zarówno dzieła sztuki, pojawiające się w przestrzeni publicznej czy gmachach publicznych, jak i kultura przejawiająca się w jej wymiarze materialnym (architektura, budynki) i niematerialnym (np. dania kuchni oferowanej w jadłospisach restauracji lokalnych). Sąsiedzkie dobra wspólne przejawiają się w funkcjonowaniu wspólnot mieszkaniowych, ogrodach działkowych czy w samoorganizujących się strażach sąsiedzkich. Kategoria ta obejmuje również chodniki, ulice, place, parkingi, place zabaw, parki miejskie i drzewa, które wpływają na jakość życia, pracy i wypoczynku w mieście. Wiedza jako dobro wspólne wiąże się ze sposobem

Ryc. 1. Klasyfikacja dóbr i ich miejskie przykłady

konkurencyjność

dobry prywatne



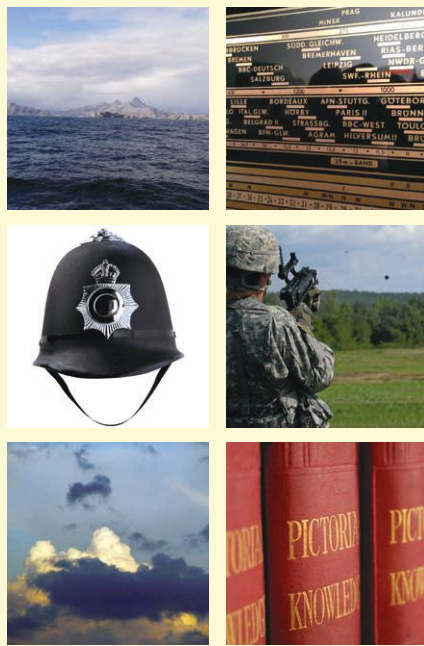
wspólne zasoby



dobry klubowe



dobry publiczne



wykluczalność

Źródło: opracowanie własne; źródła fotografii znajdują się na końcu artykułu.



organizacji edukacji w mieście i jego dzielnicach, jak również z dostępnością i działalnością instytucji wiedzy (np. bibliotek, które mogą być osiedlowymi węzłami kontaktu z mieszkańcami). Infrastruktura komunalna to obiekty i podmioty zapewniające zaopatrzenie w energię, wodę i ciepło, odprowadzanie i segregację odpadów oraz systemy transportowe i ich wyposażenie (drogi, transport publiczny, porty i lotniska). Z kolei usługi medyczne i zdrowotne jako miejskie *commons* są związane zarówno z publiczną codzienną opieką medyczną, jak i placówkami specjalistycznymi oraz z ich dostępnością. Do tej kategorii należy także ogólny poziom zdrowia mieszkańców miasta oraz sposób zapobiegania chorobom (zdrowie publiczne jako dobro wspólne). Rynkowe dobra wspólne dotyczą tego, w jaki sposób miasta i ich mieszkańcy reagują na trendy zachodzące w ramach tzw. gospodarki współdzielenia (np. *car sharing*, ekonomia darów i wymiany, *coach surfing*), ale także współpracy prosumenckiej czy współpracy lokalnych przedsiębiorców w ramach dzielnic i ulic handlowych. Wreszcie, środowiskowe dobra wspólne to kategoria związana z wpływem obszarów zurbanizowanych na zmiany klimatyczne i bioróżnorodność oraz sposobem, w jaki mieszkańcy miast i ich władze ograniczają przekraczanie granic planetarnych i wzmacniają odporność miast na zmiany klimatyczne (Leitner et al., 2018).

Początkowo badania nad miejskimi wspólnymi zasobami koncentrowały się na dobrach naturalnych, w znacznym stopniu odnawialnych i zlokalizowanych głównie na obszarach niezurbanizowanych. Badacze takich zasobów nazywają je czasem „Wielką Piątką”, na którą składają się lasy, ławice ryb, pastwiska, wody i systemy irygacyjne (Laerhoven & Ostrom, 2007, s. 8). Tego rodzaju wspólne zasoby są zazwyczaj efektywnie współzarządzane przez lokalne społeczności, dla których stanowią główne źródło utrzymania. „Wielka Piątka” była przedmiotem szeroko zakrojonych badań terenowych prowadzonych przez Elinor Ostrom (1990). Z czasem badania nad dobrami wspólnymi zaczęły obejmować inne rodzaje zasobów, przede wszystkim środowiskowe (Stern, 2011), otwartego oprogramowania (Kollock & Smith, 1996) i wreszcie miejskie (Foster & Iaione, 2019). Te ostatnie od tradycyjnych odróżniają trzy zasadnicze cechy (Kip, 2015; cyt. za Parker & Johansson, 2012, s. 46–48): bardzo duża liczba korzystających (konsumentów), znacznie większa niż w przypadku tradycyjnych *commons* różnorodność potrzeb korzystających

“Mieszkańcy miast w swej dużej liczebności nie zawsze uświadamiają sobie, że wspólnym zasobem (również narażonym na ryzyko nadmiernej eksploatacji) może być woda w kranie, energia elektryczna w mieszkaniu, system komunikacyjny podatny na załamanie, wolność od hałasu czy też miejski ekosystem.

ze wspólnych zasobów oraz konieczność współpracy i integracji wielu grup użytkowników miast, celem ich optymalnego wytwarzania i konsumpcji. W przypadku wspólnych zasobów zaliczanych do „Wielkiej Piątki”, liczba ich użytkowników mieści się w przedziale od kilkunastu do kilkuset użytkowników. W przypadku miast, liczba użytkowników *commons* sięga tysięcy. Tym samym, o ile stosunkowo nieliczna grupa korzystających z systemów irygacyjnych, łowisk czy pastwisk, pozostaje świadoma negatywnych skutków ich nadmiernej eksploatacji, o tyle mieszkańcy miast w swej dużej liczbie nie zawsze uświadamiają sobie, że podobnym wspólnym zasobem (również narażonym na ryzyko nadmiernej eksploatacji), może być woda w kranie, energia elektryczna w mieszkaniu, system komunikacyjny podatny na zatłoczenie, wolność od hałasu czy też miejski ekosystem. Fakt ten zwiększa prawdopodobieństwo wystąpienia tzw. tragedii wspólnych zasobów, rozumianej jako ich wyczerpanie w wyniku nadmiernej eksploatacji przez „pasażerów na gapę” (Hardin, 1968). Z kolei różnorodność potrzeb użytkowników miejskich *commons* powoduje odmienny poziom troski różnych grup mieszkańców o różne kategorie dóbr. Wspólne zasoby w miastach są zarówno wytwarzane, jak i użytkowane przez bardzo wielu interesariuszy z sektora prywatnego, publicznego i obywatelskiego. Koordynacja działań na rzecz utrzymania i rozwoju miejskich wspólnych zasobów jest z tego powodu przedsięwzięciem złożonym (i często skomplikowanym ze względu na sprzeczność interesów) oraz zorientowanym na perspektywę długookresową.

Coraz częściej eksponowanym podejściem do problematyki *commons* jest traktowanie wspólnych części nie jako obiektu konsumpcji, ale zasobu, który przynosi korzyści i satysfakcję z jego współtworzenia. W takich sytuacjach kolejna osoba konsumująca wspólne zasoby nie ujmuje, ale dodaje pozostałym (Sokołowicz, 2017a, s. 29). Dochodzi wówczas – parafrazując Hardina – do „komedii wspólnych zasobów”. Obrazuje to zaproponowany przez Rose (1986) przykład nadmorskiej plaży, na której zwiększająca się liczba użytkowników jest źródłem (rzecz jasna tylko do pewnego poziomu) radości pozostałych. Sprawdza się to zresztą nie tylko w miejscach rekreacji, ale też w społecznościach tworzących otwarte oprogramowanie (*open source*, *open data*; Daniels, 2014, s. 1354). Podejście to jawi się jako interesujące rozwiązanie dla zarządzania wieloma aspektami funkcjonowania obszarów zurbanizowanych (np. w zakresie dostarczania mieszkańcom miast otwartych danych).

O ile „czyste” dobra publiczne mogą być zabezpieczane przez państwo, o tyle jakości świadczenia dóbr wspólnych nie da się centralnie zadekretować i zaoferować obywatelkom i obywatelom. Dobra tego rodzaju wymagają, po pierwsze, świadomości, że są wspólne, po drugie, współodpowiedzialności za nie i po trzecie, czytelnych reguł korzystania z nich. Wypracowanie takich reguł jest procesem wspólnotowym. Dlatego proces zarządzania miejskimi *commons* po angielsku nazywa się po prostu *commoning*. Dobra wspólne wymagają wspólnotowości. O takich praktykach decydują nie tylko regulacje

prawne, ale przede wszystkim relacje między użytkownikami i ich stosunek do tych dóbr. Relacje te determinują panujące w społeczności miejskiej przekonania o tym, co należy uznać za dobro wspólne, a co nie (Susser & Tonnelat, 2013, s. 8). Innymi słowy, aby zarządzać dobrami wspólnymi (*commons*), musi zaistnieć poczucie wspólnotowości (*common*).

Kluczowy, z punktu widzenia miejskich dóbr wspólnych, jest również lokalny charakter rozwiązań instytucjonalnych przyjętych dla zarządzania nimi. Normy i zasady, ustalone w ramach społeczności, określające sposób zarządzania miejskimi *commons*, nie mogą być uniwersalne, bo się nie sprawdzą. Wypracowane oddolnie i w ramach społeczności normy i zasady, tworzą specyficzne i zakorzenione terytorialnie warunki instytucjonalne, które mają charakter zarówno formalny, jak i nieformalny (np. oparty na relacjach sąsiedzkich). Dlatego efektywnych zasad zarządzania wspólnymi zasobami nie są w stanie zapewnić rządy jako „centralni planiści”. Dlatego też wymyślono decentralizację władzy i samorządność terytorialną jako rozwiązania pośrednie – bardziej dostosowane do rzeczywistych potrzeb społeczności lokalnych. Taka decentralizacja bowiem oznacza lepsze poinformowanie władzy o potrzebach i pragnieniach obywateli, większy udział obywateli w wyborze, planowaniu i realizacji działań publicznych, większą odpowiedzialność urzędników publicznych przed obywatelami za ich decyzje a także – poprzez różnorodność rozwiązań na poziomie samorządów (które potrafią się pięknie różnić) – możliwość porównywania ze sobą alternatywnych rozwiązań w zakresie rozporządzania dobrami wspólnymi, dla dobra ogółu (Faguet & Pöschl, 2015, s. 11–14). Samorządowcy zdają się o tym wiedzieć od dawna. Tym natomiast, którzy zdają się zapominać o korzyściach decentralizacji, można polecić rozważania polskiej noblistki o greckiej „krajnie metaksy” (gr. μεταξύ), czyli „bytu pomiędzy”, który pozwala odrzucić spojrzenie na świat w trybie albo-albo, stanowiącym punkt widzenia uznany (niestety) za „naturalny i oczywisty, że żyjemy w polu przeciwieństw: dzień – noc, biały – czarny, jeden – wiele, kobieta – mężczyzna, Bóg – świat, empiria – iluzja” (Tokarczuk, 2020, s. 24). Taki prymitywny literalizm (Tokarczuk, 2020, s. 252) warto zastąpić świadomością, że rzeczywistość (także społeczna) jest złożona (i przez to piękna).

DOBRA WSPÓLNE W MIEJSKIEJ PRAKTYCE – PERSPEKTYWA WSPÓLNOTOWA MIĘDZY HIERARCHIĄ A RYNKIEM

Zasada wspólnotowości jest pojęciem szerszym od pojęcia dóbr wspólnych i nawiązuje do starożytnego pojęcia *koinôn*, oznaczającego współdzielenie nie tylko rzeczy, ale i wartości (Dardot & Laval, 2019, s. 7). Stanowi ona punkt wyjścia dla decydowania o tym, jak zarządzać dobrami wspólnymi. Najpierw mieszkańcy wspólnie zastanawiają się i dyskutują, co jest dla miasta (dzielnicy) ważne i co jest dla miasta (osiedla) wspólne, by potem decydować, jak tym (wspólnie) zarządzać. Uwspólnotowienie na rzecz zarządzania miejskimi dobrami wspólnymi jest zatem praktyką społeczną (Bollier, 2014,

“

**Zasada
wspólnotowości
jest pojęciem
szerszym od pojęcia
dóbr wspólnych
i nawiązuje do
starożytnego
pojęcia *koinôn*,
oznaczającego
współdzielenie
nie tylko rzeczy,
ale i wartości.**

s. 20), która przejawia się w zachęcaniu do wspólnego działania poprzez oddolne, osobiste uczestnictwo, przekładające się na korzyści zarówno indywidualne, jak i zbiorowe. To społeczność miejska decyduje o tym, w jakim stopniu środowisko miejskie, parki i przestrzenie publiczne lub kultura w mieście powinny być prywatne, publiczne, klubowe czy wspólne. Takie decyzje są rzecz jasna efektem społecznej konfrontacji różnych interesów, wynikających z różnorodności poglądów, potrzeb i siły przetargowej różnych użytkowników miasta, czasem nazywanych interesariuszami (Sokołowicz, 2017a, s. 55).

Ludzkość ma jednak zdolność do rozwijania kultury i współpracy w dużych zbiorowościach. Błędem byłoby jednak sądzić, że organizacja życia społecznego to zerojedynkowy wybór między silnym, scentralizowanym i wszechobecnym państwem (jak sugeruje tradycja filozoficzna Thomasa Hobbesa), a luźnymi relacjami rynkowymi, opartymi na bezwzględnej wolności (jak sugeruje John Locke).

W różnych skalach geograficznych występuje wiele pośrednich form funkcjonowania społeczeństw i społeczności. Warto przy tym pamiętać, że gdy rośnie wielkość i złożoność społeczeństw (liczba członków przekracza 150 i komunikacja twarzą w twarz staje się rzadkością), zmniejsza się zaufanie i słabną wewnętrzne normy wspólnotowe, które regulują relacje społeczne (Bieniok, 2015, s. 64; Dunbar, 2010, s. 26). Rosnąca skala powoduje, że ludzie łączą pojęcia coraz bardziej abstrakcyjne (np. naród) i regulacje coraz trudniej zrozumiałe. Ponieważ są one różne przez różnych ludzi pojmowane, koncepcje te często ludzi dzielą. Funkcjonowanie spraw publicznych osadzone jest wtedy w strukturach hierarchicznych, co odbywa się kosztem zmniejszenia postrzeganej skuteczności jednostek (tracimy poczucie wpływu na to, co ogólnopństwowe, więc pozostawiamy te sprawy odległej polityce i skomplikowanym instytucjom). Natomiast w małych grupach społecznych (wspólnocie mieszkaniowej, dzielnicy, sąsiedztwie) ich członkowie mają szansę wspólnie wypracować rozwiązania w zarządzaniu dobrami wspólnymi i „brać sprawy w swoje ręce”.

Dlatego, w zależności od przedmiotu gospodarowania, jego namacalności i możliwości identyfikacji z nim, nie mamy do czynienia z wyborem „rynek vs. hierarchia”, lecz z continuum wielu potencjalnych rozwiązań w procesach regulowania życia społecznego. Różne podejścia do zarządzania miejskimi *commons* mogą być zatem postrzegane jako złoty środek i jako takie odnoszą się do pojęć heterarchii (Stark, 2009, s. 24) i panarchii. Pierwsze z nich opiera się na próbie połączenia przeciwstawnych znaczeniowo słów „heterogeniczność” i „hierarchia”. Heterarchia to ani harmonia, ani kakofonia, ale „zorganizowany

dysonans, który pojawia się, gdy różne, nawet sprzeczne, zasady działania nakładają się na siebie, ale organizacja jest w stanie dostrzec w tym korzyści i sprawnie działać” (Stark, 2009, s. 27). Natomiast panarchia to „anarchia” z przedrostkiem „pan” (wszech, wielość) – system, w którym pokojowo współistnieją różne reżimy sprawowania władzy (de Puydt, 1860). W politycznych systemach panarchicznych istnieje zdecentralizowana sieć suwerennych wspólnot terytorialnych, w których obywatele sami wybierają sposób rządzenia. Co ciekawe, podejście to zaadaptowano też w badaniach ekologicznych. Złożone systemy panarchiczne charakteryzują się bowiem odpornością na szoki, bo ich właśnie złożoność oznacza też większą zdolność adaptacyjną (Holling, 2004). Wydaje się, że oba podejścia doskonale uzasadniają głęboki sens poszukiwania rozwiązań pośrednich, między logiką administracyjną a logiką rynkową, jak również między uniwersalnymi a lokalnymi rozwiązaniami w zakresie zarządzania miejskimi dobrami wspólnymi.

Pisząc o miejskich *commons* z perspektywy wspólnotowej oraz promując rozwiązania pośrednie, nie wymyślamy koła na nowo. Opisujemy nowymi słowami już odkryte propozycje, stawiając je w nowym, być może jaśniejszym świetle. Warto zatem przypomnieć kolejne z pojęć, którym jest komunitaryzm – ani komunizm ani kapitalizm – ale rozwiązanie pośrednie. Słowa tego po raz pierwszy użył w latach 40. XIX wieku John Goodwyn Barmby w kontekście rozwoju celowych i eksperymentalnych wspólnot, które podejmują różne (zazwyczaj lokalne) wyzwania publiczne (Garnett, 1972, s. 24). Później koncepcja ta popadła w zapomnienie, by powrócić w latach 80. XX wieku, w związku ze wspólnotową krytyką liberalizmu (Sandel, 1982). Komunitaryzm oznacza, że tożsamość ludzka jest kształtowana przez różne rodzaje wspólnot i stosunków społecznych (rodzina, szkoła, grupy przyjaciół, środowisko pracy, targ, hipermarket itd.). Cała ludzka natura – od osądów moralnych po funkcjonowanie w sferze polityki i instytucji – jest od tych wspólnot zależna (Bell, 2020). Bo ludzie są różni i społeczności są różne, a we współczesnych społeczeństwach poziom ich złożoności jest tak wysoki, że mnogość relacji społecznych jest ogromna. W tej sytuacji „nigdy nie będzie wystarczająco dużo księgowych, inspektorów, strażników, celników i policji, aby ograniczyć zachowania antyspołeczne do poziomu, który wolne społeczeństwo może tolerować. No i kto będzie pilnować strażników?” (Etzioni, 2014, s. 248). Dlatego sposobem na wypracowanie pożądanych zasad współistnienia w społeczeństwie jest nie samo ustalenie formalnych sposobów skłaniających obywateli do działania zgodnie z wolą abstrakcyjnej „większości”, ale też wypracowanie zasad, których znaczna część będzie egzekwowana lokalnie w ramach nieformalnej, wspólnotowej kontroli społecznej.

Z tej perspektywy debata pomiędzy zwolennikami sektora prywatnego oraz publicznego jest zbyt uproszczona i musi zostać uzupełniona przez sektor trzeci – społeczności i ich często nieformalne lub luźno sformalizowane struktury. To właśnie te grupy zapewniają nieformalną kontrolę społeczną,

która powstrzymuje większość ich członków przed naruszeniem prawa i uzgodnionych lokalnie norm społecznych. To właśnie one okazują się być najlepszą ochroną przed populizmem i demagogią. To one wreszcie w miastach całego świata materializują się przez tysiące stowarzyszeń zapewniających opiekę nad dziećmi, edukację, walkę z ubóstwem, opiekę zdrowotną i dbanie o wspólne zasoby (Etzioni, 2017, s. 98). Relacje społeczne, budowane wokół miejskich *commons* w duchu komunitaryzmu, mogą zresztą również łagodzić współczesne, narastające napięcia społeczne – między tym, co lokalne i tym, co globalne, ale też między tym, co postępowe i tym, co konserwatywne (Etzioni, 2017, s. 96–98).

Żaden człowiek nie jest zawsze i wszędzie prorynkowym *homo oeconomicus*. Ale też nikt nie jest stuprocentowym *homo sovieticus*. W zależności od sytuacji, człowiek bywa w swym życiu *homo psychologicus*, bo jego psychologia powoduje, że zwleka z ważnymi decyzjami, a dokonując wyborów, popełniamy błędy (Sokołowicz, 2020). Człowiek bywa też *homo juridicus*, jeśli przestrzega norm prawnych i społecznych. Jako jednostka ambitna potrafi być lepszym od innych *homo darwinus*. Ale usiłuje też wyjaśniać niewyjaśnialne jako *homo religious*. Zwrócił na to uwagę Jean Tirole, pisząc, że w badaniach nad naturą ludzi i społeczeństw jesteśmy świadkami stopniowego zjednoczenia nauk społecznych, które jest powolne, ale nieuniknione, ponieważ różne procesy społeczne dotyczą tych samych jednostek, grup i społeczeństw (Tirole, 2017, s. 152).

Jaka powinna być w tym kontekście rola władzy publicznej? Dzielenia się tą władzą nie należy się bać. Ma tu miejsce bowiem kompromis pomiędzy siłą pojedynczego lidera a siłą państwa jako instytucji. W warunkach centralizacji władza jednostek jest większa, co może wpływać na szybsze zmiany w polityce i organizacjach publicznych. Ale wówczas lider jest silniejszy kosztem państwa. Tam, gdzie jego władza jest ograniczona przez zasady, procedury i konieczność uzgadniania decyzji z innymi niezależnymi podmiotami przed ich podjęciem, państwo jest bardziej stabilne i przez to silniejsze, bo bardziej odporne na szoki. Upoważniając do działań liderów szczebla niższego niż krajowy i wymagając pewnego stopnia konsensusu między nimi a centrum, decentralizacja poświęca władzę i autonomię pojedynczych przywódców w interesie zwiększenia siły instytucjonalnej państwa jako całości (Faguet & Pöschl, 2015, s. 19). Zasada ta powinna rzecz jasna obowiązywać nie tylko w relacjach między władzą centralną a samorządami. Można ją także – dla dobra współzarządzania miejskimi dobrami wspólnymi – odnieść do relacji między samorządowcami a obywatelami zorganizowanymi w ruchy miejskie i inne organizacje samorządowe. Podejście takie pozwala na uwolnienie pokładów przedsiębiorczości obywatelskiej, kiedy, wobec słabości funkcjonowania miejskiej przestrzeni publicznej, ludzie stają się kreatywni i przedsiębiorczy, czasami indywidualnie, a częściej w małych społecznościach. Kiedy tradycyjnie rozumiane samorządy nie zaspokoją

efektywnie potrzeb obywateli lub tych potrzeb nie dostrzegają, obywatele biorą sprawy w swoje ręce, praktykując tzw. urbanistykę „zrób to sam” (Mitra et al., 2020, s. 245). Rolą samorządów jest wówczas koordynacja i mediowanie, podczas gdy obywatele stają się proaktywnymi uczestnikami zmian w miastach. Aktywne obywatelstwo oznacza, że mieszkańcy miast nie tylko biernie uczestniczą w życiu publicznym miasta, ale także współtworzą je, mobilizując i wykorzystując dostępne zasoby i możliwości. W tym sensie urzędnicy i władze miasta mają za zadanie pomagać, współpracować i udzielać wskazówek technicznych (dane, porady prawne, strategia komunikacji, strategię projektowania, modele zrównoważonego rozwoju itp.) na rzecz współtworzenia miejskich *commons*.

Na zakończenie warto zastanowić się, na ile angażowanie się w rozwój miejskich dóbr wspólnych może być odpowiedzią na znikanie zawodów i „koniec pracy”, wywołany zmianami technologicznymi (Rifkin, 1995). Wiemy dziś, że na skutek rewolucji technologicznej mamy do czynienia z tsunami w „krajobrazie ludzkich kompetencji” (Moravec, 1998). Sztuczna inteligencja spowodowała, że znika coraz więcej zawodów związanych z wykonywaniem pracy powtarzalnej, bo zastępują ją roboty. Stanowi to z jednej strony zagrożenie, ale z drugiej strony stwarza szansę na odejście od „bzdurnych zawodów” (Graeber, 2013) do tych, związanych ze sztuką, humanistyką i filozofią (Bregman, 2017, s. 96). Ale czy do tej listy nie można dodać aktywności na rzecz życia sąsiedzkiego, zorganizowanego wokół miejskich *commons*? Produktywność społeczna i jakość życia nie zależą przecież tylko od technologicznych udogodnień w duchu *smart*. One zależą także, jeśli nie przede wszystkim, od służby obywateli dla ich lokalnych społeczności i miejskich wspólnot. Sztuczna inteligencja i roboty są w stanie wykonać wiele użytecznych prac, ale nie są w stanie budować relacji społecznych. Funkcjonowanie społeczności miejskich zależy trochę od technicznych aspektów jakości życia, a bardzo – od relacji społecznych i zdolności motywowania sąsiadów do wspólnych działań. Działania tych nie zapewni praca maszyn. Może je zapewnić tylko praca ludzka. Zaangażowanie działaczy społecznych na poziomie lokalnym na rzecz dobra wspólnego jest więc pracą niezastąpioną, oferującą wysoką *społeczną* wartość dodaną. To potencjał, mogący wyzwolić wiele innowacyjnych rozwiązań, które pojawiają się na styku różnych dyscyplin i światów poznawczych, by umożliwić bardziej zrównoważony przestrzennie, społecznie i środowiskowo rozwój gospodarczy i stabilność polityczną (Bailey et al., 2020, s. 1). Wiele z takich innowacyjnych rozwiązań nie musi być spektakularnych; wiele z nich to drobne działania. Ale warto ich poszukiwać na rzecz lepszych, wspólnych miast.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Bailey, D., Clark, J., Colombelli, A., Corradini, C., De Propriis, L., Derudder, B., Fratesi, U., Fritsch, M., Harrison, J., Hatfield, M., Kemeny, T., Kogler, D., Lagendijk, A., Lawton, P., Ortega-Argilés, R., Usai, S. (2020). Rethinking regions in turbulent times. *Regional Studies*, 54 (1), s. 1–4. DOI: <https://doi.org/10.1080/00343404.2019.1698837>.
- Bell, D. (2020). *Communitarianism*. Pobrane z: <https://plato.stanford.edu/entries/communitarianism/>.
- Bieniok, M. (2015). *The Complexity of Urban Commoning from a Psychological Perspective*. W: M. Dellenbaugh. M. Kip. M. Bieniok. A. Müller. M. Schwegmann (red.), *Urban Commons: Moving Beyond State and Market* (s. 60–71). Basel: Birkhäuser.
- Bollier, D. (2014). *Think like a commoner. A short introduction to the life of the commons*. Canada: New Society Publishers.
- Boschma, R. (2015). *Proximity and Innovation : A Critical Assessment*. *Regional Studies*, 39 (1), s. 61–74. DOI: <https://doi.org/10.1080/0034340052000320887>.
- Bregman, R. (2017). *Utopia for Realists*. New York: Wydawnictwo Bloomsbury Publishing.
- Brighenti, A. M. (2010). *On Territorology: Towards a General Science of Territory. Theory, Culture & Society*, 27 (1), s. 52–72. DOI: <https://doi.org/10.1177/0263276409350357>.
- Camagni, R., Capello, R. (2013). *Regional Competitiveness and Territorial Capital: A Conceptual Approach and Empirical Evidence from the European Union*. *Regional Studies*, 47 (9), s. 1383–1402. DOI: <https://doi.org/10.1080/00343404.2012.681640>.
- Daniels, B. (2014). *The tragicomedy of the commons*. *Brigham Young University Law Review*, 2014 (6), s. 1347–1372.
- Dardot, P., Laval, C. (2019). *Common. On Revolution in the 21st century*. New York: Bloomsbury Academic.
- de Puydt, P. E. (1860). *Panarchy*. *Revue Trimestrielle*, 1860 (1), s. 222–245.
- Dunbar, R. (2010). *How Many Friends Does One Person Need? Dunbar's Number and Other Evolutionary Clues*. Cambridge: Harvard University Press.
- Etzioni, A. (2014). *Communitarianism revisited*. *Journal of Political Ideologies*, 19 (3), s. 241–260. DOI: <https://doi.org/10.1080/13569317.2014.951142>.
- Etzioni, A. (2017). *Communitarian Antidotes to Populism*. *Society*, 2017 (54), s. 95–99. DOI: <https://doi.org/10.1007/s12115-017-0125-x>.
- Faguet, J. P., Pöschl, C. (2015). *Is decentralization good for development ? Perspectives from academics and policy makers*. W: J. P. Faguet. C. Pöschl (red.), *Is Decentralization Good for Development? Perspectives from Academics and Policy Makers*. (s. 1–12). Oxford: Oxford University Press.
- Foster, S. R. (2013). *Collective action and the urban commons*. *Notre Dame Law Review*, 87 (1), s. 57–134.
- Foster, S. R., Iaione, C. (2019). *Ostrom in the city: design principles and practices for the urban commons*. W: H. Blake. J. Rosenbloom. D. H. Cole (red.), *Routledge Handbook of the Study of the Commons* (1–26). Abingdon: Routledge.
- Garnett, R. G. (1972). *Co-Operation and the Owenite Socialist Communities in Britain 1825-45*. Manchester: University of Manchester Press.
- Graeber, D. (2013). *On the Phenomenon of Bullshit Jobs: A Work Rant*. Pobrane z: <https://www.strike.coop/bullshit-jobs/>.
- Granovetter, M. (2017). *Society and economy: framework and principles*. Cambridge: The Belknap Press of Harvard University Press.

- Hardin, G. (1968). *The tragedy of the commons*. *Science*, 162 (3859), s. 1243–1248. DOI: <https://doi.org/10.1126/science.162.3859.1243>.
- Hess, C. (2009). *Mapping the New Commons*. Rochester: SSRN.
- Holling, C. S. (2004). *From Complex Regions to Complex Worlds*. *Ecology and Society*, 9 (1), s. 11. DOI: <https://doi.org/http://dx.doi.org/10.5751/ES-00612-090111>.
- Iaione, C. (2012). *City as a commons*. Pobrane z: http://dlc.dlib.indiana.edu/dlc/bitstream/handle/10535/8604/Iaione_prelversion.pdf.
- Kip, M. (2015). *Moving beyond the city: Conceptualizing urban commons from a critical urban studies perspective*. W: M. Kip. M. Schwegmann. A. Mülle. B. Majken. M. Dellenbaugh (red.), *Urban Commons: Moving Beyond State and Market* (s. 42–59). Basel: Birkhäuser.
- Kollock, P., Smith, M. A. (1996). *Managing the virtual commons*. W: S. Herring (red.), *Computer-mediated communication: Linguistic, social, and cross-cultural perspectives* (s. 109–128). Amsterdam: John Benjamins Publishing Company.
- Laerhoven, F. Van, Ostrom, E. (2007). *Traditions and Trends in the Study of the Commons*. *International Journal of the Commons*, 1 (1), s. 3–28. DOI: <https://doi.org/10.18352/ijc.76>.
- Leitner, H., Sheppard, E., Webber, S., Colven, E. (2018). *Globalizing urban resilience*. *Urban Geography*, 39 (8), s. 1276–1284. DOI: <https://doi.org/10.1080/02723638.2018.1446870>.
- Mankiw, N. G. (2009). *Principles of Microeconomics*. Mason: South-Western Cengage Learning.
- Mitra, J., Sokołowicz, M. E., Weisenfeld, U., Kurczewska, A., Tegtmeier, S. (2020). *Citizen Entrepreneurship: A Conceptual Picture of the Inclusion, Integration and Engagement of Citizens in the Entrepreneurial Process*. *Journal of Entrepreneurship and Innovation in Emerging Economies*, 6 (2), s. 242–260. DOI: <https://doi.org/10.1177/2393957520936884>.
- Moravec, H. (1998). *When will computer hardware match the human brain?* *Journal of Evolution and Technology*, 1998 (1), s 1–10.
- O'Brien, D. (2012). *Managing the urban commons: The relative influence of individual and social incentives on the treatment of public space*. *Human Nature*, 23 (4), s. 467–489.
- Ostrom, E. (1990). *Governing the Commons. The Evolution of Institutions for Collective Action*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Parker, P., Johansson, M. (2012). *Challenges and potentials in collaborative management of urban commons*. W: T. Besednjak Valič. D. Modic. U. Lamut (red.), *Multi-faceted Nature of Collaboration in the Contemporary World* (s. 92–113). California: Vega Press.
- Rifkin, J. (1995). *The End of Work: The Decline of the Global Labor Force and the Dawn of the Post-Market Era*. New York: Putnam Publishing Group.
- Rose, C. (1986). *The Comedy of the Commons: Custom, Commerce, and Inherently Public Property*. *The University of Chicago Law Review*, 52 (3), s. 711–781.
- Sandel, M. (1982). *Liberalism and the Limits of Justice*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Sokołowicz, M. E. (2017). *Miejskie dobra wspólne (commons) z perspektywy ekonomii miejskiej*. *Studia Regionalne i Lokalne*, 4 (70), s. 23–40. <https://doi.org/10.7366/1509499547002>.
- Sokołowicz, M. E. (2020). *Siła przekonywania – wykorzystanie ekonomii behawioralnej i architektury wyboru w działaniach na rzecz ochrony środowiska w samorządach*. *Przegląd Geograficzny*, 93 (4), (s. 569–589).
- Stark, D. (2009). *The Sense of Dissonance. Accounts of Worth in Economic Life*. Princeton: Princeton University Press.

Stern, P. C. (2011). Design principles for global commons: Natural resources and emerging technologies. *International Journal of the Commons*, 5 (2), s. 213–232. DOI: <https://doi.org/10.18352/ijc.305>.

Susser, I., Tonnelat, S. (2013). Transformative cities: The three urban commons. *Focaal*, 2013 (66), s. 105–132. DOI: <https://doi.org/10.3167/fcl.2013.660110>.

Tirole, J. (2017). *Economics for the Common Good*. Princeton: Princeton University Press.

Tokarczuk, O. (2020). *Czuły narrator*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.

FOTOGRAFIE (WOLNY DOSTĘP)

Dobra publiczne:

Needpix. Rower. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/1744205/bicycle-with-flowers-bicycle-basket-bike-flowers-summer-nature-design-park-ride>.

Needpix. Laptop. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/1608490/computer-black-table-office-technology-informatics-personal-computer-portable-computer>.

Needpix. Dom. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/586062/house-driveway-lawn-estate-home-property-residential-front-front-of-house>.

Needpix. Kubek. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/1528806/cup-mug-coffee-tea-coffeemug-colourful-colourful-stripes-striped>.

Needpix. Ubrania. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/720107/clothes-womens-clothing-shop-woman-clothing-fashion-dress-female-dress-womens-dress>.

Needpix. Wnętrze pokoju. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/555670/beauty-garden-namyangjoo-furniture-only-quarry-furniture-only-quarry-furniture-corporation>.

Dobra klubowe:

Public Domain Pictures. Basen. Pobrane z: <https://www.publicdomainpictures.net/en/view-image.php?image=80347&picture=piscine>.

Commos Wikimedia. Klub džentelmena. Pobrane z: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Men_are_sitting_at_tables_in_a_club_room_in_which_the_tables_Welcome_V0040109.jpg.

Needpix. Osiedle zamknięte. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/download/1302809/real-estate-for-rent-rented-driveway-gated-community-duplex-residential-architecture-outdoors>.

Needpix. Golf. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/460831/golfers-group-photo-men-golf-clubs-golf-course-golf-sport-golfing-game>.

Needpix. Wnętrze kina. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/1017465/cinema-hall-film-cinema-lovers-movie-goers-theater-cinema-hall-demonstration>.

Needpix. Bramka autostradowa. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/1364401/greek-toll-roads-booths>.

Wspólne zasoby:

Needpix. Stacja metra. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/1526969/moscowmetro-moscow-russia-metro-underground-station-transportation-architecture-subway>.

Needpix. Szkoła. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/1089108/school-schoolroom-vintage-chalkboard-blackboard-empty-vintage-school-old-fashioned-school-room>.

Needpix. Armia terakotowa. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/584501/china-xian-army-terracotta-xian-city-of-pingyao-terracotta-warriors-emperor-emperor-qin-shi-huangdi-terracotta-army>.

Needpix. Kościół. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/563402/church>.

religion-lutheran-finnish-cruciform-church-building-cross-wooden-church-sky.
Needpix. Ogródek działkowy. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/download/253129/gardening-gardener-vegetables-garden-nature-spring-green-plant-outdoors>.

Needpix. Logo Wikimedia Commons. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/336625/wikimedia-commons-wikipedia-commons-logo-brand-wiki-icon>.

Dobra publiczne:

Needpix. Radio. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/277513/tube-radio-radio-retro-old-nostalgia-music-transistor-radio-vacuum-tubes-1953>.

Needpix. Antarktyka. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/318766/magellan-antarctica-patagonia>.

Needpix. Czapka policjanta. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/668186/police-helmet-police-helmet-bobby-german-helmet-english-cockade-shape-vintage>.

Needpix. Żołnierz. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/1029546/grenade-launcher-army-united-states-army-soldier>.

Needpix. Chmury. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/649904/clouds-thunderstorm-sky-weather-white-clouds-dark-clouds-storm-clouds>.

Needpix. Encyklopedie. Pobrane z: <https://www.needpix.com/photo/220952/encyclopedia-books-pictorial-knowledge-knowledge-old-binding-bookcase-education-library>.



N A T A L I A W I E L E B S K A

ikonografia miejska jako narzędzie
budowania wspólnoty i tożsamości

Wyobraźmy sobie na moment, że niczym *flaneur* lub *flaneuse* możemy wniknąć w miasto. Przemierzamy się jego ulicami. Niespiesznie wędrujemy wzdłuż budynków, chłonąc ich charakter. Jakie elementy sprawiają, że rozpoznamy, czy to metropolia bądź też jedno z Przyborowskich „średnich miast”? Czy jesteśmy na wschodzie czy zachodzie globu?

CO NOSI MIASTO?

Czy idąc, skoncentrujemy się na wskazówkach w wersji makro: charakterystycznych elementach architektury, wielkich napisach i znakach na budynkach, czy będziemy dostrzegać mikrokosmos detalu: szyldy, bramy, kraty, klamki? Czy nasz wzrok przyciągną monumentalne pomniki upamiętniające bohaterów historii czy ukryte na skrzynkach elektrycznych wlepki lokalnej sceny graffiti? Kto w zasadzie walczy w mieście o naszą uwagę? Władza? Biznes? Artyści? Aktywiści? Jaką część miejskiej ikonografii tworzą sami mieszkańcy działający oddolnie, bez celów i oczekiwanych rezultatów wpisanych w formularze wniosków o dotacje? Wreszcie, jakie kompetencje musimy posiadać, by zrozumieć miejski przekaz, a jakie – by wejść z nim w dialog?

**spacerowicz/spacero-
wiczka przechadzający
się po ulicach miasta,
łąający reporterski
ogład z rozmyślaniem,
kontemplowaniem
i komentowaniem miej-
skiego życia, a czasem
głębszą filozofią.**

Kiedy w 2011 roku zakładaliśmy nieformalną wówczas grupę Traffic Design, byliśmy jeszcze studentami artystycznych i humanistycznych kierunków, którym przyświecała górnolotna idea wprowadzania sztuki do przestrzeni publicznej – „czynnej całą dobę miejskiej galerii”. Z połączonymi kompetencjami startujących w zawodowym życiu grafików, socjologów i kulturoznawców wzięliśmy udział w jednym z konkursów, którego celem było integrowanie lokalnej społeczności poprzez działania artystyczne. Inspirowani lokalną sceną graffiti i przebudzeniem muralizmu, rozpisaliśmy projekt umieszczania prac na stacjach Szybkiej Kolei Miejskiej, łączącej Trójmiasto. Po pierwszej edycji naszym „podwórkiem” stała się Gdynia i od tamtej pory to tutaj realizowana jest większość naszych działań.

Poszukiwanie nowych miejsc pod kolejne realizacje wyczuliło nas na wizualną warstwę miasta, którego charakterystyczna zabudowa łączy w sobie zarówno dawne elementy ruralistycznego układu rybackiej wioski z najbardziej doniosłymi budynkami przedwojennego modernizmu, zabudową powojenną oraz mniej lub bardziej nawiązującymi do architektury międzywojnia współczesnymi obiektami.

W Polsce do dyskursu publicznego zaczęły wówczas przebijać się pierwsze głosy o estetyce przestrzeni publicznej. W 2012 roku wydany został *Wrzask w przestrzeni* Piotra Sarzyńskiego, rok później *Wanna z kolumnadą* Filipa Springera. O tym, jak wygląda kraj, zaczęto rozmawiać poza wąskim gronem specjalistów, a określenia, skądinąd stygmatyzujące, takie jak: „pasteloza”, „szyldoza”, „billboardoza” przeniknęły do codziennego użycia. O blokach pomalowanych na miętowo rapowali L.U.C z Sokołem, powstała akcja „Pospolite ruszenie” i strona internetowa o tej samej nazwie (dziś już nie działa). Jednocześnie powstawały organizacje, takie jak warszawskie „Miasto jest nasze”, które działało na rzecz uregulowania zasad dotyczących umieszczania reklam w przestrzeni publicznej.

W naturalny sposób także nasza organizacja stała się obserwatorem i uczestnikiem tej dyskusji. Po pięciu edycjach tworzenia festiwalu, w ramach którego powstawały wielkoformatowe murale, poczuliśmy też przesyć. „Jakie działania możemy podjąć, jeśli problem w przestrzeni to chaos wizualny, bylejakość poszczególnych elementów, nadmiar informacji?” – tak brzmiało pytanie, na które odpowiedzią były projekty szyldowe, metaloplastyka, tworzenie detalu architektonicznego i wejście w nową warstwę miejskiej ikonografii.

MIND THE GAP

Jest zatem grupa wizualnych aspektów miasta, która nadaje mu charakterystyczny kontekst. Pewne symbole czy znaki stają się gdyńskie, wrocławskie, warszawskie i są bezbłędnie odczytywane nie tylko przez społeczność lokalną, ale stają się także symbolami miast na zewnątrz. Często są to obiekty związane z legendami założycielskimi, takie jak Warszawska Syrenka czy Smok Wawelski, ale mogą być to również elementy będące efektem współczesnych działań artystycznych, także tych oddolnych, czego przykładem są chociażby wrocławskie krasnale.

Inne lokalne znaki stanowią punkt zaczepienia dla tożsamości mieszkańców miasta, dzielnicy, ulicy czy nawet konkretnego budynku. Mieszkańcy Gdyni bez problemu wskażą „pomnik trzech rybek”, znajdujący się na początku Bulwaru Nadmorskiego przy wejściu na plażę. Jest to obiekt charakterystyczny nie tylko ze względu na formę, ale także na użyteczność. Rybki stanowią nie tylko symbol miasta – pomnik wpisał się w tkankę miejską ze względu na to, w jaki sposób jest używany przez dzieci. Przez lata stał się czymś, co można nazwać „rzeźbą angażującą”, czyli obiektem artystycznym, który zachęca do interakcji. W tym wypadku są to głównie dzieci, które wspinają się na jego szczyt i korzystają jak ze zjeżdżalni z elementu, na szczycie którego stoi pomnik, a który jest jednocześnie zakończeniem falochronu. Sama forma odsyła



Mural „Transatlantyki” autorstwa M-City przy ul. Żeromskiego w Gdyni; fot. Andrzej Otrębski / Wikimedia Commons



Mural "Cudpido" autorstwa Sainera (2013), Gdynia; fot. Alka Murat

do mało znanej, nawet wśród mieszkańców, legendy o trzech pannach wyczekujących na brzegu rybaka-kandydata na męża. Legendę tę w ostatnich latach upowszechniały miejskie instytucje kultury.

Miejska ikonografia zmienia się i ewoluuje, czego przykładem mogą być charakterystyczne budynki czy punkty na mapie. W latach dwudziestych wybudowano w Gdyni Riwierę – Klub Marynarki Wojennej. Okazały budynek, znajdujący się w prestiżowej lokalizacji, obecnie otoczony jest przez dwa reprezentacyjne obiekty Muzeum Marynarki Wojennej i Muzeum Miasta Gdynia – obydwa wybudowane w XXI wieku. Wydawało się, że niemożliwe jest wyparcie nazwy budynku i przejęcie jej przez inny obiekt, nie będący przykładem wybitnej architektury i do tego znajdujący się poza centrum miasta. Nic bardziej mylnego. Dziś umówienie się pod Riwierą/Rivierą, jeśli komunikat jest ustny, niejednego, nawet rdzennego mieszkańca, wprowadzi w błąd, bez osadzenia w kontekście („Umawiamy się pod Riverą i idziemy na zakupy”/ „Umawiamy się pod Riwierą i idziemy na plażę”).

Kultowe elementy miejskiej ikonografii nabierają nowych znaczeń i przenikają nie tylko do innych miast, ale również do innych tekstów kultury. Przykładem może

insta spot

**instalacje artystyczne/
miejsca, które zachęcają
uczestników do zrobienia
sobie zdjęcia i wrzucenia
fotografii na profil
społecznościowy
z oznaczeniem; zazwyczaj
znajduje się w nich
charakterystyczny element,
umieszczony w centralnym
punkcie spotu.**



[U góry] Znak "I amsterdam" w Westerpark w Amsterdamzie; fot. Edwin van Eis. [Poniżej] Znak "Love" autorstwa Roberta Indiana, Indianapolis; fot. Katie Tegtmeier / Wikimedia Commons.

być typograficzna rzeźba „LOVE” Roberta Indiana, która w 1970 roku stanęła w Indianapolis. Dzieło szybko stało się jednym z symboli miasta, było wielokrotnie cytowane i trawersowane w hasła, takie jak „HATE” czy „RAGE” (z okładki płyty zespołu Rage Against the Machine). Rzeźba w innych wersjach językowych stawiała w kolejnych miastach. Indiana zaprojektował między innymi „AMOR” oraz napis złożony ze znaków chińskiego alfabetu. Dziś w rzeźbie Indiana możemy doszukiwać się pierwowzoru „insta spotów”, będących elementami świadomej polityki promocyjnej różnych miast. Za przykład mogą posłużyć „I ♥ NY”, holenderski „I amsterdam” czy pozbawione językowego twistu „I ♥ Gdańsk” oraz operujące charakterystycznym dla mediów społecznościowych znakiem #wGdyni.



Słynny może też stać się zwykły komunikat, czego przykładem jest ostrzeżenie: „Mind the gap” emitowane w londyńskim metrze. Komunikat ten, mający zwrócić uwagę pasażerów na przerwę między peronem a metrem, stał się jednym z symboli miasta. Emitowane od końca lat sześćdziesiątych polecenie stało się na tyle powtarzalne i charakterystyczne, że przebiło się do innych tekstów kultury. W sklepach z pamiątkami hasło „Mind the gap” znajdziemy pomiędzy miniaturkami budek telefonicznych czy czarnych taksówek.

Badanie miasta jako języka, znaku czy tekstu ma długą tradycję w kulturowych studiach miejskich. Klasyczną pozycją dotyczącą tej tematyki jest cykl esejów Williama Mitchella „Placing Words. Symbols. Space, and the City” wydany w 2005 roku. Mitchell już wówczas określał współczesną przestrzeń miejską jako interaktywną, a było to jeszcze 5 lat przed wejściem na rynek Instagrama i popularnością mediów społecznościowych, które czytanie miast i przenikanie ich ikonografii wyniosły na zupełnie nową płaszczyznę.

Autorami miejskich komunikatów – co pokazuje przykład londyńskiego metra – mogą być władze miasta i organizacje składające się na system, który nim zarządza. Nie zawsze są to rzecz jasna polecenia czy ostrzeżenia.

“ **Kto w zasadzie walczy w mieście o naszą uwagę? Władza? Biznes? Artyści? Aktywiści?**

Często są to działania mające na celu właśnie budowanie tożsamości i poczucia wspólnoty. Jedną z takich form jest odnoszenie się do ważnych wydarzeń w historii miasta, takich jak świętowanie nadania praw miejskich, upamiętnianie w warstwie wizualnej wydarzeń bolesnych, jak rocznice strajków. Ale może być to także reagowanie na to, co dzieje się obecnie. Przykładem jest trudna i bezprecedensowa sytuacja pandemii koronawirusa SARS-CoV-2. W pierwszych tygodniach lockdownu w wielu miastach powstawały murale z hasłem „Będzie dobrze” oraz prace dedykowane służbie zdrowia i niezbędnym pracownikom – tak zwanym „essential workers” – służbom dbającym o czystość miasta, pracownikom i pracownikom sklepów spożywczych, kurierom, na których pracę uwagę zwrócono właśnie w momencie lockdownu.

W Gdyni Narodowe Święto Niepodległości jest co roku okazją do spotkania mieszkańców i świętowania, podobnie jak poznańskie Imieniny ulicy Święty Marcin, przypadające na dzień 11 listopada. Święto ma rozrywkowy i niekonfliktowy charakter. W październiku 2020 roku było już oczywiste, że coroczna forma obchodzenia Dnia Niepodległości będzie niemożliwa do zrealizowania. Zamykały się szkoły, wprowadzano kolejne obostrzenia związane z przejściem kraju do żółtej, a następnie czerwonej strefy, w tym zakaz zgromadzeń.

W związku z tym Gdyński Wydział Kultury zwrócił się do Traffic Design z pomysłem stworzenia napisu świetlnego, który integrowałby gdyńską społeczność z okazji tego ważnego narodowego święta. Chodziło o hasło lub element graficzny, odnoszący się do poczucia wspólnoty. Tak powstał umieszczony na ścianie szpitala miejskiego napis: „Zdrowia przede wszystkim”. Komunikat w formie popularnych, a jednak często składanych bezrefleksyjnie życzeń miał odsyłać do wartości, która stała się powszechnie potrzebna. Przekaz miał być kierowany od miasta do mieszkańców, ale także od Gdyni do Polaków z innych części kraju. Jednocześnie lokalizacja napisu sprawia, że gdy wreszcie skończy się czas pandemii i obostrzeń, nie straci on na znaczeniu.

Neony artystyczne są w ostatnich latach jedną z bardziej popularnych form promocji miasta. „Zachód słońca” – napis zaprojektowany z pomarańczowej i różowej rurki świetlnej, zamknięty w kompozycji koła, zawieszony nad odsłoniętą podczas wyburzeń Rawą, małą rzeką płynącą w centrum Katowic, głównie pod betonem. Pełny tytuł pracy zaprojektowanej przez studio architektoniczne Supergut brzmi: „Zachód słońca w Mieście Ogrodów” i stanowi nieco ironiczny komentarz do hasła, z jakim Katowice startowały do konkursu o tytuł



Znak "#BOWGdyni"; fot. archiwum Laboratorium Innowacji Społecznych

Europejskiej Stolicy Kultury. Co ciekawe, neon powstał w ramach kolejnej edycji Katowice Street Art Festiwal, wydarzenia, na gruncie początkowych edycji którego powstawały głównie murale, często o trudnym i krytycznym wydźwięku i którego początki to właśnie czas starań o tytuł ESK. Innym projektem grupy Supergut jest „Wdech-Wydech” – zainstalowany w Łodzi animowany neon zgrywa się z rytmem ludzkiego oddechu, ale jego treść jest też odczytywana krytycznie jako nawiązanie do fatalnej jakości powietrza w polskich miastach.

W Lublinie z kolei, w dzielnicy Bronowice, świeci „Szacunek na mieście”. Napis był efektem rozmów prowadzonych z lokalną młodzieżą. Młodzi mieszkańcy Bronowic, pytani przez animatorów, co jest dla nich najważniejsze, odpowiadali, że „szacun na mieście”. Choć neon zwykle świeci w całości, był przez twórców sfotografowany z wyłączoną końcówką „-ek” i w takiej formie najłatwiej znaleźć go w Internecie.

Część z wielkomiejskich neonów jest rekonstruowana, czego przykładem jest kilka projektów stołecznych, w tym „Siatkarka” zaprojektowana w latach 60. przez Jana Mucharskiego. Odnowienie animowanego neonu na Placu Konstytucji było wspaniałym przykładem oddolnego działania. Inicjatorką była artystka Paulina Ołowska, a pracę sfinansowała Fundacja Galerii Foksal.

W tych działaniach, na styku projektowania, animacji kultury, badań i konsultacji społecznych czy działań kuratorskich, widać przenikanie się kompetencji różnych twórców i twórczyń przestrzeni miejskiej. O łączeniu tych ról pisze filozofka i teoretyczka kultury prof. Ewa Rewers we wstępie do publikacji *Miasto w sztuce – sztuka miasta*: „Warto też pamiętać, że artyści potrzebują miasta nie tylko po to, by lokować w jego przestrzeni swoje prace. Wpływ na architekturę miast, planowanie nowych dzielnic, kreowanie i podtrzymywanie przy życiu przestrzeni publicznych, świadome zarządzanie krajobrazem miejskim oraz jego ochroną – to wszystko wiąże się z koniecznością



[Po lewej] Życzenia z okazji Święta Niepodległości w formie neonu na budynku szpitala miejskiego na Placu Kaszubskim w Gdyni. [Po prawej] Budki lęgowe, w których mogą zamieszkać między innymi wróble, zostały wkomponowane w mural przedstawiający sędziwe drzewo. Realizacja łączy w sobie sztukę, działania proekologiczne i edukacyjne; fot. Traffic Design.

współpracy artystów z innymi aktorami działającymi w przestrzeni miejskiej i sprawia, że artyści przejmują nowe role: kuratorów, konsultantów nowych projektów urbanistycznych i społecznych, badaczy, uczestników dyskusji o przyszłości miast, edukatorów, projektodawców interwencji, designerów, animatorów – inicjatorów wydarzeń” (Rewers, 2010).

GUMOPLASTYKA I RYSOWANIE BRAMEK

Niemniej wiele inicjatyw o artystycznym charakterze powstaje w oderwaniu od zinstytucjonalizowanej sztuki, oddolnie, bez środków publicznych czy pieniędzy inwestowanych z budżetu CSR korporacji. Na rodzimym gruncie najbardziej doniosłym projektem badawczym poświęconym tym działaniom było „Niewidzialne miasto”, kierowane przez socjologa prof. Marka Krajewskiego, w którym wzięło udział ponad pięćdziesięciu badaczy z różnych polskich miast. Efektem badania była obszerna publikacja główna, strona internetowa z dokumentacją fotograficzną, albumy z poszczególnych miast i obszernie opisujący metodologię pracy zespołu badaczy „Narzędziownik”.

„Niewidzialne miasto” to dokumentacja wszelkich oddolnych działań mieszkańców, mających na celu usprawnianie, kształtowanie, ozdabianie

miasta. Z jednej strony jest to naprawianie tego, co mówiąc kolokwialnie, „zawalił” projektanci. Na przykład wydeptywanie ścieżek, by skrócić drogę z punktu A do B, oddolny placemaking, czyli tworzenie miejsc w przestrzeni publicznej do przyjemnego spędzania czasu, sadzenie roślin w lukach w betonie, uzupełnianie miejskiej infrastruktury sportowej o ręcznie wyrysowywane bramki do gry w piłkę na ślepych ścianach budynków. Wreszcie tak zwana gumoplastyka, czyli ogródkowe rzeźby z opon – obiekt fascynacji środowiska kreatywnego ostatnich lat.

Co ciekawe wiele z tych działań wymyka się takim pojęciom, jak *street art* czy *graffiti*, albo skądinąd ciekawym trendom, takim jak *guerilla gardening* (ogrodnictwo partyzanckie), będących wyrazem tęsknoty mieszkańców miast za powszechną i dostępną zielenią nie tylko w wersji L – w formie wielkich parków czy podmiejskich lasów, do których mieszkańcy dzielnic muszą dojechać – ale też tej osiągalnej w zasięgu krótkiego, pieszego dystansu.

guerilla

gardening

prowadzenie prac ogrodowych na terenie, do którego ogrodnik nie ma praw własności; na ogół w miejscach publicznych – opuszczonych i zaniedbanych lub będących własnością prywatną, lecz noszących znamiona porzucenia przez właściciela.

KWIATY

DLA

KONKWISTADORA

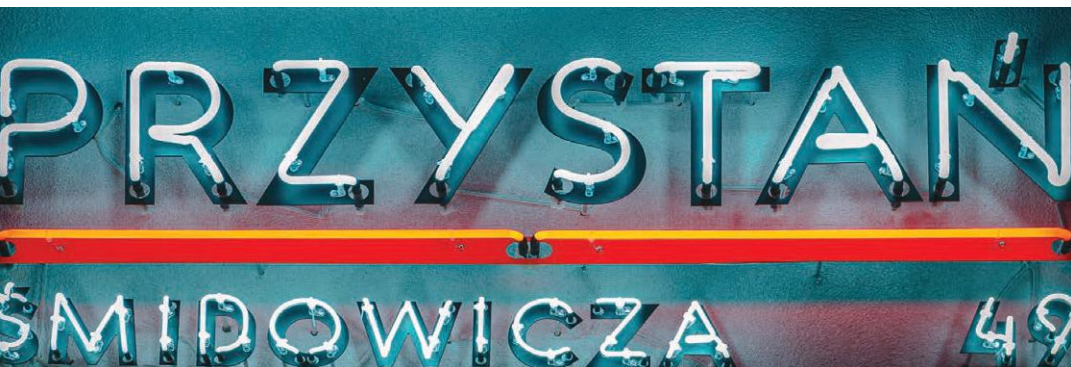
Funkcją miejskiej ikonografii jest nie tylko informowanie („wyjście ewakuacyjne”), ostrzeganie („mind the gap”), prośby i groźby dotyczące pożądanych zachowań („zakaz gry w piłkę”, „nie deptać trawy”, „niebezpieczeństwo zawalenia”). Wykracza ona także poza elementy tożsamości lokujące nas w danym kręgu kulturowym, religijnym czy historycznym. To, jak układają się poszczególne elementy miejskiego krajobrazu – od układu urbanistycznego, architektury, znaków czy „niewidzialnego miasta” – wpływa na samopoczucie obecnych tam

Znak gminnego programu rewitalizacji "Gdynia OdNowa";
fot. archiwum Laboratorium Innowacji Społecznych.





Detal, fot. Traffic Design



Detal; fot. archiwum Laboratorium Innowacji Społecznych

mieszkańców i turystów. Tak, jak łódzki neon „Wdech/wydech” zgrywa się z rytmem naszego ciała, tak ikonografia jest jednym z aspektów wpływających na naszą psychikę. Odbieramy ją świadomie i podświadomie w warstwie symbolicznej, dekodując poszczególne przekazy, ale także emocjonalnie i na gruncie doznań estetycznych. Miejska ikonografia może być również narzędziem przemocy symbolicznej. Przemocowa może być reklama ukazująca kobiety jako obiekty seksualne albo pomnik postaci uważanej za bohatera przez jedną grupę społeczną, dla innej będącą przykładem nadużywania władzy i bezkarności.

W miasteczku Zumarraga w Kraju Basków stoi pomnik konkwistadora Miguela Lopeza de Legazpiego, który w XVI wieku podbił, skolonizował i schryścianizował Filipiny. Rodacy upamiętnili go monumentem przedstawiającym zdobywcę w pozie zwycięzcy, który butem przygniata leżącą postać rdzennego mieszkańca wysp w charakterystycznej plemiennej masce. Pomnik na co dzień stoi odsłonięty, ale gdy do Zumarragi przybywają większe grupy turystów lub pracowników z Filipin, władze przykrywają „niezręczny” element kwiatami.

Na szczęście narzędziem społecznego dialogu jest też kontestowanie przemocowych elementów. Monumenty uważane za symbol przemocy „obrywają” w ramach akcji protestacyjnych. Tak było w przypadku fali protestów, która zalała Stany Zjednoczone po zabójstwie Georga Floyda w maju ubiegłego roku. Z amerykańskich miast zniknęły setki pomników

związanych z rasizmem, niewolnictwem, kolonializmem¹. W Europie sprawy toczą się nieco wolniej. Z niezrozumiałych względów na swoją kolej pod młot wyburzeniowy wciąż czeka, między innymi, statua Leopolda II w Brukseli. Król jest odpowiedzialny za śmierć około 10 milionów mieszkańców Afryki, jednak jego postać na koniu wciąż stoi dumnie w sercu Europy.

Mieszkańcy miast wyrażają się zatem nie tylko poprzez dodawanie nowych elementów, ale także poprzez usuwanie tych niechcianych. Gdyńskim przykładem jest pomnik Braterstwa Polsko-Radzieckiego, który w okresie PRL-u stał na Skwerze Kościuszki, w miejscu, gdzie dziś znajduje się pomnik Polski Morskiej. Wzniesiona na monumencie postać kobiety trzymała sztandar, a gdyńianie nazywali ją „Nataszą” lub mniej elegancko „babą z miotłą”. Autorem wyłonionego w konkursie projektu był wybitny rzeźbiarz prof. Marian Wnuk, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. W 1990 roku z inicjatywy jednego z radnych „Natasza” została zdjęta z kolumny i do dzisiaj przebywa w mniej zobowiązującej lokalizacji, na znajdującym się poza Śródmieściem Cmentarzu Żołnierzy Radzieckich².

OBSERWACJA I DZIAŁANIE NA LINII WZROKU

Jak widzimy, formy dialogu w przestrzeni publicznej to nie tylko interpelacje radnych.

1. Zob. Wikipedia, List of monuments and memorials removed during the George Floyd protests, https://en.wikipedia.org/wiki/List_of_monuments_and_memorials_removed_during_the_George_Floyd_protests.

2. Historię Nataszy opisał Paweł Borowski w artykule „Zapomniana Natasza ze Skweru Kościuszki”, <https://www.trojmiasto.pl/wiadomosci/Zapomniana-Natasza-ze-skweru-Kosciuszki-n103509.html>.



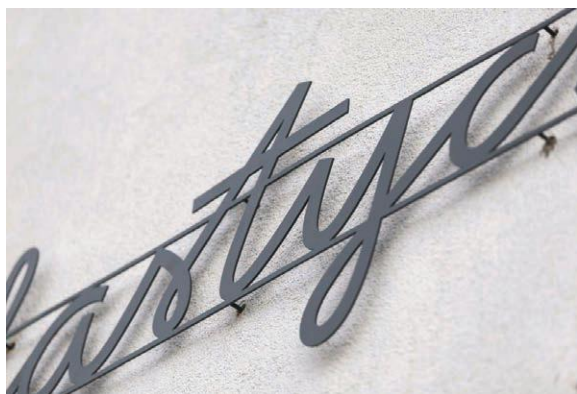
Detal; fot. archiwum Laboratorium Innowacji Społecznych



Detal; fot. Traffic Design



Detal; fot. Rafał Kotsut / Traffic Design



Detal; fot. Traffic Design

Czasem odbywa się on w sposób bezpośredni i bazuje na podstawowych ludzkich emocjach, kiedy ktoś z wyznania: „kocham policję” wykreśla słowo kocham i nadpisuje inne słowo, powszechnie uważane za obelżywe, a dziś pojawiające się w przestrzeni publicznej i wirtualnej pod symbolem pięciu gwiazdek.

Oprócz warstwy symbolicznej, istotną cechą miejskiej ikonografii jest jej estetyka, na którą składają się: materiał, z którego wykonany jest dany obiekt, kolorystyka, liternictwo, tło i kontekst otoczenia. Elementy te decydują o czytelności komunikatu, ale również wpływają na jego emocjonalny odbiór. Wartość estetyczna komunikatów składa się na całościowy odbiór przestrzeni, a co za tym idzie, wpływa na to, jak w danym miejscu będziemy się czuć. Jest zatem jednym z elementów placemakingu.

Działająca w Holandii organizacja STIPO zajmuje się placemakingiem. Zespół z Rotterdamu wraz z osobami z Amsterdamu i Aten bada miasta pod kątem ich przyjazności dla mieszkańców, biorąc pod uwagę takie aspekty, jak: dostęp do zieleni, zrównoważony transport, dostępność usług w odległościach możliwych do pokonania pieszo. Perspektywa, którą przybrało STIPO i która stała się jednym ze sloganów organizacji, to: „City at eye level”, co w wolnym tłumaczeniu oznacza „Miasto na linii wzroku”. „City at eye level” to miasto, którego doświadczamy jako piesi lub jako rowerzyści, pełne estetycznych elementów zatrzymujących nasz wzrok. Miasto pozwalające na moment zatrzymania i odpoczynku, z zielenią, pięknymi sztyldami i dużą dostępnością usług.

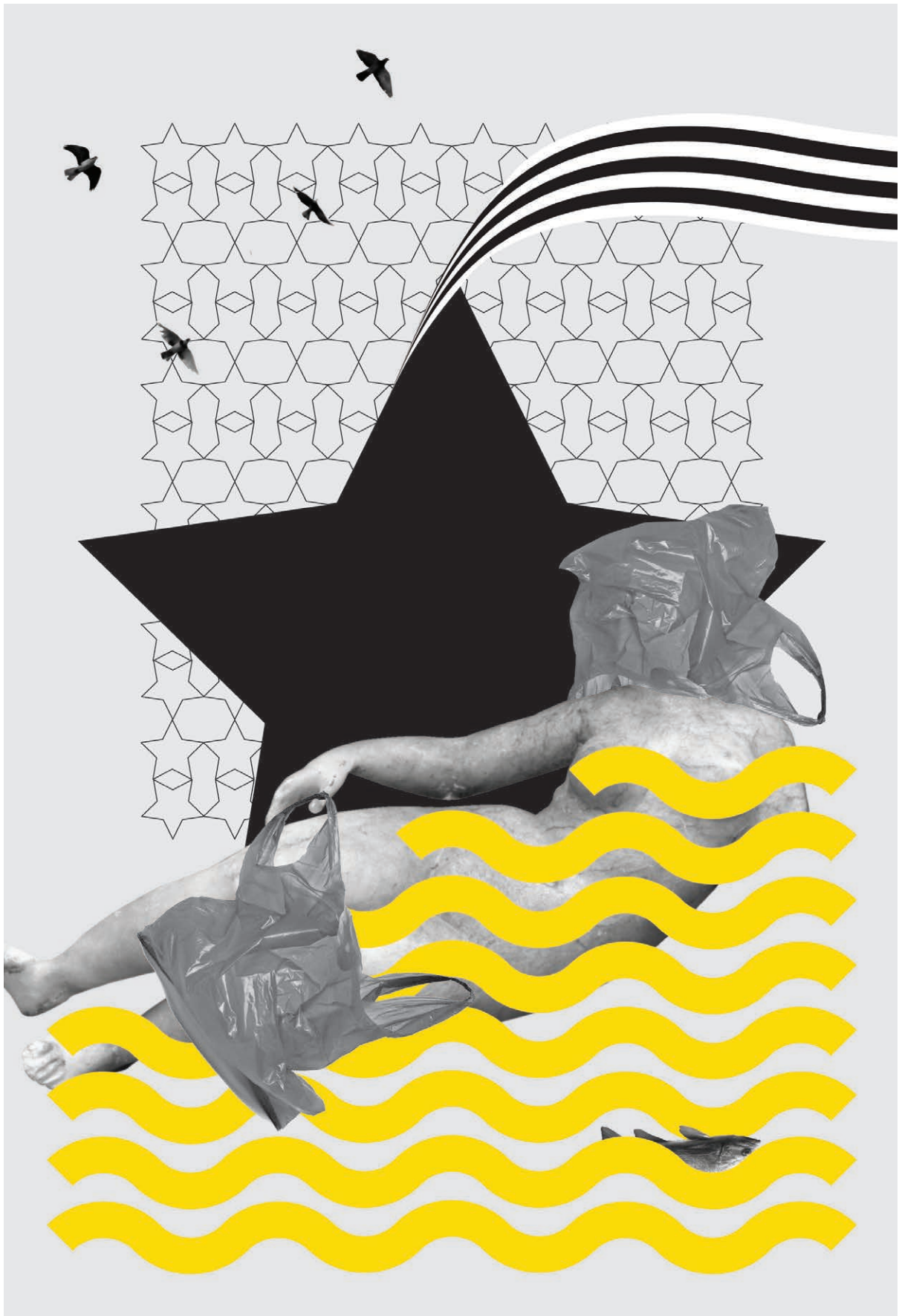
STIPO posługuje się różnymi narzędziami badawczymi, za pomocą których sprawdza się między innymi natężenie ruchu pieszego, ale także wertykalne zagospodarowanie budynków wśród ulic: przechodnie przemieszczają się wolniej wzdłuż budynków, w których jest więcej lokali. Jak to rozumieć? Większą przyjemność sprawi nam przejście wzdłuż budynku, w którym znajduje się witrina piekarza, wejście do części mieszkalnej ozdobione kwiatami, sklep czy zakład fryzjerski, niż przejście tej samej odległości wzdłuż budynku z parterem, z witryną w całości wyklejoną folią informującą o atrakcyjnych cenach kurczaka czy lustrem weneckim.

AKTYWNI OBSERWATORZY

Wracamy zatem do figur *flaneura* i *flaneuse*, ale jesteśmy dziś w roli, która polega nie tylko na obserwowaniu miasta, ale także na nadawaniu mu kształtu i wypełnieniu go treścią. Za to, jak wygląda miasto, odpowiadają nie tylko władze, deweloperzy, artyści, organizacje pozarządowe. Są to wszyscy mieszkańcy, którzy, po pierwsze, mogą wpływać na wszystkich wymienionych wcześniej, po drugie – mogą sami nadawać estetyczny kształt swojemu otoczeniu, korzystając z takich narzędzi, jak: budżety obywatelskie, ale także zwykłe doniczki z kwiatami, meble albo puszki sprayu.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Mitchell, W. (2005). Placing Words. Symbols. Space, and the City. Massachusetts: MIT Press.*
- Rewers, E. (2010). Sztuka miasta – miasto w sztuce. Kraków: Universitas.*
- Sarzyński, P. (2012). Wrzask w przestrzeni. Dlaczego w Polsce jest tak brzydko?. Warszawa: WYDAWCA POLITYKA Spółdzielnia Pracy.*
- Springer, F. (2013). Wanna z kolumnadą. Reportaże o polskiej przestrzeni. Wołowiec: Czarne.*



T O M A S Z K I J E W S K I

Budowanie świadomości ekologicznej – w kierunku równowagi między środowiskiem a lokalnymi społecznościami

Bałtyk jest wyjątkowym morzem, a ta wyjątkowość jest głównym czynnikiem świadczącym o jego wrażliwości. Zmiana globalnego systemu klimatycznego wpływa na procesy zachodzące w tym morzu na rozmaitych poziomach, co ma niebagatelny wpływ na funkcjonowanie społeczności zasiedlających wybrzeża Bałtyku. Jednocześnie lokalne oddziaływanie ludzi stwarza istotną presję na ekosystem. Jednym z największych wyzwań, przed jakimi stoimy, jest zbudowanie świadomości zachodzących zmian i naszego w nich udziału. Ta świadomość, oparta na rzetelnej wiedzy, powinna stanowić kierunek działań administracji, społeczności lokalnych oraz instytucji naukowych. Na fundamencie tej świadomości możliwe będzie zrównoważone wykorzystanie zasobów materialnych i kulturowych, jakie oferuje miastom lokalizacja na wybrzeżu.

JESTEŚMY ODPOWIEDZIALNI ZA PRZYSZŁE POKOLENIA

Każde miejsce na tej planecie jest wyjątkowe i ma szczególne znaczenie dla istot je zamieszkujących. To, że mieszkamy nad jedynym w swoim rodzaju morzem, nie powinno przysłać nam faktu, że dla naszego dobrostanu nie mniej ważny jest stan lasów Borneo czy arktycznej tundry,

a nasze codzienne wybory nie pozostają bez wpływu na stan środowiska w skali globalnej. Mimo to, zgodnie ze starą maksymą „bliższa ciału koszula”, nasza wiedza o środowisku powinna być budowana również, a może i przede wszystkim, na gruncie lokalnym. Carl Sagan powiedział kiedyś: „Żyjemy w społeczeństwie fundamentalnie uzależnionym

“**Jednym z największych
wyzwań przed jakimi
stoimy jest zbudowanie
świadomości
zachodzących zmian
i naszego w nich udziału.**

od nauki i technologii, w którym mało kto ma jakiekolwiek pojęcie o nauce i technologii”. Nie jest niczym nagannym, że przeciętny człowiek nie wie, jak działa procesor czy nie pojmuje mechanizmów wzajemnego wpływu morza i atmosfery. Jednak zrozumienie choćby ogólnego schematu zależności funkcjonujących w środowisku czyni ogromną zmianę w sposobie pojmowania własnej

pozycji w przyrodzie. Z wielką radością odnotowuję znaczący wzrost działań zmierzających w tym kierunku, szczególnie w ciągu ostatniej dekady, ale jednocześnie dostrzegam ogromne pokłady uporczywej niewiedzy, przejawiającej się zaprzeczaniem faktom naukowym z najróżniejszych dziedzin, a szczególnie wobec globalnej zmiany klimatu. Odbieram ten tryb myślenia nie tylko jako brak wiedzy, ale także psychologiczny mechanizm obronny, a w wielu przypadkach koniunkturalizm. Ta konstatacja otwiera szereg kierunków, w których należy podjąć działania, by myślenie oraz aktywność na wszystkich poziomach organizacji społeczeństwa w spójny sposób zmierzały w kierunku zapewnienia przyszłym pokoleniom znośnych warunków bytowych.

LEPIEJ

JEST

WIEDZIEĆ

MĄDRZE

Jednym z tych kierunków jest zbudowanie zaufania do nauki. Wielu ludziom w zrozumieniu przekazu naukowego przeszkadza, że jest on nieustannie korygowany, a to jest właśnie jądro metody naukowej. Częściowo odpowiedzialni za ten stan są sami naukowcy, którzy nierzadko przedstawiają swoje odkrycia jako dotarcie do prawdy ostatecznej, nawet jeśli jednocześnie ogłaszają, że odsłoniли nowe pytania dotyczące istoty badanych zjawisk. Ale konsensus naukowy w sprawie dwutlenku węgla jako gazu cieplarnianego, istnieje przecież od ponad stu lat.

Prognozowanie intensywności tego procesu od początku było obarczone wieloma nieścisłościami, które są stale korygowane z postępem badań cyklu węglowego w atmosferze i oceanie. Na przykład w 2020 roku oceanografowie z Kiel opublikowali wyniki badań prowadzonych w kilku miejscach Atlantyku, wykazując, że stopień wiązania węgla przez organizmy planktonowe jest w znacznym stopniu zróżnicowany, w zależności



Morze Bałtyckie, 24 marca 2000, fot. NASA



Wybrzeże Bałtyku, Szwecja; fot. Conny Fridh / imagebank.sweden.se

od składu gatunkowego planktonu w danym miejscu, co wprowadziło dodatkowe zmienne do modeli wyliczających tempo zakwaszania oceanu (Taucher et al., 2020). Z innych badań wiemy, że nawet bardzo nieznaczne zmiany zakwaszenia wody wpływają gwałtownie na skład planktonu, co dodatkowo komplikuje modele klimatyczne.

W parze z zaufaniem do metody naukowej idzie jasny i przejrzysty przekaz, który powinien docierać do szerokiej publiczności, poczynając od programu szkolnego, przez akcje społeczne, po uniwersytety trzeciego wieku. Nie jest niczym zaskakującym, że język, jakim porozumiewają się naukowcy, nie sprzyja zrozumieniu przez osoby spoza wąskiej specjalizacji. Na szczęście w ciągu ostatnich lat zaczęło pojawiać się coraz więcej osób, które starają się przekazywać wiedzę naukową szerokiej publiczności. Także uniwersytety i instytuty naukowe włączają do swojej misji działalność popularyzatorską. Ten trend wspierany jest przez samorządy lokalne, czego przykładem jest powstawanie coraz liczniejszych instytucji oferujących naukę przez zabawę, takich jak gdyński Experiment. Popularność takich miejsc, jak również frekwencja na festiwalach nauki, stanowią wyraźny dowód silnego zainteresowania wiedzą. Przejawem takiej działalności jest także niniejsza praca zbiorowa. Wiedza rozpowszechniona tymi sposobami, docierając do osób mających potencjał zarówno do budowania postaw społecznych, jak i tworzenia nowych rozwiązań, sprzyja zarówno redukcji negatywnych wpływów na środowisko, jak i rozsądnemu dostosowywaniu się do zmian.



Wybrzeże Bałtyku, Dania; fot. Vesterbrofotograferne / Visit Denmark



Wybrzeże Bałtyku, Litwa; fot. Bernt Rostad / Wikimedia Commons

PANTA RHEI – WSZYSTKO PŁYNIE

Mówiąc o środowisku Ziemi, mamy na myśli biosferę. Zajmuje ona przestrzeń, którą dla uproszczenia zlokalizujemy między dnem najgłębszego rowu oceanicznego (11 km pod poziomem morza) i górną granicą, do której dociera życie w atmosferze – na wysokości 16 km. Zatem życie na Ziemi to system rozlokowany w warstwie o grubości 27 km, przy czym zdecydowana

większość biomasy zlokalizowana jest między średnią głębokością Oceanu (3,7 km) i szczytem troposfery, na wysokości 10 km. Z ludzkiego punktu widzenia to sporo, ale jeśli przedstawić Ziemię jako kulę o średnicy metra, biosfera w tej skali miałaby od 2 do 1 mm grubości. Zrozumienie tej skali daje wyobrażenie, jak delikatny jest system, którego częścią jesteśmy i od którego stanu zależy trwanie naszego gatunku.

Biosfera to złożona sieć wzajemnych powiązań natury fizycznej, chemicznej i biologicznej, która jest areną nieustających zmian. Bardzo istotną częścią biosfery jest Wszechocean, czyli Ocean światowy o objętości 1370 mln km³. Mniej niż dwie setne promila tej objętości wypełnia płytką nieckę pomiędzy półwyspem Skandynawskim i Europą Środkową. To morze Bałtyckie, jedno z najmniej zasolonych mórz Ziemi i przez to akwen wyjątkowy, a przy tym niezwykle wrażliwy. W swojej historii, liczącej około 10 tys. lat, Bałtyk przechodził szereg etapów, które sprowadzały się do względnie gwałtownych zmian stopnia zasolenia wody. Każde z tych przejść nazwalibyśmy katastrofą ekologiczną, gdyż dochodziło wówczas do znaczącej wymiany składu gatunkowego organizmów, zasiedlających ten akwen. Podobne zjawisko dzieje się na naszych oczach i jest ono pod kilkoma względami bardziej intensywne niż dotychczasowe etapy ewolucji tego morza. Jednak musimy mieć na uwadze, że w rozważaniach na temat katastrofy ekologicznej odruchowo pojmujemy, że zmiana warunków środowiska, do której nie potrafia się przystosować liczne gatunki, jest czymś z gruntu negatywnym, nawet dramatycznym. A jednak zmiany, nawet te o katastrofalnym przebiegu, są immanentną cechą natury i dla ekosystemów czy biosfery stanowią jedynie transformację.

Optyka katastrofy jest słuszna jedynie z punktu widzenia tych gatunków, które nie są w stanie przystosować się do tych zmian. Jak się wydaje, w historii Ziemi tylko jeden gatunek uzyskał zdolność do szerszej refleksji na ten temat i jest to ten sam gatunek, który jest odpowiedzialny za obecną transformację. Proces ten jest tak wyrazisty, że zdecydowano się skodyfikować go w naukach o Ziemi, nadając mu nazwę „antropocen” (epoka człowieka).

ANTROPOCEN

Jak wygląda zatem obraz Bałtyku w tej epoce? Jak daleko zaszły zmiany, jak bardzo są dla nas dotkliwe i dokąd zmierzają? Zacznę od kwestii, które mają lokalny charakter, są skutkiem bezrefleksyjnego działania ludzi na środowisko, a jednocześnie budzą silne emocje. Na dnie Bałtyku zalegają setki statków, które same w sobie nie tylko nie są groźne dla środowiska, ale stanowiąc rodzaj podwodnych raf, oferują siedlisko liczным gatunkom. Jednak stopniowy rozpad dwudziestowiecznych kadłubów uwalnia stale niewielkie ilości paliwa, którego obecność stanowi umiarkowane zagrożenie dla środowiska wodnego, wobec zdolności bakterii do metabolizowania węglowodorów. Toksyczne efekty paliwa na wyższych poziomach łańcucha troficznego ulegają przez to znacznemu rozproszaniu lub są eliminowane

zupełnie, choć efektywność tego procesu zależy od licznych zmiennych, zarówno abiotycznych, jak temperatura czy zafalowanie, jak i biotycznych, czyli lokalnego składu mikroflory. Stwierdzono także, że okolice portów czy rafinerii, które są stale narażone na drobne wycieki substancji ropopochodnych, skolonizowane są przez grupy mikroorganizmów przystosowanych do takiego skażenia i czerpiących korzyści z obecności węglowodorów oraz braku konkurencyjnych form życia, dla których te warunki są nieznosne (Miettinen et al., 2019). Problem narasta lawinowo, gdy do środowiska dostają się porcje paliwa, które są zbyt duże, by mogły ulec szybkiej biodegradacji (Ozhan et al., 2014). W systemie zarządzania zagrożeniami stwarza to sytuację patową wobec skłonności do likwidacji źródeł skażenia i obawą przed krytycznym naruszeniem niestabilnych zbiorników. Nie chcę tu absolutnie usprawiedliwiać braku działań, ale warto mieć na uwadze ryzyko, jak również wysoki koszt przeprowadzenia takiej operacji. Z całą pewnością, nie są to działania, które powinny podejmować nadmorskie gminy bez wszechstronnego wsparcia administracji centralnej. Stąd też bardzo zasadny jest apel, który samorządowcy z Obszaru Metropolitalnego Gdańsk–Gdynia–Sopot oraz Związku Miast i Gmin Morskich wystosowali do Premiera RP dnia 10 grudnia 2020 r., domagając się podjęcia stosownych działań w tym zakresie.

TOKSYNY HISTORII

Innym problemem bałtyckiej przyrody jest broń i amunicja zalegająca dno morskie. Miny, które stawiano w czasie drugiej wojny światowej, do dziś stanowią zagrożenie dla szlaków żeglugowych, szczególnie przy wejściach do portów. Szacuje się, że do dziś zostało ich na dnie morza około 200 tys. sztuk. Szczęśliwie nie wybuchają w sposób niekontrolowany, ale nawet ich erozja stanowi niebezpieczeństwo dla zwierząt, jako że substancje wybuchowe, takie jak TNT, zawierają szereg toksycznych i rakotwórczych związków chemicznych, które wnikają do łańcucha pokarmowego (Koske et al., 2020). Przypisać muszę, że unieszkodliwianie min morskich na polskich wodach prowadzone jest w sposób fachowy i jak dotąd udało się uniknąć sytuacji, która w 2019 roku doprowadziła do śmierci kilkunastu morswinów w wyniku detonacji min w cieśninie Bełt Fehmarn.

Kolejnym bardzo medialnym zagrożeniem są bojowe środki chemiczne masowo zatapiane w Bałtyku po zakończeniu II wojny światowej. Z natury te substancje, jak tabun czy iperyt, mają prowadzić do zatrucia i swoją rolę

“Miny, które stawiano w czasie drugiej wojny światowej, do dziś stanowią zagrożenie dla szlaków żeglugowych, szczególnie przy wejściach do portów. Szacuje się, że do dziś zostało ich na dnie morza około 200 tys. sztuk.



Stockholm, Szwecja; fot. Ola Ericson / imagebank.sweden.se



Helsinki, Finlandia; fot. Pekka Vyhänen / Wikimedia Commons



Tallin, Estonia; fot. Aleksandr Abrosimov / Wikimedia Commons



Rostock, Niemcy; fot. Joachim Klock / TZRW



Kopenhaga, Dania; fot. Thomas Rousing / Visit Denmark

spełniają nawet po wielu dekadach. Na szczęście bezpośredni zasięg ich rażenia w środowisku jest niewielki, gdyż są to substancje bardzo słabo rozpuszczalne w wodzie, ale w procesach biodegradacji wprowadzają do łańcucha pokarmowego związki arsenu i inne pochodne środków bojowych, które nierzadko są bardziej toksyczne od substancji pierwotnych (Czub et al., 2017). Jeden z kolegów zajmujących się tą tematyką zażartował kiedyś, mówiąc, że najprostszym sposobem usunięcia amunicji z morza jest rybołówstwo. Zanim jednak czytelnik zacznie się obawiać o swoje bezpieczeństwo, chciałbym zapewnić, że substancje pochodzące z bojowych środków chemicznych czy amunicji konwencjonalnej są zaledwie wykrywalne w rybach z Bałtyku i nie osiągają stężeń zbliżających się choćby do dawek,

eutrofizacja

przeżyźnianie środowiska wodnego – proces wzbogacania wód w pierwiastki biofilne (węgiel, wodór, azot, tlen, fosfor, siarka), skutkujący wzrostem ich trofi, czyli żywności. Proces ten dotyczy nie tylko zbiorników wodnych, ale również cieków. W długim przedziale czasowym proces ten zachodzi w sposób naturalny, jednak antropogeniczna działalność człowieka znacząco go przyspiesza, powodując negatywne zmiany w ekosystemach wodnych, w skrajnych przypadkach powodując ich zanik. Przyczyną eutrofizacji wód jest nadmierna gospodarka rolna, czy wprowadzanie do wód ścieków przemysłowych i komunalnych.

które stanowiłyby zagrożenie zdrowotne. Niebagatelnym zagrożeniem są za to przypadki, gdy bojowe środki chemiczne wyrzucane są na plaże podczas sztormów lub wyciągane są sieciami rybaków. Stąd też bardzo ważnym celem jest opracowanie szczegółowych map lokalizacji takich środków oraz metod ich wydobywania i utylizacji¹.

W koktajlu zagrożeń Bałtyku, jak i innych części Wszechocenu, niebagatelną rolę grają też zanieczyszczenia przemysłowe, zarówno metale ciężkie, jak i substancje, które w naturze nie występują, jak polichlorowane bisfenyle, ftalany czy dibenzofurany. Bałtyk, ze względu na swoją hydrologiczną charakterystykę, jest szczególnie narażony na koncentrowanie się takich zanieczyszczeń. W latach 60. i 70. ubiegłego wieku sytuacja wyglądała rozpaczliwie. Z tego powodu państwa bałtyckie w 1974 roku podpisały w Helsinkach Konwencję o ochronie środowiska morskiego obszaru Morza Bałtyckiego (Konwencja Helsińska). Zarówno działalność Komisji Helsińskiej (HELCOM), jak i niezależne zmiany, które zaszły w Europie w ciągu ostatnich 30 lat, sprawiły, że poziom tych zanieczyszczeń zaczął maleć. Pod tym względem Morze Bałtyckie najgorszy okres wydaje się mieć za sobą.

BAŁTYK SIĘ ZMIENIA

Wspomniane wyżej czynniki, zagrażające stanowi środowiska morskiego, nie są jednak największym zagrożeniem dla Bałtyku. Z obrazu, jaki uzyskaliśmy, badając Bałtyk oraz jego historię, wyłania się w pierwszym rzędzie obraz wskazujący na stopniowe i konsekwentne wysładzanie się tego morza. Mechanizm odpowiedzialny za napływ słonej wody – specyficzna sekwencja niżów i wyżów nad Bałtykiem – zmniejszył częstotliwość występowania tego zjawiska. Jest to skutkiem zmiany cyrkulacji mas powietrza wokół strefy subarktycznej. Prąd strumieniowy, który w górnej troposferze (na wysokości 10–12 km) obiega strefę polarną, zwolnił swój bieg wobec podniesienia temperatury w Arktyce. Taki spowolniony przepływ tworzy głębokie meandry, sięgające od strefy polarnej niemal do zwrotnika raka. A że jego przebieg determinuje występowanie niżów i wyżów w strefie umiarkowanej, ten aspekt globalnej zmiany klimatu ma bezpośredni wpływ na kondycję Bałtyku. Tak zwane wlewki, podczas których dziesiątki,

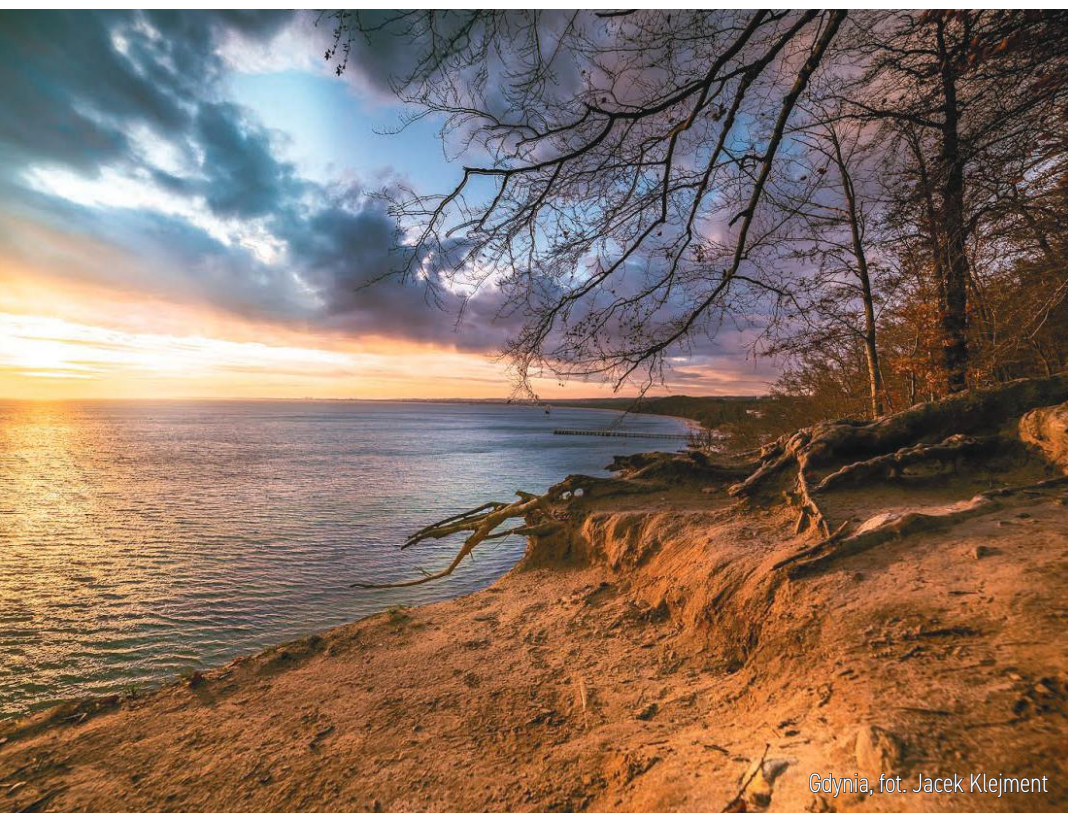
1. Decision Aid for Marine Munitions: Practical Application, <https://www.daimonproject.com>.

a nawet setki kilometrów sześciennych morskiej wody z Morza Północnego wlewały się do Bałtyku co kilkanaście miesięcy jeszcze w latach 80., obecnie występują z dłuższymi przerwami i niosą mniejsze masy wody. Ta zmiana niesie ze sobą dalsze efekty dla ekosystemu. Słona woda zwykła zalegać w zagłębieniach bałtyckiej niecki, w ograniczonym tylko stopniu mieszając się z warstwą powierzchniową. Wobec osłabienia napływu tej wody, warstwa wypełniająca bałtyckie głębie jest znacznie słabiej natlenowana, a to sprawia, że ryby, które wymagają do rozrodu słonej natlenowanej wody, tracą miejsca tarła. W takiej sytuacji znalazł się dorsz, który we wschodniej części Bałtyku praktycznie nie ma gdzie się rozmnażać.

Oslabienie napływu soli skutkuje, rzecz jasna, powolnym wysładzaniem także górnych warstw bałtyckiej wody. Ale to osłabione mieszanie i ubogie zasilanie w sól działają równolegle z innym czynnikiem, który jest nawet bardziej destrukcyjny dla morza: wzrost temperatury. Co prawda opowieści o zajązdzach budowanych na lodowej drodze z Polski do Szwecji nie są prawdziwe, ponieważ Bałtyk w czasach historycznych nie zamarał w całości, ale kilkaset lat temu podróżowanie po lodzie praktykowano w zatokach i strefie przybrzeżnej. W ostatnich dekadach obserwujemy systematyczny spadek liczby dni, w których występuje zlodzenie na polskim wybrzeżu. W referencyjnych latach 1971–1990 średnia liczba dni ze zlodzeniem w Gdyni wynosiła 10, a wartość ta spada o około 3,8 dnia na 10 lat. Coraz częściej też zdarzają się zimy bez występowania zlodzenia (Sztobryn i in., 2012). Ta sytuacja odzwierciedla całoroczny trend podnoszenia się temperatury, która w Bałtyku wzrastała przez ostatnie 30 lat w tempie $0,4^{\circ}\text{K}$ na dekadę, podczas gdy globalna średnia temperatura wzrastała w tempie $0,177^{\circ}\text{K}$ (Kniebusch et al., 2019). Może wydawać się, że taki wzrost temperatury jest niewielki, dla ruchu turystycznego nawet korzystny, ale wpływ tego czynnika na życie w Bałtyku jest bardzo negatywny. Rozpuszczalność gazów w wodzie spada ze wzrostem temperatury. Jeżeli powiążemy to zjawisko ze spadkiem napływu świeżej słonej wody z Morza Północnego, uzyskamy obraz pogłębiającego się deficytu tlenu w głębszych warstwach wody. Wyżej opisane mechanizmy wynikają ze zmian globalnych, ale na stan Bałtyku wpływ mają także lokalne oddziaływania związane z aktywnością ludzi.

“W latach 60. i 70. XX w. sytuacja wyglądała rozpaczliwie. Z tego powodu państwa bałtyckie w 1974 r. podpisały w Helsinkach Konwencję o ochronie środowiska Morza Bałtyckiego. Zarówno działalność HELCOM, jak i niezależne zmiany, które zaszły w Europie w ciągu ostatnich 30 lat sprawiły, że poziom zanieczyszczeń zaczął maleć.

Najpoważniejszym problemem dla tego niewielkiego i niemal zamkniętego morza jest napływ biogenów, czyli substancji użyźniających, które dostają się do wody z nawożonych pól, ale także z gospodarstw domowych jako nieoczyszczone lub niedostatecznie oczyszczone ścieki. I chociaż napływ tych zanieczyszczeń zimniejsza się od lat 80. ubiegłego wieku, nadal jest wysoki, choćby tylko dzięki temu, że powierzchnia zlewni Bałtyku jest czterokrotnie większa od powierzchni samego morza. Także obieg azotu, fosforu i węgla w Morzu Bałtyckim nie sprzyja usuwaniu tych pierwiastków z wody. Może wydać się paradoksalne, że zwiększenie produkcji pierwotnej w morzu, czyli wzrost organizmów roślinnych, ma negatywne oddziaływanie na ekosystem. Jednak intensywność tego procesu i powstająca w jego wyniku biomasa przewyższa możliwość zagospodarowania przez wyższe piętra łańcucha pokarmowego i stwarza silne sprzężenie zwrotne pogłębiające ten problem – znaczne zagęszczenie fitoplanktonu ogranicza dostęp światła do niższych warstw wody, hamując rozwój roślin wyższych. Gdy warunki przestają sprzyjać rozwojowi fitoplanktonu, opada on na dno, gdzie ulega rozkładowi, pochłaniając resztki tlenu i generując tzw. pustynie tlenowe – właśnie w miejscach, gdzie najchętniej rozmnażają się ryby, takie jak dorsz. Na dokładkę sinice, które szczególnie efektywnie korzystają z obecnego w wodzie fosforu, nie stanowią atrakcyjnego pokarmu dla ryb z powodu swojej toksyczności.



Gdynia, fot. Jacek Klejment

MOŻEMY COŚ ZROBIĆ

Eutrofizacja jest pierwszym z wymienionych przeze mnie czynników, który możemy próbować moderować, w celu spowolnienia przemiany Bałtyku. Wymagane unijnymi przepisami rozwiązania, dotyczące stosowania nawozów oraz budowania oczyszczalni ścieków, przynoszą zauważalny skutek w ograniczaniu napływu biogenów, ale testuje się również metody bezpośredniej walki z eutrofizacją. Jedną z metod jest zakładanie farm małży, które jako naturalne filtratory usuwają zanieczyszczenia oraz redukują zakwity (Kotta et al., 2019). Instalacja takich hodowli w odpowiednio dobranych miejscach jest w stanie skompensować lokalny wypływ czynników biogennych i zredukować szansę wystąpienia zakwitów w okolicy. Inną metodą jest usuwanie biomasy, wyrzucanej na brzeg. Jest to tzw. kidzina, czyli płatanina trawy morskiej, glonów, śmieci i wszelkiej materii, którą przenoszą fale. Występowanie kidziny stanowi znaczny problem dla ruchu turystycznego, jako że masa rozkładającej się na linii wody materii zniechęca turystów. Dlatego nadmorskie gminy podejmują kosztowne działania mające na celu oczyszczenie plaż z tego materiału, a jeżeli decydują się utylizować tę materię, zamiast spychać ją do wody, przyczyniają się do usuwania lokalnych zagęszczeń pierwiastków biogennych. Ciekawym aspektem tego zagadnienia jest dostrzeżenie w usuwanej kidzinie potencjalnego surowca do produkcji kompostu, biogazu bądź nawozu. W rozważaniach na ten temat nie pomija się również faktu, że obecność kidziny stanowi środowisko życia licznych zwierząt, roślin i mikroorganizmów, które zajmują istotną pozycję w morskim ekosystemie².

Projekty tego typu stanowią bardzo silny i pozytywny sygnał nie tylko dostrzeżenia problemów środowiska przyrodniczego, ale i podejmowania działań mających na celu minimalizację negatywnych oddziaływań między przyrodą a cywilizacją. Ruch turystyczny stanowi poważne obciążenie dla środowiska, jeśli pomyśli się choćby o zagospodarowaniu plaż, na których w sezonie letnim ludzie stanowią przytłaczający udział biomasy. Sporty wodne, szczególnie motorowe, stanowią obszar ludzkiej działalności, który wymaga bardzo delikatnego, a jednocześnie konsekwentnego działania, mającego na celu zrównoważenie interesu ludzi i przyrody. Tereny zurbanizowane są już od dawna pozbawione naturalnych siedlisk przyrodniczych, ale obszary przyległe poddano w ostatnim czasie ogromnej presji, pozyskując linię brzegową Zatoki Gdańskiej dla ośrodków

“ **Biosfera**
to złożona sieć
wzajemnych powiązań
natury fizycznej,
chemicznej
i biologicznej,
która jest areną
nieustających zmian.

sportów wodnych, co wiązało się z likwidowaniem trzciniowisk, które stanowią miejsca tarła i wychówku narybku. To jeden z czynników, który doprowadził do zapaści rybołówstwa w Zatoce Gdańskiej, dołączając się do palety zagrożeń, które charakteryzowałem wyżej.

Z wielką satysfakcją dostrzegam mnogość programów realizowanych przez kraje nadbałtyckie, które podejmują wspólne dążenia, mające na celu jednoczesne poszerzenie powszechnej świadomości zagadnień środowiskowych, jak i działanie w celu bądź to osłabienia negatywnego oddziaływania na środowisko, bądź dostosowania funkcjonowania gmin nadmorskich do nieuniknionych zmian. Ta satysfakcja jest nieco przygaszana, gdy widzę na przykład osiedle nie bez przyczyny nazwane „Na klifie”, które powstało w Pucku kilkadziesiąt metrów od urwiska. Wierzę jednak, że najtrudniejszy etap w budowaniu świadomości zmian zachodzących w środowisku jest już za nami. Inicjatywy, zgrupowane choćby wokół Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, skutecznie aktywują mieszkańców, dostarczając im zarówno wiedzy, jak i możliwości realizacji projektów, które obok podejmowania wyzwań związanych z przyrodą, zmierzają ku budowaniu przyjaznego środowiska miejskiego i zrównoważonej gospodarki.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Czub, M., et al. (2017). Deep sea habitats in the chemical warfare dumping areas of the Baltic Sea. *Science of Total Environment*, (1), s. 1–13. DOI: <https://doi.org/10.1016/j.scitotenv.2017.10.165>.
- Kniebusch, M., et al. (2019). Temperature Variability of the Baltic Sea Since 1850 and Attribution to Atmospheric Forcing Variables. *Journal of Geophysical Research: Oceans*, (124), s. 4168–4187. DOI: <https://doi.org/10.1029/2018JC013948>.
- Koske, D., et al. (2020). First evidence of explosives and their degradation products in dab (*Limanda limanda*, L.) from a munition dumpsite in the Baltic Sea. *Marine Pollution Bulletin*, (115), s. 1–7. DOI: <https://doi.org/10.1016/j.marpolbul.2020.111131>.
- Kotta, J., et al. (2019). Cleaning up seas using blue growth initiatives: Mussel farming for eutrophication control in the Baltic Sea. *Science of Total Environment*, (709), s. 1–12. DOI: <https://doi.org/10.1016/j.scitotenv.2019.136144>.
- Miettinen, H., et al. (2019). Oil degradation potential of microbial communities in water and sediment of Baltic Sea coastal area. *PLoS ONE*, 14 (7), s. 1–31. DOI: <https://doi.org/10.1371/journal.pone.0218834>.
- Ozhan, K., et al. (2014). How Were Phytoplankton Affected by the Deepwater Horizon Oil Spill? *BioScience*, 64 (9), s. 829–836.
- Sztobryn, M., i in. (2012). Występowanie złodzenia na Bałtyku – stan obecny i spodziewane zmiany w przyszłości. W: E. Jakusik. J. Wibig (red.), *Warunki klimatyczne i oceanograficzne w Polsce i na Bałtyku Południowym. Spodziewane zmiany i wytyczne do opracowania strategii adaptacyjnych w gospodarce krajowej* (s. 189–215). Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej.
- Szymczycha, B., et al. (2019). *The Baltic sea*. W: B. Szymczycha. et al. (red.), *World Seas: An Environmental Evaluation* (s. 85–111). Cambridge: Academic Press.
- Taucher, J., et al. (2020). Changing carbon-to-nitrogen ratios of organic-matter export under ocean acidification. *Nature Climate Change*, 11 (1), s. 52–57. DOI: [10.1038/s41558-020-00915-5](https://doi.org/10.1038/s41558-020-00915-5).



Governance (ang. zarządzanie, kierowanie, rządy): zdolność do efektywnego, wydajnego i transparentnego procesu zarządzania politykami publicznymi, który zmierza do wzmocnienia systemu demokratycznego m.in. poprzez partycypację obywateli. Obejmuje mechanizmy, procesy, instytucje, służące podejmowaniu decyzji, sprawowaniu władzy i zapewnianiu dobrej jakości usług publicznych oraz takie, przez które obywatele i ich grupy mogą artykułować własne interesy, egzekwować prawa i realizować obowiązki czy mediuować w kwestiach spornych. Istotne aspekty governance: rozwój kapitału społecznego, społeczeństwa obywatelskiego, wysoki poziom partycypacji społecznej w planowaniu rozwoju i później wdrażaniu przyjętych planów.

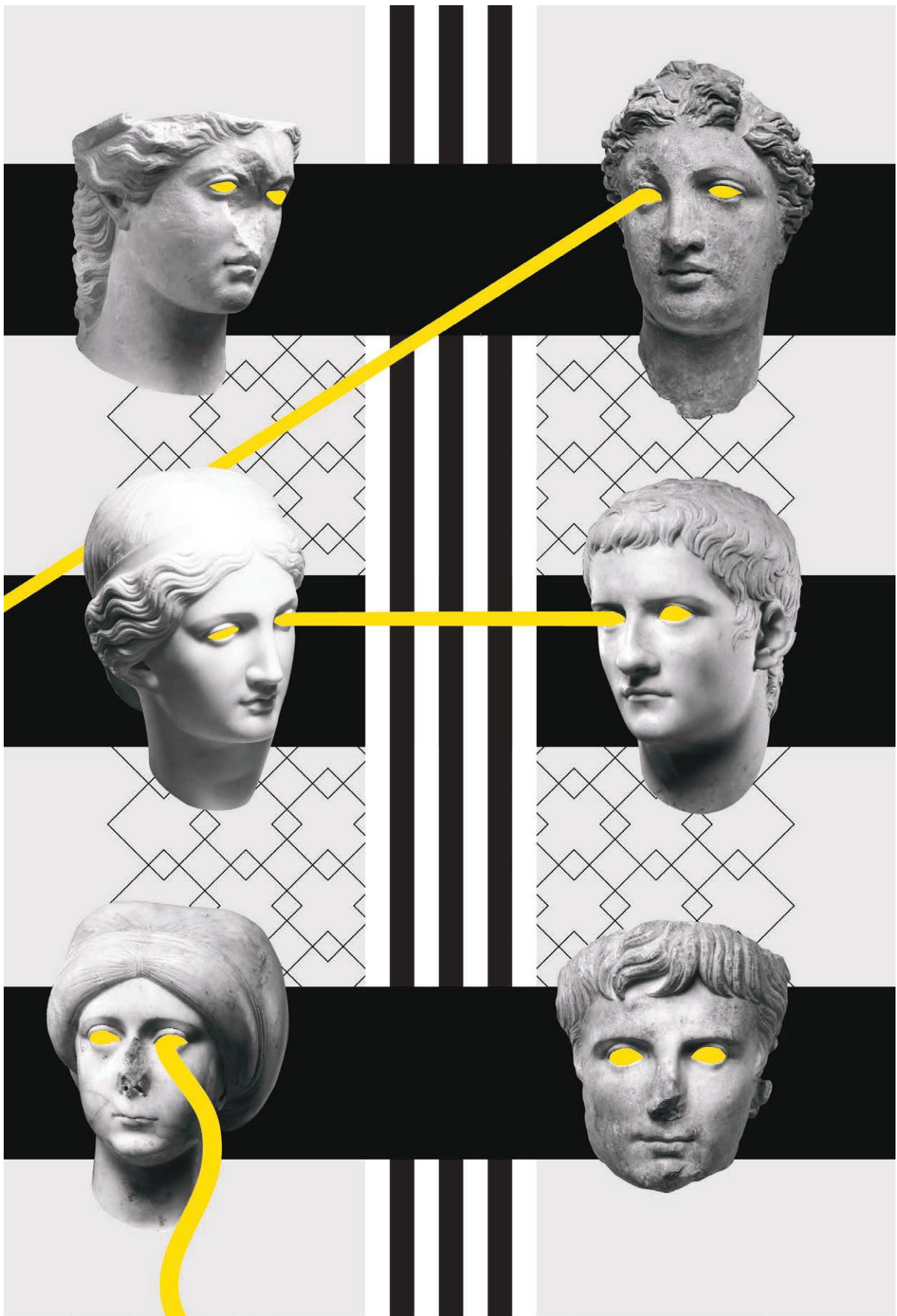
04

G O -

VER -

- N A —

— N C E



A L E K S A N D R A Z E M K E

Silne dzielnice, czyli miejski układ odpornościowy

O tym, jak budować poczucie miejskiej wspólnoty, można rozmawiać, używając niezliczonych teorii i perspektyw, jednak w moim odczuciu trudno zobrazować istotę problemu lepiej, niż opowiadając krótką historię zamka od roweru. Zostawionego, specjalnie dla mnie, na biurku w akademiku. Ale po kolei.

CICHY ZAMEK. AMSTERDAMSKIE POWITANIE

Do Amsterdamu przyjechałam w 2009 r. na studia z rozwiązywania konfliktów (kto by pomyślał, że na pierwszy natknę się jeszcze przed rozpakowaniem walizek). Mój akademik, choć wtedy jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy, mieścił się w dzielnicy, która pod wieloma względami spełniała wszystkie warunki miejsca idealnego do życia. Jordaan, kiedyś zamieszkiwany głównie przez klasę robotniczą, od końca XX w. zaczął się dynamicznie rozwijać, szybko stając się jedną z najmodniejszych, a przy tym też najdroższych, części Amsterdamu (co tłumaczy zdziwienie innych studentów, kiedy mówiłam im, gdzie mnie zakwaterowano).

277

W pustym jeszcze pokoju leżący na biurku zamek przykuwał uwagę. Już na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że nie należy do tanich – był

prawie kilkakrotnie droższy od mojego roweru, który miał zabezpieczać przed kradzieżą. W dołączonym liście przeczytałam: „Droga Studentko, witaj w Amsterdamie. Oto twój cichy zamek – przyda Ci się, żeby w trakcie przypinania roweru nie robić niepotrzebnego hałasu. Zadbaj o komfort swoich sąsiadów”. Sprawa stała się jeszcze bardziej zagadkowa, kiedy zrozumiałam, że studenci innych akademików nic o cichym zamku nie słyszeli.

Po kilkudniowym dochodzeniu miałam już pełny obraz sytuacji: okazało się, że w poprzednim roku akademickim studenci, którzy nie mieli gdzie przypinać swoich rowerów, nagminnie zastawiali nimi wąską uliczkę przy budynku. Sytuacja po jakimś czasie przerodziła się w otwarty konflikt z sąsiadami. W końcu problem trafił do urzędu dzielnicy, który – wbrew temu, czego może się spodziewać przeciętny mieszkaniec większości miast na świecie – potraktował sprawę bardzo poważnie i zasugerował sąsiadom, żeby użyczyli studentom część swojego wewnętrznego ogródka. Ci przystali na tę propozycję, jednak z (uzasadnioną) obawą – co, jeśli wracający w nocy studenci będą hałasować rowerami tuż pod ich oknami? Urząd dzielnicy tu też znalazł rozwiązanie – oprócz stojaków, każdemu z 80 studentów zapewnił na czas studiów bezgłośny zamek. Jeden z nich znalazł się na moim biurku.

Na tym historia mogłaby się skończyć – konflikt został przecież rozwiązany. Ale to nie wszystko. Dwa tygodnie później zauważyłam, że na wewnętrznym patio trwa impreza – DJ, jedzenie, piwo, mieszkańcy akademika bawiący się razem z sąsiadami. Skąd to przyjęcie? Urząd stwierdził, że nowy parking dla rowerów i zakończenie konfliktu trzeba jakoś uczcić. I rzeczywiście, było co świętować: udało się nie tylko dojść do porozumienia między stronami, ale przekuć problem w nawiązujące się powoli poczucie wspólnoty. To była dla mnie skrócona lekcja o skutecznym zarządzaniu miastem – świadomym tego, że konflikty, mimo wszystkich związanych z nimi wyzwaniami, mogą być najlepszym momentem na rozwijanie kapitału społecznego i budowanie wspólnoty.

MIASTA. POLA BITWY O PRZYSZŁOŚĆ

Ale po co nam w ogóle silny kapitał społeczny i poczucie wspólnoty? Wiemy, że w czasie, kiedy miasta dynamicznie się rozrastają, przyspieszają również nieodwracalne procesy zmian klimatu. Żeby mieć jakąkolwiek nadzieję na ograniczenie ich skutków, musimy drastycznie zmienić wzory konsumpcji i styl życia. Ban Ki Moon, były sekretarz generalny ONZ, powiedział w kwietniu 2012 r.: „Walka o zrównoważony rozwój zostanie przegrana albo wygrana w miastach” (United Nations, 2012). Bez miast, które radzą sobie z konfliktami, rozwijając przy tym kapitał społeczny, pozwalający na szybkie wypracowywanie i wprowadzanie nowych rozwiązań, nie mamy nawet po co startować w wyścigu ze skutkami zmian klimatu. Na szczęście są miasta, dzielnice i sąsiedztwa, które potrafią to robić tak, jak mieszkańcy i urząd amsterdamskiej dzielnicy Jordaan.

Oczywiste jest, że historia z mojego akademika w Amsterdamie, to pewnego rodzaju utopia – rzadko jesteśmy świadkami sytuacji, w której miasto doskonale reaguje na potrzeby mieszkańców i wie, jakich narzędzi użyć do rozładowania napięcia, a przy tym ma na to środki finansowe. Ile dzielnic na świecie ma zasoby porównywalne z Jordaan i może zainwestować kilka tysięcy euro w rozwiązanie małego sporu sąsiedzkiego? Ale też ilu mieszkańców i urzędników ma świadomość, że pojawienie się konfliktu to szansa na przededefiniowanie *status quo* i budowę więzi, której nie powinno się zmarnować? Do miejsc, które są pod tym względem pionierskie, miałam w swoim życiu szczęście. Po Amsterdamie przyszedł czas na Barcelonę i to właśnie na jej przykładzie postaram się odpowiedzieć na pytanie, dlaczego silna tożsamość miasta i jego dzielnic może być jednym z kluczy do rozwiązywania wyzwań przyszłości.

BARRIONALISMO. SIŁA SĄSIEDZKICH WIĘZI

Barcelona to 10 dzielnic i 73 sąsiedztwa. Większość mieszkańców miasta, jeśli spytamy ich skąd pochodzą, nie poda nazwy dzielnicy, ale właśnie jednego z 73 sąsiedztw (*barrios*). „Jestem z Ravalu” – odpowiedziałabym sama, czyli jednego z czterech *barrios* należącego do dzielnicy Stare Miasto. Bo barcelońskie poczucie przynależności ma wymiar bardzo lokalny. Opiera się na najbliższych ulicach, sklepach i skwerach. To przestrzeń, w której toczy się codzienne życie, w której wiadomo, jak nazywa się aptekarz, właścicielka warzywniaka czy pan sprzedający butle z gazem. Między tymi punktami budujemy swoją lokalną tożsamość – w moim przypadku to kilometr kwadratowy Ravalu.

O tej więzi z najbliższym otoczeniem pisze w swojej książce *Barrionalismo* Luis de la Cruz Salanova: *W 'mieście sukcesu' cieszysz się życiem, pracą i konsumpcją, jednak w realnym mieście nie sposób zachować godność ani w kwestii mieszkalnictwa, ani pracy i coraz trudniej też jest być mieszkańcem bez konieczności bycia konsumentem. W tym kontekście powraca sąsiedztwo (barrio), bardziej jako koncepcja, niż kwestia terytorialna. Najbliższa okolica służy jako barykada przeciwko temu odnoszącemu 'sukcesy' miastu; nawiązanie do okolicy, nawet jeśli jest to jej wizerunek, służy obronie bliskiego i niepokornego miejskiego stylu życia, który nie daje się pochłonąć tej wizytówce funduszy inwestycyjnych, którą staje się nasze miasto. Z tego, jak mówię, wynika Barrionalismo*” (de la Cruz Salanova, 2018).

“**Momenty kryzysów mają w sobie wielki potencjał do uruchamiania kapitału społecznego i tworzenia innowacji. Zarówno kryzys pandemiczny, jak i wyzwania związane ze zmianami klimatu, mają szansę uruchomić oddolne procesy, które stworzą alternatywy społeczne i polityczne do status quo.**

Tytułowe *Barrionalismo* to dla autora nic innego jak „nacionalizm sąsiedztwa”. Dalej w wywiadzie dla dziennika *El Diario de la Cruz* Salanova dodaje, że „najbliższe społeczności są dobrym miejscem do przegrupowania się, wzajemnej troski i ponownego przygotowania się do walki z chłodnym wiatrem neoliberalizmu. (...) Zdaję sobie również sprawę z niebezpieczeństwa idealizowania sąsiedztwa, ale wolę być entuzjastyczny i wskazać na jej potencjał, niż pograżać się w negatywizmie” (Bravo, 2018). Ja, podobnie do De La Cruz Salanova, widzę w silnych, opartych na poczuciu wspólnoty dzielnicach i sąsiedztwach nadzieję, że może jeszcze zdążymy przeorganizować nasze miasta – tak, żeby życie w nich mogło być satysfakcjonujące w 2030 czy nawet 2050 r.

“

**Poczucie
wspólnoty ma
wyraźny aspekt
towarzyskości.
Trzeba się najpierw
poznać i polubić,
żeby móc
razem działać.**

JAK TO SIĘ ROBI? O BUDOWANIU TOŻSAMOŚCI

Silna tożsamość dzielnicy nie musi być budowana tak, jak na amsterdamskim Jordaanie – z finansowym udziałem miasta. Nie ulega wątpliwości, że taka pomoc wiele ułatwia, ale nie we wszystkich przypadkach okazuje się niezbędna. Przenieśmy się teraz do tej części Barcelony, w której rzeczy zupełnie niezwykle dzieją się praktycznie wyłącznie dzięki determinacji i solidarności mieszkańców.

Jeśli spytać mieszkańców Barcelony, z czym kojarzy im się dzielnica Gracia, z pewnością wymienią Fiesta Mayor – coroczne święto, w trakcie którego w okolicy odbywają się koncerty i inne wydarzenia, a sąsiedzi bawią się, rozmawiają i jedzą wspólnie przygotowywane potrawy przy rozstawionych na ulicach stołach. Takie imprezy to nic zaskakującego w kontekście Barcelony – praktycznie każda dzielnica organizuje podobne wydarzenia, a tradycja cyklicznego świętowania sięga XIX w. Choć pierwotnie *fiestas* związane były z konkretnym patronem i świętym, dzisiaj kontekst religijny został zepchnięty na margines – liczy się zabawa, wspólne spędzanie czasu. Dzielnica, która na kilka dni zamienia się w kolorowy festyn, serwuje swoim mieszkańcom chwilową przerwę od codzienności.

Nie dla wszystkich jednak sąsiedzkie *fiestas* oznaczają jedynie koncerty, pochody i wspólne grillowanie. Tu wracamy do Gracji – dlaczego jest tak wyjątkowa? Jeśli przejdziemy się po tej dzielnicy w sierpniu, od razu rzuci nam się w oczy jedno – niespotykane, sięgające ostatnich pięter budynków dekoracje. Nie chodzi o chorągiewki, zawieszane na balkonach balony czy kolorowe transparenty, nic z tych rzeczy – mowa tu o kilkumetrowych styropianowych rzeźbach, kartonach imitujących zwierzęta, a nawet murowanych dobudówkach, tymczasowo doklejonych do budynków mieszkalnych. Wszystko to sprawia wrażenie scenografii zrobionej przez profesjonalistów. A dekoracje tworzą przecież sąsiedzi, z materiałów z recyklingu.



Mural w Walencji, Hiszpania; fot. Justraveling.com

Zasady są proste. Co roku do konkursu na najlepszą dekorację mogą przystąpić mieszkańcy każdej z ulic w obrębie dzielnicy Gracia. Mają rok na przygotowanie swojego dzieła – i zwykle właśnie tyle czasu pracują nad projektem. Każda ulica wymyśla temat (główną nagrodę w 2019 r. zdobyły dekoracje inspirowane książką „Harry Potter” J. K. Rowling) i dzieli pracę między sąsiadów. Choć często projekt i sposób wykonania dekoracji obmyślają młodszy, czasem doświadczeni w tego typu pracy mieszkańcy, później to starsze pokolenia przejmują pałeczkę, zajmując się masową produkcją małych elementów. Sąsiedzka kreatywność pozwala zmienić stare plastikowe butelki, deski czy zakrętki w pszczele ul, podwodny las albo cyrk ciągnący się przez całe ulice. Na dwa tygodnie przed rozpoczęciem świętowania prace przenoszą się na zewnątrz – sąsiedzi spędzają przed domem całe dnie, wycinając, klejąc i zerkając od czasu do czasu, co w tym roku przygotowała konkurencja.

Gracia z roku na rok zaskakuje coraz wyższym poziomem prac. A wszystko to bez zewnętrznej pomocy i finansowego wsparcia miasta. Setki mieszkańców tej dzielnicy rozwijają trudny w realizacji całoroczny projekt, zupełnie dobrowolnie i bez żadnego wynagrodzenia, za to z niesłabnącym entuzjazmem. To wyjątkowy przykład zaangażowania na poziomie lokalnym.

Wyjątkowe są z też skutki, jakie ma to doświadczenie dla samych mieszkańców. Wyobraźmy sobie, jak może zmienić się ich postrzeganie sąsiedztwa, skoro pozostają ze sobą w stałym kontakcie, cały rok pracując na rzecz „wspólnej sprawy”. Jak zupełnie inaczej mogą podchodzić do konfliktów – no bo jak nie

odzywać się do sąsiada spod czwórki, skoro spędza się z nim wiele godzin przy wspólnym wycinaniu i klejeniu? Tworzenie dekoracji to też doświadczenie międzypokoleniowe, zacierające potencjalne podziały między mieszkańcami.



Ulica Wijdesteeg, Amsterdam; fot. Peter de Wit (FaceMePLS)



Mural na 200-lecie Festa Mayor, Ratusz Staromiejski, Gràcia, Barcelona; fot. Enric / Wikimedia Commons

Przy wspólnym stole siadają emerytowany mechanik, Katalończyk z pokolenia na pokolenie, z młodym Holendrem, który wprowadził się do budynku kilka tygodni temu. Choć nie są w stanie się jeszcze porozumieć, łączy ich wspólne doświadczenie i cel. Cykliczność fiesty i przygotowań do niej wyznacza rytm życia dzielnicy – to wydarzenie, które umacnia więzi między sąsiadami i pomaga wypracować świadomość odrębnej tożsamości.

Lokalną tożsamość można budować na wiele sposobów, nawet dekorując ulicę czy robiąc imprezę sąsiedzką w patio wewnętrznym. Po Gracii i Jordaanie widać, że poczucie wspólnoty ma wyraźny aspekt towarzyskości. Trzeba się najpierw poznać i polubić, żeby móc razem działać. Właśnie to poczucie lokalnej wspólnoty, bliskości i dumy może być kluczowe w sprośowaniu wyzwaniom wykraczającym poza możliwości jednostek. Może być podstawą do radzenia sobie ze zmianami, które z dnia na dzień wywracają do góry nogami życie nie kilku osób, ale całego społeczeństwa.

ZACHWIANIE STATUS QUO – BARCELONA PO KRYZYSIE 2008 R.

Od kiedy mieszkam w Barcelonie, miasto przeszło dwa ogromne kryzysy – ekonomiczny, który zaczął się w roku 2008 i trwał do 2014, i obecny – pandemię COVID-19, która tymczasowo odcięła jeden z finansowych filarów miasta: turystykę. Nie wiemy jeszcze, jakie długofalowe skutki będzie miała pandemia na zmianę organizacji życia społecznego czy ekonomii. Mieliśmy za to wystarczająco dużo czasu, żeby przyjrzeć się, jak miasto i jego dzielnice radziły sobie z kryzysem ekonomicznym. Na tej podstawie możemy szukać odpowiedzi na pytanie, co sprawia, że miasto potrafi szybko i skutecznie reagować.

Kryzysy nie tylko przynoszą nowe wyzwania, ale często wyciągają na powierzchnię to, co już wcześniej źle funkcjonowało, a z czym nie umieliśmy się skonfrontować. Bez nich bardzo trudno jest zmienić *status quo*, które przecież zawsze jest korzystne dla części społeczeństwa. Tak właśnie w Barcelonie jest z obecnym modelem turystycznym – przynosił ogromne zyski jednym, a innym uniemożliwiał normalne życie w mieście.

W tym momencie pandemia pozwala to *status quo* zakwestionować. Pokazała między innymi, że centrum miasta (Ciutat Vella), w praktyce prawie całkowicie uzależnione od turystyki, najgorzej ze wszystkich

“Równolegle do kryzysu ekonomicznego Barcelona przeżyła boom innowacji społecznych, czyli inicjatyw, które starały się dać odpowiedź na te najpilniejsze, kolektywne potrzeby, używając przy tym oddolnych struktur organizowania się, takich jak kooperatywy.

dzielnic radzi sobie w czasie obecnego kryzysu. Najwięcej sklepów zostało zamkniętych, najbardziej spadły obroty w tych, które wciąż są otwarte

teoria

skapywania

lub ekonomia skapywania
- populistyczny termin
na określenie polityki
gospodarczej przychylniej
najbogatszym lub
uprzywilejowanym. Zgodnie
z nią, obniżki podatków dla
tej warstwy prowadzą do
powszechnego dobrobytu,
gdyż dobra osób zamożnych
są niejako redystrybuowane
(„skapują”) w kierunku
reszty społeczeństwa przez
inwestycje i zwiększanie
zatrudnienia. W grudniu 2020
London School of Economics
opublikowało analizę 50 lat
reform podatkowych
w 18 krajach OECD, w której
stwierdzono, że redukcja
obciążeń podatkowych dla
najbogatszych nie ma wpływu
na wzrost gospodarczy czy
spadek bezrobocia, prowadzi
tylko do powiększania się
nierówności dochodowych.

i starają się przetrwać. Zamrożenie turystyki przynosi ogromne straty nie tylko samym właścicielom, ale też państwu, które utrzymuje aż 63% pracowników tego sektora na tymczasowych zasiłkach dla bezrobotnych (ERTE). Pod prasowym artykułem w „La Vanguardia” mówiącym o tym, że Barcelona zajmuje szóste miejsce w rankingu miast, w których cena za pobyt w hotelu spadła najbardziej podczas trwania pandemii, redakcja zadała czytelnikom pytanie: „Czy hiszpańska ekonomia jest zbyt zależna od turystyki?”. Z ponad 30 tys. odpowiedzi, aż 96% było twierdzących (La Vanguardia, 2020). Trudno szukać podobnego poziomu zgodności respondentów w innych prasowych ankietach. Dzisiaj wiemy, że miasto w takim stopniu oparte na turystyce nie jest miastem odpornym. Zdajemy sobie sprawę, że *status quo* już nie działa, ale w tym momencie jeszcze nie wiemy, co ta świadomość zmieni i do jakich zmian doprowadzi po zakończeniu pandemii.

Możemy natomiast uczyć się z doświadczeń kryzysu ekonomicznego z 2008–2014, który też zakwestionował ówczesne *status quo*. Kiedy bańka na rynku nieruchomości pękła, okazało się, że obietnice „skapywania bogactwa” (*trickle-down economics*) się nie zrealizowały i najzamożniejsze dzielnice miasta w czasie trwania kryzysu tylko się wzbogacały, a ubogie biedniały. Porównując średni dochód mieszkańców miasta, dane wskazują, że podczas gdy w 2008 r. najbogatsze *barrio* było 4,3 razy bogatsze od najbiedniejszego, w 2012 r. wskaźnik ten wzrósł do 6,4. Oznacza to wzrost o 50%. Z kryzysu ekonomicznego Barcelona wyszła bardziej spolaryzowana.

Dziś życie każdego z 1,6 mln mieszkańców miasta wygląda zupełnie inaczej, w zależności od kodu pocztowego, pod którym mieszka. Nie tylko średnia pensja drastycznie różnicuje dzielnice, ale też np. przewidywalna długość życia (tu rozbieżności między niektórymi dzielnicami to aż 10 lat – tyle ile dzieli Polskę od Rwandy). Dzielnice to nie tylko różnica klasy społecznej, zarobków, jakości życia, szerokości ulic i ich układu urbanistycznego, ale przede wszystkim bardzo duża odmienność w stylu życia i doświadczaniu miasta na co dzień. Barcelona, choć na pocztówkach wygląda na miejski raj, poza polem widzenia turystów jest pełna nierówności.

CO NA TO *BARRIOS*? KRYZYS W MIKROSKALI

Kryzys ekonomiczny miał dramatyczne konsekwencje społeczne dla Hiszpanii. Bezrobocie w 2013 r. osiągnęło 26%, utraconych zostało 3,5 mln miejsc pracy. W 2012 r. aż w 10% gospodarstw domowych nikt z domowników nie miał zatrudnienia – to aż 2 miliony rodzin. Kryzys nie dotknął jednak każdego w tym samym stopniu, bo klasa średnia i niższa odczuła spadek dochodów dużo wyraźniej niż gospodarstwa domowe z wysokim dochodem.

Ani rynek, ani państwo nie były w stanie zaspokajać czasem nawet najbardziej podstawowych potrzeb obywateli, takich jak dostęp do mieszkania, pracy, energii elektrycznej czy usług finansowych. Trzeba było pomóc sobie inaczej – równolegle do kryzysu ekonomicznego Barcelona przeżyła boom innowacji społecznych, czyli inicjatyw, które starały się dać odpowiedź na te najpilniejsze kolektywne potrzeby, używając przy tym oddolnych struktur organizowania się, takich jak kooperatywy.

Trwające ponad 5 lat badanie prowadzone przez multidyscyplinarny zespół naukowców w ramach Instytutu Zarządzania Polityką Publiczną i Wydziału Geografii Uniwersytetu Autonomicznego w Barcelonie, postawiło sobie za cel dokonać analizy dynamiki innowacji społecznych w Katalonii w czasie kryzysu.

Na potrzeby badań za innowacje społeczne uznano inicjatywy, takie jak: ruchy przeciw eksmisjom, spółdzielnie energetyczne, obywatelskie sieci telekomunikacyjne, finanse etyczne czy opuszczone przestrzenie oddolnie zarządzane przez mieszkańców. Brane pod uwagę inicjatywy musiały być horyzontalne, czyli oparte na współpracy mieszkańców, nastawione na zaspokojenie potrzeb społecznych, takich jak dostęp do mieszkania, żywności, energii i przestrzeni miejskiej. Z założenia miały być niezależne od rynku i państwa, dlatego stały się również miejscami rezystencji politycznej i tworzyły alternatywę dla systemu socjopolitycznego. Rezultatem badań jest wydana w 2018 r. książka *Barrios y crisis*, która środek ciężkości odporności miasta kładzie w jakości struktury społecznej dzielnic i sąsiedztw.

Z ponad 700 przeanalizowanych inicjatyw, aż 60% powstało w latach kryzysu, a z tego prawie połowa w najcięższym okresie zapaści ekonomicznej, czyli w latach 2011–2012. Te liczby potwierdzają, że momenty kryzysów mają w sobie wielki potencjał do uruchamiania kapitału społecznego i tworzenia innowacji. Może nam to dawać nadzieję, że zarówno kryzys pandemiczny, jak i wyzwania związane ze zmianami klimatu, mają szansę uruchomić oddolne procesy, które stworzą alternatywy społeczne i polityczne do *status quo*.

KRYZYS A NIERÓWNOŚCI. KTO REAGUJE LEPIEJ I DLACZEGO?

Jedną z części badań było zestawienie mapy społeczno-przestrzennego podziału miasta z mapą innowacji społecznych. Porównanie danych jasno pokazało, że innowacje nie rodzą się ani w dzielnicach z bardzo wysokim, ani z bardzo niskim czy średnim dochodem. W czasie kryzysu klasterzy innowacji powstały w *barrios* zamieszkiwanych przez klasę średnią, z wieloletnią tradycją partycypacji i silną tożsamością lokalną. Przykładem takiego *barrio* jest Gracia, której bardzo silna tożsamość i wzory partycypacji wpisane są w DNA mieszkańców – m.in. dzięki tradycjom, takim jak Fiestas de Gracia, o których pisałam wcześniej. Poza niezwykłymi tradycjami partycypacji charakteryzuje ją też wielopokoleniowość i wielokulturowość. Jest dzielnicą bardzo inkluzywną, pełną życia, w której mieszkańcy z różnych grup i klas społecznych mają ze sobą codzienny kontakt. To kapitał społeczny, sieci sąsiedzkie i zaufanie, które pozwalają szybko reagować na zmiany w kreatywny sposób.

Aż 87% innowacji społecznych w czasie trwania kryzysu ekonomicznego powstało w dzielnicach ze średnim poziomem segmentacji społeczno-przestrzennej. W dzielnicach najbogatszych było to 8,5%, a w najuboższych tylko 3,2%. Autorzy badań tłumaczą te gigantyczne różnice faktem, że zamożni mieszkańcy mogli bez trudności zaspokoić swoje potrzeby na wolnym rynku i nie musieli szukać alternatyw, ani łączyć się w sieci z innymi mieszkańcami znajdującymi się w podobnym położeniu. I choć mieli wystarczająco dużo zasobów finansowych czy czasowych, żeby tworzyć innowacje, nie mieli niezaspokojonych potrzeb. Z drugiej strony, w najuboższych dzielnicach, gdzie potrzeb było bardzo wiele, zabrakło zasobów niezbędnych do kolektywnego działania.

Największą umiejętność tworzenia innowacji i kolektywnego działania miały *barrios*, które nie tylko znajdowały się w barcelońskiej średniej pod względem segregacji społeczno-przestrzennej, ale też, gdzie kryzys wpłynął bezpośrednio na utratę poczucia bezpieczeństwa i pogorszenie warunków życia mieszkańców. Badanie pokazało, że aby powstały innowacje, niezaspokojone potrzeby muszą pojawić się na najbliższym lokalnym poziomie i tak samo tam też muszą występować zasoby, takie jak średni lub wysoki poziom socjokulturowy mieszkańców, aby inicjatywy mogły wykiełkować. Większość innowacji rodziła się jako małe, nieformalne, kilkuosobowe grupy sąsiedzkie. Niektóre z czasem rosły, formalizowały się. Aż 60% inicjatyw działało w sieci i współpracowało między sobą.

Barrios y crisis porusza jeszcze jeden wątek, który jest dla mnie bardzo ciekawy – wpływu poczucia tożsamości na odporność dzielnic w kryzysie. Najuboższe dzielnice wytworzyły najmniej innowacji, nie tylko z powodu braku zasobów, ale również z powodu niskiego poczucia dzielnicowej dumy. W czasie boomu na rynku nieruchomości każdy, jeśli tylko mógł, kupował mieszkania poza dzielnicami tradycyjnie uznawanymi za „gorsze”,

niedoinwestowanymi przez miasto. Kiedy tylko sytuacja ekonomiczna na to pozwalała, klasa średnia przeprowadzała się do lepszych dzielnic. Ciutat Meridiana, jedno z *barrios* wpisujących się w tę dynamikę, w ostatnich latach straciło ponad 10 tys. mieszkańców. Część mieszkań zajęta została przez imigrantów, którzy przed kryzysem 2008 r. nie zdążyli nawiązać więzi, zbudować swojej lokalnej tożsamości. W tych dzielnicach poczucie dumy, tożsamości jest bardzo niskie, mieszkańcy wolą marzyć o zmianie adresu zamieszkania, niż próbach zmiany *status quo*. Takie podłoże społeczne nie jest polem, na którym mogą wykiełkować innowacje. I choć w tych dzielnicach potrzeby są najbardziej palące, to nie powstają tam na nie odpowiedzi.

PANDEMIA COVID-19. JAK DZIELNICE RADZA SOBIE Z OBECNYM KRYZYSEM?

Czy wnioski wyciągnięte z kryzysu ekonomicznego mają swoje zastosowanie teraz, w czasie trwania pandemii? Czy *barrios* klasy średniej, tradycyjnie aktywne, znowu pokazały, że są tymi najbardziej odpornymi i umiejącymi szybko i skutecznie reagować? W tym momencie nie mamy dostępu do danych liczbowych, ale w prasie przez ostatnie miesiące pojawiało się sporo doniesień o sąsiedzkich inicjatywach. Przyjrzyjmy się kilku z nich.

Przed siłownią Sant Pau stoją dwie kolejki – z lewej ustawiają się osoby, które przyszły po coś do jedzenia, z prawej ci, którzy chcieliby wziąć prysznic. W środku – na urządzeniach, które jeszcze przed pandemią używane były do ćwiczeń – rozłożone są paczki z ubraniami, przynoszone regularnie przez sąsiadów i organizacje pozarządowe. Siłownia w *barrio* Raval na czas pandemii zamieniła się w punkt doraźnej pomocy dla osób znajdujących się w kryzysie bezdomności. Codziennie wydawanych jest tu 150 posiłków, 150 zestawów ubrań i 150 chętnych może skorzystać z łazienki i wziąć prysznic. Pracownicy Sant Pau pracują od rana do wieczora – wiele osób, które przychodzi na siłownię po pomoc, doświadcza bezdomności po raz pierwszy, jest ona bezpośrednim skutkiem obecnego kryzysu. Najczęściej pojawiają się tu obcokrajowcy – pandemia odebrała pracę wielu ludziom, ale miejscowi mogą liczyć na sieć kontaktów i wsparcia, rodzinę i przyjaciół. Imigranci – rzadziej. Sant Pau, jak mówi mi rzecznik prasowy Ernest Morera, pojawia się tam, gdzie zawodzi państwo – bo wsparcie finansowe dociera zbyt późno, a część instytucji pomagających osobom w kryzysie bezdomności jest zamknięta z powodu zagrożenia pandemicznego.

Pomoc nie byłaby jednak możliwa bez sąsiadów, którzy dzień w dzień zapełniają siłownię paczkami dla potrzebujących, a przychodzą, bo miejsce cieszy się w dzielnicy dużą popularnością. Sant Pau od 2012 r. nie jest zwyczajną siłownią, ale projektem społecznym – oprócz zwyczajnych klientów, którzy za korzystanie z niej płacą, jest również otwarta właśnie dla osób w kryzysie bezdomności. Wszyscy wspólnie i na tych samych warunkach korzystają z dostępnych urządzeń i usług, co dla Morery jest szczególnie

ważne, bo stanowi przeciwwagę dla projektów, w których potrzebującym tworzy się specjalne przestrzenie, odizolowane od życia społeczności. Sant Pau jest dowodem na to, że świat, w którym osoby w kryzysie bezdomności są równoprawnymi użytkownikami miejskiej infrastruktury, jest możliwy.

W trakcie kryzysu sanitarnego oczywiste stało się, że Sant Pau jest dla mieszkańców punktem, w którym łączą się dwie rzeczywistości: pomagających i tych, którzy tej pomocy potrzebują – i że jako takie „centrum społecznej solidarności” jest przez sąsiadów szanowane i celebrowane. Kiedy w końcu siłownia znalazła się w tarapatach z powodu możliwej eksmisji, mieszkańcy zaczęli organizować protesty, pisać petycje, a w stworzeniu „żywego łańcucha”, łączącego Santa Pau z urzędem miasta, wzięły udział setki osób. Siłownia mocno wrosła w społeczną tkankę, a sąsiedzi są gotowi o nią walczyć (La Vanguardia, 2020).

Wspólnoty sąsiedzkie – niektóre działające od lat, inne zakładane spontanicznie – w trakcie lockdownu działały bardzo sprawnie. Szczególnie w marcu i kwietniu, kiedy miastu trudno było zlokalizować i dotrzeć do wszystkich rodzin potrzebujących pomocy, w Barcelonie, jak i w innych europejskich miastach, stery przejęli sami mieszkańcy. W jednej z centralnych dzielnic miasta, Gótico, sąsiedzi organizowali posiłki rodzinom, które znalazły się bez środków do życia, organizowali zakupy i dostawy potrzebnych leków osobom starszym, w końcu oferowali opiekę nad dziećmi rodzicom, którzy nie mogli pozwolić sobie na pracę zdalną.

Przedłużający się kryzys i okres niepewności sprawił, że w Barcelonie zaczęły pojawiać się kolejne tego rodzaju inicjatywy, jeszcze lepiej zorganizowane i nastawione nie tylko na doraźne działanie. W dzielnicy San Antoni dwunastka wolontariuszy oferuje darmową dostawę zakupów do domu – na razie zamiast strony internetowej mają wyłącznie konto na Whatsapp, ale obsługują już ponad 200 sklepów i restauracji w obrębie dzielnicy. Usługa nie ma być wyłącznie oszczędnością dla samych zamawiających, ale przede wszystkim wsparciem dla małych, osiedlowych biznesów, najbardziej dotkniętych kryzysem. Wolontariusze, którzy mówią na siebie *Riders Solidarios*, promują lokalne produkty i pomagają przedsiębiorcom stanąć na nogi (López, 2020). Wsparcie dla restauratorów przychodzi zresztą też od osób prywatnych – fryzjerka Jaqueline Jiménez oferuje zniżki klientom, którzy wydali powyżej 25 euro w okolicznych lokalach (Gonzalez, 2020).

Za to grudzień zmotywował burmistrznię Barcelony – Adę Colau – do zajęcia stanowiska w sprawie świątecznych zakupów. Poprosiła mieszkańców o zrobienie ich w obrębie własnego osiedla i niekorzystanie z oferty Amazonu (El Periódico, 2020). Zakupy „tuż za rogiem” i wspieranie rozwoju miejscowych firm już przed pandemią uważane było za dobrą praktykę, teraz świąteczne zyski lub ich brak mogą przesądzić o przetrwaniu tych sklepów, których pandemia jeszcze nie pokonała (w turystycznym centrum zamknęto ich ok. 1/3; Cia i Piñol, 2020).

TWORZENIE ODPORNYCH DZIELNIC. ROLA SAMORZĄDU

Nie może nas dziwić, że to właśnie siłownia Santa Pau stała się centrum dla społecznej aktywności w kryzysie – w wyobraźni mieszkańców funkcjonowała już jako spoiwo sąsiedzkich relacji, poza tym działa w *barrio* o długiej tradycji zaangażowania w innowacje społeczne. Przykłady inicjatyw sąsiedzkich walczących ze skutkami pandemii COVID-19, o których można przeczytać w prasie, pojawiają się głównie w *barrios* o charakterystykach, które znamy z badań *Barrios y crisis*:

Upraszczając, możemy powiedzieć, że odporność w czasie kryzysów jest wyższa w tych częściach miasta, które są mniej odizolowane, gdzie było więcej inwestycji publicznych, gdzie siatka ruchów sąsiedzkich i stowarzyszeń jest lepiej zorganizowana i silniej zakorzeniona, gdzie jest większe poczucie przynależności i dzielnicowej dumy, gdzie populacja rzadziej się wymienia, gdzie jest więcej wspólnych, publicznych instalacji i gdzie wytworzyła się kultura współpracy między podmiotami życia społecznego i instytucjami (Blanco i Nel Lo, 2018).

Choć przyglądaliśmy się przede wszystkim oddolnym innowacjom społecznym, nie możemy zapomnieć o bardzo istotnej roli, którą odgrywa samorząd we wzmacnianiu dzielnic i ich kapitału społecznego. Miasto jest zdecydowanie najważniejszym partnerem sąsiedzkich inicjatyw. Ważna jest tu jednak forma wsparcia: sąsiedzi oczekują od samorządu głównie cesji lokali publicznych (50%), promowania projektów (45%) i zmian przepisów (45%). Wsparcie finansowe wcale nie znajduje się na szczycie listy oczekiwań, bo ważniejsze zdaje się poczucie, że samorząd widzi, jak istotne są oddolne inicjatywy dla rozwoju miasta i traktuje je jak partnera do wprowadzania zmian.

„Bez *barrios* nie ma Barcelony” – jasno mówi ekipa En Comú, która od 2015 r. zarządza miastem i wprowadza innowacyjną politykę miejską „Pla de Barris” („Plan sąsiedztwa”) z ambicją wyrównania różnic między sąsiedztwami, a w ramach procesu partycypacyjnego oddaje głos mieszkańcom, którzy mogą wypracować wizję rozwoju swojej najbliższej przestrzeni miejskiej i społecznej (Ayuntamiento de Barcelona, 2019).

Samorząd Ady Colau i jej ruch En Comú bardzo dobrze znają badania *Barrios y crisis* i często się na nie powołują. Wizja miasta opartego na silnych

“Procesy zmian klimatu zmuszają nas do mniejszego korzystania z zasobów. Dlatego jeszcze bardziej niż inne kryzysy zapraszają do życia wewnątrz dzielnic i tworzenia tam swojej mikro-ojczyzny, kupowania w lokalnych sklepach i organizowania sobie życia w pieszym i rowerowym promieniu.

dzielnicach i sąsiedztwach jest mocno wpisana w działania obecnych władz miasta. Innowacyjne narzędzia polityczne, takie jak Pla de Barrios, pozwalają zarządzanie miastem prowadzić właśnie z poziomu dzielnic. Ta parasolowa polityka nie ma jednego celu, ale pozwala włączyć inicjatywy sąsiedzkie w codzienne działania samorządu, przekształcając kluczowe obszary w dziedzinie edukacji, praw społecznych, działalności gospodarczej i ekologii miasta. W ramach Pla de Barrios rozmawia się o tym, jak przeorganizować deptak, plac zabaw dla dzieci, jakim inicjatywom przyznać puste lokale użytkowe, ale i o tym, jak stworzyć strategię rozwoju dla danej dzielnicy.

Bardzo istotne jest, żeby miasto świadomie tworzyło i przeorganizowywało przestrzeń, tak aby unikać segregacji społecznej, budować mieszane, inkluzywne dzielnice dla klasy średniej. To w końcu one będą najlepszą tarczą w nadchodzących kryzysach. Inwestycja w rozwój kapitału społecznego nie może być mniej istotna niż inwestycje infrastrukturalne czy urbanistyczne.

DZIELNICE – MIEJSKI UKŁAD ODPORNOŚCIOWY

Wiemy, z całą pewnością, że nasze miasta doświadczą jeszcze wielu kryzysów, które zakwestionują znane nam *status quo*. Będziemy musieli szybko się organizować i szukać kreatywnych rozwiązań. Ale wiemy też, że w tych najtrudniejszych momentach najlepiej zareaguje miejska tkanka oparta na najbliższym sąsiedztwie.

Procesy zmian klimatu zmuszają nas do mniejszego korzystania z zasobów. Dlatego jeszcze bardziej niż inne kryzysy zapraszają do życia wewnątrz dzielnicy i tworzenia tam swojej mikroooczyzny, kupowania w lokalnych sklepach i organizowania sobie życia w pieszym i rowerowym promieniu.

W spokojnych czasach dekorujemy ulice, jak mieszkańcy Gracii, robimy imprezy, jak mieszkańcy Jordaanu, rozmawiamy z sąsiadami, włączamy się w lokalne akcje, bo to jest nasza polisa ubezpieczeniowa na przyszłość. A to, co wypracujemy w poczuciu wspólnoty, będzie miało zupełnie inną wartość i z pewnością będziemy za to czuć głębszą odpowiedzialność. Ja sama nigdy nie dbałam tak o żaden zamek do roweru, jak o ten amsterdamski. Wiedziałam, że opuszczając akademik, już moją rolą, a nie miasta, będzie zostawić list: „Drogi studencie, to twój cichy zamek do roweru, dbaj o komfort swoich sąsiadów”.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Ayuntamiento de Barcelona. (2019). *Sin barrios no hay Barcelona*. Pobrane z: https://www.barcelona.cat/infobarcelona/es/sin-barrios-no-esta-barcelona_775717.html (21.11.2020).
- Blanco, I., Nel Lo, O. (2018). *Barrios y crisis. Crisis económica, segregación urbana e innovación social en Cataluña*. Valencia: Tirant lo Blanch. DOI: <https://doi.org/10.5565/rev/dag.613>.
- Bravo, P. (2018). *El barrio es un buen lugar para reagruparse, cuidarse y rearmarse frente al viento helado del neoliberalismo*. Pobrane z: https://www.eldiario.es/desde-mi-bici/vivimos-momento-disolucion-bestial-comunitarios_132_1877253.html (15.12.2020).
- de la Cruz Salanova, L. (2018). *Barrionalismo*. Barcelona: Editorial Decordel.
- Cia, B., Piñol, À. (2020). *Dos Barcelonas tras la pandemia*. Pobrane z: <https://elpais.com/espana/catalunya/2020-10-10/dos-barcelonas-tras-la-pandemia.html> (22.11.2020).
- El Periódico. (2020). *Ada Colau y Jaume Collboni se suman a la petición de comprar en comercios locales en vez de en Amazon esta Navidad*. Pobrane z: <https://www.elperiodico.com/es/barcelona/20201119/ada-colau-amazon-comercios-locales-navidad-8212107> (22.11.2020).
- Gonzalez, E. (2020). *La peluquería que regala cortes de pelo para salvar los bares y restaurantes de barrio*. Pobrane z: https://www.metropoliabierta.com/distritos/nou-barris/peluqueria-descuento-bares-restaurantes_32590_102.html (11.12.2020).
- La Vanguardia. (2020). *Gimnasio Social Sant Pau convoca una cadena humana ante amenaza de desahucio*. Pobrane z: <https://www.lavanguardia.com/vida/20200925/483651789924/gimnasio-social-sant-pau-convoca-una-cadena-humana-ante-amenaza-de-desahucio.html> (20.11.2020).
- La Vanguardia. (2020). *¿La economía española tiene exceso de 'turismo-dependencia'?* Pobrane z: <https://www.lavanguardia.com/participacion/encuestas/20200727/482547166987/debate-economia-espanola-dependencia-turismo.html> (29.11.2020).
- López, H. (2020). *Barcelona crea un servicio ético de 'riders' para apoyar al comercio*. Pobrane z: <https://www.elperiodico.com/es/barcelona/20200812/servicio-riders-etico-ciutat-vella-barcelona-comercio-local-8070443> (30.11.2020).
- United Nations. (2012). *'Our Struggle for Global Sustainability Will Be Won or Lost in Cities,' Says Secretary-General, at New York Event*. Pobrane z: <https://www.un.org/press/en/2012/sgsm14249.doc.html> (20.12.2020).



K A R O L I N A K U S Z L E W I C Z

Miasto wielogatunkowe? Regulacje
prawne dziś i w przyszłości

Tekst, który Państwu przedstawiam, stanowi wprowadzenie do problematyki miasta wielogatunkowego z perspektywy zapewnienia zwierzętom ochrony prawnej, w tym włączenia ich do grona podmiotów uprawnionych do posiadania reprezentacji swoich praw wynikających ze współzamieszkiwania. Jego celem jest wykazanie, że myślenie o miastach zdeterminowane wyłącznie ludzką perspektywą jest błędne, bowiem miasta zasiedlane są przez szereg innych gatunków zwierząt, które z tych miast korzystają i mają na nie wpływ. Zwierzęta są różnicowane zarówno taksonomicznie, jak i pod względem relacji z człowiekiem. Od owadów przez płazy, gady, ptaki, ryby i ssaki aż do zwierząt definiowanych poprzez ich kategorie: tzw. domowe, a wśród nich także zwierzęta egzotyczne - wypuszczane niejednokrotnie nielegalnie na "wolność" przez znudzonych posiadaczy, dzikie (zwane także wolno żyjącymi) oraz te trzymane np. w ogrodach zoologicznych, papugarniach czy cyrkach. W związku z tym, uwzględnienie zwierząt w miejskich politykach jest nie tylko uzasadnione z powodów moralnych, ale i praktycznych. Przedstawienie tego zagadnienia od strony prawnej zostanie oparte w dużym stopniu na teorii politycznej praw zwierząt Sue Donaldson i Willa Kymlicki (Donaldson, Kymlicka, 2019) oraz zaproponowanej przeze mnie koncepcji prawa wrażliwego (Kuszelewicz, 2020) i wskazaniu możliwych form reprezentacji zwierząt w mieście – wymaga jednak poprzedzenia wstępem dotyczącym współczesnego postrzegania i definiowania miast¹.

1. W kwestiach urbanistycznych wsparcia udzielił mi R. Skrzypczyński (Politechnika Wrocławska, Wydział Architektury, Katedra Urbanistyki i Procesów Osadniczych).

POZALUDZKA SKALA

Hasła takie jak „ludzka skala” czy „miasta dla ludzi” na dobre zagościły w słowniku współczesnej urbanistyki. Jan Gehl uświadamia nam, że przez ostatnie półwiecze architekci zapomnieli, jak projektować miasta o ludzkiej skali (Alonso, 2017). Janette Sadik-Khan i Seth Solomonow pokazują, jak walka o ulice pozwala odzyskać przestrzeń miejską dla ludzi (Sadik-Khan, Solomonow, 2017). Sama Jane Jacobs, intelektualna matronka urbanistyki o ludzkiej skali, przekonuje w eseju pt. „Śródmieścia są dla ludzi”, że to ludzkie potrzeby – a nie technokratyczne wizje biznesu i służących mu biur projektowych – powinny decydować o tym, jak projektujemy miasta (Jacobs, 2017). Od jakiegoś czasu odzyskujemy zatem miejską przestrzeń: spod dominacji samochodów w ruchu miejskim, przeskalowanych inwestycji, martwych dzielnic biznesowych czy nieprzyjaznej użytkownikom architektury. Od Henriego Lefebvre’a, przez Davida Harvey’a, po współczesne ruchy miejskie postulujemy przekazanie ludziom faktycznego prawa do miasta. Czy jednak nie zapominamy przy tym o kimś jeszcze, kto przecież od zawsze mieszka razem z nami w miastach?

Podstawowe definicje miasta zakładają zwykle, że jest to miejsce zamieszkane i budowane przez ludzi². Trudno zaprzeczać, by miasta nie powstały z inicjatywy ludzi: w końcu to nasz gatunek je zakładał, wznosił budynki i infrastrukturę miejską, prowadził w nich działalność handlową czy produkcyjną. Miejski

synurbizacja

**w ekologii jest to proces
przystosowywania się
populacji zwierząt
do specyficznych warunków
panujących w miastach.**

krajobraz jest wyraźnie zdominowany przez ludzką aktywność. Z drugiej strony oczywistym jest, że nie tylko ludzie zamieszkują miasta. Każda i każdy z nas z łatwością wymieni przynajmniej kilka gatunków zwierząt, które często widuje na ulicach miast: gołębie, mewy (w miejscowościach nadmorskich) i inne gatunki ptaków; szczury czy wiewiórki. Z jeszcze większej różnorodności gatunkowej miast być może nie zdajemy sobie sprawy (także dlatego, że wiele gatunków zamieszkujących miasta jest aktywnych w nocy, a nie w porze dziennej).

Przykładowo: Kapsztad jest domem dla 361 gatunków ptaków i 83 gatunków ssaków (84, licząc *homo sapiens*; De Jong, 2017). Miasta są nie tylko różnorodne gatunkowo; populacje poszczególnych gatunków również mogą być znaczące, czego przykładem jest fakt, że wg censusu z 2019 r. w samym tylko nowojorskim Central Parku mieszka ok. 2 tys. wiewiórek szarych (Lu, 2020). Coraz częściej spotykane są w miastach gatunki znajdujące się pod ścisłą ochroną, dotychczas unikające kontaktu z człowiekiem, np. bocian czarny, którego obecność naukowcy odnotowali w Poznaniu, a następnie w innych miastach Polski (Ślęzak, 2017). Miasta powstawały w dużej mierze na terenach cennych przyrodniczo – w dolinach rzek, nad brzegami jezior, tym

2. Przykładowo: Encyklopedia PWN podaje, że miasto to „skupisko ludzkie, przeciwstawiane wsi, charakteryzujące się zagęszczoną zabudową, zróżnicowaną strukturą społeczną mieszkańców, utrzymujących się w większości z zajęć nierolniczych – handlu, rzemiosła, przemysłu i usług”.

samym zajmując obszary bogate w życie. W związku z tym, zwierzęta miały i mają do wyboru przystosowanie się (proces synurbizacji) albo opuszczenie swoich terenów (Dudek, Jerzak, Tryjanowski, 2016). Jednocześnie, trzeba podkreślić, że zwierzęta nie są tylko biernymi użytkownikami przestrzeni miejskiej, lecz – podobnie jak ludzie – na różne sposoby ją przekształcają, tak by dopasować ją do swoich potrzeb. Tworzą także

różnego rodzaju zależności z innymi istotami zamieszkującymi miasta. Dziwi zatem, że miasta do dziś definiowane są prawie wyłącznie poprzez ludzkie relacje. Nawet Richard Sennett, który miasto określa ściśle w odniesieniu do jego mieszkańców, postrzega je jako miejsce (tylko) ludzkich spotkań („miejsce, gdzie nieustannie dochodzi do spotkań obcych sobie ludzi”; Sennett, 2007). Edwin Bendyk z kolei, recenzując jedną z książek Sennetta, pisze, że: „miasto wymaga po prostu ciągłego praktykowania form bycia razem ludzi różnych i równych, co oznacza konieczność nieustannych poszukiwań, podczas których należy pamiętać o wcześniejszych próbach podejmowanych przez innych” (Bendyk, 2018). Obaj autorzy przykładają istotną wagę do tego, że miasto kreowane jest przez żywe organizmy i ich relacje (znów za Sennettem [2015]: miasto to nie tylko „kamień”, ale też „ciało”), ale odnoszą powyższe myślenie do człowieka jako jedyne podmiotu – mieszkańca w mieście. Nie mam wątpliwości, że „ciągle praktykowanie form bycia razem” powinno dotyczyć także innych organizmów żywych, w tym zwierząt zasiedlających miasta. Dopiero wówczas definiowanie miasta poprzez zachodzące w nim relacje będzie pełne.

Czy zatem budynek kamienicy, z której ludzie zostali przesiedleni na czas remontu, jest rzeczywiście opuszczony i żadnemu z mieszkańców nie zagraża niebezpieczeństwo? Komu przysługuje prawo do korzystania z Dworca Centralnego? I czy nowo budowana droga spełnia standardy bezpieczeństwa dla wszystkich? Te proste z pozoru pytania mogą doprowadzić nas do wcale nieoczywistych wniosków, jeśli zaczniemy rozpatrywać relację miasto – jego mieszkańcy w szerszym kontekście niż wyłącznie ludzki, tzn. z uwzględnieniem innych organizmów żywych, w szczególności zwierząt.

Sue Donaldson i Will Kymlicka zwracają uwagę, że „większość mieszkańców miasta przemierza się pieszo (lub używa w tym celu skrzydeł), ma niewielkie ciała (jest niemalże niewidoczna i podatna na zranienie przez mechaniczne pojazdy) oraz czuje się bezpiecznie w obszernych i wolnych od samochodów

„Większość mieszkańców miasta przemierza się pieszo (lub używa w tym celu skrzydeł), ma niewielkie ciała oraz czuje się bezpiecznie w obszernych i wolnych od samochodów przestrzeniach.

przestrzeniach” (*Z Sue Donaldson...*, 2020, s. 59). W miejsce dotychczasowej „ludzkiej skali” proponują tzw. projektowanie uniwersalne oraz współprojektowanie uwzględniające żyjące w miastach zwierzęta udomowione i liminalne. Wymaga to zrezygnowania z jednogatunkowego postrzegania miast i różnicowania skali używanej do ich projektowania. Do tego konieczne jest zapewnienie zwierzętom właściwej reprezentacji. Stanowi ona element tego, co nazwałam koncepcją prawa wrażliwego, która „realizuje się przede wszystkim w transformacji języka prawniczego, otwarciu pojęć prawnych odnoszących się do wartości oraz stworzeniu instytucji pełnomocnictwa, za pomocą którego włącza się także istoty nieludzkie w proces stanowienia prawa, tworząc międzygatunkową wspólnotę. Koncepcja ma praktyczny wymiar, którego celem jest ‘powiększenie przestrzeni’ dla tego, co żywe.” (Kuszelewicz, 2020, s. 121). Jako koncepcja prawna ma ona przełożenie również na prawo miejscowe, a więc także na opracowywanie np. miejskich planów zagospodarowania przestrzennego, które mają kolosalne znaczenie dla sytuacji zwierząt w miastach.

RÓŻNI, ALE RÓWNO-WAŻNI MIESZKAŃCY MIAST

Pandemia koronawirusa ujawniła potencjał miast dla zwierząt. Pokazała z jednej strony, jak bardzo przestrzenie miejskie zdominowane przez ludzkie użytkowanie, mierzone „ludzką skalą”, wykluczają zwierzęta, z drugiej zaś, jak szybko nieobecność człowieka zachęca dzikie zwierzęta do korzystania z miast. Wystarczyło kilka tygodni, kiedy ludzie pozostali zamknięci w domach, by zwierzęta „wyszły na ulicę” (Sikorski, 2020). Cudzyśłów nie jest tu w zasadzie potrzebny – bowiem losie, sarny, dziki, lisy, kozy, a nawet niedźwiedzie i pumy naprawdę zaczęły przechadzać się swobodnie w miastach na całym świecie; używam go jednak, by podkreślić w tym zjawisku swoisty manifest dzikich zwierząt, ich „wyjście na ulicę”, marsz wielogatunkowości, pokazujący, jak nietrwale jest wyobrażenie ludzi, że np. drogi należą wyłącznie do nich.

Można powiedzieć, że obecność dzikich zwierząt na jezdniach to swoista anomalia, spowodowana nadzwyczajnymi okolicznościami. Niemniej kiedyś większość z tych terenów należała właśnie do zwierząt i to było normą. Zagarnięcie tych miejsc, nazywane procesem urbanizacji, także może być postrzegane jako anomalia, jeśli spojrzeć na nie z perspektywy zwierząt czy szerzej bioróżnorodności. Jak wskazano w Raporcie na temat pandemii i bioróżnorodności, który został opublikowany pod koniec października 2020 r. przez IPBES (Intergovernmental Science-Policy Platform on Biodiversity and Ecosystem Services), Międzyrządową Platformę Naukowo-Polityczną ds. Różnorodności Biologicznej i Usług Ekosystemowych, urbanizacja jest jedną z (wielu) przyczyn drastycznego spadku bioróżnorodności, który z kolei jest zagrożeniem dla zdrowia człowieka (także w kwestii zagrożenia epidemicznego; Nauka w Polsce, 2020). Materialne otoczenie i to, jak jest

ono zaprojektowane, ma ogromny wpływ na ludzko-zwierzęce relacje „przez infrastrukturę materialną, którą stworzyliśmy, i która zmieniła krajobraz: budynki, fabryki, wysokościowce, drogi, ogrodzenia, mosty, falochrony, tamy, pola uprawne, tereny pod zabudowę, trakcje elektryczne, rurociągi, parki, wysypiska śmieci, kamieniołomy i tak dalej (...) Niektórym gatunkom zwierząt udało się z sukcesem przystosować do przekształconego przez człowieka środowiska (na przykład wykorzystują one stworzone przez człowieka struktury materialne do tworzenia siedlisk), ale dla większości z nich nasza niszcząca obecność jest kompletną katastrofą.” (Z Sue Donaldson..., 2020, s.56). W interesie zatem wszystkich uczestników życia na Ziemi, w tym w miastach, jest równo-ważna współlegzystencja. Urbanizacja powinna zostać zatrzymana w stosunku do nowych terenów, ale tam, gdzie się dokonała, warto spojrzeć na nią, nie jako na zło konieczne, lecz potencjał rozwoju bioróżnorodności.

Pomimo często degradującego wpływu człowieka, miasto wielogatunkowe zakłada funkcjonowanie człowieka we wspólnocie ze zwierzętami. Człowiek w mieście wielogatunkowym jest częścią natury (miasta), a nie obok lub w przeciwieństwie do niej. Wielogatunkowość jest istotą miasta (choć wciąż pomijaną). Nie tyle chodzi tu zatem o „miasto zazwierzęcone” czy „miasto odzyskane”, o których na przykładzie Pyramiden pisze Hanna Mamzer, rozumiejąc przez nie przestrzenie porzucone przez człowieka i zdekolonizowane przez zwierzęta (człowieka uznając za kolonizatora i najeźdźcę), w których następuje inwersja stosunków człowiek – inne zwierzęta, ile raczej o miasto włączające, uwzględniające różnorodność życia ludzkiego i innych organizmów (Mamzer, 2020). W myśl wizji miasta wielogatunkowego prawo do miasta mają wszyscy jego mieszkańcy, niezależnie od gatunku. Istotne jest przy tym, by wyrażało się ono także poprzez skodyfikowaną ochronę prawną, której warunkiem koniecznym jest należyta reprezentacja mieszkańców w procesach decyzyjnych – w przypadku budowania zinstytucjonalizowanej wspólnoty na rzecz współistnienia gatunków, uważam, że najbardziej właściwą byłaby instytucja specjalnych rad oraz pełnomocników i pełnomocniczek/rzeczników i rzeczniczek, czyli osób, które zawodowo zabierają głos w czyimś imieniu (Kuszlewicz, 2019), ewentualnie rad społecznych.

Warto jednak w tym miejscu rozwinąć nieco temat „miasta odzyskanego” jako jednej z form relacji zwierzęta pozaludzkie – człowiek. Pokazuje bowiem siłę tego, co dzikie, przepychające się przez to, co ludzkie – „(...) pełzająca płatanina życia zawsze i nieuchronnie zatryumfuje nad

“Projektowanie
prawa, podobnie
jak projektowanie
miast, powinno
przestać koncentrować
się wyłącznie
na ludzkiej skali.



Bulwar Nadmorski, Gdynia; fot. Jacek Klejment



Dzik na skraju Lasów Oliwskich w Gdańsku Oliwie, fot. Artur Andrzej / Wikimedia Commons

naszymi próbami zapanowania nad nią i zamknięcia jej w czterech ścianach” (Ingold, 2018, s. 96). Choć niniejsza praca dotyczy miast współdzielonych przez ludzi i inne zwierzęta, Pyramiden – „miasto odzyskane” przez zwierzęta na skutek porzucenia go przez ludzi – staje się dziś w pewnym stopniu zagadnieniem symptomatycznym w związku z pandemią koronawirusa.

Pyramiden, o którym pisze Mamzer, to opuszczone pod koniec XX w. miasto, położone w archipelagu Svalbard, na wyspie Spitsbergen, zbudowane wokół kopalni węgla kamiennego, która od 1939 r. należała do Związku Radzieckiego. W 1998 r. nastąpiła ewakuacja ludzi, pozostała po nich tylko osada. Zwierzęta stopniowo powracały na teren, który wcześniej zmuszone były opuścić. Nie jest to już jednak to samo miejsce, co przed przybyciem człowieka. Doszło do fuzji tego, co ludzkie i poza-ludzkie. Mewy zamieszkały w budynku wzniesionym dla rodzin z dziećmi, niedźwiedzie polarne rozgościły się w kuchniach, szukając zapasów jedzenia, zaś lisy polarne z nieczynnych, zawalonych już pułapek, które na nie zastawiano, dziś obserwują otoczenie, traktując je jak wzniesienia. „Nie budzi więc żadnych kontrowersji obecność renifera przy prawosławnym krzyżu, za którym w tle majaczy popiersie Lenina” (Mamzer, 2020). Ta koegzystencja nie jest jednak wynikiem porozumienia zawartego pomiędzy współmieszkańcami różnych gatunków, lecz „odzyskania” terenu przez zwierzęta na skutek wyniesienia się stamtąd ludzi.

„Obecność nie-ludzi i cisza są cechami znacząco opisującymi odzyskane miasto i dyktują jego doświadczanie przez rzadko odwiedzających je ludzi” (Mamzer, 2020). Tu już nie ma miejsca na relacje człowiek – inne zwierzęta. Są to bowiem tereny, które stanowią pozostałość ludzkiej egzystencji, ale jakby poza ludzką jurysdykcją. Tutaj zwierzęta nie potrzebują reprezentacji jako współmieszkańcy, a przynajmniej nie w takim stopniu jak w miastach ludzko-pozaludzkich.

Miasto wielogatunkowe to przestrzeń, którą zamieszkują równo-ważne gatunki³, w tym człowiek. Chodzi o miejsce, w którym to człowiek stanowi i egzekwuje prawo, ale jednocześnie uwzględnia w tym procesie nie tylko swój własny gatunek, lecz każdy, który zasiedla miasto. Prawa zwierząt zamieszkujących miasta powinny być równo-ważne w tym sensie, że powinny gwarantować zwierzętom reprezentację ich interesów, potrzeb i „punktów widzenia”. Aby do tego doszło, projektowanie prawa, podobnie jak projektowanie miast, powinno przestać koncentrować się wyłącznie na ludzkiej skali i zróżnicować ją w odniesieniu do pozostałych mieszkańców.

Przejawy myślenia o mieście jako wielogatunkowej przestrzeni możemy już spotkać w wielu projektach, które, choć nie mają jeszcze waloru zmian systemowych, mogą stanowić dla nich wzorce bądź przynajmniej inspiracje. Są to często wizje – wyobrażenia, ale także twory materialne. Dariusz Gzyra trafnie zauważył, że warszawiakiem jest zarówno on sam, jak i gołąb zasiedlający stołeczny ratusz⁴. O nie-ludzkich warszawiakach traktuje także wizja architektoniczna, polegająca na przekształceniu ogrodu zoologicznego przy Al. Solidarności w Warszawie w „Dzielnice zwierząt”

3. Pojęcie zaczerpnięte od Mamzer, Pyramiden, s. 178.

4. Słowa te padły podczas debaty „Zezwierzęcej” organizowanej we Wrocławiu przez Fundację Olgi Tokarczuk oraz Wydawnictwo Literackie, <https://www.facebook.com/events/535375967298741> (dostęp: 6.12.2020 r.).

miejskich (przy jednoczesnym zapewnieniu zwierzętom egzotycznym przebywającym w zoo bezpiecznych warunków azylowych poza miastem i poza ekspozycją na użytek publiczności). Co ciekawe, Natalia Budnik, architektka krajobrazu wskazuje, że „w Atlasie ekofizjograficznym Warszawy, wykonanym na zlecenie miejskiego Biura Architektury i Planowania Przestrzennego w 2018 roku, zoo nie jest oznaczone na mapie ostoju zwierząt w mieście. Jest traktowane jako część miejskiej zielonej infrastruktury na równi z parkami i cmentarzami, ale nie jest wyróżniane jako miejsce życia zwierząt. Rozmawialiśmy o tym z osobami, które pracują nad studium i zaciekał je ten temat. Powiedziały, że do tej pory traktowano zoo jako sztuczny twór i przez to w ogóle nie brano go pod uwagę” (Kędziołek, 2020, s. 25). W 2019 r. w ramach Szkoły Letniej w Gdyni odbył się proces projektowania przystanku dla migrujących ptaków – został zainstalowany na dachu gdyńskiego FabLabu (Krężlik, 2020, s. 142). Bezpośrednie przełożenie na praktykę ma Fundacja Szklane Pułapki, która zajmuje się wdrażaniem oznakowania przeźroczystych wiat przystankowych, ekranów akustycznych i innych szklanych powierzchni oraz monitorowaniem kolizji ptaków z tymi obiektami⁵.

zwierzęta

liminalne

**np. wróble lub myszy, stale
lub czasowo mieszkają
w mieście i na terenach
zamieszkałych przez
ludzi, ale nie są powiązane
z człowiekiem tak
intensywnymi relacjami,
jak dzieje się to w wypadku
zwierząt udomowionych.**

PRAWO DO MIASTA ZWIERZĄT UDOMOWIONYCH I LIMINALNYCH

Aktualny stan prawny, obowiązujący w Polsce w zakresie reprezentacji zwierząt, pozostawia wiele do życzenia. Nie są one uznawane formalnie za podmioty, a jednocześnie instytucje prawne zapewniające ich choćby pośrednią reprezentację są ubogie, nie tworzą spójnej całości. Koncepcja prawa wrażliwego zakłada jednak odczytywanie przepisów prawa na korzyść istot żywych i ich potrzeb wszędzie tam, gdzie jest to normatywnie możliwe. Zgodnie z art. 5 ustawy o ochronie zwierząt⁶ każde zwierzę wymaga humanitarnego traktowania, zaś art. 4 pkt 2 stanowi, że rozumie się przez nie takie traktowanie, które uwzględnia potrzeby zwierzęcia,

zapewnia mu opiekę i ochronę. Właśnie odwołanie się do potrzeb postrzegam jako pomost prowadzący od przedmiotowego traktowania zwierząt poprzez niejasny ich status, wyrażający się w sformułowaniu: „zwierzę nie jest rzeczą”, aż do pełnoprawnej podmiotowości zwierząt. Nie da się uczciwie respektować potrzeb danej istoty bez uwzględnienia jej podmiotowości (Kuszelewicz, 2019). Choć obowiązujące prawo i jego interpretacje są w dużej mierze antropocentryczne, a czasem skrajnie

5. Fundacja Szklane Pułapki, <https://szklanepulapki.pl>.

6. Ustawa z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt. Dz.U. z 2020 r., poz. 638., zwaną dalej w tekście także „u.o.z.”.

antropocentryczne⁷, trzeba podejmować próby jego nowego, bardziej inkluzywnego wobec zwierząt odczytania. Imperatyw „uwzględniania” pojawia się w niektórych przepisach (wspomniany art. 4 pkt 2 u.o.z., art. 75 ust. 1 ustawy – Prawo ochrony środowiska). Z kolei zasada bezpieczeństwa ekologicznego została zdefiniowana w literaturze prawniczej poprzez współlistnienie (Korzeniowski, 2018; choć nie jest ono szerzej rozwinięte, zaś rozumienie tej zasady przez Trybunał Konstytucyjny koncentruje się wyłącznie na losie człowieka; Kuszlewicz, Warszo, w druku). Sąd Najwyższy w 2016 r. podkreślił, że „w ostatnich latach doszło do radykalnego przewartościowania w stosunkach człowieka do zwierząt, które przeciwstawiono rzeczy i uznano ich przynależność do świata istot żyjących oraz zdolnych do odczuwania cierpienia, a człowieka zobowiązano do poszanowania zwierząt, ich ochrony i zagwarantowania opieki. Wszelkie więc środki prawne, podejmowane w stosunku do zwierząt kręgowych, powinny mieć na względzie ich dobro, prawo do istnienia i humanitarne traktowania”⁸.

Donaldson i Kymlicka uważają, że w miastach należy wziąć pod uwagę potrzeby zwierząt udomowionych i liminalnych. Przez zwierzęta udomowione rozumieją wszystkie te, które znajdują się w bezpośredniej relacji z człowiekiem i są od niego w zdecydowanej większości zależne, co na poziomie ustawy o ochronie zwierząt znajduje odzwierciedlenie w definicji zwierząt domowych i gospodarskich⁹. Autorzy podkreślają, że ze względu na rolę przyczynową, jaką człowiek odegrał we wprowadzaniu tych zwierząt do ludzkiego społeczeństwa, hodowaniu ich w taki sposób, aby się przystosowały do narzuconych warunków, „musimy teraz po prostu zaakceptować fakt, że zwierzęta udomowione są członkami naszych społeczeństw, że do nich przynależą, więc muszą być postrzegane

„Konieczne jest uwzględnienie wszystkich mieszkańców i mieszkańek miast, należących do różnych gatunków, wzajemnie na siebie oddziałujących, by planować inkluzywnie, traktując bioróżnorodność jako potencjał, a nie zagrożenie.

7. Por. wyrok WSA we Wrocławiu z 10.04.2014 r., II SA/Wr 71/14, w którym Sąd stwierdził, że uzasadnione jest roszczenie skarżącej o wycięcie drzewa z uwagi to, że jego obecność narusza zasadę „racjonalnej gospodarki nieruchomością”, mimo że aktualnie skarżąca posiada krótki samochód, którym może wjechać pod wiatę. Jak jednak stwierdził Sąd w przyszłości może się to zmienić, skarżąca może nabyć inny, dłuższy samochód i wówczas mieć problem z wjazdem pod wiatę z powodu drzewa. Jest to przykład przyznania tak dalekiego prymatu interesu człowieka nad ochroną przyrody, że Sąd ochronę rozciągnął nawet nad hipotetycznym, przyszłym interesem człowieka, drzewo traktując jako problem do usunięcia, nawet jeśli w chwili orzekania możliwe było pogodzenie korzystania z wiaty przez skarżącą oraz istnienie drzewa.

8. Wyrok SN z 13.12.2016 r., II KK 281/16, LEX nr 2237277.

9. Art. 4 pkt 17 l.l.kroć w ustawie jest mowa o: „zwierzętach domowych”, rozumie się przez to zwierzęta tradycyjnie przebywające wraz z człowiekiem w jego domu lub innym odpowiednim pomieszczeniu, utrzymywane przez człowieka w charakterze jego towarzysza; Art. 4 pkt 18 l.l.kroć w ustawie jest mowa o: „zwierzętach gospodarskich”, rozumie się przez to zwierzęta gospodarskie w rozumieniu przepisów o organizacji hodowli i rozrodzie zwierząt gospodarskich.

jako współczłonkowie dzielonej, ludzko-zwierzęcej wspólnoty politycznej” (Donaldson, Kymlicka, 2019, s. 132). Konieczne jest w tym celu uznanie ich obywatelstwa i planowanie (zarówno polityczne, jak i przestrzenne) uwzględniające ich prawa – projektowanie uniwersalne, łagodzące szkody, współprojektowanie (Z Sue Donaldson..., 2020, s. 61).

Zwierzęta liminalne zostały zaś wyodrębnione jako kategoria pośrednia pomiędzy zwierzętami udomowionymi a dzikimi, żyjącymi poza terenem bezpośrednio zarządzanym przez człowieka (zwierzęta dzikie żyjące między nami). „Czasami żyją one wśród nas, ponieważ ludzie zajęli lub otoczyli ich tradycyjne siedliska, nie pozostawiając im innego wyboru, jak tylko możliwie najlepiej zaadaptować się do warunków panujących w siedzibach ludzkich. Zdarza się jednak i tak, że zwierzęta dzikie aktywnie poszukują obszarów ludzkiego osadnictwa, ponieważ oferują one więcej źródeł pożywienia, więcej schronień i lepszą ochronę przed drapieżnikami, aniżeli tradycyjne siedliska dzikiej przyrody” (Donaldson, Kymlicka, 2019, s. 369). Autorzy *ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nie-ludzką* wskazują, że jednym z zasadniczych problemów zwierząt liminalnych jest ich „niewidzialność” w miastach, będąca wynikiem dychotomii natura – cywilizacja. W jej myśl miasto stoi w opozycji do tego, co dzikie. Powoduje to szereg problemów praktycznych w sytuacjach coraz częstszego użytkowania miast przez zwierzęta. Pierwszym z nich jest lekceważenie ich krzywd i brak jednolitych standardów w udzielaniu im pomocy, drugą – polityka usuwania tych zwierząt jako „bezprawnie” przebywających na ludzkich terenach (delegitymizacja ich obecności), która czasem, jak w przypadku dzików w Polsce, przybrała postać zabijania tych zwierząt¹⁰ (przy czym w tym zakresie zakwestionować należy kompetencje miasta do dokonywania odstrzałów sanitarnych jakichkolwiek zwierząt¹¹).

W odniesieniu do zwierząt liminalnych „teoria polityczna praw zwierząt” proponuje traktowanie ich jako rezydentów, którzy mają zapewnione ze strony gospodarzy następujące warunki: bezpieczny pobyt, sprawiedliwe warunki wzajemności oraz przeciwdziałania stygmatyzacji. Bezpieczny pobyt zakłada, że „wolno nam podejmować działania mające na celu odstraszanie oportunistycznych czy egzotycznych zwierząt liminalnych, wolno nam również podejmować kroki służące zabieganiu ich pierwszemu wjazdowi oraz reprodukcji, musimy jednakowoż mieć na uwadze, że z biegiem czasu zwierzęta te nabywają prawo pobytu” (Donaldson, Kymlicka, 2019, s. 423). Niezależnie jednak od tego, w jakich okolicznościach z i jakich przyczyn dane zwierzęta znalazły się w naszej wspólnocie, wraz z upływem czasu ich prawo

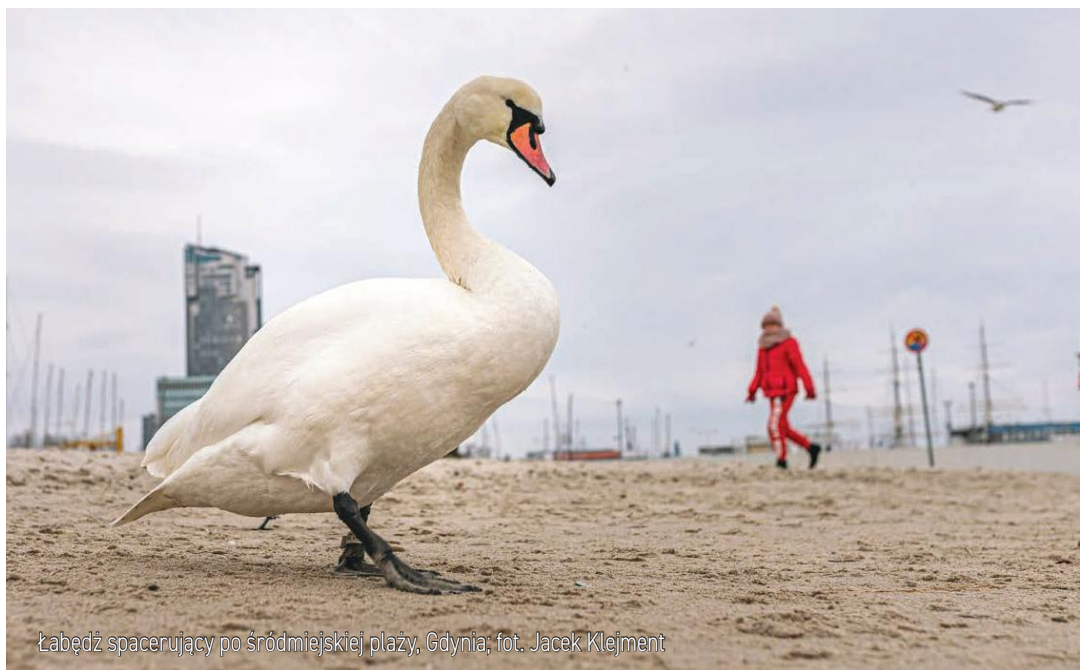
10. Odłów sanitarny i odstrzał dzików na terenie m.st. Warszawy, <https://www.lasymiejskie.waw.pl/index.php/aktualnosci/obwieszczenia-i-komunikaty/505-odlow-sanitarny-i-odstrzal-dzikow-na-terenie-m-st-warszawy> (dostęp: 6.12.2020 r.).

11. Wyrok WSA w Łodzi z 26.02.2020 r., II SA/Łd 868/19, LEX nr 2854739. W uzasadnieniu, wskazano, że sąd „nie dopatrył się w obowiązujących przepisach żadnych uprawnień czy obowiązków gminy w stosunku do zwierząt wolno żyjących – dzikich, skutkujących możliwością nałożenia na nią obowiązku dokonania ich odstrzału sanitarnego, co przesadza o istnieniu interesu prawnego po stronie Miasta Ł. w zaskarżeniu rozporządzenia z (...) roku.”

pobytu wzrasta. Sprawiedliwe warunki wzajemności polegają na uznaniu zawężonych względem obywatelstwa zwierząt udomowionych obustronnych praw i obowiązków. Chodzi o swoistą „umowę wzajemną”, która uznawałaby respektowanie wolności zwierząt liminalnych, ale jednocześnie „ograniczałaby odpowiedzialność wspólnoty ludzkiej w zakresie udzielania tym zwierzętom świadczeń i opieki wynikających z pełnego obywatelstwa” (Donaldson, Kymlicka, 2019, s. 425). Jeśli chodzi o trzecią zasadę, tj. przeciwdziałanie stygmatyzacji, ma ona na celu zapewnienie zwierzętom liminalnym ochrony prawnej w takim stopniu, by nie doznawały one dyskryminacji, owej



Pszczoły zamieszkujące dach Urzędu Miasta Gdyni; fot. Paweł Kukla / gdynia.pl



Łabędź spacerujący po śródmiejskiej plaży, Gdynia; fot. Jacek Klejment

„niewidzialności”, pomijania ich potrzeb (o co dużo łatwiej niż przy zwierzętach udomowionych, za którymi z zasady stoi człowiek i przynajmniej wyjściowo można zakładać jego troskę). „Powinniśmy zatem rygorystycznie egzekwować przepisy mające na celu zmniejszenie krzywd wyrządzanych zwierzętom liminalnym na skutek niewłaściwego projektowania dróg i budynków” (Donaldson, Kymlicka, 2019, s. 426).

Diagnozę „niewidzialności” zwierząt S. Donaldson i W. Kymlicki przeniosę na grunt polskich realiów, które świetnie ją niestety potwierdzają. Wspomniana już ustawa o ochronie zwierząt jest jedynym wprost dedykowanym aktem

prawnym, regulującym ochronę zwierząt (jako istot czujących, niezależnie od ich wartości gatunkowej). Odnosi się ona także do tzw. zwierząt wolno żyjących, zdefiniowanych jako „zwierzęta nieudomowione żyjące w warunkach niezależnych od człowieka” (art. 4 pkt 21). W rozdziale poświęconym tym zwierzętom w żadnym miejscu nie uwzględnia się ich specyficznej sytuacji wynikającej z zasiedlania obszarów zurbanizowanych. Większość przepisów tego rozdziału dotyczy warunków formalnych, koniecznych do pozyskiwania zwłok zwierząt, celem ich preparowania oraz czynienia z nich kolekcji. Jako mieszkańcy, zwierzęta wolno żyjące na poziomie prawa, nie istnieją. Są to zasadnicze braki regulacyjne, które nie tylko nie odpowiadają rzeczywistości, ale wręcz wypaczają sens ustawy o ochronie zwierząt. Powoduje to,

że gminy, na obszarach których zwierzęta wolno żyjące bywają albo na stałe zamieszkują, traktują często ich obecność wyłącznie jak kłopot, nie zaś wartość. Nie mają bowiem jasnych podstaw prawnych do działania, co powoduje niepewność w tak ważnych sprawach, jak wydatkowanie środków publicznych na poszczególne działania (np. utrzymywanie zwierząt w ośrodkach rehabilitacji).

W roku 2019 r. ukazał się raport Najwyższej Izby Kontroli „Postępowanie ze zwierzętami wolno żyjącymi (dzikimi) na terenie miast” (NIK, 2019). NIK wskazuje już we wstępie, że problematyka obecności zwierząt w miastach jest coraz bardziej aktualna z uwagi na postępującą urbanizację – zajmowanie dotychczasowych terenów zwierząt, przecinanie ich szlaków migracyjnych, jak i w pewnym zakresie atrakcyjność miast dla zwierząt – dostępność pożywienia, schronień. Zdawać się może, że organ rozumie, czym jest miasto wielogatunkowe, jednak już na następnej stronie swoją ocenę merytoryczną zaczyna od stwierdzenia, że „wszystkie skontrolowane gminy prawidłowo i skutecznie realizowały obowiązki związane z ochroną mieszkańców i mienia przed zagrożeniami ze strony zwierząt wolno żyjących”. Pokazuje to, jak w praktyce wykonawczej rozłożony jest punkt ciężkości w relacji miasto – ludzie – zwierzęta. Te ostatnie postrzegane są jako zagrożenie – nieproszeni goście, przed którymi należy chronić ludzi. Za mieszkańców uważany jest wyłącznie jeden gatunek, podczas gdy w mieście zamieszkują ich setki.

“ Uwzględnienie zwierząt w miejskich politykach jest nie tylko uzasadnione z powodów moralnych, ale i praktycznych.

ZMIANA POPRZEZ FORMALNĄ REPREZENTACJĘ

Powyższe postrzeganie, dychotomiczne, krzywdzące dla zwierząt i negatywnie wpływające na bioróżnorodność, może jednak ulegać stopniowej zmianie. Postrzegam ją dwuetapowo. Pierwszym krokiem powinno być zapewnienie zwierzętom w miastach reprezentacji za pomocą swoistych rad społecznych lub rzeczników/rzeczniczek ds. ochrony zwierząt, stanowiących ciała doradcze organów gminy, drugim zaś – zmiana ustawowa, a nawet na poziomie Konstytucji (Pietrzykowski, 2019), uwzględniająca podmiotowość prawną zwierząt oraz wyodrębniająca kategorię zwierząt liminalnych, czyli takich, które choć dzikie, żyją pośród nas.

To, co jest niewidzialne, nienazwane, podlega bezkarności (Agamben, 2008). Chodzi o to, by obecność zwierząt w miastach odzwierciedlić w danych, a następnie zapewnić im właściwą reprezentację w procesach podejmowania decyzji. Caroline Criado Perez w książce „Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyzn” wykazuje, że w większości obszarów planowania i zarządzania życiem publicznym obowiązuje niewypowiedziana reguła: „męski, jeśli nie zaznaczono inaczej” (Criado Perez, 2020, s. 15). W odniesieniu do miast można sformułować analogiczną regułę w brzmieniu „ludzkie, jeśli nie zaznaczono inaczej”. Należy zatem podjąć działania wyraźnie, uczciwie i kompetentnie zaznaczające obecność i funkcjonowanie zwierząt w miastach. Wymaga to połączenia wiedzy biologicznej, urbanistycznej oraz prawnej.

Wspomniana powyżej rada ds. ochrony zwierząt na chwilę obecną może mieć co najwyżej charakter doradczo-konsultacyjny. Przepisy prawa nie przewidują wprost podstaw do jej powołania (jak ma to np. miejsce w przypadku młodzieżowej rady gminy czy rad seniorów – odpowiednio art. 5b i 5c ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym, Dz.U. z 2020 r., poz. 713 ze zm.).

Wzorem dla ciała doradczego ds. ochrony zwierząt mogą być rady powoływane przez Prezydenta Miasta Gdańska: Rada ds. Sportu, Rada Imigrantów i Imigrantek czy Gdańska Społeczna Rada ds. Osób Niepełnosprawnych. Na podstawie analiz w/w rad, stwierdzić należy, że ich powołanie odbywa się w formie zarządzenia Prezydenta, poprzedzonego opracowaniem modelu polityki w danej dziedzinie¹².

Z drugiej strony za wzór dla rzecznictwa zwierząt można przyjąć także istniejące w polskich miastach stanowiska „oficerów” rowerowych lub pieszych. Funkcja ta jest o tyle istotna, że pozwala łatwiej niż radzie brać udział w faktycznej, wykonawczej pracy różnych wydziałów urzędu miasta i innych jednostek podległych samorządowi. Stanowisko takie umożliwiłoby zatem skuteczne włączenie praw zwierząt do różnych procesów, którymi

12. Niemniej Wojewódzki Sąd Administracyjny w Olsztynie stwierdził, że w przypadku powołania rady kobiet burmistrz nie ma do tego kompetencji, ponieważ żaden przepis nie przyznaje mu podstaw w odniesieniu do takiej rady (wyrok WSA II SA/OI 659/19). Sąd podkreślił, że powołanie rady wymaga istnienia normy o charakterze kompetencyjnym, a nie tylko zadaniowym. <https://sip.lex.pl/#/external-news/1795658305?keyword=WSA%20II%20SA-2F01%20659-2F19&cm=SFIRST> (dostęp: 6.12.2020 r.).

“

Miasto wielogatunkowe jest przestrzenią zurbanizowaną, w której żyją zarówno ludzie, jak i inne zwierzęta (a także rośliny i inne organizmy), pozostające ze sobą w relacji wzajemnego wpływu i mające zapewnioną reprezentację w procesach decyzyjnych.

zarządza miejska administracja. Przykład oficerów rowerowych dobrze ilustruje, jak istotne znaczenia dla prowadzenia spójnej polityki rozwoju ma to stanowisko – w tym przypadku w zakresie ruchu rowerowego¹³. W Gdyni powołane zostały dwa stanowiska urzędowe dot. komunikacji rowerowej: Oficer Rowerowy oraz pełnomocnik Prezydenta Miasta, będący urzędnikami w Zarządzie Dróg i Zieleni¹⁴. Na analogicznej zasadzie powołany może zostać rzecznik ds. zwierząt w mieście (w szczególności tych dziko żyjących).

Jednocześnie ustawa o ochronie zwierząt zobowiązuje poszczególne podmioty, posiadające kompetencje w zakresie ochrony zwierząt, do współpracy ze sobą. Zgodnie z art. 3 u.o.z., w celu realizacji przepisów ustawy, Inspekcja Weterynaryjna oraz inne właściwe organy administracji rządowej i samorządu terytorialnego współdziałają z samorządem lekarsko-weterynaryjnym oraz z innymi instytucjami i organizacjami społecznymi, których statutowym celem działania jest ochrona zwierząt. Opisane zadania związane ze współpracą dotyczą szerokiego spektrum problemów. Emanacją tej współpracy mogłoby być społeczne ciało doradczo-konsultacyjne, działające przy organach gminy lub „oficer” współpracujący ze stroną społeczną.

Każde ciało doradcze, nawet o charakterze społecznym, powinno być wprost związane z realizacją zadań gminy. W zakresie ochrony i opieki nad zwierzętami bezdomnymi, opieki nad kotami wolno żyjącymi czy udzielania pomocy zwierzętom, które ucierpiały w wypadkach drogowych, nie budzi wątpliwości, że są to zadania własne gminy. W odniesieniu do tych zwierząt powołanie ciała doradczego może, moim zdaniem, odbyć się w ramach gminnego programu, o którym mowa w art. 11 a ust. 1 u.o.z jako jedno z narzędzi realizacji tego programu.

W przyszłości jednak należy dokonać zmiany ustawy o ochronie zwierząt w zakresie ochrony zwierząt wolno żyjących w miastach i zasad postępowania wobec nich oraz przekształcić dotychczasowy program opieki nad zwierzętami bezdomnymi na program opieki nad zwierzętami (także dzikimi przebywającymi na terenach zurbanizowanych)¹⁵. Konieczne jest bowiem uwzględnienie

13. Oficerzy rowerowi powołani zostali w szeregu miast w Polsce, m.in. Gdańsku, Wrocławiu – <https://www.gdansk.pl/urzad-miejski/wydzial-gospodarki-komunalnej/oficer-rowerowy,a,17227> (dostęp: 6.12.2020 r.), <https://bip.um.wroc.pl/artukul/672/26002/biuro-zrownowazonej-mobilnosci> (dostęp: 6.12.2020 r.).

14. Oficer rowerowy w Gdyni, <http://wrower.pl/miasto/oficer-rowerowy-w-gdyni,3303.html> (dostęp: 6.12.2020 r.).

15. Wraz z T. Pietrzykowskim prowadziliśmy w 2019 i 2020 r. analizę problematyki regulacyjnej dotyczącej postępowania ze zwierzętami wolno żyjącymi w miastach, której jednym z efektów jest wniosek, że rozdział 6 ustawy

wszystkich mieszkańców i mieszkańek miast, należących do różnych gatunków, wzajemnie na siebie oddziałujących i wchodzących w różnego rodzaju relacje, by odzwierciedlić rzeczywisty stan rzeczy, zapewnić podstawy prawne do podejmowania odpowiednich działań, a także planować inkluzywnie, traktując obecność zwierząt w miastach – bioróżnorodność jako potencjał, a nie zagrożenie.

PODSUMOWANIE

Miasto wielogatunkowe można określić poprzez definicję negatywną jako miasto, które nie jest ani wyłącznie ludzkie, ani nie jest – jak Pyramiden – miastem wyłącznie zwierzęcym. W definicji pozytywnej miasto wielogatunkowe jest przestrzenią zurbanizowaną, w której żyją zarówno ludzie, jak i zwierzęta pozaludzkie (a także rośliny i inne organizmy), pozostające ze sobą w relacji wzajemnego wpływu i mające zapewnioną reprezentację w procesach decyzyjnych. Ostatnia z wymienionych cech jest kluczowa, by wejść na poziom zmian systemowych, traktujących współistnienie w miastach jako normę, nie zaś jak eksperyment bądź incydentalną sytuację. W tym celu konieczne jest zorganizowanie interdyscyplinarnej współpracy specjalistów i specjalistek z takich obszarów, jak: biologia, zoologia, urbanistyka, architektura, partycypacja społeczna i polityka miejska oraz prawo, a także przedstawicieli i przedstawicieli ruchów społecznych. Punktem wyjścia powinno być zmapowanie zagadnień związanych z obecnością zwierząt w mieście, jak i próba określenia przyszłych wyzwań, m.in. dyktowanych zmianami klimatycznymi i poszukiwaniem przez zwierzęta nowych, dogodnych warunków do życia. Istotne jest to, by wypracowane zostały zasady postępowania w stosunku do zwierząt udomowionych, jak i liminalnych, zamieszkujących w miastach. Donaldson i Kimlicka przedstawiają propozycję uznania tych pierwszych za współobywateli, tych drugich – za rezydentów. Oczywiście jest, że istnieje olbrzymi rozdźwięk pomiędzy „teorią polityczną praw zwierząt”, a otaczającą nas rzeczywistością, w której mamy do czynienia zarówno z dużą grupą zróżnicowanych taksonomicznie zwierząt w miastach, jak i niedostatkiem regulacyjnym w odniesieniu do nich, w tym brakiem przepisów prawa materialnego określających prawa poszczególnych zwierząt i procedur, umożliwiających ich właściwą reprezentację. Wdrażanie zmian w tym zakresie jest procesem, niemniej w przypadku omawianego tematu proces ten może być inicjowany ze strony samorządów, które wypracowując modele systemowego uwzględniania zwierząt w miastach, np. poprzez powoływanie funkcji rzeczników/rzeczniczek („oficerów”) ds. zwierząt, będą mogły wskazać kierunki zmian na poziomie centralnym.

o ochronie zwierząt powinien zostać znowelizowany pod kątem uwzględnienia sytuacji zwierząt na terenach zurbanizowanych z wyodrębnieniem 3 grup zwierząt: zwierząt zdrowych, zwierząt rannych i potrzebujących pomocy oraz zwierząt martwych. W przeciwieństwie do wniosków zaprezentowanych w raporcie Najwyższej Izby Kontroli, nasze badania pokazały, że istnieją poważne problemy na poziomie gminnego zarządzania problematyką na styku człowiek – dzikie zwierzęta, cechujące się brakiem rozwiązań systemowych, dorażnością podejmowanych działań oraz niepewnością urzędników i urzędniczek podejmujących poszczególne decyzje.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Agamben, G. (2008). *Homo sacer. Suweren, władza i nagie życie*. Warszawa: Wydawnictwo Prószyński i S-ka.
- Alonso, R. (2017). In *The Last 50 Years, Architects Have Forgotten What a Good Human Scale Is*. Pobrane z: <https://www.archdaily.com/877602/jan-gehl-in-the-last-50-years-architects-have-forgotten-what-a-good-human-scale-is> (06.12.2020).
- Bendyk, E. (2018). *Miasto otwarte Richarda Sennetta*. Pobrane z: <https://portretymiastr.blog.polityka.pl/2018/02/26/miasto-otwarte-richarda-sennetta> (01.04.2021).
- Biuletyn Informacji Publicznej. (2017). *Biuro Zrównoważonej Mobilności*. Pobrane z: <https://bip.um.wroc.pl/artukul/672/26002/biuro-zrownowazonej-mobilnosci> (01.04.2021).
- De Jong, F. (2017). Which is the world's most biodiverse city? Pobrane z: <https://www.theguardian.com/cities/2017/jul/03/which-worlds-most-biodiverse-city-extreme-cities>, 3.07.2017 (06.12.2020).
- Donaldson, S., Kymlicka, W. (2019). *Zoopolis. Teoria polityczna praw zwierząt*. Warszawa: Wydawnictwo Oficyna 21.
- Dudek, K., Jerzak, L., Tryjanowski, P. (2016). *Zwierzęta konfliktowe w miastach*. Pobrane z: <http://gorzow.rdos.gov.pl/wydanie-publicacji-zwierzeta-konfliktowe-w-miastach> (01.04.2021).
- Encyklopedia PWN. *Miasto*. Pobrane z: <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/miasto;3940400.html> (06.12.2020).
- Ingold, T. (2018). *Splatać otwarty świat*. Kraków: Wydawnictwo Instytutu Architektury.
- Jacobs, J. (2017). *Wielkie małe plany. Zbiór krótkich tekstów*. Warszawa: Wydawnictwo Centrum Architektury.
- Kędziorek, A. (2020). *Nie-ludscy warszawiaczy. Rozmowa z Małgorzatą Kuciewicz i Simone De Iacobis oraz Natalią Budnik*. W: D. Leśniak-Rychlak (red), *Autoportret. Pismo dobrej przestrzeni*, 1 (68), s. 24–31.
- Korzeniowski, P. (2018). *Zasady ochrony prawa środowiska wynikające z przepisów Konstytucji RP*. W: M. Górski (red.), *Prawo ochrony środowiska* (s. 55). Warszawa: Wydawnictwo Wolters Kluwer.
- Kreżlik, A. (2020). *Ekosystem, czyli dom dla wielu gatunków*. W: M. Gurowska, M. Rosińska, A. Szydłowska (red.), *ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nie-ludzką* (s. 139–148). Warszawa: Wydawnictwo Fundacja Bęc Zmiana.
- Kuszelewicz, K. (2020). *Koncepcja prawa wrażliwego. Od wojny do unii międzygatunkowej*. W: M. Gurowska, M. Rosińska, A. Szydłowska (red.), *ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nie-ludzką* (s. 121–138). Warszawa: Wydawnictwo Fundacja Bęc Zmiana.
- Kuszelewicz, K. (2019). *Prawa zwierząt. Praktyczny przewodnik*. Warszawa: Wydawnictwo Wolters Kluwer.
- Kuszelewicz, K., Warso, Z. (w druku) *Pozaludzka natura w polskim systemie prawnym. Krytyczna analiza aktów prawnych i orzecznictwa sądowego*. Warszawa: Wydawnictwo Ośrodek Badań Adwokatury.
- Lasy Miejskie Warszawa. (2020). *Odlów sanitarny i odstrzał dzików na terenie m.st. Warszawy*. Pobrane z: <https://www.lasymiejskie.waw.pl/index.php/aktualnosci/obwieszczenia-i-komunikaty/505-odlow-sanitarny-i-odstrzal-dzikow-na-terenie-m-st-warszawy> (01.04.2021).
- Lu, D. (2020) *There are 2,373 squirrels in Central Park. I know because I helped count them*. Pobrane z: <https://www.nytimes.com/interactive/2020/01/08/nyregion/central-park-squirrel-census.html> (6.12.2020).

- Mamzer, H. (2020) *Pyramiden. Odzyskane Miasto*. W: M. Gurowska, M. Rosińska, Szydłowska A. (red.), ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nie-ludzką (s. 169–180). Warszawa: Wydawnictwo Fundacja Bęc Zmiana.
- Najwyższa Izba Kontroli. (2019). Postępowanie ze zwierzętami wolno żyjącymi (dzikimi) na terenie miast. Pobrane z: <https://www.nik.gov.pl/aktualnosci/dziki-zwierzeta-na-terenie-miast.html> (01.04.2021).
- Nauka w Polsce. (2020). Międzynarodowy raport: zagrożenie epidemii można zmniejszyć dzięki ochronie bioróżnorodności. Pobrane z: <https://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C84544%2Cmiędzynarodowy-raport-zagrozenie-pandemiami-mozna-zmniejszyc-dzieki-ochronie> (06.12.2020).
- Perez, C. (2020). Niewidzialne kobiety. Jak dane tworzą świat skrojony pod mężczyzn. Kraków: Wydawnictwo Karakter.
- Pietrzykowski, T. (2019). Moralność publiczna a konstytucyjne podstawy ochrony zwierząt. W: *Studia Prawnicze*, 1 (217), s. 5–26.
- Portal miasta Gdańska. (2009). Oficer rowerowy. Pobrane z: <https://www.gdansk.pl/urząd-miejski/wydział-gospodarki-komunalnej/oficer-rowerowy,a,17227> (01.04.2021).
- Sadik-Khan, J., Salomonow, S. (2017). *Walka o ulice. Jak odzyskać miasto dla ludzi*. Kraków: Wydawnictwo Wysoki Zamek.
- Senett, R. (2015). Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu. Wydawnictwo Aletheia.
- Sennet, R. (2007). Elastyczne miasto obcych sobie osób. *Le Monde diplomatique*, 5 (15), s. 126–141.
- Sikorski, M. (2020). Człowiek w ulic, zwierzętom lżej. Pobrane z: <https://www.green-news.pl/993-pandemia-zwierzeta-miasta-przyroda> (06.12.2020).
- Ślęzak, M. (2018). Te, co skaczą i fruują – dziki zwierz w wielkim mieście. Pobrane z: <https://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news%2C412852%2Cte-co-skacza-i-fruja---dziki-zwierz-w-wielkim-miescie.html> (01.04.2021).
- wRower.pl. (2012). Oficer rowerowy w Gdyni. Pobrane z: <http://wrower.pl/miasto/oficer-rowerowy-w-gdyni,3303.html> (01.04.2021).
- Z Sue Donaldson i Willem Kymlicką rozmawiają M. Rosińska i A. Szydłowska, [w:] ZOEpolis. Budując wspólnotę ludzko-nie-ludzką, red. M. Gurowska, M. Rosińska, A. Szydłowska. Fundacja Bęc Zmiana, 2020.



J A C E K T O M A S Z E W S K I

**Inteligentne miasto? Tak, bo współtworzone
przez aktywnych i pomysłowych mieszkańców!**

Dane i sztuczna inteligencja to składniki innowacji, które pomogą nam znaleźć rozwiązania dla wyzwań społecznych, od ochrony zdrowia po rolnictwo, od bezpieczeństwa po produkcję. Aby wykorzystać nasz potencjał, musimy znaleźć naszą własną europejską drogę, zachowującą równowagę między przepływem i szerokim wykorzystywaniem danych a wysokim poziomem prywatności, bezpieczeństwa i norm etycznych.

Ursula von der Leyen, Przewodnicząca Komisji Europejskiej –
„Unia, która mierzy wyżej – Mój program dla Europy”, 2019

Myślenie o „inteligentnym mieście” jedynie w kategoriach wdrażania innowacyjnych rozwiązań technologicznych jako celu, już dawno uznano za „ślepą uliczkę”. Nowoczesna infrastruktura teleinformatyczna, systemy czujników czy miejskie centra przetwarzania danych nie są celem, a jedynie środkiem – narzędziem wykorzystywanym w znacznie szerszym i wielowymiarowym procesie zarządzania jakością życia mieszkańców. Udostępnianie i rozszerzanie zbiorów „otwartych danych” (ang. *open data*) czy konsultacje z lokalną społecznością już teraz są elementami procedur projektowych i decyzyjnych w wielu polskich miastach. Ale gdyby pójść o krok dalej i rozszerzyć aktywność obywateli w zarządzaniu miastem? Czy za pomocą „otwartych technologii” można skutecznie zachęcić mieszkańców do identyfikowania wspólnych problemów i samodzielnego opracowywania rozwiązań? Odpowiedzią może być koncepcja Smart City 3.0.

MIASTO INTELIGENTNE

Dr Boyd Cohen, naukowiec, który od 2011 roku bada i obserwuje inteligentne miasta na całym świecie, zidentyfikował trzy fazy ich rozwoju. Faza 1.0 to wczesna koncepcja Smart City, w której miasto koncentrowało się na jak najszerzym zastosowaniu nowoczesnych technologii, zwykle traktowanych jako przedsięwzięcia pokazowe, często pomijając realne potrzeby mieszkańców. Tutaj inicjatywę wyraźnie przejęli dostawcy technologii, dążący przede wszystkim do zwiększania zainteresowania futurystyczną wizją przyszłości, swoimi produktami lub komercjalizacją swoich prac badawczo-rozwojowych. W kolejnej fazie – Smart City 2.0 – miasta nie podążają już za nowinkami technologicznymi, władze działają bardziej planowo i świadomie, unikają też odtwórczego kopiowania rozwiązań z innych miast, a skupiają się głównie na przemyślanym doborze technologii do rozwiązywania konkretnych, rzeczywistych problemów i poprawie jakości życia swoich mieszkańców. W końcu Smart City 3.0 to etap, w którym miasto aktywizuje mieszkańców do uczestniczenia w zarządzaniu miastem, lokalizowaniu jego potrzeb i problemów. Rozwiązania, często również technologiczne, mają powstawać tu z inicjatywy samych mieszkańców, którzy swobodnie wykorzystują miejskie dane i zasoby.

Niektóre miasta płynnie przechodziły między fazami, a niektóre na długo pozostawały w jednej z nich. Czerpiąc z tych doświadczeń, kolejne miasta wcale nie muszą przechodzić krok po kroku przez wszystkie fazy, a nawet robić tego w takiej samej kolejności.

MIASTO DLA MIESZKAŃCÓW

Koncepcja Smart City 3.0 zakłada, że kluczową rolę w rozwoju miasta przejmą jego mieszkańcy. Tutaj „inteligencji” miasta nie definiuje technologia, ale poprawa jakości życia; to, jak miasto jest postrzegane i jak żyje się jego mieszkańcom. I nie chodzi tu tylko o konsultacje władz miejskich z lokalną społecznością czy głosowanie nad budżetem obywatelskim. W koncepcji 3.0 zadaniem miasta jest tworzyć zupełnie nowe możliwości i przestrzenie do wykorzystania potencjału społeczności lokalnej, ale rozumianej nie tylko jako mieszkańcy, ale szerzej – jako wszyscy ludzie korzystający z jego zasobów (użytkownicy miasta), jak organizacje społeczne i gospodarcze, lokalny biznes czy jednostki oświatowe. Miasto powinno systematycznie stymulować twórcze zaangażowanie społeczności poprzez prowadzenie działań promocyjnych i edukacyjnych, zachęcanie do korzystania z nowoczesnych otwartych technologii, zapewnienie przepływu informacji i udostępnianie narzędzi partycypacyjnych, stworzenie warunków do uruchamiania własnych rozwiązań technologicznych, np. poprzez dostęp do otwartych danych czy w końcu systemowe włączanie do procesów projektowych osób wykluczonych cyfrowo. Celem tych działań jest zaangażowanie lokalnej społeczności we wszystkie etapy realizacji miejskich projektów rozwojowych, od ich planowania do

Ryc. 1. Trzy modele smart city



wdrożenia. A wszystko to ma służyć, przede wszystkim, możliwie skutecznej poprawie jakości życia mieszkańców, ich zdrowia i sytuacji ekonomicznej.

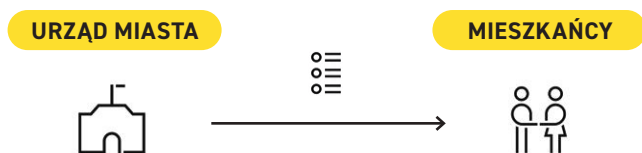
OTWARTE DANE

Istotnym składnikiem inteligentnego miasta są otwarte dane, a ich wartość i funkcja zależą od przyjętej koncepcji Smart City. Na początku, zbudowany zwykle z inicjatywy władz miasta portal otwartych danych wypełniany jest zbiorami okresowo aktualizowanych danych, które mimo spełnienia postulatów: przejrzystości, aktualności i kompletności, zwykle nie wykraczają poza katalog ogólnodostępnych miejskich wskaźników statystycznych, co dla przeciętnego mieszkańca oznacza wartość głównie informacyjną, ale jeszcze nie użytkową. Sytuację zasadniczo zmienia udostępnienie pierwszych danych czasu rzeczywistego, jak np. dane o bieżącym ruchu ulicznym. W Trójmieście, w ciągu paru tygodni po opublikowaniu takich danych, powstało szereg aplikacji tworzonych przez niezależnych deweloperów, wykorzystujących je na różne sposoby do wspierania mieszkańców w ich codziennym przemieszczaniu się. Kolejna fala zainteresowania otwartymi danymi w czasie pilotażu systemu roweru miejskiego dowiodła, że wśród młodego pokolenia mieszkańców, licealistów i studentów, jest już gotowość do samodzielnego wykorzystywania miejskich danych z myślą o polepszaniu komfortu i jakości życia.

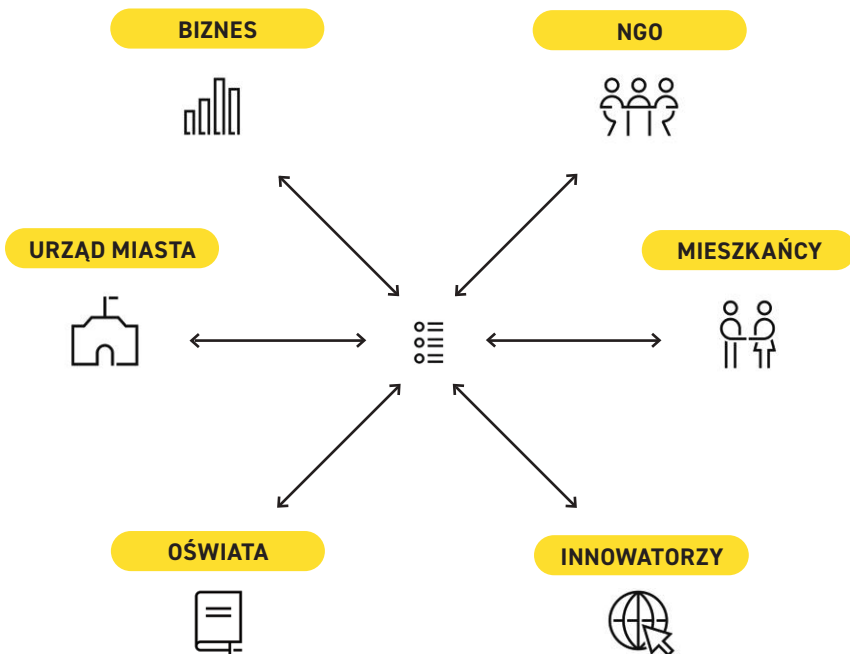
Jednym z ciekawszych przykładów jest aplikacja Morabus, napisana przez trzech gdyńskich licealistów, która wyświetla rzeczywiste, a nie planowane, czasy przyjazdów środków komunikacji miejskiej ze wszystkich przystanków w mieście. Oprócz wyszukiwania przystanków, aplikacja potrafi też pokazać, o której autobus pojawi się na kolejnych przystankach, co ułatwia planowanie podróży z uwzględnieniem przesiadek.

Prawdziwym przełomem będzie jednak moment, w którym, w ramach miejskiej platformy otwartych danych, swoje zbiory zaczną udostępniać i przetwarzać również pozostali interesariusze – mieszkańcy, organizacje, jednostki oświatowe, ale również firmy i startupy. Nie ma jednej skutecznej metody, żeby osiągnąć takie partnerstwa i synergii w ramach Smart City 3.0, ale wszystko zaczyna się od edukacji i zaangażowania. To spore wyzwanie,

Ryc. 2. Podstawowy model otwartych danych



Ryc. 3. Rozszerzony model otwartych danych



Widok na Urząd Miasta ze Skweru Plymouth, fot. Materiały Biura Ogrodnika Miasta / gdynia.pl

ale też nie wszystkie zadania technologiczne i obciążenia finansowe muszą brać na siebie władze miasta – w tym zakresie warto rozpatrzyć skorzystanie z formuły partnerstwa publiczno-prywatnego. Umożliwi to wykorzystanie potencjału i kompetencji lokalnego biznesu, który już dawno rozpoznał innowacyjną wartość przetwarzania dużych zbiorów danych (ang. *big data*). Poprzez rozszerzanie współpracy na podmioty z różnych sektorów, z czasem powstałby swoisty ekosystem miejskich danych i procesów, mający bezpośredni wpływ na rozwój miasta i wzrost jakości życia jego mieszkańców.

Jednym z popularnych narzędzi edukacji mieszkańców są niedrogie i proste w obsłudze obywatelskie zestawy czujników. Przykładem może być Smart Citizen Kit – Otwarty system monitorowania środowiska dla partycypacji obywatelskiej i eksperymentów naukowych. To oparte na zasadach *open hardware* miniaturowe urządzenie, umożliwiające monitorowanie temperatury, wilgotności, cząstek stałych w powietrzu, tlenu węgla, dwutlenku azotu, poziomu hałasu i paru innych wskaźników, jest z powodzeniem wykorzystywane zarówno do edukowania i angażowania mieszkańców, jak i podnoszenia świadomości w zakresie problemów środowiskowych i zmian klimatycznych.

OSZCZĘDNOŚCI I KORZYŚCI

Jak wynika z najnowszego raportu *Dane publiczne – nowy impuls do rozwoju Polski*, opracowanego przez Polski Instytut Ekonomiczny, Estonia i Wielka Brytania to aktualnie europejscy liderzy pod względem rozwijania innowacyjnych gospodarek na bazie dużych zbiorów danych (*big data*). W Polsce wartość gospodarki opartej na danych szacowana jest na 6,2 mld euro, a w 2025 r. może to być między 7,9 a nawet 12 mld euro (wszystkie dane za IDC, 2019). Pomijając na chwilę istotne wartości społeczne i obywatelskie, to udostępnianie i wykorzystywanie otwartych danych publicznych przynosi również inne, wymierne oszczędności i korzyści. Dla biznesu otwarte zbiory miejskie stanowią unikatowy materiał do obserwacji i analiz rynkowych opartych na faktach. Wiarygodne i stale aktualizowane dane, to również jeden z podstawowych elementów służących do tworzenia całkowicie nowych produktów i usług. Niezawodność i dostępność wysokiej jakości danych

“Miasto powinno systematycznie stymulować twórcze zaangażowanie społeczności poprzez prowadzenie działań promocyjnych i edukacyjnych, zachęcanie do korzystania z nowoczesnych otwartych technologii, zapewnienie przepływu informacji, udostępnianie narzędzi partycypacyjnych i stworzenie warunków do uruchamiania własnych rozwiązań technologicznych.

zbiór rozwiązań, głównie z zakresu technologii informacyjnej, obejmujących aplikacje społeczne i narzędzia informatyczne wspierające rządy i samorządy w pełnieniu swoich funkcji publicznych. Ich celem jest pozyskanie i interpretacja danych oraz przekształcenie ich w wiedzę tak, by podejmowane decyzje były korzystne dla ogółu. Wspierają procesy deliberacyjne i miejską demokrację.

ma również zasadniczy wpływ na powstawanie i rozwój nowych firm opierających swój biznes wyłącznie na przetwarzaniu danych, na przykład z wykorzystaniem algorytmów sztucznej inteligencji. Dla świata nauki eksploracja i zestawianie danych z różnych zbiorów, ich pogłębione badania i analityka, to doskonały materiał do opracowywania raportów, prognoz i rekomendacji. Dbając o użyteczność i jakość gromadzonych danych, sama administracja miejska będzie miała do dyspozycji nowe, szybkie i sprawne narzędzie umożliwiające monitorowanie sytuacji i podejmowanie ważnych dla mieszkańców decyzji w oparciu o zawsze aktualne dane i trendy (ang. *data-driven management*). Inwestycja władz w uporządkowany proces inwentaryzacji, strukturyzacji i publikacji danych miejskich nie zwróci się od razu, ale za jakiś czas zaprocentuje, uwalniając tkwiący w tych otwartych zbiorach potencjał.

MIESZKAŃCY DLA MIESZKAŃCÓW

Mówiąc o otwartych danych, warto również wspomnieć o jeszcze jednym modelu zaangażowania mieszkańców, jakim jest wspólne zbieranie danych (ang. *crowdsourcing*). Jeśli mieszkańcy są już świadomi roli otwartych danych i wartości dostarczanych im przez korzystające z nich aplikacje miejskie, to – stwarzając odpowiednie warunki prawne i technologiczne – dostawcami danych mogą stać się sami mieszkańcy. Takie społeczne wsparcie bardzo często dotyczy zbierania lub weryfikacji miejskich danych przestrzennych, środowiskowych lub inwentaryzacyjnych, do których doskonale nadają się dedykowane aplikacje mobilne lub miniaturowe urządzenia. Miasto mogłoby skorzystać z takiej formy dobrowolnego wsparcia mieszkańców, jeśli będzie potrzebować danych, których jeszcze nie posiada, których pozyskanie przerasta możliwości urzędu (np. finansowe lub personalne) lub które posiada, ale w formie wymagającej czasochłonnego przeniesienia do ustrukturyzowanych formatów odczytywalnych maszynowo. Inicjator społecznościowego zbierania danych, którym może być również dowolna miejska instytucja, organizacja czy nawet firma, na pewno musi wcześniej przedstawić uczestnikom konkretny cel swojego projektu i warunki korzystania z jego efektów, np.: stworzenie nowej bezpłatnej aplikacji użytkowej czy opracowanie raportu naukowego. Możemy również wyobrazić sobie sytuację, w której to sami mieszkańcy najpierw opracowują potrzebne im rozwiązanie, a następnie, nie czekając na wytworzenie i dostarczenie

potrzebnych im danych przez miasto czy innego dostawcę, zaczęły te dane samodzielnie zbierać i udostępniać w formie otwartych danych.

LEKKOŚĆ I ZWINNOŚĆ

Aktywizująca mieszkańców koncepcja Smart City 3.0 oparta jest na ciągłym eksperymentowaniu i testowaniu. Pozytywne przyjęcie lub odrzucenie pomysłu przez mieszkańców jest nieodłącznym elementem procesu poszukiwań skutecznych rozwiązań oraz gromadzenia doświadczeń i wiedzy o potrzebach miasta. Miejskie urban/living laby są przestrzenią, w której spotykają się i współpracują uczestnicy tych procesów: mieszkańcy, organizacje pozarządowe, jednostki administracji, firmy czy instytucje badawcze. Wsparciem dla tych z założenia zwinnych (ang. *agile*) i odchudzonych (ang. *lean*) procesów projektowych staje się baza gotowych aplikacji komunikacyjnych i narzędzi informatycznych typu *open source* (ang. otwarty kod źródłowy). Są one stale rozwijane i bezpłatnie udostępniane przez miasta oraz przez organizacje już wcześniej zaangażowane we wdrożenia systemów Smart City i rozwój technologii obywatelskich (ang. *civic technology/ civic tech*). Stosunkowo niewielkie koszty uruchomienia działającego prototypu lub makiety nowej platformy komunikacyjnej czy też usługi miejskiej, pozwala z jednej strony natychmiast przystąpić do jej aranżacji i testów, a z drugiej – bez obciążania budżetu zakończyć testy jednej aplikacji i zdecydować o testach kolejnego rozwiązania. Zaleca się, by swoimi doświadczeniami, danymi lub zmianami wprowadzonymi do otwartego kodu aplikacji, podzielić się z kolejnymi miastami w ramach internetowych społeczności deweloperskich.

Jako udany przykład społecznej współpracy, warto wspomnieć projekt „Pigeon Air Patrol” – innowacyjny sposób zbierania danych o zanieczyszczeniu powietrza w Londynie. Oprócz naukowców z Imperial College London, do jego realizacji zostali zaproszeni lokalni właściciele... gołębi. Agencja kreatywna opracowała kampanię, natomiast firma technologiczna dostarczyła niewielkie „plecaki” zawierające zestaw czujników, które przenoszone przez ptaki mierzyły i w czasie rzeczywistym raportowały stężenie substancji zanieczyszczających w różnych częściach miasta. Raporty wysyłane mieszkańcom bezpośrednio przez gołębie, przy wsparciu mediów społecznościowych, w ciągu paru dni spowodowały olbrzymie społeczne zainteresowanie tym dotychczas ignorowanym, a kluczowym dla miasta, problemem środowiskowym. Projekt finansowany był społecznościowo (ang. *crowdfunding*) i stał się początkiem dalszego zaangażowania mieszkańców w prowadzenie pomiarów osobistymi podręcznymi czujnikami.

“Aktywizująca
mieszkańców
koncepcja Smart
City 3.0 oparta
jest na ciągłym
eksperymentowaniu
i testowaniu.

**wolne oprogramowanie –
szczególny rodzaj oprogramowania typu freeware,
rozprowadzanego nieodpłatnie przez właściciela
praw autorskich, wraz
z kodem źródłowym.**

DIALOG I WSPÓŁPRACA

Przykładem systemowej realizacji strategicznego miejskiego planu aktywizacji mieszkańców są działania powołanego w Gdyni Laboratorium Innowacji Społecznych (LIS) – samodzielnej jednostki budżetowej, działającej na rzecz mieszkańców i wspierającej zrównoważony rozwój miasta. Działalność ta obejmuje między innymi: tworzenie nowych rozwiązań, prowadzenie projektów, wdrażanie programów, rozwijanie innowacji społecznych, wspieranie

mieszkańców w realizacji własnych działań, wspieranie struktur miejskich w komunikacji z gdynianami i gdyniankami oraz łączenie ich kompetencji we wspólne projekty i przedsięwzięcia, skutecznie wykorzystujące zasoby miasta. Aktywność LIS koncentruje się również na wyrównywaniu jakości życia we wszystkich dzielnicach i dla wszystkich grup społecznych, szczególnie w sytuacjach wymagających specjalnego wsparcia. Wśród paru realizowanych aktualnie ogólnomiejских programów LIS warto wspomnieć o UrbanLab Gdynia – wydawcy niniejszej publikacji – instrumencie współpracy władz miejskich z mieszkańcami, przedsiębiorstwami oraz podmiotami naukowymi, służącemu wprowadzaniu trwałych rozwiązań podnoszących jakość życia w mieście, poprzez zapewnienie optymalnych warunków dla dialogu oraz rozwoju kapitału społecznego. Obszarem tematycznym działania UrbanLabu w 2019 r. był właśnie rozwój społeczeństwa obywatelskiego oraz zwiększanie potencjału społeczności lokalnych do rozwiązywania problemów, czyli koncepcji prowadzących w kierunku modelu Smart City 3.0. Doświadczenia zgromadzone podczas projektowania i przeprowadzenia kilku wybranych procesów partycypacyjnych w Gdyni, a także opracowanie katalogu „dobrych praktyk gdyńskich procesów partycypacyjnych”, są również związane z przygotowywaną implementacją platformy do partycypacji społecznej Decidim. Decidim jest informatyczną platformą internetową, opartą na licencji open source i w całości zaprojektowaną, zrealizowaną i rozwijaną w oparciu o współpracę międzynarodową. Oprogramowanie obsługuje między innymi różne procesy partycypacyjne z udziałem mieszkańców, konsultacje z miejskimi ciałami dialogu czy przyjmowanie zgłoszeń inicjatyw lokalnych. Od momentu powstania w 2017 r. w Barcelonie, platforma Decidim (w języku katalońskim „decydujemy”) została już z powodzeniem wdrożona przez kilkanaście miast, regionów i organizacji na całym świecie.

WYZWANIE I RYWALIZACJA

Jedną z coraz częściej wykorzystywanych form aktywizacji mieszkańców, w zakresie projektowania i realizacji własnych rozwiązań, są organizowane przez miasta hackathony, czyli konkursy programistyczne. Zadaniem



Siedziba UrbanLab Gdynia, fot. archiwum UrbanLab

uczestników jest opracowanie, w stosunkowo krótkim czasie, rozwiązań projektowych – np. koncepcji, prototypów, a czasami gotowych usług lub aplikacji, rozwiązujących zadane przez organizatora problemy lub usprawniających wskazane, już działające procesy lub obszary tematyczne. Zachęceni nagrodami uczestnicy mają do dyspozycji miejskie otwarte dane lub na przykład wykorzystywane przez miasta oprogramowanie open source. Przykładem może być grudniowy, jednodniowy hackathon zorganizowany przez UrbanLab Gdynia, dotyczący platformy do partycypacji społecznej Decidim. Rywalizacja 2-, 3-osobowych zespołów dotyczyła przetestowania i wzmocnienia zabezpieczeń, opracowania nowych modułów lub rozwiązań usprawniających działanie platformy czy też modyfikacji dostosowujących oprogramowanie do gdyńskich potrzeb. Warto wspomnieć również o cyklicznych hackathonach

“Miejskie urban/living laby są miejscami, w których spotykają się i współpracują mieszkańcy, organizacje pozarządowe, jednostki administracji, firmy czy instytucje badawcze.

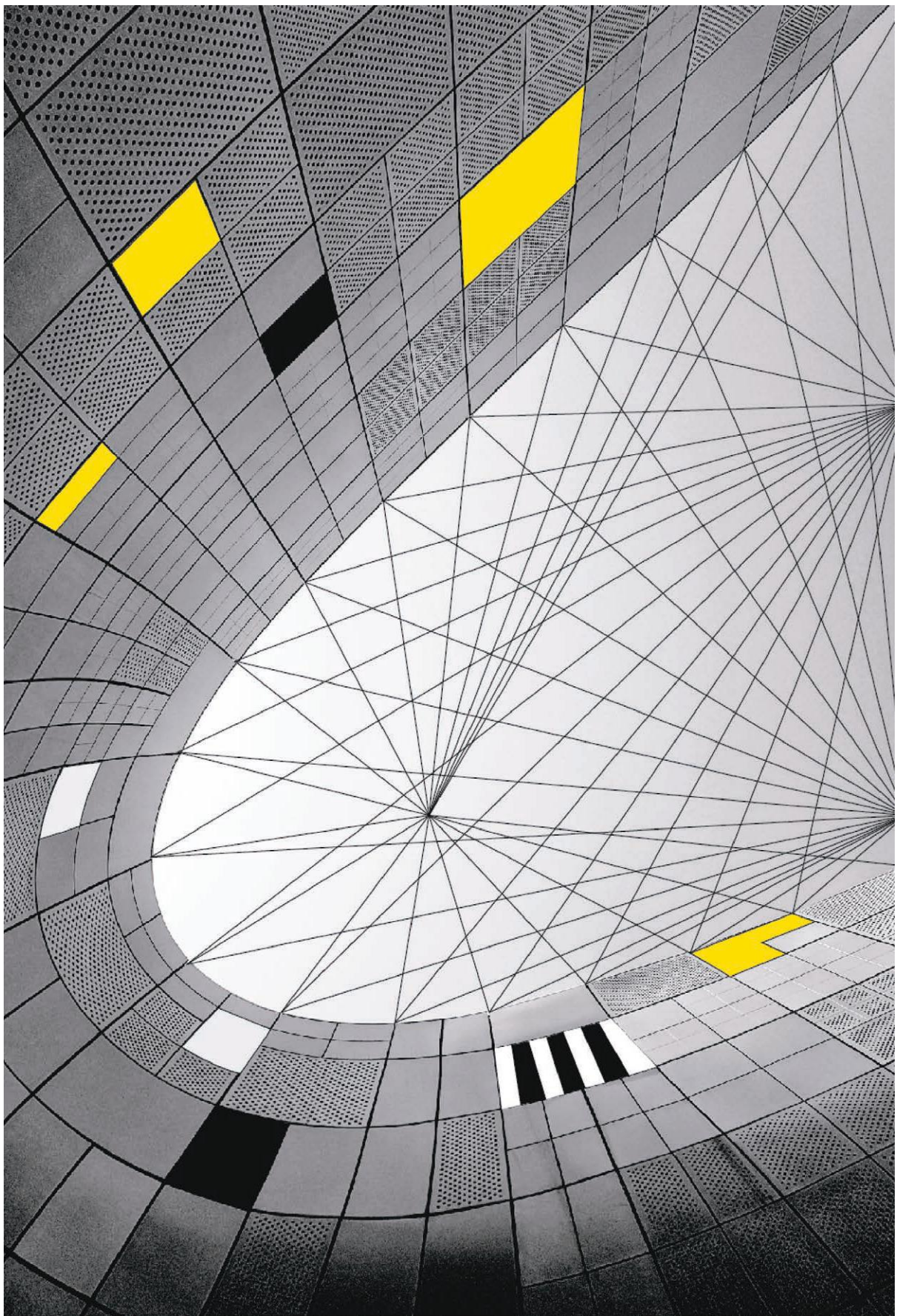
o zasięgu krajowym, organizowanych wcześniej przez Ministerstwo Cyfryzacji, mających na celu popularyzację budowania aplikacji w oparciu o zbiory otwartych danych. Podobne konkursy odbywają się również z inicjatywy Głównego Urzędu Statystycznego czy Polskiego Funduszu Rozwoju w ramach programu „PFR dla Miast”. Wszystkie prace powstałe w ramach tego typu konkursów, nawet jeśli nie zostaną ostatecznie wdrożone, to stanowią podstawę do dalszego rozwijania pomysłów przez ich autorów lub są inspirującymi przykładami dla kolejnych twórców miejskich aplikacji.

ZDROWIE I SZCZĘŚCIE

Coraz więcej polskich miast opracowuje i wdraża strategię inteligentnego i zrównoważonego rozwoju, określając się jako Smart City. Wiele z nich, zainspirowanych możliwościami technologicznymi, zaczęło od fazy 1.0, by z czasem nabrać doświadczenia i przekonania, że polepszanie jakości życia w mieście wymaga długoterminowych strategii, bardziej efektywnych działań i mierzalnych wyników. W tym celu parę miast w Polsce skorzystało już z certyfikacji zgodnej z opracowaną w 2014 r. przez World Council on City Data (WCCD) normą ISO 37120 „Zrównoważony rozwój społeczny – Wskaźniki usług miejskich i jakości życia”, którą opublikował również Polski Komitet Normalizacyjny. Metodyka i zbiór wskaźników zawarty w normie pozwalają cyklicznie i w ustandaryzowany sposób mierzyć efekty zarządzania usługami miejskimi i jakością życia, ale przede wszystkim obserwować ich rozwój w czasie. Jeśli dodamy do tego inwestycje w nowoczesny, zrównoważony transport, proekologiczne i energooszczędne technologie, łatwy dostęp do usług miejskich i otwartych danych czy rewitalizację i rozbudowę w oparciu o społeczny dialog, to miasta te zdecydowanie są już w fazie Smart City 2.0. To, w których z tych miast nastąpiła rzeczywista zmiana, niedawno potwierdziła ich natychmiastowa reakcja na potrzeby i szybkie wdrożenia skutecznych rozwiązań w trudnym dla wszystkich czasie epidemii COVID-19. Jeśli w przyszłości uda się szerzej włączyć w rozwój miast mieszkańców, zachęcić ich zarówno do współtworzenia miasta szczęśliwego i przyjaznego, jak i miasta odpornego w każdym trudnym czasie, to opierając się na doświadczeniu i otwartości władz oraz aktywnych i pomysłowych mieszkańcach, mamy szansę na pierwsze polskie prawdziwie inteligentne miasta Smart City 3.0!

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Camprodona, G., González, Ó., Barberána, V., Pérezb, M., Smária, V., Ángelde, M., Heras, Bizzotto, A. (2019). *Smart Citizen Kit and Station: An open environmental monitoring system for citizen participation and scientific experimentation*. Pobrane z: <https://www.sciencedirect.com/science/article/pii/S2468067219300203>.
- Cause Marketing (2016). *Plume Labs 'Pigeon Air Patrol' Case Study*. Pobrane z: <https://causemarketing.com/case-study/plume-labs-pigeon-air-patrol/>.
- Cohen, B. (2015). *The 3 Generations Of Smart Cities*. Pobrane z: <https://www.fastcompany.com/3047795/the-3-generations-of-smart-cities>.
- Dominiak, B. (2015). *Trzy generacje smart cities, czyli dlaczego Polska zostaje w tyle*. Pobrane z: <https://smartcityblog.pl/trzy-generacje-smart-cities-i-dlaczego-polska-zostaje-w-tyle>.
- European Commission (2020). *The Economic Impact of Open Data – Opportunities for value creation in Europe*. Pobrane z: <https://www.europeandataportal.eu/sites/default/files/the-economic-impact-of-open-data.pdf>.
- Instytut Rozwoju Miast i Regionów (2020). *Urban lab jako pilotażowe narzędzie poprawy jakości życia mieszkańców miast zgodne z ideą smart city*. Pobrane z: <https://urbanlab.net/publikacja/podrecznik-urban-lab>.
- Majewska, U., Wieczorek, M., Warmowska, M., Chabior, M., Krukowska, J., Masalon, M. (2020). *Standardy partycypacji w Gdyni na przykładzie wybranych procesów konsultacyjnych*. Pobrane z: <https://urbanlab.gdynia.pl/wp-content/uploads/2020/10/Standardy-partycypacji-w-Gdyni-na-przykladzie-wybranych-procesow-konsultacyjnych.pdf>.
- Ministerstwo Cyfryzacji (2018). *Gospodarka Oparta o Dane – Przemysł +*. Pobrane z: <https://www.gov.pl/web/cyfryzacja/gospodarka-oparta-o-dane-przemysl>.
- Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju. (2019). *Human Smart Cities - Podręcznik dla samorządów*. Pobrane z: <https://www.popt.gov.pl/strony/wiadomosci/human-smart-city-przewodnik-dla-samorzadow/>.
- Ministerstwo Rozwoju (2019). *Nowy Surowiec – Otwarte zasoby danych dla polskiej gospodarki*. Pobrane z: <https://www.gov.pl/web/rozwoj-praca-technologie/raport-nowy-surowiec-otwarte-zasoby-danych-dla-polskiej-gospodarki>.
- Polski Instytut Ekonomiczny (2020). *Dane publiczne – nowy impuls do rozwoju Polski*. Pobrane z: <https://pie.net.pl/dane-publiczne-nowy-impuls-do-rozwoju-polski/>.
- Polski Komitet Normalizacyjny (2017). *Norma PN-ISO 37120*. Pobrane z: <https://www.pkn.pl/norma-pn-iso-37120>.
- Portal Technologiczny (2020). *Morabus, czyli trzech licealistów stworzyło fajną apkę dla poruszających się transportem publicznym*. Pobrane z: <https://portaltechnologiczny.pl/2020/02/19/morabus-czyli-trzech-licealistow-stworzylo-fajna-apke-dla-poruszajacych-sie-transportem-publicznym/>.
- von der Leyen, U. (2019). *Unia, która mierzy wyżej – Mój program dla Europy*. Pobrane z: https://ec.europa.eu/info/sites/info/files/political-guidelines-next-commission_pl.pdf.



W O J C I E C H S A Ń K O

Potencjał wykorzystania narzędzi
cyfrowych i aktywności obywatelskiej
na rzecz zielonej infrastruktury miasta

Władze polskich miast szukają rozwiązań cyfrowych faktycznie pozwalających na rozstrzygnięcie pewnych kwestii publicznych, które są dla nich wyzwaniem. Jedną z nich jest zarządzanie drzewostanem w sytuacji rosnącego nacisku lokalnej opinii publicznej na wysokiej jakości informację oraz interaktywność władz w tym zakresie, w kontakcie z mieszkańcami.

Zarządzanie miastami jest w coraz większym stopniu oparte na danych; dzięki temu można eksplorować, w jaki sposób do inteligentnego planowania miejskiego włączyć zarządzanie drzewami i zieloną infrastrukturą. Technologie cyfrowe mogą być (i są) wykorzystywane jako narzędzia poprawiające osiąganie korzyści z zieleni miejskiej oraz umożliwiają udział i zaangażowanie wielu interesariuszy. Analiza współczesnych przykładów włączania technologii ICT (informacyjnych i komunikacyjnych) w zarządzanie drzewostanem miejskim (*smart urban forest projects*) pokazuje pole możliwości nowatorskich technik monitorowania, z wykorzystaniem otwartych danych oraz zaangażowania obywateli poprzez wykorzystanie urządzeń przenośnych, aplikacji i platform mapowania typu *open-source* (Nitoslawski i in., 2019).



Według badań Fundacji Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS), niemal taka sama część ankietowanych twierdzi, że liberalizacja prawa dotyczącego wycinki to krok w dobrą stronę (46%), jaka uważa, że jest to złe posunięcie, a kwestia wycinki drzew powinna być starannie regulowana (48%). Ścisłą regulację szczególnie często woleliby respondenci z wykształceniem wyższym (58%), obywatele największych miast (powyżej 500 tys. mieszkańców – 61%) oraz z gospodarstw domowych o dochodach ponad 2 tys. zł miesięcznie w przeliczeniu na członka rodziny (55%; CBOS, 2017). Wybierając lokalizację do zamieszkania, Polacy sugerują się kolejno: bezpieczeństwem, dostępnością komunikacji oraz bliskością zieleni. Czyli, według deklaracji, bliskość zieleni jest trzecim najważniejszym czynnikiem decydującym o atrakcyjności miejsca zamieszkania (Maciejczak-Kwiatkowska, Retko-Bernatowicz, Wiśniewski, 2018).

Ochrona drzew jest jedną z najpilniejszych potrzeb wymagających poprawy w obszarze zieleni miejskiej. Z raportów NIK z 2015 i 2019 r. wynika wprost, że większość skontrolowanych samorządów nie realizowała prawidłowo zadań dotyczących usuwania drzew i krzewów przy wdrażanych inwestycjach. Gminy nie prowadzą też regularnych inwentaryzacji wniosków o wycinkę drzew i wydawanych na to zezwoleń. Dużym problemem jest kwestia kompensacji



przyrodniczej (czyli tzw. nasadzeń zastępczych np. za ścięte drzewo) i opłat za usuwanie drzew, które realizowane są w niewłaściwy sposób. Brakuje narzędzi nowoczesnych do zarządzania drzewostanem miasta, a także przyjaznych – do komunikowania stanu drzewostanu do mieszkańców, przy czym koszty inwentaryzacji drzewostanu w mieście przekraczają niejednokrotnie możliwości budżetów gmin i są realizowane niezmiernie rzadko (NIK, 2015). W Polsce w ostatnich latach można było obserwować konflikty o wycinkę drzew przetaczającą się z coraz większą intensywnością i częstotliwością przez wiele miast. Takie konflikty występowały, chociaż w mniejszym zakresie, jeszcze przed zmianą prawa, liberalizującą wymogi ścięcia drzewa na terenach prywatnych, potocznie zwaną „lex Szyszko” (2017)¹.

Jednakże widoczna dla wielu mieszkańców miast zmniejszająca się liczba drzew w ich okolicy oraz fale upałów sprawiły, że konflikty o drzewa przyciągają już nie tylko tzw. ekologów-społeczników, ale powstają w wielu społecznościach lokalnych. W wielu miastach całej Polski mieszkańcy protestują przeciwko wycince drzew w ich sąsiedztwie, twierdząc jednocześnie, że samorządy niewystarczająco o nie

¹. Powyższym mianem określana jest ustawa obowiązująca od stycznia do czerwca 2017 r., zwiększająca możliwości właścicieli działek do wycinania rosnących na ich terenie drzew. Dzięki tej ustawie, w większości przypadków usunięcie zieleni wysokiej nie wymagało nawet zgłoszenia czy uzyskania pozwolenia od odpowiedniej jednostki administracji publicznej.

“

**Rządzenie
miastami jest
w coraz większym
stopniu oparte na
danych; dzięki temu
można eksplorować,
w jaki sposób
do inteligentnego
planowania
miejskiego włączyć
zarządzanie
drzewami i zieloną
infrastrukturą.**

dbają. Mieszkanki i mieszkańcy z troską są o jakość życia w ich sąsiedztwie, protestują przy drzewach przeznaczonych przez władze miast do wycinki, zadają pytania o jej zasadność oraz o nasadzenia zastępcze i ich znaczenie dla środowiska, wyrażając swoje niezadowolenie najczęściej w mediach społecznościowych. Dotyczy to nie tylko mieszkańców największych miast, ale i średnich (np. Gniezno) czy małych (np. Włodawa, Zduńska Wola etc.).

Podmiotami pośredniczącymi w tego typu konfliktach stają się organizacje społeczne, zakładane przez samych mieszkańców na fali znaczących wycinek w danym mieście, wcześniej mniej aktywnych obywatelsko. Tematyką tą zajmują się też organizacje pozarządowe już istniejące, których przedmiotem działania są różne aspekty ochrony środowiska. Takie organizacje czy grupy nieformalne skupiają się na mobilizowaniu mieszkańców do działań, a także na pozyskiwaniu i przekazywaniu od urzędu różnego typu informacji. Podmioty te odgrywają znaczącą rolę, gdyż często

w tego rodzaju konfliktach pośredniczą w dialogu pomiędzy władzą lokalną a np. mniej formalnymi grupami sąsiedzkimi. Także urzędy miast zauważają zwiększenie nacisku na uważność i wnikliwość w zakresie zasadności wycinki i wyższej jakości informacji, jeśli chodzi o tereny zielone.

Mieszkańcy często dowiadują się o wycince, gdy jest już za późno – za oknem słychać dźwięk pił. Dzieje się tak, ponieważ decyzje na wycinkę wydają różne instytucje, a sam proces jest mało przyjazny i przejrzysty dla obywateli. Aby móc przeciwdziałać wycinkom, potrzebna jest w odpowiednim momencie wiedza o tym, które drzewa planowane są do wycięcia.

Aktywni mieszkańcy, którzy interesują się zagadnieniami wycinki drzew i nasadzeń zastępczych, muszą się jednak zmierzyć z barierą, jaką jest skomplikowane prawo i procedury urzędowe. Mieszkaniec lub mieszkanka zdeterminowani, by wziąć sprawy w swoje ręce, powinni znać co najmniej odpowiednie części kodeksu postępowania administracyjnego, ustawę o ochronie przyrody, a także umieć poruszać się w publicznych bazach danych, które są nieczytelne i nieprzejrzyste. Z tego powodu obywatele angażują się dopiero, kiedy pod ich oknami pojawiają się pilarze, a wtedy jest już za późno. To potęguje brak zaufania do władz lokalnych, które nie dają mieszkańcom szansy na interwencję. Istnieją tacy aktywni mieszkańcy, niezrzeszeni w żadnych organizacjach, którzy pomimo powyższych barier, zdobywają informacje, ale krąg ich odbiorców jest ograniczony zasięgiem ich sieci w mediach społecznościowych.



Lasy Oliwskie w Gdańsku, północne obrzeża Doliny Samborowo. Pomnik przyrody – grupa czterech dębów; fot. Piotr Panek / Wikimedia Commons

Władze polskich miast zaczęły stosować od kilku lat aplikacje mobilne jako metodę interakcji z mieszkańcami. Narzędzia takie odchodzą od jednostronnego dostarczania informacji od administracji – gdzie traktuje się obywatela jako odbiorcę różnych treści – zmierzając raczej w stronę zwiększenia roli interakcji, czyli wymiany informacji w dwie strony, gdzie sami mieszkańcy stają się dostarczycielami danych za pośrednictwem narzędzi ICT oraz dostają informację zwrotną od władz w tej formie.

teledetekcja

metoda zdalnego pozyskiwania informacji o obiektach i zjawiskach zachodzących na Ziemi oraz innych planetach za pomocą pomiaru przede wszystkim promieniowania elektromagnetycznego, a także fal akustycznych, pola grawitacyjnego, pola magnetycznego i promieniowania jądowego. Metody teledetekcyjne dzielą się na aktywne (sygnał jest wysyłany z instrumentu, a po odbiciu od obiektu, odbierany i analizowany) i pasywne (oparte na analizie sygnałów emitowanych przez obserwowany obiekt).

Od 2017 r., dzięki aplikacji Milion Drzew, organy administracyjne Warszawy posadziły ponad 10 tys. drzew w miejscach wskazanych przez samych mieszkańców (Pietrzyk-Kaszyńska, 2018). Dane z aplikacji z początku 2021 r. mówią o ponad 70 tys. drzew². W Katowicach samorząd miejski używa aplikacji „wCOP drzewo”³, którą miasto uruchomiło w połowie września 2018 r. (idąc za przykładem Gdańska). Od 2017 do końca 2019 roku BAND (Bank Nasadzeń Drzew) w Gdańsku działał jako oficjalne narzędzie miejskie do wskazywania miejsc nasadzeń przez samych mieszkańców. Od początku istnienia aplikacji w Gdańsku posadzono już 10 331 drzew. Na realizację czeka 360 wniosków (BAND, 2021). Władze Katowic od połowy 2018 r. z powodzeniem wykorzystują inne narzędzie cyfrowe: naprawmyto.pl. Służy ono przyjmowaniu zgłoszeń o różnorodnych usterekach w przestrzeni publicznej. W efekcie w ciągu roku od startu aplikacji mieszkańcy umieścili w bazie w sumie ponad 8 tys. alertów, z czego ponad połowa jest już zrealizowana, czyli naprawiona. W kategorii „przyroda” najpopularniejsze alerty dotyczyły utrzymania zieleni i likwidacji dzikich wysypisk.

Z tej samej usługi korzystają 24 inne miasta o różnorodnej wielkości w całej Polsce. W większości nie są to duże miasta, ale np. takie jak: Łomianki, Chełm czy Suwałki. Toruń, po okresie testowym naprawmyto.pl, zakupił analogiczną usługę od innego dostawcy; także inne większe miasta, jak Gdynia, Wrocław i Warszawa, korzystają z podobnych narzędzi do kontaktu z mieszkańcami w zakresie zgłaszania usterek. Tego typu aplikacje stają się coraz bardziej popularne w miastach niezależnie od wielkości.

Samorząd Warszawy pokusił się o zastosowanie innowacyjnej metody liczenia drzew za pośrednictwem teledetekcji lidar (był to koszt kilku milionów

2. Milion Drzew, <https://play.google.com/store/apps/details?id=umw.architects.pl.treelion>.

3. wCOP drzewo, <https://wcopdrzewo.katowice.eu/zasadz-drzewo>.



Gdynia, fot. Michał Puszczewicz

złoty). W wielkim uproszczeniu można określić tę metodę jako specyficzne lotnicze skanowanie terenu. Dzięki temu stworzono i opublikowano Mapę Koron Drzew – innowacyjne opracowanie bazujące na automatycznym przetworzeniu danych teledetekcyjnych – a stołeczny serwis mapowy GIS wzbogacił się także o moduł „Zieleń”, zawierający prezentację danych z Bazy Danych o Terenach Zieleni. W planach stolicy ma także szersze wykorzystanie danych Mapy Koron Drzew, np. do wyceny i oszacowania skali usług ekosystemowych, tzn. sprawdzenia, ile zbadane drzewa mogą pochłoniąć szkodliwych substancji albo jak dużo wody są w stanie zmagazynować.

O ile ten ostatni trend, czyli określanie przez władze usług ekosystemowych pełnionych przez drzewa, będzie także obejmował inne miasta (Rzeszów zamówił wycenę usług ekosystemowych dziesięciu drzew w mieście; Bartnik, 2019), to wykorzystanie teledetekcji lidar, ze względu na koszty, jest właściwie w zasięgu tylko największych miast w Polsce. Szczególnie, że metoda ta nie jest wolna od błędów.

Jednakże miejscy zarządcy zieleni w wielu miejscowościach nie posiadają aktualnej bazy danych drzew. Brak jest wiedzy, gdzie warto zachować drzewostan, gdzie można inwestować, a gdzie należy dokonać nasadzeń. Sytuacja wygląda podobnie z rozplanowaniem nasadzeń kompensacyjnych (czyli zastępczych, za inne ścięte drzewa). Wiele miast ma trudności ze wskazaniem miejsc, także prywatnych, gdzie takie nasadzenia mogą być

**“Ochrona drzew
jest jedną
z najpilniejszych
potrzeb wymagających
poprawy w obszarze
zieleni miejskiej.**

realizowane. Z tego powodu utrudnione jest także prowadzenie konsultacji publicznych. Przez to kwestie kierunków rozwoju zieleni w polskich miastach podejmowane są wyrywkowo: w ramach konsultacji studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta i planów miejscowych, a inwestycje drogowe spotykają się z oporem i wywołują konflikty lokalne.

Inne problemy urzędów, mniej związane z kwestiami technologii cyfrowych, to np. brak wiedzy urzędników i wykonawców planujących inwestycje o potencjalnej kolizji planów inwestycyjnych z występowaniem drzew w mieście. Dotyczy to także komórek nadzorujących proces decyzyjny, które opierają się jedynie na przedłożonych im dokumentach, zaś brak im narzędzi łatwej weryfikacji zawartych w nich informacji. Możliwość zapoznawania się szerokiej gamy interesariuszy z aktualnymi informacjami dotyczącymi drzewostanu, jego kondycji, planowanych działań w jego obrębie oraz ich powodu, może wyjaśniać wiele konfliktowych sytuacji – zanim dojdzie do rozwoju tych konfliktów.

Większość miast powyżej 15 tys. mieszkańców posiada ogólnodostępne systemy GIS, które pozwalają na udostępnianie istniejących wewnętrznych zbiorów danych w serwisie mapowym. Jednak te serwisy najczęściej nie mają w ogóle danych o drzewach lub te dane są dosłownie szczątkowe. Portale takie służą głównie specjalistom i nie są przystosowane do interakcji z mieszkańcami.

Tak jak polskie miasta zróżnicowane są pod względem wielkości i liczby mieszkańców, tak zróżnicowane są ich możliwości finansowe i organizacyjne. Jednak nawet największe z nich rzadko inwestują w tworzenie przyjaznych dla zwykłych użytkowników systemów informacji przestrzennej. Najczęściej budowane gminne portale mapowe służą do specjalistycznych celów i są stosunkowo skomplikowane – nieintuicyjne dla szerokiego grona użytkowników. Nawet Warszawa, tworząc e-usługę „Wiem o wycince”, dającą dostęp do informacji o lokalizacji drzew, co do których toczy się postępowanie o wycinkę zgłoszone przez Zarząd Zieleni Miejskiej, korzysta z własnego portalu mapa.um.warszawa.pl. Portal ten dla zwykłego użytkownika jest mało przyjaznym narzędziem. Do tego usługa polega na jednostronnej komunikacji, czyli udzieleniu informacji przez urząd, bez możliwości przekazania jakiegokolwiek informacji zwrotnej. Dodatkowo, inna jednostka miejska – Zarząd Gospodarowania Nieruchomościami Wola, korzysta z innego narzędzia (ZGN Wola #Wiem o wycince), opartego o Google Maps. Jest to dużo bardziej przyjazne narzędzie, uwzględniające nawet zdjęcie drzewa. Wyraźnie widoczny jest brak ujednolicenia narzędzi, które w spójny sposób służyłyby z powodzeniem różnym jednostkom miasta.

Dotychczas, mimo wysokiego zainteresowania społecznego tematem drzew w mieście, żaden z samorządów miejskich nie wprowadził narzędzia cyfrowego, które wspiera społeczną inwentaryzację drzew. Istniejących narzędzi ICT do podobnych celów jest niewiele i są głównie skierowane do specjalistycznego

monitoringu drzew dla urzędników lub zawodów powiązanych. Istniejące rozwiązania na polskim rynku pozwalają samorządom albo na tradycyjne liczenie drzew w terenie przy okazji różnych inwestycji, albo na zasadzie zlecenia zewnętrznemu podmiotowi, bądź też automatyzują ten proces poprzez wykorzystanie nalołów lidar (metoda eksperymentalna, niedojrzała). Obie metody są bardzo kosztowne. Są to kwoty rzędu kilku milionów złotych, będące poza zasięgiem mniejszych ośrodków miejskich. Z kręgu większych miast, w ostatnich latach zrobiły to władze Warszawy i Krakowa. W ocenie NIK, pomimo że nie wymagają tego przepisy prawa, inwentaryzacja terenów zieleni jest narzędziem pozwalającym skutecznie i racjonalnie zarządzać tymi obszarami i warto je wykorzystać.

Problem braku środków finansowych na takie narzędzia tym bardziej dotyka mniejszych miast. Już 15-tysięczne miejscowości posiadają własne systemy informacji przestrzennej. Ze względu na skomplikowany interfejs użytkownika, rozwiązania te nie mogą spełnić rosnących potrzeb, coraz bardziej biegłych cyfrowo mieszkańców, którzy dosłownie chcieliby mieć takie usługi na wyciągnięcie ręki. Pozwalają na to technologie mobilne. Coraz więcej organów administracji zaczyna to rozumieć i dla przykładu Tychy (127 tys. mieszkańców), a konkretnie Tyski Zakład Usług Komunalnych, szuka sposobu na dwukierunkową komunikację w kwestii drzew z mieszkańcami miasta. Posiadając ograniczony zasób drzew w miejskim Geoportalu SIT⁴, potrzebuje narzędzi do wprowadzenia e-usługi prezentacji i aktualizacji mapy drzew. Dotychczasowa e-usługa utrudnia wyszukanie drzew, nie zawiera aktualizacji w miejscach, gdzie wycinki lub nasadzenia nie towarzyszyły prowadzonej inwestycji, nie posiada także komponentu interaktywnego, społecznego – brak jest możliwości prowadzenia społecznych akcji liczenia, spisywania drzew itd. Tyski Zakład Komunalny wyraża wprost potrzebę wdrożenia aplikacji wspomagającej zarządzanie drzewostanem i edukację mieszkańców z możliwością ich czynnego udziału w tworzeniu zasobu ewidencyjnego. Oczekiwanym rozwiązaniem jest aplikacja – baza danych zawierająca: (1) podstawowe informacje o gatunku, wieku, danych pomiarowych, stanie fitosanitarnym i zalecanym postępowaniu; (2) zdjęcie; (3) wartość ekologiczną drzewa; (4) wartość ekonomiczną drzewa (w PLN); (5) możliwość importu danych do lokalnego systemu GIS.

CO NA TO TECHNOLOGIE OBYWATELSKIE?

Pewien społecznik ze Szczecina stworzył mapę z 990 drzewami, które sam oznacza, korzystając z programu QGIS oraz Google Maps⁵. Z czasem władze miasta włączyły jego zbiór do swojej oficjalnej mapy GISowej, doceniając jakość danych. Jednakże sam twórca przyznaje, że jego jednostkowe możliwości są bardzo ograniczone.

4. Geoportal SIT UM Tychy, <https://sit.umtychy.pl/gpt4>.

5. Drzewa i krzewy Szczecina, <http://www.drzewaszczecina.pl>.

Organizacje pozarządowe i władze miast interesuje wygodna usługa mapowa, umożliwiająca zbieranie i aktualizowanie pozycji o drzewach przez samych mieszkańców w terenie, wraz z jasną i konkretną prezentacją usług ekosystemowych świadczonych przez drzewa społeczności lokalnej. Lokalne organizacje społeczne nie są w stanie stworzyć własnymi zasobami przyjaznego narzędzia. Dla przykładu, społecznicy z Łodzi testowali jakiś czas temu możliwości open source'owej mapy Open Street Map, jednakże nie spełniła ona oczekiwań związanych z atrakcyjnym wyglądem i maksymalnie uproszczoną funkcjonalnością (włącznie z obsługą mapy drzew Łodzi z poziomu aplikacji w smartfonie). Stało się ostatecznie na tym, że Open Street Map jest narzędziem przydatnym w tworzeniu mapy drzew Łodzi, jednak, aby spełniła ona wskazane wyżej oczekiwania, potrzebne jest wsparcie finansowe i zaplecze techniczne, jakimi grupa nie dysponowała.

Kilka lat temu zagadnieniu społecznej kontroli nad drzewostanem w mieście przyjrzała się społeczność Koduj dla Polski. Jest to sieć wolontariuszy i wolontariuszek, na co dzień pracujących w branży technologii cyfrowych, szukających możliwości spożytkowania swoich specjalistycznych umiejętności w społecznie ważnych celach⁶.

Pod kierunkiem autora tego tekstu, już w 2017 r. w reakcji na liberalizację przepisów o wycince drzew, zorganizowane zostały warsztaty dla mieszkańców Warszawy, aby rozpoznać potrzeby w zakresie potencjalnej mapy drzew. W ich wyniku wyłonione zostały najważniejsze problemy, na które narzędzie ma odpowiadać (im wyżej na liście, tym problem uznano za ważniejszy):

1. chronić drzewa (przed wycinką);
2. inwentaryzacja;
3. analiza kosztów/korzyści z utrzymania drzew;
4. budowanie społeczności/zaangażowania społecznego;
5. edukacja/budowanie świadomości;
6. informowanie mieszkańców/rekreacja.

Z perspektywy kilku lat widoczne jest, iż tożsame potrzeby mają mieszkańcy wielu miast w Polsce. W wyniku analizy istniejących na świecie narzędzi okazało się, że jedno z takich rozwiązań, Open Tree Map⁷, posiada otwarty kod (*open source*). Dzięki temu rozpoznane zostały możliwości narzędzia i powstał eksperymentalny portal z danymi mapowymi około 200 tys. drzew udostępnionych przez władze Warszawy oraz urzędowej mapy GIS stolicy. Dzięki współpracy z ekspertem zewnętrznym byliśmy w stanie wygenerować predykcje ekobenefitów (pochłanianie O₃, NO₂, SO₂, PM_{2.5}) dla każdego

6. Koduj Dla Polski, <https://kodujdlapolski.pl>. Program prowadzony przez Fundację ePaństwo.

7. OpenTreeMap, <https://www.opentreemap.org>.

drzewa z osobna, na podstawie samego obwodu pnia (podstawą obliczeń są badania dr Zbigniewa Szkopa, 2016). Model jest w stanie określić, ile gramów zanieczyszczeń dane drzewo jest w stanie usunąć w ciągu roku i dostępny jest bezpłatnie⁸.

Wraz z grupą wolontariuszek – specjalistek UX, zrealizowaliśmy także jakościowe wywiady indywidualne z kilkunastoma mieszkańcami Warszawy oraz dokonaliśmy analizy treści komentarzy przy postach w mediach społecznościowych, dotyczących wycinki drzew na terenach miejskich w kilku miastach w Polsce. Najważniejsze wnioski z analizy to: mieszkańcy szukają informacji o terenach inwestycyjnych w swoim sąsiedztwie i martwią się o los drzew w tych miejscach oraz są zainteresowani tym, czy i gdzie zostały dokonane nasadzenia zastępcze. Ciekawią ich również powody wycinki oraz ich merytoryczne uzasadnienie. Zdają sobie sprawę, że drzewa świadczą szereg usług ekosystemowych, ale nie wiedzą dokładnie jakich i w jakiej ilości. Brakuje wiedzy i argumentów merytorycznych dotyczących usług ekosystemowych w dialogu z administracją samorządową, np. różnicy pochłanianych zanieczyszczeń między ściętym dużym drzewem a w zamian nasadzoną młodą. Potrzeba zwrócenia uwagi organizacjom społecznym oraz urzędowi, gdzie jest wyraźne społeczne zainteresowanie danym drzewem. Mieszkańcy i mieszkanki zauważają zmniejszanie się jakości i ilości zieleni w ich otoczeniu; łączą też większą uciążliwość upałów w swoim otoczeniu z mniejszą ilością wysokiej zieleni. Niektórzy zauważają, że wynika to z różnych inwestycji, przy których władze oraz inwestorzy prywatni nie zwracają odpowiedniej uwagi na zachowanie zdrowych, dojrzałych drzew. Ponadto z tymi drzewami mieszkańcy często mają także emocjonalno-historyczną więź odnoszącą się do ich biografii.

Nasze działania jako grupy aktywistów technologicznych wokół mapy drzew w 2017 r. były eksperymentem. Zakończyliśmy prace nad dotychczasowym rozwiązaniem. Zrobiliśmy to wszystko, aby rozpoznać potrzeby wśród samorządów oraz organizacji społecznych i możliwości zarówno danych publicznych, jak i dostępnego oprogramowania open source.

Nie istniała w tamtym okresie znana nam inicjatywa polegająca na metodycznym i oddolnym liczeniu drzew w jakiejś miejscowości. Takiego partnerstwa bardzo potrzebowaliśmy, aby projektować rozwiązanie cyfrowe wraz ze społecznikami. Jakiś czas później, dla przykładu, w Bydgoszczy

“Widoczna dla wielu mieszkańców miast zmniejszająca się liczba drzew w ich okolicy oraz fale upałów sprawiły, że konflikty o drzewa przyciągają już nie tylko tzw. ekologów-społeczników, ale powstają w wielu społecznościach lokalnych.

powstało Stowarzyszenie MODrzew (czyli Monitoring Obywatelski Drzew⁹), które skupia ludzi w różnym wieku – od studentów po seniorów – włączając w to urzędników zajmujących się drzewami. Stowarzyszenie stawia sobie za cel policzenie i oznaczenie wszystkich drzew w Bydgoszczy, co zaczęto już realizować. Podobne działania są planowane w innych miastach, ale brakuje przyjaznego oprogramowania, wpisującego się zarówno w zwyczaje mieszkańców, jak i potrzeby społeczników oraz umożliwiającego wymianę informacji z bazami danych urzędów miejskich.

Widoczny jest szeroki wachlarz możliwości wykorzystania takiego narzędzia, jak Mapa Drzew. Wielu mieszkańców jest gotowych zaangażować się w różnorodne działania mające na celu ochronę wysokiej zieleni. Większość z nich nie jest w stanie samodzielnie napisać wniosku o dostęp do informacji publicznej, dotyczącego wycinki czy nasadzeń. Mogą jednak z łatwością i przy okazji codziennych aktywności potwierdzać obecność drzew, wskazanych przez innych użytkowników lub dokumentować np. obecność ptasich gniazd, wskazać wysychające a niedawno posadzone drzewo i wolne miejsca na posadzenie nowych.

Problem niedostatecznej zieleni w miejscu zamieszkania oraz zagadnienia aktywnego udziału w kształtowaniu otoczenia w tej kwestii, będzie się nasilał ze względu na odczuwane już skutki zmian klimatycznych. Organizacje społeczne i władze miast są nastawione na obserwację udanych innowacji w zakresie usług cyfrowych w innych miastach w Polsce. W najbliższych latach można się spodziewać wielu różnych realizacji Mapy Drzew. W tę stronę idzie bardzo świeża inicjatywa z Radomia (początek 2021 r.). Twórcy strony [drzewa.radom.pl](https://www.drzewa.radom.pl) dokładnie odpowiedzieli na potrzeby wymienione w powyższym tekście i udostępniają społecznikom z innych miast swoje rozwiązanie. Pozostaje mieć nadzieję, że rozprzestrzenianie się „radomskiej” mapy wśród władz i organizacji społecznych oraz praktykowanie oddolnych inwentaryzacji, sprawi że drzewa w Polskich miastach staną się dużo bardziej chronione w ramach obywatelskiej kontroli i monitoringu. Wszyscy na tym zyskamy.

9. Monitoring Obywatelski Drzew, <https://www.modrzew.org.pl>.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- BAND (2019). Aktualności. Pobrane z: <https://bandgdansk.com/aktualnosci> (18.01.2021).
- Bartnik, P. (2019). Usługi ekosystemowe drzew miejskich. Samorząd Województwa Podkarpackiego. Pobrane z: <https://www.podkarpackie.pl/index.php/srodowisko/uslugi-ekosystemowe-drzew-miejskich> (18.01.2021).
- Centrum Badania Opinii Społecznej. (2017). Dobro wspólne a prawo własności. Komunikat z badań CBOS, 2017 (30), s. 1–9.
- Drzewa i krzewy Szczecina. (2020). Marzy mi się dostępny dla każdego katalog, dzięki któremu odnajdzie i zidentyfikuje ciekawostki zielonego Szczecina. Pobrane z: <http://www.drzewaszczecina.pl/> (01.04.2021).
- Koduj dla Polski. (2019). Kodujdlapolski/ecobenefits. Pobrane z: <https://github.com/kodujdlapolski/ecobenefits> (01.04.2021).
- Maciejczak-Kwiatkowska, Z., Retko-Bernatowicz, M., Wiśniewski, R. (2018). W dialogu z otoczeniem? Społeczne postrzeganie przestrzeni publicznej i architektury w Polsce. Pobrane z: <https://www.nck.pl/badania/raporty/raport-w-dialogu-z-otoczeniem-spoleczne> (01.04.2021).
- Najwyższa Izba Kontroli. (2015). NIK o ochronie drzew przy realizacji inwestycji w miastach. Pobrane z: <https://www.nik.gov.pl/aktualnosci/nik-o-ochronie-drzew-przy-realizacji-inwestycji-w-miastach.html> (01.04.2021).
- Najwyższa Izba Kontroli. (2019). Drzewa w gąszczu przepisów. Pobrane z: <https://www.nik.gov.pl/aktualnosci/drzewa-w-gaszczu-przepisow.html> (01.04.2021).
- Nitosławski, S., Nadine, G., Van Den Bosch, C. K., Steenberg, J. (2019). Smarter Ecosystems for Smarter Cities? A Review of Trends, Technologies, and Turning Points for Smart Urban Forestry. *Sustainable Cities and Society*, 2019 (51), s. 11–45. DOI: 10.1016/j.scs.2019.101770.
- Pietrzyk-Kaszyńska, A. (2018). Narzędzia internetowe jako sposób na dialog z mieszkańcami i współzarządzanie zielenią w mieście. *Zrównowagony rozwój – zastosowania*, 2018 (6), s. 105–117.
- Szkop, Z. (2016). An evaluation of the ecosystem services provided by urban trees: The role of Krasiński Gardens in air quality and human health in Warsaw (Poland). *Environmental & Socio-economic Studies*, 4 (4), s. 41–50.
- Tychy Dobre Miejsce. (2015). Mapa. Pobrane z: <https://sit.umtychy.pl/gpt4/> (01.04.2021).
- wCOP drzewo. (2020). Zasadź drzewo. Pobrane z: <https://wcopdrzewo.katowice.eu/zasadz-drzewo/> (12.02.2021).



K U B A W Y G N A Ń S K I

Ze Wspólnej na Własną i z powrotem?

Zacznę od wyznania. Poproszony o napisanie czegoś do tego zbioru tekstów, poczułem najpierw olbrzymią satysfakcję, a później zakłopotanie i prawie panikę, kiedy zobaczyłem, że mój tekst pojawi się w sąsiedztwie tak wielu i tak poważnych autorów. Poczułem niepokój, bo nie wiem, czy mam coś do dodania. Zastanawiałem się, jak wyjść poza, w pewnym sensie, banalne „wokół-pandemiczne” spostrzeżenia, że wiele rzeczy robiliśmy źle, że częściowo sami na siebie sprowadziliśmy zgubę i że powinniśmy podjąć coś w rodzaju przyrzeczenia, że nie zmarnujemy tego kłopotliwego „daru”, jaki pandemia przynosi nam jako nauczkę. Że gotowi jesteśmy podjąć szczere postanowienie, żeby urządzić nasze sprawy (i nasze miasta), inaczej. Pewnie autorzy różnią się, co do tego, jak duża jest nasza odpowiedzialność za kłopoty i jaka jest nasza sprawczość, jeśli chodzi o to, co przyniesie przyszłość. Mógłbym silić się na jakiś mikroporadnik, mógłbym też, podpierając się swoim formalnym wykształceniem jako socjolog, przywoływać wyniki badań i roztrząsać różne znaczenia pojęcia kapitału społecznego – bo o podjęcie tego właśnie zagadnienia zostałem poproszony. Ostatecznie zdecydowałem się na formę eseju, który zawiera niewielką dawkę praktycznych rad i równie niewielką dawkę socjologii, a wszystko to razem wkomponowane w szerszą opowieść.

Nie tak dawno temu („ledwie” 30 lat) słyszeliśmy, że „historia się skończyła”, że po przełomie demokratycznym w 1989 roku raz na zawsze okazało się, że liberalna demokracja jest czymś w rodzaju globalnego wyboru. Mielśmy poczekać kilka pokoleń, aby niejako asymptotycznie zbliżyć się, i to w skali globalnej, do punktu swoiście rozumianej równowagi, gdzie wszyscy znajdziemy się w owej „docelowej sytuacji”. No cóż, okazało się, że historia wcale się nie skończyła – wręcz przeciwnie – przyspieszyła gwałtownie. Co gorsza, grozi nam, że wpadnie w korkociąg i zdarzenia, które miały miejsce w przeszłości, powtórzą się – tyle, że w sposób bardziej gwałtowny (ta historia powtarza się, czy może to my ją powtarzamy?). Tu jednak chodzi o powtarzalność sekwencji społeczno-politycznych, w tym dobrze udokumentowanej „rekurencji” demokracja – kryzys – dyktatura. Po raz pierwszy natomiast dotarliśmy do specyficznego, groźnego i być może nieodwracalnego punktu (za którym nie ma już powrotu), jeśli chodzi o środowisko naturalne. To się nie powtarza, choćby dlatego, że spustoszenie, którego dokonaliśmy w krótkim jak błysk okresie jakichś 500 lat epoki człowieka¹, są, w dużej mierze, nieodwracalne (np. zniknięcie gatunków). Jeśli te dwa niebezpieczne procesy połączą się i splecą, musimy oswoić się z czymś, z czym oswoić się nie da – z domniemaniem końca antropocenu, apokaliptyczną wizją końca czasu (w każdym razie, jeśli chodzi o ludzki gatunek).

Oczywiście, to nie jest pierwszy raz, kiedy ludzkość dochodzi do jakiejś granicy, coś się kończy... 100 lat temu Conrad w *Smudze Cienia* tak opisuje ten szczególnie moment „zawieszenia” statku gdzieś na środku Oceanu Indyjskiego: „Coś dzieje się na niebie, coś jakby rozkład, jakby gnienie powietrza, które jednak pozostaje nieruchome, jak zawsze. (...) Co się stanie? Zapewne nic. A może wszystko”.

Część z nas chce wierzyć, że „nic się nie stało” i że sprawy wrócą do normy – cokolwiek to oznacza. Część, sam do nich należę – że tamto nie wróci albo, że wrócić nie powinno, bo inaczej szybko znajdziemy się w podobnych tarapatkach. Nasza poprawa musi być radykalna. Ona i tak nie uchroni nas przed kolejnymi wyzwaniem (kolejne pandemiczne, susze, ekstremalna pogoda, kryzysy migracyjne, recesja ekonomiczna, erupcja populizmu etc.). Mentalnie powinniśmy przywyknąć do czegoś, co można określić jako *permanencja kryzysu*².

Ostatnie wydarzenia związane z pandemią dobitnie pokazały kruchość naszych własnych wyobrażeń na temat przyszłości. Być może pomimo dotkliwości tego, co nas spotyka, to ledwie dydaktyczny klaps w porównaniu z ciosami, jakie mogą spaść, i z pewnością spadną, na nas. To doświadczenie unieważniło wiele naszych prognoz i zakwestionowało naszą zdolność przewidywać. Jak mawiał Kubuś Puchatek: „Wypadek to dziwna rzecz. Nigdy go nie ma, dopóki się nie wydarzy”.

1. O epoce człowieka czytaj więcej w tekście prof. dr hab. Ewy Bińczyk: „Uodparnianie gospodarek w epoce antropocenu. Donatowa ekonomia Kate Raworth” na s. 109 oraz w artykule prof. dr. hab. Piotra Skubały: „Człowiek i przyroda w mieście – współdziałanie to klucz do przeżycia” na s. 59.

2. Czytaj więcej w tekście Wojciecha Kłosowskiego: „Zarządzać miastem w niestabilnym świecie...” na s. 29.

NAUCZKA

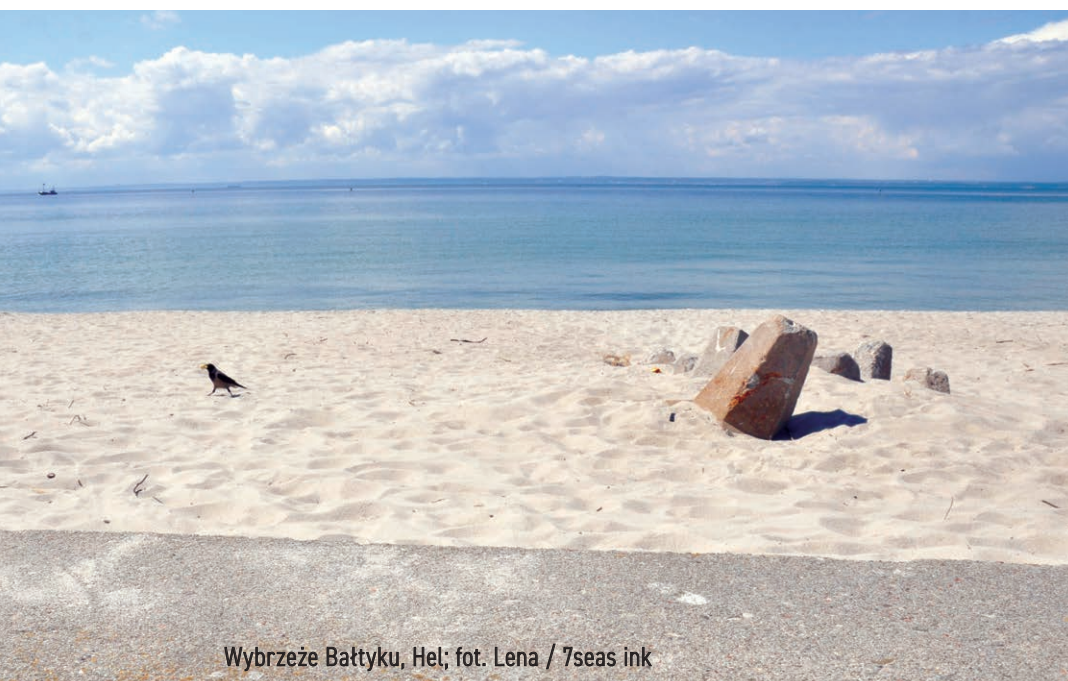
To, czego obecnie doświadczamy, skłania nas do przemyślenia sposobu, w jaki urządziliśmy nasz świat, ale także nasze najbliższe otoczenie. Słusznie chyba pozbyliśmy się złudzeń, że sąsiedztwo i glob dadzą się skutecznie rozdzielić. Pandemia nie jest pierwszą, która ma charakter globalny, ale pierwszą, która właściwie wydarza się tak szybko i tak jednocześnie. Pewnie możemy sobie wiele zarzucić. Z taką samą energią, z jaką kiedyś wygłaszaliśmy pochwały modernizacji i postępu, możemy teraz lamentować nad własną naiwnością i krótkowzrocznością. Być może jest jednak jeszcze czas na poprawę. Na kryzys niektórzy z nas (także piszący te słowa) starają się spojrzeć, jak na szansę. Można ją opisywać, przywołując zarówno koncepcję kreatywnych destrukcji, jak i znacznie starszy, obecny w wielu mitach i religiach archetypiczny koncept potopu, rozumianego jako zagłada i nowy początek zarazem. Ciekawe, jak sądzę, jest to, że po grecku *kataklysmos* to rodzaj potopu nawracającego. Na Cyprze corocznie, tradycyjnie w dniu chrześcijańskiego święta Pięćdziesiątnicy, świętowany jest radośnie jako rodzaj Festiwalu Potopu.



MIASTO Z PRZYMIOTNIKAMI

Wszystkie te czynniki powodują, że wyjątkowego znaczenia nabiera pojęcie szczególnie rozumianej odporności. Jeszcze rok temu głowiłem się nad tym, jak na język polski przetłumaczyć słowo *resilience*, teraz dziwnie po polsku brzmiące słowo *rezyliencja* weszło już do słownika. Zresztą nie jest to pierwsze słowo, które nazwaniem cechy miałoby określać charakter nie tylko osób, ale i całych zbiorowości, np. miast. W czasach ryzyka i chmur, które gromadzą się na horyzoncie, miasta starają się nabyć właśnie rezyliencji, czyli pewnego rodzaju odporności. W języku polskim – szczególnie w świecie stoczniovców, do których sam należę jako pracownik Fundacji Stocznii – jest też bardzo ciekawe i dobrze zdefiniowane pojęcie „dzielności statku morskiego” – *Mutas mutandis*. Miasta rezyliencjne to chyba to samo. Miasta od dawna zresztą funkcjonują w zbiorowej wyobraźni w połączeniu z przymiotnikami. Tak zatem są miasta: otwarte, zamknięte, bogate, biedne, bohaterskie, złote, wieczne, upadłe i tak dalej. Są miasta: twierdze, ogrody, porty, targi, sypialnie, fabryki, oazy i wiele innych. Miasta są też w różnych stanach, np. w stanie oblężenia. Ta tymczasowa okoliczność i ten stan mogą być w pewnym sensie zbliżone do sytuacji pandemii.

We wszystkich opowieściach o miastach w czasach zarazy pojawia się motyw dotarcia do miasta, ale także zamknięcia miasta i braku możliwości opuszczania go. Czasem są to miasta zamknięte niejako od zewnątrz (nie wolno z nich wyjść), skazane na siebie – *locked-in*, czasem wyspy i zbiorowiska osób zdrowych, które nie chcą nikogo wpuszczać do siebie –



Wybrzeże Bątku, Hel; fot. Lena / 7seas ink

locked-out. Wreszcie są miasta niejako „wyłączone” – *locked-down* – a zatem to, co dobrze znamy. Jak widać tych rodzajów zamknięcia/domknięcia/wykluczenia wewnątrz i na zewnątrz jest wiele.

Kategoria otwartości i zamkniętości jest szczególnie ważna dla tych miast, które z zasady tworzą swoiste wrota, a zatem – miast portowych; choć obecnie, w dobie dostępności lotów, są to też często miasta, które są węzłami komunikacji lotniczej albo centrami turystyki. To właśnie przez nie dostaje się na ląd „zaraza”.

Dotyczyło to np. portów francuskich w czasie I wojny światowej, gdzie docierali alianci ze Stanów Zjednoczonych – tam było źródło tzw. hiszpanki, która spustoszyła Europę, zabijając więcej ludzi niż wojna. Ta choroba wcale nie przywędrowała z Hiszpanii, swoje źródło miała właśnie za oceanem. Do Europy przywieźli ją amerykańscy żołnierze, kiedy Stany Zjednoczone przystąpiły do pierwszej wojny światowej. Choroba z oczywistych powodów bardzo szybko rozprzestrzeniała się w okopach i w obozach jenieckich. Kraje zaangażowane w konflikty cenzurowały informacje na temat epidemii. Natomiast w Hiszpanii, która zachowała w wojnie neutralność, pisano o tym otwarcie – stąd mylne wrażenie, że była tam szczególnie aktywna, a sama Hiszpania uznana została za miejsce, gdzie wykuła się zaraza.

Takich chorób przywleczonych na statkach jest w historii całe mnóstwo. Do Europy były one importowane, a z Europy eksportowane i to z absolutnie zabójczym skutkiem dla cywilizacji, z którymi się stykaliśmy. Jak opisał to Jared Diamond w swojej niezwyklej książce *Strzelby, zarazki, maszyny*, prawdopodobnie to właśnie zarazki były najsilniejszym i najgroźniejszym czynnikiem zniszczenia, jakim dysponowali kolonizatorzy.

Od zawsze też istniała skłonność, żeby jakoś przypisać „innym” winę za przyniesienie zaraz i chorób. W Polsce na przykład mówiono dawniej o pewnej wstydlivej chorobie, że to choroba francuska. Warto wiedzieć, że ta sama choroba we Francji była nazywana chorobą angielską, a w Rosji – chorobą polską itd. Były prezydent USA Trump uparcie nazywał koronawirus SARS-CoV-2 – chińskim wirusem. Ten rodzaj społecznej potrzeby wyjaśnień i te lęki znalazły także swoje echo kilka lat temu w Polsce, kiedy okazało się, że nie możemy pomagać uchodźcom, bo roznoszą nieznane zarazki...

Nie ma przypadku w tym, że wiele historii zaraz – tych rzeczywistych i tych literackich – dzieje się w miastach portowych. Tu w szczególności warto przypomnieć *Dżumę*, która rozgrywa się w portowym, algierskim Oranie. W roku 2020, zresztą, *Dżuma* napisana w 1947 r. jako rodzaj przestrogi

“Chorób
przywleczonych
na statkach jest
w historii całe mnóstwo.
Do Europy były one
importowane, a z Europy
eksportowane i to
z absolutnie zabójczym
skutkiem dla cywilizacji,
z którymi się stykaliśmy.

“**Pandemia nie jest pierwszą, która ma charakter globalny, ale pierwszą, która właściwie wydarza się tak szybko i tak jednocześnie.**

przed faszyzmem, stała się czymś w rodzaju bestsellera. Szczególnie przejmujący jest ostatni akapit tej powieści. Zaraza opuszcza Oran – doktor Rieux przygląda się celebrującemu i radosnemu tłumowi, lecz sam nie świętuje, „wiedział, bowiem to, czego nie wiedział ten radosny tłum i co można przeczytać w książkach: że bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika, że może przez dziesiątki lat pozostać uśpiony w meblach i bieliźnie, że czeka cierpliwie w pokojach, w piwnicach, w kufrach, w chustkach i w papierach, i że nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście...”.

No właśnie, w mieście... Miasto Oran wydaje mi się szczególnie ważne w kontekście tego wywodu, bo to tam pojawia się charakterystyczna nić czasu – zaczyna się od pojawienia się szczurów i trwa aż do końca epidemii. Jest też opisana cała galeria postaci, które ilustrują różne postawy w zderzeniu z sytuacją graniczną. Dla mnie jednym z najciekawszych jest moment, w którym dziennikarz Rembert, który na wiele sposobów próbuje wydostać się z Oranu, w chwili, kiedy ostatecznie jest to możliwe – zmienia zdanie. Mimo że może opuścić to piekło i dołączyć do swojej żony, co dr Rieux bardzo mu doradza, odpowiada, że nie chce wyjechać i tłumaczy to tak: „może być wstyd, że człowiek jest sam tylko szczęśliwy”.

KOMU DANE JEST PRZETRWAĆ

Zasadniczy i trudny temat, jaki musimy podjąć w takiej granicznej sytuacji dotyczy tego, kto w niej przetrwa i za jaką cenę. Bywa, że trzeba dokonać wyboru – wybierać, o kogo zadbać i czym kosztem. Kogo ratować, a o kim zapomnieć? Sytuacje graniczne to takie, w których ujawniają się zarówno najlepsze, jak i najgorsze cechy charakteru. W ich obliczu można przyjmować różne podstawy od heroicznych i altruistycznych poprzez skrajnie egoistyczne. Jedni – świadomi zagrożenia – zastygną w lęku, inni będą się starali nie zauważać niczego nieuchronnego, a jeszcze inni – być może przyspieszyć to, co nieuchronne – mieć to za sobą. Jedni będą chcieli skorzystać bez umiaru z chwil, które im zostały, inni – wykorzystać je na naprawianie, zawrócenie czy zgoła nawrócenie.

Niektórzy spośród tych, którzy przetrwają trudny czas, „jakoś z tego wyjdą”, będą za to wdzięczni. Inni, wychodząc samotnie z gruzów, poczują się winni. To sytuacja próby, a jej pozytywne ukończenie bynajmniej nie polega na tym, że to nam osobiście uda się przetrwać (że wymknęliśmy się). To próba, która staje przed nami jako zbiorowością. W tarapatach jesteśmy wspólnie albo w pojedynkę. Tu pojawia się fundamentalne pytanie – gdzie wyznaczamy granice naszej odpowiedzialności i jak często sięgają one poza nas samych? Sytuacja lęku i chęć przetrwania podsuwa gruntownie dwie różne strategie

– jedna to indywidualna ucieczka (ucieczka z „Escape Room”), czyli uznanie, że większe szanse mamy w pojedynkę. Inna – to bycie w tym razem, z bicia się w stado czy ławice, przejście przez to wspólnie. Tu zresztą co innego może podpowiadać instynkt, a co innego moralny wybór.

Ów „regres do instynktu” jest w nas silny. Istnieje w nas specyficzne rezydium, szczególnie to, które związane jest ewolucyjnym „oprogramowaniem”. Bo, jak się okazuje, bynajmniej nie jesteśmy zaprogramowani ewolucyjnie na egoizm. On nie dałby nam ewolucyjnej przewagi. Przewagę dała nam zdolność do działania grupowego (jako stado, wataha, klan itd.). Jesteśmy dobrze zaprogramowani na ja–my, ale niekoniecznie na my–oni. Tak więc zasadnicze pytanie brzmi, kim jesteśmy „my” – a zatem, jak szeroki jest krąg kooperacji i skłonności do poświęceń? Ten wybór nie dotyczy tylko sytuacji pandemii, gdyż sięga znacznie dalej i w najgłębszym sensie wyznacza podział na społeczeństwa otwarte i zamknięte. To zasadnicze napięcie, które powtarza i odtwarza się w całej historii ludzkości aż do dziś...

Owo „my” może mieć bardzo różne zakresy. W oczywisty sposób ów pierwszy krąg to najbliższa rodzina – w stosunku do niej czujemy inny rodzaj zobowiązań i bywa, że stosujemy odmienne normy moralne (czasem nazywa się to amoralnym familizmem). No cóż, czego nie robi się dla rodziny? Obszar ten może być jednak znacznie szerszy (wykraczający poza bezpośrednich krewnych), ale wciąż dotyczyć osób, z którymi jesteśmy trwale związani, np. klanu (ale może to być też szczególny rodzaj powinowactwa, jaki czują do siebie sympatycy tej samej sportowej drużyny). Wewnątrz tego kręgu obowiązuje szczególny rodzaj zaufania i domniemanie odwzajemnienia. To, co opisujemy, to jedna z form kapitału społecznego (tzw. *bounding* – wiążący). Czasem nazywa się go „brudnym kapitałem”, jest on bowiem ograniczony i zarezerwowany wyłącznie dla ludzi nam podobnych i bliskich. Kapitał ten jest jednak dostępny tylko wewnątrz tej grupy i tym samym niejako wyłącza innych i każe traktować ich z podejrzliwością. Owszem, ubolewamy w Polsce nad płytkimi zasobami kapitału społecznego. To nie do końca zasadne. Istotne pytanie brzmi bowiem, o którym z rodzajów kapitału społecznego mówimy? Można wyróżnić co najmniej trzy jego rodzaje. Można je sobie wyobrazić jako trzy współrzędne: x, y, z, które wyznaczają objętość czegoś w rodzaju „bryły zaufania”. Moja prywatna hipoteza jest taka, że relacje, jakie je łączą, są wyznaczone przez coś w rodzaju reguły „stałej objętości”. To specyficzna odmiana gry o sumie zerowej. Uważam, że deficyt każdego z typów kapitału społecznego jest kompensowany przez inny. Dla przykładu, jeśli zawodzi zaufanie do instytucji (uniwersalnych), pozostaje zaufanie do konkretnych osób – im bliższych nam, tym lepiej. Problem w tym, że jak pisał o tym Ernest Gellner: „Uwolnienie się od tyranii królów może oznaczać konieczność oddania się pod tyranie kuzynów”.

“Sytuacje graniczne to takie, w których ujawniają się zarówno najlepsze, jak i najgorsze cechy charakteru.

Ten wybór ma konsekwencje wykraczające znacznie poza nasze indywidualne losy. Erich Fromm kilkanaście lat po zakończeniu II wojny światowej w swym *Zdrowym Społeczeństwie* pisał, że ludzkość, aby przetrwać, musi zdobyć się na to, aby braterstwo ludzi okazało się silniejsze niż „kazirodzca plemienność”. Słowo braterstwo ma tu fundamentalne znaczenie – musi być jasne, że chodzi o braterstwo rozumiane znacznie szerzej niż więzy krwi. Chodzi właśnie o to, żeby umieć je przekraczać. Dokładnie w tym miejscu kończy się Stary Testament, a zaczyna Nowy. To „przejście” wymaga olbrzymiego wysiłku, bo, jak była o tym mowa, nie jesteśmy zaprogramowani na życzliwość dla „nie naszych” – czyli innych, obcych. Owszem, jest zgoła odwrotnie, jesteśmy właśnie zaprogramowani na niechęć do innych. Dlatego tak płodna i groźna zarazem jest popularna obecnie szkoła uprawiania polityki, która odwołuje się właśnie do owego „naturalnego instynktu”, dzielącego ludzi na naszych i obcych. Bazuje ona na pesymistycznej i ponurej antropologii. Mowa oczywiście o wywodach Carla Schmitta, które tworzył w Niemczech w latach 20. zeszłego wieku właśnie wtedy, kiedy upadała Republika Weimarska. To postać przenikliwa, ale złowroga – budował uzasadnienie dla nazizmu i nie wysiadł z tego tramwaju na żadnych przystanku – dojechał nim do końca. Fundamentalny składnik uprawiania polityki wg. Schmitta, owa magiczna formuła, brzmi: „pokaż mi swojego wroga, a powiem Ci, kim jesteś”. Wedle jego rozumowania, tak jak dla estetyki podstawowym rozróżnieniem jest piękno i brzydota, dla logiki – prawda i fałsz, tak dla polityki kategorią kluczową to interesy własne i interesy wrogów (ja – obcy). Ta receptura „dobrze działa”; zauważmy, że coraz częściej łączą nas nie wspólne marzenia i plany, ale to, kogo wspólnie nienawidzimy. Ta technologia/inżynieria społeczna daje złowrogie powtarzalne efekty, np. takie, że coraz częściej (nie tylko zresztą w Polsce) wybory polityczne prawie zawsze kończą się starciem niemal dokładnie równych, a zatem najgorszym z punktu widzenia siły konfliktu, sił 50/50.

SZUKAJĄC MOSTÓW

Przekroczenie podziału wymaga częstego używania innej (bardzo cennej) formy kapitału społecznego. Jego nazwa staje się w tym momencie dobrze zrozumiała, chodzi mianowicie o tak zwany kapitał pomostowy (*bridging*). To ten, który zakłada odwzajemnienie norm i zaufanie także w stosunku do osób, które są różne niż my sami, do osób, których zgoła nie znamy – wręcz obcych. Także w ich przypadku zakładamy dobre intencje i domniemanie wzajemności w respektowaniu norm. Wylano wiele atramentu, lamentując na temat tego, że zasoby tego cennego kruszcu są w Polsce płytkie. Tym bardziej pielęgnujemy te rzadkie sytuacje specyficzne i graniczne, w których wynosi nas w górę lepsza część naszej natury – jesteśmy skłonni do poświęceń, wspieramy się nawzajem, czujemy autentyczną wspólnotę i to nie jest wspólnota „przeciw innym”. Chcemy wierzyć, że takie zjawisko miało miejsce w czasach pierwszej Solidarności i w kilku innych momentach, ale

nie trwają one długo. Być może w tych momentach zużywamy tego kapitału zbyt wiele i nie starczy go na codzienność, na długi marsz...

Skromne pokłady kapitału pomostowego bardzo utrudniają codzienne funkcjonowanie – od robienia interesów, przez poruszanie się po drogach. Utrudniają też działalność filantropijną i wolontarystyczną, rozwój innowacji i szerzej rozumianą twórczość, dla których źródłem często jest właśnie docenienie i skorzystanie z różnorodności i uznanie, że stanowi ona bogactwo, a nie problem.

Fundamentalne pytanie brzmi: kto jest mi bratem? Kto jest mi siostrą? Czyim jestem stróżem? Za kogo powinienem czuć się odpowiedzialny? Te pytania są absolutnie fundamentalne dla ludzkiej kondycji i mają charakter powszechny i ponadczasowy. Muszą być też odczytywane za każdym razem na nowo i przez każdego z nas z osobna. W sytuacjach granicznych rozstrzygnięcia w tej sprawie mają olbrzymie, czasem ostateczne, znaczenie. Musimy zmierzyć się z nimi we własnym sumieniu, ale można je adresować do nas jako do grupy, społeczności. Czy mój sąsiad jest mi bratem/siostrą? A co, jeśli nie mieszka na tym samym osiedlu (w Polsce liczba grodzonych osiedli jest największa w Europie). Możemy zadać to pytanie na poziomie miasta, na poziomie państwa, na poziomie kontynentu – ba, nawet na poziomie globu. W tej specyficznej drabinie musimy odpowiadać sobie na pytanie, kto jest w środku, a kto jest na zewnątrz, jak daleko sięga nasza wspólnota.

WSZYSCY SKOŃCZYMY W MIEŚCIE...

Dawniej miasta były wysepkami na rozległych terytoriach. Teraz ich rozmiary są monstrualne i ciągle rosną. Proporcje zmieniają się. Są trendy, których prognozowanie jest wątpliwe, ale przynajmniej w dwóch dziedzinach przewidywania są dość wiarygodne. Chodzi mianowicie o demografię i stopień urbanizacji. W obydwu przypadkach prognozy oznaczają poważne wyzwanie. Żyjemy coraz dłużej, nie starczy tych, którzy mogliby się nami zaopiekować. W czasie, kiedy Europie grozi depopulacja, gwałtownie wzrasta liczba osób na innych kontynentach (np. w ciągu kolejnych 30 lat liczba mieszkańców Nigerii ma przekroczyć 400 mln osób – mniej więcej tyle, ile teraz mieszka w Europie). Do roku 2050 większość z ludzi – siedmiu na dziesięciu mieszkańców ziemi – przeniesie się do miast.

Miasta dosłownie i w przenośni pękają w szwach. To nie są aglomeracje precyzyjnie zaprojektowane i obmyślane w szczegółach (ani to Zamość w Polsce, ani Nikozja na Cyprze, ani Brazylia w Brazylii). To nie są miasta mieszczące się w obrysie średniowiecznego muru z katedrą, która ma za zadanie pomieścić wszystkich mieszkańców, ze studnią, która da im dostęp do wody w przypadku obłożenia, ze zbrojownią, więzieniem, ratuszem etc. Współczesne miasta to często rozlewające się twory. Nie wspominajmy nawet o miastach chińskich, które z wiosek przekształciły się w metropolie w czasie jednego pokolenia. Tempo

budowy Gdyni w dwudziestoleciu międzywojennym, choć było imponujące, jest „niemrawe” w porównaniu z tym, co dzieje się w Chinach. Spójrzmy jednak bliżej, np. Istambuł, w którym rocznie przybywa ok. 500 tys. mieszkańców – żeby tempo to obsłużyć, potrzeba ok. 1 tys. nowych ulic rocznie. Niektóre miasta są anarchizujące w swej naturze (autokatalityczne). Czasem to miasta wdzierają się (dosłownie) w przyrodę i ona wdiera się w nie. Zresztą fakt ingerencji człowieka w świat dzikich zwierząt jest coraz częściej źródłem owych pandemicznych zagrożeń. Nie są potrzebne już porty. Megamiasta mają ciągle zmienną, coraz dłuższą „linię brzegową” z otaczającym je środowiskiem.

MIESZKAŃCY NIEWIDZIALNI, CHOĆ NIEZBĘDNI

Takie miasta „na sterydach” w sytuacjach kryzysu (a pandemia jest jednym z nich), miasta, które i tak z trudem utrzymują równowagę, mają większe niż zazwyczaj problemy z tymi mieszkańcami, którzy nie są do niego w sposób naturalny dopasowani. Są często „kosztem” ich gwałtownego wzrostu. Dotyczy to w szczególności grup, które w tych miastach nie mają pełnego obywatelstwa. Dobrym przykładem są ludzie bezdomni. Stanowią olbrzymie wyzwanie, w szczególności w czasie pandemii. W końcu trudno nakazać im zostać w domu, skoro go nie posiadają. Skoszarowanie ich w przetłoczonych schroniskach jest wręcz receptą na katastrofę. Czasem rozwiązania tego typu problemów mogą wyglądać paradoksalnie – tak jak na przykład w Paryżu, gdzie miasto płaci za pobyt bezdomnych w hotelach (które i tak z oczywistych powodów są na ogół puste).

Jeszcze trudniejsza jest sytuacja osób, które pojawiają się w mieście, ale są tam w charakterze uchodźców lub imigrantów albo robotników (często eksploatowanych) – to oni w głównej mierze budują owe świątynie miejskiej świetności. Często mieszkają w potwornym zatłoczeniu poza wszelkimi standardami. W sytuacji takiej, jak pandemia, trudno do nich dotrzeć, nie mogą też liczyć na pomoc ze strony najbliższych. Nierzadko są uwięzieni bez środków do życia i prawa do pomocy. Nawet miasta/państwa, które bardzo dobrze dały sobie radę z pandemią, na przykład Singapur, miały olbrzymi kłopot z tą grupą (przyjezdni robotnicy budowlani mieszkający w czymś w rodzaju zamkniętych hoteli robotniczych). Także w Polsce bardzo trudna sytuacja dotknęła licznie pracujących tu Ukraińców. Część z nich nie była w stanie wyjechać i znalazła się poza systemem opieki. Skoro mowa o pracy, jaką w mieście wykonują na jego rzecz imigranci, to pandemia była dobrą okazją, żeby uzmysłowić sobie, jak ważne, choć poprzednio jakby niewidzialne, okazały się usługi przez nich dostarczane. W szczególności dotyczy to osób, które stanowiły wsparcie w różnych sytuacjach opiekuńczych – w szczególności opieki nad osobami starszymi. Zniknięcie tych osób dodatkowo skomplikowało i tak bardzo trudną sytuację opieki nad najbliższymi, a przecież chodzi o znacznie więcej niż zrobienie zakupów, które może zrobić sąsiad/wolontariusz. Chodzi raczej o osoby, które prowadziły

czynności pielęgnacyjne, czy wręcz mieszkały z osobami niesamodzielnymi. To dotyczy zresztą znacznie szerszej kategorii tzw. *essential workers*, bez których nie sposób sobie wyobrazić naszej egzystencji. To pracownicy sklepów, miejskiej komunikacji, dowożący żywność, listonosze itd. No cóż, po pandemii umiem wyobrazić sobie świat całkiem dobrze funkcjonujący bez części pracowników banków, urzędników, a nawet wielu działaczy, ale trudno mi go sobie wyobrazić bez tych, którzy wspierają, i to dosłownie bezpośrednio, naszą codzienną egzystencję. Oczywiście w skład tej grupy wchodzi także pracownicy zawodów medycznych, no i rzecz jasna – nauczyciele. Z tego spostrzeżenia rodzi się postulat, żeby starać się „urządzać sprawy na nowo”, inaczej oceniać ich znaczenie (dotyczy to także ich wynagradzania). Do radykalnej zmiany musi dojść zresztą nie tylko z powodu pandemii, ale także z powodu zbędności coraz większej liczby zawodów, w tym także tych, które wydawały się gwarantowane, pewne, a nawet lukratywne. Szybko okazują się zbędne. Maszyny już obecnie w dużej mierze czynią zbędnymi nie tylko tłumaczy, prawników, ale nawet programistów. Nie doradzajcie dzieciom tych profesji.

Musimy przedefiniować wartość i sposób wynagradzania tych zawodów, które mają dla nas kluczowe znaczenie, a które często są zupełnie niedoceniane, zarówno, jeśli chodzi o prestiż, jak i wynagrodzenie. Musimy wręcz zarezerwować część zawodów (zawody relacyjne – międzyludzkie), których w sposób świadomy nie będziemy w nadmiernym stopniu robotyzować. Chodzi o zawody, które czasem nazywa się *hi-touch* w odróżnieniu od zawodów *hi-tech*. Co z tego, że roboty mogą stworzyć wrażenie, że rozumieją nas lepiej niż ludzie. To nie ich zasługa, to nasza nieporadność i uwiąd empatii.

ODKRYCIE PROXIMITY

Oczywista jest też konieczność radykalnego przemyślenia opieki instytucjonalnej. Olbrzymie domy pomocy społecznej, a także zakłady opiekuńczo-lecznicze, okazały się tykającymi bombami i śmiertelnymi pułapkami na ich mieszkańców i personel. Zresztą od dawna były one dowodem naszej zbiorowej nieporadności i uwiąznięcia między pokoleniowej solidarności. To bardzo często instytucje zbyt duże i zdehumanizowane. Kto z nas chciałby dożyć starości w jednym z podwarszawskich Mega Domów Pomocy Społecznej, gdzie mieszka ponad 700 pacjentów i jest w nim własne krematorium? Musimy na nowo przemyśleć sposób urządzenia opieki w sposób bardziej wrażliwy, wręcz czuły. Z zasady musi być oparty o znacznie mniejsze grupy podopiecznych i opiekunów. Warto zadać sobie pytanie, dlaczego w Polsce nie udało się (mimo że formalnie istnieje taka możliwość) rozwinąć tak zwanych rodzinnych domów pomocy społecznej – analogicznych do rodzinnych domów dziecka? Powody są głównie proceduralne i finansowe. Da się je usunąć.

“Do roku 2050 większość z ludzi – siedmiu na dziesięciu mieszkańców ziemi – przeniesie się do miast.

“
**Musimy
przededefiniować
wartość i sposób
wynagradzania tych
zawodów, które mają
dla nas kluczowe
znaczenie, a które
często są zupełnie
niedoceniane,
zarówno, jeśli chodzi
o prestiż, jak
i wynagrodzenie.**

Nie tylko opieka musi być oparta o mniejsze „moduły”. Całe miasta/nasz habitat musi w większej mierze oprzeć się o znacznie bardziej szczegółowe, chciałoby się powiedzieć gniazdowe/molekularne, podejście. Metropolie i miasta będą nieuchronnie ogromne, ale tym bardziej muszą być podzielne na znacznie mniejsze obszary – względnie kompletne, domknięte i na ile to możliwe, samowystarczalne.

Kluczową kategorią jakości życia, bezpieczeństwa i spójności społecznej jest kategoria *proximity*, czyli życia w niewielkiej odległości. Można na to znajdować liczne nazwy, jak choćby modna ostatnio koncepcja miasta 15-minutowego³, ale ten pomysł w swej naturze nie jest nowy. Tak właśnie tworzone były miasta, szczególnie w czasach, kiedy nie istniały lub znacznie gorzej rozwinięte były środki masowego i indywidualnego transportu. Zresztą do dziś istnieją pozostałości takiej „modułowości” konstrukcji⁴, np. w Anglii, gdzie ciągle używa się pojęcia takiego jak *parish* (parafia) – to najmniejsza jednostka terytorialna, a jest ich ponad

10 tysięcy. Oczywiście od dawna nie ma ona kościelnego charakteru, ale się z niego wywodzi. Zresztą także w Polsce ciągle jedną z najgęstszych sieci jest nominalnie (bo nie faktycznie), sieć ponad 11 tys. parafii. Niestety, bynajmniej, nie jest łatwo uruchomić ją dla jakichkolwiek innych, niż czysto konfesyjnych celów. Piszący te słowa starał się na wiele sposobów w czasie pierwszej fali pandemii zmobilizować parafie (rozumiane nie tylko jako osoby duchowne, ale także świeckie) do tego, aby to właśnie one (bo to wydaje się dość naturalne) stały się organizatorami lokalnej pomocy. Program ten nazywał się, zgodnie z tą właśnie intencją, Wspólnoty Pomocy, ale mimo bardzo wielu wysiłków nie można uznać go za sukces (właściwie można go uznać za porażkę). Parafie i to mimo tego, że powstały prawie bez wyjątku jako wynik wysiłków lokalnej społeczności, najczęściej okazywały się jeszcze jedną instytucją w potrzebie, niż pewnym punktem oparcia dla lokalnej społeczności.

Takich zresztą instytucji „potencjalnej pomocy” (mimo że nie po to były powołane) jest więcej i trzeba mieć nadzieję, że uda się jakoś uruchomić ich potencjał. Jako przykład podajmy Ochotnicze Straże Pożarne czy choćby biblioteki, których w Polsce jest kilka tysięcy. Do tej grupy należy zaliczyć też różnego rodzaju wspólnoty mieszkaniowe i spółdzielnie, które wszystkie bazują właśnie na „bliskości” (*proximity*). Każda z nich ma jakąś prymarną funkcję, ale czasy kryzysu wymagają tego, aby próbować funkcje te wzbogacać, uzupełniać i używać tych instytucji także w innym, niż zwykle, dodatkowym „trybie pomocy”.

3. Czytaj więcej w artykule dr. hab. Michała Stangla: „Odporność (w) przestrzeni miasta – proste rozwiązania na trudne czasy?” na s. 163.

4. Czytaj więcej w artykule Aleksandry Zemke: „Silne dzielnice, czyli miejski układ odpornościowy” na s. 277.

Często mają one unikalne kompetencje niemożliwe do zastąpienia przez innych. Oczywistym przykładem są znów parafie, bo to one – choćby w związku z prowadzaniem tzw. kolędy (wizytowanie mieszkańców przez księży) – mają stosunkowo dobre rozeznanie, dotyczące sytuacji przynajmniej niektórych osób starszych. To one, jak nikt inny, mogą do nich docierać, nie wzbudzając ich podejrzliwości. W szczególności ma to znaczenie w stosunku do osób, które nie mogą sygnalizować swoich potrzeb za pomocą Internetu.

URZĄDZANIE MIASTA NA NOWO – PO STAREMU?

Ten rodzaj „przemodelowania” instytucji to tylko jeden z przykładów znacznie szerszego zestawu rekomendacji. Powstają one równocześnie (tak jak równoczesne jest doświadczenie pandemii) w wielu miejscach na świecie. Część owych postulatów przybiera zgoła fundamentalny charakter i sięga po radykalne formy prezentacji, np. miejski Dekalog ery postCOVID-19⁵. Takich rad udzielają też w tej publikacji osoby znające się na tym znacznie lepiej ode mnie. Wszystkie te postulaty łączy przekonanie, że miasto musi niejako wymyślić się na nowo.

Używam słowa *wymyślić się* z rozważą. Chcę bowiem podkreślić zarówno składnik myślenia, jak i się-myślenia (wyszło jak u Stachury). Myślenie to znacznie więcej niż płytko rozumiana koncepcja, np. *smart city*. Szczególnie wtedy, jeśli owo *smart* oznacza, że po prostu mają nas wyręczyć maszyny. W mojej opinii nie ma niczego *mądrogo* w tym, że robi to ktoś (a raczej coś) za nas. Prawdziwe *smart* oznacza, że ktoś potrafi zrobić coś bardzo ważnego, nie mając wiele; zrobić coś „z niczego” – szukając niekonwencjonalnych rozwiązań, nawet hakując dotychczasowe reguły... Myślenie to jednak także coś więcej niż spryt czy cwaniactwo, niż „dawanie sobie rady”. Przez *wymyślać* rozumiem więcej niż zdolność czysto techniczną – owo *know-how*; chodzi mi o coś znacznie ważniejszego – o roztropność: *know-why*. Owa roztropność jest w polityce zasadniczą kompetencją. Często o tym zapominamy. Chodzi o tzw. mądrość praktyczną (gr. *phronensis*) i trzeba ją odróżnić od tego, co Grecy nazywali *techné*. *Techne* to odpowiedź na pytania: *jak?* Ale nie na pytanie: *czy?* Olbrzymim wyzwaniem i w pewnym sensie przekleństwem naszej cywilizacji jest to, że kategoria *techné* tak bardzo przerosła i wyprzedziła nasze kompetencje związane z roztropnym zdecydowaniem i pytaniem, po co robimy to, co robimy? Zbyt często odpowiedzią na pytanie, dlaczego coś robimy jest to, że.... możemy to zrobić. To szaleństwo.

Można powiedzieć, że nadmiernie rozwinęliśmy inteligencję (a niebawem inteligencję sztuczną), ale może zabraknąć innej kluczowej cechy – mądrości. Dlatego znacznie bardziej niż pojęcie *smart cities* podoba mi się pojawiające się ostatnio *cognitive cities*, które można określić jako miasta myślące/refleksyjne. Ważne jest też, co oznacza owo stachurowskie „się-wymyślanie”,

5. Decalogue for the post COVID-19 era. An opportunity to take responsibility towards future generations, https://www.uclg.org/sites/default/files/decalogue_for_the_post_covid-19_era.pdf.

a zatem z udziałem i przez mieszkańców miasta. Coraz więcej miast eksperymentuje z różnymi formami kolektywnych form poszukiwania rozwiązań dla konkretnych problemów. Form takich poszukiwań jest wiele – od tak prostych jak budżet partycypacyjny, poprzez różnego rodzaju hackathony pomysłów, konkursy miejskie, laboratoria, udostępnianie danych publicznych (w nadziei, że ludzie zrobią z nich dobry i pożyteczny dla wszystkich użytek). Takich przykładów są obecnie setki, a liczba ich szybko rośnie. Pewnym przykładem może być nawet działalność Fundacji Stocznia, która poszukuje tzw. mikroinnowacji (ich autorami są najczęściej osoby indywidualne), których celem jest wprowadzenie konkretnych rozwiązań dla uprzednio zdefiniowanych problemów (w tym specyficznie tych, które wynikają z pandemii).

miasto poznawcze

(cognitive city) to termin, który rozszerza pojęcie inteligentnego miasta (smart city) o aspekt poznawczy lub odnosi się do wirtualnego środowiska, w którym społeczności zorientowane na wspólny cel zbierają się, aby dzielić się wiedzą. Fizyczne miasto poznawcze różni się od konwencjonalnych miast i inteligentnych miast tym, że stale uczy się poprzez ciągłą interakcję ze swoimi obywatelami za pośrednictwem zaawansowanych technologii informacyjno-komunikacyjnych (ICT) oraz że w oparciu o tę wymianę informacji staje się coraz bardziej wydajne, bardziej zrównoważone i odporne.

MIASTO „DOBRE NASTROJONE”

Takie działania – rodzaj crowdsourcingu rozwiązań dla skuteczności wymagają uruchomienia... trzeciego rodzaju kapitału społecznego, tak zwanego kapitału łączącego (*linking capital*). Można powiedzieć, że to rodzaj połączenia pionowego – chodzi bowiem o zaufanie między obywatelami a tworzonymi przez nich instytucjami (w szczególności aparatem państwowym – zarówno szczebla narodowego, jak i lokalnego). Ten kapitał to jeden z najbardziej deficytowych w Polsce towarów. Mamy wielopokoleniowy trening w uznawaniu instytucji państwa za obce (czasem wręcz opresyjne). Obywatele nie ufają Państwu i ono odpłaca im tym samym. To jest zabójczy wyścig, w którym każda ze stron próbuje przechytrzyć drugą. Państwo często ustanawia reguły w taki sposób, jakby stosowało zasadę domniemania winy w stosunku do obywateli. Zastawia na nich różnego rodzaju pułapki. Obywatele zużywają zaś potencjał swojej innowacyjności na to, żeby je ominąć. To jeden z paradoksów polskiej transformacji. Obywatele z kolei mają mnóstwo oczekiwań w stosunku do Państwa i niestety bardzo ograniczoną skłonność do tego, żeby je wspierać i żeby przyjmować na siebie odpowiedzialność. W licznych badaniach (w szczególności w całej serii badań tak zwanej Diagnostyki Społecznej), warto zwrócić uwagę na fakt, że większość

obywateli (odsetek ten przyrasta) deklaruje, że nie obchodzi ich np. to, że ktoś pobiera nieuzasadnione świadczenia, omija podatki czy choćby jeździ na gapę. W niektórych środowiskach ten rodzaj przebiegłości w unikaniu obciążeń uznawany jest nawet za przedmiot specyficznie rozumianej dumy.



To, co ważne z punktu widzenia rozważań o mieście, to fakt, że poziom zaufania do instytucji publicznych jest tym wyższy, im są one bliższe obywatelom. Dlatego zaufanie do samorządu jest znacznie wyższe niż zaufanie do rządu. Są dobre powody, by uznać, że władze lokalne bardziej zasługują na zaufanie. Dzieje się tak choćby dlatego, że muszą każdego dnia udowadniać swoje kompetencje w oparciu o rozwiązywanie konkretnych lokalnych spraw. Na niewiele przydaje im się czarowanie hasłami, uwodzenie ideologią etc. Włodarze miast w swojej pracy są w naturalny sposób bliżej ludzi, są praktyczni i pragmatyczni. Są także bardziej dostępni, zarówno, jeśli chodzi o udzielanie im pochwał, jak i nagany. Ten optymistyczny sposób myślenia o samorządzie został nazwany przez Benjamina Barbera pociągającym pomysłem, zgodnie z którym to „burmistrzowie mieliby rządzić światem”. Niedawno zmarły Barber zdążył jeszcze odwiedzić Polskę, promując swoją książkę.

Wydaje się nieuchronne, że będziemy przenosić się do miast i to, że miasta będą coraz bardziej rozległe i dlatego kapitalne znaczenie ma to, z czego składa się ten organizm. Być może da się go tak urządzić, żeby dobrze regulować jego gęstość, dobrze określić jego podstawowe składniki, tak jak komórki plastrów miodu. To musi być bowiem gęstość „akuratna”, dobrze upakowana, w której możliwe jest uchwycenie wrażliwego punktu równowagi. W jego poszukiwaniu pandemia dostarcza wskazówek. Na przykład takiej, że przestrzeń zbyt gęsto zwarta jest w oczywisty sposób zagrożeniem w sytuacji pandemii i nie chodzi tylko o instytucje opiekuńcze, ale także np. transport miejski – za ilustrację niech posłuży nowojorskie metro. Z drugiej strony życie w zbyt wielkim rozproszeniu, izolacji czy wręcz separacji (niektórzy za tym tęsknią), bardzo utrudnia ewentualne dostarczanie pomocy, a także dostęp do infrastruktury sanitarnej, medycznej, usługowej, a zatem też jest groźne. Potrzebny jest właściwy rozmiar – coś szytego na miarę. Ostatnio ukazała się książka o wiele mówiącym tytule *Well-tempered City*. Jej autorem jest osoba od dawna zajmująca się tymi zagadnieniami miejskimi – Jonathan F. P. Rose.

“
**Olbrzymim
wyzwaniem
naszej cywilizacji
jest to, że kategoria
techniki tak bardzo
przerosła
i wyprzedziła nasze
kompetencje związane
z roztropnym
zdecydowaniem
i pytaniem:
po co robimy to,
co robimy?**

To, co utrudnia sprawę, to fakt, że ważne jest, aby owe mniejsze gniazda nie były identyczne, powtarzalne czy sklonowane (tu kończy się analogia do pszczoł). To musi być miejsce, które w czytelny dla mieszkańców sposób jest ich, jest inne, tożsame, ma swoje idiomy, jest wyjątkowe. Chodzi o poczucie bycia u siebie, o zakorzenienie; o to, że chce się tu wracać albo tu zostawać. To ten sam powód, który większości z nas każe uznać przewagę mieszkania we

własnym kącie nad dożywotnim adresem w hotelowym pokoju. Taka lokalność musi mieć swoje własne elementy „wyposażenia” zarówno materialne, jak i symboliczne. Musi pielęgnować miejsca wspólne i tworzyć preteksty do tego, żeby przecinały się nasze drogi. Tu chodzi o szczególny splot tego, co stanowi *hardware* miejsca z pasującym do niego *softwarem*. Wiele polskich miast miało szczęście być zarządzanymi przez często oddanych budowniczych i gospodarzy. Przez lata dbali oni o „wyposażenie” i infrastrukturę etc. Teraz idzie o to, żeby na tych zrewitalizowanych, wyłożonych kostką rynkach i placach, i na tych ławkach wzdłuż deptaków, pojawili się ludzie i żeby na tym, co prefabrykowane odcisnęli swoje unikalne piętno – nawet, jeśli to oznacza, że trochę je „zużyją”. Warto uświadomić sobie jak kompletnie inne (mimo, że pozornie takie same) są funkcje galerii handlowej i lokalnego ryneczku, bazarku czy targu. Dobrze mieć lokalny stadion, ale to nie zastąpi „trzepaka” czy jego współczesnych odpowiedników. Miasta to nie są dekoracje i to nie maszyna – to raczej organizm, złożony, nie do końca przewidywalny.

Ważnym wyzwaniem przy projektowaniu miasta i jego elementów jest też uchwycenie właściwej równowagi między różnorodnością i zróżnicowaniem, i społeczną spójnością. Ciekawa w tym względzie jest ewolucja poglądów znanego autora Richarda Floridy, który napisał znaną (zgoła kultową) książkę o klasie kreatywnej. Dowodził w niej, że kreatywność miasta jest ściśle powiązana z jego kulturową różnorodnością, że ta właśnie różnorodność daje rentę innowacyjności. Istotnie, miasta, np. takie jak San Francisco i wiele innych miast w Krzemowej Dolinie, są tego przykładem. Tak się jednak składa, że są to także miasta o nieprawdopodobnej wręcz skali społecznego rozwarstwienia. Każdy, komu zdarzyło się odwiedzić jedno z tych miast i opuścić hotel, był zapewne świadkiem kompletnie szokujących kontrastów. Z jednej strony, poziomu życia owej kreatywnej klasy, z drugiej, epickiej wręcz skali problemów, na przykład takich jak bezdomność. Chodząc ulicami San Francisco, trudno w ogóle pojąć, w jaki sposób tak różne światy mieszkają się, ale jednocześnie poniekąd ignorują na jednym chodniku. Florida napisał później drugą książkę pod znamienitym tytułem *New Urban Crisis*, gdzie wskazuje na konieczność większej spójności i społecznej

wrażliwości. To prawda, że w 40 metropoliach na świecie mieszka 20% ludności i wytwarza ona 2/3 globalnego dochodu i 9 na 10 innowacji, ale jest też cena, którą przychodzi za to płacić. Trzeba szukać różnych metod na to, żeby w tej transakcji poszukać jakiejś „zniżki”.

UTOPIA – DYSTOPIA – HETEROTOPIA

Piszący te słowa jest zadeklarowanym komunitarystą. To nie jest miejsce, żeby szeroko opisywać ten kierunek, ale w szczególności chcę przywołać dwa jego elementy. Pierwszy to ten, że dobra publiczne są przedmiotem „dynamicznych” umów społecznych, wpisanych w określony kontekst, a drugi to ten, że koncepcja obywatelstwa zakłada równowagę uprawnień i zobowiązań.

Trzeba jednak uniknąć grzechu naiwności, że takie mikrowspólnoty mają zawsze idylliczny charakter. Czasem owa Utopia okazuje się Dystopią. Czasem wyspa szczęścia okazuje się więzieniem. Dobrym przykładem jest zresztą już pierwsza „założycielska” Utopia Tomasza Morusa, opisana w początkach XVI w. Jest tam ciekawy fragment – ostrzeżenie przed tymi, którzy chcieliby ją samowolnie opuścić: „Jeśliby ktoś samowolnie, bez listu od księcia, przekroczył granice swej prowincji i został przychwytyany, naraża się na haniebane skutki” (Eco, 2013).

Trzeba też pamiętać, że w takich społecznościach mogą mieszkać nie tylko zatroskani o wspólnotę mieszkańcy, ale i tacy, którzy w ogóle nie uznają istnienia tego, co wspólne, a już na pewno nie chcieliby ponosić kosztów jej działania. Z pewnością czytelnicy łatwo przywołają sobie obrazy osób bardzo zaangażowanych, których działania określiłbym jednak jako pato-aktywizm, bowiem jego istotą i główną motywacją są: roszczenie, niechęć, zawiść, zazdrość, podejrzliwość czy nawet zemsta. Jest taki skrót, który szczególnie dobrze układa się po angielsku jako CAVE People („jaskiniowcy”) a to się przekłada na Citizens Against Virtually Everything. Znacze takich?

Zdarzają się też wspólnoty toksyczne, wewnętrznie opresyjne, niechętne obcym, a także niechętne wszystkiemu, co nowe. Czasem wręcz zintegrowane wokół niechęci do innych. To nie są miłe, miejskie Republiki, ale raczej Plemienne Terytoria – wrogie wobec innych, a nawet żyjące ich kosztem. Mogą mieć taką „drapieżną” naturę, nawet jeśli są wewnętrznie zintegrowane i rządzą się demokratycznie. To inna „toksyczna” wersja komunitarystycznej utopii.

Dobrze, założmy jednak, że takie miejsca są możliwe i że karmią raczej jasną, a nie ciemną część naszej natury. Skoro nie są one otoczone wysokim murem i gotowe wchodzić w „relacje” z innymi, ważne jest to, w jaki sposób poszczególne komórki odnoszą się do siebie. Jaka jest zależność między częścią a całością i między tym, co „niżej” i tym, co „wyżej”? Tu warto przywołać zapisaną w Konstytucji RP

“**Nadmiernie
rozwinęliśmy
inteligencję
(a niebawem
inteligencję
sztuczną), ale
może zabraknąć
innej kluczowej
cechy – mądrości.**

zasadę pomocniczości, choć z przykrością trzeba stwierdzić, że rozumienie tego pojęcia nawet w klasie politycznej i nawet w środowisku samorządowym, bywa bardzo płytkie lub nawet opaczne. Można spotkać interpretację, zgodnie z którą zasada pomocniczości oznacza, że to jednostki niższego rzędu wspierać mają te, które znajdują się niejako wyżej. Jest to dokładne odwrócenie tej zasady. Zasada pomocniczości ustala podstawowe reguły czegoś, co można określić jako pierwszeństwo i zasady podziału pracy.

“Przegapiliśmy jako okazję do nauczek kryzys roku 2008.

O właściwym znaczeniu tego słowa trzeba też często przypominać – szczególnie samorządom (bo zwykli niestety o tym zapominają), że ta zasada „nie kończy się” na relacji rząd – samorząd, ale sięga niejako głębiej i niżej. A to oznacza, że dla miasta (szczególnie dużego miasta), konieczne jest określenie mniejszych

spójnych terytorialnie jednostek. Wielkość tego „ziarna” ma kapitalne znaczenie. W mieście, w którym mieszkam – w Warszawie – w większości dzielnic mieszka ponad sto tysięcy osób; z pewnością chodzi o coś znacznie mniejszego. Być może o osiedla, sąsiedztwa, a nawet znacznie mniejsze wspólnoty organizowane niekoniecznie wedle reguł administracyjnych. Dużo zależy od rodzaju historycznej tkanki miasta, bo tu ważne jest, żeby owe molekuly były jakoś zakorzenione i autentyczne (można powiedzieć organiczne, a nie syntetyczne).

“Warto przypomnieć, że wymiana i odwzajemnienie to mechanizmy starsze niż redystrybucja i rynek. W istocie jest to rodzaj retroinnowacji.

Na zasadzie przykładu można przytoczyć różnego rodzaju parametry, które miałyby wskazywać na właściwy rozmiar i proporcje. Mogą to być miary pośrednie, takie na przykład jak założenie, żeby każdy z punktów był łatwo osiągalny krótkim spacerem albo miary funkcjonalne, stanowiące, że większość usług i potrzeb da się zaspokoić w jego obszarze. Nie mogę się jednak powstrzymać, żeby w tym miejscu nie przywołać rekomendacji opartej po prostu na liczebności mieszkańców.

Chcę przywołać receptę zmarłego ponad 100 lat temu wybitnego teoretyka i praktyka – Edwarda Abramowskiego. Jego dzieła, do których stanowczo zbyt rzadko zaglądamy, dostarczają szeregu bardzo cennych i wciąż aktualnych wskazówek. Stworzył on specyficzną koncentryczną propozycję różnego rodzaju wspólnot (kooperatywa, związek, republika). Wszystkie one pasują „jak ulał” do naszego obecnego namysłu. Zaczniemy od kooperatywy, której cele są głównie gospodarcze. Warto wczytać się we wzruszający i aktualny wywód, który tłumaczy pożytki z ich istnienia:

Nie wytwarzanoby zbytecznego nadmiaru, który powoduje często zastoje i kryzysy przemysłowe, mszczące się ciężko na ludności pracującej; nie wytwarzanoby również rzeczy tandetnych, fałszowanych i niepotrzebnych,

na które dzisiaj, przez reklamy i sztucznie stwarzaną modę, dają się naciągać masy publiczności, aby tylko fabrykanci i kupcy tych towarów zbytecznych i brzydkich mieli swoje zyski. Przy rynku kooperatywnym takie rzeczy będą niemożliwe, gdyż kooperatywy zamawiają towary i badają ich wartość. Produkcja spełniałaby wtedy swoje przyrodzone właściwe zadanie: zaspokajałaby istotne potrzeby ludzi. Zamiast służyć przedsiębiorstwom do gromadzenia zysków, służyłaby społeczeństwu, jego potrzebom i kulturze.

Kolejnym składnikiem tej konstrukcji są tzw. Związki Przyjaciół. Ich istotą nie jest produkcja, ale właśnie wspólne terytorium i wzajemna nad sobą opieka i na siebie uważność. Zawarty w niej koncert przyjaźni odwołuje się do jednej z trzech jej form opisywanej przez Arystotelesa, której istotą jest domniemanie odwzajemnienia. Możemy nazywać to przyjaźnią – braterstwem, ale w kontekście tego artykułu jest to, ni mniej, ni więcej, tylko inna nazwa dla kapitału społecznego o charakterze pomostowym. To mogłyby być swoiste heterotopie – takie miejsca względnie domknięte, ale niezamknięte i względnie możliwe, a nie wyłącznie mniemane. Abramowski sugeruje, że rozsądną liczbą dla takiego związku jest liczba około 1 tys. mieszkańców. Większość różnego rodzaju, nazwijmy to, „społecznych utopii terytorialnych”, komun, falansterów, gmin zawiera jakieś mniej lub bardziej arbitralną liczbę, określającą ich właściwy rozmiar. Znow warto sięgnąć po poruszający fragment z dzieła Abramowskiego:

Życiowa etyka przyjaźni dąży do najwyższego spotęgowania sił każdego człowieka przez wyzwolenie go z tego, co w życiu dzisiejszym najbardziej pomniejsza jego siły – jak nędza, wyzysk, osamotnienie, bezradność, samolubstwo i jak odpowiedniki psychiczne tych warunków życia – również pomniejszające siły – zgnębienie, smutek, nienawiść, rozgoryczenie, beznadziejność. W takich warunkach człowiek skazany jest na ciągle upokorzenie, na korzystanie z jałmużny, zmuszony jest do kłamania i poniżania się wobec innych.

Tu nie kończy się projekt Abramowskiego. On sam uważał, że związki przyjaciół ostatecznie wspólnie mogą stworzyć Rzeczpospolitą Przyjaciół – to rodzaj wspólnoty wspólnot. W 1905 r. Abramowski wzywa do samoorganizacji jako „zmowy powszechnej przeciwko Rządowi” – chodzi rzecz jasna o rząd carski. Abramowski marzył o „niepaństwowym socjalizmie”, o solidarności i braterstwie, która nie będzie wynikiem przymusu, ale świadomego wyboru działania na rzecz innych i mitygowania własnych oczekiwań w stosunku do potrzeb szerszej społeczności. Przepiękny, poruszający język jego manifestu i rozmach marzenia (a nawet w pewnym sensie kontekst), przypomina mi trochę prawie zapomniany, choć znacznie „młodszy” wniosek dokument. Jego 40-lecie będziemy (?) obchodzić 7 października 2021 r. Tak, mowa o uchwalonym na I Zjeździe Solidarności programie Rzeczpospolita Samorządna. Tam spisano marzenie o Polsce bazującej na społecznej samoorganizacji, zdolnej do podmiotowego działania w „równym dystansie” zarówno do omnipotencji państwa, jak i ekscesów rynku. Niełatwo odszukać ten dokument, a przysięgam, że warto.

Abramowski ustanawia pojęcie i wartość tego, co wspólne – chciałoby się powiedzieć: społeczne i obywatelskie. To bardzo ważny trop. Zwykliśmy bowiem dzielić dobra na publiczne i prywatne. Ten podział jest jednak niepełny – zapomina o tym, co znajduje się niejako „pomiędzy”, o tym, co wytworzone wspólnie, wspólnie używane – społeczne⁶. To coś nie jest zarezerwowane dla jednostek, ale nie jest też całkowicie niczyje, a tak rozumiana jest na ogół kategoria „publiczne” – przynależność do kategorii abstrakcyjnego państwa jako depozytariusza dóbr publicznych.

Owa „troistość” jest kluczem do znalezienia równowagi koniecznej przy poszukiwaniu owych nowych modeli. Tego sposobu urzędzenia świata, który jest jakoś mądrzejszy, roztropniejszy. Piszący te słowa jest zadeklarowanym zwolennikiem triad przeciw temu, co binarne. Są one owszem trudniejsze, ale często znacznie lepiej oddają złożoną naturę rzeczywistości.

Często mówi się obecnie o gospodarce cyrkularnej, autarkii, o samowystarczalności, o współużywaniu, o naprawianiu, o odwzajemnieniu i tak dalej. Ten kierunek da się odtworzyć jako jeden z trzech ogólnych modeli organizacji dostępu do dóbr. Pierwszym z nich jest rynek, drugim – redystrybucja, a trzecim właśnie wymiana. Warto przypomnieć, że wymiana i odwzajemnienie to mechanizmy starsze niż redystrybucja i rynek. Często myślimy, że jest to jakaś forma progresywnej lewicowej utopi, czegoś w rodzaju „hipsterskiej ekonomii”. W istocie jest to jednak rodzaj retro-innowacji. Jest w istocie powrotem do różnego rodzaju skryptów społecznych, które skutecznie znaliśmy i praktykowali, zanim powstały państwo i rynek.

Oczywiście owe formy bazujące na współpracy mogą mieć różne nazwy. Znacznie lepiej brzmi w wielkomiejskim środowisku określenie kooperatywa, a nie spółdzielnia, choć w istocie oznaczają to samo. Wiele z tych idei wymiany, tj. banków czasu, lokalnej waluty, różnych form współdzielenia, jeszcze niedawno istotnie uważane było za rodzaj ekstrawagancji i traktowane z przymrużeniem oka. Wygląda na to, że warto je obecnie potraktować znacznie poważniej. Można powiedzieć, że są to rozwiązania, które czekały na swój problem i niestety problem ten zbliża się do nas wielkimi krokami. Przegapiliśmy jako okazję do nauczek kryzysu roku 2008. Może teraz będziemy mądrzejsi?

„Wszystko, co człowiek może wygrać w grze dżumy i życia, to wiedza i pamięć”
– Albert Camus, *Dżuma*, 1947 r.

6. Czytaj więcej w artykule dr. hab. Mariusza Sokółowicza: „Miejskie dobra wspólne (urban commons)” na s. 227.

LITERATURA PRZEDMIOTU

- Abramowski E. (1924). *Pisma. Pierwsze zbiorowe wydanie dzieł treści filozoficznej i społecznej*. Warszawa: nakładem Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców. Pobrano z: http://dir.icm.edu.pl/pl/Pisma/Tom_1/.
- Camus A. (2020). *Dżuma*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Conrad J. (2017). *Smuga cienia*. Wrocław: Wydawnictwo Siedmioróg.
- Diamond J. (2020). *Strzelby, zarazki, maszyny. Krótka historia ludzkości*. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Eco U. (2013). *Historia krain i miejsc legendarnych*. Poznań: Dom Wydawniczy Rebis.
- Florida R. (2010). *Narodziny klasy kreatywnej*. Warszawa: Narodowe Centrum Kultury.
- Florida R. (2017). *The New Urban Crisis: How Our Cities Are Increasing Inequality, Deepening Segregation, and Failing the Middle Class-and What We Can Do About It*. New York: Basic Books.
- Fromm E. (2016). *Zdrowe Społeczeństwo*. Kraków: Vis-à-Vis/Etiuda.
- Milne A. A. (2017). *Kubuś Puchatek*. Warszawa: Nasza Księgarnia.
- Morus T. (1993). *Utopia. Kęty: Daimonion*.
- Rose J. F. P. (2019). *Dobrze nastrojone miasto. Współczesna nauka starożytne cywilizacje i ludzka natura czego uczą nas o przyszłości życia w miastach*. Kraków: Karakter.
- United Cities and Local Governments (2020). *Decalogue for the post COVID-19 era. An opportunity to take responsibility towards future generations*, https://www.uclg.org/sites/default/files/decalogue_for_the_post_covid-19_era.pdf.



URBANLAB GDYNIA

S T R U K T U R A

Ogólnomiejski p r o g r a m i pilotaż wdrożeniowy	P r o j e k t ministerialny ze środków UE (MFiPR) oraz gminnych	Część Laboratorium Innowacji Społecznych, jednostki budżetowej Gminy Miasta Gdyni
P r z e s t r z e ń wymiany myśli	UrbanLab Gdynia	Fizyczna przestrzeń w Pomorskim Parku Naukowo- Technologicznym
Platforma wymiany wiedzy na temat funkcjonowania m i a s t a	Interdyscyplinarny i międzysektorowy Z e s p ó ł	M e c h a n i z m współdziałania

UrbanLab Gdynia to trzyletni eksperyment wdrożeniowy realizowany przez miasto Gdynię i koordynowany przez Laboratorium Innowacji Społecznych, współfinansowany ze środków i przy zaangażowaniu Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej oraz przy wsparciu Instytutu Rozwoju Miast i Regionów. Obejmuje m.in. przetestowanie koncepcji urban labu dostosowanej do polskich warunków oraz wsparcie jej pilotażowego wdrożenia w Gdyni.

Inkubator Innowacji składa się z dwóch części: Programu Kompetencji Miejskich (spotkania warsztatowe, które wyposażają mieszkanki i mieszkańców w wiedzę o funkcjonowaniu miasta. Kurs kończy się przygotowaniem koncepcji własnej mikroinnowacji) oraz Pomysłu na Miasto (dopracowywanie i wdrażanie mikroinnowacji pod okiem zespołu ekspertów miejskich UrbanLab Gdynia).

Grupa Strategiczna to połączenie Kolegium Prezydenta m. Gdyni oraz sześciu ekspertów zewnętrznych specjalizujących się m.in. w obszarach społecznych, ekonomicznych czy urbanistycznych. Określa ona potrzeby, wyzwania i kierunek strategicznego rozwoju miasta.

UrbanCafé, od początku projektu będące fizyczną przestrzenią otwartych spotkań, debat i wykładów w siedzibie UL Gdynia, zostało z powodu pandemii koronawirusa przeniesione do sfery online. Zmiana formy spotkań zwiększyła ich dostęp oraz otworzyła debatę o nowych uczestników i uczestniczki mieszkających w innych miastach i krajach.

M E T O D A

G R U P A STRATEGICZNA	P R O G R A M K O M P E T E N - C J I M I E J S K I C H	P O M Y S Ł N A M I A S T O
Z E S P Ó Ł Y T E M A T Y C Z N E I G R U P Y R O B O C Z E	U R B A N C A F É	O T W A R T E D A N E
Z E S P Ó Ł U R B A N - L A B G D Y N I A	T E C H N O - L O G I E O B Y W A T E L S K I E	E W A L U A C J A I U P O W S Z E C H - N I A N I E

Zespoły Tematyczne mają za zadanie szczegółową analizę i pracę nad wyzwaniami rocznymi postawionymi przez Grupę Strategiczną. W 2019 r. obszarem koncentracji był rozwój społeczeństwa obywatelskiego, w 2020 r.: dostosowanie się do zmian klimatu oraz życie miejskie w/po pandemii – temat kontynuowany w 2021 r.

“**Wszystkie nasze działania napędza dialog.**

Wyzwania roku podejmowane są w ramach prac Zespołów Tematycznych, Grup Roboczych, Inkubatora Innowacji Społecznych, wydarzeń, dyskusji i szkoleń w UrbanCafe, publikacji, narzędzi IT, konferencji, a także innych działań UrbanLabu podnoszących kompetencje użytkowników miasta oraz wspierających rozwój osobisty mieszkanki i mieszkańców.

URBANLAB GDYNIA

Al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

Godziny otwarcia: 9:00–17:00

E-mail: urbanlab@lis.gdynia.pl

Tel.: 58 727 39 16

<https://urbanlab.gdynia.pl>

<https://urbanlabgdynia.podbean.com>

<https://www.facebook.com/UrbanLabGdynia>

<https://lis.gdynia.pl>

Organizator: Miasto Gdynia

Koordynator: Laboratorium Innowacji Społecznych

Instytut Rozwoju Miast i Regionów: <https://urbanlab.net>

PARTNERZY W ZADANIU



Ministerstwo Funduszy
i Polityki Regionalnej



Laboratorium
Innowacji
Społecznych



IRMiR
INSTYTUT
ROZWOJU MIAST
I REGIONÓW



urban lab
rzeszów

Zadanie „Adaptacja Koncepcji UrbanLab w Gdyni” jest realizowane w ramach Programu Operacyjnego Pomoc Techniczna na lata 2014–2020 i współfinansowane ze środków Funduszu Spójności na podstawie umowy o dofinansowanie zadania nr: DPT/BDG-II/POPT/19/19.



Fundusze
Europejskie
Pomoc Techniczna



Rzeczpospolita
Polska

Unia Europejska
Fundusz Spójności



POZ- NAJ- M Y S I Ę N A MIEŚ- C I E





Tytułowe miasto to bohater wielopodmiotowy – jest nim zarówno Gdynia, jak i każde inne miasto, ale także członkowie w mieście, grupa sąsiadów, wreszcie całe wspólnoty. Na kartach książki w dwudziestu odsłonach szczegółowo opowiedziane zostają czytelnikowi realia budowania społeczności, adaptacji do zmian klimatu i życia w świecie pandemicznym w czasach zazębiających się kryzysów antropocenu: klimatycznego, epidemicznego, gospodarczego i społecznego. Mimo rozpiętości tematów, wyzwań i refleksji, autorzy są zgodni, co do niemożności naszego przetrwania w epoce członka w warunkach kontynuowania modelu *business as usual* oraz jednogłośni w swojej diagnozie dla miast: to one – siedziba większości populacji świata – muszą się zmienić i mają do tego ogromny potencjał. Prezentowane czytelnikom w publikacji teksty, mimo czasem mrocznego i alarmującego kontekstu, nie mają jednak pesymistycznego wydźwięku; słowa autorów niosą wiele odpowiedzi, rozwiązań i przykładów odporności – miejskiej, psychicznej, społecznej – w myśl postawy: odważnie wobec kryzysów.

